

Agnieszka Jordan-Gondorek



oszukać
FATUM

Kiedy wszystko, w co wierzyłeś,
okazuje się kłamstwem...

AGNIESZKA JORDAN-GONDOREK

oszukać
FATUM

*Kiedy wszystko, w co wierzyłeś,
okazuje się kłamstwem...*

**NIE
POWIEM**

Oszukać fatum

© Agnieszka Jordan-Gondorek

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców

Redakcja: Ewelina Biernaś www.epitetykorekta.pl

Korekta I: Wydawnictwo Nie powiem

Korekta II: Dorota Lińska-Złoch

Projekt okładki: D. B. Foryś

Ilustracja: Agnieszka Makowska

Skład: D. B. Foryś

ISBN: 978-83-67448-14-7

Wydanie pierwsze

Wojkowice 2023

Wydawnictwo Nie powiem

redakcja@niepowiem.com.pl

Telefon: 518833244

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice

www.niepowiem.com.pl

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Cytat

Wstęp

CZEŚĆ I Klucz do przeszłości

I Maksymilian

II Kira

Kornel

Jagna

Mateusz

Kira

Jagna

Mateusz

Jagna

Kira

Jagna

III Jagna

Kira

Jagna

Maksymilian

IV Kornel

Jagna

Kira

Jagna

Gracjan Lisiecki

Kira

V Gracjan Lisiecki

Jagna

Mateusz

Lisieccy

Jagna

VI Maksymilian

Kira

Maksymilian

Kira

Maksymilian

Jagna

Czternaście lat wcześniej

Jagna

Kira

Maksymilian

Jagna

Maksymilian

VII Maksymilian

Kira

Maksymilian

Jagna

Maksymilian

Mateusz

VIII Gracjan Lisiecki

Kira

Maksymilian

Jagna

CZEŚĆ II Rodzinne sekrety.

IX Maksymilian

Jagna

X Maksymilian

Jagna

Kira

Małgorzata Orlicz

Jagna

Maksymilian

Jagna

XI Jagna

Maksymilian

Stanisław Lisiecki

Maksymilian

Kornel

Maksymilian

XII Jagna

Maksymilian

Jagna

XIII Kira

Jagna

Kornel

Jagna

XIV Maksymilian

Jagna

Maksymilian

Jagna

XV Mateusz

Jagna

Maksymilian

Jagna

Kira

Maksymilian

Gracjan Lisiecki

Małgorzata Orlicz

Kira

Maksymilian

Kira

XVI Jagna

Maksymilian

Gracjan Lisiecki

Kira

XVII Zofia Sokołowska

Kira

Mateusz

Jagna

Julian Lisiecki

Od autorki

Gdy zabraknie magii, trzeba sięgnąć po własny urok!

Przypisy.

Są różne zbiegi okoliczności, które przypominają wyrafinowany plan.

Andrzej Stasiuk

Kochani,
zanim zabierzecie się do czytania, kilka słów wyjaśnienia.

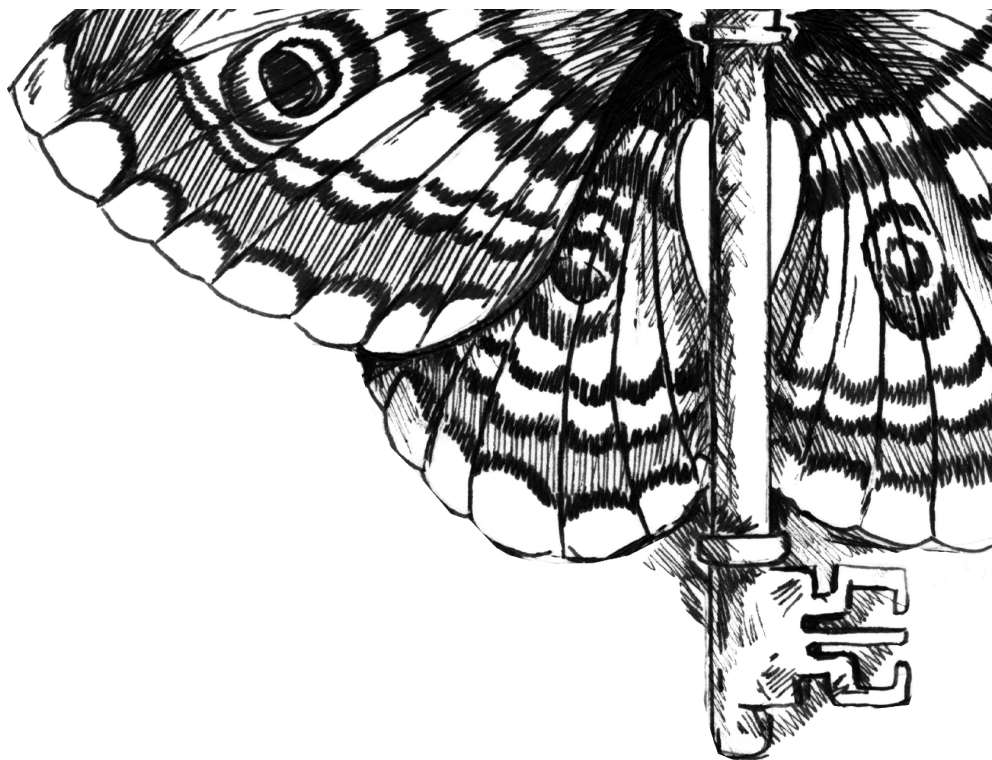
W powieści zastosowałam dwa rodzaje narracji.

Pierwszoosobową przypisałam młodym bohaterom, więc w ten sposób zaprezentuję Wam się:

Jagna, Kira, Kornel, Mateusz i Maksymilian.

Z racji tego, że powyższy zabieg w trakcie tworzenia skutkował rozszczepieniem mojej jaźni na pięć – mniej lub bardziej – zgrabnych części, postanowiłam ochronić resztki rozumu. Dlatego przy opisywaniu przemyśleń rodziców i dziadków posłużyłam się narracją trzecioosobową.

Bawcie się dobrze



Po wyjątkowo upalnym lecie dzień taki jak ten stanowił miłą odmianę. Wciąż było ciepło, lecz w powietrzu unosił się już zapach jesieni. Liście trzymały się jeszcze drzew, ale z ziemi zaczęła wypelzać wilgoć, budząc przyjemne skojarzenie. Cmentarz. To tam wkrótce znajdą się jego wrogowie, a on sam odzyska spokój.

Oddalając się szybkim krokiem od żelaznej kraty, odruchowo schował klucz do kieszeni spodni. Gdy wsiadł do samochodu, metal boleśnie wbił mu się w udo, jednak mężczyzna nawet nie pomyślał, by go nieco przesunąć i zniwelować ucisk. Ból był bowiem dowodem, że się udało. Przymknął powieki. To naprawdę koniec. Ulga rozlała się po jego ciele, wywołując uczucie graniczące z euforią. Tym razem dziewczynka się nie wywinie.

Przez chwilę się zastanawiał, jak by to było mieć ją i zdominować, ale nie potrafił sobie tego wyobrazić. Nie posiadała jeszcze kobiecych kształtów. Musiałoby minąć wiele lat, nim byłaby zdolna zaspokoić jego męskie żądze, a on nie chciał czekać. Nie mógł. Zmarnował już dużo czasu.

Ciężko dysząc, oparł czoło o kierownicę. Kilka lat temu był pewien, że jego misja dobiegła końca. Przyszedł na jej pogrzeb. Odgrywał całą tę szopkę. Dla niepoznaki położył na grobie wiązanek białych róż, ale to nie ją pochowano! Został oszukany! I gdyby nie przypadek, pewnie nigdy by się o tym nie dowiedział.

Na jego twarzy pojawił się grymas przypominający uśmiech. Los dał mu kolejną szansę i teraz przygotował się starannie. Miał parę opcji. Pierwsza okazała się nieskuteczna – dziewczynka, nie wiedząc czemu, nie otrzymała przeznaczonego dla niej prezentu. Mężczyzna wiedział, że przez pomyłkę umarł ktoś inny, ale nie odczuwał żadnych wyrzutów sumienia. Sprawa wymagała poświęceń. Najwyższych.

Obserwował dwóch współników, gdy otwierali studio fotograficzne. Poszedł tam wczoraj. Niepostrzeżenie wsunął pod ladę niewielki radiowy zapalnik. I czekał. Był cierpliwy. Cierpliwość to cecha bogów, a on czuł się panem sytuacji. Ptaszek prędzej czy później wleci do klatki, wtedy on odetnie mu drogę ucieczki.

Przyszli dopiero dziś. Mężczyzna widział, jak fotograf otworzył żelazną kratę, a potem drzwi. Klucz został w kłódce. Opiekun dziewczynki był zapewne zbyt przygnębiony śmiercią współnika, by zaprzętać sobie głowę jakimś zapięciem. I nieświadomie wyświadczył siedzącemu w aucie człowiekowi wielką przysługę.

Okazja pojawiła się już po godzinie. Do zakładu wszedł klient i fotograf zaprowadził go do drugiego pomieszczenia. To odpowiedni moment. W zasięgu wzroku nie było ani jednego przechodnia, nie nadjeżdżał żaden

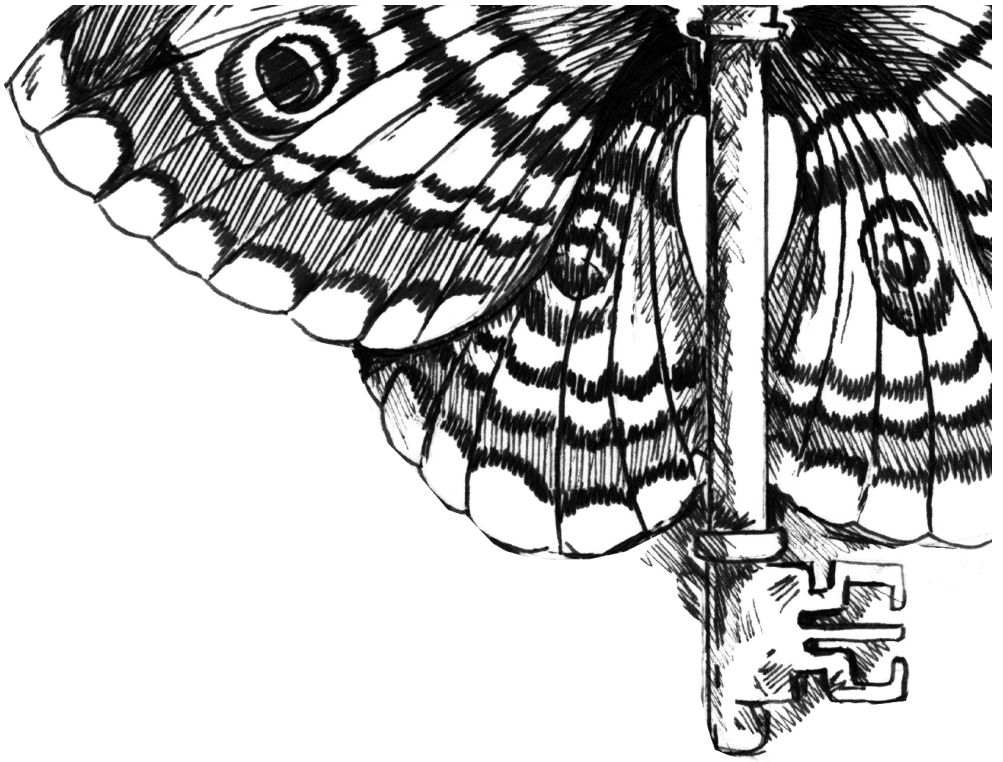
samochód. Dar od losu.

Mężczyzna wysiadł z samochodu i zbliżając się do drzwi, zajrzał w okno wystawowe przesłonięte kratą. Omal nie podskoczył z radości na widok dziewczynki, przywołując w wyobraźni przyczynę swojego cierpienia. Nie mogła go zobaczyć – kuciała na podłodze odwrócona do niego plecami. Długie, splecione w warkocz czarne włosy lśniły niczym jedwab. Ta, która go skrzywdziła, miała identyczne.

Skrzywił się. Urażona duma podpowiadała: „Prędkiej, no prędzej! Wiedźma ze wschodu musi zginąć za to, co nam zrobiła”. Mężczyzna lekko pchnął metalową kratę. Nie skrzywnęła. Wstrzymując oddech, zamknął ją i zatrzęsął klódkę. Nikt niczego nie zauważył.

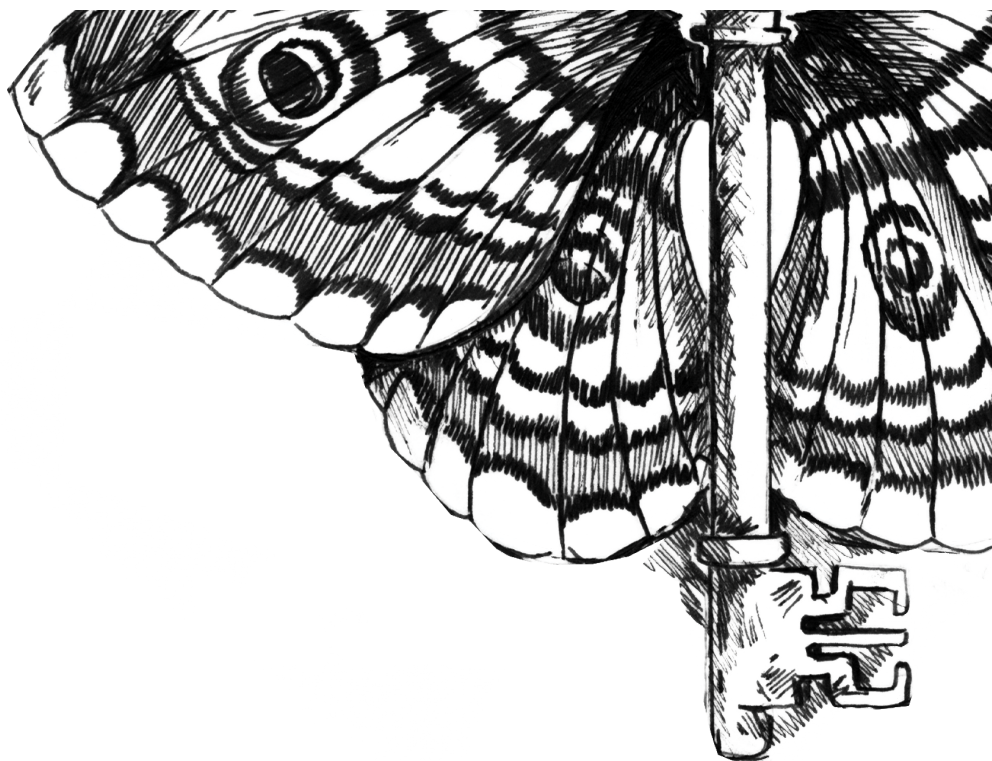
Nie odwracając się, wrócił do samochodu i dopiero gdy wsiadł, odważył się spojrzeć we wsteczne lusterko. Odliczył w myślach od trzech do jednego i nacisnął guzik niewielkiego urządzenia zsynchronizowanego z zapalnikami. Miał pewność, że zadziała – przetestował je kilkakrotnie. Najpierw pojawił się mały płomyk, po chwili zapalił się specjalnie spreparowany kawałek sukna i to od niego zajęły się meble. Wnętrze pomieszczenia wypełniło płomienie, a zamknięci w środku ludzie znajdują się w pułapce. Z lokalu nie było innego wyjścia, zdążył to sprawdzić. Tym razem wszystko pójdzie, jak należy.

Z uczuciem spełnienia uruchomił silnik i ruszył w kierunku centrum, a później ku trasie wylotowej z miasta. Nie chciał, żeby ktoś go zauważył, gdy pożar rozgorzeje na dobre.



CZEŚĆ I

Klucz do przeszłości



I

Maksymilian

Pracowałem nad każdym kadrem z iście zegarmistrzowską precyzją. Wynająłem ciemnię tylko na dwadzieścia cztery godziny i nie mogłem tracić czasu. Tu nie było miejsca na chwilę nieuwagi. Dłoń nie mogła mi zdrzeć. Praca w programie graficznym to zupełnie inna bajka niż retusz bezpośrednio na negatywie. Jeden nieostrożny ruch mógł wszystko zepsuć, dlatego włożyłem do uszu słuchawki iPhone'a, włączyłem ulubioną playlistę i odciąłem się od świata. Znałem te utwory na pamięć, każde słowo, każdy takt. Nic nie mogło mnie zaskoczyć.

Po pełnym turbulencji locie z Broome do Port Hedland obiecałem sobie, że nieprędko wejść znowu na pokład któregoś z tych trzeszczących samolocików. Wcześniej naiwnie sądziłem, że nic nie jest w stanie mnie przestraszyć, jednak ten lot pozwolił mi prędko to zweryfikować. Co mnie podkuśiło, żeby podróżować samolotem? Pewnie czas.

Trzy razy wynająłem samochód, by poczuć smak interioru¹, ale długie trasy wolałem pokonywać autobusem. Nie cierpiełem monotonii wielogodzinnego siedzenia za kółkiem. Szybko się rozprasałem, bo wyobraźnia wodziła mnie na manowce, przez co trudno było pilnować trasy. Jako pasażer, z laptopem na kolanach, mogłem pracować przynajmniej do momentu, gdy ostatni power bank się rozładował. A pracy miałem sporo i nie chodziło jedynie o zapisywane na bieżąco spostrzeżenia, które posłużyłyby jako materiał do kolejnej książki.

Dzwoniłem do różnych fotografików, ale dopiero ten z Port Hedland zgodził się użyczyć mi swoją ciemnię. Za odpowiednią opłatą. Tym się zbytnio nie przejmowałem, bo to klient pokrywał dodatkowe

koszty.

Wieczór zmienił się w noc, a noc w poranek. Dopiero wtedy zapieczętowałem dopieszczone zdjęcia w sztywnej kopercie, dołączając do nich komplet negatywów. Oddam kopertę w porze brunchu i będę mógł rozpocząć wakacje. Spakowałem do plecaka wszystkie rzeczy i odetchnąłem z ulgą. Zadanie wykonane.

– Dzieciaku, ty naprawdę siedziałeś tu całą noc. – Z letargu wyrwał mnie mocny głos opalonego Australijczyka.

Don był niewysoki, krępy, a przy tym łysy jak kolano, ale miał w sobie coś takiego, że od razu go polubiłem.

– Straciłem poczucie czasu – przyznałem, ziewając bezczelnie.

– To może chociaż kawę ci zrobię, co? Stać mnie, przecież zapłaciłeś mi dobry pieniądz. – Roześmiał się dobroduszenie.

Uznałem, że to niegłupi pomysł z tą kawą. Jeśli miałem się nie spóźnić, lepiej, żebym w ogóle się nie kładł.

W niewielkim pokoju socjalnym Don pstryknął włącznik w czajniku i sięgnął po kubki, a ja w tym czasie zmyłem z twarzy biały tusz, który z samego rana nanosiłem na parę ujęć. Nie mam pojęcia, jak znalazł się na moim policzku, ale na szczęście nie zapaćkał żadnej fotki.

Polubiłem tusz od momentu, kiedy poznałem tę technikę. Kilka zwinnych pociągnięć sprawiało, że fotografia nabierała wyrazu. Trochę żałowałem, że nikomu nie mogłem się pochwalić tym, co robię, jednak najważniejsze, że ona będzie zadowolona.

Bo będzie.

* * *

Parę godzin później opuściłem klimatyzowaną salę hotelowej restauracji z uczuciem triumfu. Lubilem, gdy ktoś doceniał moją pracę. Lubilem ten dreszczyk emocji, kiedy klient rzucał szybkie spojrzenie na efekt moich starań i cała gama doznań odbijała się w jego oczach. A ona była zachwycona.

– Jesteś pewien, że to ręczna robota? – zażartowała, puszczając do mnie oko.

– Jestem bardziej niż pewien. Gdzieś około północy zadrżała mi ręka. Zgadnij, w którym miejscu, a następnym razem dostaniesz mały rabat – podjąłem grę.

Zawsze przekomarzaaliśmy się w ten sposób. Nie było między nami żadnej chemii, ale dobrze czuliśmy się w swoim towarzystwie. Bezpiecznie.

Po jakimś czasie, stojąc w kolejce do biura informacji turystycznej, podsłuchiwałem, że ktoś rezygnuje z rezerwacji w hotelu w Coral Bay, więc uznałem, że to świetna okazja, by naładować akumulatory. Zwłaszcza że przez ostatnie dwa tygodnie dorobiłem się psychofanki.

Dziewczyna przysłała mi chyba dwieście maili. W pierwszej chwili zaznaczyłem je wszystkie i chciałem usunąć, ale tęsknota za niesłyszonym od dawna językiem ojczystym zwyciężyła.

Jakież było moje zdziwienie, gdy odkryłem, że jej korespondencja nie była podszyta nutką końskich zalotów, tylko chęcią uszczęśliwienia kogoś, kogo kochała. Tak, mogłem spełnić jej prośbę. To będzie trochę skomplikowane, lecz mogło się udać, a wakacje w Coral Bay świetnie się do tego nadawały.

Zadzwoiłem do Renaty, by ustalić szczegóły, na co się wściekła i kazała zadzwonić za kilka godzin. Nic dziwnego, wstyd się przyznać, ale nie uwzględniłem różnicy czasu. Nauczka na przyszłość, żeby jednak sprawdzać takie rzeczy.

* * *

Czułem się świetnie nad brzegiem Oceanu Indyjskiego. Złociste plaże, tropikalne rośliny, egzotyczne zwierzęta – raj dla zapalonego fotografa i kogoś, kto jest gotów uciec od swoich problemów na drugą stronę globu.

Meekatharra nie leżała na planowej trasie mojej podróży. Miałem ruszyć wzdłuż wybrzeża w kierunku Perth, ale gdy przygotowywałem się do ostatniego nurkowania w pobliżu rafy Ningaloo, przypadkowo usłyszałem tę nazwę i po powrocie do hotelowego pokoju postanowiłem wygooglować, gdzie dokładnie znajduje się Meekatharra.

Widok z lotu ptaka – skupisko budynków na tle czerwonej, spalonej słońcem ziemi – nie zachęcał do odwiedzin. Opis atrakcji również nie działał jak wabik na spragnionych egzotyki turystów. Ze zwięzłego wpisu w Wikipedii można było dowiedzieć się jedynie, że Meekatharra jest stolicą hrabstwa o tej samej nazwie, ale nie posiada nawet praw miejskich. Ot, mała osada, założona przez poszukiwaczy złota na kompletnym odludziu.

Może właśnie to mnie zainteresowało? Wszak Renata, moja agentka i zarazem pierwsza redaktorka moich książek, twierdzi, że mam talent do przedstawiania dziur zabitych dechami jako niezwykle atrakcyjnych miejsc. Podobno nadawałbym się na piarowca.

Tkwiło w tym ziarno prawdy. Podczas studiów w Edynburgu jednym z zadań na zaliczenie było przygotowanie broszury przedstawiającej dowolny proces. Długo nic nie przychodziło mi do głowy. Już myślałem, że zawalę temat, aż w końcu zdesperowany i bliski załamania przyleciałem do domu na weekend i nakłoniłem dziadka Wojciecha, żeby otworzył stolarnię.

Robiłem zdjęcia, podczas gdy dziadek wykańczał stół i przygotowywał drewno do produkcji kolejnego mebla. Wtedy dopiero zaczynałem uczyć się ręcznego retuszu, więc nie wszystko wyszło perfekcyjnie, ale mój mentor, mistrz w pracy z negatywami, Garson Lynwood, był zachwycony.

– *This is absolutely fabulous*² – skomentował, co w jego ustach oznaczało wyraz największego uznania.

Od tego czasu poświęcał mi większą uwagę, a praca trafiła na stronę uczelni wraz z danymi stolarni dziadka. Miło było przeczytać na angielskiej witrynie, że zdjęcia zostały wykonane w Stolarni Wojciecha Orlicza.

To, co wydarzyło się później, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Zaskoczony dziadek zaczął otrzymywać zlecenia z zagranicy i, żeby sprostać życzeniom klientów, zatrudnił kilku dodatkowych pracowników. Obroty wzrosły jeszcze bardziej, gdy kuzyn Kornel zaprojektował stronę internetową z galerią produktów. Dzięki temu w krótkim czasie niewielka stolarnia zamieniła się w świetnie prosperującą firmę, eksportującą produkty niemal do wszystkich krajów świata. Nawet mieszkająca w Perth ciotka Anastazja zamówiła stół i krzesła do jadalni, ze zdziwieniem odkrywając, że te cuda pochodzą z jej rodzinnego podwórka. Świat się skurczył.

Z perspektywy hotelowego krzesła, na którym siedziałem, rozmyślając o tym wszystkim, miejscina jawiła mi się jako ziemia obiecana. Była z pozoru na wyciągnięcie ręki, jednak szybko zrewidowałem poglądy. W linii prostej Coral Bay dzielił od Meekatharry dystans około pięciuset kilometrów, ale autobus jechał trasą przez Geraldton, przez co odległość zwiększała się do ponad tysiąca kilometrów. Na mapie znalazłem jeszcze drogę przez Tom Price, niestety żadne połączenie tamtędy nie prowadziło. Na domiar złego wypożyczalnia kamperów nie dysponowała obecnie wolnym autem. Może to znak? Może pustynia nie była dla mnie odpowiednim miejscem?

Piesza wycieczka odpadała. Rowerem, który mógłbym zapewne tu kupić, też byłoby trudno – pomijając brak kondycji, przeczytałem gdzieś, że rosnąca w tych rejonach ostra jak brzytwa trawa cięła opony amatorom rowerowych przejażdżek. Jedyna możliwość to znalezienie kierowcy zmierzającego w tym samym kierunku. Czy dopisze mi szczęście?

O świcie stanąłem przy wylotówce w stronę Tom Price, ale szybko przestałem wierzyć, że złapię stopa. Pierwszy kierowca jechał do Onslow, a kolejny jeszcze dalej na północ, do Port Hedland, skąd przyjechałem prawie trzy tygodnie temu. Cztery następne samochody wcale się nie zatrzymały. Prawie dałem za wygraną, kiedy przypomniałem sobie, z których ust padła nazwa miejsciny.

Ray Haydon! Emerytowany nauczyciel, który również wybrał się na wycieczkę na rafę. Pociągnięty za język opowiadał trochę o miejscu, skąd pochodzi. Słuchałem jednym uchem, bo akurat aparat Aggie, żony

Raya, zaciął się i próbowałem jej pomóc. Ale przecież wczoraj, gdy spotkaliśmy się wieczorem na plaży, miła para pożegnała się ze mną, informując, że nazajutrz z rana wracają do domu. Do Meekatharry.

Uświadomiłem sobie, że nazajutrz z rana jest właśnie dziś i jeśli się pospieszę, złapię ich jeszcze na kempingu. Schyliłem się, by podnieść bagaże, i kątem oka zauważyłem, że tuż przede mną, na poboczu, zatrzymał się wysłużony jeep.

– Dokąd się wybierasz, młodzieńcze? – zapytał kierowca, wyglądając przez uchylone drzwi.

Uniosłem głowę. Co za fart! Miałem więcej szczęścia niż rozumu. Za kierownicą siedział Ray!

– Meekatharra – odpowiedziałem, z trudem powstrzymując radość. – Nie jedziecie przypadkiem w tamte rejony?

Oprócz podwózki Haydonowie zaproponowali mi nocleg. Dwójka ich dzieci wyjechała na studia do Perth i nic nie wskazywało, żeby w przyszłości miały one ochotę wrócić w rodzinne strony, więc Ray i Aggie od czasu do czasu wynajmowali pokoje przygodnym turystom.

Ray był potomkiem poszukiwaczy złota, którzy osiedlili się w Meekatharze przed przeszło stu laty, w żyłach Aggie zaś płynęła krew rdzennych mieszkańców tego regionu i nic, nawet kataklizm, nie zmusiłoby jej do przeprowadzki. Kochała swoją małą ojczyznę i – ku mojej uciesze – chętnie o niej opowiadała.

Późnym popołudniem zatrzymaliśmy się w Tom Price, górniczym miasteczku położonym na skraju pasma Hamersley.

– Musimy tu przenocować – wyjaśniła Aggie. – W tej okolicy rzadko można trafić na osadę, a nie chcemy przecież spać pod gołym niebem.

Nie, zdecydowanie nie chciałem. Przed wyjazdem Kornel z wrodzoną sobie stanowczością uświadomił mi, że w Australii żyją o wiele bardziej niebezpieczne zwierzęta niż błąkające się po poznańskich dzielnicach bezpańskie koty. Nie miałem ochoty ich poznać. Przynajmniej nie z bliska i nie w nocy. Pokój w motelu był kuszącą alternatywą.

* * *

– Te wzgórza są bogate w rudy żelaza – wyjaśnił Ray, gdy usiedliśmy razem, by zjeść kolację w motelowej restauracji. – Kilka kilometrów stąd jest kopalnia. Pracuje w niej spora część mieszkańców miasta.

W zamyśleniu skinałem głową. Nie było szans zejść z aparatem tak daleko, ale miałem nadzieję na choć krótki spacer. Termometr nadal wskazywał ponad trzydzieści stopni, lecz dało się już odczuć lekki spadek temperatury. A nieznana okolica kusila bardziej, niż chciałbym przyznać. To jedyna okazja na taki spacer – następnego dnia wyjeżdżałem. Poza tym, mimo znużenia podróżą, wcale nie było mi spiesзно, żeby zamknąć się w wynajętym pokoju.

Niski, obskurny budynek motelu wyglądał z zewnątrz o wiele lepiej niż w środku. Pokoje dwuosobowe urządzono dość komfortowo, ale w swojej jedyńce miałem stare szafki kuchenne, wysłużoną lodówkę, czajnik, który błagał o odkamienianie, rozpadającą się szafę, dwa krzesła i łóżko z metalową ramą przypominające te na dziecięcych oddziałach szpitalnych.

Wziąłem ze sobą klapki, niemniej bałem się wejść pod prysznic oddzielony od reszty miniaturowej łazienki jedynie poźółkłą plastikową zasłonką zawieszoną na dziwnym stelażu. Konstrukcja prezentowała się tak, jakby w każdym momencie mogła na mnie runąć.

I pomyśleć, że zapłaciłem za to dwieście dolców!

Uzbroiłem aparat w obiektyw wyciągnięty z plecaka i z ulgą opuściłem to ponure miejsce.

– Uf, jak gorąco – westchnąłem, gdy z klimatyzowanego wnętrza wślizgnąłem się wprost w upalne australijskie lato. Mimo że temperatura nieco spadła, dla mnie nadal było upiornie gorąco. Na szczęście pamiętałem, by wsadzić do plecaka butelkę wody.

Chociaż nie ludziłem się, że centrum informacji turystycznej będzie o tej godzinie jeszcze otwarte, to z kartki przyklepionej na drzwiach dowiedziałem się, że jest czynne tylko od początku stycznia do

ostatniego dnia października. Spóźniłem się kilka dni. Widocznie w listopadzie żadni zdrowi na umyśle turyści już tu nie zagląдают.

Przyznałem przed sobą, że mam nie po kolei w głowie, ale – tak po prawdzie – nigdy za bardzo nie starałem się być turystą. Zależało mi, by wczuć się w klimat miejsca, a potrzebne dane zawsze mogłem znaleźć w internecie.

Snując się po ulicach, starałem się nie zwracać na siebie uwagi. Natura włóczęgi powiodła mnie w kierunku granicy miasta. Tom Price położone jest ponad siedemset metrów nad poziomem morza i na jego peryferiach dało się to odczuć. Krajobraz był surowy. Na rudej, wysuszonej słońcem ziemi drzewa rosły skąpo, przeważały trawy i niewysokie krzewy.

Miałem ochotę wdrapać się na jedno z rysujących się w oddali wzgórz. Ruszyłem wzdłuż Bingarn Road, ale odległość okazała się większa, niż optymistycznie założyłem, więc wspiałem się jedynie na niewysoki pagórek tuż obok drogi. Zmrużyłem powieki, upajając się panującą wokół ciszą. Wymieniłem obiektyw, poprawiłem ustawienia i zwolniłem migawkę. To właśnie lubiłem najbardziej. Delikatny ruch palca przenosił widziany przeze mnie obraz na kartę pamięci aparatu. Uwieczniał grę światła na zalanej blaskiem zachodzącego słońca drodze wijącej się wśród wzgórz. Przykłęknąłem na jedno kolano, by zmienić perspektywę, i pstrykałem dalej.

Żałowałem, że nie było ze mną Nelka. Jemu też by się tu spodobało. A może powinienem był przedzwonić? Przecież nie rozmawialiśmy od dobrych kilku tygodni. Jednak różnica czasu to spory problem, poza tym tak się wtedy oderwałem od rzeczywistości, że nie wiedziałem nawet, jaki mieliśmy dzień tygodnia – najwyższa pora wziąć się w garść.

W drodze powrotnej do motelu spotkała mnie niemiła przygoda. Przecinałem Central Road, gdy usłyszałem za plecami ryk silnika. Zdziwiłem się, bo spojrzałem wcześniej przez ramię, by upewnić się, że nic nie jedzie. Samochód musiał więc ruszyć ze skrytego w cieniu pobocza. Rzuciłem się pędem, modląc się, aby bezpiecznie dobiec do chodnika. Poczulem na barku czyjąś dłoń i ułamek sekundy później zostałem przeciągnięty na drugą stronę wysokiej barierki oddzielającej chodnik od trawnika. Plecak zsunął mi się z ramienia i wylądował na ziemi. Upadłem oszołomiony, z trudem łapiąc oddech.

– *May your chooks turn into emus and kick your dunny door down*³ – wrzasnął mężczyzna w kierunku terenówki, która zatrzymała się na moment, po czym odjechała z piskiem opon. – *Ya ok, mate?*⁴

Dopiero po chwili zorientowałem się, że nieznamy zwrócił się do mnie. Spojrzałem na niego spod sklezionej potem, przydługiej czarnej grzywki. Był niewysoki, ale barczysty. Musiał pracować fizycznie, skoro miał taki refleks i siłę, że uratował mi życie.

– W porządku, dziękuję – odpowiedziałem, starając się naśladować australijski slang.

– Kto takim daje prawo jazdy? Samochód z wypożyczalni i myśli, że mu wszystko wolno. Carmageddon sobie urządza.

Uśmiechnąłem się cierpko, słysząc nazwę popularnej niegdyś gry na peceta. Kumple z podstawówki grali w nią namiętnie, jednak babcia miała tyle oleju w głowie, żeby trzymać mnie i Nelka z daleka od takich rozrywek.

– Trzeba to zgłosić glinom. Powiem, co widziałem.

Pokręciłem głową z rezygnacją.

– Szkoda zachodu, jestem tylko przejazdem. Jutro rano już mnie tu nie będzie. To pewnie jakiś dzieciak, który stracił panowanie nad kierownicą i przeraził się nie mniej niż ja.

Australijczyk podał mi dłoń i pomógł wstać.

– To był dorosły mężczyzna, ale jak sobie tam chcesz. Jeśli zmienisz zdanie, to pytaj o Dużego Dana. Wszyscy mnie tu znają. *Hooroo*, przyjacielu.

– *Hooroo* – odpowiedziałem, obserwując, jak Dan znika na najbliższej posesji.

Otrzeptałem kolana z resztek trawy i schyliłem się, by podnieść plecak. Miałem nadzieję, że aparat był w jednym kawałku. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby coś mu się stało. Może powinienem zainwestować w lepszy futerał? Wiedziałem, że ojciec myśli, że fotografika to tanie hobby. Przecież aparat można kupić już za parę stówek, ale ten, który niosłem w plecaku, kosztował więcej. Dużo więcej.

Odważyłem się otworzyć plecak, dopiero gdy zamknąłem za sobą drzwi pokoju. Na szczęście sprzęt był cały. Sprawdziłem wszystko dokładnie, jednak nie zauważyłem żadnego pęknięcia. Pamiętając, że skończyło się miejsce na karcie pamięci, sięgnąłem po etui i zainstalowałem nową. Powinienem od razu przerzucić wszystko na dysk w laptopie, ale po tak emocjonującej przygodzie marzyłem jedynie o zimnym prysznicu i motelowej poduszce.

Ktoś zapukał do drzwi. Obudziłem się. Która mogła być godzina? Czwarta rano? Piąta? Odnalazłem po omacku klapki i poszedłem otworzyć.

– Jeśli chciałbyś rzucić okiem na Karijini, to powinniśmy wyruszyć, zanim zrobi się gorąco. Mamy przed sobą kawałek drogi.

Ray miał rację. Wczoraj upał był nie do zniesienia, poza tym rano i pod wieczór wychodzą najlepsze zdjęcia. O innych porach światło jest za ostre, co wprawne oko od razu wychwyci na fotografii. Byłem fotografikiem-perfekcjonistą: nigdy nie pozwoliłbym, żeby do druku poszła fotka niespełniająca moich wyśrubowanych standardów.

Wyruszyliśmy zaraz po kawie i przygotowanym naprędce śniadaniu. Aggie była czarodziejką – udało jej się przyrządzić sycący posiłek, którym mnie poczęstowała. Nie pomyślałem wczoraj, by coś kupić, a o tak wczesnej porze bar był nieczynny. Podziękowałem serdecznie i postanowiłem jakoś im się odwdziżyć. Później na pewno coś wymyślę.

Ray zaparkował na jednym z licznych parkingów w Kirijini. Przezornie oznaczyłem to miejsce w nawigacji w smartfonie, na wypadek gdybym zablądził, i zacząłem pakować sprzęt.

– Statyw jest mi absolutnie niezbędny – zapewniłem, przymocowując go do plecaka.

Nie spodziewałem się takich kolorów. Mimo że wstające słońce zapowiadało niemiłosierny skwar, widok głębokiego wąwozu Joffre wynagradzał wszystkie niedogodności klimatu. W tej części Australii temperatura rzadko spadała poniżej trzydziestu stopni, a powietrze było wyjątkowo suche, co utrudniało oddychanie.

– Popatrz tam, to kangury rude. – Ray zwrócił moją uwagę na parę zwierząt odpoczywających w cieniu, tuż obok niewielkiego akwenu.

Tego gatunku jeszcze nie widziałem. Nie występowały na wschodnim wybrzeżu ani na północy, w okolicach Coral Bay również ich nie zauważyłem. Intuicyjnie nastawiłem ostrość i zerknąłem na ustawienia. Zamarłem w bezruchu, wyczekując odpowiedniego momentu. Jeden z kangurów był dużo wyższy od pozostałych – najpewniej samiec. Z torby na brzuchu samicy wychylało się młode.

– O tak, popatrz tutaj, na mnie – mamrotałem pod nosem, zwalniając spust migawki. Gdy usłyszałem charakterystyczny trzask, wiedziałem, że ujęcie będzie dobre.

Najchętniej w ogóle bym stąd nie odchodził, ale Ray dotknął mojego ramienia.

– Powinniśmy już jechać – powiedział. – Rano zapowiadali zmianę pogody w porze lunchu, a to może ściągnąć tornado. Lepiej znaleźć się w bezpiecznej odległości.

Zrobiłem kilka szybkich ujęć i wróciliśmy do samochodu. Obiecałem sobie, że jeszcze tu kiedyś przyjadę. Może w przyszłym roku? Tornado tornadem, ale teraz nie mogłem tu dłużej zostać również z innego powodu. Za tydzień miałem odwiedzić w Perth ciotkę Anastazję. Lepiej jej nie denerwować.

* * *

Gdy około północy dotarliśmy do Meekatharry, byliśmy spoceni, wykończeni i pokryci rudym kurzem. Ray zaparkował przed niskim, parterowym domem ze spadzistym dachem, który na tle okolicy wyglądał jak

czterogwiazdkowy hotel. Zabrałem swój bagaż, chwytając przy okazji dwie torby gospodarzy, lecz Ray poprosił, bym na razie zostawił wszystko w sieni.

– Chodźcie do kuchni – zawołała Aggie, która zdążyła już zakrzętać się przy czajniku i lodówce.

– Nie obraż się, ale padam z nóg – powiedziałem, widząc, że wyciągnęła z szafki trzy talerze. – Tylko napiję się wody, jeśli można. Później mogę zasnąć nawet na krześle.

– Nie będzie tak źle. – Ray pokrzepiająco poklepał mnie po ramieniu. – Pokój Rona stoi pusty. Zapraszam.

Sypialnia studiującego handel międzynarodowy Rona została przytulnie urządzona. Na półkach wciąż stały jego książki. Chłopak zostawił również wieżę stereo i kilka zdjęć z rodzicami. Spojrzałem na nie w zamyśleniu. Młodziak wydawał się wysoki, wyższy od ojca. Uśmiechnąłem się sam do siebie. Pierwszy raz od tygodni stopy nie będą zwisać mi z łóżka.

* * *

– Cześć, nieznajomy. – Rano w kuchni przywitał mnie miły głos należący do sympatycznie wyglądającej czarnowłosej dziewczyny.

Mogła mieć nie więcej niż osiemnaście lat. Pwne oczy spoglądały na mnie z zaciekawieniem, gdy zatrzymałem się tuż za progiem, zapewne z mało inteligentnym wyrazem twarzy.

– Ciocia powiedziała, że może chciałbyś, żeby ktoś w twoim wieku dotrzymał ci towarzystwa. Zostawiła dla ciebie tosty. A tak przy okazji, jestem Mia.

– Maks – rzuciłem w końcu, odzyskując mowę. – Bardzo mi miło.

Usiadłem przy stole, a ona sięgnęła po dzbanek stojący obok ekspresu.

– Pijesz kawę? – zapytała i nie czekając na odpowiedź, nalała aromatycznego płynu do dwóch kubków.

– Ja uwielbiam. Potrafię wypić ze cztery kubki. Matka się wścieka, bo mówi, że to marnotrawstwo wody. Sama kawy nie pija. A wiesz, że w języku Aborygenów Meekatharra znaczy „miejsce, w którym jest mało wody”? Brzmi trochę głupio, nie? Wy też macie u siebie takie obrazowe nazwy miast?

Pomyślałem, że parę by się z pewnością znalazło, ale zanim zdążyłem się odezwać, Mia na nowo rozpoczęła swój słowotok.

– Mieszka nas tu może z siedemset osób i nie jest tak kolorowo jak na wybrzeżu. Wszędzie tylko ruda ziemia. Byłam w Perth i to jest całkiem inny świat. Pojadę tam na studia, chcę zostać lekarzem. Ale wrócę tu później – zaznaczyła, na wypadek gdybym śmiał zwątpić. – To jest moje miejsce, tutaj mieszkali moi przodkowie. Babcia była szamanką, wiesz? Niestety nie zdążyła mnie nauczyć niczego fajnego, wszystko przekazała Amy, a ona powiedziała, że nic mi nie powie, dopóki nie skończę studiów, bo mogę zrobić komuś krzywdę. Taka mądra jest. Masz rodzeństwo?

– Jedynie młodszego kuzyna, ale jest dla mnie jak brat – rzuciłem szybko, nie zagłębiając się w szczegóły.

Mia zmarszczyła brwi, przyswoiwszy to, co powiedziałem.

– Masz szczęście – zawyrokowała po chwili. – Starsza siostra to ZŁO – dodała, akcentując każdą literę.

Musiałem przygryźć wargi, inaczej parsknąłbym śmiechem. Ta dziewczyna była tak rozbijającą bezpośredniością, że nie potrafiłem mieć za złe, że zabrakło jej delikatności. Zresztą nie mogła wiedzieć, że oddałbym wszystko, żeby moja siostra i mama... żyły.

– Oj, kawa wystygła – jęknęła Mia, wyrываяc mnie ze świata wspomnień. – Chyba za dużo gadam, co? Nie możesz spokojnie zjeść.

Odruchowo zaprzeczyłem, nie chcąc sprawiać jej przykrości.

– Zjem, a ty w tym czasie możesz coś poopowiadać. Później chciałbym zobaczyć, czy jest tu coś ciekawego.

– To pustkowie – rzuciła, wywracając oczami. – Co tu może być ciekawego? Kopalnię złota otworzyli, a niedługo potem znowu zamknęli. Ludzie stąd uciekają. Przez większą część roku jest sucho i piekielnie gorąco. Mieszkańcy okolicznych farm hodują owce i bydło. To tyle.

Spojrzałem na nią z pobłażliwym uśmiechem. Dla mnie wszystko wkoło było egzotyką, ucieczką od szarej rzeczywistości, którą zostawiłem na Starym Kontynencie, i od wspomnień. Tu łatwiej było nie pamiętać.

Pół godziny później wyszliśmy z domu, mijając się w progu z Aggie – wróciła ze sklepu spożywczego z siatką pełną zakupów.

– Nie trzeba, poradzę sobie – powiedziała, gdy przyzwyczajony do pomagania babci zaproponowałem, że zaniosę torbę do kuchni. – Cieszę się, że się zakumplowaliście. Bawcie się dobrze. Tylko wróćcie na lunch.

– Ciocia jest super, nie? – podjęła Mia, kiedy wyszliśmy za furtkę. – Jeśli byś się zgubił, pamiętaj, że mieszkasz przy Queen's Road. Numer 42. Na końcu tej drogi jest lotnisko. – Machnęła dłonią w prawo. – Samolot odlatuje stamtąd do Perth we wszystkie dni powszednie oprócz wtorku.

Pomyślałem, że to świetnie się składa. Nie chciałem nadużywać gościnności swoich gospodarzy, więc założyłem, że pożegniam się w środę. Wynajmę pokój w Perth i będę miał jeszcze kilka dni, żeby samemu pochodzić po mieście, zanim wpadnę pod skrzydła stęsknionej towarzystwa ciotki Anastazji.

Mimo piekielnego żaru lejącego się z nieba światło było wyjątkowo dobre, a ujęcia miękkie, jak lubiłem. Mia dziwiła się, dlaczego tyle uwagi poświęcam tej miejscinie, ale ja po prostu lubiłem fotografować.

Szliśmy, powłócząc nogami, gawędziliśmy o wszystkim i o niczym. Gdy dotarliśmy do autostrady przecinającej miasteczko, niemal podskoczyłem z radości na widok nadjeżdżającej od południa cysterny. To nie była byle jaka cysterna, tylko prawdziwy pociąg drogowy, jaki widziałem kiedyś w programie na TVN Turbo. Do ciężarówki przychepione zostały aż trzy zbiorniki; całość robiła niesamowite wrażenie. Cofnąłem się kilka kroków, by uzyskać lepsze ujęcia. Wiedziałem, że wyjdą dobre zdjęcia, ale na żywo widok robił większe wrażenie.

– Kolej nie wszędzie dojedzie – wyjaśniła Mia. – Transport na duże odległości organizowany jest właśnie takimi zestawami. Czasami bywają dłuższe.

Burknąłem coś na znak, że rozumiem. Nie chciałem się rozpraszać. Jeszcze chwila i magiczny pociąg zniknie w oddali, pozostawiając za sobą tumany kurzu. Pstryknąłem tyle fotek, że wkrótce karta zasygnalizowała brak wolnego miejsca. Tym razem szybko poszło. Szkoda, że nie wziąłem zapasowej.

– Oj, co masz taką kwaśną minę? – zgaśniła mnie Mia. – Dochodzi południe, i tak powinniśmy już wracać. Później, gdy upał trochę zelżeje, zabiorę cię do punktu widokowego, tam nadrobisz zaległości.

Trochę się zdziwiłem, kiedy mijając furtkę, zauważyłem, że okno w pokoju, w którym nocowałem, było otwarte na oścież. Zostawiłem je tylko lekko uchylone. Dzień był bezwietrzny, więc nie otworzyło się samo. Może to Aggie chciała przewietrzyć dom.

Opłukałem w łazience twarz i ręce, a następnie zamknąłem się w sypialni i usiadłem na tapczanie. Powinienem wziąć prysznic, ale zamiast poszukać czystej koszulki, sięgnąłem po leżące na szafce nocnej etui na karty pamięci. Nie pamiętałem, ile czystych jeszcze mi zostało. Nie wykluczałem, że być może przeniosę część zdjęć na dysk, by zwolnić miejsce.

Rozsunąłem zamek i w tym momencie moją dłoń przeszył ból tak przenikliwy, że mimowolnie zacząłem krzyczeć. Odruchowo przyciągnąłem do siebie rękę. Tuż nad nadgarstkiem, w okolicy kciuka, widniały dwie szerokie, krwawiące rany. Spojrzałem w kierunku etui i zobaczyłem, jak niewielki, czarny jak noc pająk powoli zsuwa się na podłogę.

Na korytarzu rozległy się kroki i już po chwili w drzwiach pojawił się Ray.

– Maks, co się... – zaczął, spoglądając na mnie.

Zwijąłem się z bólu, ale udało mi się wskazać na podłogę.

– Dobry Boże, co tu robi podkopnik?! – zawołał kompletnie zaskoczony.

Otumaniony bólem jak przez mgłę widziałem, że Ray zatłukł insekta gazetą, którą wcześniej chyba czytał.

– Dobry pająk to martwy pająk – przytoczył popularne w Australii powiedzenie. – Zdążył cię ugryźć?

Skinałem głową. Rany pulsowały niemiłosiernie. Nigdy wcześniej nie czułem tak intensywnego bólu. Pomimo upału zacząłem dygotać, a plecy oblał mi zimny pot. Skóra wokół ust zaczęła drżeć. Nie potrafiłem nad tym zapanować.

– Aggie, dzwoń do RFDS, niech przygotują samolot. – Zdążyłem usłyszeć i bezwładnie osunąłem się na łóżko.

* * *

Opatrunek uciskowy odbierał mi czucie w dłoni. Denerwował mnie. Odruchowo chciałem go poluzować, ale sanitariusz zaprotestował.

– Jeśli to ruszysz, jad rozprzestrzeni się po całym ciele – ostrzegł groźnie. – Musisz najpierw dostać odtrutkę. Wtedy szybko zapomnisz o całej sprawie.

Powoli poruszyłem ciężką głową, by spojrzeć na mówiącego. Sprawiał wrażenie odprężonego i spokojnego, choć wydawało się, że coś ukrywał. Z rozmowy prowadzonej przez pozostałych członków załogi wywnioskowałem, że początkowo zmierzało do Perth, ale pogoda się popsowała i musieli zawrócić do Geraldton. Nigdy wcześniej nie miałem tak ostrych objawów choroby lokomocyjnej, jednak teraz dopadły mnie nudności i gdy samolot dotknął płyty lotniska, omal nie zwymiotowałem.

– Trzymaj się, niedługo wyląduje antidotum – rzucił krótko lekarz, który przejął mnie na pasie startowym. – Musisz zrozumieć, że nie mieliśmy tu nigdy przypadku ukąszenia przez podkopnika. To bydlę nie występuje w Australii Zachodniej, nie miał prawa tu być.

Nie mogłem nawet jęknąć. Tuż po lądowaniu zacząłem mieć problemy z oddychaniem, więc podłączono mnie do przenośnego respiratora. Poza tym traciłem czucie w dłoni i bałem się martwicy.

Trawiła mnie gorączka, mimo to już po chwili rozpoznałem tę twarz. Krótkie blond włosy, szaroniebieskie oczy, długi, prosty nos odziedziczony po pradziadku Konstantym... Brakowało jedynie uśmiechu, który tak często widywałem, gdy rozmawialiśmy przez Skype'a. Arthur, syn ciotki Anastazji, w szpitalnym uniformie wyglądał śmiertelnie poważnie. Przestraszył mnie bardziej niż paraliżujący ból i dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że jest ze mną naprawdę źle.

Kilka następnych dni pamiętam jak przez mgłę. Słyszałem głosy, czasami dość wyraźnie, ale nie byłem w stanie otworzyć oczu. Pojawiły się halucynacje.

Widziałem mamę. Jej przepelnione miłością zielone oczy. Siadała na brzegu łóżka i śpiewała kołysanki, trzymając moją dłoń na brzuchu, gdzie – jak mówiła – była schowana moja siostrzyczka.

– Królu mój, ty śpij, ty śpij, a ja, królu mój, nie będę dzisiaj spać. – Słyszałem jej czysty głos.

Gładziła mnie po policzku, odgarnawszy wcześniej za ucho niesforny kosmyk lśniących, czarnych włosów.

– Mamusiu, kocham cię – powiedziałem zlakniony jej pieścizot.

– Ciii – szepnęła. – Pora spać. Porozmawiamy jutro.

– Mamusiu, nie odchodź! – zawołałem przestraszony, że zaraz zostawi mnie samego.

Schyliła się, żeby pocałować mnie w czoło. Poczułem ulgę. Wiedziałem, że ze mną zostanie, dopóki nie zasną. Zrobiłem miejsce, by mogła położyć się obok. Pachniała jak budyń waniliowy, który zjadłem na podwieczorek.

– Jesteś częścią mnie, więc zawsze będę z tobą – zapewniła.

To mnie uspokoiło.

Zamknąłem oczy, a gdy otworzyłem je ponownie, zaczęła znikać. Złapałem ją za rękę, próbując zatrzymać, ale rozplywała się w powietrzu. Ulatniał się również słodki zapach wanilii.

– Mamo! – zawołałem, siadając.

Zamrugałem. W pierwszym momencie nie wiedziałem, gdzie jestem. Zobaczyłem tylko okno, obco wyglądającą ścianę i stojak od kroplówki. Dopiero po chwili zauważyłem Arthura, który siedział na krześle tuż obok łóżka. Miał na sobie cywilne ubranie: oliwkową koszulę z krótkim rękawem i jasne wytarte jeansy.

– Witamy wśród żywych – powiedział, odkładając na stół znajomo wyglądający smartfon.

Wspomnienia zaczęły wracać ze zdwojoną siłą. Pająk, ból, transport samolotem, strach w oczach Arthura, a potem ogarniająca mnie ciemność. Arthur bawił się moim smartfonem. Czy ojciec już wie?

– Mówiłeś komuś, co się stało? – zapytałem zaskoczony, jak słabo zabrzmiał mój głos.

Pokręcił głową.

– Wysłałem matce wiadomość, że zostaniesz jeszcze przez kilka dni w Meekatharze. Gdyby się dowiedziała, że jesteś w szpitalu, obaj mielibyśmy kłopoty. Ty przez ryzykowne wycieczki w głąb ładu, a ja za ukrywanie faktu, że omal nie umarłeś. Pewnie nie wiesz, że jad podkopynika to mieszanina wielu toksyn. Teoretycznie tylko jedna jest śmiertelna, ale okazało się, że jesteś uczulony na pewien składnik jadu. Było z tobą naprawdę źle. Zrób mi przysługę i trzymaj się z dala od pajaków. Zwłaszcza tych, które z pozoru nie wyglądają groźnie.

Podparłem się zdrową ręką, ponieważ ciągle kręciło mi się w głowie.

– Uwierz, że naprawdę się starałem. Opuściłem sobie wycieczki krajoznawcze w okolicach Brissie, bo wiedziałem, że tam najłatwiej natknąć się na te potworki. Podobno występują wyłącznie na wschodzie, więc co on, do licha, robił tak daleko na zachód? Wybrał się na długi spacer i zabłądził?

Arthur parsknął śmiechem, ale po chwili spowaźniał.

– Też mnie to zastanawia – przyznał. – Policja jest zdania, że przywiozłeś go ze sobą.

– Wykluczone – zaprotestowałem gwałtownie. – Wyjechałem z Queensland pod koniec września. Gdybym faktycznie sam go przytargał, natknąłbym się na niego o wiele wcześniej. Zaatakował mnie, kiedy chciałem wymienić kartę w aparacie. Był w zamkniętym etui. Nie ma mowy, żeby w nim przyjechał, bo jestem uzależniony od robienia zdjęć i pcham tam łapska przynajmniej raz na dwa dni. Mam kilkadziesiąt kart, archiwizuję wszystko od momentu, gdy przyleciałem do Ozz.

Kuzyn wstał powoli i w zamyśleniu przespacerował się po pokoju.

– W takim razie ktoś próbował cię zabić – zawyrokował, nie znalazłszy innego wyjaśnienia. – Może pstryknąłś fotkę komuś, komu się to nie spodobało? Bo zakładam, że nie masz innych wrogów.

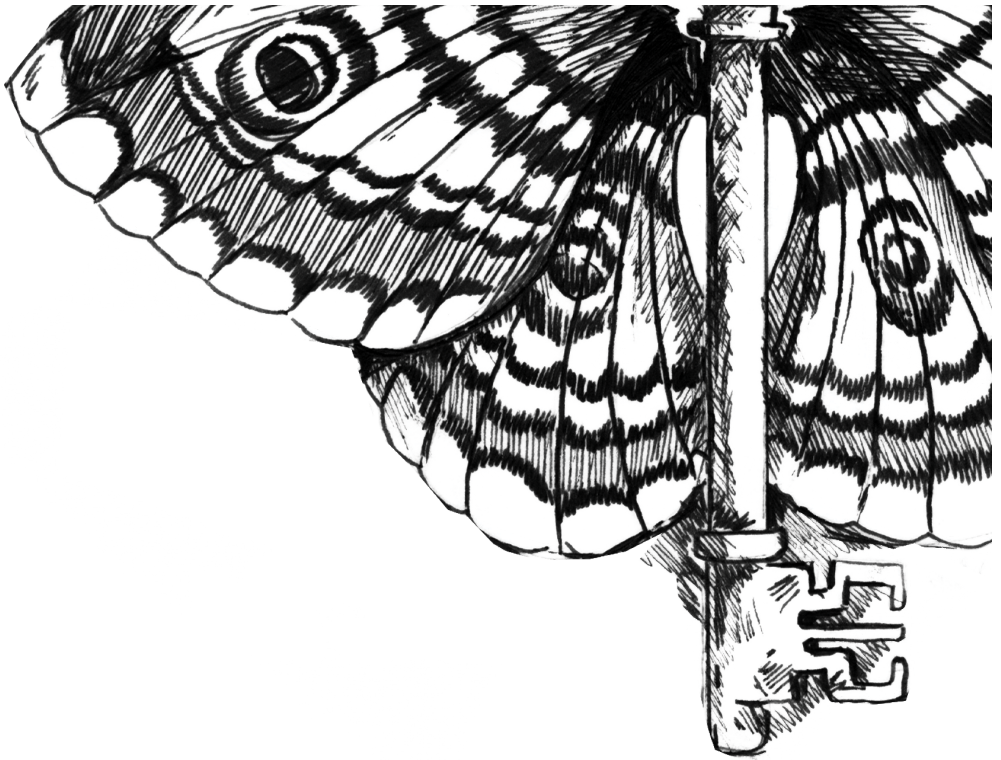
Wzruszyłem ramionami.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Arthur spojrział na zegarek. Ja swojego nie miałem, więc nawet się nie zastanawiałem, która mogła być godzina.

– Od dzisiaj mam urlop, a nie chciałbym zostawiać cię tu samego. Zawołam doktor Snow, pewnie będzie chciała zrobić kilka badań, ale po wszystkim masz się wypisać na własne żądanie. Zabiorę cię do siebie – zdecydował.

Skinąłem tylko głową. Nie było sensu protestować, bo mimo że szpitalny pokój wydawał się przytulny, wolałem być teraz zupełnie gdzie indziej.



II

Kira

- To się na pewno źle skończy - wymamrotałam wkurzona, odgarniając z czoła pukiel miedzianozłotych włosów. Autobus podjechał już na przystanek i tłum ruszył, napierając na mnie ze wszystkich stron, więc wkrótce znalazłyśmy się z Jagną na samym końcu kolejki.

- Jaga, jesteś absolutnie pewna, że nie chcesz zatrzymać się u nas? - zapytałam po raz nie wiem który. - Zadzwońię po mamę, żeby odebrała cię z dworca. Mogę to zrobić w każdej chwili. To żaden problem.

Czułam się jak kretyńka, gdy kuzynka po raz kolejny odrzuciła moją propozycję, kręcąc tylko głową. Widziałam, że miała mnie dość. W końcu od wczoraj, kiedy wiedziona autodestrukcyjnym instynktem oświadczyła mi, że jedzie na weekend do domu, próbowałam ją przekonać do zmiany zdania. Przecież to nie był jej dom - spędziła tam jedynie kilka ostatnich miesięcy. Nie miałam złudzeń, że cokolwiek w relacji dziewczyny z matką zmieniło się na lepsze. Ciotka Zosia porzuciła Jagnę, gdy ta była dzieckiem. A naiwna Jagna dała kobiecie szansę.

- Napisałam już Zosi, że przyjadę - odezwała się Jagna, która nadal uparcie wierzyła, że matka sobie przypomni, że kiedyś bardzo ją kochała. - Będzie miło.

Westchnęłam, wściekła na kuzynkę za jej wiarę w cuda. Ciotka Zosia nie odezwała się do niej od czasu naszej przeprowadzki do akademika. Jagna twierdziła, że są w kontakcie, lecz wiedziałam, że to nieprawda. Sprawdziłam rejestr połączeń i znalazłam tylko kilka esemesów od Jagny, niemniej żaden z nich nie doczekał się odpowiedzi. Dobrze wiedziałam, że pakuje się w paszczę lwa.

- Daruj, ale nie kapuję - syknęłam, łapiąc ją pod ramię. - Mówisz do niej po imieniu, jakby była twoją koleżanką, nie matką, a teraz chcesz tam jechać? Po co? Jaga, wybacz szczerą, jednak to głupie. Wytłumacz mi, co cię do niej ciągnie?

- Może innym razem, dobrze? - odpowiedziała wyraźnie poirytowana faktem, że tyle osób obserwowało naszą sprzeczkę.

Otwierałam usta, aby powiedzieć jej, że serwuje mi najgłupszą z możliwych wymówek, gdy zniecierpliwiony kierowca fuknął na mnie, że albo wsadłam, albo odsuwam się od drzwi. Stałam więc i patrzyłam, jak Jaga płaci za bilet, zajmuje jedno z wolnych miejsc tuż przy oknie, po czym ostentacyjnie macha mi na pożegnanie.

Zwykle nie przeklinam, ale w tamtym momencie z moich ust wyrwała się soczysta wiązanka. Dobrze wiedziałam, że tylko duma nie pozwoliła Jagnie przyznać, że mam rację. Chciałam pobiec za autobusem, rozwalić te przeklęte drzwi i porządnie ją wytarosić, by w końcu odzyskała rozum, niestety nie byłam pewna, czy coś by to zmieniło. Uparła się na ten wyjazd jak osioł.

Już w kwietniu, gdy zmarła ukochana babcia Jagi, zaproponowałam jej, żeby zamieszkała z nami. To było jedyne logiczne rozwiązanie, bo to my kochamy Jagnę i wspieramy ją od czasu pożaru, jednak ciotka Zofia rzuciła jakiś frazes i spragniona matczynego ciepła dziewczyna poleciała do niej jak ćma do światła.

Wielokrotnie wypytywałam, co działo się za murami tego domu, ale Jagna zbywała mnie półsłówkami i szybko zmieniała temat. Widywałyśmy się najczęściej na mieście - kuzynka wpadała też do nas, na Mechaników, bo ja nie odważyłam się pójść na Orlą, a Jagna nie nalegała. Nie byłam tam od kilkunastu lat - ostatni raz wtedy, kiedy mama zabrała mnie ze sobą, aby przekazać cioci Zosi i wujkowi Filipowi, że tata umarł. Następnego dnia w studiu fotograficznym wybuchł pożar, który zakończył nasze szczęśliwe dzieciństwo.

Zacisnęłam mocno powieki, by powstrzymać łzy. Nie mogłam sobie pozwolić na słabość. Musiałam być silna dla nas obu. Nienawidziłam bezsilności, ale teraz patrzyłam biernie, jak Jagna wraca do domu, w którym nikt jej nie chce.

Spojrzałam na zegarek - minęło południe - nie mogłam wrócić do akademika, jeśli nie chciałam się spóźnić do agencji literackiej. Odnalazłam w torebce smartfon i szybko napisałam wiadomość do Jagi:

Wyciszam telefon.

Może odezwę się wieczorem.

Mam nadzieję, że jutro spotka Cię coś wyjątkowego.

Kornel

- Żartujesz, prawda? - zapytałem, gdy Mateusz przedstawił mi swój genialny, w jego mniemaniu, plan.

- A wyglądam, jakbym żartował? - W głosie kuzyna zabrzmiało zniecierpliwienie. - Gdybyś nie nagadał mojej matce, jak to fajnie będzie na bioinformatyce, może nie wpadłaby na pomysł, żeby mnie tam wysłać!

Spojrzałem na niego z rosnącym niedowierzaniem. Mateusz był ode mnie kilka miesięcy starszy, jednak z jakiegoś powodu ciotka decydowała za niego jak za małe dziecko.

- Zaparkowałem kawałek dalej. - Wskazałem głową w kierunku samochodu, próbując udobruchać kumpla. - Zabiorę cię do domu, zjemy coś i porozmawiamy na spokojnie. Nie umiem myśleć, kiedy pada mi na łeb.

Niebo zaciągnęło się chmurami i kapały na nas nieprzyjemnie zimne krople. Już siedząc na wykładzie, widziałem przez okno, że zanosi się na deszcz, więc chciałem przemknąć prosto do auta, ale tuż za drzwiami budynku czekał na mnie Mateusz z propozycją nie do odrzucenia.

– Nie wolno mi z tobą jechać – wycedził kuzyn ze złością, zagradzając mi drogę. – Matka zabroniła. Kazała przysiąc na Biblię, że się u was nie pojawię. Nie mam siły z nią walczyć, rozumiesz? Skąpi na wszystko. Muszę zbierać paragony za chleb, masło czy kawałek szynki, inaczej każe mi żyć samym powietrzem. Pizza jej się nie spodobała, więc teraz stać mnie tylko na zupę w barze mlecznym. – Mateusz wyrzucił z siebie potok słów na jednym wydechu. – Wiesz, że musiałem napisać oświadczenie, że utrzymuję się sam z renty po ojcu? W przeciwnym razie nie dostałbym miejsca w akademiku, bo stać ją na wynajęcie pokoju, a nawet całego mieszkania. Ale nie, uparła się, że jestem biedny, ponieważ ojciec-łotr zostawił mnie bez grosza przy duszy i żyję z tej renciny. Nie wolno mi podjąć żadnej pracy, bo według niej to wstyd roznosić ulotki, już bardziej honorowo jest umrzeć z głodu. Wyobrażasz to sobie?

Nie, nie potrafiłem sobie tego wyobrazić. Zawsze wspierała mnie rodzina, która, prawdę mówiąc, obchodziła się ze mną jak z jajkiem. Urodziłem się jako wcześniak, a właściwie zostałem wyszarpany z objęć śmierci, gdy mama umierała od obrażeń doznanych w wypadku komunikacyjnym. Wszyscy trzęśli się nade mną, niepewni, czy przeżyję. Pokonałem jednak przeciwności losu. Mierząc teraz prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu, byłem okazem zdrowia i mogłem realizować marzenia. Nie umiałem pojąć, dlaczego Mateuszowi tego zabroniono.

– Podrzucę cię do akademika – zaproponowałem pojednawczo. – Skseruję notatki i przyniosę ci je w niedzielę rano, może być?

– Jutro – nalegał Mateusz. – W niedzielę zadzwoni matka. I niech lepiej zrobi to rano, bo później muszę zakuwać na testy do Krzyżana. Jak zawałę jeden, to wszystko zacznie się sypać. Już teraz powinienem zacząć się uczyć, ale naprawdę potrzebuję twojej pomocy.

Westchnąłem mimowolnie, bo Mateusz komplikował mi plany. Cóż, nie mogłem zostawić go na lodzie. Był dumny i nigdy dotąd nie prosił o żadną pomoc, więc rozumiałem, że ta nieszczęsna sytuacja dużo go kosztowała.

Przyjaźniliśmy się od dziecka. Mateusz zawsze spędzał u nas część wakacji, dlatego wszyscy się zdziwili, kiedy zamieszkał w akademiku. U nas miał swój pokój, a i babcia bardzo by się cieszyła z jego towarzystwa. Już teraz narzekała, że Mateusz w ogóle nas nie odwiedza.

Wsiadliśmy do samochodu. Ruszyłem, kierując się w stronę akademików. Mateusz się nie odzywał, zatem i ja milczałem, nie bardzo wiedząc, co mógłbym powiedzieć. Od małego wpajano mi uczciwość, a Mati chciał, żebym uwiarygodnił jego kłamstwo. Do głowy by mi nie przyszło, że tak wszystko pokomplikuje, że ta jego wymarzona etnolingwistyka będzie wielką tajemnicą wartą wszelkich poświęceń.

– Naprawdę próbowałem z nią rozmawiać. – Mateusz bezbłędnie odgadł moje myśli. – Ale uprzykrzanie mi życia chyba sprawia jej przyjemność. Nie potrafi zrozumieć, że interesują mnie języki obce, a nie cyferki i nibynóżki – wydusił wściekły, że musi się tłumaczyć, lecz nim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, kontynuował: – Słuchaj, wiem, że tobie się to podoba, jednak ja wołę suahili. To dla mnie jak odkrywanie nowego świata. Tymczasem matka chce mnie wsadzić do klatki, ustawić wedle własnej woli i nie zaprzętać sobie więcej moją głowę. Na każdym kroku daje mi odczuć, że jestem gorszy niż moja młodsza siostra. To w niej pokłada wielkie nadzieje. Swoją drogą ciekawe, czy już znalazła jakiegoś księcia dla Marii Amalii.

Nie wytrzymałem i parsknąłem śmiechem. Z jednej strony rozumiałem jego frustrację, ale z drugiej byłem pewien, że trochę przesadza.

– Ile ona ma lat? Dwanaście? Trzydzieści? Nie za szybko? – zapytałem wciąż rozbawiony.

– Nie znasz mojej matki – obruszył się Mateusz. – Podczas twojej wizyty była miła aż do porzygania, bo chciała zrobić na tobie wrażenie. To taka projekcja podprogowa, byś przekazał dalej, że jest idealną matką i gospodynią, do rany przyłoż. Wiem, że nie powinienem tak mówić, ale czasami odnoszę wrażenie, że ona wcale mnie nie kocha, że zniknięcie taty zabiło w niej całą miłość do syna. Ma olbrzymie wymagania, oczekuje bezwzględności posłuszeństwa, tyle że nie daje nic w zamian. Mam mieć świetne stopnie, pływać, jeździć konno i Bóg wie co jeszcze, a ona i tak nie będzie ze mnie zadowolona. Jak dostałem na maturze

szóstkę z anglika, stwierdziła, że na pewno test był za łatwy. Czaisz? Za łatwy. Muszę w końcu zacząć realizować własne marzenia, inaczej zwariuję.

Nie byłem przygotowany na tak emocjonalny wybuch, zwłaszcza że Mateusz nigdy nie zwierzał mi się ze swoich problemów w domu, dlatego naiwnie sądziłem, że nie jest tak źle. Owszem, ciotka Blanka Lubecka zawsze była przesadnie miła i uprzejma, przyjęła mnie iście po królewsku, ale nie mogłem wiedzieć, że to tylko maska, za którą ukrywała mniej przyjazne oblicze.

– Niech ci będzie – powiedziałem w końcu, parkując w pobliżu akademika. – Jakoś damy radę ją oszukać, przynajmniej na razie. Potem poszukamy innego rozwiązania.

Mateusz nic nie odpowiedział, natomiast kątem oka zauważyłem, że odetchnął z ulgą.

Jagna

Podróż autobusem dłużyła się niemiłosiernie. Myślałam, że choć trochę umili mi ją rozmowa z Antkiem, jednak szybko mnie zbył, twierdząc, że musi przygotować się do poniedziałkowych ćwiczeń z filozofii. Nie miałam pewności, czy mówi prawdę, czy to tylko wymówka, ale zrobiło mi się przykro i po raz kolejny w tym tygodniu zaczęłam się zastanawiać, czy nasz związek ma jeszcze sens. Szczególnie że prawie w ogóle się nie widywaliśmy – albo ja późno kończyłam zajęcia, albo on. A imprezowanie w akademiku nie było w moim stylu.

W ogóle życie w takim miejscu nie było w moim stylu. Przyzwyczyłam się do mieszkania z babcią i rutyny charakterystycznej dla starszych ludzi, z której czerpią oni poczucie bezpieczeństwa. Kiedyś ktoś z klasy zaczął się naśmiewać, gdy usłyszał od rodziców, że na zebranie zamiast mojej mamy przyszła babcia. Wcześniej, kiedy odbierała mnie ze szkoły, nikt nie zwracał na to uwagi, dopiero po wywiadówce zrozumieli, że mieszkam tylko z nią.

– Hej, ona ma mabcię – zawołała wiecznie napuszona Klaudia Łęcka, dumna z siebie, że wymyśliła taki chwytliwy neologizm.

Więcej nie zdążyła powiedzieć, bo Kira przywaliła jej w twarz i kilka minut później wszystkie trzy wyładowałyśmy w gabinecie dyrektora, a potem pedagoga szkolnego. Klaudia była na mnie wściekła, nie miała sobie nic do zarzucenia, ale już więcej mi nie dokuczała – do końca podstawówki udawała, że obie z Kirą nie istniejemy. Wtedy uświadomiłam sobie, że nie znajdę innej przyjaciółki niż Kira, lecz prawdę mówiąc, nie przeszkadzało mi to. Skoro Kira akceptowała mnie taką, jaką byłam, nie potrzebowałam nikogo więcej.

Przynajmniej do czasu, gdy w moim życiu pojawił się Antek. Zawsze byłam typem kujonki, a nie imprezowiczki, dlatego zdziwiłam się, że właśnie mną się zainteresował. Zmienił szkołę w klasie maturalnej i dołączył do redakcji gazetki, w której prężnie działała Kira. Ja nie lubiłam się angażować, przeważnie czekałam na nią na krześle w kącie i nie zwracałam uwagi na otoczenie, ale Antek jakoś mnie tam wypatrzył. Koleżanki z klasy posyłały mi pełne zawiści spojrzenia, jednak on nic sobie z tego nie robił. Dobrze nam się rozmawiało i przed studniówką zostaliśmy parą. Chociaż teraz coraz częściej zastanawiałam się, czy byliśmy sobie pisani – od czasu wyjazdu na studia związek zaczął się rozpadać.

Pograżona w ponurych myślach nawet nie zauważyłam, kiedy autobus dojechał do Zielonej Góry, a cały mój optymizm związany z wyjazdem zniknął. Już nie byłam taka pewna, czy dobrze zrobiłam. Pragnęłam, żeby Zosia znów była moją mamą, jak kiedyś, ale nawet nie odpisywała na moje wiadomości. Wstydiłam się przyznać przed Kirą, że bałam się tego spotkania. Wiedziałam, że ciocia Wiki przyjęłaby mnie serdecznie, a matka...

Z sercem w gardle przekręciłam klucz w zamku i weszłam do skąpanej w mroku sieni. Cisza. Zosia nie przyszła mnie przywitać, a miałam pewność, że była w domu, bo w pokoju paliło się światło. Może nie

usłyszała.

– Już jestem! – odezwała się odrobinę głośniejsze, niż planowałam, ale odpowiedziała mi cisza, więc zarzuciłam plecak z powrotem na ramię i weszłam na piętro.

Na progu mojego dawnego pokoju stanęłam jak wryta. Przywitał mnie zapach kleju i szpargały Oskara, mojego młodszego brata. Nie tego się spodziewałam. Na podłodze obok okna leżały na wpół uformowane makiety z masy papierowej, którymi uwielbiał się bawić. Tylko dlaczego akurat tutaj? Rozejrzałam się po pomieszczeniu i zauważyłam, że moje rzeczy zostały tak poupychane, by zajmowały jak najmniej miejsca.

– Zosiu, Oskar ma swój pokój! – zawołałam, gdy wzburzona wpadłam do salonu.

Kobieta uniosła lekko brwi, spoglądając na mnie przelotnie znad wypracowania, które akurat sprawdzała. Zabolalo mnie to. Tak bardzo nienawidziłam tego, że muszę nazywać ją po imieniu, a nie po prostu mamą, przez co mur między nami stawał się jeszcze wyższy, niemożliwy do przebicia. Nieważne, co bym zrobiła, i tak trzymała mnie na dystans.

– Przecież i tak właściwie z niego nie korzystasz, a Oskarek musi mieć miejsce, by sklejać swoje modele – zauważyła rzeczowo Zosia z lekką irytacją. – Pomyśl rozsądnie, nie ma sensu, żeby pokój stał nieużywany, podczas gdy on potrzebuje więcej przestrzeni. Ty już wyfrunęłaś z gniazda.

Poczułam się tak, jakbym dostała pięścią w twarz. Po co to wszystko? Po co upierała się, abym zamieszkała z nią, a nie u Kiry? Ściągnęła mnie do domu, by mnie teraz z niego wyrzucić?

– Możesz posprzątać swoje rzeczy z biurka? – Usłyszałam wyciśnięty z emocji głos kobiety, która kiedyś była dla mnie najważniejszą osobą na świecie. – Już ich chyba nie potrzebujesz, a Oskarkowi przydadzą się dodatkowe szuflady.

Nawet na mnie nie spojrzęła, jakby prosiła o filiżankę herbaty. Zamrugałam gwałtownie, żeby ukryć czające się w kącikach oczu łzy, ale Zosia tego nie zauważyła. Poprawiła okulary na nosie i zamaszycie podkreśliła coś na leżącej przed nią kartce. Na marginesie roilo się od czerwonych uwag. Nic dziwnego, że miała kiepski humor, jednak to nie usprawiedliwilo jej zachowania. Nie widziałyśmy się od wielu tygodni, mogłaby wykrzesać z siebie choć odrobinę życzliwości.

– Jadłaś obiad, prawda? – podjęła po chwili, nawet nie zerkając w moją stronę. – Kolacja będzie o dziewiętnastej.

Nie jadłam nic od śniadania, ale po jej pełnych niechęci słowach się do tego nie przyznałam.

Wycofałam się do kuchni, by zrobić sobie herbatę, potem weszłam po schodach z parującym kubkiem w dłoni. Zamykając drzwi do pokoju, przygryzłam wargi, aby stłamsić wzbierający w gardle szloch.

Dawniej ten dom wyglądał inaczej. W pokoju, który teraz zajmował Oskar, stały rzeczy taty: jego ulubiony fotel, biurko, maszyna do zdjęć, obiektywy do aparatu. Byłam wtedy mała, ale dobrze pamiętam pliki fotografii leżące na stoliku. Tata uwielbiał robić zdjęcia, więc było ich bardzo dużo – moje, mamy, Kiry, babci Helenki, cioci Wiktorii i wujka Szymona.

Ta rodzina już nie istniała. Rozsypała się jak domek z kart. Nie miałam matce za złe tego, że po śmierci taty ułożyła sobie życie z kimś innym, tylko to, że mnie z niego wykluczyła. To dlatego Oskar traktował mnie jak obcą osobę i nawet nie próbował udawać, że cieszy się z mojego towarzystwa. Wielokrotnie próbowałam, naprawdę próbowałam lepiej go poznać i się z nim zaprzyjaźnić, ale pozbawiona wsparcia mamy poległam. Oskar czuł się jak jedynak i tak go traktowano. Ja byłam wyłącznie niechcianym lokatorem.

Usiadłam na tapczanie i ukryłam twarz w dłoniach. Przez pierwsze lata po śmierci taty, kiedy mieszkałam z babcią, marzyłam o tym, żeby mama zabrała mnie do domu. Żeby pewnego dnia przyszła, przytuliła mnie i powiedziała, że czas wrócić. Ale ona przychodziła coraz rzadziej i rzadziej – czasami nie widziałam jej miesiącami – a gdy w końcu się pojawiała, dziwiła się, że babcia Helenka nie była zachwycona.

– Pomyśl o Jagnie, pomyśl, jak ona się z tym wszystkim czuje – powiedziała babcia za zamkniętymi drzwiami kuchni, dokąd poszła porozmawiać z córką, tak bym niczego nie usłyszała.

Mamy to nie obchodziło. Zmieniła się w Zosię, obcą panią, która przychodziła od czasu do czasu, nie wiadomo po co.

– Też mi się coś od życia należy. Przeżyłam tragedię, ledwie się z tego podźwignęłam i chyba mam prawo do odrobiny szczęścia. Muszę zacząć wszystko od nowa – odpowiedziała wojowniczo Zofia, nie przejmując się moją obecnością w pokoju obok.

– Tak bardzo pragniesz dziecka? A Jagna? Jest twoją córką! – Babcia nie dawała za wygraną, ale Zosia stwierdziła, że z babcią będzie mi najlepiej i nie powinniśmy niczego zmieniać.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że sąd zawiesił mamie prawa rodzicielskie i babcia stała się moją rodziną zastępczą i opiekunem prawnym. Co kilka tygodni przychodziła w odwiedziny ciocia, która tak naprawdę była koordynatorką pieczy zastępczej, ale byłam za mała, żeby to zrozumieć. Dla mnie liczyło się tylko to, że mogłam mieszkać z babcią, która kochała mnie ponad wszystko. Może nie stać nas było na kupowanie najmodniejszych, markowych ubrań, jednak nigdy nie chodziłam głodna i to było najważniejsze.

Po tej rozmowie Zofia nie pokazywała się przez parę miesięcy, a potem dumna jak paw przyszła pokazać nam nowego dzidziusia. Gdy widziałam, z jaką miłością patrzyła na Oskara, żal i zazdrość zżerały mnie od środka. Tak mocno ścisnęłam rękę babci, że zostały jej siniaki. To wtedy zrozumiałam, że Zosia nigdy nie zechce, żebyśmy wróciła do domu – była matką wyłącznie dla Oskara.

– Dobry Boże, co ja tu robię? – szepnęłam sama do siebie.

Babcia zostawiła mi mieszkanie i wszystkie oszczędności. Byłam pełnoletnia, mogłam nie zgodzić się na wynajem, mogłam zamieszkać u Kiry. Co mnie podkuśliło, by posłuchać Zosi? Tęsknota za domem, za rodziną? Za poczuciem przynależności?

Tam dom twój, gdzie serce twoje – przypomniałam sobie ulubione przysłowie babci. A to nie był mój dom. I już nigdy nim nie będzie.

Mateusz

Przeciągnąłem się na łóżku i po omacku odnalazłem zegarek – dochodziła ósma. Muzyka i bieganina na korytarzu ucichły dopiero około czwartej, więc przespałem trzy godziny.

Szczerze nienawidziłem akademika, tego hałasu, nieustających imprez oraz współlokatora, który rozrzucał brudne ubrania po całym pokoju i nie potrafił trafić papierkiem do śmietnika. Przez pierwsze dwa tygodnie starałem się sprzątać, potem dałem sobie spokój. Wielokrotnie próbowałem wytłumaczyć matce, że nie mam tu odpowiednich warunków do nauki, ale ona albo nie rozumiała, albo nie chciała rozumieć.

Czasami zastanawiałem się, dlaczego mnie odtrąciła. Dlatego, że przypominałem jej mojego tatę, który pewnego dnia bez słowa zniknął z naszego życia? Pamiętam, jak kiedyś wpadła w szal, podarła i spaliła wszystkie zdjęcia z jego wizerunkiem. Nic się nie uratowało, nawet ślubna fotografia wisząca w salonie. Próbowałem ją powstrzymać, na co uderzyła mnie wtedy w twarz, krzycząc, że jestem synem zdrajcy.

Rozmowy o ojcu były w domu zakazane. To Aleksy, nowy mąż mamy i dawny przyjaciel taty, opowiadał mi o nim w tajemnicy.

Sam ledwie go pamiętałem. Wiem, że był dziennikarzem związanym z magazynem kulturalnym wydawanym przez Grupę Wydawniczą ARTI, na której czele stał mój pradziadek, ale to wszystko wyjaśnił mi dużo później Aleksy.

Na myśl o tacie powróciła nieutulona tęsknota pomieszana ze złością. Gdyby wtedy nie wyszedł, być może wszystko wyglądałoby teraz inaczej. Może nie musiałbym kłamać? Może tata by mnie zrozumiał?

Ciszę w pokoju przeciął sygnał przychodzącego połączenia. Dlaczego wcześniej nie wpadłem na pomysł, żeby przypisać różne dzwonki do konkretnych osób? Ktokolwiek dzwonił, mój smartfon wyśpiewywał radośnie *Sofia Álvaro Solera*, a przecież dręczycielom mogłem przypisać bardziej adekwatne piosenki. Z duszą na ramieniu sięgnąłem po smartfon, modląc się w duchu, by to jednak nie była matka.

– Z deszczu pod rynnę – burknąłem, zauważwszy nazwę przypisaną do kontaktu.

To nie jest twój ojciec – słowa regularnie powtarzane przez matkę powróciły teraz niczym bumerang. – Nie dorównujesz urodzeniem Marii Amalii. Jesteś synem tchórza i zdrajcy, a mój mąż interesuje się tobą tylko z litości.

Kusiło mnie, żeby odrzucić połączenie, ale wiedziałem, że prędzej czy później to się na mnie zemści. Rzadko rozmawialiśmy, przez ostatnie pół roku wcale, bo nie pojawiał się w domu. Londyn, San Francisco, Nowy Orlean... Był chyba nawet na Antypodach, choć nie miałem pojęcia, co tam robił i, szczerze mówiąc, w ogóle mnie to nie interesowało. Wiedziałem jedynie, że Aleksy był w ARTI prawą ręką sędziego już pradziadka Stanisława.

– Słucham – rzuciłem bezosobowo, upewniwszy się uprzednio, że wśród sterty rzeczy na sąsiednim łóżku nie było współlokatora, który miał w zwyczaju wszystko komentować. Boni zapewne gdzieś zabalowała i wróci dopiero jutro.

– Nie obudziłem cię? – W głosie Aleksiego dało się usłyszeć cień zawahania.

– Uczę się – skłamałem w nadziei, że zrozumie aluzję i nie będzie przeciągał rozmowy.

– Szesnaście godzin temu wróciłem z Australii i próbuję się dowiedzieć, co tu się działo. Marysia trochę mi pomogła.

Usłyszawszy, że Aleksy nazwał córkę Marysią, a nie Marią Amalią, odetchnąłem z ulgą. To oznaczało, że matka nie znajdowała się w pobliżu.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że mama narzuciła ci kierunek studiów?

– Może dlatego, że nie było cię wtedy w domu? – warknąłem poirytowany tą zmierzającą donikąd rozmową.

– I to aż taki problem? Nie mogłeś wysłać sowy? Trzeba było chociaż zadzwonić.

Policzyłem w myślach do pięciu, ale wcale mnie to nie uspokoiło. Przez długą nieobecność w domu Aleksy chyba zapomniał, kto w nim rządził. I jak rządził. Iwan Groźny to przy matce słaby zawodnik.

– I co byś niby zrobił? Zmusiłbyś ją telepatycznie, żeby mi pozwoliła studiować etnolingwistykę? Przecież byle idiota może nauczyć się języka obcego i nie potrzeba do tego wyższych studiów. Obaliłbyś ten argument? W jaki sposób byś ją przekonał? Masz w zanadrzu jakiś eliksir od profesora S? – Nie mogłem powstrzymać się od uszczypliwości, jednak mimowolnie się uśmiechnąłem. W domu *Harry Potter* należał do kategorii książek zakazanych, jak zresztą wszystkie pozycje z gatunku fantasy. Matka uważała, że tylko zaśmiecają głowę, więc zdziwiłem się, gdy pewnej soboty Aleksy zabrał mnie do swojej matki, bym tam mógł czytać w spokoju. Te wizyty stały się naszym rytuałem i rozumiałem, że można żyć inaczej. Zapragnąłem niezależności. Ale matka postanowiła zabić moje marzenia.

Aleksy westchnął.

– W ogóle bym z nią nie rozmawiał, tylko powiedziałbym ci, żebyś podjął dwa kierunki studiów. Skupiłbyś się na tej swojej etnolingwistyce, a bioinformatyka umarłaby naturalnie podczas zimowej sesji. Swoją drogą nie wiem, co ją tak napadło z tą bioinformatyką. Gdyby chodziło o zarządzanie, tobym jeszcze rozumiał, bo przecież w przyszłości staniesz na czele ARTI, a patrząc z tej perspektywy, bioinformatyka wygląda na sabotaż.

Zakląłem szpetnie, zły na siebie, że sam tego nie wymyśliłem. Nie musiałbym wtedy łączyć ani zmuszać Kornela do kłamstwa. Dlaczego zawsze najtrudniej wpaść na najprostsze rozwiązanie?

- Nie rozumiem, dlaczego mi nie ufasz - rzucił z wyrzutem Aleksy. - Zawsze starałem się ci pomóc. Twój tato był moim przyjacielem i chociażby z tego względu uważam, że coś nas łączy. Nigdy ci o tym nie mówiłem, ale twoja matka nie pozwoliła mi cię adoptować, mimo że bardzo mi na tym zależało. Muszę się zadowolić byciem twoim ojcem chrzestnym.

Syriusz też był ojcem chrzestnym i źle skończył. Ach, to szukanie głupich analogii do *Harry'ego Pottera*...

- Trudno, mleko się rozlało - ciągnął Aleksy. - Może spróbujesz w przyszłym roku?

Westchnąłem. Nielatwo było wytłumaczyć, że konkretna kombinacja języków rzadko się powtarza w kolejnych latach. W tym roku do wyboru był mój wymarzony suahili, a w przyszłym może będzie hiszpański, a może amharski.

- Wątpię, ale dziękuję za dobre chęci.

Kira

Obudził mnie zły sen. Usiadłam na łóżku zlaną zimnym potem, próbując sobie przypomnieć, co mi się śniło, ale im bardziej się starałam, tym bardziej koszmar odchodził w niepamięć. Szkoda, że zwykłe wspomnienia tak nie działały.

Odkał pamiętam, czułam potrzebę opiekania się Jagną. Zrozumieć mnie może tylko ktoś, kto prawie kogoś stracił.

Jagna to moja bratnia dusza - powtarzałam w dzieciństwie każdemu, kto zechciał słuchać mojej paplaniny. Zasłyszałam to określenie w telewizji i mimo że nie do końca je rozumiałam, czułam pod skórą, że świetnie obrazowało naszą relację. Zawsze byliśmy nierozłączni i rozumialiśmy się bez słów.

Ale czy to przetrwa? Przecież mamę i ciocię Zofię też kiedyś łączyła wielka przyjaźń. Znały się z podwórka: razem chodziły do szkoły, razem poszły na studia, a później poślubiły braci i trzymały do chrztu swoje dzieci. Miało być tak pięknie, jednak od czternastu lat nie zamieniły ze sobą ani słowa. Czy z Jagną powielimy ten schemat? Czy nasza przyjaźń również się zakończy?

- Boże, nie! - Poderwałam się. - Nigdy nie opuszczę Jagny. Choćby nie wiem, co się działo. Już udowodniłam swoją lojalność!

Dorosłam za szybko - tak mówiła mama. Tyle że nie mogłam nikogo za to winić, a na pewno nie Jagnę. Fatum, oto co nas spotkało. Jagnie oberwało się najmocniej, bo z radosnego, pełnego energii promyczka zmieniła się w cień dawnej siebie. Poza tym straciła i ojca, i matkę.

Usłyszałam kroki na korytarzu, a zaraz ktoś oparł dłoń na klamce i zaczął grzebać kluczem w zamku. Trwało to chwilę, ale w końcu drzwi się otworzyły i w świetle padającym z korytarza dostrzegłam naszą współlokatorkę, Olgę, oraz obejmującego ją mężczyznę. Była już niezłe nawalona - rozpięta liliowa bluzka ukazywała czerwień koronkowego stanika. Nieznajomy przyparł dziewczynę do ściany, zamykając jej usta namiętym pocałunkiem.

Miałam nadzieję, że to tylko pożegnanie. Kiedy zauważyłam, jak amant włożył dłoń pod miseczkę stanika i zaczął ugniatać pierś Olgi, wiedziałam, że nie chcę dłużej tego oglądać. Odchrząknęłam wymownie, a gdy to nie przyniosło rezultatu, zapaliłam stojącą przy tapczanie lampkę nocną.

Snop światła oświetlił zaskoczonych kochanków. Ogolona na łyso głowa, kolczyk w uchu i kozia bródka. To był Jacek z trzeciego roku kulturoznawstwa. Plotka głosiła, że miał już połowę dziewcząt z obu bliźniaczych akademików. Nie wiedziałam, ile było w tym prawdy, ale nie chciałam usłyszeć jego jęków.

- Sorry. Myślałam, że pojechałaś do domu z Jagą - rzuciła Olga, wyciągając dłonie Jacka ze stanika. - Trzeba było powiedzieć, że zostajesz.

– Trzeba było zapytać – obruszyłam się.
– Nie możesz sobie dokądś pójść na pół godziny? – zapytał Jacek, cmokając Olę w ucho.
– Żartujesz? Wstaję wcześniej rano. Jutro zostanę do późna w pracy, więc będziecie mieć wolny pokój.
Teraz idę spać.

– Święta Kira, na zawsze dziewica, umarła młodo, bo psuła innym zabawę – zakpił Jacek.
– Wolę być niewydymką niż kolekcjonować wenery – odparowałam, starając się ukryć, jak bardzo mnie ta uwaga zabolęła. Owszem, moje życie erotyczne nie istniało, nigdy się nawet nie zakochałam, ale to nie jego sprawa. Pomimo pragmatycznego stylu bycia skrycie marzyłam o księciu na białym koniu, a nie o chłopaku, który miał już wszystkie dziewczyny w okolicy.

Burknęli coś na odchodne i zostałam sama. Sprawdziłam, czy Olga na pewno zamknęła drzwi, po czym wróciłam do łóżka.

Zwariuję tutaj. Nakryłam głowę ramionami i wzięłam dwa głębokie oddechy, próbując się uspokoić. Zawsze najbardziej pomagało mi sprzątanie, lecz o drugiej w nocy był to kiepski pomysł. Zwłaszcza że tuż po powrocie do akademika powycierałam dokładnie kurze i umyłam podłogę. Chlewu Olgi nie ruszyłam, mimo że doprowadzał mnie do szaleństwa.

Wzięłam jeszcze dwa wdechy i położyłam się na poduszce. Sen skradał się powoli, ale w końcu nadszedł. Długi i kojący.

Jagna

Napisałam na kartce, że nie wiem, o której wrócę, i zostawiłam ją na stole w kuchni. Wysłałam bez śniadania, wolałam nie ryzykować, że Zofia się obudzi, bo wtedy musiałabym zostać, a tego chciałam uniknąć. Atmosfera podczas kolacji była wystarczająco drętwa. Przez ściśnięte z żalu i nerwów gardło ledwie coś przełknęłam.

Zaproponowałam Zosi, żebyśmy poszły razem na cmentarz, ale ona posłała mi spojrzenie bazyliuszka, po czym stwierdziła, że ma dużo pracy. Tak, sprawdzanie szkolnych wypracowań było świetną wymówką i miało chyba wprawić mnie w poczucie winy, że przeszkadzam swoją niedorzeczną propozycją.

Zofia nie odwiedziła grobu mojego taty od dnia pogrzebu – kiedyś się do tego przyznała. Ja chodziłam tam często z babcią, ale teraz jej już nie było. Wyruszyłam sama.

Najpierw poszłam do babci. Zdecydowanym ruchem zgarnęłam z nagrobka pojedyncze liście, a następnie wsadziłam do wazonu bukiet róż. Kupiłam herbaciane, takie zawsze wybierała babcia.

– Złapałam jelitówkę, więc nie mogłam się ruszyć z akademika – powiedziałam. Tak usprawiedliwiłam swoją nieobecność na cmentarzu w dniu Wszystkich Świętych.

Zamilkłam, bo przechodzący tuż obok mężczyzna spojrzął na mnie jak na wariatkę. Kto normalny rozmawia z granitową płytą? Ludzie przeważnie przystają na chwilę, zapalają znicz, by pozbyć się wyrzutów sumienia, i nie oglądając się za siebie, wracają do swoich spraw.

A ja? Nie miałam dokąd wrócić.

Czułam się żałośnie, ale nie potrafiłam poradzić sobie z tęsknotą za babcią. Od pogrzebu minęło ponad siedem miesięcy, a ja nadal miałam nadzieję, że wstanę rano i to okaże się tylko złym snem.

W gimnazjum, a później w liceum, rówieśnicy pytali, dlaczego nie mieszkam z mamą. Nauczona doświadczeniami z podstawówki nie dawałam po sobie poznać, że temat jest dla mnie drażliwy. Z wyćwiczoną beztroską odpowiadałam, że babcia potrzebuje pomocy podczas sprzątanego i zakupów. Nikt nie mógł się dowiedzieć, że matka mnie nie chciała. O tym wiedziały jedynie Kira i ciocia Wiktorina, ale one były dyskretne.

Gdy babcia umarła, dorosłość spadła na mnie niespodziewanie i rozłożyła na łopatki. Dopiero wtedy zrozumiałam, że przez te wszystkie lata żyłam pod kloszem, w cieplarnianych warunkach, i że nie jestem gotowa na zderzenie z prawdziwym światem. Musiałam założyć konto w banku, bo moja renta rodzinna wpływała do tej pory na konto babci. Szybko okazało się, że to za mało, żeby utrzymać siebie i opłacić rachunki za mieszkanie. Na szczęście babcia zostawiła w szafie między ręcznikami trochę oszczędności i to musiało mi wystarczyć, bo jej konto zostało zablokowane i – podobnie jak mieszkanie – weszło w masę spadkową. Nie miałam o tych sprawach pojęcia. Już myślałam, że czeka mnie bezdomność, kiedy ciocia Wiki zaprowadziła mnie do notariusza, u którego babcia zdeponowała testament.

Zosia już tam na nas czekała. Przywitała się z nami chłodno, a potem z niewzruszoną miną słuchała ostatniej woli swojej matki.

Okazało się, że babcia zostawiła mi zarówno mieszkanie, jak i wszystkie oszczędności. Oskarowi przekazała kilka zdeponowanych w bankowej skrytce pamiątek rodzinnych, zaznaczając, że będzie miał do nich pełne prawo po osiągnięciu pełnoletności. Zosia nic nie dostała. Babcia wyjaśniła, że nie uwzględniła jej w testamencie przez to, jak mnie traktowała. Ciocia Wiki mocno trzymała mnie za rękę, gdyby nie to, pewnie bym się rozkleiła. Zosia tylko kiwała głową.

– Może dasz mi szansę choć trochę naprawić nasze relacje? – zagadnęła, kiedy wyszliśmy z budynku. – Przed tobą matura, pewnie po wakacjach wyjedziesz na studia, lepiej będzie wynająć mieszkanie.

Myślałam, że ciocia Wiki zaprotestuje, ale o dziwo zgodziła się z Zosią. Pokłócili się jednak, gdy padło pytanie, gdzie zamieszkam na następne tygodnie. Dla cioci było oczywiste, że u niej, bo i tak większość czasu spędzałam z Kirą, ale Zosia miała inne plany.

– Być może to ostatnia szansa, żebyśmy mogły się lepiej poznać i jakoś to wszystko naprostować – zagaiła.

I ja, głupia, złapałam się na jej słowa jak mucha na lep.

Nie poznałam rodzinnego domu. Sam budynek się nie zmienił – ot, piętrowy, szary kwadraciak, jakich dużo w tej części miasta – za to wewnątrz wydało mi się zupełnie obce. Nie znalazłam żadnej rzeczy mającej jakkolwiek związek z tatą. Jego ukochany fotel z salonu, który babcia pokazała mi na rodzinnej fotce, książki, sprzęt fotograficzny, zdjęcia... Wszystko zniknęło. Uchował się jedynie kadr z zoo wiszący na ścianie w moim dawnym pokoju.

Nie pamiętałam, czy był zamykany na klucz, ale po moim przyjściu Zosia go przede mną otworzyła. Pachniał kurzem, widocznie przez cały ten czas nikt z niego nie korzystał.

Duża szafa narożna bez trudu pomieściła wszystkie ubrania. Obok stał niski regał, na którym odnalazłam stare klocki i szmacianą lalkę. Teraz musiał udźwignąć także książki. Większy tapczan i biurko kupiliśmy w komisie. Nie było sensu dekompletować umeblowania z mieszkania babci, bo miałam zostać na Orlej tylko do końca wakacji. Z moim świadectwem mogłam wybierać spośród najlepszych uczelni, a większe miasto otwierało nowe możliwości. Tak twierdziła Zosia. Nawet nie brała pod uwagę, że zastanawiałam się nad Uniwersytetem Zielonogóskim.

Najgorzej znosiłam obecność partnera matki, który w niczym nie przypominał taty. Nawet nie starał się udawać, że uważa mnie za członka rodziny, mimo że sam formalnie też do niej nie należał. Babcia miała do Zofii ogromny żal, że związała się z żonatym mężczyzną, ale ta wzruszała tylko ramionami. Na odczepnego rzucała, że nikt nie jest doskonały, a facet, który mógłby z nią mieszkać przez cały rok, jest jej niepotrzebny. Nie wiem, czy podczas kłótni brały pod uwagę, że wszystko słyszę. Ściany w blokach były cienkie.

Dlaczego akurat teraz Staszek musiał mieszkać u Zosi, a nie z prawdziwą żoną? Czy ta kobieta faktycznie nie podejrzewała, że on znalazł sobie kogoś na boku? Może ma dzieci, które za nim tęsknią? Naprawdę go to nie obchodziło? Skoro prowadził podwójne życie, jak miałam mu zaufać?

Nie potrafiłam i nadal nie potrafię. Gdy w kwietniu przeprowadziłam się do domu matki, wołałam przesiadywać sama w pokoju lub szwendać się z Kirą po mieście, niż natknąć się na niego, kiedy oglądał telewizję w salonie lub robił coś w kuchni. Przy wspólnych posiłkach spoglądał na mnie ukradkiem, ale matka wydawała się niczego nie zauważać. Odetchnęłam z ulgą, dopiero gdy wyjechał w połowie lata.

Kiedy nieobecność Staszka się przedłużała, Zofia powiedziała, że zbiera materiały do dużego artykułu. Wyczułam instynktownie, że to błąd, że matka tak naprawdę nie wie, gdzie on się podziewa. Widząc moją minę, zirytowana Zosia rzuciła, że to nie moja sprawa, że nie powinnam się tym interesować. Dotknięta do żywego już więcej nie próbowałam rozmawiać z matką o jej partnerze. Nie powiedziałam, że po wrzuceniu jego danych do wyszukiwarki znalazłam linki wyłącznie do dwóch artykułów – chyba kiepski był z niego dziennikarz. Albo publikował pod pseudonimem, czym jednak nigdy mi się nie pochwalił.

Wzdrygnęłam się z odrazą, gdy powróciły wspomnienia, które starannie próbowałam wyprzeć. Myłam nad wanną włosy i w pewnym momencie słuchawka od prysznicza wyslizgnęła mi się z dłoni, rozbryzgując strumień wody na bluzkę, więc szybko wróciłam do pokoju. Z włosami owiniętymi ręcznikiem z trudem pozbyłam się bluzki. Wtedy okazało się, że biustonosz też jest mokry. Przewiesiłam go na oparciu krzesła i już miałam sięgnąć do szuflady po sportowy stanik, kiedy nagle otworzyły się drzwi do pokoju. Prerażona uniosłam głowę, chwytając pierwszy lepszy ciuch, by się osłonić.

W progu stał Staszek. Nie miałam pojęcia, że przebywał w domu – pewnie pochrapywał zamknięty w sypialni na dole. Po co przyszedł do mojego pokoju? W dodatku w samych bokserkach.

Starałam się na niego nie patrzeć – takiego widoku nie da się odzobaczyć. Ramiona, klatka piersiowa, brzuch, uda, łydki – wszystko nadmiernie owłosione. Do tego ten wydatny brzuch, który zapewne przesłaniał mu widok na całe stopy... Koledzy z klasy nazywali tę wybujałą część ciała „daszkiem nad nierobem”, ale wołałam nie rozmyślać nad znaczeniem tego zwrotu. Może kiedyś Staszek był przystojny, lecz teraz obraz nędzy i rozpaczy ratowały tylko gęste brązowe włosy oraz imponujący wzrost.

Czego ode mnie chciał?

– Przebieram się. Mogłeś zapukać – powiedziałam skrepowana.

Prześlizgnął po mnie wzrokiem, tak jakby mnie bez skrepowania obmacywał.

– U siebie w domu nie muszę pukać – oznajmił z drwiącym uśmiechem.

Już miałam powiedzieć, że to nie jest jego dom, ale ugryzłam się w język. Nie chciałam przedłużać tej krępującej sytuacji.

– Chciałabym się ubrać – stwierdziłam bliska paniki, bo Staszek oblizwał wargi i nie przestawał się na mnie gapić.

Pedofil. Odrażający pedofil.

To Kira była dumną posiadaczką biustu i kobiecych kształtów, ja miałam tyczkowatą figurę, a moje piersi mogły uchodzić za wypryski. Natura nie dała mi ciała kobiety, co najwyżej podlotki, tymczasem on się oblizywał jak na widok eklerka.

Wtedy przypomniałam sobie, jak babcia zatrzymała kiedyś Staszka w drzwiach, gdy przyszedł bez zapowiedzi, przynosząc zapakowanego w folię zielonego misia. Pewnie myślał, że z wdzięczności rzucę mu się na szyję, natomiast babcia twardo odparła, że jej wnuczka wyrosła już z misiów i że bardziej ucieszyłaby ją książka. Staszek nigdy żadnej książki nie przyniósł, ale od tamtego czasu często widywałam go w pobliżu szkoły. Wtedy brałam to za przypadek, jednak teraz nie byłam tego pewna.

– Nie wiedziałem, że przyjeżdżasz – podjął hardo, utkwivszy wzrok w miejscu, które tak szczerze próbowałam okryć. – Szukam Oskara.

W samych gaciach? W listopadzie? Jakoś trudno było w to uwierzyć. I ani myślał wyjść!

Sytuację uratowała Zosia, wołając wszystkich na kolację, ale straciłam apetyt. Z nerwów ledwie coś przełknęłam i wymówiłam się bólem głowy. W nocy długo nie mogłam zasnąć, udało mi się, dopiero gdy

zastawiłam drzwi krzesłem, a rano po prostu uciekłam na cmentarz. Zaniósłam świeże kwiaty tacie i wujkowi Szymonowi, lecz to nad grobem babci spędziłam najwięcej czasu.

– Tęsknię za tobą – mruknęłam. Odpowiedział mi tylko wiatr strząsający z pobliskiego drzewa ostatnie suche liście.

Przemarznięta ruszyłam w stronę bramy. Nie rozglądałam się, nogi same niosły mnie znajomymi ścieżkami.

Co teraz powinnam zrobić?

– Jagusia? Ty tutaj? Czemu nie zadzwoniłaś, że przyjeżdżasz? – Zatrzymałam się gwałtownie tuż za bramą, gdy usłyszałam mamę Kiry. Jej ton nie pozostawiał wątpliwości, że była zawiedziona.

Naprawdę wymyśliłam usprawiedliwienie, ale ciocia Wiktorina nie dała się oszukać. Znała mnie, wiedziała, że nie lubię się narzucać.

– Już obeszłaś wszystkie groby, a jeszcze nie ma nawet dziewiątej. Nie wmawiaj mi więc, że nic się nie stało. – Ciocia Wiki miała nieodparty urok, kiedy się złościła. To po niej Kira odziedziczyła miedzianozłote loki i wyraz twarzy sugerujący, że wie, co jest dla kogoś najlepsze.

– Powinnam była zadzwonić. – Odwróciłam wzrok.

Kobieta pokiwała głową, jakby takiej odpowiedzi oczekiwała.

– Jadłaś coś?

Zaprzeczyłam, spodziewając się gradu wymówek. Jednak ciotka tylko chwyciła mnie pod ramię i mocno przytuliła.

– Zabiorę cię do siebie i nakarmię.

Tego się obawiałam. Nie chciałam, by przeze mnie zmieniała plany. Nie chciałam być dla nikogo ciężarem.

– Ale ciociu, przecież... – zamilkłam, widząc, że nie ma sensu protestować. Sytuacja była dla mnie krępująca, jednak w głębi duszy czułam wdzięczność. Potrzebowałam ciepła, którego własna matka nie potrafiła mi dać.

Gdy ciocia skręciła z ulicy Batorego w Rzeźniczaka, podświadomie zerknęłam w kierunku bloku, gdzie do niedawna mieszkaliśmy z babcią. Dobrze, że nie było go stąd widać, bo odczułabym jeszcze większą przykrość. Zosia chciała wyrzucić rzeczy babci. Nie tylko ubrania czy leki, których nie miała już nigdy zażyć, ale wszystko: książki, bibeloty, firanki, pościel, obrusy, naczynia... Dla mnie to świętokradztwo. Nie mogłam pozwolić, żeby to, co babcia tak bardzo kochała, trafiło na śmietnik. Ciocia Wiki pomogła mi przejrzeć i posegregować całość. Użyczyła też miejsce w piwnicy, gdzie pozaklejane pudła mogły na mnie poczekać.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy ciocia zaparkowała przed żółtym domem z drewnianą balustradą i spadzistym dachem. To Kira kilka lat temu się uparła, że trzeba zmienić beżową elewację na żółtą, i postawiła na swoim. Kolor świetnie się komponował z zielenią pobliskich drzew. Ten dom był zadbane, miał duszę, natomiast ten na Orlej był szary i wyglądał martwo.

Godzinę później kończyłam jeść kanapki, podczas gdy ciotka, zabawiając mnie błąhą rozmową, niestrudzenie coś dziergała. Zawsze podziwiałam jej zapał do szydełkowania. Serwetki, obrusy, dywany. Nawet firankę do kuchni wydziergała sama z cieniutkiego kordonka. W tym domu było tak ciepło i przytulnie, że nagle po moich policzkach spłynęły łzy. Nie mogłam ich powstrzymać.

– Kochanie, co się stało? Przecież wiesz, że możesz mi powiedzieć.

– To przez ciśnienie, pewnie znów mi spadło – skłamałam.

Hipotensja, na którą cierpiałam od dziecka, była zawsze wspaniałą wymówką, choć przysparzała też wielu problemów. Bywało, że czułam się na tyle senna i rozbita emocjonalnie, by musieć sięgać po tabletki z kofeiną. Lekarz twierdził, że zbyt niskie ciśnienie to żaden problem, że przynajmniej nie umrę na zawał ani udar, ale dla mnie było to marne pocieszenie. Bez mocnej kawy nie mogłam funkcjonować, a dziś jej

nie wypilaam. Zresztą nie miałabym co wypić, bo w domu była tylko zbożówka. Ani Zofia, ani Staszek kawy nie pili. Ta, którą kupiłam przed wyjazdem na studia, wylądowała najpewniej w śmietniku, ponieważ nie mogłam jej odnaleźć.

Ciocia Wiktoria bez słowa odłożyła robótkę do koszyka i włączyła ekspres. Po chwili mocny, lekko orzechowy aromat wypełnił pomieszczenie. Od razu rozpoznałam ulubioną Lavazzę i odruchowo się wyprostowałam. Kira zawsze się śmiała, że głównym składnikiem mojej krwi jest dobra kawa. Nie miałam jej tego za złe, bo sama tak uważałam.

Przymknęłam oczy, delektując się przyjemnym zapachem wydobywającym się z filiżanki. Tak pachniał dom, którego nie miałam, dom, o którym zawsze marzyłam.

– Oni mnie tam nie chcą. – Usłyszałam swój zdławiony głos.

– Słucham? – Ciocia Wiki myślała, że się przesłyszała.

– Po prostu mnie nie chcą. Mieszkanie... mieszkanie babci – wydukałam w końcu, bo fakt, że jest to teraz moje mieszkanie, nie chciał przejść mi przez usta – jest wynajęte, więc jestem bezdomna. Mam tylko łóżko w trzyosobowym pokoju w akademiku. Już nie mam tu po co wracać.

– Ale Jaguś, Zosia przecież bardzo chciała, żebyś z nią zamieszkała. Myślałam, że chce jakoś nadrobić stracony czas.

Podciągnęłam kolana i objęłam je ramionami.

– Ona chyba chciała zrobić ci na złość, dlatego tak się uparła. Przez całe lato czytała Tołstoja i nie znalazła nawet chwili, żebyśmy mogły porozmawiać. Wczoraj też nie. Zresztą nawet obiadu dla mnie nie było, mimo że uprzedziłam, o której godzinie przyjadę. Czuję się tam jak piąte koło u wozu.

Ciocia westchnęła. Wiedziałam, że jest jej mnie żal, ale nie o to mi chodziło. Nie chciałam litości.

– A twój brat? – podpytała. – Myślałam, że się dogadujecie.

Pokręciłam głową.

– Żeby się dogadać, trzeba najpierw w ogóle rozmawiać, a on mnie unika. Oskar siedzi u siebie w pokoju i nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Widziałam go tylko wczoraj podczas kolacji.

Ciocia Wiktoria wstała i spacerowała się po kuchni, by pozbierać myśli. Chyba nie mogła zrozumieć kobiety. Kiedyś się przyjaźniły, ale od śmierci mojego taty Zosia zmieniła się nie do poznania. Odrzuciła oferowaną pomoc, odrzuciła przyjaźń, odrzuciła własną córkę. Tak jakby życie przed pożarem nigdy nie istniało.

– A jaki jest ten jej nowy facet? – zapytała.

– Staszek jest w porządku – stwierdziłam lakonicznie, starając się, aby zabrzmiało to przekonująco. Widziałam, że słowa o matce i Oskarce zdenerwowały ciotkę, więc nie chciałam dolewać oliwy do ognia. Nie mogłam powiedzieć o swoich podejrzeniach.

– Jeśli nie chcesz, to nie mów – wyczuła mój blef. – Ale jeśli kiedykolwiek będziesz chciała porozmawiać, zawsze znajdę dla ciebie czas. Poza tym możesz wprowadzić się do mnie choćby za godzinę. Wystarczy jedno twoje słowo.

Mateusz

Zjadłem przygotowane naprędce śniadanie i sięgnąłem do szafki po plik kserówek. Przejrzałem pobieżnie te z suahili, ale musiałem nauczyć się zaledwie kilku zwrotów, więc mogły poczekać – najważniejsze było opracowanie tekstu z angiłka. Niepozornie wyglądający, przesympatyczny doktor Henryk Krzyżanowski miał postrach w całym Instytucie Neofilologii. Mimo że formalnie uczył jedynie gramatyki, już w pierwszym tygodniu zajęć okazało się, że będzie dla nas najważniejszą osobą na uczelni. Laurus

Koszmaurus gadał od rzeczy i śmiał się z własnych dowcipów, Babe siadała na biurku w kusej spódnicy i wywijiała nogami, więc Krzyżan musiał wziąć cały ciężar nauczania na swoje kruche barki. Podczas pierwszych ćwiczeń uświadomił nam, ile jest warta nasza wyniesiona z liceów wiedza, a na kolejnych, że testy leksykalne i gramatyczne będą stałym punktem uczelnianej rzeczywistości.

To doktor Krzyżanowski zmusił mnie i całą resztę studentów etnolingwistyki do nauczenia się alfabetu fonetycznego. Raz dałem się złapać na niewłaściwym rozłożeniu akcentów w długim wyrazie i nie zamierzałem tego powtarzać. Tekst udostępnionego przez Krzyżana artykułu należało dokładnie opracować, a później dwa, trzy razy przeczytać. Na testy mogłem zacząć się uczyć kolejnego dnia.

Około południa miałem już dwie duże kartki zagryzmolone zwrotami z artykułu.

– *Restraint was in short supply*, powściągliwość była towarem deficytowym. *Seemingly creative*, pozornie twórczy. *Susceptible to poisons*, podatny na trucizny – zacząłem czytać na głos w nadziei, że wypowiedziane słowa prędzej zakodują się w mojej pamięci.

– Kto jest podatny na trucizny?

Podskoczyłem jak oparzony. Nie słyszałem, żeby ktoś wchodził, tymczasem Kornel stał trzy kroki ode mnie, z torbą przerzuconą przez ramię i dużym kartonem z pizzą.

– W każdym razie ja cię truć nie będę. Pomyślałem za to, że czas na obiad – ciągnął, stawiając pudło na stoliku. – Czyń honory. Babcia zniknęła gdzieś wcześniej rano i musieliśmy sami zadbać o śniadanie. Pomyślałem, że obiad zjem z tobą.

Potrzebowałem chwili, by powrócić myślami do rzeczywistości. Wypadałoby się przywitać.

– Nikt nie będzie cię szukał? – wypaliłem niezbyt inteligentnie, ale zapach pizzy już przejmował kontrolę nad moim rozumem. Dopiero teraz zorientowałem się, jak bardzo byłem głodny.

Kornel pokręcił głową, z ciekawością rzucając okiem na moje notatki.

– Ojciec siedzi obłożony papierami, dziadek pracuje nad nowym modelem krzesła, stryjek Gracek jest, zdaje się, na jakimś szkoleniu, a Maks szlaja się nie wiadomo gdzie i chyba trzeba będzie wysłać za nim list gończy. Pamiętam, co wczoraj powiedziałaś, ale może się jednak do nas przenieś, co? Zyskam towarzystwo i łatwiej zdołam zrobić z ciebie studenta bioinformatyki.

Westchnąłem. Było mi głupio, bo krewni już wielokrotnie proponowali, bym się do nich wprowadził, jednak poinformowana o pomysle matka ostro zaprotestowała. Najchętniej zabroniłaby mi wszelkich kontaktów z rodziną taty, ale Aleksy ujął się za mną, więc – chcąc uniknąć otwartego konfliktu – dała za wygraną.

Gdy jedliśmy w milczeniu, dyskretnie przyglądałem się Kornelowi. Kuzyn, podobnie jak jego ojciec, to uosobienie spokoju. Nawet jeśli wczoraj nie był zachwycony moim pomysłem, i tak przyszedł, żeby mnie ratować. To wiele znaczyło.

Może czuł wyrzuty sumienia, że przez jego entuzjazm matka postanowiła ożenić mnie z bioinformatyką. To wtedy, niby w żartach, napomknęła, że języka obcego może się nauczyć byle gamoń. Ode mnie, potomka rodziny o arystokratycznych korzeniach, wymagała dużo więcej. Mój ojciec, Ksawery, pracował w rodzinnej firmie, więc mu wybaczyła, że został dziennikarzem. Julian Lisiecki był prawnikiem, Gracjan – lekarzem. Jedynym dziwolągiem w rodzinie pozostawał Maksymilian, który po ukończeniu prestiżowej zagranicznej szkoły artystycznej poświęcił się fotografii i zaczął publikować książki opisujące dalekie podróże.

Ale co innego krewny męża, a co innego własne dziecko, które ubzdurało sobie, że nauczy się egzotycznego, nikomu niepotrzebnego języka. Na to nie mogła pozwolić. Dlatego musiałem łąć. Do tej pory sam dawałem radę, bo tłumaczyłem jej, że mamy same powtórki z liceum, lecz przyszedł listopad i pytania matki stały się bardziej konkretne. Tu mógł pomóc wyłącznie Kornel.

Zależało mi na kontynuowaniu studiów również z innego powodu, o słodko-gorzki smaku. Po nocach śnił mi się anioł o czarnych włosach i cerze bladej jak śnieg. Kiedy pierwszego dnia w akademiku

zauważyłem, że dziewczyna nie może dać sobie rady z licznym bagażem, zaproponowałem pomoc. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że za Jagną jak cień snuje się jej przyjaciółka Kira.

Kirę bym do siebie przekonał, cios padł z innej strony. Jagna miała chłopaka, a był nim mój kuzyn Antek. Nienawidziliśmy się od dzieciństwa, więc byłem wniebowzięty, gdy okazało się, że pod koniec liceum zmienił szkołę. No cóż, nie tęskniłem. Antoni Olesiński, podobnie jak ja, został wychowany w atmosferze bezwzględnej posłuszeństwa i może to sprawiało, że tak bardzo się nie lubimy. Bliżej mi było do łamiących tradycję Lisieckich ze Smochowic. Tylko u nich w domu nikt niczego mi nie narzucał i czułem, że szanuje się tam moje zdanie. Jednak o mieszkaniu z nimi mogłem jedynie pomarzyć.

Jagna

Zjadłam z cocią wczesny obiad, ale nie chciałam zostać dłużej. Teraz tego żałowałam. Usiadłam na łóżku, wyrzucając sobie, że przez swoją dumę urodzinowe popołudnie spędzę samotnie. Spodziewałam się, że tak będzie, jednak chciałam dać Zosi szansę. Ostatnią. A ona nadal sprawdzała te przeklęte wypracowania! Nie było nawet sensu próbować z nią rozmawiać. Żyła własnym życiem i obecność niewidzianej od dawna córki nie mąciła ustalonych rytuałów. Równie dobrze mogłoby mnie tu nie być, Zofia nie zauważyłaby różnicy.

Omiotłam pokój wzrokiem, zatrzymując się na regale. Poprzestawiane książki i albumy wyglądały obco – potęgowały tylko poczucie przygnębienia.

To nie twoje miejsce – zdawały się krzyczeć. Trwałam tak dłuższą chwilę, aż w końcu brzęk strąconej szklanki w kuchni wyrwał mnie z letargu. Dopiero teraz zobaczyłam, że coś wystawało zza albumów. Zerwałam się z łóżka i odnalazłam zdjęcie, które jeszcze niedawno wisiało tu na ścianie.

Zacisnęłam pięści. Tego też matka chciała się pozbyć?! Ta fotografia to ostatnia rzecz przypominająca o tym, że kiedyś w tym domu było inaczej!

Przymknęłam powieki, bo wspomnienia wycisnęły łzy z oczu. Dobrze pamiętałam tamten dzień. Mama zaplotła moje włosy w luźny warkocz, ale sama mogłam wybrać kolor kokardy. Z perspektywy czasu błyszczące, szyfonowe ozdoby wydawały się obciachowe, lecz do dziś przechowywałam jedną z nich w pudełku ze skarbami. Co tam jeszcze było? Pamięć płatała figle, bo nie zaglądałam do niego od lat. Ponad dekadę temu okleiłam szczelnie karton szeroką taśmą i ukryłam wśród ubrań w szafie.

Nikt nie wiedział o jego istnieniu.

Nawet Kira.

Nieświadomie się uśmiechnęłam, patrząc na towarzyszkę z kadru. Już wtedy było w Kirze coś, co sprawiało, że ludzie nie potrafili jej się oprzeć, i wiedziałam, że wcale nie chodziło o miękkie loki opadające kaskadą na ramiona ani o ujmujący uśmiech. Kira umiała odnaleźć się w każdej sytuacji. W tej kwestii nic się nie zmieniło.

Powróciłam wzrokiem do ulubionego zdjęcia oprawionego w prostą, srebrną ramkę. Byłyśmy na nim tylko we dwie, pogrążone w dziecięcych marzeniach. Siedziałyśmy na ławce w Starym Zoo w Poznaniu, ale oprócz waty cukrowej niewiele pamiętam z tamtej wycieczki.

Żadna z nas nie pozowała. Tata przez cały czas nie wypuszczał z rąk aparatu, więc nie zwracaliśmy już na niego uwagi.

Pamiętam, że wszyscy zachwycali się tym zdjęciem. Wujek Szymon wysłał je na konkurs zorganizowany przez jeden z magazynów branżowych. Babcia po latach powiedziała, że wujek nikomu nie zdradził, jaki był prawdziwy cel wycieczki. Nawet bratu, który myślał, że chodzi po prostu o wspólne chwile z rodziną. Tata pstrykał zdjęcia z przyzwyczajenia, nie dbał o idealny efekt. Może właśnie to pomogło.

Był zaskoczony, kiedy powiadomiono go, że ujęcie zdobyło jedną z głównych nagród, i skromnie przyjmował napływające dowody uznania. Oprócz dyplomu oraz pieniędzy otrzymał pięknie wydany pokonkursowy album ze zdjęciami, a kilku czytelników, za pośrednictwem redakcji, przysłało własne wyróżnienia w postaci drobnych upominków.

Szczególnie podobał mi się kubek w nietypowym odcieniu zieleni, który tata podarował wujkowi Szymonowi. Lubiałam na niego patrzeć, gdy stał w studiu fotograficznym, stanowiąc czasami element scenografii przy ujęciach studyjnych. Kolor był tak ciekawy, że niemal każdy, kto przychodził, zwracał na niego uwagę.

Wzdrygnęłam się, powracając myślami do rzeczywistości. Tego wszystkiego już nie było. Ani taty, ani wujka, ani nawet mamy.

Może to właśnie dlatego Zofia ukryła tę fotografię? Może chciała pozbyć się wszystkiego, co przypominało jej o zmarłym mężu? O szczęśliwym życiu, które utraciła? Bałam się, że kiedy przyjadę następnym razem, wszystkie albumy znikną, więc zdjęłam z szafy wielką, ciężką walizkę babci, by zabrać zdjęcia ze sobą do Poznania. Nie miałam po co tu wracać. Przy pierwszej okazji zapytam cicię Wiki, czy mogę jednak u niej mieszkać, dopóki się nie usamodzielnię. Zofia uważała mnie za kogoś obcego i nie było sensu się oszukiwać, że to ulegnie zmianie. Jestem sierotą.

Kira

Odruchowo spojrzałam na puste łóżko Jagny. Ciężko westchnęłam i zerknęłam na zegarek. Dochodziła siódma. Od strony okna dobiegało miarowe pochrapywanie Olgi, ale ona szybko nie wstanie – z amorów wróciła dopiero nad ranem.

Olga niesamowicie mnie irytowała. Już wielokrotnie pytałam w administracji, czy nie mogłabym mieszkać tylko z Jagną, niestety nie było żadnego wolnego pokoju, do którego mogłybyśmy się przenieść. Gdy zwracałam uwagę, że w takich warunkach nie można się uczyć, dyrektorka akademika uspokajała mnie, mówiąc, że na pewno coś się zwolni po sesji poprawkowej.

Łatwo powiedzieć.

Przymknęłam oczy w nadziei, że spłynie na mnie anielska cierpliwość.

Jagna już kilka razy napomknęła o pomysłach wynajęcia pokoju w mieście, jednak przypuszczałam, że mogłoby się to okazać o wiele gorsze niż akademik.

I dużo droższe.

Wiedziałam, że babcia zostawiła Jagnie wszystkie oszczędności, bo sama pomagałam jej założyć konto w banku, ale nie chciałam zerować na przyjaciółce. Bałam się, że Jagna mogłaby za szybko wszystko stracić.

Nawet nie zauważyła, kiedy podpisała dokumenty upoważniające ją do korzystania z tego rachunku bankowego! Często była tak pochłonięta pisaniem opowiadań, że wyrwanie jej z transu twórczego graniczyło z cudem. Nie zwracała uwagi, że ktoś przyszedł. Bywało, że długo siedziałam w kącie, obserwując skupioną twarz Jagi, podczas gdy ta gryzmoła zawzięcie. Mogłabym w tym czasie wynieść pół pokoju, a Jagna i tak niczego by nie zauważyła. Kiedy pisała, trudno było ją oderwać od kartki, zanim nie postawiła ostatniej kropki.

Raz nie wytrzymałam. Skończyłam sprzątać biurko i natknęłam się na pogięty, zapisany równym, estetycznym pismem kawałek notatki. To nie było pismo Jagny, które zawsze bym rozpoznała.

Gdy zapytałam o znalezisko, Jagna mruknęła coś pod nosem, ale nie oderwała się od pracy. Powtórzyłam głośniejszym głosem i uniosła głowę, nagle spostrzegając moją obecność. Nie wiedziała, jak ukryć

zakłopotanie, bo nie mogła przypomnieć sobie pytania. Wtedy zaczęłam błaznować, naśladowując syntetyczną mowę robota: „Jaga, tu Ziemia. Kartka w linie zapisana ludzkim alfabetem. Coś ci to mówi?”.

Sama nie mogłam zachować powagi, więc nie zdziwiłam się, kiedy Jagna wybuchła śmiechem. Po chwili wyjaśniła, że kartkę dostała rano od babci, która stwierdziła, że to sentymentalna pamiątka, ponieważ znalazła ją na korytarzu w szpitalu w dniu, gdy Jaga się urodziła. Kartka wyglądała jak fragment rękopisu książki lub pamiętnika.

Przeczytałam tekst kilka razy i uświadomiłam sobie, że znam go na pamięć: *...że nie jest synem hrabiego Ignacego. Urodził się późną wiosną, duży i dorodny, więc stosując prosty rachunek, można wywnioskować, że hrabia nie był obecny przy jego poczęciu, bo przecież zjechał na włości dopiero późną jesienią.*

Wieczorem wrzuciłam ten fragment do Google'a, sądząc, że może to kawałek akapitu jakiejś książki, ale wyszukiwarka nic nie znalazła.

Przeziągnęłam się na łóżku i wsadziłam dłonie pod głowę, uśmiechając się do swoich myśli. Rok temu o tej porze w Jagnie obudziło się nowe życie. Przyszłość zapowiadała się różowo, a Jagna zaczęła się uśmiechać częściej niż przedtem. Po raz pierwszy była zakochana.

Antek dołączył do naszej klasy na początku września. Przeprowadził się z rodzicami z Pomorza do podzielonogórskiej Raculi. Wysoki, rzyżawy blondyn z fryzurą w stylu młodego Leonarda DiCaprio od razu namieszał w sercach dziewcząt, lecz on był zainteresowany tylko Jagną. Kręcił się koło niej z taką determinacją, że w końcu zgodziła się pójść z nim do kina.

Nie byłam zazdrosna. Moim księciem z bajki mógł być jedynie wielki pisarz. Nie przyznałam się nikomu, nawet Jagnie, ale sama też coś pisałam. Potrzebuję silnych bodźców, inspiracji, chłopaka o niezłomnym charakterze, który zmotywowałby mnie do wytężonej pracy. Nic dziwnego, że Antek nie stanowił zagrożenia dla naszej przyjaźni.

Na początku marca babcia Jagny trochę podupała na zdrowiu i dziewczyna przejęła większość domowych obowiązków. Wcześniejsze plany studiów w Poznaniu straciły priorytet. Chciała się odwdziżyć babci za lata opieki. Razem z mamą też pomagałyśmy i na szczęście wkrótce staruszka poczuła się lepiej.

Niestety którejś nocy obudziło mnie stukanie w okno. Jagna stała na zewnątrz w skarpetkach i piżamie. Jej oczy ziały przerażającą pustką.

Powiedziała, że nie ma już nikogo. Odruchowo zaprzeczyłam, mówiąc, że przecież ma nas, choć dobrze wiedziałam, że to nie to samo.

Zaproponowałyśmy z mamą, żeby zamieszkała z nami, ale ona wkrótce przeprowadziła się na Orlą, do rodzinnego domu, i teraz też – mimo moich próśb – znów tam pojechała.

To się źle skończy. Skrycie jednak łudziłam się, że nie będę miała racji.

Jagna

Po godzinie siedzenia na łóżku i wpatrywania się w ścianę zeszłam do kuchni, by zrobić mocną herbatę. Czułam, że spada mi ciśnienie, więc musiałam ratować się teiną. Nie pomyślałam, żeby po drodze kupić kawę w saszetkach.

Mijając sypialnię Zofii, usłyszałam przyciszony głos Staszka.

– Może już pora jej powiedzieć, że najprawdopodobniej nie jest twoją córką?

Przystanąłam w pół kroku, czując, jak serce podchodzi mi do gardła. Co on wygadadywał? Wiedziałam, że nie powinnam podsłuchiwać, ale mówili o mnie!

- Niepotrzebnie ci o tym powiedziałam - burknęła w odpowiedzi Zosia. - Nie pomyślałaś, że mama chciała mnie po prostu zranić? Jaga zawsze była jej oczkiem w głowie, a ja się zachowałam, łagodnie mówiąc, mało odpowiedzialnie. Wcale się nie dziwię, że mama się zdenerwowała i chciała wymierzyć mi karę. Gdy zginął Filip, coś we mnie umarło. Nie umiem być jej matką, nie potrafię pokonać muru, który sama zbudowała. Nawet kiedy chcę być miła, i tak ją ranię. Będzie lepiej dla niej, jeśli po prostu odejdzie. Jak myślisz, po co kazałam Oskarowi przenieść część jego rzeczy do jej pokoju? Wiem, że to wszystko moja wina, nie powinnam była zostawiać jej samej, ale teraz nie cofnę tego, co się stało. Myślałam tylko o sobie, o tym, co straciłam, a mama nie potrafiła mi tego wybaczyć. Gdy Jagusia walczyła o życie tuż po narodzinach, mama nie odstępowała jej na krok. Jaga była po części jej córką, dzieckiem, które należało chronić, nawet jeśli to oznaczało odepchnięcie mnie.

Mężczyzna głośno przełknął ślinę. Następnie przemówił zimnym, pozbawionym emocji głosem.

- Naprawdę w to wierzysz? Przecież, jak sama mówiłaś, matka oświadczyła, że chciała uratować inne dziecko, skoro twoje nie miało żadnej szansy. Miała zamiar powiedzieć jej o tym zaraz po maturze.

- Przestań! - Zofia z trzaskiem odłożyła coś ciężkiego na blat stolika. - Nigdy w to nie uwierzę! Większej bzdury w życiu nie słyszałam! Jagusia łączy w sobie wszystko, co najlepsze we mnie i w Filipie. Jak więc może nie być nasza?! Ma wrażliwość Filipa i lekkość pióra, którą ja sama przez wrodzony pragmatyzm zaprzepaściłam. Mama od lat podsuwała mi jej opowiadania. Są świetne, coraz lepsze, ale nie chcę mieszać się w jej sprawy, bo zabiję w niej cały optymizm. Niech wierzy, że z pisania można się utrzymać. Niech się utrzymuje! Życzę jej tego z całego serca!

- Możemy zrobić badania DNA. - Propozycja Staszka sprawiła, że odruchowo wstrzymałam oddech. - Dziewczyna o niczym się nie dowie. Wystarczą włosy, które zostawi na grzebieniu w łazience, albo szczoteczka do zębów. Zosieńko, mamy prawo się upewnić. Poza tym jest już dorosła i chyba powinniśmy zacząć wymagać od niej pewnych rzeczy. Niczego jej nie żałuję, ale nadeszła pora, by sama zaczęła na siebie zarabiać. Nie możemy finansować jej życia w nieskończoność.

Zmełłam przekleństwo, które cisnęło mi się na usta. Co za szuja! Skąd matka wytrzasnęła tego człowieka? Wiem, że wyidealizowałam w pamięci obraz taty, jednak nie mogłam sobie przypomnieć żadnej sytuacji, kiedy tata był dla kogoś niemiły. Tymczasem Staszek bezceremonialnie próbował pozbawić mnie rodziny i własnej tożsamości. Tak bardzo żałowałam, że nie jestem Kirą! Ona wpadłaby do sypialni i zrobiłaby dziką awanturę. Wykrzyczałaby Staszcewemu prosto w oczy wszystko, co o nim myśli.

Ale byłam tylko Jagną, więc zagryzłam wargi i wycofałam się do kuchni, by uspokoić oddech. Próbowałam okiełznać kłębiące się w głowie myśli, mimo to po chwili moje oczy i tak się zaszkliły.

Naprawdę jestem obca?

Spojrzałam przez okno. Na dworze szarzało, dlatego widziałam swoje odbicie: długie do połowy ramion czarne włosy, zielone oczy oraz blada porcelanowa cera, przez którą już od wczesnego dzieciństwa, mnie lub bardziej oficjalnie, nazywano mnie Królową Śniegu. Nie byłam podobna do nikogo z rodziny, więc może Staszek miał rację.

Tylko babcia знаła prawdę. Jako położna była obecna przy moich przedwczesnych narodzinach. Mówiła, że została po dyżurze i nie spuszczała ze mnie oka aż do momentu, gdy było wiadomo, że przeżyję. Babcia nie dopuściłaby do żadnej zamiany. Rozpoznałaby mnie. Potrafiłaby wyjaśnić, dlaczego wyglądam inaczej niż reszta rodziny. Opowiadała o swojej babce, Oldze Mikołajewnej, która zawędrowała do Polski aż z Petersburga. Niestety jedyne zdjęcie krewnej, jakie posiadała babcia, pochodziło z okresu, kiedy była już w podeszłym wieku, zatem z trudem dałoby się dostrzec podobieństwo. Musiałam wierzyć babci na słowo.

A może nie powinnam?

Zacząłam się zastanawiać, czy to możliwe, by tak charakterystyczne cechy wyglądu ujawniły się dopiero po tylu pokoleniach. Przygotowując referat z biologii na temat dziedziczenia, natknęłam się na informację, że geny kodujące ciemny kolor włosów są dominujące.

Kim więc jestem?

Mutacją genetyczną?

A może babcia chciała mnie chronić?

Ukryłam twarz w dłoniach, próbując zebrać myśli. Tata bardzo mnie kochał, to wiedziałam na pewno. A Zofia wyraźnie powiedziała, że nie ma wątpliwości co do bycia moją matką. Po co Staszek drażył temat? Chciał, żeby Zosia zupełnie się mnie wyparła?

Szybkie kroki matki przerwały moje rozmyślenia. Wyprostowałam się i sięgnęłam do szafki po szklankę, by udawać, że byłam pochłonięta rutynowymi czynnościami. Podłoga na progu zaskrzypiała, ale Zofia zawróciła – rozległ się dzwonek u drzwi.

– Kto o tej porze? – powiedziała sama do siebie.

Zamek zazgrzytał i poczułam powiew rześkiego powietrza. Skuliłam się od chłodu. Przez uchylone okno powstał przeciąg. Przesadnie głośno odstawiłam szklankę do szafki, aby zaakcentować swoją obecność.

– Mam przesyłkę dla pani Jagny Sokołowskiej. – Usłyszałam. Szybko otarłam resztki łez i policzyłam w myślach do trzech.

– Jaga, ktoś do ciebie.

Zaintrygowana podpisywałam elektroniczny list przewozowy, kątem oka notując, że Zofia wycofuje się do kuchni. Nie spojrzałam na nazwisko nadawcy, bo w oczy rzucał się napis: „Nie otwierać przed siedemnastą”. Odruchowo zerknęłam na zegarek – była piętnasta czterdzieści pięć.

Nie było na co czekać, autobus do Poznania odjeżdżał za niecałą godzinę, więc powinnam zdążyć. Nie mogłam przecież zostać i udawać, że niczego nie słyszałam. Byłam kiepską aktorką i prędzej czy później bym się wygadała. Nie miałam siły na konfrontację. Nie dzisiaj.

– Zosiu, muszę jeszcze dziś wrócić do akademika – zawołałam i zajrzałam do kuchni, gdzie matka siedziała przy stole, popijając gorącą herbatę. Zawsze nienagannie ubrana, teraz także upięła popielatoblond włosy w ciasny, gładki wążel.

– Tak szybko? – zapytała, nieporadnie próbując ukryć zaskoczenie.

Nerwowo przełknęłam ślinę. Nie lubiłam kłamać, ale założyłam, że matka, która robiła wszystko, byle tylko nie spędzać ze mną czasu, zaakceptuje każde wyjaśnienie. Nawet nie zapytała, co do mnie przyszło.

– Wstyd się przyznać, niestety zupełnie zapomniałam o poniedziałkowym kolokwium z poetyki – skłamałam, błędząc wzrokiem po wyłożonej kafelkami podłodze. – Nie wzięłam notatek, a profesor Gruszczyński nie wybaczy mi nieprzygotowania. Nie chciałam się narazić już na początku semestru.

– Władysław Gruszczyński? Fajnie usłyszeć znajome nazwisko.

Drgnęłam, zaskoczona, bo Zofia nigdy wcześniej nie zagadywała mnie o studia.

– Za moich czasów Grucha był magistrem, który dopiero zaczął się doktoryzować. Już wtedy było widać, że jest chorobliwie ambitny. Miałam przez niego poprawkę. Prawie mnie to załamało. Gdyby nie Wiki, pewnie bym nie zaliczyła poetyki.

Przymknęłam powieki. Całe lato próbowałam przeprowadzić z Zosią normalną, niewymuszoną konwersację, tymczasem wystarczyło, że skłamałam o Gruszczyńskim, a ona naturalnie podchwyciła temat. To wołało o pomstę do nieba!

– Cieszę się, że poważnie podchodzisz do studiów – kontynuowała Zofia z powściągliwym uśmiechem.

– Dobrze, że teraz sobie przypomniałaś, zdążysz się jeszcze nauczyć. Pospiesz się, Staszek podrzuci cię na dworzec. Zaraz i tak musi zawieźć Oskarka na pływalinię.

Idąc do pokoju, zagryzłam wargi, by nie poddać się frustracji. Po tym, co się wczoraj stało, wołałabym uniknąć towarzystwa Staszka, ale przecież nie mogłam się kłócić z Zosią. Na szczęście będzie z nami Oskar. Przy synu Staszek na pewno nie wyskoczy z niczym głupim.

Jeszcze bardziej zdenerwowało mnie to, że Zosia nawet nie próbowała mnie przekonać, żebym została. Gdybym rzeczywiście musiała się pouczyć, Kira mogłaby przesłać mi zdjęcia notatek. Poza tym Zosia miała na regale w salonie własne podręczniki z czasów studiów. Przeglądałam je wielokrotnie podczas wakacji. Mogłaby zaproponować pomoc, ale wołała mnie odesłać. Jakbym w ogóle nie zasługiwała na chwilę uwagi.

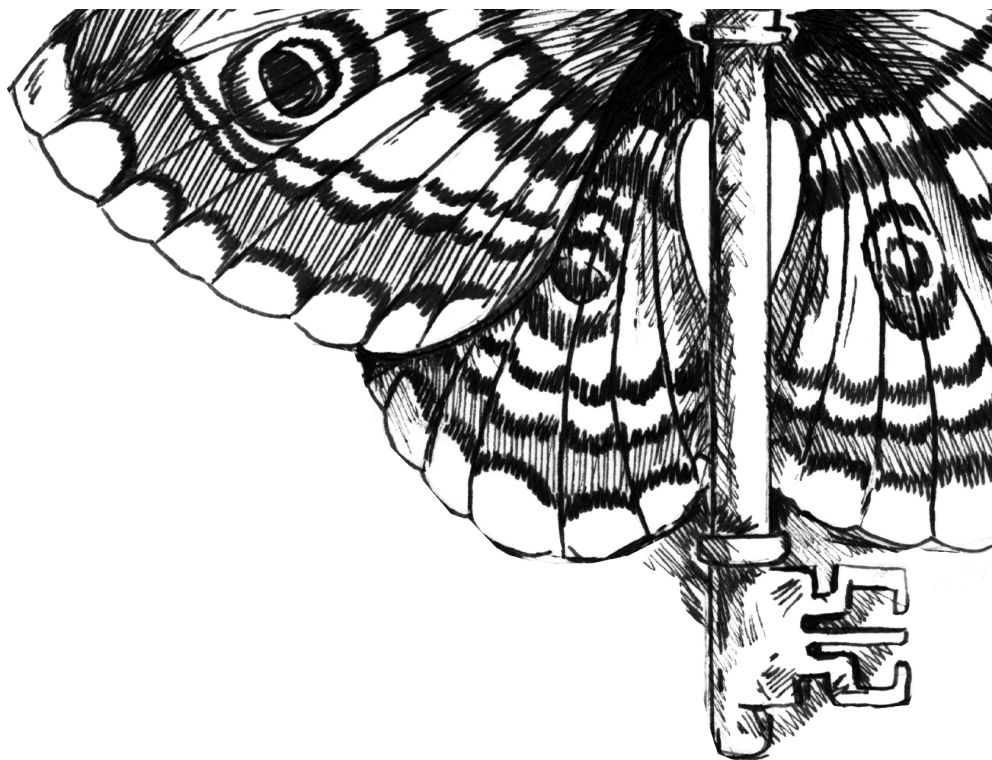
W walizce z albumami, które zapakowałam wcześniej, było jeszcze trochę miejsca, więc schowałam tam ramkę ze zdjęciem i kilka ubrań. Resztę rzeczy upchałam do dwóch toreb podróżnych i plecaka. Więcej tu nie wrócę. Nigdy. Muszę zostawić wszystko za sobą, inaczej zawsze będę się czuć jak ofiara.

Przecież nic takiego się nie stało – próbowałam zbagatelizować całe zajście. Już od dawna nie miałam matki. Pora zakończyć ten rozdział i rozpocząć kolejny. Zostawiłam w szafie jedynie spraną dżinsową koszulę oraz parę pustych wieszaków.

– Gotowa? Pospiesz się. – Usłyszałam dobiegający z dołu głos Staszka.

Uśmiechnij się – nakazałam sobie. Babcia zawsze powtarzała, że muszę powściągać emocje. Jeśli nie pokażę, jak bardzo coś mnie dotknęło, oszukam wszystkich i nikt mnie więcej nie zrani. Ludzie łatwo dają się nabrać na uśmiech. To moja najskuteczniejsza broń.

– Już idę! – zawołałam. Zanim zesłam, zabrałam z łazienki szczoteczkę do zębów i grzebień. Wcisnęłam do torby również swój wilgotny ręcznik oraz gumkę do włosów.



III

Jagna

Dumnie wyprostowana odprowadzałam wzrokiem samochód, dopóki nie zniknął, zjeżdżając z ronda. Nie liczyłam na czułe pożegnanie, ale coś we mnie drgnęło. Nikt nie pomógł mi z bagażem. Oskar, pochłonięty nową grą na smartfonie, nawet nie zauważył, że wysiadłam, a Staszek rzucił tylko zdawkowe „do zobaczenia” i odjechał – ledwie zdążyłam zatrzaskać klapę bagażnika.

Zaczęło kropić, więc ruszyłam w stronę stanowiska, na które podjeżdżał właśnie autobus. Szczęśliwie w luku było dużo miejsca na mój pokaźny bagaż, zatem do środka zabrałam jedynie torebkę i niewielki plecak. W tej chwili nie chciałam myśleć, w jaki sposób dostanę się do akademika, taszcząc dwie pękate torby, starą walizkę, plecak oraz torebkę.

Rozejrzałam się dyskretnie po autobusie, ale nie zauważyłam żadnej znajomej twarzy. Doskonale. Im mniej świadków, tym lepiej. Nikt nie zauważył, że właśnie uciekałam z domu.

Wybrałam jedno z miejsc na tyłach pojazdu. Bijące od grzejnika ciepło otuliło moje nogi, dlatego zdjęłam kurtkę i powiesiłam na wieszaku obok okna. Brudne od ulicznego kurzu szyby pokryły się kroplami, rozmazując świat na zewnątrz.

Odgarnęłam długą grzywkę, która przesunęła się na czoło i zasłoniła oczy. Latem Zofia oznajmiła, że powinnam iść do fryzjera, ale nie chciałam nawet o tym słyszeć. Nie wierzyłam, że obcięcie włosów mogło jakkolwiek poprawić moje relacje z matką.

Westchnęłam. Oprócz miarowego pomruku silnika nie słyszałam żadnych dźwięków. W innych okolicznościach być może przyjąłabym to z entuzjazmem, jednak w tym momencie cisza nie była miłą

towarzyszką. To właśnie przez nią wspomnienia minionych godzin powróciły ze zdwojoną siłą. Skuliłam się jeszcze bardziej, niestety to nie pomogło. Tęskniłam za ukochaną babcią.

– Przepraszam, wolne?

Zaskoczona uniosłam głowę. Wsiadło kilka osób, ale pojazd nadal nie był zatłoczony. Tymczasem kobieta chciała usiąść właśnie przy mnie.

– Tak, oczywiście – odpowiedziałam z wymuszoną uprzejmością, próbując ukryć irytację.

Nieznajoma musiała wyczuć moją niechęć, bo posłała mi niepewny uśmiech. Pospiesznie zdjęła jasny wełniany płaszcz, by po chwili wahania przewiesić go przez oparcie siedzenia z przodu. Długie do ramion, przyprószone siwizną, lekko falujące włosy okalały szczupłą, naznaczoną zmarszczkami twarz. Jasnoblękitne oczy spoglądały tak życzliwie, że zmiękło mi serce i poczułam wyrzuty sumienia, że nie zachowałam się choć trochę przyjaźniej.

– Już myślałam, że nie zdążę. Pani też wraca do domu? – zapytała starsza pani, układając na kolanach awangardową, kwiecistą torebkę.

Zerkała na mnie ukradkiem, a ja poczułam się nieswojo. Na szczęście autobus ruszył i kierowca wyłączył światło.

– Można tak powiedzieć – odpowiedziałam ostrożnie. – Mam kilka spraw do przemyślenia. – Bałam się, że kobieta będzie chciała wciągnąć mnie w rozmowę, ale najwyraźniej zrozumiała aluzję, bo umościła się wygodniej i więcej się nie odezwała.

Przymknęłam oczy, po czym zaraz je otworzyłam, żeby spojrzeć na zegarek. Piętnaście po piątej.

No cóż... Wszystkiego najlepszego. Matka zapomniała o moich urodzinach. Nie wspomniała o nich ani słowem.

A może?

Wyciągnęłam z kieszeni telefon z nadzieją, że przysłała chociażby lakoniczne życzenia. Pusty ekran odebrał mi resztkę złudzeń.

Czego się spodziewałam? Zapewnienia, że mnie kocha? Nie słyszałam tego od lat. Nie powinnam była przyjeżdżać. Gdyby nie to, że bardzo chciałam odwiedzić groby bliskich, pewnie zostałabym w Poznaniu. Dlaczego nie zapytałam cioci Wiktorii, czy mogę u niej przenocować? Kira miała rację, tak by było o wiele łatwiej. Nie chodziło o tort ani prezenty. Chciałam po prostu czuć się pewnie i bezpiecznie. Jak przed południem, gdy spędziłyśmy razem czas, rozmawiając o błahostkach.

Pomyślałam teraz, że powinnam była poprosić ciocię, by pozwoliła mi u siebie zamieszkać. Nie wiedziałam, co mnie wtedy powstrzymało. Marzenie, że usłyszę miłe słowo z ust matki? Nawet nie stać jej było na to, żeby złożyć głupie życzenia urodzinowe.

I wtedy przypomniałam sobie o paczce. Czy wsadziłam ją do luku bagażowego razem z walizką i torbami? Nie, upchałam w plecaku, który teraz stał przed moimi nogami.

Zawahałam się. Na dworze już od dawna było ciemno, ale w słabym świetle rzucanym przez uliczne latarnie można było coś dojrzeć. Przynajmniej dowiem się, co skrywa paczka.

Jej kształt sugerował, że w środku znajdowała się książka – wyczułam też pod palcami twardą, albumową okładkę. Jednak już samo opakowanie tajemniczej przesyłki budziło niepokój. Znaczkę pocztową z wizerunkiem kwiatów ostemplowano w Coral Bay. Nie, to nie był normalny stempel. Litera wyglądały koślawo, jakby kreślone na kolanie, zatem stempel został po prostu narysowany.

Tylko po co?

Byłam coraz bardziej zaintrygowana. Nie miałam bowiem żadnych znajomych za granicą. Pomyślałam nawet, że to może pomyłka, ale paczkę zaadresowano na moje dane. Te same znajdowały się na kartce przyklejonej na odwrocie przesyłki. Naprawdę nadano ją w Australii!

Odруchowo spójrzałam na miejsce, gdzie powinny się znajdować informacje o nadawcy. Zauważyłam jedynie enigmatyczne: „M.L.”.

Najpierw chciałam schować pakunek z powrotem do plecaka, przekonana, że ktoś stroi sobie ze mnie żarty, ale ciekawość zwyciężyła.

Ze środka wysunęła się kartka z mnóstwem kolorowych baloników i błyszczącym, lekko wypukłym napisem *Happy Birthday*. Otworzyłam ją i moim oczom ukazała się długa wiadomość napisana równym, estetycznym pismem.

Cześć, Jagno.

Trochę niezręcznie pisać do kogoś, kogo w ogóle się nie zna, ale przypuszczam, że czytając to, czujesz się równie dziwnie jak ja teraz. Pewnie się zastanawiasz, skąd ta paczka. Otóż Twoja przyjaciółka, niejaka KIRA, od kilku tygodni zapycha moją skrzynkę mailową mniej lub bardziej subtelnymi prośbami o książkę z autografem dla Ciebie, więc mogłem albo zgłosić na policję sprawę o nękanie, albo skapitulować. Ostatecznie wybrałem drugą opcję.

Nie wiem, skąd Kira wzięła mój adres, bo nie rozdaje go na prawo i lewo, jednak szczęśliwie pierwsze egzemplarze wyszły już z drukarni, a wydawnictwo nie uznało przesłania mi ekspresowo jednego z nich za wielką fanaberię, dlatego mogę Ci go sprezentować. Mam nadzieję, że Nieporadnik turystyczny po Norwegii trafi w Twój gust. Jeden z kolejnych, jak się pewnie domyślasz, będzie o Australii, o ile nie poturbuje mnie jakiś kangur :)

Tyle tytułem koślawego, przydługiego wstępu. Przechodzę do meritum.

Droga Jagno, w ten szczególny dzień chciałbym życzyć Ci wszystkiego najlepszego i spełnienia marzeń.

*Z pozdrowieniami
Maksymilian Lisiecki*

PS Chyba zwariowałem, że robię za sekretarkę, ale Kira prosiła, żebym przekazał, że zadzwoni wieczorem.

PPS Musisz być naprawdę wyjątkową osobą, skoro Kira poruszyła niebo i ziemię, by zdobyć dla Ciebie książkę z autografem od kogoś, kto raczej stroni od spoufalania się z Czytelnikami. Tym bardziej cieszę się, że mogłem pomóc.

PPPS Chyba sam chciałbym, żeby łączyła mnie z kimś taka przyjaźń.

Przeczytałam wszystko jeszcze raz, a potem kolejny. To musiał być żart. Maksymilian Lisiecki nie mógł tak po prostu do mnie napisać. To surrealistyczne, a jednak przesyłka ciążyła mi na kolanach.

Po chwili wahania z podekscytowaniem wyciągnęłam z koperty pięknie wydaną książkę. W autobusie było zbyt ciemno, by czytać, mimo to przejrzałam kilka stron. Objęłam *Nieporadnik* ramionami i przytuliłam niczym najcenniejszy skarb. To najlepszy prezent, jaki w życiu dostałam.

Pierwszą książkę Lisieckiego polecił mi pan Andrzej, zaprzyjaźniony księgarz pracujący w Księgarni Staromiejskiej na zielonogórskim deptaku. Chyba zauważył, że nie mogłyśmy z Kirą zdecydować, co tym razem kupić, więc podsunął coś, co jego zdaniem jest godne uwagi. Nie zastanawiałam się i od razu wsadziłam *Nieporadnik turystyczny po Szkocji* do koszyka. Opinia tego człowieka była warta o wiele więcej niż blurby z okładek.

I się nie zawiodłam.

Po *Szkocji* Lisiecki wydał *Walię*, a po paru miesiącach *Islandię*. Miał lekkie pióro, a utrzymane w konwencji relacji z podróży książki były dodatkowo okraszone dziesiątkami zrobionych przez autora zdjęć. Na początku się dziwiłam, że fotografie wyglądają tak profesjonalnie, ale ze znalezionej w internecie krótkiej notki biograficznej dowiedziałam się, że Maksymilian Lisiecki ukończył prestiżową uczelnię artystyczną w Edynburgu. I to było wszystko, co internet wiedział na temat mężczyzny. Jak więc Kirze udało się znaleźć jego prywatny adres mailowy? Kochana przyjaciółka musiała złamać prawo, by zdobyć dla mnie wymarzony prezent. Maksymilian miał rację, Kira jest kimś wyjątkowym. Jednak nawet jej nie napomknęłam o pożarze. Nie mogłam. Czuałam w środku sprzeciw. Lepiej było nie pamiętać.

Wspomnienie pożaru, nawet tak wątle, sprawiło, że przyspieszyło mi serce i zaczęły narastać duszności. Musiałam opanować napad paniki. Potrzebowałam słowa klucz, które odwróciłoby myśli w innym kierunku.

Antek.

Zaimponował mi tym, jak o mnie zabiegał, i to już od początku września, kiedy dołączył do naszej klasy. Przynosił kwiaty, zabierał na spacer lub do kina. Wszystkie dziewczyny w szkole łypały na mnie zazdrośnie, a ja czuałam się jak w bajce o Kopciuszku. Początki tej znajomości były piękne. Nieśmiałe i niewinne.

Powracając myślami do rzeczywistości, spochmurniałam. Antek też zapomniał o moich urodzinach. Próbowalam to zbagatelizować, bo wiedziałam, że na poniedziałek miał zapowiedziane kolokwium i dlatego wszystko inne wyleciało mu z głowy, jednak spojrzalam na książkę i poczułam ukłucie w sercu. Sterroryzowany przez Kirę, znajdujący się po drugiej stronie kuli ziemskiej Maksymilian Lisiecki pamiętał.

Autobus gwałtownie zahamował i książka wysunęła mi się z dłoni, ale złapałam ją, zanim runęła na podłogę.

– Niestety nie udało mi się nic załatwić.

Odruchowo uniosłam głowę, zauważając, że siedząca obok kobieta rozmawia przez telefon. Nie chciałam podsłuchiwać, niemniej na tak małej przestrzeni było to nieuniknione.

– Umarła jakiś czas temu, a ludzie wynajmujący mieszkanie nie potrafili nic powiedzieć o tej rodzinie. Sąsiedzi podobno wprowadzili się niedawno i także nic nie wiedzą. Nie, na szczęście nie mówiłam nic chłopcu. Pomyśl tylko, jak bardzo by to przeżywał. Jedliście obiad? Wyciągnij masło i jajka, by się ogrzały – kontynuowała, usłyszawszy odpowiedź. – Pamiętales o cytrynie? Nelek powiedział wczoraj, że wróci późno, więc powinniśmy zdążyć z tortem.

Wcisnęłam się głębiej w siedzenie, odwracając twarz w kierunku okna. Chciałam zapaść się ze wstydu pod ziemię. Zazdrościłam temu Nelkowi urodzinowego przyjęcia. Dzieciak miał prawdziwe szczęście i rodzinę, o której mogłam jedynie pomarzyć.

Chciałam, żeby ten dzień jak najszybciej się skończył. Wiedziałam, że będę sama, bo Kira załatwiła sobie staż w agencji literackiej i dzisiaj miała pomagać redaktorce, którą goniły terminy.

Cieszyłam się, że przyjaciółka spełniała marzenia, ale akurat dziś chciałabym ją mieć obok siebie. Musiałam z kimś porozmawiać, a Antek, nawet jeśli był w akademiku, raczej się do tego nie nadawał.

Spojrzałam przez okno. Autobus wjechał już do Poznania i utknął w korku na Głogowskiej. Wkrótce siedząca obok kobieta pożegnała się i wysiadła niedaleko zajezdni tramwajowej na Górczynie. Zostałam sama ze swoimi myślami.

Kira

– O, widać już kawałek podłogi – zażartowała Renata, zaglądając do pomieszczenia, które przed kilkoma tygodniami zastawiła kartonami tak gęsto, że nie dało się do niego wejść. – Muszę załatwić parę spraw.

Poradzisz sobie?

Nie czekając na odpowiedź, wyszła z lokalu szumnie nazywanego agencją, zostawiając mnie zupełnie samą.

Psia krew, nie tak wyobrażałam sobie wymarzony staż. Agencja Literacka „Gloria Scriptorum” okazała się jednoosobową firmą, a przy kolejnych spotkaniach jej właścicielka, Renata Sierocka, już nie robiła tak dobrego wrażenia jak w pierwszej chwili.

Z początku myślałam, że chaos organizacyjny jest spowodowany przeprowadzką, jednak wkrótce się okazało, że w tych wielkich pudłach Renata chomikuje wszystkie otrzymane propozycje wydawnicze. Niestety maniakalnie dbałam o porządek, więc z trudem udawało mi się trzymać nerwy na wodzy.

Ale litości! Nawet ja wiedziałam, że większość przesyłanych do wydawnictw tekstów nie nadaje się do druku, a tym bardziej nie jest warta przechowywania. Po wielkich bojach zdołałam przekonać Renatę, by oddała tę makulaturę do skupu. Haczyk tkwił w tym, że Renata uparła się, aby wszystko najpierw zdigitalizować, więc sterczałam przy skanerze.

Nie mogłam powiedzieć o tym Jagnie, nie było czym się chwalić. Wolałam, żeby przyjaciółka żyła w przekonaniu, że zawsze odnoszę sukces. Trudno mi się przyznać do porażki. Nawet przed samą sobą.

Jedynym plusem tej współpracy był fakt, że wśród tych wszystkich szpargałów znalazłam adres mailowy ulubionego pisarza Jagi – Maksymiliana Lisieckiego. Tylko ten wydrukowany tekst postanowiłam w tajemnicy zachować.

Urządzenie ucichło, więc zorientowałam się, że ogromna ilość kartek, zatytułowana przez autora skromnie *Moja genialna książka o policjantach i złodziejach*, została zeskanowana. Z westchnieniem zapisałam plik w komputerze i ułożyłam niedoszłe dzieło w kartonie do wyniesienia. Spojrzałam na zegarek. Minęło południe. Renata powiedziała, że wróci przed pierwszą i będzie miała dla mnie nowe zadanie. Nie cieszyłam się z tego. Byłam głodna, a Renata nie zostawiła klucza, zakładając pewnie, że żyję samym powietrzem.

Miałam ochotę przedzwonić do Jagny, by usłyszeć przyjazny, znajomy głos, jednak w ostatniej chwili zrezygnowałam. Nie byłam pewna, czy zechce ze mną porozmawiać. Wieczorem napisała tylko, że jest zmęczona i idzie spać, a gdy próbowałam się do niej dodzwonić, miała wyłączony telefon.

W drzwiach zgrzytnął klucz. Na szczęście. Wzięłam głęboki oddech i uśmiechnęłam się w sposób, który potrafił zwieść każdego, nawet Jagnę. Tak było łatwiej.

Jagna

Winda zatrzymała się z trzaskiem na trzecim piętrze akademika. Dźwignęłam bagaże i minęłam w drzwiach kolegę z roku. Ledwie go zauważyłam, mimo że rzucił szybkie „cześć”. W innych okolicznościach Paweł wypomniałby mi to, a zaraz potem pomógł, ale dzisiaj bardzo się spieszył. Pewnie chciał się dostać na Teatralkę, gdzie z okna tramwaju wypatrzyłam jego dziewczynę, Ankę. Jeśli długo na niego czekała, musiała być niezłe wkurzona.

Czy to powinno mnie interesować? Miałam swoje zmartwienia.

Podśluchana w domu rozmowa nie dawała mi spokoju. Jak miałam to rozumieć? Zofia gwałtownie się sprzeciwiła Staszкови. Może choć trochę jej na mnie zależało. Dlaczego musiała wszystko tak komplikować? Dlaczego nie mogła mnie przytulić i kochać jak dawniej? Dlaczego zwracała się do mnie w tak sztuczny sposób? Nienawidziłam się za to, że tak łaknęłam czułości z jej strony. Staralam się, jak mogłam, a i tak uderzałam w mur zobojetnienia. To bolało najbardziej.

Powłócząc nogami, skierowałam się w lewo. Świadomość nieobecności Kiry pogłębiała podły nastrój. Potrzebowałam wsparcia, a Olga, wysoka szatynka, która dzieliła z nami pokój, nie należała do grona

moich przyjaciółek. Było w niej coś niepokojącego – zawsze beczelnie przymilała się do Antka i wtrącała do rozmowy. Z pewnością nie pojechała na weekend do domu, bo klucz nie czekał na mnie w portierni.

Wiedziona przecuciem zastygłam w pół kroku z ręką na klamce. Wydawało mi się, że za drzwiami usłyszałam głos Antka, ale co by tutaj robił? Wiedział, że ja i Olga za sobą nie przepadamy. Policzyłam w myślach do trzech, jednak to nie przygotowało mnie na to, co zobaczę po otwarciu drzwi.

Poczułam się, jakbym dostała pięścią w twarz.

– Jagna? Miałaś wrócić dopiero jutro – jęknął Antek, wypuszczając Olę z objęć.

Skonsternowana dziewczyna zaczęła pospiesznie zapinać guziki ulubionej satynowej bluzki w kolorze starego złota i poprawiać podsuniętą spódnicę. Jej policzki spłonęły rumieńcem. Nie spodziewała się, że ktoś może ich nakryć w tak intymnej sytuacji.

– Widzę, że przerwałam wam świętą zabawę. – Próbowałam opanować wrzące emocje. – Nie masz własnego tapczanu? Musisz na moim? I do tego jeszcze z nią?

Chciałam wycić, lży cisnęły mi się do oczu, lecz zamrugałam, by je powstrzymać. Nie mogłam pokazać, jak bardzo mnie zranił.

– To fatalnie, że przyszedłaś akurat w takim momencie, ale skoro już jesteś, to może się przyłączysz? – zaproponował niespodziewanie Antek.

Obie spojrzałyśmy na niego, nie kryjąc zaskoczenia. Na podłodze leżał woreczek strunowy – Olga na niego nadepnęła, niemniej zdążyłam go zauważyć.

A więc to były prochy!

Olga wróciła pewnej nocy z imprezy podekscytowana i wyrwała nas z łóżek, proponując świetny towar. Odmówiliśmy, a Kira zagroziła, że doniesie do administracji, jeśli będzie roznosić to świństwo po akademiku. Teraz miałam wyjechać na cały weekend, a Kira wychodziła rano i wracała w nocy, więc Olga poszła w tango. I wciągnęła w to Antka.

Jednak Olga wyglądała na czystą.

Wciąż stałam w progu. Bagaze zaczęły mi ciążyć, więc postawiłam je na korytarzu tuż obok ściany. Nie miałam siły analizować tej sytuacji, pragnęłam świętego spokoju. Jeśli Antek wolał Olę, droga wolna. Dragi go nie usprawiedliwiały.

– Mam pomysł. Wrócę do windy, a ty stąd pójdziesz i zapomnimy, że kiedykolwiek mieliśmy ze sobą cokolwiek wspólnego – zaproponowałam, zamykając za sobą drzwi.

Prawie dotarłam do klatki schodowej, gdy Antoni złapał mnie za ramię. Zaskoczona zachwiałam się, bo szarpnął tak, że zabolalo.

– Co ty sobie wyobrażasz, zimna rybo? Że będę cię przepraszał? Też mi się należy coś od życia, panno niedotykałska!

Miałam ochotę się rozplakać. Przecież mówił, że rozumie moje życzenie, żeby jeszcze poczekać. Sam nie nalegał. Wcześniej zastanawiałam się, dlaczego Olga przyglądała mi się z pogardą, ale teraz zrozumiałam, że flirtowali od dawna. Dlaczego Antek mnie okłamywał? Nie prosiłam, by ze mną był, to on za mną chodził. Może dragi ujawniły jego prawdziwe intencje.

Antek oprzytomniał i puścił moje ramię. Chyba w końcu zrozumiał, co zrobił, i uświadomił sobie, jakie to może mieć konsekwencje.

– Zapomnijmy o tym, dobrze? Wszystko będzie tak, jak dawniej – powiedział dużo łagodniej. – Masz dzisiaj urodziny, prawda? Pójdziemy na kolację do jakiejś knajpki, odłożyłem na tę okazję trochę kasy. Miałem zamiar odebrać cię jutro z dworca z bukietem kwiatów. Jaga, przepraszam, to był jednorazowy wyskok. Nic się przecież nie stało.

Kpił sobie? Nie mogłam mu wybaczyć. Nie chodziło jedynie o urażoną dumę, ale o to, że próbował wszystko zbagatelizować i zrzucić winę na mnie. Gdybym wróciła planowo, o niczym bym się nie dowiedziała.

- Chyba żartujesz... – zaczęłam, próbując opanować rosnący gniew. – Nigdy nie będzie tak, jak dawniej.
- Jaga...
- Odczep się – warknęłam.

Przezeszał palcami ryżawę, nieco przydługie włosy. Nie lubiłam tego gestu, bo robił tak zawsze, gdy coś nie szło po jego myśli i tracił cierpliwość. Ale nie miałam zamiaru go przeproszać, to on zawinił.

- Wracamy. – Ponownie ścisnął moje ramię.
- Puszczaj! – syknęłam, walcząc z ogarniającą mnie wściekłością.

Kiedy uścisk nie zelżał, spróbowałam się uwolnić, wówczas poczułam piekący ból na policzku. Zaskoczona krzyknęłam, wtedy uderzył raz jeszcze i zaraz kolejny. Zgięłam się w pół, próbując osłonić przed ciosami, ale uderzał jak opętany. Szloch zdławił krzyk. Nos chrupnął, poczułam w ustach metaliczny posmak krwi.

- Przestań! – wrzasnęłam, na co on zacisnął dłoń na mojej szyi. Nie mogłam wezwać pomocy, brakowało mi powietrza. Spróbowałam go kopnąć, niestety ogarnięta paniką nie trafiłam.

Ledwie usłyszałam, że drzwi windy się rozsunęły. Ktoś zareagował błyskawicznie i odepchnął Antka z taką siłą, że ten gruchnął o przeciwległą ścianę. Oswobodzona osunęłam się na kolana, próbując złapać oddech. Łzy rozmywały ciekącą z nosa krew, jednak zdołałam zauważyć, że Antek rzucił się na mojego wybawcę.

- Zjeżdżaj stąd! – ryknął, okładając go na osłep pięściami. – To nie twoja sprawa!

Nieznamy szybko poradził sobie z rozjuszonym napastnikiem. Antek syknął z bólu, kiedy jego odciążone do tyłu ramię wygięło się nienaturalnie.

- Odbiło ci?! Twoja matka będzie zachwycona, gdy się o wszystkim dowie – zagrzmiął obcy chłopak, odciągając go na bok.

- Mojej matki w to nie mieszaj!
- Oprzytomniej, złamasie! Podniosłeś rękę na kobietę! Tego się nie da usprawiedliwić!

- Ją nazywasz kobietą? – zaskrzeczał rozsierdzony Antek. – Jeszcze do niedawna mieszkała z babcią, bo jej matka nie może na nią patrzeć. Zobacz, jak ona się ubiera. Wstyd pokazać się z nią na mieście. Moja matka ma taką kurtkę! To nie jest kobieta, to kaktus. Jak chcesz, możesz ją sobie wziąć. I tak do niczego się nie nadaje. Sam sobie jej nie wybrałem!

Antek zawył z bólu, kiedy nieznamy zblokował mu ramię.

- Zjeżdżaj stąd, bo mam wielką ochotę ci przyłożyć – warknął po chwili i go puścił.

Antek zaczął rozcierać nadwyrężoną kończynę i burcząc coś pod nosem, poczłapał do swojego pokoju. Drzwi zamknęły się za nim z hukiem.

- Nie myśl – wymamrotałam do siebie w nadziei, że uratuje mnie to przed wyciągnięciem wniosków, które mi się nie spodobają. Antek wiedział, jak mnie zranić, i zrobił to bez skrupułów. Zostałam ośmieszona.

Miałam ochotę zapaść się pod ziemię, tymczasem poczułam na ramieniu delikatny dotyk dłoni nieznanego.

- Nic ci nie jest? To mu nie ujdzie na sucho. Dzwonię na policję.

Podniosłam oczy. Nie należałam do niskich, ale chłopak był ode mnie wyższy o głowę. Nigdy wcześniej go tu nie widziałam. Miał na sobie kurtkę, więc chyba zamierzał wyjść i tylko przypadek sprawił, że winda zatrzymała się na tym piętrze. A może usłyszał, że działo się coś złego, i sam ją zatrzymał?

- Nie rób tego – poprosiłam wbrew sobie, zabierając mu smartfon, gdy już wybierał numer. – Wiem, że teraz trudno w to uwierzyć, jednak on nigdy się tak nie zachowywał. Byliśmy parą, rozumiesz? Nie mogę na niego donieść.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem. Nie wyglądał na przekonanego. Pewnie sądził, że jestem w szoku i nie myślę racjonalnie.

– To chociaż zawiozę cię do szpitala – zaproponował po chwili, pomagając mi wstać. – Może to nic poważnego, ale wolałbym, żeby zobaczył cię lekarz.

Zerknęłam na niego przerażona. Przecież tam też by zapytano, kto mi to zrobił. Byłam wściekła na Antka, jego zdrada bolała, tyle że bałam się przesłuchania w komisariacie. Nie chciałam nikomu mówić, co się stało. Nie miałam na to siły, nie dzisiaj.

– Poradzę sobie – odpowiedziałam, odwracając głowę.

W pokoju za ścianą zgłośniono muzykę i na korytarzu rozniósł się głos Pharrella Williamsa śpiewającego *Happy*. Naciągnęłam na głowę kaptur, aby zasłonić twarz, ale zdałam sobie sprawę, że i tak byłam niewidzialna – nikt nie wyszedł z pokoju, żeby mi pomóc. Gdyby nie ten chłopak, Antek by się nie opamiętał. Kolejna niespodzianka w dniu tych przeklętych urodzin...

– Najlepszego, Jagno – wymamrotałam pod nosem.

– Słucham? – zapytał nieznajomy, wyrwany z zamyślenia.

Odetchnęłam z ulgą, że mnie nie usłyszał. Nie chciałam litości. Musiałam zacząć myśleć racjonalnie.

– Jeśli koniecznie chcesz mi pomóc, możesz załatwić kilka kartonów i lokalną gazetę z ogłoszeniami. Najlepiej aktualną – rzuciłam szybko, aby mój głos nie zdradził, że radziłam sobie z tą sytuacją dużo gorzej, niż można było przypuszczać. – Muszę znaleźć stancję, może ktoś się jeszcze ogłasza – wyjaśniłam rzeczowo, widząc jego rosnące zdziwienie. – Nie mogę tu zostać. Jeśli nic nie znajdę, pójdę spać do parku Wilsona. Niech mnie ktoś dobije, może wtedy nie będę tak cierpieć...

Błądziłam wzrokiem po ścianie, jednak w pewnym momencie nasze spojrzenia się spotkały. Zrozumiał, że nie chodziło jedynie o ból fizyczny. Poprosił, żebym na niego poczekała. Nacisnął guzik windy, ale szybko zmienił zdanie i ruszył schodami na górę.

Nie rozpięłam kurtki, mimo że się zgrzałam. Oparłam się plecami o ścianę, słysząc ostatnie wersy znienawidzonej piosenki. Chwilę później rozległo się *Hey Brother* Aviciego. No tak, sobotni wieczór, więc zaczęła się impreza.

Usłyszałam hałas na klatce schodowej i skuliłam się przestraszona, że nadchodził ktoś zwabiony perspektywą zabawy. Ktoś, kto – jeśli się dobrze przyjrzy – stanie się świadkiem mojego poniżenia.

– Nic ci nie jest? – Niespodziewanie usłyszałam przejęty głos Mateusza.

Poznaliśmy się pierwszego dnia w akademiku. Stał akurat w pobliżu wejścia, dlatego pomógł mi i Kirze wnieść walizki. Zawsze się uśmiechał na mój widok i bardzo go lubiłam. Odnosiłam wrażenie, że znam go od dawna. Może kiedyś spotkałam kogoś podobnego?

Podziękowałam w duchu, że nieznajomy przyprowadził właśnie Mateusza. Nie zniosłabym wzroku kogoś obcego i obojętnego.

– Wyprowadzam się. – Zagryzłam wargi.

Mateusz spojrział na mnie, próbując pozbierać myśli. Musiał wiedzieć, co się stało. Z jego miny wynioskowałam, że był wściekły na Antka i miał ochotę nieźle go wytarosić, jednak to mogło poczekać.

– A co z Kirą? – zadał jedyne sensowne pytanie, jakie udało mu się wymyślić.

Pochyliłam głowę, unikając jego pełnego współczucia spojrzenia.

– Pewnie wróci późno, a ja nie mogę tak długo czekać. Jakoś się z nią skontaktuję.

Mateusz nie wydawał się przekonany, ale popatrzyłam na niego tak wymownie, aż zrozumiał, że to nie najlepszy moment na wyrażanie odmiennego zdania.

– Przyniosłem walizkę, pomogę ci się spakować – skapitulował.

Zatrzymałam się w progu, obok bagażu, który tu wcześniej zostawiłam. Bałam się wzroku Olgi, ale ta siedziała skulona na swoim tapczanie z nosem w brukowcu. Chyba początkowo planowała udawać, że nic się nie stało, lecz gdy ukradkiem na mnie zerknęła, zaraz odłożyła gazetę.

– Mój Boże, co on ci zrobił? Może trzeba to gdzieś zgłosić? Słuchaj, przepraszam, głupio to jakoś wyszło... Nie sądziłam, że wy tak na poważnie, bo Antek sprawiał wrażenie wolnego ptaka.

Drgnęłam, a Olga najwyraźniej pomyślała, że powinna była ugryźć się w język.

– Pójdę do Kingi – zaproponowała. – Nie zamykaj drzwi.

Kiedy współlokatorka mnie mijała, nie powiedziałam ani słowa. To była jedna z tych sytuacji, gdy dobre wychowanie mogło ustąpić miejsca urażonej dumie.

– Gdzie masz swoje rzeczy? – zapytał Mateusz, rozpinając zamek walizki.

Wskazałam szafę po prawej, a sama zwinęłam śpiwór i poduszkę, po czym zaczęłam zbierać książki i notatki. Trochę się tego nazbierało przez kilka tygodni.

– Lepiej, żeby pan Kazio z portierni nie widział jej w takim stanie, bo będzie dym – zwrócił się do kumpla Mateusz.

– To co robimy? – zapytał ten drugi.

Chłopak podrapał się po głowie, następnie sięgnął do kieszeni po telefon.

– Jumbo, Tomasz... Muszę ewakuować kogoś tak, by strażnik nie zauważył. Pomożesz?

Wyjście przez okno na podwyższonym parterze Domu Studenckiego Zbyszko wymagało pokonania lęku wysokości, ale starałam się nie dać niczego po sobie poznać.

Gdy Mateusz z chłopakami pakowali moje rzeczy do bagażnika beżowo-złotej merivy, usiadłam na fotelu pasażera i zapięłam pas. Z trudem wyciągnęłam spod fotela smartfon, który wyleciał z otwartej kieszeni kurtki. Zerknęłam na wyświetlacz, jednak nikt nie próbował się ze mną skontaktować. Żadnej wiadomości od matki. Wyciszyłam dźwięk i wcisnęłam telefon z powrotem do kieszeni. Wiedziałam, że Kira będzie dzwonić, mimo wszystko nie miałam ochoty z nikim rozmawiać. Nawet z nią.

Obserwowałam we wstecznym lusterku, jak nieznajomy żegnał się z Mateuszem.

– Gotowa? – Zajął miejsce za kierownicą.

Skinęłam głową. Chciałam, żeby akademik zniknął mi z oczu. Trafiliśmy na duży, jak na tę godzinę, ruch. Pomyślałam, że powinnam zapytać, dokąd mnie zabiera, ale mało mnie to obchodziło. Tępym wzrokiem patrzyłam na ulice i mijane skrzyżowania. Nikt z przechodniów nie wiedział o tragedii, którą wciąż na nowo przeżywałam. Wchodzili do sklepów, spacerowali z rodziną lub przyjaciółmi, nikt nawet nie spojrzał w kierunku samochodu. Dla miasta byłam anonimowa.

Nie znałam tej dzielnicy. Mignęła mi tabliczka z napisem „Dąbrowskiego” – gdzieś tutaj mieścił się kampus zwany przez studentów Szamarzewem, dokąd Kira jeździła na zajęcia judo; ja wybrałam pływalnię na Morasku.

Zostawiliśmy za sobą pętlę tramwajową na Ogrodach. Myślałam, że wyjechaliśmy już z miasta, ale znów ujrzałam zabudowania. Gdy skręciliśmy w Santocką, z odrobiną satysfakcji rozpoznałam modernistyczny kościół, który zapamiętałam ze zdjęcia w przewodniku turystycznym. A więc to Smochowice. Dzielnica z jednorodzinną zabudową miała podmiejski charakter. Ruch na ulicach był znikomy. Zauważyłam tylko jeden sklep i przez to odniosłam wrażenie, że przyjechaliśmy na wieś.

Kiedy skręciliśmy w Lubawską, po kilkuset metrach droga się pogorszyła. Stare piętrowe domy z czerwonej cegły stały poupychane wśród nowszej architektury odzwierciedlającej modne obecnie wzorowanie się na dawnych dworach szlacheckich. Na niektórych działkach dopiero wylewano fundamenty.

Przejechaliśmy przez niestrzeżony przejazd kolejowy i skręciliśmy w lewo. Po jednej stronie drogi ciągnęła się trakcja kolejowa, po drugiej – gęsty las. Po kilkudziesięciu metrach kierowca skręcił w dobrze utrzymaną leśną drogę. Przemknęło mi przez myśl, że chce mnie tu zostawić, by pozbyć się kłopotu, wtedy zauważyłam wysoki mur i kutą żelazną bramę otwartą na oścież.

Po drugiej stronie ogrodzenia wjechaliśmy na gładką, asfaltową nawierzchnię. Las się rozrzedził i przeszedł w park, a na horyzoncie pojawiło się rozwidlenie. Zauważyłam duży warsztat. Po stojących przed nim deskach wywnioskowałam, że to stolarnia.

Może chłopak miał tam ukrytą siekiere, którą wykańczał przypadkowe ofiary? Na szczęście pojechaliśmy w przeciwnym kierunku i moja wysnuta naprędce fatalistyczna teoria upadła.

Drogę wytyczoną wśród wiekowych drzew spowijał gęsty mrok, rozświetlony jedynie przez reflektory samochodu. Wstrzymałam oddech, bojąc się zapytać, dokąd jechaliśmy. Powinnam była zrobić to wcześniej, teraz już za późno. Chłopak domyśliłby się, że zaczęłam wpadać w panikę. Mało nie krzyknęłam ze zdziwienia, gdy samochód zostawił za sobą linię drzew.

Pałac z łamanym mansardowym dachem, czterema kolumnami podtrzymującymi centralnie usytuowany fronton i symetrycznymi alkierzami na planie ośmiokąta wyglądał jak z innej epoki. Do wysokich dwuskrzydłowych drzwi prowadziło kilka stopni. Elewacja nie była podświetlona jak w obiektach SPA, o których przynudzała Olga, aczkolwiek dzięki temu budynek wydawał się bardziej przytulny. Wielki dom z duszą i milionem wspomnień. O tej porze roku pozbawione liści drzewa rosnące po bokach tworzyły smutny widok, ale wiosną i latem musiało być tu pięknie. Magia miejsca zaczęła działać – tutaj mogłabym zapomnieć o przeszłości.

Oczywiście nie za darmo.

– Przepraszam, nie stać mnie na tak ekskluzywny hotel – zauważyłam spanikowana, kiedy drzwi pałacu się otworzyły i ktoś wyszedł nam na spotkanie.

Chłopak spojrzał na mnie zaskoczony.

– No co ty? To normalny dom. Ja tu mieszkam – odpowiedział trochę zakłopotany. – Mój tato i cioteczna babka Małgorzata już na nas czekają – dodał, zauważywszy w drzwiach dwie znajome postacie. – Pewnie Mateusz zdążył ich uprzedzić, że przyjedziemy.

Ledwie zdążyłam rzucić okiem na wysokiego, ubranego w elegancki garnitur szatyna, gdy stojąca przy nim starsza pani ruszyła w naszą stronę.

Wtedy ją rozpoznałam. To ona siedziała obok mnie w autobusie i rozmawiała przez telefon o urodzinowym torcie!

Poczułam, że zaraz zacznę płakać. Zazdrościłam tego głupiego tortu. Tęskniłam za normalnymi relacjami w rodzinie, za troską, którą słyszałam w głosie tej kobiety. Dlaczego spośród tysięcy domów w Poznaniu ona musiała mieszkać akurat w tym?

– Ty jesteś Nelek? – zwróciłam się do towarzysza, który nie mając pojęcia o moich rozterkach, wyciągał z bagażnika moje rzeczy.

– Właściwie mam na imię Kornel – sprostował, trochę zażenowany czułym zdrobieniem z dzieciństwa. – Ale skąd wiesz? Przecież nawet się nie przedstawiłem. Babcia obedrze mnie ze skóry za ten brak manier.

– Jestem Jagna – powiedziałam, przegrywając walkę ze łzami. – Dziękuję za pomoc, niestety nie mogę tu zostać. Przepraszam.

Zanim zdążył zareagować, poszłam w stronę bramy. Nie oglądając się za siebie, pokonałam sto metrów dzielących mnie od linii lasu i zanurzyłam się w ciemność, rozrzedzoną jedynie słabym światłem księżyca, które przedzierało się przez gęste korony drzew. Potykając się o wystające korzenie, przecięłam zagajnik, odnalazłam bramę i ruszyłam przed siebie ulicami zupełnie obcej dzielnicy. Nie miałam pojęcia, dokąd zmierzam.

Prawie wpadłam na latarnię, gdy przy mijanej posesji olbrzymi pies doskoczył do płotu, ujadając. Uciekłam w jedną z bocznych uliczek i wkrótce zabłądziłam. Było zimno, bolały mnie obite żebra, a w sercu czułam pustkę.

Myslałam, że miałam gdzieś, co się ze mną stanie, jednak uratował mnie instynkt samozachowawczy. Głucha na odgłosy otaczającego świata potknęłam się o krzywą płytkę chodnikową i to wyrwało mnie z otępienia. Przystanąłam, nasłuchując. Ciszę nocy raz po raz kaleczyły ośmielone alkoholem głosy młodych

mężczyzn chwalaących się miłosnymi podbojami. Nie chciałam się na nich natknąć, ale nie było dokąd uciec – jedynym ratunkiem okazała się uchylona brama. Wślizgnęłam się do środka.

Nie spodziewałam się tak mistycznego widoku. Płonące na nagrobkach znicze rozświetlały cmentarz niczym gwiazdy niebo. Od Wszystkich Świętych minął zaledwie tydzień, więc wciąż były ich tu setki. Przywołałam obraz nagrobków, które odwiedziłam rano. Na pięknym, grawerowanym pomniku z czarnego marmuru wyryto napis *non omnis moriar*. Ogarnął mnie smutek. Matka już zapomniała o ojcu. Odwiedziłam też wujka Szymona. Zaniosiłam mu lilie. Kira poprosiła, żeby koniecznie były białe.

Pamiętałam ich jak przez mgłę. Tata i wujek zawsze trzymali się razem, jak ja i Kira. Wspólna praca sprawiała im dużo radości. Później wszystko się skończyło. Ciocia Wiktoria przysłała zapłakana, mówiąc, że wujek Szymon nie żyje. Zatrął się chemikaliami używanymi w studiu fotograficznym. Tata nie mógł uwierzyć, że zabiło go ich wspólne hobby. Nazajutrz zabrał mnie ze sobą do studia. Układałam albumy na zdjęcia, a on sprawdzał, czy w pomieszczeniach nie było niczego niebezpiecznego. Po godzinie przyszedł pewien mężczyzna i rozmawiał z tatą. Potem pojawił się ogień.

Otrząsnęłam się ze wspomnień. Nie chciałam do nich wracać. To był inny cmentarz i inni ludzie. Tu nie czułam smutku, jedynie melancholię. Patrzyłam z czułością na pozostawione dowody pamięci. Za każdym z pomników kryła się historia. „Jan Kamiński żył 75 lat”. „Patrycja Krzewińska, z domu Lenartowicz, urodzona 12 maja 1926 roku, zmarła 18 kwietnia 2006 roku”.

Nieco dalej, na uboczu, stał duży grobowiec. Białą marmurową płytę zdobiła rzeźba anioła, który przykucnął – wydawałoby się – tylko na chwilę, trzymając w dłoniach opatrzoną złotymi napisami księgę.

„Laura Lisiecka, Emilia Lisiecka, Pola Lisiecka”.

Przetarłam oczy ze zdziwienia. Wszystkie trzy umarły dziewiętnaście lat temu, siódmego listopada. Małeńka Pola umarła w dzień swoich urodzin.

I moich.

Grobowiec tonął w kwiatach i zniczach. Wśród nich zauważyłam kartkę urodzinową oraz ozdobionego różową kokardką kangura i wtedy poczułam skurcz żołądka. O tej małej dziewczynce cały czas ktoś pamiętał. Ktoś przyniósł dla niej prezent w dniu urodzin, a ja byłam sama, ignorowana przez potencjalnie najbliższą mi osobę.

Osunęłam się na kolana przytłoczona wspomnieniami. Staszek powiedział, że nie jestem córką Zosi, ale ona zaprotestowała. Więc dlaczego mnie odrzuciła? Dlaczego jedno dziecię się kocha, mimo że dawno umarły, a inne traktuje jak powietrze, chociaż żyją?

– Tak mi przykro – powiedziałam, przytulając mokry od łez policzek do zimnej płyty nagrobka. – Boże, tak strasznie się pomyliłeś. Chciałabym, żebyśmy mogły się zamienić miejscami. Tak byłoby lepiej.

– Nawet tak nie mów!

Oderwałam się od marmurowej płyty. Nie usłyszałam, że ktoś się za mną skradał. Zaskoczył mnie ton tego mężczyzny. Dlaczego się na mnie złościł?

Pełna obawy spojrzałam w prawo. Metr dalej stało dwóch facetów. Pierwszy, wysoki szatyn, był łudząco podobny do taty Kornela, drugi zaś miał pod kurtką sutannę. To właśnie jego dotknęły moje słowa.

Rozsądek podpowiadał mi, że miał rację, jednak zranione serce twierdziło co innego. Nie potrafiłam powstrzymać cisnących się na usta słów.

– Babcia umarła i zostałam zupełnie sama. Najbliższa rodzina ma mnie w nosie. Rozumie ksiądz? Mama zapomniała o moich urodzinach. Wcześniej ona i jej nowa rodzina odwiedzali mnie wyłącznie dlatego, że babcia im kazała. Albo kuratorka z PCPR, bo matka ma zawieszane prawa rodzicielskie. Mama... przepraszam, Zosia uważa, że to dla mojego dobra, ale mam gdzieś to dobro. Chcę mieć normalną rodzinę. Chcę, żeby ktoś mnie przytulił i pochwalił, gdy na to zasłużę. Chcę, żeby ktoś zapytał, jak mi minął dzień. Czy to za wiele? Chyba zrobiłam coś bardzo, bardzo złego, skoro mnie tak traktują. Niepotrzebnie uciekłam, powinnam była zostać z tatą. Gdybym umarła razem z nim, nie byłabym dla

matki wyrzutem sumienia. Ona i tak pogrzebała mnie żywcem. Wcale nie chce, żebym była blisko. Chce, żebym zniknęła jej z oczu, by nie musiała o mnie myśleć. Na dodatek mój były chłopak mnie pobił, bo go nakryłam, kiedy obściskował moją współlokatorkę. Nie wytrzymam dłużej!

Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, ale gdy stojący obok księdza mężczyzna położył dłoń na moim ramieniu, wybuchłam niepohamowanym płaczem. Było mi wstyd, lecz tak bardzo potrzebowałam czyjejś bliskości, że nawet nie zastanawiałam się, czy wypada, aby przytulił mnie obcy człowiek.

– Wiem, co czujesz. Mój świat też zawałił się w ciągu jednego dnia. Chciałem wyc i walić głową w ścianę, zrobiłem nawet kilka głupich rzeczy, ale bliscy przekonali mnie, że to kiepski pomysł. Ty też już nie jesteś sama, Jagno. Kornel prosił, bym się za tobą rozejrzał, wracając do domu. Wszyscy cię szukają.

Uniosłam głowę zaskoczona jego słowami.

– Nie pomyślałam, że ktoś może się o mnie martwić – zauważyłam zmieszana. – Przecież w ogóle mnie nie znacie. Już mi lepiej. I... przepraszam, proszę księdza, chyba trochę za bardzo dałam się ponieść.

Uśmiechnął się pobłaźliwie, a ja poczułam, jakby była między nami subtelna nić porozumienia.

– Pamiętaj, że Bóg nie zsyła ciężarów, których nie jesteśmy w stanie udźwignąć. Wiem, że to marne pocieszenie, ale lepiej, że ten chłopiec odkrył swoje prawdziwe oblicze, zanim zdążyłaś związać się z nim na resztę życia.

Miał rację. Gdybym nie nakryła Antka *in flagranti*, dalej naiwnie wierzyłabym w jego dobre intencje. Wzdrygnęłam się, nie wiedząc, czy z chłodu, czy ze zniesmaczenia.

– Już cię trochę znamy, więc wypada, żebyś i ty nas poznała – podjął ksiądz. – Nazywam się Dominik Lisiecki, to jest Gracjan, a tam, przy domu, widziałaś Juliana i naszą ukochaną przybraną matkę Małgorzatę. Bardzo miło nam cię poznać.

Obaj byli dla mnie tak uprzejmi, że zaczęłam się zastanawiać, czy to nie sen. Takie rzeczy się nie zdarzają, a już na pewno nie mnie.

– Proszę księdza...

– ...Dominiku – poprawił mnie, uśmiechając się przyjaźnie.

– Nie mogę tak do panów mówić – rzuciłam, szukając w myślach sensownego uzasadnienia. Mimo wyraźnej zachęty czułam wewnętrzny opór. Z jakiegoś powodu zwracanie się do nich po imieniu uważałam za niestosowne. – To... to nie wypada.

– Jesteś dorosła, więc nie widzę problemu – oznajmił Dominik, obserwując, jak brat ustawia na grobowcu kwiaty, które wcześniej zostawił na znajdującej się opodal ławce. – Domyślam się, co zrobił ten drań, bo masz buzię upaakaną krwią, ale na szczęście Gracek może się tym zająć. Myślę, że pora wracać do domu. Naprawdę nie czujecie, że robi się coraz chłodniej?

Rzeczywiście, było mroźno, choć wcześniej nie zwróciłam na to uwagi. Teraz poczułam, że dłonie mi zeszywniały. Naciągnęłam na głowę ciepły kaptur.

Zanim wyszliśmy z cmentarza, Dominik chwycił jeszcze stojącego na nagrobku pluszowego kangura i mi go wręczył.

– Nie mogę tego przyjąć – zaprotestowałam.

– Oczywiście, że możesz, a nawet powinnaś. Tobie przyda się bardziej niż naszej Poli.

– Ale...

– Nie przejmuj się, Maks doskonale wie, że Dominik rozdaje zabawki potrzebującym istotom. Pola na pewno nie miałyby nic przeciwko.

Wobec takich argumentów skapitulowałam. Gracjan zaprowadził mnie do zaparkowanego przed bramą zielonego forda, ale zawahałam się, gdy zamek centralny piknęła.

– Chyba jednak nie powinnam... – zaczęłam. – Nie mogę wam się narzucać tylko dlatego, że mam wyjątkowo kiepski dzień.

Mężczyzna spojrział na mnie z pobłażliwym uśmiechem.

– To naprawdę żaden problem. Przecież nie wrócisz w takim stanie do akademika – zauważył nie bez racji. – Poza tym wszystkie twoje rzeczy są u nas. Pewnie nie masz przy sobie ani portfela, ani dokumentów.

Pomacałam kieszenie. Rzeczywiście, zostawiłam wszystko w torebce, w samochodzie Kornela.

– Mamy sporo wolnych pokoi, ale większość wymaga odświeżenia – podjął, gdy zajęłam miejsce pasażera – więc wolałbym, żebyś dzisiaj spała w sypialni mojego syna. Bez obaw, nie wpuszczam cię w paszczę lwa – dodał, kiedy posłałam mu przerażone spojrzenie. – Wyjechał na kilka tygodni, dlatego pokój stoi pusty. Jutro poszukam czegoś bardziej odpowiedniego – obiecał.

Odetchnęłam z ulgą. Nie chciałam zajmować komuś sypialni, chociaż podejrzewałam, że łóżek w tamtym domu nie brakowało.

Pas bezpieczeństwa mocno opinał obite żebra, ale starałam się o tym nie myśleć. Skupiłam się na budynku, ku któremu zmierzaliśmy. Teraz wydał mi się o wiele większy. Okna na parterze miały około dwóch metrów wysokości, a te na piętrze były niewiele niższe. Utrzymanie takiego domu musiało kosztować majątek. Co to za rodzina?

Spodziewałam się, że Gracjan zaparkuje w niewielkiej zatoczce, zaraz za owalnym klombem, obok samochodu Kornela, jednak podążając za jego wzrokiem, zauważyłam auto zaparkowane przy lewym alkierzu. Starsza pani stojąca u podnóża schodów prowadzących do frontowego wejścia dała Gracjanowi znać, żeby skierował się właśnie tam, i sama ruszyła za nami.

Obawiałam się spotkania z panią Małgosią. Ucieczka nie postawiła mnie w najlepszym świetle.

– Tak bardzo się o ciebie bałam, dziecko. – Usłyszałam i zaraz kobieta ścisnęła moje lodowate dłonie.

Poczułam się skrępowana tym pełnym emocji wyznaniem, ale podziałało jak balsam na moją zboląłą duszę. Ktoś się o mnie martwił. Ktoś się mną interesował. Tak po ludzku. Poczułam niemal żal, gdy pani Małgorzata wypuściła mnie z objęć.

Gracjan okrążył samochód i do nas dołączył.

– Ciociu, ktoś nas odwiedził o tej porze? – zapytał zaintrygowany.

Pani Małgorzata ciężko westchnęła, po czym ruszyła w stronę schodów. Te nie były tak imponujące jak schody przy głównym wejściu, ale zdobiła je wygięta w łuk kamienna balustrada zwieńczona pustą o tej porze roku donicą.

– Nie domyślasz się? – bąknęła, kiedy w milczeniu podążyliśmy za nią. – Julian poprosił kolegę, żeby obejrzał Jagnę. Woli załatwić obdukcję, by mieć pewność, że ten... ten bandyta – wypluła z siebie – nie ośmieli się jej więcej dotknąć.

– Dobrze nas wychowałaś – zauważył z czułością Gracjan.

Zdziwiłam się, że Gracjan tak jawnie okazuje przywiązanie tej kobiecie, zaraz jednak zbladłam, bo dotarł do mnie sens wypowiedzianych przez nią słów. Jaką obdukcję?

Weszłam do środka, a drzwi zostały zamknięte.

Na ścianie wisiało duże lustro w ozdobnej, mosiężnej ramie. Odwróciłam wzrok od swojego godnego pożałowania odbicia i wtedy zauważyłam schody prowadzące na górę oraz cztery pary drzwi. Te po lewej były otwarte, wpuszczając na korytarz ciepłe światło. W progu stał Julian, który zaraz podał mi dłoń na powitanie. Ktoś w tym samym czasie pomógł mi pozbyć się okrycia.

– Nie bój się, dziecko – powiedziała pani Małgosia, widząc moją niewyraźną minę. – Mogę z tobą zostać, tylko pójść jeszcze do kuchni. Musisz wypić coś ciepłego, bo się rozchorujesz.

Głośno przełknęłam ślinę. Chciało mi się płakać, chciałam uciec, ale nie miałam dokąd. Łzy znowu pocięły po moich policzkach. Po raz kolejny tego feralnego dnia.

Maksymilian

Arthur zajmował trzypokojowe mieszkanie w bloku przy Forrest Street. Usytuowane na drugim piętrze, z oknami zwróconymi w stronę oceanu. Zdziwiłem się, że był to jedyny lokal mieszkalny w tym budynku. W pozostałych mieściły się biura najróżniejszych firm.

– Kumpel ojca jest deweloperem i pomógł mi z zakupem. To spokojna okolica. Można odpocząć po ciężkim dniu.

O tak. Widok na wąską plażę i ciągnący się aż po horyzont ocean koił zmysły. Miła odmiana po rudych piaskach australijskich bezdroży.

Po dwóch dniach leniuchowania doszliśmy do wniosku, że pora ruszyć na północ. Musiałem odzyskać dokumenty i resztę swoich rzeczy.

Gdy po prawie siedmiu godzinach dotarliśmy na miejsce, państwo Heydon przywitali nas serdecznie.

– Bałam się, że ta nasza dzika Australia cię wykończy – powiedziała Aggie ze łzami w oczach. – Mia naprawdę się przeraziła. Jest teraz jeszcze bardziej zmotywowana, by podjąć studia medyczne.

Poczułem wyrzuty sumienia. Nie sądziłem, że aż tak się przejęli moim losem.

– Nie pokona mnie jakiś mały pajaczek – próbowałem zażartować. – Na szczęście trafiłem w ręce kuzyna, który jest lekarzem. Poznajcie się, to Arthur Potocki.

Jeśli Arthur myślał, że będziemy mogli wrócić do Geraldton po godzinie, szybko został wyprowadzony z błędu. Ray uparł się, żebyśmy zostali na lunchu. Szykowali *barbecue*, a Aggie przyrządzała świetne steki z emu, czego przez swój wypadek nie miałem jeszcze okazji spróbować.

Podczas gdy Heydonowie uwijali się w kuchni i na tarasie, poszliśmy z Arthurem spakować moje walizki.

– Świetnie sobie radzisz z Aussie English – zauważył z uznaniem Arthur. – Rozmawiałem z tobą wyłącznie po polsku, bo myślałem, że nic nie zrozumiesz. Australijski różni się od angielskiego nauczanego w szkołach na całym świecie.

Uśmiechnąłem się z satysfakcją.

– Prawdę mówiąc, kiedy przyleciałem do Ozz, przez pierwszy tydzień myślałem, że znalazłem się na innej planecie – przyznałem. – Nie rozumiałem ani słowa i kazałem sobie pisać wszystko na kartkach. Ale zacząłem się tu odnajdywać.

Odkręciłem obiektyw, który wciąż był założony na ulubionym nikonie, i z namaszczeniem schowałem sprzęt do torby. Po przygodzie w Tom Price wolałem nie zabierać na włóczęgę hasselblada, więc nawet go tu nie wyciągałem. Sprawdziłem, czy tkwił na swoim miejscu, lecz wydawało się, że nikt niczego nie dotykał. Wszystko leżało tak, jak pozostawiłem. Nawet laptop, który uruchomiłem na stoliku przed wyjściem na spacer z Mią. Oczywiście bateria się rozładowała. Przejrzałem pobieżnie katalogi, niemniej nie zauważyłem, by coś usunięto. Nie zniknęła też żadna z kart pamięci.

– To chyba fałszywy trop – stwierdziłem ostrożnie. – Może po prostu ktoś mnie z kimś pomylił?

Arthur przyjrzał mi się w zamyśleniu. Od lat namawiał, żebym odwiedził go w Australii, dlatego teraz czuł się winny, że niemal przypłaciłem tę wizytę życiem. Sam znał zagrożenia, ale Australia Zachodnia była tym bezpieczniejszym regionem, więc nawet nie przyszło mu do głowy, że mogło mi tu grozić jakieś niebezpieczeństwo.

– Obyś miał rację – stwierdził po chwili. – Zjedźmy ten lunch i wracajmy. Może osoba, która podrzuciła ci prezent, nadal jest w okolicy. Wolałbym nie natknąć się w samochodzie na żadnego pajaka.

* * *

W drodze powrotnej utknęliśmy w korku na cztery godziny. Podobno w okolicach Yalgoo zepsuła się cysterna, zatem musieliśmy przenocować w Mount Magnet. Byłem tak wykończony, że zasnąłem, gdy tylko moja głowa dotknęła poduszki.

Obudziłem się po kilku godzinach z przeświadczeniem, że o czymś zapomniałem. Zaczynało świtać, Arthur jeszcze spał, więc zabrałem laptopa do łazienki. Może wcześniej coś przeoczyłem? Tym razem dokładniej obejrzałem wszystkie zdjęcia, które zrobiłem od momentu, kiedy samolot dotknął płyty lotniska w Sydney, jednak nie znalazłem niczego podejrzanego. Gdzieś w kadrze dostrzegłem przypadkowych ludzi, ale przeważnie stali odwróceny tyłem lub bokiem i z całą pewnością nie robili nic niestosownego.

Może rzeczywiście to tylko przypadek? Jak ten samochód, który prawie mnie rozjechał. Gdyby nie siniaki powstałe na udach po zderzeniu z barierką, już dawno zapomniałbym o całej sprawie.

Spojrzałem na zegarek. Dochodziła siódma.

Ósmy listopada.

Cholera, zapomniałem!

Wyłącznie różnica czasu mogła mnie uratować. Ile to było godzin w tej części Australii? Osiem? Dziewięć? Nie mogłem zwlekać.

– Halo? Nelek? Nie obudziłem cię? – zapytałem, usłyszawszy głos kuzyna. – Wszystkiego najlepszego, bracie! Tort ci smakował? Dostałeś prezent ode mnie?

Kornel zawahał się i instynktownie wyczułem, że coś było nie tak.

– Gadaj po dobroci, pókim miły.

Kornel westchnął.

– Mamy tu dzisiaj niezłe zamieszanie i, prawdę mówiąc, zapomniałem o urodzinach.

Zaniemówiłem. Trudno mi było wyobrazić sobie sytuację, przez którą Nelek miałby nie zdmuchnąć urodzinowych świeczek. Babcia nigdy nie zapominała o takich rzeczach. Zacząłem go nagabywać i w końcu skapitulował. Komuś musiał o wszystkim powiedzieć, a ja świetnie się do tego nadawałem.

– Ulotniłem się prawie na cały dzień, bo musiałem przekazać Mateuszowi, co robiliśmy na zajęciach w zeszłym tygodniu – zaczął.

Parsknąłem.

– Nadal udaje przed rodzicami, że studiuje bioinformatykę?

Kornel odchrząknął.

– Skąd o tym wiesz? – zdziwił się. – Wiedziałaś, że coś kombinuje, i nic mi nie powiedziałaś? Dopiero wczoraj wciągnął mnie w ten swój teatrzyk... Zresztą nieważne, ja nie o tym. Kiedy próbowałem wyjść z akademika, znalazłem się w środku awantury. Zobaczyłem gościa okładającego pięściami dziewczynę. To znaczy bił ją chyba wcześniej, bo jak otworzyły się drzwi windy, zaczął już ją dusić. To był Antek, rozumiesz? Prawdopodobnie się naćpał, bo miał dziwny wyraz twarzy, co wcale go nie usprawiedliwia. Miałem ochotę mu przywalić, ale jedynie boleśnie go obezwładniłem – relacjonował przejęty. – Nie pozwoliła mi wezwać policji, za to chciała natychmiast wynieść się z akademika, więc pomogłem jej się spakować i zabrałem do nas, do domu, jednak tu spanikowała i uciekła, zostawiając wszystkie swoje rzeczy. Ruszyłem za nią, tyle że rozplynęła się w powietrzu. Dopiero twojemu tacie udało się ją znaleźć. Naprawdę miała fatalny dzień, a zdaje się, że dzisiaj wypadają też jej urodziny, dlatego sam widzisz, że to nie najlepsza pora, żeby cokolwiek świętować.

Potrzebowałem chwili, by przyswoić wszystkie przekazane przez kuzyna informacje. Antek niezłe narozrabiał, a Nelek stanął na wysokości zadania i uratował sytuację. Ten sam Nelek, którego cała rodzina do dziś traktowała jak dziecko. Wstyd się przyznać, ale sam go trochę lekceważyłem.

– Jak ona się czuje? – zagadnąłem, gdy chłopak zapytał, czy jestem na linii.

– A jak można się czuć w takiej sytuacji? Jest roztrzęsiona, zagubiona, przestraszona... Wiesz, jak mój ojciec podchodzi do kwestii przemocy: ściągnął biegłego i robią obdukcję. Powiedział, że nawet jeśli Jagna się uprze i nie wniesie oskarżenia, i tak załatwi szczeniakowi zakaz zbliżania się do niej.

- Ja bym mu pewnie przywalił - stwierdziłem, żałując, że znajdowałem się tak daleko od domu. - Szkoda, że mnie tam nie było.

- No właśnie... - podjął Kornel, a ja poznałem ten jego charakterystyczny ton i wiedziałem, co zaraz powie. - Kiedy wracasz? Długo się nie odzywałeś. Co tam u ciebie?

Spojrzałem na opatrunek na dłoni.

- Wszystko gra - rzuciłem nonszalancko. - Muszę kończyć, bo niedługo ruszam w dalszą drogę. Wybraliśmy się z Arthurem na małą wycieczkę w głąb łądu i zaliczyliśmy nieplanowany nocleg w Mount Magnet. Zanim się obudzi, chcę trochę pogooglewać i sprawdzić, co można zobaczyć w okolicy. Czytałem kiedyś o kobiercach ze stokrotek. Jeśli będę miał szczęście, zrobię dla mamy piękne zdjęcie. Śniła mi się kilka dni temu.

- Wychodzą z gabinetu, muszę kończyć. Uważaj na siebie - powiedział Kornel i połączenie zostało przerwane.

Odłożyłem smartfon na umywalkę i przeczesałem czarne, zdecydowanie za długie włosy. Nie wiedzieć czemu, australijski klimat im służył i rosły szybciej niż zwykle. Zaczęły mi przeszkadzać. Będę musiał pomyśleć o wizycie u fryzjera.

Odkręciłem wodę i opłukałem zmęczoną twarz.

Gdy wyszedłem na palcach z łazienki, trzymając pod pachą laptop, Arthur już nie spał. Siedział na łóżku i przeglądał wiadomości w smartfonie.

- Spędziłeś tam pół nocy? - zapytał z niedowierzaniem.

Pokręciłem głową.

- Najwyżej dwie, może trzy godziny. Słuchaj, możesz mi jakoś załatwić tego pająka?

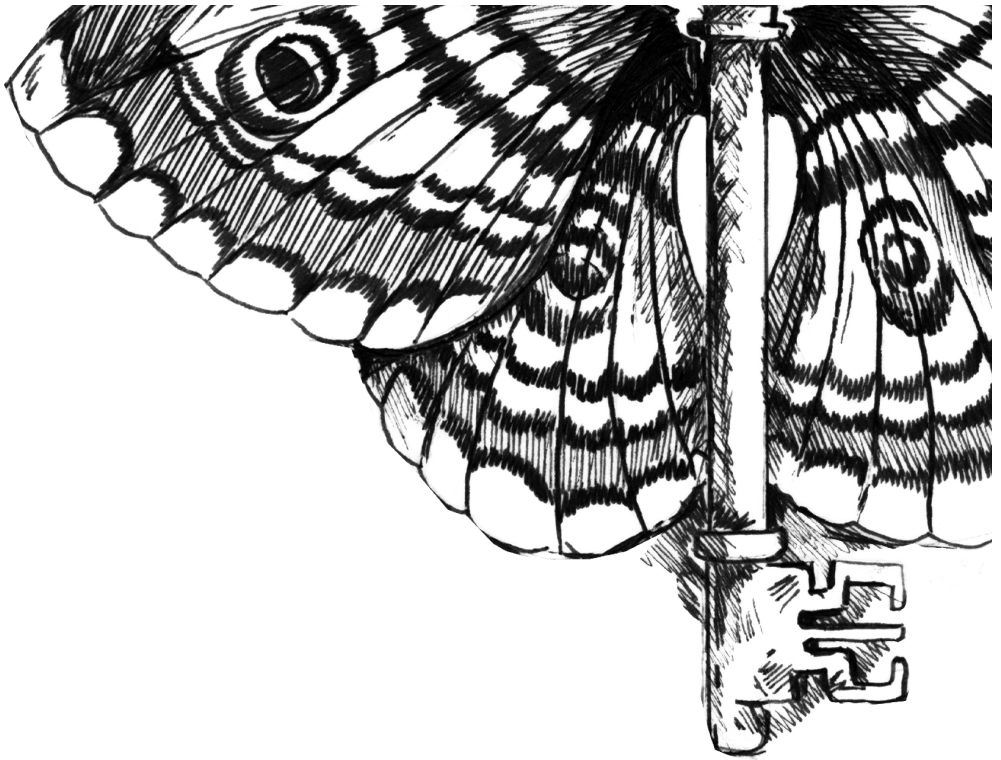
- *Ya have a few kangaroos loose in the top paddock!*⁵ Jeszcze ci mało pajaków? A węża czasem nie chcesz? Albo skorpiona?

- Nie kpj ze mnie - warknąłem. - Zbieram materiały do książki, potrzebne mi zdjęcie. Muszę przestrzec innych. Czytałem trochę o tych pająkach, o ich neurotoksynach i atracotoksynie, ale potrzebuję, by ktoś mi to przetłumaczył na ludzki. To prawda o tych kobiercach stokrotek? Chciałbym to zobaczyć.

Arthur spojrzał na mnie z politowaniem. Był pewnie zdania, że żaden szanujący się facet nie powinien zawracać sobie głowy wystającymi z ziemi badylami, jednak wiedział, że interesowałem się tym z racji mojego zawodu.

- Dobrze, pokażę ci kilka ciekawych miejsc, żebyś zapamiętał coś z tej wycieczki, ale później grzecznie pojedziesz do Perth, do mojej matki, i będziesz udawał, że spędziliśmy weekend w domu, grając w szachy. Mama o ciebie zadba, zaprowadzi do fryzjera i w odpowiednim czasie odstawi na lotnisko, byś mógł bezpiecznie wrócić do Polski.

Pokiwałem głową, chociaż wcale go nie słuchałem. Myślałem o biednej, przerażonej nieznajomej przebywającej pod opieką mojej rodziny. Miała na imię Jagna, tak samo jak dziewczyna, której wysłałem prezent. To imię nie biło rekordów popularności, czyżby więc chodziło o tę samą osobę? Jeśli tak, los okrutnie sobie z niej zakpił.



IV

Kornel

Nie miałem pojęcia, jak długo siedziałem w miejscu, ale gdy drzwi gabinetu ojca wreszcie się otworzyły, byłem cały zdrętwiały.

– Uważaj na siebie – rzuciłem, kończąc rozmowę z Maksymem, i poderwałem się z miejsca, by pomóc Jagnie, jednak wyszła tylko babcia.

– Za chwilę będzie po wszystkim – obiecała, pozbawiając mnie złudzeń, że oględziny już się skończyły. Potem zniknęła za drzwiami prowadzącymi do głównej sieni.

Dlaczego tak długo ją męczę? I pomyśleć, że początkowo chciałem odstawić dziewczynę na komisariat, gdzie zostałaby otoczona przez ludzi obojętnych na jej krzywdę...

Po nieskończeniu długich pięciu minut ojciec wreszcie wyszedł z gabinetu. Za nim wyłonił się siwiejący mężczyzna o naznaczonej zmarszczkami twarzy. Sięgnął po płaszcz, prześlizgując wzrokiem po korytarzu.

– To ty ją tu przywoziłeś? – zwrócił się do mnie i poprawił okulary na nosie.

Miał surową minę, więc poczułem lekki niepokój.

– Brawo, chłopcze – kontynuował. – W dzisiejszych czasach nie każdy ma odwagę stanąć w obronie ofiary przemocy. Tydzień temu w biały dzień na osiedlu Rusa zakatowano młodego człowieka i nikt nie zareagował.

Nie wiedziałem, jak przyjąć pochwałę. Nie oczekiwałem uznania.

- Przecież nie mogłem postąpić inaczej. Zresztą to nie było nic wielkiego, po prostu kazałem mu spadać.

Zerknąłem ukradkiem na ojca. Jego twarz - jak zwykle - wyrażała kamienny spokój, ale odniosłem wrażenie, że był ze mnie dumny. I nie pomyliłem się, tata z uznaniem skinął głową, po czym odprowadził kolegę do samochodu. Być może chcieli zamienić jeszcze kilka słów na osobności.

Zanim zdążyłem się zastanowić, co powinienem teraz zrobić, wróciła babcia. Zostawiła uchylone drzwi, więc mogłem niepostrzeżenie zajrzeć do środka.

Jagna siedziała na krześle w pobliżu biurka. Prosta jak struna, wydawała się nieobecna duchem. Na opuchniętej twarzy zaczęły wychodzić paskudne siniaki. Babcia podała jej owiniętą w ściereczkę paczkę mrożonego groszku, którą Jagna natychmiast przyłożyła do rozciętej brwi.

- Pewnie chciałybyś się teraz umyć - zauważył rzeczowo stryj Gracjan. - Skoczę w tym czasie do apteki.

- Przygotuję kolację - zaproponowała babcia. - Zrobiło się późno i najwyższa pora coś zjeść. Na co miałabyś ochotę?

Dziewczyna wlepiła wzrok w podłogę. Musiała być wykończona. Wiedziałem, że zarówno tata, jak i stryjek zachowali się profesjonalnie, ale sytuacja była nieprzyjemna i krępująca. Sam po takich doświadczeniach chciałem się zaszyć w ciemnym kącie i nakryć kocem.

- Przepraszam, nie jestem głodna - odpowiedziała cicho, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że trzeba ją natychmiast ratować.

Nie zwlekając, wszedłem do gabinetu. Jagna odwróciła się w moją stronę. Gdy spojrzałem w jej oczy, malowała się w nich cała gama uczuć. Nie chciała jeść kolacji, chciała zniknąć. Moi najbliżsi mieli dobre intencje, ale ona dużo przeszła i potrzebowała spokoju.

- Babciu, Jagna chciałyby odpocząć - powiedziałem łagodnie, acz stanowczo. - Zabiorę ją na górę.

Na szczęście nikt nie zaprotestował.

Poszliśmy na piętro boczną klatką schodową oświetloną podwójnymi kinkietami z ozdobnymi żarówkami. W oknie na półpiętrze wisiała śnieżnobiała firanka i drapowane, ciężkie zielone zasłony. W innych okolicznościach Jagna na pewno zwróciłaby na to uwagę, lecz teraz dreptała za mną, ledwie unosząc głowę.

- Znowu chcesz uciec? - zapytałem, na co przystanęła i zapatrzyła się w okno.

- Próbuję zapamiętać drogę - skłamała. - Ale pewnie zaraz i tak się tu zgubię. Nie macie jakiejś mapy? - zażartowała.

Uśmiechnąłem się. Przypomniałem sobie, że koledzy również się bali, że zabłądzą, gdy odwiedzali mnie po raz pierwszy. Niestety przez długi czas nikt nie przyjdzie - Maciek wyjechał na studia do Krakowa, Mieszko do Szczecina, a Olka wyniosło aż za ocean. Każdy żył już własnym życiem. Jagna też pochodziła z daleka. Mieszkała w akademiku. Aż do dzisiaj.

- Postaram się narysować plan domu, chociaż nie gwarantuję, że będzie pomocny - zaproponowałem.

Pokój, w którym stryjek kazał ugościć Jagnę, znajdował się w centralnej części domu, od strony ogrodu. Latem z okien rozciągał się przyjemny widok i może do lata udałoby się odświeżyć wnętrze, jednak to robota na kilka tygodni. Stryjek prosił tylko, żebym zmienił pościel i zmiótł kurz z podłogi, ale tego drugiego, mimo szczerych chęci, nie zdołałem tego zrobić.

Uchyliłem lekko drzwi i wsunąłem dłoń, by włączyć światło. Czulem wewnętrzny opór przed wpuszczeniem dziewczyny do środka, bo wiedziałem, co tam znajdzie, i było mi wstyd za Makska.

- Przepraszam, chciałem trochę tu ogarnąć, tyle że bałem się czegokolwiek dotknąć - przyznałem, nawet nie próbując kłamać. - Dobre intencje stryja należy docenić, ale chyba zapomniał, że Maks traktuje to miejsce jak podręczną graciarnię. Stryjek pewnie dawno tu nie zaglądał...

Skonsternowana Jagna przekroczyła próg pokoju i od razu potknęła się o wielkie kartony po statywach i stabilizatorach.

– Zajmę się tym – zaproponowałem, łapiąc jeden z nich. Żeby pozbyć się wszystkich gratów, należałoby zamówić dwa kontenery na śmieci.

Pod mansardowymi oknami piętrzyły się pudełka po obiektach, lampach błyskowych i ryzach papieru. W rogu, między łóżkiem a pięknym starym regałem, stała lampa i zwinięte w rulon tła fotograficzne. Półki zajmującej przeciwległą ścianę biblioteczki ugięły się pod książkami. Kolejny regał zastawiono przezroczystymi pojemnikami, do których Maks wyspał zdjęcia. Na podłodze stało kilka dużych kartonów; wystawały z nich nieskręcone meble. Najwyraźniej Maks miał kiedyś wizję uprzątnięcia tego bałaganu, ale zabrakło mu chęci i czasu.

Zauważyłem, że Jagna z rosnącą konsternacją zerknęła w stronę biurka. Jedną trzecią starego dębowego blatu zajmowała drukarka, reszta zaś ginęła pod stertą papierów. Z boku, na stoliku, stało urządzenie wielofunkcyjne.

Najchętniej zapadłbym się pod ziemię, jednak szybko znalazłem akceptowalne – w moim mniemaniu – rozwiązanie problemu.

– Oddam ci swój pokój – zaproponowałem. – To tuż obok, muszę tylko zamienić pościel.

Jagna mnie nie słuchała. Wpatrywała się w leżącą na drukarce wielkoformatową fotografię, która przedstawiała zatopiony w krajobrazie drewniany piętrowy domek. Wzgórza otulały jego boczne ściany, a pokryty warstwą ziemi dach obrósł trawą. Na ławce pod bielonym oknem siedział mężczyzna odpoczywający w ostatnich promieniach zachodzącego słońca. Dobrze znałem to ujęcie – było jednym z moich ulubionych. Czyżby i ona je знаła?

– Jest niesamowite... Chciałabym tam spędzić resztę życia.

– Na Islandii? Maks też się tak odgraża. Godzinami nad nim pracował. Miał z tysiąc wariantów różniących się pojedynczą smugą światła. Potrafisz to zrozumieć? Dla mnie wyglądały identycznie, a on siedział i siedział, szukając tego jedyne, wyjątkowe.

Jagna spojrzała na mnie oczami okrągłymi ze zdziwienia.

– Maksymilian Lisiecki to twój kuzyn?

Skinąłem głową.

– Dokładniej mówiąc, brat stryjeczny – doprecyzowałem. – Wiem, że teraz już się tak nie mówi, ale w rodzinach takich jak moja stare nazwy są na porządku dziennym. Kuzyn to zapożyczenie oznaczające dawniej po prostu krewnego. Stryj zawiera w sobie więcej informacji, więc łatwiej zidentyfikować, o kogo chodzi. Stryj to brat ojca, a brat stryjeczny to jego syn – wyjaśniłem. – Maks i Lucas to moi bracia stryjeczni, z kolei Arthur to brat cioteczny. Babcia Małgosia jest w zasadzie moją cioteczną prababką, bo jest siostrą pradziadka. Dużo młodszą siostrą – dodałem po chwili, widząc na twarzy Jagny rosnące zdziwienie. – Wiem, że to wszystko jest dość skomplikowane, dlatego lepiej pozostanmy przy babci i kuzynach, co? Okej, wracając do Maksa, znacie się?

Zakryła twarz dłonią, by zasłonić ciszony się na usta uśmiech, lecz zaraz dała za wygraną i zaczęła się głośno śmiać, ocierając pojawiające się w kąciakach oczu łzy. Patrzyłem na nią zdezorientowany – zacząłem się nawet bać, że przechodzi załamanie nerwowe. Ona tymczasem podeszła do swojego plecaka i wyciągnęła ze środka grubą kopertę.

– Nigdy go nie spotkałam – odpowiedziała, próbując zachować powagę – ale jest jedną z dwóch osób, które pamiętały o moich urodzinach. Nie krępuj się, czytaj.

Bez wyjaśnień podała mi otwartą kopertę i za moment również parsknąłem śmiechem.

– Jeśli chcesz znać prawdę, Maks zwykle nie zwraca uwagi na pojedyncze maile. Twoja przyjaciółka chyba zablokowała mu skrzynkę. Albo zagroziła popełnieniem rytualnego samobójstwa – zażartowałem.

– Według twojej terminologii Kira to moja siostra stryjeczna, ale mniejsza o to. Znając Kirę, wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby wysyłała dziennie po kilkanaście wiadomości. Ma taki dar przekonywania, że sprzedawała Eskimosom ciężarówkę lodu w kosztach.

– Już z daleka słyhać, że macie dobry humor. – Stryjek zajrzał do pokoju. – O kurczę, zapomniałem, jaka tu graciarnia. Jutro z samego rana muszę się wziąć do roboty. Ta mrożonka pewnie się rozmroziła – zawyrokował, wyjmując Jagnie z ręki cieknącą ścierkę. – Przyniosłem maść na siniaki. Może jednak coś zjesz?

Jagna

Zgodziłam się zejść na kolację, ale najpierw musiałam się doprowadzić do porządku. Na szczęście Kornel sam pomyślał, że powinien mi pokazać, gdzie jest łazienka.

Posmarowałam siniaki otrzymanym mazidłem. Miałam nadzieję, że zbledną, bo w poniedziałek musiałam wrócić na uczelnię, a nie chciałam wzbudzać sensacji takim wyglądem.

Nie pamiętałam, gdzie wepchałam ładniejsze ubrania, więc po szybkim prysznicu przebrałam się w znalezionej na wierzchu torby fioletową bawełnianą bluzkę i czarne dresowe spodnie. Na mojej szyi wykwitł paskudny siniak, niestety nie miałam żadnej apaszki, żeby go zakryć. Będę musiała udawać, że nic się nie stało.

Trochę się bałam, że zabłądzę, lecz Kornel czekał na mnie oparty o ścianę.

– Pomyślałem, że będziesz potrzebować przewodnika. Jutro oprowadzę cię po domu, ale teraz najważniejsza jest kuchnia.

Ruszyłam za nim długim korytarzem oświetlonym wiszącymi na ścianie pojedynczymi kinkietami. Po kilkunastu metrach zauważyłam rzeźbioną balustradę oddzielającą piętro od sieni, jednak nie zeszliśmy główną klatką schodową. Kornel wyraźnie prowadził mnie w kierunku przeciwnego alkierza.

– To krótsza droga – wyjaśnił. – Tu, na dole, znajdują się kuchnia ze spiżarnią oraz mniejsza jadalnia.

Drzwi do jasnej, przestronnej kuchni były otwarte na oścież. Zawahałam się, słysząc odgłosy luźnej rozmowy. Spojrzałam na drzwi prowadzące na dwór.

– Nawet o tym nie myśl – rzucił Kornel. – No i są zamknięte.

Zerknęłam na niego ukradkiem. Czyżby się przestraszył, że znów ucieknę?

– Dzisiaj już donikąd się nie wybieram – obiecałam. – Poza tym zasłużyłeś na swój urodzinowy tort.

Posłał mi przyjazny uśmiech.

– Ty również.

Usiedliśmy przy stole, ale zanim zaczęliśmy jeść, do kuchni wszedł wysoki i barczysty mężczyzna, mamrocząc coś pod nosem. Musiał być starszy od pani Małgosi, bo jego ciemne niegdyś włosy pokrywała siwizna, a ogorzałą szczupłą twarz liczne zmarszczki. Silne, duże dłonie miał zniszczone, prawdopodobnie od pracy fizycznej.

– Zapomniałem o całym świecie – bąknął na przeprosiny. Zatrzymał wzrok na mnie i wybaluszył oczy. – Dobry Boże, dziewczyno, kto ci to zrobił?

Jego donośny ton sprawił, że drgnęłam przestraszona. Jednak zanim zdążyłam otworzyć usta, aby odpowiedzieć, wyręczyła mnie pani Małgosia.

– Wojtuś, to Jagna, koleżanka Nelka – wyjaśniła i zamknęła jego dłoń w swojej. – Miała ciężki dzień. Zamierzaliśmy właśnie ją poprosić, by została na dłużej.

– To oczywiście, że u nas zostanie – zdecydował. – Co to się na tym świecie wyprawia... Chłopcy, liczę, że wiecie, co robić?

Gracjan spojrzał porozumiewawczo na Juliana, po czym oboje skinęli głowami. Wyglądało na to, że rozumieli się bez słów.

- W takim razie już oficjalnie witaj w domu - kontynuował mężczyzna. - Żeby nie wprowadzać niepotrzebnego zamieszania, mogę być dla ciebie albo Wojtkiem, albo dziadkiem, bo „proszę panów” tutaj nie toleruję. Ta sama zasada obowiązuje w stosunku do reszty domowników. Odstępstw od zasad nie uznaję - dodał, zauważwszy chyba, że miałam zamiar zaprotestować. - Nie wiem jak wy, ale ja konam z głodu.

Zajął swoje miejsce, a Małgosia nalala mu do kubka herbaty. Po chwili wahania sięgnęłam po jedną z kanapek, które piętrzyły się na talerzach. Wszystkie kolorowe, obłożone serem, jajkiem, wędliną, sałatą, papryką oraz innymi warzywami.

Między jednym kęsem a drugim zauważyłam, że Kornel błędził wzrokiem po stole, aż w końcu skupił go na kubku herbaty.

- Babcia skrywa jakąś tajemnicę - szepnął mi do ucha, wprawiając mnie w osłupienie. - Zawsze przygotowuje wykwintne kanapki, gdy jest zdenerwowana. Spróbujmy się dowiedzieć, o co chodzi.

Zaskoczyła mnie ta propozycja, ale na nią przystałam. Dzięki niej poczułam coś, czego nie czułam od dawna. Kornel nie traktował mnie jak obcej osoby, tylko od razu chciał zaangażować w życie swojej rodziny. Sekret Małgosi był doskonałym pretekstem, bym przestała się nad sobą uzalać.

Spojrzałam na otaczających mnie ludzi. Wydawali się tacy szczęśliwi. Wojtek powiedział: „witaj w domu”. Mimo siniaków czułam się tu zaskakująco dobrze. Akceptowana i bezpieczna. Po raz pierwszy od śmierci babci.

Kira

Zignorowałam czerwone światło i przebiegłam przez Roosevelta. Musiałam szybko dostać się na przystanek, bo pestka⁶ właśnie się zatrzymała. Zająłam miejsce przy oknie i odetchnęłam z ulgą. Uf, to jedno z ostatnich połączeń w kierunku Słowiańskiej. Byłam wykończona, marzyłam o tym, by się położyć. Nie miałam już ochoty czegokolwiek czytać. Żadnych więcej liter.

Renata wykorzystała mnie do pierwszej selekcji tekstów nadesłanych do wydawnictwa, z którym współpracowała. Z początku myślałam, że to niezła praca, jednak po godzinie zmieniłam zdanie. Błędy stylistyczne, ortograficzne, dziwne eksperymenty składniowe... Niektóre teksty były wyjątkowo ciężkostrawne. Na domiar złego Renata znów postanowiła wszystko wydrukować i zaważyć mnie toną papieru. Na szczęście w porę wyczułam, na co się zanoszą, i udało mi się ją przekonać, że wolę czytać na monitorze komputera.

Coraz częściej łapałam się na rozmyślaniach, jakim cudem Renata odnosiła sukcesy, skoro marnowała tyle czasu i zasobów. Ekscentryczna redaktorka miała w sobie niewyjaśniony magnetyzm, który przyciągał do niej uzdolnionych pisarzy i pozwalał skutecznie kamuflować mało profesjonalne zachowania. Jednak dzięki niej i jej bałaganiarstwu wpadłam na pomysł prezentu dla Jagny.

Już pierwszego dnia tak zwanego stażu natrafiłam przypadkiem na wydruk debiutanckiej, niepoprawionej jeszcze książki Lisieckiego i odważyłam się zapytać Renatę o tego autora. Renata powiedziała wtedy, że to wyjątkowy dziwak, że kontaktują się niemal wyłącznie drogą mailową, bo mężczyzna przez większą część roku włóczy się po świecie i pisze. Dodała, że niedługo wróci, bo pod koniec listopada jego najnowsza książka wchodzi na rynek i obiecał pojawić się na premierze.

W kilka minut ułożyłam plan. Lisiecki na pierwszej stronie propozycji wydawniczej umieścił swój adres mailowy, a prawdopodobieństwo, że nadal z niego korzystał, było spore. Skoro premierę zaplanowano na listopad, istniała szansa, że książka przeszła już ostatnie korekty i skład, i tylko czekała na druk.

Po miesiącu wysyłania mniej lub bardziej uprzejmych maili Lisiecki ugiął się i odpisał: „No dobra”.

Gdy Renata rzuciła, wywracając oczami, że podróżnik-dziwak chce przeczytać swoją świeżo wydaną książkę na plaży w Australii, dopilnowałam, by firma kurierska zabrała publikację jak najszybciej. W kolejnym mailu podałam Lisieckiemu swój numer telefonu. Nie wiedziałam, gdzie Jagna będzie w dniu urodzin, i chciałam mieć możliwość przekierowania paczki na inny adres.

Napisałam, że bardzo mi zależy, żeby Jagna dostała prezent w dniu urodzin, i że zapłacę, jeśli zajdzie taka potrzeba, ale Lisiecki odpisał, że stać go na takie ekstrawagancje. Dzisiaj rano potwierdziłam adres i mogłam tylko mieć nadzieję, że słynny dziwak zapakował do paczki książkę i że nie przyszedł mu do głowy żaden głupi żart.

Sięgnęłam po telefon, uparcie ignorując długą listę nieodebranych połączeń od Mateusza, i po raz kolejny wybrałam numer Jagi. Nie odbierała, mimo że dzwoniłam do niej czwarty raz w ciągu ostatnich dziesięciu minut, a bardzo chciałam usłyszeć jej reakcję na widok prezentu. Kiedy chowałam komórkę, mignęła mi jakaś wiadomość od Pawła, lecz ją też olałam. Mateusz i Paweł to wyłącznie znajomi, nie łączyły mnie z nimi żadne głębsze relacje. Czegokolwiek chcieli, musieli poczekać.

Przed wejściem do akademika zrobiło się zbiegowisko. Zauważyłam kilka osób z administracji. Skonsternowana przedarłam się do przodu. Drzwi karetki właśnie trzasnęły, więc nie zobaczyłam, kogo zabierali, ale na tylnej kanapie radiowozu zauważyłam Olgę.

No proszę, jednak sprawiedliwość istnieje.

Tymczasem Olga rozglądała się nerwowo i wyraźnie drgnęła, gdy jej wzrok spoczął na mnie. Wychyliła się na tyle, na ile pozwalały kajdanki przytwierdzone do uchwyty nad drzwiami radiowozu.

– Jagny nie ma. Ona... – Olga chciała powiedzieć coś jeszcze, ale stojący w pobliżu policjant wepchnął ją z powrotem do środka i zamknął drzwi.

– Koniec przedstawienia, proszę się rozejść! – zawołał.

Spojrzałam na skuloną w radiowozie Olgę i pomimo całej swojej niechęci zrobiło mi się żal tej dziewczyny. Musiała niezłe narozrabiać. I do tego ta karetka, która zdążyła odjechać chwilę temu.

Dlaczego Olga wspomniała o Jagnie? Oczywiście, że Jagny nie było – wczoraj pojechała do domu. Rozdrażniona całą tą sytuacją weszłam do akademika.

Nasz pokój wyglądał, jakby przeszło przez niego tornado. Wszystkie ubrania, książki i notatki leżały porozrzucone na łózkach i podłodze. Moje i Olgi. Po rzeczach Jagny nie znalazłam ani śladu.

– Niezła afera, co nie? – zagadnęła mnie studiująca hungarystykę Klara, na którą wpadłam, wycofując się na korytarz. – Podobno twoja współlokatorka to ćpunka. Policja wpadła tu i przewróciła wszystko do góry nogami. Znaleźli u niej prochy. Wyobrażasz sobie?

Jasne, że sobie wyobrażałam. Myślałam, że wszyscy w akademiku wiedzieli, że Olga nie próżnuje.

Niestety Olga mnie w tej chwili nie interesowała. To o Jagnę się bałam. Wróciła do akademika, ale zniknęła, zanim doszło do tej narkotykowej afery?

– Co tu się stało? Gdzie jest Jagna? – zapytałam, próbując się uspokoić.

Klara wzruszyła ramionami.

– Nie widziałam jej, za to słyszałam na korytarzu głos Mateusza. No wiesz, tego, co studiuje ten afrykański język. Jak on się nazywa... Suahili?

Byłam coraz bardziej zniecierpliwiona. Co mnie obchodziło, jaki język studiuje Mateusz? Równie dobrze mógłby to być marsjański. Cały ten wywód był stratą czasu. Musiałam znaleźć Mateusza.

Przypomniało mi się, że widziałam go na dole przy schodach. Machał wtedy do mnie, ale go zignorowałam. Może poszedł do siebie.

Nie chciało mi się czekać na windę, więc pokonując po dwa stopnie naraz, weszłam na piąte piętro. Który to był pokój? Kojarzyłam, że po lewej, nieparzysty numer. Na szczęście Mateusz stał na korytarzu, opierając się plecami o ścianę. Właśnie chował smartfon do kieszeni bluzy.

- Antek miał zapasć. Musiałem powiadomić jego rodzinę - wyjaśnił, nie bawiąc się w powitalne formułki.

- Zapaść?! Wyjdę tylko na chwilę i już wpadacie w tarapaty! - zagrzmiałam. - Gdzie Jagna? Podobno wróciła wcześniej i ty coś wiesz o jej zniknięciu.

Mateusz, nie wiedzieć czemu, obrzucił mnie wściekłym spojrzeniem.

- Jeśli nie będziesz mi przerywać, może się dowiesz - burknął. - Mój kuzyn powiedział, że pogonił naćpanego gościa, który pobił jakąś dziewczynę. Chciała się natychmiast wyprowadzić, więc pożyczył moje walizki, pomogliśmy jej się spakować i zabrał ją do siebie.

Cofnęłam się. Nie wiedziałam, na którego z nich byłam bardziej wściekła.

- Antek ją pobił?! Palant ma szczęście, że już zabrało go pogotowie, bo bym go zabiła. Cholerny goguś w jajościskach. I co to znaczy, że twój kuzyn ją zabrał? Jak mogłeś na to pozwolić? Przecież Jaga na pewno potrzebuje pomocy! Trzeba było wezwać policję! Trzeba było zadzwonić do mnie!

Mateusz spiął się, poirytowany moim wybuchem. Trochę przesadziłam.

- Gdybyś odbierała telefony, może by mi się udało! - rzucił, a ja sobie przypomniałam, że wcześniej faktycznie widziałam od niego kilka nieodebranych połączeń. Z nerwów całkiem wymazałam to z pamięci.

Sięgnęłam do kieszeni, by sprawdzić też zignorowaną wiadomość od Pawła. W świetle zaistniałej sytuacji domyślałam się, że mógł jednak napisać coś ważnego.

Jaga przyjechała.

Wygląda jak widmo.

Muszę lecieć, sprawdź to.

Natychmiast wybrałam numer przyjaciółki. Niestety nadal nie szło się do niej dodzwonić.

- Zaprowadź mnie tam - poprosiłam odrobinę skruszona.

Spojrzała na mnie tak, jakbym powiedziała coś głupiego.

- Teraz?

- Nie, za dwa miesiące - zakpiłam. - Oczywiście, że teraz!

- Zapomnij. To bardzo daleko. O tej porze można tam dojechać tylko nocnym z Kaponierzy, a i tak nie zdążymy, bo na Kaponierę też trzeba dotrzeć. Moi krewni to nie zwyrodnialcy, zaopiekowali się nią. Jagna na pewno już śpi. Możemy poczekać do rana?

- Nie możemy - warknęłam. - Nie obchodzi mnie, że nie ma połączenia. Mogę iść na piechotę.

Mateusz nie był zachwycony moim pomysłem, ale miałam gdzieś, co myślał.

- Zawsze zawożono mnie tam samochodem. Nie wiem, czy trafię - blefował. - Nawet nie mam mapy.

- Ja mam - zachnęłam się. - Jest w tym burdelu, który mi urządzili. Nie zostanę tam na noc, bo mnie szlag trafi! Nie po to prasuję i składam ubrania, żeby walały się po podłodze. Postaram się tam trochę ogarnąć, a ty w tym czasie uruchom Google Maps i wyznacz trasę. Tylko taką, by nas po drodze nie zamordowali w jakimś ciemnym zaułku.

Mateusz zrobił taką minę, że nie wiedziałam, czy zaraz na mnie nawrzeszczy, czy się rozplacze.

- Jaja sobie robisz? Powiedz, że żartujesz. Zlituj się - jęknął w końcu. - Dziewczyno, to bardzo daleko.

Policzyłam w myślach do dziesięciu, bo chciałam mu przyłożyć. Nie lubiłam, gdy ktoś mi się sprzeciwiał. Miałam zostawić Jagę u obcych ludzi?!

- Albo po dobroci włożysz buty i weźmiesz kurtkę, albo zaraz zadzwonię na policję i powiem, że brałaś udział w uprowadzeniu Jagi. Jej telefon nie odpowiada! Jak mam się o nią nie martwić? Na bank została porwana i ty maczałeś w tym palce. Wolisz dołączyć do Olgi w areszcie czy grzecznie pójdziesz ze mną?

- Nie drzyj się - warknął, niemniej w końcu skapitulował.

Wyszliśmy z akademika po piętnastu minutach. Zdażyłam pozbierać większość swoich rzeczy, ale i tak z ciężkim sercem zamknęłam pokój, zostawiając w środku bałagan.

– Naprawdę tego chcesz? – upewnił się po raz kolejny Mateusz, kiedy Google wyznaczał już trasę.

Zbyłam jego pytanie wymownym milczeniem. Nie miałam zamiaru się powtarzać.

Po godzinie marszu mój wojowniczy nastrój nieco opadł. Zaczęłam żałować, że gdy Mateusz chciał zadzwonić do kuzyna i poprosić, by po nas przyjechał, wyrwałam mu smartfon i ukryłam w swojej torebce. Bolały mnie łydki i przeklinałam w duchu, że go nie posłuchałam. Albo że chociaż nie zmieniałam butów na płaskie.

Jednak honor nie pozwalał mi się przyznać do błędu.

– No, ruszaj się szybciej! – zagrzmiałam w nadziei, że złość doda mi sił. Mój telefon miał mniejszy wyświetlacz, więc mapę czytało się trudniej, przez co nasza wędrówka się skomplikowała. Zaczęłam tracić wiarę, że kiedykolwiek dotrzemy do celu.

Tablica z nazwą ulicy Santockiej ucieszyła mnie bardziej, niż mogłam przypuszczać, ale nie oznaczało to, że znaleźliśmy się bliżej celu. Było ciemno, źle policzyliśmy uliczki i po chwili zabłądziliśmy. Kipiałam z wściekłości i złorzeczyłam, niestety musieliśmy się cofnąć kawałek i w końcu odnaleźliśmy właściwą drogę.

Gdy Mateusz przystanął, mówiąc, że teraz musimy skręcić w las, zawahałam się.

– Jesteś pewien, że ktoś tutaj mieszka? Poza sarnami i dzikami?

– Uwierzysz w słowo harcerza czy może chcesz na mnie wypróbować zwędzone Snape'owi serum prawdy? – zirytował się.

– Nie bądź taki mądry, Potter – rzuciłam rozbawiona. – Jeśli coś kombinujesz, możesz gorzko tego pożałować.

– Nie obrażaj mnie – prychnął. – Współczuję nieszczęśnikowi, który się w tobie zakocha. Na końcu tej drogi znajduje się pałac, siedziba rodowa Lisieckich. To właśnie tu Kornel zabrał Jagnę.

Pomyślałam, że Mateusz znów ze mnie kpi. Niedaleko Zielonej Góry też stał pałac. Neogotycki. Dotychczasowi właściciele chcieli za niego pięć milionów, ale była to kompletna ruina. Budynek nie miał szyb w oknach ani nawet drzwi, nie mówiąc o stropach. Miałam ochotę wykrzyknąć to wszystko Mateuszowi, jednak zrezygnowałam. Byłam zbyt zmęczona, by znów się kłócić.

Mateusz uśmiechnął się tajemniczo.

– Co? Nie wierzysz mi? – zapytał zaczepnie. – Zaraz sama zobaczysz. A teraz ruszaj, królowno, to jeszcze kawałek. Oby zostawili otwartą bramę.

Jagna

Kończyłam jeść kawałek pysznego cytrynowego tortu, kiedy wydało mi się, że ktoś mnie woła. Nikt nie zwrócił na to uwagi, więc pomyślałam, że się przesłyszałam, ale po chwili wołanie się powtórzyło i rozpoznałam głos Kiry.

– Jagna! Jesteś tam? Jaga!

Poderwałam się z miejsca. Na dworze, w pobliżu okna, stała Kira. Wyglądała, jakby miała się rozplakać.

– Przepraszam, to moja przyjaciółka – powiedziałam ogarnięta wyrzutami sumienia. – Zapomniałam ją powiadomić, że wyprowadzam się z akademika. Muszę z nią porozmawiać.

Kornel wyszedł ze mną na korytarz. Gdy tylko otworzył drzwi, Kira rzuciła mi się na szyję.

– Przepraszam, ale ta niepozornie wyglądająca osoba mnie sterroryzowała – wtrącił stojący z tyłu Mateusz. – Normalnie nie wpadam z wizytą w środku nocy. Nie miałem wyboru. Matka mnie zabije.

– O ile ktoś jej powie, że akurat przypadkiem przechodziłeś obok – zauważył Kornel.

Odwrócił głowę, by ukryć rozbawienie, mimo to udało mi się zauważyć jego wyraz twarzy. Zdawało się, że Kornel i Mateusz nie byli dzisiaj zgodni we wszystkich sprawach. Ale Kornel starał się nie dobijać wyraźnie podminowanego krewniaka.

– Oj, Mati, nie dąsaj się już – zaszczebiotała słodko Kira, kładąc mu z poufałością dłoń na ramieniu. – Przyznaj, że miałaś ochotę na romantyczny, wieczorny spacer.

– Nie miałem – warknął. – Sama widzisz, że Jagna jest bezpieczna. Mogliśmy spokojnie poczekać do rana. Wracamy? Może jeszcze zdołam uratować resztki humoru.

– Cześć, dzieciaki. Taksówka na was czeka? – zapytał Gracjan, wyglądając z kuchni na korytarz.

– Jaka taksówka? Ona ciągnęła mnie tutaj na piechotę – oznajmił bliski szaleństwa Mateusz. – Musiałem przechodzić przez płot, bo ta zołza zabrała mi telefon i nie chciała oddać.

– Jakoś twój zadek zbyt na tym nie ucierpiał – odgryzła się, wręczając mu zaanektowany wcześniej smartfon.

Pomyślałam, że Gracjan musiał wykrzesać z siebie całe pokłady opanowania, by nie parsknąć śmiechem. Pewnie jako lekarz skupiał się na pracy i nawet czas wolny przeznaczał na czytanie medycznych nowinek. Aby utrzymać taką wille, zapewne brał dużo dyżurów i po powrocie do domu padał ze zmęczenia, a ja wtargnęłam w jego życie i przewróciłam wszystko do góry nogami. Teraz pojawiła się jeszcze Kira.

– To się w głowie nie mieści... – Gracjan potwierdził moje przypuszczenia. – Zapraszam, trafiliście na kolację. Przenocujecie u nas, nie ma sensu, żebyście znowu włóczyli się po nocy.

Niespodziewani goście ucieszyli Małgosię, która przesadziła podczas robienia kanapek. Wyglądniła para spadła jej z nieba.

Mateusz siedział naburmuszony, ale Kira nadrabiała gadulstwem. Przegryzając kanapki, zastanawiała się na głos, jak w poniedziałek rano zamaskuje moje siniaki i jak w ogóle mogło do tego dojść.

– Dlaczego wróciłaś dzisiaj? – wypaliła, jak zwykle nie zastanawiając się, czy w towarzystwie obcych wypada pytać o tak prywatne sprawy. – Miałaś spędzić weekend z rodziną.

– Nie mam już rodziny – bąknęłam, odwracając głowę. – I nie mam też ochoty o tym rozmawiać.

Kira chciała coś powiedzieć, ale Małgosia wstała od stołu, celowo skupiając na sobie uwagę.

– Myślę, że pora do łóżek – oznajmiła tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Jagno, czy Kira może spać z tobą? Tak będzie najwygodniej. Muszę teraz znaleźć tylko lokum dla Mateusza. Chodź, chłopcze. Dobranoc wszystkim.

Zaraz wstałyśmy, życząc bliźniakom i Wojtkowi spokojnej nocy.

– Dzisiaj mamy pokoje obok siebie – wyjaśnił Kornel, gdy podążyłyśmy z Kirą za nim. – Moja sypialnia znajduje się tuż obok dziupli Maksa.

Kira zamierzała zapytać, co miał na myśli, ale gdy otworzyłam drzwi, zaniemówiła.

– Rany boskie, co to jest? – wydusiła po chwili.

– Pracownia niejakiego Maksymiliana Lisieckiego – odpowiedziałam lekko rozbawiona.

Kira przetarła oczy, nie bardzo wiedząc, czy ze zdziwienia, czy z przerażenia.

– Mówisz serio? Jak można pisać takie książki, mieszkając wśród tych wszystkich... pudeł – złagodziła swoją wypowiedź.

Kornel stanął w obronie Maksa.

– Może dlatego, że prawie w ogóle go tu nie ma? To tymczasowe rozwiązanie, Jagna dostanie inny pokój.

– Naprawdę nie jest tak źle, jeśli się przymknie oko – zapewniłam. – Chodź już i nie marudź. Padam z nóg i chciałabym się położyć. Pokażę ci, gdzie jest łazienka.

Zanim poszliśmy spać, oberwało mi się jeszcze za trzymanie w torbie wilgotnego ręcznika. Kira powiesiła go na oparciu krzesła, zgasiła światło i obie wsunęłyśmy się pod dużą, ciepłą kołdrę. Łóżko było wygodne, a pościel mięciutka. Szybko zasnęłam utulona zapachem lawendowego płynu do prania.

Gracjan Lisiecki

Minęła północ. W całym domu pogasły już światła, jedynie w kuchni słychać było postukiwanie chowanych do szafki naczyń. Gracjan nie pozwolił dziś ciocie posprzątać, twierdząc, że sam sobie poradzi, po czym kazał jej się położyć. Miał nadzieję, że proste, rutynowe czynności uspokoją zszargane nerwy, jednak po chwili uświadomił sobie, że sprawdzający się do tej pory sposób zawiódł, wzbudzając jeszcze większą frustrację.

Zmarnował dzień: szkolenie, które tak mu zachwalano, okazało się stratą czasu. Prelegent był bardziej zainteresowany podkreślaniem własnych osiągnięć naukowych niż rzetelnym podejściem do zagadnienia. Zamiast szczegółowych notatek w grubym notesie Gracjana znalazło się zaledwie kilka merytorycznych zdań i dwie narysowane z nudów szubienice.

Mężczyzna wiedział, że skupia na sobie spojrzenia kobiet, i bardzo go to irytowało. Zawsze oddzielał życie zawodowe od prywatnego i nie pozwalał, by ktokolwiek przekroczył tę granicę. Jeśli nie operował, miał na sobie standardowy uniform: ciemne spodnie z paskiem, jednobarwną koszulę oraz marynarkę – strój, który informował: „uwaga, nie spoufalam się”. Jednak tak jasne, według niego, sygnały nie przynosiły pożądanых rezultatów. Jak dowiedział się od zaprzyjaźnionej instrumentariuszki, od lat stanowił w szpitalu obiekt kobiecych westchnień.

Nie inaczej było dzisiaj. W szkoleniu brała udział lekarka z jego oddziału, wyjątkowa plotkara, więc na przerwie wszystkie o nim gadały. „To najprawdziwszy hrabia. Mieszka w pałacu i jest wolny” – szeptały po kątach, myśląc, że pogrążony w lekturze broszury informacyjnej nie zwracał uwagi na otoczenie. Zauważył, że atrakcyjna pani chirurg z Raszei, rzucająca w jego stronę powłóczyście spojrzenia, liczyła na coś więcej. Przechodząc obok, niby przypadkiem upuściła torebkę, a później próbowała umówić się z nim na kawę. Taktownie, choć stanowczo, zgasił jej wszelkie nadzieje, ale nauczony doświadczeniem przypuszczał, że nie da mu spokoju.

Żałował, że nie zrezygnował, kiedy z dnia na dzień zmieniono termin tej farsy. Nikt nie miałby mu tego za złe. Czuł, że lepiej by zrobił, gdyby został w domu i poczytał książkę, którą ostatnio zamówił, lub porąbał drewno do kominków na mniejsze kawałki, tak by ciocia Małgosia mogła sobie z nim poradzić, gdy zostawała sama w domu.

Przez głowę lotem błyskawicy przebiegła mu straszna myśl: *A co, jeśli wtedy bym jej nie spotkał?*

– Wszystko w porządku? – Drgnął, kiedy z rozmyślań wyrwał go głos bliźniaka. Nie zauważył, że w kuchni był ktoś jeszcze. Myślał, że Julian poszedł spać, jak reszta domowników.

Gracjan początkowo chciał skłamać, dla świętego spokoju, lecz zrezygnował. Julian potrafił w nim czytać jak w otwartej księdze.

– Napijesz się ze mną? – Usłyszał swój zmęczony ton.

Brat spojrział na niego z niedowierzaniem.

– Sądzisz, że to dobry pomysł?

Dłonie Gracjana drżały, mimo że starał się opanować emocje. Wiedział, że to najgorsze, co mógł zrobić. Przysięgał Maksymilianowi, że nigdy więcej nie tknie alkoholu, jednak czasami go kusilo, by zapomnieć, odciąć się od wszystkiego.

Nie.

Musiał być silny.

Przerażenie w oczach syna, które przywołał teraz z pamięci, prześladowało go po nocach.

– Przecież to cała Emilka! – wypalił, oparłszy się o blat stołu. – Nie mów, że tego nie zauważyłeś!

– Cicho, obudzisz wszystkich – zgañił go Julian. – Jasne, że widzę podobieństwo. Zarówno do niej, jak i do Maksy. Może nie rzuca się teraz w oczy, bo jej twarz jest opuchnięta, ale z całą pewnością to ta dziewczynka ze zdjęcia.

Gracjan powrócił pamięcią do wydarzeń sprzed ponad dekady. Było sobotnie popołudnie, cała rodzina wróciła do domu z nieplanowanych zakupów i chłopcy pobiegli do swoich pokoi, by pobawić się przed kolacją, ale Gracjan nie zdążył nawet wejść do salonu, gdy ponownie usłyszał tupot stóp Maksymiliana. Syn biegł, taszcząc pod pachą albumowe wydanie *Fotografikonu*. Egzemplarz zawierał reprodukcje zdjęć o tematyce dziecięcej nadesłanych na konkurs zorganizowany przez wydawnictwo zarządzane przez ich krewnego. Maksymilianowi spodobała się okładka i uparł się, aby kupić ten numer.

– Tato! Patrz, to chyba mamusia, kiedy była mała. – Maks podsunął mu pod sam nos fotografię przedstawiającą dwie dziewczynki siedzące na ławce. W tle rozpoznał charakterystyczną klatkę lwów w Starym Zoo. Wątpił, żeby Emilia odwiedziła w dzieciństwie poznański ogród zoologiczny, ale podobieństwo było uderzające.

Delikatnie zarysowana linia szczęki i dołeczki w policzkach... Drobniejsza z uchwyconych na zdjęciu dziewczynek patrzyła na niego oczami zmarłej żony. Gracjan poczuł ukłucie w sercu. Pięć lat wcześniej pochował zarówno ukochaną, jak i upragnioną córkę. Teraz wiedział, że sięgnięcie po alkohol było najgorszym z możliwych pomysłów, jednak wtedy nie potrafił się pogodzić z rzeczywistością i chciał o wszystkim zapomnieć. Na zawsze.

– To tylko zbieg okoliczności, synku – powiedział, starając się zabrzmieć przekonująco. – Ta młoda dama jedynie przypomina twoją mamusię, ale mama patrzy na ciebie z nieba i jest szczęśliwa, że ciągle o niej pamiętasz.

Maksymilian, wysoki jak na swój wiek dziesięcioletek, który odziedziczył po matce zarówno czarne włosy, jak i zielone oczy, wyprostował się zamyślony.

– Mogę je zatrzymać? – zapytał po dłuższej chwili milczenia.

Gracjan skinął głową. Nie widział w tym nic złego.

Chłopiec zerknął jeszcze raz na fotografię i wtedy Gracjan zauważył, że syn zwrócił uwagę na drugą z dziewczynek. Rzeczywiście było w niej coś, co przyciągało wzrok: rude loki, zawadiacki uśmiech, magiczne iskierki w oczach.

– Tato, popatrz na nią. – Maksymilian upewnił ojca, że intuicja go nie zawiodła. – Wydaje mi się, że ją widziałem, gdy byliśmy z babcią w zoo. Ona jest na żywo o wiele fajniejsza. Kiedyś się z nią ożenię.

Kira

Przeciągnęłam się, napotykałam dłońią ścianę u wezłowania. Moje łóżko w akademiku nie dotykało ściany.

Otworzyłam oczy. Tuż przede mną w ciemności majaczyła sylwetka Jagny. Spała skulona, tak cichutko jak tylko ona potrafi. Jakby nawet we śnie nie chciała nikomu przeszkadzać.

Mój wzrok przyzwyczaiał się do ciemności i zaczął rozróżniać głębsze cienie. Przypomniałam sobie, gdzie się znalazłyśmy, a właściwie – gdzie znalazłam Jagnę.

Nawet w najśmielszych snach nie marzyłam, żeby zawitać w pałacu. To było surrealistyczne. Miejsce przesiąknięte historią mieszkających tu wcześniej ludzi, mgliste wyobrażenia o balach i krynolinach. To wszystko wyłąziło z kątów pogrążonego we śnie domu.

Odnalazłam pod poduszką smartfon. Dochodziła pierwsza. Za wcześniej, by wstać.

Odwrociłam się na drugi bok, próbując znów zasnąć, ale świadomość panującego w pokoju bałaganu brzęczała niczym natrętny komar przy uchu.

Natura pedantki wzięła górę nad zmęczeniem.

Nie chciałam obudzić Jagi, więc musiało mi wystarczyć światło lampki, którą wypatrzyłam na biurku. Najpierw najciszej jak mogłam porozkładałam puste kartony po ryzach papieru. Poustawiałam je tuż przy ścianie, ale sterta rzeczy do wyrzucenia rosła, więc po chwili wahania uchyliłam drzwi i wypchnęłam wszystko na korytarz. Uzupełniłam stos puszkami po sprężonym powietrzu oraz górą papierów z bazgrołami. Wcześniej przejrzałam je pieczołowicie, by nie wyrzucić niczego ważnego. Kilka kartek spięłam, po czym schowałam do znalezionej na podłodze teczki na dokumenty.

Po godzinie biurko zaczęło nadawać się do pracy. Blat został wytarty i elegancko się prezentował z ustawionym w rogu urządzeniem wielofunkcyjnym. Dobrze znałam ten model – Renata miała identyczny. Kusiło mnie, żeby posprzątać w szufladach, jednak zrezygnowałam, obawiając się, co mogłabym znaleźć w środku.

Zmęczona klapnęłam na krzesło i niechcący obudziłam Jagnę.

– Co ty wyprawiasz? Jest środek nocy.

– Nie mogę spać w takim bałaganie – wyjaśniłam, odwracając wzrok.

Byłam wykończona, ale wiedziałam, że nie zasnę, dopóki pokój nie zacznie wyglądać, jak należy.

– Pomożesz mi? – poprosiłam.

Jagna westchnęła.

– A jeśli on nie życzy sobie twoich porządków? Pomyślałaś o tym?

Jasne, że nie pomyślałam. Nawet nie brałam tego pod uwagę!

– Proszę. – Spojrzałam na Jagnę maślanym wzrokiem. – Już prawie widać podłogę. Te piękne deski zasługują na odrobinę szacunku.

Jagna musiała wstać.

We dwie poszło nam o wiele szybciej i dlatego tuż przed czwartą nad ranem wpadłam na kolejny szalony pomysł.

– Czyś ty kompletnie zwariowała? Jak zamierzasz skrócić te meble? Po co chcesz to robić? Miejże litość.

Przygotowałam plan doskonały. Już wcześniej zajrzałam do kartonów i odkryłam, że w środku znajdowały się deski do złożenia takiego samego regału jak ten, na którym Maksymilian trzymał książki. Zamierzałam odgrodzić nimi kąt pokoju i ukryć z tyłu tła, statywy, lampę, blendy oraz inne potrzebne rzeczy o nieznanych mi nazwach.

Gdy udało nam się wyciągnąć pierwsze deski, drzwi pokoju się uchyliły. Do środka zajrzał Kornel.

– Jeszcze nie śpicie? – zapytał na wpół przytomnym głosem. – Czyli dobrze mi się wydawało, że za ścianą coś się dzieje.

Jego oczy przywykły do światła, dopiero wtedy zauważył zmiany. Byłam dumna jak paw i myślałam, że zaraz pękne.

– Poczekajcie chwilę, chyba pomyliłem pokoje... Albo jeszcze śpię. Gdzie się podziała rupieciarnia Maksa?

Kiedy napotkał moje spojrzenie, wyglądał, jakby miał ochotę uciec. Już wiedział, że to ja za tym wszystkim stałam.

– Potrzebujemy twojej pomocy – powiedziałam słodko. – Masz śrubokręt? Nie pójde spać, dopóki tego nie skrócimy. No, nie daj się prosić, mam alergię na bałagan. Poza tym, jeśli tego nie ogarniemy, Jagna padnie ze zmęczenia, a jej chyba nie chcesz mieć na sumieniu, co?

Uśmiechnęłam się w duchu. To się nazywało psychologiczne podejście.

Kornel na moment przymknął oczy.

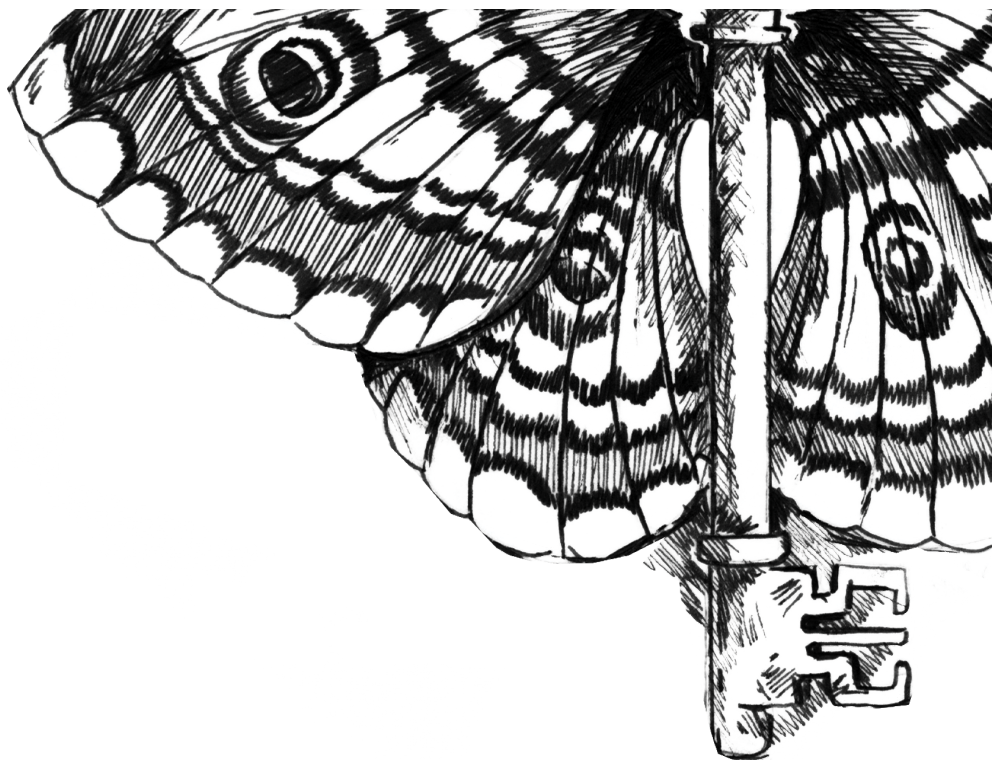
- To meble ze stolarni dziadka, więc w osobnym pudełku muszą być dołączone wkręty i pasujący klucz. Śrubokręt jest niepotrzebny.

- W takim razie chodź i pomóż. - Pozbawiłam go złudzeń, że będzie mógł wrócić do swojej sypialni.

Kornel spoglądał to na mnie, to na Jagnę, która zrezygnowana siedziała na podłodze.

- Widzisz, co ja z nią mam? - westchnęła. - Jeśli masz dojście do anielskiej cierpliwości w spreju, zamawiam większą ilość.

- Tylko bez marudzenia. - Pogroziłam jej palcem. - Im szybciej skończymy, tym szybciej dam wam spokój. A teraz bierzcie się do roboty.



V

Gracjan Lisiecki

Na dworze świtało. Gracjan pomyślał, że ciocia Małgosia już nastawiła chleb i krząta się po kuchni. Mały piecyk do wypieku pieczywa ucieszył ją bardziej niż wszystkie prezenty, które kiedykolwiek dostała. Na początku Gracjan nie był pewny, czy to dobry pomysł, jednak Maksymilian go przekonał. Uwielbiała świeże pieczywo, a nie miała siły, by codziennie rano spacerować do piekarni.

Wstał, aby skorzystać z łazienki i zmyć z twarzy resztki snu, ale posegregowane sterty śmieci leżące obok wejścia do pokoju syna go zaintrygowały.

Gdy cicho uchylił drzwi, odniósł wrażenie, że trafił do alternatywnej rzeczywistości. Książki na regale były uporządkowane. Na biurku nie znajdowało się nic poza wielofunkcyjną drukarką. Mebel został przesunięty w kierunku okna, a kąt po przeciwnej stronie dyskretnie odgrodzono. Przez puste jeszcze gdzieś na półce Gracjan zauważył sprzęt fotograficzny.

Sprytnie – pomyślał.

Jedynie na dywanie panował bałagan. Wśród przezroczystych pojemników, sterty papierów i zdjęć zauważył trójkę młodych ludzi. Kira drzemała z głową opartą na fotelu. W dłoni trzymała album. Nieco dalej oparta plecami o łóżko spała Jagna. Wyglądała, jakby usiadła na chwilę, by wyprostować plecy, i zapadła w sen. Obok niej drzemał Kornel.

Ten ostatni przeciągnął się na twardej posadzce, rozciągając zdrętwiałe ciało, i otworzył oczy. Zauważył, że nie byli już sami.

- Dzień dobry, stryju - powiedział, budząc mocno zaspane dziewczęta. - Wiem, że trochę się tu zmieniło, ale Kira, notabene twoja przyszła synowa, postanowiła zaprowadzić własne porządki. Biedny Maks z wolnego ducha awansował na pantoflarza. I to *per procura*, jak na rasowego arystokratę przystało - zakpił, nie mogąc się powstrzymać.

- Zwolnij, szaleńcze, jaka znowu synowa? - Kira błyskawicznie odzyskała jasność umysłu.

Kornel wyglądał jak kot, który właśnie połknął kanarka. Teraz był góra.

- Nie widzieliście zdjęcia w kopiarce? - zapytał z pozoru niewinnie.

Jagna pokręciła głową. Wcześniej nawet nie pomyślała, by tam zajrzeć, ale teraz wstała zaintrygowana równie mocno, co Kira.

Zaciekawiony Gracjan dołączył do nich i razem podeszli do urządzenia wielofunkcyjnego. Kornel uniósł pokrywę i wtedy je zobaczyli - przyklejone od spodu, wycięte z magazynu zdjęcie ze Starego Zoo.

- Maks miał dziesięć albo jedenaście lat, gdy znalazł to zdjęcie w jakiejś książce. Pamiętam to doskonale, bo powtarzał nam wszystkim wielokrotnie, że kiedyś się z tobą ożeni. Bo to jesteś ty, prawda, Kiro? - Kornel wskazał palcem na dziewczynkę, której włosy opadały lokami na ramiona.

Kira mechanicznie skinęła głową. Dobrze pamiętała to ujęcie i moment, kiedy je zrobiono. Wtedy jeszcze wszystko było dobrze. Ostatnie tak piękne wspomnienie. Myśl, że ktoś inny też ukochał sobie to zdjęcie, odebrała jej mowę.

- Masz swojego księcia z bajki, bez białego konia - wypsnęło się Jagnie.

- Gwoli ścisłości, księciem to on nie jest - doprecyzował Gracjan. - Gdyby wciąż obowiązywały tytuły szlacheckie, byłby chyba zwykłym hrabią, ale może to wystarczy?

Kira splonęła rumieńcem, żeby po chwili - dla równowagi - zmierzyć ich groźnym spojrzeniem.

- Wykluczone. Tak tanio skóry nie sprzedam. Biały koń musi być.

Podczas śniadania Kira siedziała naburmuszona, bo w ramach zemsty Kornel zadbał, by wszyscy dowiedzieli się, co zrobili nocą. Napomknął przy okazji, że Kira jest dziewczynką ze zdjęcia.

- A to się Maks zdziwi - zauważyła Małgosia, kładąc na stół kolejną porcję świeżych bułeczek.

Tylko Mateusz się nie śmiał. Siedział wyprostowany jak struna i wyglądał tak, jakby myślami był daleko stąd.

- Wszystko w porządku? - zapytała cicho Kira.

Skinął głową, ale odwrócił od niej wzrok. Kira powściągnęła wrodzoną ciekawość. Liczyła, że później uda jej się coś z niego wyciągnąć.

Gracjan zapytał, czy ktoś ma ochotę na kawę. W tym samym czasie Kornel spojrział w okno i wypowiedział dwa słowa, które postawiły wszystkich domowników na nogi:

- Prastryj Stanisław.

- A tego jaki diabeł tu przysłał? - wypsnęło się Małgosi. - Jagna, do pokoju Maksa. Przyjdę po ciebie, jak będzie bezpiecznie.

Zdezorientowana Jagna posłusznie poszła na górę, zanim Wojtek zdążył wstać, by wpuścić krewnego.

Tymczasem w kuchni zapanowała konsternacja. Julian zachował przytomność umysłu i schował do najbliższej szafki talerz i sztućce Jagny. Kubek wstawił do zlewu.

- Przepraszam, to chyba moja wina - przyznał ze skrucą Mateusz. - Nie mogłem się dodzwonić do cici Izabeli, żeby powiedzieć jej o Antku, więc zadzwoniłem do pradziadka. Pewnie mnie szuka.

- To ten bandyta jest z tobą spokrewniony? - wycedziła Kira, ale zaraz powściągnęła emocje i zamilkła, bo usłyszała, że drzwi wejściowe zostały otwarte.

Chwilę później do kuchni wszedł Wojtek w towarzystwie dwóch mężczyzn. Młodszy, wysoki brunet o smagłej cerze, pozostał dwa kroki z tyłu. Rozpiął wełniany płaszcz, jednak go nie ściągał. Stał wyprostowany z jedną dłonią schowaną za plecami. Kira odniosła wrażenie, że mógł być służącym.

Drugi z mężczyzn miał wygląd brytyjskiego arystokraty. Jego szczupłą twarz okalały nienagannie przycięte siwe włosy. Naznaczone zmarszczkami policzki były ogolone na gładko. Miał na sobie elegancki, szary dwurzędowy tweedowy płaszcz, spod którego wystawał czarny jedwabny szal. Witał się ze wszystkimi aż do chwili, gdy zatrzymał zmęczone spojrzenie na Kirze.

– A to jest...

– ...Kira Sokołowska. Jestem koleżanką Kornela – przedstawiła się, wstając. – Przyjechałam tak wcześniej, bo mamy do omówienia kilka ważnych spraw.

Korciło ją, by powiedzieć, że jest narzeczoną Maksymiliana, ale w ostatnim momencie się powstrzymała. Czowała, żeby nie igrać z ogniem.

Woda w czajniku się zagotowała, więc Małgosia zaproponowała krewnemu filiżankę kawy.

– Dziękuję, Małgorzato, już piłem. Widzę, że ciągle matkujesz chłopcom – zauważył.

– Jesteśmy rodziną – odpowiedziała tylko. – Wybaczysz, że się wymówię? Od samego rana męczy mnie migrena i potrzebuję odrobiny samotności.

– Ależ oczywiście, moja droga, nie krępuj się.

Jagna

Posłusznie wdrapałam się na piętro, ale zatrzymałam się na ostatnim stopniu. Oparłam dłoń na lekko chropowatej, rzeźbionej balustradzie, próbując pozbiierać rozbiegane myśli. Żebra nadal bolały. Powinnam była w nocy odpocząć, a nie pomagać Kirze w jej szalonej misji sprzątania świata. Wprawdzie teraz też mogłabym się położyć, nikt nie miałby mi tego za złe, aczkolwiek nurtowało mnie, dlaczego chciano, żebym się ukryła.

Wiedziałam, że opuchnięta i posiniaczona nie przedstawiałam widoku miłego dla oka, jednak zrobiło mi się przykro. Tym bardziej że Kira została.

Ocknęłam się z zamyślenia, słysząc nadchodzącą Małgosię. Niosła niewielką tacę z piękną porcelanową filiżanką, parującym dzbanuszkim i mlecznikiem.

– Twoja kawa, kochanie – powiedziała, podając mi tacę. – Należą ci się wyjaśnienia.

Nie czekając na odpowiedź, uchyliła drzwi swojej sypialni i zaprosiła mnie do środka.

– W otoczeniu tego wszystkiego nie czuję się taka stara – zażartowała, widząc, jak z niekłamanym zachwytem wodziłam wzrokiem po wiekowych, bogato zdobionych meblach.

Szafa garderobiana, bieliźniarka, wysoka szyfoniera, dwie zgrabne komódki, toaletka, na której stały bajeczna porcelanowa miska i dzbanek na wodę, ukryte w wykuszu łożo małżeńskie, heksagonalny stolik z białym blatem pokrytym laką... W porównaniu z nowoczesnie urządzonej kuchnią tutaj czas zatrzymał się w ubiegłym stuleciu.

– Nie wiedziałam, czy słodzisz, więc wsypałam tylko płaską łyżeczkę cukru – podjęła, przerywając krępującą ciszę. – Przepraszam, że cię wyprosiłam z kuchni, ale nie ufam temu człowiekowi. W przeszłości spotkało nas z jego strony wiele złego.

Położyłam tacę na stoliku, odetchnąwszy w duchu z ulgą, że Małgosia się mnie nie wstydziła. Jednak coś mnie niepokoiło. W kuchni została Kira i bałam się, że mogła palnąć coś niestosownego. Przyjaciółka była kochana i opiekuńcza, lecz czasami temperament ją ponosił.

– Może nie powinnam się wtrącać, ale zostawiłaś ich tam na dole bez żadnej kontroli? To będzie katastrofa. Nie znasz Kiry.

Kobieta uśmiechnęła się tajemniczo.

– Zobaczysz, zaraz w kuchni zrobi się swobodniej. Wojtek wyjdzie do stolarni, a Gracek z Julianem też znajdą dobrą wymówkę. Tylko Kornel zostanie, a razem z nim, mam nadzieję, Kira. I oczywiście Mateusz, bo to do niego przyjechał mój czcigodny brat.

Upiłam łyżeczek gorącej kawy i spojrzałam na Małgosię, nie kryjąc zdziwienia.

– Wszystko było zaplanowane? I każdy tak bez słowa wyjaśnienia wie, co ma robić?

Jakby w odpowiedzi na te pytania drzwi sypialni cichutko zaskrzypiały i weszli bliźniacy. Gracjan przyłożył palec do ust, dając mi znak, bym była cicho, w tym samym czasie Julian przesunął niewielki perski dywan i zaczął obluźowywać jedną z desek w podłodze. Dała się wyciągnąć niezwykle łatwo. Mężczyzna wyjął jeszcze fragment izolacji i usłyszeliśmy dobiegające z dołu głosy.

– Pradziadku, jak się czuje Antek? – zapytał sztywno Mateusz.

– Nadal jest w sypialni, jednak lekarze są dobrej myśli. Jutro rano spróbują go wybudzić. Udało mi się skontaktować z jego matką, ale Bóg wie, gdzie Nikodem się podziewa. Wysłałem po nią taksówkę.

– Antek nieźle narozrabiał...

– Tak, słyszałem, że zachował się karygodnie. Osobiście dopilnuję, żeby poniósł konsekwencje. Nie, Kornelu, nie mam ci za złe, że go obezwładniłeś, należało mu się. Ale chyba nie tylko to cię martwi, chłopcze? – zwrócił się do niego.

– Też mam coś na sumieniu – przyznał niechętnie Mateusz.

Starzec roześmiał się dobrodusznie.

– Chodzi o studia? Twoja matka już dzwoniła w tej sprawie i kategorycznie zabroniła mi się wtrącać.

– Mogę to sobie wyobrazić – odparł gburowato. – Ponoć splamiłem honor rodziny. Moi przodkowie walczyli w powstaniach, przyczyniali się do rozwoju nauki, fundowali kościoły, a ja egoistycznie zapragnąłem się uczyć języka jakichś barbarzyńców – wyliczał, prawdopodobnie przedrzeźniając matkę. – Powiedziała, że papa ją popiera. Dziwne, że tak szybko zmienił zdanie, ale już nic mnie nie zaskoczy. Mam nie pokazywać się w domu, dopóki nie zmienię kierunku studiów na bardziej odpowiedni, bo oni nie będą finansować moich dziecinnych fanaberii. Trudno, poszukam pracy. Nie zamierzam prosić cię o pomoc, jakoś sobie poradzę.

– Jesteś tak samo krnąbrny jak twój ojciec – zauważył staruszek.

Mateusz głośno wypuścił powietrze.

– Dlaczego wciąż mi go wypominacie i obrzydzacie? Na miłość boską, przecież ledwie go pamiętam! A może on przynajmniej spróbowałby mnie zrozumieć? – zapytał buntowniczo. – Matka mnie nienawidzi i okazuje to na każdym kroku, a papa udaje przyjaciela, ale jak przychodzi do konfrontacji, chowa się za jej plecami. Dla niego liczy się wyłącznie ukochana Maria Amalia. Nawet gdybym się przypadkowo nie wygadał, i tak znaleźliby pretekst, by się mnie pozbyć. Jestem tylko niepokornym niedoszłym hrabią, podczas gdy papa to potomek książęcego rodu. Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie – dodał z goryczą.

– Mój drogi, nie ma nic złego w tym, że Aleksy jest dumny ze swoich przodków.

– A co, jeśli duma zaślepia rozum?! Nie chcę być więźniem przeszłości! Czego ode mnie oczekujecie? Że wdzieję zbroję i poczępię pod Grunwald? Że wezmę udział w turnieju rycerskim i upoluję smoka? Przecież się nie ożenię z żadną księżniczką, bo one mają w zadzie takich jak ja.

– Nie bluźnij przeciwko historii, synu! – uniósł się starzec. – Odebrano nam wszystko: godność, tradycje, już o majątkach nie wspomnę. Myślałem, że chociaż od ciebie można wymagać odrobiny szacunku.

– Prastryju, może herbaty? – zaproponował Kornel, chcąc rozładować sytuację.

– Nie nauczono cię, że nie należy się wtrącać do rozmowy? Jakżeby inaczej, skoro TO ONA cię wychowała. Wszystkich was wychowała w ten sposób, bez żadnej dyscypliny, bez szacunku do tradycji. To skandal, że Maksymilian publikuje te swoje rozrywkowe książeczki. Powinien się zająć czymś godniejszym. Nie można się bawić przez całe życie!

Modliłam się w duchu, żeby Kira ugryzła się w język, ale ta nie wytrzymała.

– Pisanie jest godnym zajęciem. Wymaga wrażliwości, inteligencji i zaangażowania – wtrąciła oburzona.

– Moja droga, zdaje się, że nie pytałem cię o zdanie.

– Mam to w nosie – prychnęła. – Na szczęście jestem córką zwykłej nauczycielki i fotografa, więc nie muszę dbać o te wasze konwenanse. Jeśli rodzice wypierają się dziecka tylko dlatego, że mają inną wizję jego przyszłości, to nie dorosli do roli rodziców. Rodzic powinien pozwolić rozwinąć skrzydła, a nie ciachać je, by nie wystawały spod ciasnego swetra!

– Cóż za straszliwy brak manier, panno Kiro – obruszył się starzec. – Kornelu, gdzie znajdę twojego ojca? Zaraz wracam do Gdańska, a Izabela musi się gdzieś zatrzymać. Nie może przecież spać w szpitalu.

Julian i Gracjan spojrzeli na siebie w popłochu.

– Co za pech – westchnęła melodramatycznie dotknięta do żywego Kira. – Za późno. Pół roku dogrywania szczegółów – teatralnie zawiesiła głos. – Należę do zarządu Klubu Literackiego „Złote Pióro”. Organizujemy maraton pisania opowiadań o tematyce szlacheckiej i pan Gracjan zgodził się udostępnić nam pałac na najbliższy tydzień. Mamy w planach wydanie antologii, a to miejsce doskonale wpływa na wenę twórczą. Za godzinę, góra dwie zaczną przyjeżdżać pierwsi uczestnicy. Zabierają ze sobą karimaty i spiwory. Będzie nas około sześćdziesięciu osób. Niektórzy jadą z daleka, więc nie mogę już niczego odwołać.

Starzec wymownie chrząknął.

– I mam rozumieć, że pani, panno Kiro, jest organizatorką tego literackiego przedsięwzięcia?

– Bardzo poważnie podchodzę do swoich obowiązków – zarzekła się. – Wszystkiemu, co robię, poświęcam się bez reszty. Taka już jestem, że doprowadzam sprawy do końca. Rodzice zawsze wspierali moje zainteresowania i działania. Nie potrafię sobie wyobrazić, że coś mogłoby zakłócić ich realizację.

Gracjan przełknął ślinę. Odniosłam wrażenie, że po wszystkim, co przed chwilą usłyszał, nawet nie ośmieliłby się w czymkolwiek Kirze przeszkadzać.

Z dołu dało się słyszeć szuranie, więc Julian pospiesznie zakrył dziurę w podłodze.

– Chyba mam dość – zauważył. – Kira jest po prostu...

– ...fenomenalna? – weszłam mu w słowo.

Skinął głową.

– Uratowała nas przed kolejnym szpiegiem, bo Izabela sama by nie przyjechała. Nie chcę tu widzieć Nikodema. Rozumiem ich strach o Antka, ale nie mam ochoty na zjazd rodzinny.

Westchnęłam, uśmiechając się ponuro do własnych myśli.

– Trochę mi lżej na sercu, kiedy widzę, że nie tylko ja mam pokreconych krewnych.

Mateusz

Kornel czynił honory pana domu i poszedł odprowadzić prastryja, więc zostaliśmy z Kirą sami. Była wściekła, ale z dwójga złego wolałem to niż współczucie, które pojawiło się w jej oczach, gdy na mnie spojrzała.

– To na serio z tymi studiami? – zagadnęła niby od niechcienia.

Wiedziałem, że nie chciała sprawić mi przykrości, mimo wszystko poczułem się upokorzony. Moje życie rodzinne było do chrzanu i wolałem, żeby nikt o tym nie wiedział.

– Nie znasz kogoś, kto potrzebuje korków z anglika? Francuski też znam.

Z frustracją wypuściła powietrze.

– Dlaczego wcześniej nic nie powiedziałaś? Pytałam, czy wszystko okej.

Skrzyżowałam ramiona na piersi. Nie lubiłam się przed nikim tłumaczyć. Już wystarczająco mnie dzisiaj upokorzono.

Wiedziałam, że kłamstwo prędzej czy później wyjdzie na jaw, jednak naiwnie sądziłam, że cała ten dramat rozejdzie się po kościach. Tymczasem zderzenie z rzeczywistością było brutalne i odebrało mi chęć do życia.

– To nie jest powód do dumy... – zamilkłam, bo do kuchni weszli pozostali domownicy. Modliłam się, by Kira mnie nie zdradziła, ale błysk w jej oku uświadomił mi, że miała już plan. Pragnąłem zapaść się pod ziemię.

– Panowie szlachetnie urodzeni, sprawy trochę się skomplikowały – zaczęła przymilnie, spoglądając to na wuja Gracjana, to na Juliana. – Komuś tu nieźle przed chwilą nakłamałam i, żeby wyjść z twarzą, jestem zmuszona wzniecić rewolucję. Otóż ja i ten oto młodzieniec planujemy wprowadzić się tutaj, powiedzmy za godzinę. Wprawdzie nasza dwójka to mniej niż sześćdziesiąt osób, które rzekomo dzisiaj się tu zjawi, niemniej postaramy się narobić porównywalnie dużo zamieszania. Mam nadzieję, że się dogadamy, jeśli chodzi o opłatę za wynajem pokoju, bo obecnie jesteśmy splukani. Pierwsze dwa tygodnie gratis, bo za akademik już nam raczej nie oddadzą.

Nie mogłem otrząsnąć się z osłupienia, słuchając jej wywodu. Można było zarzucić Kirze brak taktu, a nawet bezczelność, ale koniec końców próbowała poprawić moją trudną sytuację bez zmuszania mnie do wyjawienia ponurej prawdy. Byłem jej za to ogromnie wdzięczny.

Zerknąłem na wujków. Starali się zachować powagę, jednak po chwili dali za wygraną. Czyżby wcześniej podsłuchiwali?

– Za ułańską fantazję należy się o wiele dłuższy gratis – zauważył wuj Gracjan. – Nie mówiąc już o uprzątnięciu pokoju mojego niepokornego syna-artysty. Myślę, że wszyscy się ze mną zgodzą, jeśli zaproponuję, żebyście zamieszkali tu bez żadnych opłat. Jako pełnoprawni domownicy.

Kira spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Ale na dole tej nieformalnej umowy nie ma żadnego małego druku? Zapisu, że skoro akceptuję warunki, automatycznie przyjmuję oświadczyzny Maksymiliana, by mu nie było przykro, że złożył w dzieciństwie obietnicę bez pokrycia?

– No popatrz, o tym akurat nie pomyślałem...

Lisieccy

Julian zabrał Kirę i Mateusza do akademika, by mogli spakować rzeczy oraz załatwić formalności w administracji, także w imieniu Jagny, która drżała na myśl o ponownej wizycie w tamtym miejscu. Julian był prawnikiem, więc ufała, że potrafi załatwić takie sprawy, ale na wszelki wypadek upoważniła go na piśmie.

Gracjan udawał, że jest zajęty sprzątaniem po śniadaniu, jednak ukradkiem obserwował Jagnę, gdy ośmielona przez Małgosię myszkowała po kuchennych szafkach. To był najlepszy sposób, żeby poznać dom. Jeśli dziewczyna miała się tu nie zgubić, musiała odłożyć na bok nieśmiałość i pozagłądać we wszystkie kąty.

– Kornel zapewne okaże się o wiele lepszym przewodnikiem, niestety gdzieś się zaszły, a twojej przyjaciółki nie ma, więc może ja dotrzymam ci towarzystwa – zaproponował w końcu, kiedy nie miał już nic więcej do roboty w kuchni.

Jagna zerknęła na niego trochę spłoszona. Nie chciała się narzucać. Sprawiała mu wystarczająco dużo problemów.

– A nie będę przeszkadzać?

– Grackowi dobrze zrobi towarzystwo, bo albo siedzi nad książkami, albo jest w szpitalu. Boję się, że niedługo do reszty zdziczeje – wtrąciła Małgosia. – Sio mi stąd.

Z sieni przy kuchni weszli prosto do jadalni. Stał tam długi, masywny stół z pięknego ciemnego drewna. Jagna naliczyła dwadzieścia tapicerowanych szkarłatnym materiałem krzeseł, ale były tak luźno porozstawiane, że przy stole zmieściłoby się więcej osób. Opośadał drzwi, przez które weszli, znajdował się wysoki kredens z zastawą, a obok niego – bieliźniarka. W pobliżu okna, na wysokim smukłym stoliku, ustawiono ozdobny wazon z porcelany.

Kira będzie miała co pucować – pomyślała z rozbawieniem. Postanowiła wrócić tu później, by wszystko dokładnie obejrzeć. Widziała po minie Gracjana, że czuje się głupio. Przypuszczała, że zamierzał po prostu pokazać jej dom, a wyglądało to jak wycieczka po muzeum. Gdyby Zofia tutaj była, pewnie upominałaby Jagnę, żeby ta niczego nie dotykała.

Dziewczyna ocknęła się z zamyślenia, gdy Gracjan otworzył wysokie dwuskrzydłowe drzwi. Weszli do obszernego pomieszczenia, funkcjonującego teraz jako salon. Jagna westchnęła z zachwytu. Światło słoneczne wpadające przez wysokie arkadowe okna rozprasało się na długich tiulowych firanach. Ciężkie zasłony w kolorze starego złota upięto po bokach za pomocą luźnej kokardy. Sztukaterie na ścianach i suficie, bogato zdobione żyrandole, drewniana mozaika na podłodze...

I znów Jagna pomyślała o cioci Wice, która uwielbiała takie dekoracje. Zdecydowała, że kiedyś zapyta, czy mama Kiry mogłaby przyjechać, ale dopiero gdy sama się tu ze wszystkim oswoi.

– Nazywamy ten salon beżowym, od koloru ścian. Dawniej służył jako sala balowa – wyjaśnił Gracjan, który już na dobre wczuł się w rolę nieszczęsnego przewodnika. – Jedno z okien to w rzeczywistości wyjście prowadzące na taras.

Jagna po dziewczęcemu rozłożyła szeroko ramiona i obróciła się wokół własnej osi. Bogato zdobiona biblioteczka, kilka rozrzuconych po pomieszczeniu stolików, tapicerowane krzesła, ławy i siedziska. Czują się, jakby przeniosła się do innej epoki. To nic, że nie wszystko do siebie pasowało. To nie hotel z meblami z sieciówki, tylko prawdziwy dom, gdzie sprzęty się kocha i pielęgnuje.

– Obiecuję, że to już koniec moich wygłupów – zapewniła zawstydzona. – Ale to miejsce ma w sobie taką atmosferę, że nie mogłam się powstrzymać.

– Od dawna nikt tu nie tańczył – stwierdził, bezskutecznie próbując ukryć czający się w głosie smutek. Babcia opowiadała mu kiedyś o balach, jednak to byli inni ludzie, mawiała, inne czasy. Rozpamiętywanie tego nie miało sensu. Po wojnie nowa prosowiecka władza jasno pokazała arystokratom i szlachcicom, gdzie ich miejsce. Rodzinne majątki znacjonalizowano, a ich samych traktowano jak wrogów narodu.

– Jak zdołaliście przetrwać dekret o reformie rolnej? – zapytała niespodziewanie Jagna.

Zdziwił się, że miała o tym jakieś pojęcie. Z edukacji wyniesionej przez niego samego ze szkoły wyłaniał się groteskowy i zarazem tragiczny obraz grupy społecznej, z której pochodził. Władzy komunistycznej udało się zniszczyć dawne polskie elity. Wśród arystokracji znaleźli się też zdrajcy i ciemiężyciele, ale wrzucono wszystkich do jednego worka, zwracając uwagę jedynie na zależności pańszczyźniane. Słowem nie wspomniano o szerokiej działalności charytatywnej, finansowaniu budowy szkół oraz szpitali. Nic dziwnego, że nawet dzisiaj w internecie lały się jad i nienawiść w kierunku współczesnych potomków dawnej magnaterii.

Nie był pewien, czy powinien o tym mówić. Nie chciał przynudzać.

Spojrzał na dziewczynę, by wy badać jej nastrój, lecz wyraźnie czekała na odpowiedź.

– Prapradziadek Ignacy, na długo przed wojną, rozparcelował pola przynależne do swoich majątków i sprzedał za symboliczną kwotę rodzinom, które wcześniej je uprawiały. Nie mieliśmy zresztą wielkich połaci ziemi, moi przodkowie utrzymywali się z obróbki i przetwórstwa drewna. Odebrano nam nasze lasy, straciliśmy tartaki, ale udało się zatrzymać jeden zakład stolarski, formalnie należący do kogoś spoza

rodziny. Bywało ciężko, swego czasu wszyscy tam pracowaliśmy, mimo to zdołaliśmy przetrwać. Śmierć dziadka Konstantego oraz moich rodziców spadła na nas jak grom z jasnego nieba. Stanisław, przyrodni brat dziadka, miał okazję go dziś poznać, poczuł się w obowiązku przejąć opiekę nad nami i pozostającym w naszych rękach majątkiem. Jednak na mocy ostatniej woli mojego świętej pamięci ojca miała się nami zająć przysposobiona córka prapradziadka Ignacego, Małgorzata, która wiekiem bardziej odpowiada moim rodzicom. Sprawa miała swój finał w sądzie, natomiast stryj nie zdołał podważyć testamentu taty. Nigdy nam tego nie wybaczył.

– A więc stąd ta niechęć... – zauważyła Jagna.

– W rzeczy samej... Ale niepotrzebnie męczę cię rodzinnymi sprawami, to nie jest w tej chwili najważniejsze. Teraz po prostu musisz wiedzieć, jak się poruszać po domu.

Kolejne drzwi otworzyły się na główną sień. Na wysokich ścianach wisiały kryształowo czyste lustra sprawiające, że pomieszczenie wydawało się większe i jaśniejsze, niż było w rzeczywistości. Ciemne palisandrowe schody zajmowały połowę pomieszczenia, wspinając się na otoczone balustradą pałacowe piętro. Niewprawnemu oku trudno było zauważyć niskie, wąskie drzwi, które kryły się za wysoką palmą kokosową, przytarganą przez Kornela z mieszkania kolegi dziesięć lat temu. Naprzeciwko znajdowało się kolejne wyjście, a po lewej drzwi na zewnątrz, jednak Gracjan skierował uwagę Jagny na duże podwoje po prawej.

– Pokażę ci teraz pokój pełniący kiedyś funkcję saloniku muzycznego. Zachowały się zdjęcia, na których widać, że stały tam harfa i fortepian, ale ja już ich nie pamiętam. Dziadkowie byli zmuszeni sprzedać wiele wartościowych rzeczy.

Zauważył, że Jagna znów posmutniała.

– Czytałam kilka książek biograficznych i naraz wszystko stanęło mi przed oczami – wyjaśniła. – Wywłaszczenia, zakaz osiedlania się w pobliżu dawnych posiadłości, piętno wrogów ludu... To było podłe.

Skinął głową.

– Przeszłości nie da się cofnąć, możemy jedynie wyciągnąć z niej wnioski. Znajomość z wysoko postawionym w szeregach partii dygnitarzem pomogła nam zatrzymać pałac i stolarnię, jednak ów jegomość wracał tu kilkakrotnie po obrazy, które wcześniej sobie upatrzył.

– Ludzka chciwość nie ma granic – zauważyła przygnębiona.

Spojrzał na nią z czułym uśmiechem.

– Trudno się z tobą nie zgodzić, ale dość smutku na dzisiaj, młoda damo. Salonik muzyczny został zamieniony na sypialnię ciotecznej prababki Kachny, czyli mamy naszej cioci Małgosi, po jej śmierci zaś Emilka, moja żona, traktowała to pomieszczenie jako miejsce do pracy. To po niej Maksymilian odziedziczył talent literacki, bo ja ledwie potrafię skleić porządną listę zakupów – zażartował.

– Ja też piszę, choć tylko do szuflady... – napomknęła nieśmiało. – Ot, takie bazgroły, bez wartości artystycznej. Kirze się podobają, ale chyba po prostu chce być miła. Zawsze się mną opiekowała, więc nie chce mnie zniechęcać.

– Oj, myślę, że powiedziałyby prawdę, gdyby uznała, że powinnaś się zająć czymś innym – zaprotestował. – Kira nie wygląda na osobę, która jest w stanie ukryć, co jej leży na wątrobie.

Jagna odwróciła głowę, by ukryć uśmiech. Gracjan doskonale rozgryzł Kirę.

– Dość już o twojej przyjaciółce – podjął podekscytowany. – Od dzisiaj za tymi drzwiami będzie twój azyl. Wejdz i się rozgość.

Jagna

Nazwa „salonik” okazała się myląca. Zmieściłoby się tutaj całe mieszkanie babci i jeszcze zostałyby trochę miejsca.

To nie była zwykła rodzina.

Pierwsze, na co zwróciłam uwagę, gdy ośmielona delikatnym dotknięciem dłoni weszłam do pokoju, to wpadające przez wysokie arkadowe okna promienie słoneczne, nadające temu miejscu mistyczną aurę. Może to przez brak firan, a może salonik czekał uśpiony, aż ktoś wniesie do niego odrobinę pozytywnej energii.

Zaintrygowana przeszłam kilka kroków i światło otoczyło mnie słoneczną aureolą. Poczułam bijące od szyb ciepło.

Tuż przy ścianie, pomiędzy pozostałymi dwoma oknami, stał mahoniowy sekretarzyk. Błat był podniesiony, a tkwiący w zamku ozdobny kluczyk bronił dostępu do półeczek i szufladek. Zawsze skrycie marzyłam, by mieć takie чудо. Nie mogłam uwierzyć, że się tu znalazłam.

– Przyniosę drewno i rozpalę w kominku – zaproponował Gracjan. – Górę ogrzewamy gazem, a dół kilkoma kominkami z płaszczem wodnym. Kiedy grzejniki się rozgrzeją, zrobi się tu naprawdę przyjemnie.

Dopóki o tym nie wspomniał, nie zwróciłam uwagi, że w pokoju panował chłód. Przez chwilę zastanawiałam się, jak poradzę sobie z kominkiem, ale optymistycznie założyłam, że nie mogło to być trudne. Na pewno się nauczę.

Pośrodku pomieszczenia, na przykurzonym dywanie w kolorze butelkowej zieleni, stał sześciokątny stół z kompletem tapicerowanych krzeseł obitych materiałem w podobnym odcieniu zieleni. Był piękny, spodobałby się babci. Pasowałby do niego jej śnieżnobiały obrus haftowany w drobne niezapominajki.

Rozglądając się po ścianach, ze zdumieniem zauważyłam jeszcze dwie symetrycznie rozmieszczone pary drzwi. Były oszkolone, poprzecinane siatką białych szprosów, nad nimi zaś przytwierdzono karnisze.

– Te z prawej strony prowadzą do salonu, natomiast te z lewej są wejściem do biblioteki – wyjaśnił Gracjan, podążając za moim spojrzeniem. – Jakoś tu goło, ale, o ile mnie pamięć nie myli, zarówno firany, jak i zasłony są wyprane. Muszę zapytać ciocię, gdzie je schowała. Przyda się również zmiotka, ścierka i odkurzacz. No chyba że nie chcesz. Jeśli wolałabyś mieszkać na górze, obok Kiry, to też możesz. Tam pewnie byłoby ci wygodniej... – zamilkł, bo pokręciłam głową z determinacją.

– Ten jest idealny – zapewniłam.

Po chwili zostałam sama. A gdyby tak trochę pomyszkować... Miejsce było magiczne i nie mogłam uwierzyć, że pozwolono mi tu zamieszkać. Uchyliłam drzwi do biblioteki, po czym zajrzałam do środka. Wysokie aż po sufit regały zastawiono setkami książek. W centralnej części pomieszczenia ustawiono ławę i kilka foteli, nieco dalej stało masywne biurko na lwich nogach. W prawym rogu zauważyłam niski fotel obity kwiecistą tapicerką. Obok, pod samym oknem, stał okrągły stolik.

Będzie mi tutaj bardzo dobrze.

Niechętnie zamknęłam drzwi i zaraz uświadomiłam sobie, że nie jestem już sama.

– Pomyślałam, że ci pomogę. – Małgosia posłała mi szeroki uśmiech. – Nie wypada, żeby gość sprzątał. Spojrzałam na nią ze zgrozą.

– Nigdy nie pozwoliłam babci dla mnie lub po mnie sprzątać, i tego będę się trzymać – zaprotestowałam, zabierając Małgosi miotłę. – Mam ze sobą śpiwór, ale czy mogłabym prosić o prześcieradło?

Uniosła brwi i pokręciła głową z dezaprobatą.

– Jaki znowu śpiwór? Przecież to jest dom dużej rodziny. Poduszek, kołder i poszewek mamy aż nadto.

Godzinę później ogień w kominku wesoło trzaskał, roznosząc w powietrzu ciepło i przyjemny zapach drewna, a pokój odzyskał dużo ze swojej dawnej świetności. W oknach zawisły śnieżnobiałe firany, otulone ciężkimi atlasowymi zasłonami w pasującym do mebli kolorze butelkowej zieleni. W bocznych drzwiach powieszono identyczne, więc mogłam odgrodzić się od reszty domostwa.

Gdy tylko zostałam sama, przypomniałam sobie o pozostawionych w pokoju Maksymiliana walizkach i o tym, co kryło się w jednej z nich. Owinięty taśmą klejącą karton po butach. Pudełko ze skarbami. Natychmiast uświadomiłam sobie, że jeśli Kira się na nie natknie, zajrzy do środka. Sama nie otwierałam go od czternastu lat.

Wyszłam do sieni, a następnie wdrapałam się po schodach, zdeterminowana odnaleźć pokój Maksa. Przystanąłam w popłochu – wszystkie pary drzwi wydawały się takie same.

Od strony ogrodu, od strony ogrodu... To wyeliminowało połowę korytarza. Zaglądałam po kolei do wszystkich pomieszczeń, aż w końcu trafiłam na właściwe.

Wszystkie moje rzeczy stały pod ścianą, wyglądało na to, że nikt nie próbował się do nich dobierać. Odetchnęłam z ulgą. Najważniejsza była wypchana po brzegi walizka, którą przywiozłam z domu.

Z domu... To już nie był mój dom.

– Antek... – Zraniona duma wycisnęła na mój policzek pojedynczą łzę. Czy można zawieść się na kimś bardziej? Fatum. Wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie. Gdyby nie zjawił się Kornel, Antek pewnie by mnie udusił. Dotknęłam dłonią posiniaczonej szyi.

Pomogli mi obcy ludzie, podczas gdy ci najbliżsi zawiedli. Wszyscy oprócz Kiry.

Dźwignęłam walizkę i zataszczyłam ją do swojego pokoju. Ostrożnie wyciągnęłam cenny pakunek i, czując, jak wali mi serce, stanęłam z nim na środku pomieszczenia.

Po chwili wahania wepchnęłam pudełko pod stojące w rogu pokoju szerokie łóżko. Aż pod samą ścianę, tak żeby nikt niczego nie zauważył. Odetchnęłam z ulgą. Co z oczu, to z serca.

Gdy skończyłam układać rzeczy w szafie, usłyszałam zamieszanie w holu. Zaintrygowana uchyliłam drzwi. Wrócili Julian z Kirą i Mateuszem. Zanim zdjęli okrycia, Małgosia poprosiła wszystkich na obiad. Pochłonięta pracą nie zauważyłam, że było już tak późno. Co oni robili tak długo w akademiku?

– Całe miasto jest zakorkowane – bąknęła Kira.

Podczas obiadu pojawił się Kornel, który zniknął zaraz po wyjściu prastryja.

– Przepraszam, że rozpląnąłem się w powietrzu, ale jutro mam kolokwium z teoretycznych podstaw biologii – wyjaśnił.

– Wybaczono – stwierdziła dobrodusznie Kira. – Nie ma potrzeby, żebyś przez nas zawałił studia.

Reszta dnia minęła na sprzątaniu pokoi przeznaczonych dla Kiry i Mateusza, ale w porównaniu z zielonym salonem, jak nazwano mój pokój, były to kosmetyczne poprawki, gdyż oba były używane w czasie odwiedzin krewnych. Również Mateusz spędzał tu część wakacji.

Gdy wszystkie rzeczy znalazły się już na swoich miejscach, przyszło mi do głowy coś, na co nikt wcześniej nie zwrócił uwagi. Nie znałam tej dzielnicy, nie miałam pojęcia, gdzie zatrzymuje się autobus, a rano musiałyśmy z Kirą dotrzeć na wykłady w centrum.

– Jak my się stąd wydostaniemy? – zapytałam. – Gdzieś pewnie jest przystanek, ale jutro mamy zajęcia od ósmej i musimy dotrzeć do Collegium Maius.

– Też zaczynam rano, tylko że na HCP – zauważył Mateusz. – Najłatwiej będzie dojechać z pętli na Ogrodach.

– Będę miała problem z powrotem. We wtorek wieczorem mam basen na Morasku, a znając moje szczęście, ucieknij mi autobus – westchnęłam.

Kornel uznał, że to nie jest żaden problem, bo sam dojeżdżał tam codziennie.

– We wtorek mam zajęcia do osiemnastej trzydzieści w Collegium Biologicum, a to po sąsiedzku – wyjaśnił. – Poczekam na ciebie.

Po chwili zastanowienia doszliśmy do wniosku, że najlepiej będzie spisać na kartce, o której i gdzie każdy z nas kończy zajęcia, żeby dograć powrót. Mimo że Poznań był dobrze skomunikowany, pogoda nie zawsze sprzyjała wystawianiu na przystankach. Po rozpatrzeniu różnych wariantów ustaliliśmy dobry plan podróży; postanowiliśmy przetestować go w najbliższym tygodniu i później ewentualnie coś zmienić. W

sytuacjach kryzysowych każdy, oprócz Kornela, miał też bilet sieciowy. Wystarczyło ściągnąć aplikację na smartfon, a rozkład jazdy tramwajów i autobusów był zawsze pod ręką.

Po kolacji ani Mateusz, ani Kira nie zamierzali jeszcze iść spać, ale ja zaczęłam ziewać i chciałam się położyć.

Nie zaciągnęłam zasłon. Niebo było bezchmurne, więc księżyc zaglądał przez okna.

Zielony salon... Czy to miało jakieś znaczenie? Przypomniał mi się tata, który mówił, że zielony jest moim szczęśliwym kolorem. Może miał rację.

Przebrałam się w piżamę i ustawiłam budzik w komórce. Bardziej dla formalności, bo Kira zapowiedziała, że przyjdzie rano, aby zamaskować sińce, które nadal szpeciły moją twarz. Ślady duszenia postanowiłam ukryć pod golfem.

Zastanawiałam się przez chwilę, czy powinnam zadzwonić do Zosi, by poinformować ją, że już nie mieszkam w akademiku.

Zofia odebrała po dwóch sygnałach. Zaskoczyła mnie tym. Wzięłam głęboki oddech. Nie było odwrotu.

– Zosiu, pomyślałam, że może chciałybyś wiedzieć o mojej wypowiedzce z akademika – wydukałam, czując dziwną suchość w gardle. – Znalazłyśmy z Kirą stancję. Mamy tu świetne warunki do nauki.

Zamilkłam. Skłamałam z premedytacją, bo uznałam, że tak będzie lepiej. Nie chciałam się chwalić, że zostałam pobita. Nie wiedziałam, jak matka by na to zareagowała.

– Rozstałam się z Antkiem – dodałam po chwili wahania. – Ten związek był pomyłką. Powinnam była zauważyć to wcześniej, lecz chyba nie chciałam widzieć.

Mimo dzielącej nas odległości wiedziałam, że matka się uśmiechnęła.

– Kochanie, trzeba było od razu powiedzieć, że chodziło o chłopca... Potrafię to zrozumieć, też kiedyś byłam młoda. Wiem, że złamane serce to nic przyjemnego, ale czuję ulgę. Wprawdzie nigdy nie miałam okazji poznać Antka, za to mama mi o nim opowiadała. Nie wzbudził jej zaufania. Zawsze uważałam, że zasługujesz na kogoś wyjątkowego, a on był po prostu... zwyczajny.

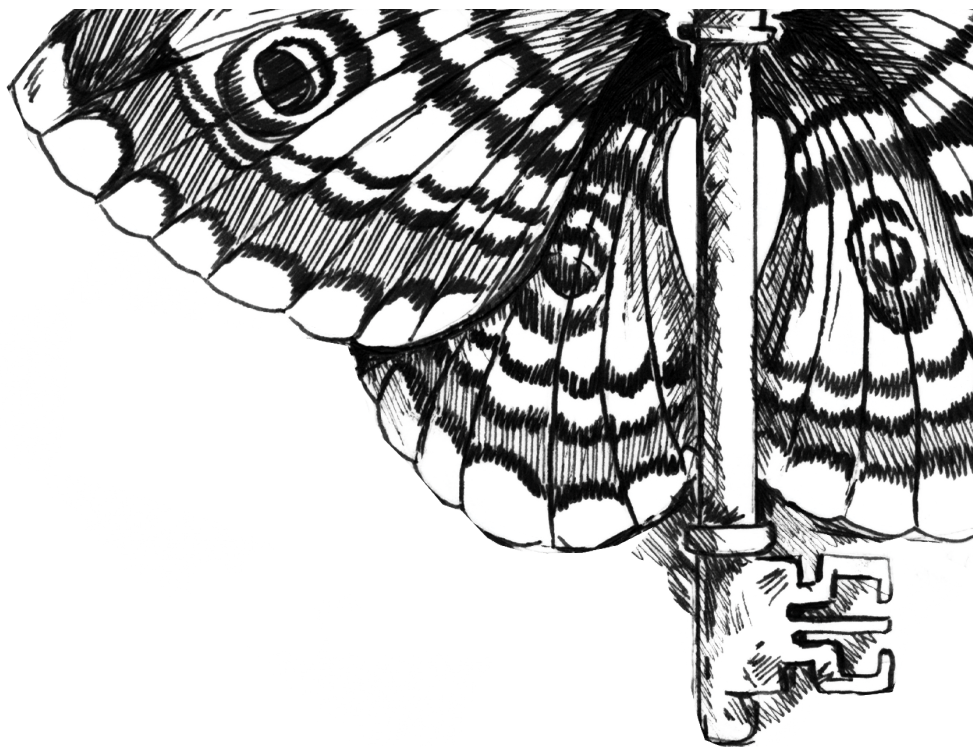
Nie wiedziałam, jak zareagować. Nie pamiętałam, kiedy usłyszałam tyle miłych słów z ust matki. Powiedziała „kochanie”... Chyba jednak trochę mnie kochała i nie byłam jej całkiem obojętna, jak do tej pory myślałam.

– Naprawdę tak myślisz? – zapytałam, próbując ukryć drżenie głosu.

– Jesteś młodą, piękną i mądrą kobietą. Masz szansę wiele w życiu osiągnąć i nie chcę, byś myślała, że powinnaś się wiązać z pierwszym lepszym mężczyzną, który się tobą zainteresuje. Zapewne będzie ich wielu, ale nie spiesz się z deklaracjami. Czasami warto trochę poczekać, żeby uniknąć rozczarowania.

Rozmawialiśmy jeszcze kilka minut. Mama zachowywała się czule, mówiła, jakby była moją przyjaciółką. Nieśmiało pomyślałam, że może uda nam się wrócić do tego, co utraciliśmy po pożarze.

Może zielony pokój przyniesie mi szczęście. Ułożyłam się na pachnącej lawendą poduszce i owinęłam kołdrą. Czuałam się szczęśliwa i bezpieczna.



VI

Maksymilian

Czułem, jak moja głowa bezwładnie opada na klatkę piersiową. Gwałtownie ją poderwałem i przerwałem mikrosen. Od nierównej walki ze zmęczeniem doskwierał mi ból szyi, a oczy piekły, jakby ktoś wsypał pod powieki garść piasku. Wyleciałem z Perth w nocy. Omal nie spóźniłem się na samolot, bo ciotka Anastazja nie pozwoliła mi przejść odprawy aż do momentu, gdy obsługa lotniska zaczęła wzywać mnie przez mikrofon. Czekano już tylko na mnie. Kompromitacja.

Teraz rozumiałem, dlaczego Arthur się wyprowadził tak daleko od domu. Ciotka uważała, że ma prawo o wszystkim decydować – sama przebukowała mój bilet na tydzień później. Wujek

Andrew poświęcał dużo czasu na pracę w laboratorium na Uniwersytecie Australii Zachodniej, więc większość dnia ciotka spędzała w pojedynkę, jeśli nie liczyć organizowanych codziennie herbatki z przyjaciółkami. Byłem pewny, że wuj też się przed nią ukrywał. Ciotka potrzebowała kogoś, kim mogłaby się opiekować. Jeśli komuś miałoby się udać zagłaskać kota na śmierć, to właśnie jej.

Przez krótki czas, kiedy mieszkałem w ich pięknym domu na przedmieściach Perth, poznałem osiem tak zwanych panien na wydaniu. Wszystkie dobrze urodzone, mające w drzewie genealogicznym znakomitych polskich i europejskich przodków, i każda poważnie rozważała przeprowadzkę do Polski, jeśli tylko znajdzie odpowiedniego kandydata na męża i ojca przyszłych dzieci.

Okazało się, że byłem odpowiedni. Młody, powiadano, że przystojny, i do tego z szanowanej hrabiowskiej rodziny. Wybaczone mi, że lubię pisać i fotografować, wszakże wśród arystokracji można było spotkać większych ekscentryków. Moje niegroźne hobby dało się zaakceptować. Zawsze można było zorganizować mi

wystawę w sławnej galerii i zaprosić gości na uroczysty obiad. Tak się robiło w tym środowisku, przynajmniej według Anastazji Potockiej.

Podniosłem do ust tekturowy kubek i wypilem ostatnie dwa łyki zimnej już kawy. Przespałem się w drodze do Singapuru, ale na tym moje szczęście się skończyło. Podczas długiego lotu do Frankfurtu nie zmrzyłem oka, ponieważ tym samym rejsem wracała do Europy hałaśliwa grupa włoskich turystów. Stopery nie pomogły, bo od nich szumiało mi w uszach. A później weszło słońce i w samolocie zrobiło się jasno.

Nie mogłem dłużej patrzeć na chmury. Fascynowały mnie, gdy leciałem do Australii, ale teraz byłem zbyt zmęczony.

W Singapurze miałem dwie godziny na przesiadkę. Nieopatrznie odebrałem telefon i przez półtorej godziny słuchałem ciotki, która pragnęła umilić mi czas oczekiwania na kolejny rejs.

To niedopatrzenie, że nie przedstawiła mi panny Anabelli! Piękna dziewczyna z włosami koloru cynamonu i alabastrową cerą. Córka brytyjskich arystokratów, blisko spokrewnionych z rodziną królewską. Wymarzona partia.

Mało brakowało, a wypaliłbym, że ciocia sama powinna się z nią ożenić, ale w ostatniej chwili ugryzłem się w język. Mogłem powiedzieć, że już sobie wybrałem narzeczoną, jednak bałem się, że ciotka zaczęłaby zadawać za dużo pytań. A nie wiedziałem nawet, jak dziewczynka ze zdjęcia miała na imię.

We Frankfurcie tkwiłem od prawie czterech godzin i nie miałem nic do roboty. Oczy mi się kleiły, lecz bałem się gdziekolwiek wygodnie usiąść. Nie mogłem zaspać! Kolejnego wzywania przez mikrofon moja duma by nie zniosła.

Spojrzałem na zegarek.

Podniosłem z podłogi podręczną torbę i przerzuciłem ją przez ramię. Nie dalej niż przed godziną dzwoniłem do ojca, by upewnić się, że po mnie przyjedzie. Twierdził, że pamięta.

Kiedy zająłem miejsce na pokładzie, automatycznie zapiąłem pas i przymknąłem powieki. Nie patrzyłem już, jak załoga demonstrowa używanie maseczki tlenowej. Nie przeszkadzały mi żadne odgłosy, nawet nie poczułem, że zaczęliśmy kołować. Zasnąłem, nim maszyna zdążyła oderwać się od ziemi.

– Proszę pana, wylądowaliśmy. – Steward obudził mnie lekkim dotknięciem w ramię. – Musi pan opuścić samolot.

Uniosłem głowę. Cały kark mi zeszywniał i ledwie mogłem się poruszyć.

– Potrzebuję pół minuty – poprosiłem, rozpinając pas.

Byłem ostatnią osobą, która wyszła z terminalu przylotów. Wyglądałem jak wielbłąd z torbą przerzuconą przez ramię, plecakiem, ciągnąc trzy spore walizki, w tym dwie nowe, bo ciotka Anastazja potrzebowała sporo miejsca, by zapakować wszystkie prezenty dla krewnych. Próbowałem jej to wyperswadować, tłumacząc, że zapłaci majątek, ale nalegała. To ona opłaciła nadprogramowy bagaż, a gdy zobaczyłem, ile ją to kosztowało, jęknąłem z rozpacz. Taniej byłoby wysłać paczki pocztą. Nie musiałbym teraz tyle dźwigać.

Na szczęście ojciec na mnie czekał. Stał przy punkcie informacji turystycznej i wypatrywał mnie niecierpliwie.

– Już myślałem, że nie wsiadłeś do tego samolotu – zauważył z wyrzutem, kiedy minąłem szklane drzwi i mogliśmy się przywitać.

– Daj spokój, tato – westchnąłem. – Dziwię się, że nigdzie po drodze nie zgubiłem głowy. A może jednak zgubiłem?

Ojciec się uśmiechnął, ale był to inny uśmiech niż ten, który zapamiętałem.

– Co tam w domu? – zapytałem ostrożnie, mając nadzieję, że z czymś się zdradzi. – Wydarzyło się coś ciekawego?

Tata spojrzał na mnie nieobecny wzrokiem.

– Wszystko w porządku – odpowiedział po namyśle, otwierając drzwi wyjściowe. – Długo cię nie było, ale porozmawiamy o tym, gdy się wypisz.

Po dotarciu do domu nikt nie wyszedł mi na spotkanie. Najpierw się ucieszyłem, bo nie miałem siły na opowieści o podróży i rozdawanie upominków, lecz już po chwili poczułem ukłucie żalu.

Wyprostowałem się i odgoniłem smutne myśli.

– Masz posprzątany pokój – rzucił krótko ojciec, wnosząc na górę walizki.

Trzy słowa, które nic mi nie mówiły.

Może babcia zmiotła podłogę?

Zdjąłem ciepły wełniany płaszcz i wygrzebałem z szafki laczki w tygrysie cętki, prezent od Nelka. Służyły mi już trzeci sezon – tak rzadko bywałem w domu. Dźwignąłem z podłogi plecak i torbę, która z każdym krokiem wydawała się coraz cięższa, i wspiałem się po schodach.

Na dworze było ciemno, więc w sypialni panował mrok. Nie włączyłem światła, jednak i tak zauważyłem, że coś tu się zmieniło.

W pierwszym odruchu chciałem odnaleźć tatę i zapytać, kto dokonał tego cudu, ale zmęczenie zwyciężyło. Postawiłem torbę na najbliższym krześle i wgramoliłem się do łóżka. Pościel była mięciutka i jak zwykle pachniała lawendą. Babcia Małgosia uwielbiała ten zapach, więc i my musieliśmy polubić. Teraz zawsze kojarzył mi się z tym miejscem. Ułożyłem się na boku, owijając szczelnie koldrą, po czym zamknąłem oczy. Jak dobrze być w domu.

* * *

Nie byłem pewien, ile spałem, ale gdy uniosłem powieki, na dworze się przejaśniało. Zerknąłem na zegarek. Była trzynasta czasu zachodnioaustralijskiego, czyli tutaj... szósta rano.

– Wróciłem, mamó – powiedziałem sam do siebie.

W domu panowała cisza. Wszyscy jeszcze spali, natomiast potrzebowałem porządnego śniadania i filiżanki kawy.

Wiedziony dziwnym przecuciem zszedłem główną klatką schodową. Uwielbiałem ten unoszący się w powietrzu zapach drewna. Wiedziałem dokładnie, ile było schodów, mógłbym schodzić po nich nawet obrócony tyłem i z zamkniętymi oczami, jednak z lubością wodziłem dłonią po wyslizganej od dotyku rąk balustradzie.

Na dole panował chłód i przez chwilę pożałowałem, że nie wziąłem swetra, ale zaraz moją uwagę przykuły uchylone drzwi. Patrzyłem na nie jak zahipnotyzowany.

Pokój mamy.

W mglistym wspomnieniu siedziała zamyślona przy biurku, przelewając myśli na papier. Długie, lśniące czarne włosy spływały po jej plecach. Pochylała się lekko, opierając podbródek na zgiętej prawej ręce, lewą zaś bazgrała na kartce w poszukiwaniu natchnienia. Prostowała się nagle, błyskawicznie przekładała długopis w dłoniach i pisała, jak gdyby nic innego nie istniało.

Bezszelestnie wślizgnąłem się do środka.

Siedziała tam, przy swoim biurku, tak jak ją zapamiętałem. Włosy spięła luźno tuż poniżej karku. Lekko pochylona zapisywała pospiesznie myśli. Miała wyjątkową wenę: pisała i pisała, robiąc tylko kilkusekundowe przerwy. W końcu przestała. Postawiła ostatnią kropkę i odłożyła długopis na półeczkę sekretarzyka. Rozprostowała palce. Wyglądała na zmęczoną, jakby spędziła całą noc na pisaniu.

Zobaczyła moje odbicie w oknie, poderwała się z krzesła i odwróciła w moją stronę.

Stałem jak skamieniały. Otworzyłem usta, ale nie mogłem wydobyć z siebie głosu. Oczy matki patrzyły na mnie z twarzy, która nie była do końca jej twarzą. To samo wysokie czoło, ten sam układ kości policzkowych, ten sam nos, lecz nieco inny podbródek. Był trochę węższy, niż zapamiętałem.

Podeszła do mnie. Chciałem krzyknąć, wtedy wskazała na łóżko, nakazując, bym zachował ciszę. Wśród książek i rozrzuconej pościeli zauważyłem trzy osoby. Jedną był Kornel, drugą Mateusz, ale dziewczyny nie rozpoznałem. Nie widziałem jej twarzy, jedynie burzę loków.

– To Kira – powiedziała czarnowłosa zjawa, kiedy oboje wyszliśmy do sieni. – Ja mam na imię Jagna. Twój tata pozwolił nam tutaj zamieszkać i dam głowę, że nic ci nie powiedział. Wszyscy przyszli do mnie się uczyć, żebym nie siedziała sama, ale straciłam poczucie czasu.

Mogłem jedynie skinąć głową. Nadal nie byłem w stanie wykrztusić ani słowa. Nie była zjawą. Naprawdę stała obok mnie. A może wcale mnie tutaj nie było? Może znów zapadłem w śpiączkę i miałem halucynacje?

– Rozumiem, że jesteś zdezorientowany – kontynuowała trochę zakłopotana dziewczyna. – Też bym była. Wracasz sobie spokojnie do domu, a tutaj niespodzianka: obcy ludzie płaczą się pod nogami. Mnie to wszystko też zaskoczyło. Jeszcze dwa tygodnie temu Mateusz był tylko kolegą z akademika, a Kornela w ogóle nie znałam. Nie mogę się położyć, bo zajęli moje łóżko, a nie chcę ich budzić. Możemy napić się kawy?

Nie protestowałem. Potrzebowałem kafeiny, by zacząć rozsądnie myśleć. Miałem zwydy, ona nie mogła być moją mamą. Miała na imię Jagna. Fizyczne podobieństwo było przypadkowe; naukowcy twierdzą, że każdy ma swojego sobowtóra. To się zdarza.

Doszliśmy do pustej jeszcze kuchni. Jagna nie miała problemu z poruszaniem się w półmroku. Bezbłędnie zlokalizowała ekspres.

– Siadaj. Zaparzę dla nas kawę.

Niespiesznie wyciągnąłem dłoń w kierunku włącznika światła, obserwując cienie, które wpłynęły pod szafki, gdy tylko rozbłysły żarówki. W tym czasie Jagna wyciągnęła dwie granatowe filiżanki w białe kropki i postawiła na stole. Poczekala, aż usiądę, i po chwili wahania zajęła miejsce naprzeciwko. Musiała być wyczerpana, mimo to chciała dotrzymać mi towarzystwa. Doceniałem to.

Ekspres przelał kawę do dzbanka, ale Jagna nie zareagowała. Spojrzałem na nią. Spała. Znowu wyglądała jak mama. Ostrożnie wziąłem dziewczynę na ręce. Była lekka, bez wysiłku zaniósłem ją do swojej sypialni. Nawet nie drgnęła, gdy zsunąłem z jej stóp kapcie i otuliłem ciało kołdrą.

Kiedy wróciłem do kuchni, babcia z zakasаныmi rękawami zagniała ciasto na pieczywo.

– Witaj w domu, kochany. – Rozpromieniła się na mój widok. – Tak myślałam, że już wstałeś. Niedługo będą bułeczki. Nastawiłeś kawę?

– To Jagna. Bardzo chciała dotrzymać mi towarzystwa, ale w międzyczasie zasnęła z głową na stole. Odstawiłem ją do swojego łóżka, bo u niej śpią Nelek, Mati i jej koleżanka. To jakaś hipisowska komuna, nie wiem, czy nie powinienem zacząć się bać – zażartowałem.

Babcia wytarła dłonie w fartuch i z czułością zmierzwiła moje przystrzyżone czarne włosy, zostawiając na nich odrobinę mąki.

– W ich znajomości nie ma nic zdrożnego – stwierdziła stanowczo. – Dziewczyny są kuzynkami i zawsze trzymały się razem. Trafiły do nas w dość niecodziennych okolicznościach i pierwszą noc spędziły w twoim łóżku. To znaczy małą jej część, bo ponoć Kira wywlekła biedną Jagnę z łóżka i telepatycznie zwiabiła Kornela, ponieważ twój artystyczny nieład nie pozwalał jej zasnąć.

To jakaś ściema! Ale babcia nie wyglądała, jakby żartowała.

– Co za kompromitacja – jęknąłem, ukrywając twarz w dłoniach.

– Całkiem spora – dogadała mi babcia. – Zważywszy że to twoja przyszła żona. Zrobiłeś na niej kiepskie wrażenie.

Wciągnąłem gwałtownie powietrze, a następnie wypuściłem je ociężale.

– To sprawka cici Anastazji, tak? Uznała, że pokazywanie mi zdjęć i proszone obiadki to za mało, więc zaczęła przysyłać kandydatki na żonę do domu? Jak ona to zorganizowała?

Babcia parsknęła, sprawiając, że poczułem się nieswojo.

– O nie, mój drogi, tę samą sobie wybrałeś – rzuciła tajemniczo.

Zmarszczyłem brwi. Co miała na myśli?

Babcia spojrzała na mnie z politowaniem i wtedy zacząłem się bać.

– Głuptasie, Kira to dziewczynka ze zdjęcia.

Kira

Spróbowałam obrócić się na drugi bok, ale nie mogłam, bo czyjaś głowa dociskała moje ramię. Z drugiej strony też ktoś spał. Otworzyłam oczy, by ocenić sytuację. Byłam zakleszczona między Kornelem a Mateuszem.

Gdyby mnie mama zobaczyła... Albo mój niedoszły mąż...

Przypomniałam sobie, że zasnęliśmy, czekając, aż Jagna da nam do przeczytania kawałek nowego opowiadania. Ciągle powtarzała „zaraz” i „za moment”, aż polegliśmy w nierównej walce ze zmęczeniem.

Najostrożniej, jak potrafiłam, wyczołgałam się z łóżka. Nie chciałam obudzić chłopaków, potrzebowałam jeszcze chwili spokoju, żeby zebrać myśli. Rozejrzałam się po pokoju. Światło poranka wdzierало się przez wysokie okna, rozpraszając resztkę snu.

Na blacie sekretarzyka leżało skończone opowiadanie, ale po Jagnie nie było śladu. Idealnie. Nikt mi nie przeszkodzi. Musiałam przepisać wszystko do pliku na komputerze. Jagna nigdy tego nie robiła, bo uważała, że szkoda czasu. Wiele świetnych opowiadań skończyłoby swoje literackie życie na dnie szuflady, gdybym w porę ich nie odnalazła.

Przeliczyłam szybko strony. Sześćdziesiąt osiem. Nieźle. Renata przygotowywała do druku zbiór opowiadań na zlecenie dużego wydawnictwa. Wiedziałam, że lista utworów nie była jeszcze zamknięta, więc to mogła być świetna okazja na oficjalny debiut Jagny.

Wetknęłam kartki pod pachę, zabrałam z podłogi swój laptop i cichaczem wyszłam do sieni. Z góry nie dobiegał żaden odgłos krzątania, więc założyłam, że było wcześniej. Doskonale.

Położyłam wszystko na stoliku kawowym w salonie i wymknęłam się do kuchni. Nie zastałam tam nikogo, mimo że w dzbanku było trochę cieplej kawy. Pomyślałam, że pani Małgosia ją nastawiła, gdy zaczęła piec chleb.

Buleczki były już gotowe. Wzięłam jedną, nalałam pół kubka kawy, wróciłam do salonu i zaszyłam się w fotelu.

Kiedy laptop się uruchamiał, zjadłam prowizoryczne śniadanie, popijając kawę. Odnalazłam pierwszą stronę opowiadania – nie miało jeszcze tytułu. Rozprostowałam palce i pełna zapału zabrałam się do pracy.

Maksymilian

Nie zauważyła mnie. Siedziałem w ulubionym fotelu tuż przy ścianie, a ona od razu przemknęła w kierunku stolika kawowego i zniknęła. Obserwowałem ją z rosnącą ciekawością, kiedy pojawiła się ponownie z bułeczką w zębach oraz kubkiem kawy w dłoni. Musiała połknąć pieczywo, zamiast pogryźć, bo zajęło jej to wyjątkowo mało czasu.

Pracowała jak automat, gdy układała kolejno strony rękopisu. Dostrzegłem na monitorze czysty plik edytora tekstów. Od razu go zapisała. Mądrze. Kiedyś straciłem owoc wielogodzinnej pracy, bo o tym zapomniałem. Nie zauważyłem, że kabel ładowarki nie był dociśnięty. Ikonka baterii mrugała ostrzegawczo, ale nie zwróciłem na to uwagi i później plułem sobie w brodę. Po tamtym incydencie zapisywałem wszystko co pięć minut.

Tymczasem palce dziewczyny stukały szybko w klawiaturę. Tap, tap, tap, tap. Nie miała żadnych problemów z rozszyfrowywaniem tekstu. Tap, tap, tap, enter i od nowa.

Sam nie znosiłem pracy przy komputerze, bo wszystko mnie rozpraszało. Błądziłem w wyszukiwarce, włączałem radio albo zaczynałem sprawdzać maile. Lepiej szło mi z ołówkiem i notatnikiem, w którym

mogłem kreślić i poprawiać do woli. Właśnie z takim zamiarem przyszedłem do salonu. Nie chciałem obudzić śpiącej w moim pokoju Jagny.

Po dwóch godzinach skończyłem pierwszy rozdział, a raczej zarys, który planowałem później rozwinąć.

Uniosłem głowę. Dziewczyna nadal była pochłonięta przepisywaniem.

Odłożyłem notatnik za plecy. Skradając się na palcach, dotarłem do stolika i przykucnąłem. Kira była tak zaabsorbowana pracą, że nie zwróciła na mnie uwagi.

Przytrzymała kartki łokciem, jednak nie na tyle mocno, bym nie mógł jednej zwędzić. Ostrożnie wysunąłem tę znajdującą się na samym spodzie. Trafił mi się początek opowiadania.

Jagna miała ładny charakter pisma. Litera były czytelne, więc po chwili historia wciągnęła mnie na tyle, że zaryzykowałem i sięgnąłem po dalszą część rękopisu.

– Skaranie boskie! Już trafiłeś pod jej pantofel? Maks, ale że tak bez walki się poddałeś?

Słowa ojca wyrwały mnie z zamyślenia, gdy akurat próbowałem dobrać się do kolejnej kartki.

Zaskoczona Kira zerwała się z miejsca, spoglądając na mnie gniewnie. Posłałem jej najbardziej czarujący uśmiech, na jaki było mnie – w tej sytuacji – stać.

Kira

Kłęczał u moich stóp i uśmiechał się przymilnie, jednak to go nie uratowało.

– No wiesz?! – zagrzała. – Nie bierze się cudzych rzeczy!

Wiedziała, kim był, ale nie spodziewałam się go tak szybko zobaczyć. Myślałam, że będzie odsypiał lot, a ja w tym czasie zdążę się zastanowić, jak powinnam się zachowywać w jego towarzystwie. Tymczasem los miał własne plany. Zamiast się po ludzku przywitać, wydarłam się na niego.

Nie ma co, mama byłaby ze mnie dumna.

Nie mogłam się powstrzymać. Niewiele o nim wiedziałam, ale obietnica, którą rzekomo złożył w dzieciństwie, sprawiała, że działał na mnie jak płachta na byka. Nie lubiłam, gdy stawiano mnie przed faktem dokonanym. Wszystko się we mnie burzyło.

– I kto to mówi? – obruszył się. – Na własne oczy widziałem, jak Jagna skończyła pisać to opowiadanie, więc jeśli już mamy się czepiać szczegółów, to ty pierwsza wzięłaś, co nie twoje.

– Ja mogę – warknęłam, zabierając mu wszystkie fragmenty rękopisu.

Gracjan obserwował nas z rosnącym rozbawieniem. Musiała boleć go głowa, bo mrużył oczy w charakterystyczny sposób, lecz cyrk, który właśnie odstawiliśmy, poprawił mu nastrój.

– Jesteście lekiem na całe zło – zażartował. – Nie wiem, czy to ważne, ale ikonka baterii mruga, więc pewnie za chwilę laptop się wyłączy – dodał, spoglądając na mnie wymownie.

No jasne! Upuściłam wszystko i zaczęłam jeździć palcem po touchpadzie, by jak najszybciej zapisać plik – niby w takim przypadku kopia zapasowa tworzyła się automatycznie, mimo wszystko wolałam nie ryzykować. Kliknęłam w samą porę, bo zaraz ekran zgasł. Moja stara Tosia² zawsze wielokrotnie przypominała, że zaraz się rozładuje, niestety obecny lapek wyłączał się bez ostrzeżenia. Gdybym wiedziała o tym wcześniej, kupiłabym nowszy model Tosi.

– Uf, miałam szczęście. – Odetchnęłam z ulgą. – Dzięki ci, szlachetnie urodzony. – Skłoniłam się zamasyście.

Maksymilian parsknął śmiechem.

– Tatku, ona tak zawsze?

– Od pierwszego dnia i nie potrafię jej tego odczytać. Wiem, że wy dwoje życie miłością... do literatury – dopowiedział, gdy jednomyślnie spiorunowaliśmy go wzrokiem – ale czas na porządne śniadanie. Macie góra piętnaście minut, żeby się ogarnąć, i chcę was widzieć w kuchni. Całą resztę też.

Maksymilian

Ojciec podroczył się z nami jeszcze chwilę, po czym odszedł w kierunku kuchni. Nie pamiętam, kiedy widziałem go w tak doskonałym humorze. Zmienił się. Już nie udawał, wyglądał na szczęśliwego. Kto by pomyślał, że siódmy listopada, który zawsze po cichu traktowałem jako rocznicę najgorszego dnia w życiu, przyniesie nam tyle dobrego. Właśnie siódmego Kornel przywiózł do domu Jagnę.

– A gdzie jest Jagna? – zapytała Kira, sprowadzając mnie z powrotem na ziemię.

– Śpi – rzuciłem. – Nie budziłbym jej, bo dopiero niedawno się położyła.

Pokręciła głową z rezygnacją. Prezentowała się uroczo, gdy tak spuszczała nos na kwintę. Miałem nieodpartą ochotę ją przytulić, ale instynkt samozachowawczy podpowiedział mi, że to mogłoby się dla mnie źle skończyć.

– Ona jest niemożliwa – westchnęła, kiepsko kryjąc frustrację. – Zawsze się zapomina, kiedy pisze. Dobrze, że dziś niedziela, inaczej byłaby nieprzytomna na zajęciach.

Jeszcze ich nie znałem, jednak odniosłem wrażenie, że z tej dwójki to Kira była osobą, która twardo stąpa po ziemi. Wszystko, co robiła, robiła z myślą o Jagnie. Niechętnie wpuszczała obcych do ich małego świata.

Zastanawiałem się, jak sobie dotychczas radziły w akademiku. Gdyby mieszkaly tylko we dwie, to pół biedy, lecz jeśli w pokoju był zakwaterowany ktoś dodatkowy – konflikt murowany.

– Trzeba obudzić naszych śpiących królewiczów, ale jej dajmy spokój – zaproponowałem.

Skinęła głową. Po raz pierwszy się zgodzaliśmy.

Od momentu, kiedy ją tu pierwszy raz zobaczyłem, w głowie kotłowała mi niepokojąca myśl. Czyżby... Czyżby to była ta Kira, która mnie sterroryzowała, by uzyskać książkę dla przyjaciółki? Imiona się zgadzały.

– Śmigam pod prysznic – oznajmiła. – Tobie też radzę, bo masz mąkę we włosach. Zostawiam wszystko tutaj i ani mi się waż czegokolwiek dotknąć.

Jagna

Usiadłam, podciągając kolana pod brodę. To nie był mój pokój. Piaskowe ściany, błyszczące zasłony w czarno-białą szachownicę, które Kira kazała tu powiesić, bo denerwowały ją gołe okna. Ponownie znalazłam się w sypialni Maksymiliana Lisieckiego. Miałam na sobie ulubione miękkie jeansy i ciepłą fioletową tunikę, więc chyba znowu pisałam całą noc.

Pamięć wracała opornie. Kiedy stawiałam ostatnią kropkę, zobaczyłam jego odbicie w okiennej szybie. Wyglądał, jakby zobaczył ducha. Zapewne nikt nie uprzedził Maksa, że w domu są nowi lokatorzy ani że dostałam pokój jego mamy. Kornel powinien był go ostrzec, ale uparł się, by zrobić mu niespodziankę.

Ładna mi niespodzianka... Chłopak mało nie dostał zawału!

Pamiętam, że zaproponowałam mu kawę, a później... Później pewnie zasnęłam, a on przyniósł mnie tutaj, bo moje łóżko było zajęte.

A może gdzieś tu przycupnął?

Rozejrzałam się, jednak w pokoju nie było nikogo poza mną. Na krześle leżała jego torba, a obok kilka walizek. Na oparciu krzesła wisiał ręcznik, który przywiozłam z domu. Pod nim dostrzegłam ucho kangura z różową kokardką. A więc to tu się schował! Pierwszego dnia zostawiłam go na szafce, gdy zdejmowałam kurtkę. Gracjan przyniósł przytulankę tuż po kolacji, ale potem Kira zarządziła trzęsienie ziemi i pluszak zniknął.

No tak, rozwiesiłam ręcznik, by wysechł, a ten zakrył kangura. Chwyciłam zwierzaka i podreptałam na dół.

Już na schodach słyszałam dochodzące z kuchni wesołe głosy domowników. Maks przekomarzał się z Kira. Przystanąłam, nie chcąc przerywać ożywionej dyskusji.

– A czy to moja wina, że masz zły humor? Nie mogę liczyć na żadne ciepłe słowo?

– Ależ możesz – odpowiedziała słodko Kira. – Wrzątek. Farelka. Kaloryfer.

Parsknęłam. Kira była niemożliwa.

Weszłam do kuchni, próbując ukryć wesołość. Wszyscy już zjedli, jednak siedzieli jeszcze przy stole.

– O, widzę, że zguba się znalazła – zażartowała Małgosia.

– Chyba dwie zguby – sprostowała Kira, patrząc wymownie na kangura.

– Schował się pod ręcznikiem – wyjaśniłam, czując, że się rumienię. – Znajdzie się dla mnie trochę kawy? Poprzednią zmarnowałam.

Gracjan zagroził mi drogę do ekspresu, wskazując, bym usiadła przy stole.

– Jakowoż niejako mianowałam się samozwańczo osobistym medykiem twojem, najjaśniejsza pani, w trosce o żołądek twój szlachetny nalegać śmiem, ażebyś najpierwej treściwego coś zjadła. Uczyni mi honor i zechciej miejsce zając, a sługa uniżony zaraz zastawę świeżą oraz jadło wyśmienite przyniesie.

Kira parsknęła śmiechem. Kilka dni po naszej przeprowadzce byłam świadkiem sytuacji, kiedy zwróciła Gracjanowi uwagę, że wysławiał się nie po szlachecku. Teraz naigrawał się z niej i dorzucał tu i ówdzie archaiczne słowa, nie przejmując się zbytnio, czy pasowały do kontekstu.

– Czcigodny panie, czujemy się zaszczycone, że tak dbasz o zdrowie nasze – odpowiedziałam, podejmując grę, a Kira mało nie zachłysnęła się ostatnim łykiem herbaty.

– Gdy jaśnie państwo biesiadują, ktoś musi pracować – powiedziała po chwili, wstając. – Kornel, pokażesz mi, gdzie mogę naładować laptopa w salonie? Obawiam się, że go zagłodziłam, a mój słodki uśmiech nie wystarczy, żeby go zreanimować.

Wkrótce zostaliśmy w kuchni tylko we dwoje. Ja i Mateusz. Kira poszła z Kornelem do salonu, Maksymilian musiał w końcu wziąć prysznic, a Małgosia chciała nastawić pranie. Gracjan zaserwował mi pyszne tosty, po czym poinformował, że idzie poczytać do swojego gabinetu.

– To przez rodziców jesteś taki przygaszony? – odważyłam się zapytać.

Milczał, obserwując w skupieniu resztkę kawy w kubku. Był zły na siebie, że tak łatwo go rozszyfrowałam.

Już zaczęłam żałować, że poruszyłam ten temat, kiedy niespodziewanie wyprostował się i zaczął mówić:

– U mnie w domu nie jemy w przyjaznej atmosferze. Siedzimy sztywno, jakby ktoś nas przywiązał do krzesel. Poza tym matka i jej mąż ciągle traktują mnie jak dziecko, a dzieci głosu nie mają – wycedził ze złością. – Muszę siedzieć prosto przy stole i nie mogę odzywać się nieproszony, gdy dorośli rozmawiają. Matka przestrzega tego bezwzględnie. To już nawet u Windsorów nie odstawiają takich szopek! Zawsze wymagano ode mnie dużo, od pierwszej klasy podstawówki: angielski, francuski, jazda konna, pływanie... Nie miałem czasu, by być dzieckiem. Dwa tygodnie podczas wakacji, które co roku tu spędzałem, były dla mnie jedynym wytchnieniem. To tutaj się dowiedziałem, że można żyć inaczej. Czekałem na te wyjazdy jak na zbawienie, ale równocześnie było mi przykro, że u nas nie ma tak serdecznych relacji. Ojciec z matką podkreślają na każdym kroku, że mam zobowiązania wobec rodziny. Wcale się nie liczę. Jedyne, co mam zrobić, to wpasować się w ramkę, jaką dla mnie przygotowali. I wiesz, co jeszcze? Oni nienawidzą wszystkich, którzy tu mieszkają. Matka jest wściekła, że to nie pradiadek odziedziczył pałac. Wiem, że próbował przejąć posiadłość, kiedy dziadkowie Kornela zmarli, jednak oni przewidzieli, że mógłby mieć takie zamiary, bo do czasu osiągnięcia pełnoletności przez wszystkie dzieci opiekę nad majątkiem powierzyli notarialnie cioci Małgorzacie. To był oczywisty afront, ponieważ ona nie jest z nami spokrewniona. Pamiętam, jak pradiadek ze zgorszeniem opowiadał, że jego ojciec znikował na starość. Mimo że miał żonę pochodzącą ze starej rosyjskiej arystokracji, podobno stracił głowę dla dziewczyny ze wsi. W dodatku ciężarnej. Nie rozwiódł się i nie ożenił ponownie, ale uznał jej córkę za swoją, więc formalnie ciocia Małgosia jest siostrą mojego pradiadka.

Słuchałam go w skupieniu, lecz zakręciło mi się w głowie od tych powiązań rodzinnych. Musiałabym to rozrysować na kartce, by zrozumieć.

– Gracjan coś mi wspominał, niestety to bardzo skomplikowane – zauważyłam. – Jak ty się łapiesz w tych wszystkich prapra... Ja muszę mieć to na papierze.

Spojrzał na mnie z pobłażliwym uśmiechem.

– Gdyby od wczesnego dzieciństwa wbijano ci do głowy wszelkie rodzinne koligacje, też byś się połapała. Pewnie jeszcze nie wiesz, że bliźniacy mają mieszkającą w Australii starszą siostrę, starszego brata, który jest księdzem, oraz młodszego, który przeprowadził się do Wielkiej Brytanii. Formalnie to on opiekował się Maksymilianem podczas studiów.

Nie przyznałam się, że już poznałam Dominika, ale o pozostałym rodzeństwie nie miałam pojęcia.

– Zaletą i wadą rodzin szlacheckich czy arystokratycznych – ciągnął Mateusz – jest to, że wiemy o sobie wszystko. I potrafimy wyrecytować drzewo genealogiczne do co najmniej dziesięciu pokoleń wstecz. Trzymamy się razem, choć formalnie rzecz biorąc, naszym najbliższym wspólnym przodkiem, to znaczy moim i chłopaków, był Ignacy Lisiecki, czyli ojciec pradziadka Stanisława. Ale żebyś mogła zrozumieć, jak rodziny takie jak nasza są skoliigaczone, dodam tylko, że mama Maksa była przyrodnią siostrą ojca mojej przyrodniej siostry.

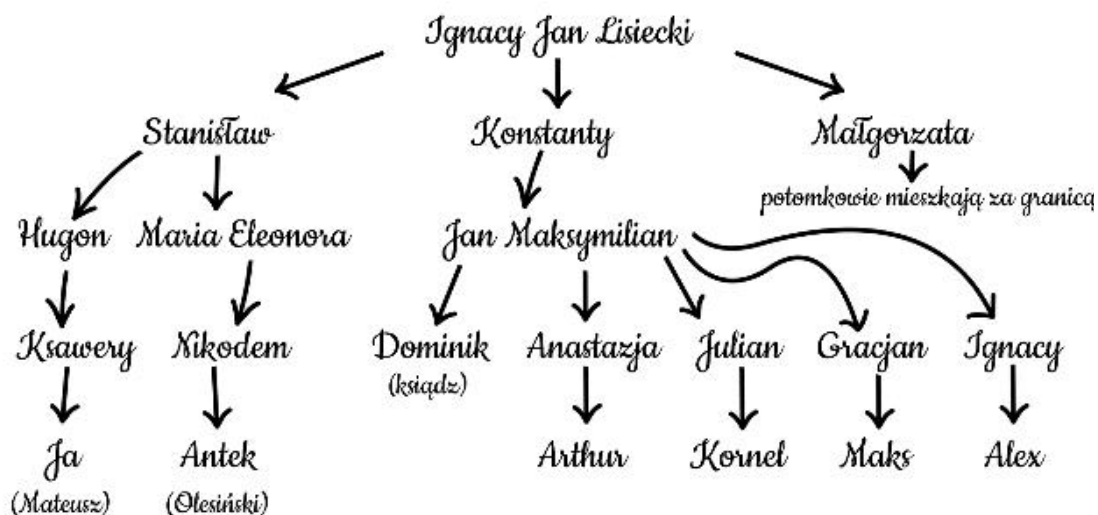
– Nie, stop – zaprotestowałam, czując, że gubię się w tych informacjach. – Poddaję się. Ja jestem zwykła, z mieszczaństwa, i nic z tego nie rozumiem. Mógłbyś mi to rozrysować? – powiedziałam, odstawiając na stół pustą filiżankę.

Spojrzał na mnie sceptycznie. Rozejrzał się po kuchni i jego wzrok zatrzymał się na przyczepionym do drzwi lodówki notesie z wyrwanymi kartkami, na których Małgosia zapisywała listy zakupów.

Mateusz wyrwał kartkę, sięgnął po umieszczony obok notesu ołówek, a następnie wrócił do stołu i z zapalem zaczął gryzmolić. Zerkałam mu przez ramię, ale pismo miało nieczytelne i bałam się, że nic z tego nie rozczytam.

– Współmałżonków pominę i nie będę się cofał za daleko w przeszłość, bo zupełnie się w tym pogubisz – ostrzegł.

Kiedy skończył, podsunął mi kartkę. Na szczęście gdy przyjrzałam się literom, przestały być kulfoniaste i zaczęły się układać w imiona.



– Bardzo duża rodzina – zaczęłam ostrożnie. – Ja mam wyłącznie ciocię Wiki. To mama Kiry. – O Zosi, przyrodnim bracie oraz reszcie krewnych nie wspomniałam, bo choć odbyłyśmy wczoraj z matką miłą rozmowę, powoli oswajałam się z myślą, że powinnam o nich zapomnieć, tak jak oni od dawna sukcesywnie wymazywali wspomnienia o mnie.

– To nie wszyscy – zachnął się Mateusz. – Jak widzisz, pomiąłem potomstwo babci Małgosi, na moją siostrę i brata Antka też zabrakło miejsca, a mój tata miał jeszcze dwie siostry.

Oparłam czoło na dłoni, próbując przyswoić wszystkie imiona z kartki i relacje, które łączyły noszące je osoby. Z wizyty na cmentarzu zapamiętałam, że mama Maksa miała na imię Emilka, zresztą domownicy wspominali o niej kilkukrotnie, ale nie mogłam sobie przypomnieć, jakie imię nosiła mama Kornela. A głupio było pytać.

– Mam pomysł! – zawołał Mateusz, wrywając mnie z zamyślenia. – W bibliotece są albumy ze zdjęciami. Chciałabyś je zobaczyć? Wtedy może łatwiej będzie ci skojarzyć, kto jest kim.

Nie tylko my wpadliśmy na pomysł, by zajrzeć do biblioteki. Kira przytargała z salonu kwadratowy stolik, który służył wcześniej jako kwietnik, i zapamiętała stukając palcami w klawiaturę. Nie zauważyła, że przyszliliśmy. W drugim kącie pomieszczenia zaszył się Maksymilian z mapą. Zmieścił się też Julian czytający książkę. Jedyne on skinął nam na powitanie, ale zaraz powrócił do przerwanej lektury.

– O ile dobrze pamiętam, zdjęcia leżą tam – powiedział cicho Mateusz, wskazując jedną z półek.

– Niezła kolekcja. – Podeszłam do regału.

Po chwili wahania wybrałam jeden ze starszych albumów oprawiony w grubo tkany materiał. Lubiłam oglądać fotografie, bo przypominały mi o tacie. Jak mówiła babcia, tato twierdził, że każde zdjęcie to odrębny świat istniejący tylko w momencie, w którym powstała fotografia. Kolory, gra światła i cienia, zgromadzeni ludzie – to już się nigdy nie powtórzy.

Moją uwagę przykuł jeden z pierwszych kadrów w albumie. Grupka młodych mężczyzn siedziała na schodach przed pałacem. Musiało być ciepło, bo mieli na sobie koszule z krótkimi rękawami. Bez trudu rozpoznałam bliźniaków. Niewiele się zmienili, choć upłynęło dużo czasu.

Spojrzałam dalej. Ten z ręką za plecami to chyba Dominik, za nim zaś...

Poczułam ciarki na plecach.

Rozpoznałam tę twarz!

Czternaście lat wcześniej

Ogień był wszędzie. Zwinięte w rulony tła paliły się jak zapalki. To od nich zajęła się boazeria, a potem strop. Otworzyli drzwi, by wyjść na dwór, ale ktoś zamknął żelazną bramę. Na kłódkę. Klucz zniknął. Nie mieli jak uciec.

– Jest drobna, może uda jej się przecisnąć między kratą a sufitem – zauważył nieznajomy.

Nie chciała próbować, nie chciała zostawiać taty. Paraliżował ją strach.

Wtedy obcy wyciągnął portfel z kieszeni marynarki.

– Przechowaj go dla mnie – poprosił, wciskając przedmiot do jej dłoni. – Później się po niego zgłoszę.

Jego głos był spokojny i budził zaufanie. To ją przekonało. Uwierzyła, bo powierzył jej coś swojego.

Pomogli dziewczynce się wspiąć i zejść bezpiecznie na drugą stronę. Wszystko działo się szybko, ale ona widziała to jakby w zwolnionym tempie. Jakby czas się rozciągnął.

– Tatusiu, zostanę z tobą – powiedziała, bezradnie stojąc już na zewnątrz.

Wówczas mężczyźni odskoczyli, bo belka sufitowa spadła tuż przed kratą, z hukiem roztrzaskując się na posadzce i wyrzucając w górę fontannę iskier. Jagna zaczęła krzyczeć.

– Biegnij do babci. – Usłyszała głos ojca przedzierający się przez trzaskające płomienie. – Słyszysz? Ktoś krzyczy. To znaczy, że zauważył pożar. Zaraz przyjedzie straż i nas uratuje. Biegnij, księżniczko. Nie mów nikomu o pożarze,

bo się niepotrzebnie zdenerwują. Wszystko będzie dobrze, maleńka. Pamiętaj, że cię kocham najbardziej na świecie. Musisz być dzielna. Biegnij już.

Pobiegła. Po raz pierwszy pokonała tę trasę sama.

Na klatce nie zamontowano jeszcze wtedy domofonu, więc bez problemu wślizgnęła się do środka i odnalazła na piętrze właściwe drzwi. Babcia była zaskoczona, ale Jagna nie mogła zdradzić, dlaczego przyszła. Obiecała, że nic nie powie.

Czekała w oknie wiele godzin, niestety nikt nie przyszedł. Ani tata, ani ten pan.

Babcia płakała.

Jagna słyszała, że sąsiad, który był strażakiem, powiedział, że udusili się dymem. To wcale nie boli – tłumaczyła jej później babcia. – To tak, jakby zasnąć. Jednak Jagna niczego nie chciała zrozumieć. Osaczył ją ból.

Wiedziała, że nie ma już taty, a mama nie chce jej widzieć. Kobieta tkwiła skulona w fotelu z nogami podciągniętymi pod brodę. Potrafiła tak siedzieć przez cały dzień. Odpychała córkę i nie chciała jej przytulić. Tata zniknął. Jagna była na tyle duża, by zrozumieć, że on nie wróci. Więcej jej nie przytuli. Nigdy. Odszedł na zawsze, tak jak tata Kiry...

Kira jest silna. Przychodzi codziennie i ją przytula. I opowiada bajki. I pokazuje obrazki w książeczkach, mimo że Jagna nie ma ochoty na nie patrzeć. Ale Kira bardzo się stara. Tylko dlatego Jagna prawie nie żałuje, że nie została z tatą.

Dziewczyna wciągnęła gwałtownie powietrze. Ogień, wszędzie ogień i bijący od niego żar. Płoną uszyte przez mamę firanki, a razem z nimi wszystkie marzenia o spokojnym, szczęśliwym życiu. Płonie dyplom taty, kalendarz ścienny z wizerunkami koni. Płomień wciska się między boazerię i pleksę. Niszczy zdjęcie z zoo. Jagna stoi jak zahipnotyzowana, patrząc, jak wszystko obraca się w pył.

– Jagna, biegnij do drzwi! – wrzasnął tatuś.

Ale tam była krata. Zamknięta. Nie chciała drgnąć, a dopływ tlenu jedynie podsycał płomienie. Zewsząd buchało ciepło. Gorące powietrze przesiąknięte smrodem stopionego plastiku drapało w gardle. Jagna zaczęła przeraźliwie krzyczeć.

– Jagna... – Z oddali dotarł do niej męski głos, lecz nie zareagowała.

Zacisnęła powieki, rozpaczliwie łapiąc oddech. Ogień. Czowała, że był coraz bliżej. Zaraz ją dosięgnie. Tata. Gdzie jest tata? Pot, kropelka po kropelce, zaczął spływać po plecach. Zrobiło jej się niedobrze.

– Jagna, uciekaj!

– Przechowaj go dla mnie.

– Jagna!

Czowała zbliżające się ciepło i zasłaniając dłońmi uszy, krzyknęła jeszcze głośniejszym głosem. Czowała uścisk. Obezwładniający.

Nie miała już siły. Podała się. Wystarczy.

Jagna

Ktoś uderzył mnie w twarz. Mocno. Zaboląło. Otworzyłam oczy. Kira. Jej dłoń drżała. Przyjaciółka miała łzy w oczach. Nigdy nie widziałam, żeby płakała.

– Jaga, tak strasznie cię przepraszam.

Zamrugalam, nie rozumując, co się stało. Dlaczego mnie uderzyła? I dlaczego wszyscy stali obok nas? I Mateusz, i Maksymilian, i Julian, i Kornel. Nawet Gracjan. Patrzyłam na nich, nic nie rozumiejąc. Co się wydarzyło? Klęczałam na podłodze, obok leżał otwarty album. To zdjęcie...

Co ten mężczyzna robił w studiu taty? I kim był?

– Kto to jest? – zapytałam głucho, wskazując fotografię palcem.

Spojrzeli po sobie.

– Ale o kogo ci chodzi?

Pokazałam konkretną osobę, choć bałam się odpowiedzi.

– To... To mój tata... Ten prawdziwy – wydukał po chwili Mateusz. – Pewnego dnia wyszedł z domu i już nie wrócił. Nikt go więcej nie widział.

Zrobiło mi się słabo. Czoło miałam mokre od potu, mimo że wcale nie było mi gorąco. Zaczęłam dygotać z zimna. Przypomniałam sobie, jak tuż po przeprowadzce do akademika zastanawiałam się, dlaczego Mateusz wydawał się znajomy, chociaż wcześniej nigdy go nie spotkałam. Teraz wszystko stało się jasne – chłopak wyglądał niczym kopia swojego taty. Przez moment myślałam, że zwymiotuję, ale zdołałam się uspokoić.

– Tak mi przykro – wyszeptałam, odwracając wzrok.

To wszystko moja wina. Bezimienny dotąd człowiek, którego tak bardzo chciałam wymazać z pamięci, okazał się ojcem Mateusza. Biedny chłopak przez tyle lat nie wiedział, co się stało z jego tatą. Zwłok nie można było zidentyfikować, bo to ja miałam należący do niego portfel. I nikomu go nie pokazałam. Teraz będę musiała ponieść konsekwencje.

Nim ktoś zdążył zareagować, zerwałam się z miejsca i przez otwarte na oścież drzwi wbiegłam do swojego pokoju.

Łóżko!

Uklękałam przy ramie i zajrzałam pod spód. Pudełko tam było, wepchnięte aż pod ścianę. Musiałam cała wczołgać się pod mebel, by go dosięgnąć.

Zleżała taśma klejąca rwała się jak papier. Dłonie mi drżały, gdy zaczęłam wyciągać zawartość na podłogę. Spłowiełe kokardy, poczerniała foremka do ciastek w kształcie renifera, paczka twardych jak kamień herbatników, wycinki z gazet, pudełko po kliszy, z którego wysypały się kolorowe spinacze, rysunek Kiry przedstawiający misia oraz chusteczka z szydełkową koronką.

Jest!

Leżał na samym dnie. Czarny skórzany portfel. Nigdy nie zajrzałam do środka – po przyjeździe do domu babci schowałam go za książkami na regale, żeby nie zginął. Należał do tego człowieka. Teraz wiedziałam, że był tatą Mateusza. Wiedziałam, że nie tylko mój świat się wtedy zawalił.

Uniosłam głowę, napotykając pytające spojrzenie Mateusza. Jeszcze niczego nie rozumiał. Czułam się winna, choć to nie ja zaproszyłam ogień. Kiedyś podsłuchiłam, jak jedna z sąsiadek powiedziała babci, że pewnie bawiłam się zapalnikami, a później się przestraszyłam i uciekając, zatrzasnęłam kłódkę, dlatego czuję się winna i nic nie mówię.

– To nie ja podłożyłam ogień – powiedziałam wściekła za te wszystkie lata, gdy ukradkiem rzucano w moją stronę oskarżycielskie spojrzenia.

– O czym ty mówisz? – zapytał skonsternowany Gracjan.

Uniosłam głowę. Nie wiedzieli, przez co przeszłam; Kira miała pewne wyobrażenie, jednak nie znała szczegółów. Nigdy o tym nie mówiłam. Dusiałam wszystko w sobie, bo wracające wspomnienia zatruwały mnie od środka. Ale już dość.

– Nie bawiłam się zapalnikami. Przysięgam. Wyciągałam z kartonu albumy na zdjęcia. Miałam pięć lat, siedziałam na podłodze, a pudło było wyższe ode mnie. Przyszedł jakiś pan i rozmawiał z tatą. Nie wiem, dlaczego wybuchł pożar i, na miłość boską, nie zamknęłam ich w środku! – wykrzyczałam, nie mogąc wytrzymać nagromadzonego przez lata napięcia. – Przysięgam! To oni pomogli mi się wydostać. Obaj. Ten pan dał mi to. – Wyciągnęłam przed siebie portfel. – Prosił, żeby go przechowała. Przynrzekł, że po niego przyjdzie. Boże, on musiał wiedzieć, że tam umrze – zakończyłam łamiącym się głosem.

Mateusz nie powiedział ani słowa. Wziął portfel. Otworzył go i wtedy zobaczyłam wszystko, co było w środku: dowód osobisty, prawo jazdy, kilka banknotów. Znalazło się też zdjęcie małego Mateusza. Kobieta trzymająca go na kolanach musiała być jego mamą.

– Dziękuję – powiedział, starając się utrzymać emocje w ryzach. – Zwróciłaś mi jego honor i dobre imię. Nikt nie będzie mógł mi więcej dogadywać, że jestem synem człowieka pozbawionego poczucia odpowiedzialności. To wiele dla mnie znaczy.

Uśmiechnęłam się przez łzy, już dużo spokojniejsza.

– Przepraszam, że tak długo go przetrzymywałam. Może gdybym...

– To nie jej wina! – zawołała Kira, wciskając się między mnie i Mateusza. – Pożar był dla niej traumą. Nic nie mówiła. Zupełnie nic. Całymi miesiącami. Ludzie gadali, że postradała zmysły, ale Jaga po prostu nie umiała sobie z tym poradzić. Była tylko zagubioną dziewczynką, którą okrutnie wpędzano w poczucie winy. Jestem pewna, że nie zrobiła niczego złego.

Kira zawsze była dla mnie oparciem, jednak nigdy nie zastanawiałam się, ile ją to kosztowało. Zawsze myślała przede wszystkim o mnie, spychając własne potrzeby na boczny tor. Nie narzekała, choć musiało być jej ciężko.

Otoczyłam drżącą przyjaciółkę ramieniem i przytuliłam, tak jak ona zawsze przytulała mnie, gdy było mi smutno.

– Dziękuję za wszystko, Kiki. Już mi lepiej. Więcej nie będę płakać.

Mateusz w końcu podniósł się z podłogi, a my z Kirą poszliśmy jego śladem. Nie wiedziałam, co powinnam teraz zrobić lub powiedzieć, ale na szczęście Gracjan wybawił mnie z niezręcznej sytuacji.

– Chcesz odpocząć?

Propozycja brzmiała rozsądnie, więc skinęłam głową i wszyscy opuścili pomieszczenie. Kira się zawahała, lecz poprosiłam, by zostawiła mnie samą.

Klapięłam na łóżko. Z serca spadł mi ogromny ciężar, ale jednocześnie czułam narastającą niepewność. A jeśli Mateusz uzna, że to była moja wina? Nie mogłam tego wykluczyć. Kiedy trochę ochłonie, może zmienić zdanie.

Ktoś cichutko zapukał i drzwi od strony holu się otworzyły.

– Masz ochotę na melisę? – zapytał Gracjan, zaglądając do środka. – Jeśli tak, to chodź ze mną.

Poszłam. Po drodze nikogo nie spotkaliśmy, ale w kuchni czekała na nas Małgosia. Najwidoczniej Gracjan wszystko jej powiedział, bo mocno mnie przytuliła, zarzuciwszy na moje plecy piękny, wełniany szal w odcieniach niebieskiego – od granatu aż po błękit.

– Masz, kochanie, zrobiła ją kiedyś dla mnie... – zawiesiła głos, napotykając pełne dezaprobaty spojrzenie Gracjana. – Zresztą nieważne, kto ją zrobił, ważne, żeby w tej chwili otuliła cię miłością. Jesteś taka młoda, a życie już zdążyło doświadczyć cię tak okrutnie.

Byłam jej ogromnie wdzięczna. Od śmierci babci nikt się o mnie tak nie troszczył. Łaknęłam ciepła.

Wielokrotnie się zastanawiałam, czy Małgosia rozpoznała we mnie współpasażerkę z podróży. Bacznie mi się wtedy przyglądała, musiała mnie zapamiętać. Dlaczego nie wspomniała o tym ani słowem?

Gdy Gracjan podał mi parujący kubek z melisą, opowiedziałam o traumie z dzieciństwa. Ze wszystkimi szczegółami, tak jak zapamiętałam.

– Julian postara się dowiedzieć, co się stało z ciałem Ksawerego – oznajmił w końcu Gracjan. – Może zdołamy zlokalizować jego szczątki. Mateusz zdecydował, że na razie nic nie powie mamie. Chce najpierw zobaczyć, czy uda się coś zdziałać. Zastanawia mnie tylko, co robił u was Ksawery.

Posmutniałam. Nie znałam rozwiązania tej zagadki.

– Byłam za mała, żeby zapamiętać szczegóły... – zaczęłam, próbując podejść do tego na chłodno. – Przyszedł i chyba zapytał tatę, czy mogą porozmawiać na osobności. Tak mi się wydaje, inaczej tata nie zabierałby go na zaplecze. Gdy zobaczyłam ich znowu, tata był bardzo smutny i zamyślony. Wrócili jeszcze na chwilę do ciemni, zaraz potem pojawił się ogień. I zaczął się koszmar.

Skuiliłam się, a Małgosia przytuliła mnie mocno, przyciskając moją głowę do swojej piersi.

– To już za tobą. Przeszłości nie da się zmienić, ale można się jej nie poddać. Jesteś wśród ludzi, którzy dobrze ci życzą, i masz Kirę, która jest gotowa wydrapać oczy każdemu, kto chciałby cię skrzywdzić.

Tak, Kira to mój anioł stróż.

Kira

Wciąż piekła mnie dłoń. Czułam miarowe pulsowanie. W rytmie bicia serca. *Tadan, tadan, tadan...* Nie chciało się uspokoić. Po raz pierwszy w życiu podniosłam na kogoś rękę, i to na osobę, którą obiecałam chronić. Niezła ze mnie opiekunka!

Tadan, tadan, tadan...

Wzięłam kartki ze stolika, ale zaraz je odłożyłam. Nie skupiłabym się na przepisywaniu.

Tadan, tadan, tadan...

Jagna chciała zostać sama. Gracjan wyszedł. Mateusz i Julian również. Kornel siedział na wykładzinie, opierając się plecami o jeden z regałów, i utkwiał wzrok w podłódze.

Tadan, tadan, tadan...

Zastanawiałam się, czy mają mi za złe to, co zrobiłam.

Tadan, tadan, tadan...

Poczułam na ramieniu czyjąś dłoń. Krzyknęłam i podskoczyłam jak oparzona.

– To tylko ja... Wszystko w porządku? – zapytał Maksymilian.

Otworzyłam usta, żeby skłamać, jednak ugryzłam się w język.

– Kazała mi wyjść – wyszeptalam przejęta. – Musiałam posłuchać. Przeraziła mnie, miała w oczach tę samą pustkę co kiedyś. Wtedy się nie bałam, bo nie wiedziałam, co może się stać, ale teraz już wiem... Uderzyłam ją, rozumiesz? Co, jeśli nigdy więcej nie będzie chciała ze mną rozmawiać?

Nie zaprotestowałam, gdy mnie przytulił. Dotyk jego ramion był kojący, dawał namiastkę poczucia bezpieczeństwa, czego tak bardzo mi brakowało.

– Chyba tego nie zauważyła.

Uniosłam głowę, spoglądając na niego pytająco.

– Myślisz?

– Żaden ze mnie psycholog, ale wydaje mi się, że zdjęcie z albumu obudziło w niej wspomnienia, które chciała wymazać z pamięci. Nie wiem, co jej się przydarzyło w dzieciństwie, jednak musiało to być dla niej ogromnym szokiem.

I było. Dla niej i dla reszty rodziny. Mama powiedziała mi kiedyś, że włosy Jagny długo trąciły dymem, że przesiąkła tym zapachem, że był na tyle ostry, by wgrzyźć się w pościel, w której spała.

Wciągnęłam powietrze. To nie był zapach dymu, tylko perfumy. Maksymilian pachniał piżmem z nutką wszechobecnej w domu woni lawendy. Niechętnie oswobodziłam się z jego objęć.

– Nasi ojcowie byli braćmi – zaczęłam, gdy przysunął sobie fotel do mojego krzesła. – Mama opowiadała, że doskonale się rozumieli i byli ze sobą bardzo zżyci. Ich pasją była fotografia, prowadzili sklep z profesjonalnym studium i ciemnią. Pamiętam białe ściany w pomieszczeniu, gdzie wykonywali zdjęcia studyjne. Pamiętam też zwinięte w rulony tła, wiklinowy fotel, piracką skrzynię pełną skarbów i welurowe poduszki. Część sklepowa była dużo mniejsza, wyłożona jasną boazerią. Można tam było kupić piękne albumy i ramki na zdjęcia. W jednym z kątów stały lampa na statywie oraz tła, na które zabrakło już miejsca w studiu, oraz ryzy papieru fotograficznego. Wszystko tak podatne na ogień... – zauważyłam, czując, jak łzy, kropla po kropli, spływają mi po policzkach. – Zostali tam zamknięci jak w klatce. Jedyne wejście znajdowało się od frontu, więc jeśli ktoś zatrzasnął kłódkę przy tej przekłetej żelaznej bramie, to wpadli w potrzask, bo wielkie wystawowe okna również okratowano. Jaga tkwiła w centrum tego piekła i udało jej się uciec. Wyłącznie jej. Nie chcę sobie nawet wyobrazić, jakie miała wyrzuty sumienia. Całymi tygodniami stała w oknie i czekała, aż przyjdą. Żyła we własnym świecie i przez prawie dwa lata nie powiedziała ani słowa.

Wiesz, jak głośna może być cisza? Sąsiedzi mówili, że Jaga zwariowała. Matka ją zostawiła, tak jakby Jagna też umarła. Wiesz, że nie chciała jej zabrać do domu? Dla mnie to nie do pomyślenia. Przychodziłam codziennie, a babcia Jagny czytała nam książki. Szczególnie pamiętam jedną z nich, *Małego Księcia* Exupéry'ego. Lis powiedział, że trzeba być odpowiedzialnym za to, co się oswoiło. I tak wygląda moja relacja z Jagną. Udało mi się ją oswoić, ale boję się, że może znowu zdziczeć.

Maksymilian

Uśmiechnąłem się cierpko. Rozumiałem Kirę. Kiedy umarła mama, też się czułem opuszczony, zdradzony i osamotniony. Przez pierwsze tygodnie nie chciałem pójść do szpitala, by zobaczyć przez szybę leżącego w inkubatorze Kornela. Byłem na niego po dziecięcemu zły, dlatego że on żył, a Pola umarła i nawet jej nie zobaczyłem. Tata się nie zgodził. Babcia poszła do domu pogrzebowego, żeby ją ubrać, a potem długo, długo płakała.

Gdy zobaczyłem Kornela, w końcu również się rozplakałem. Nikt nie mógł być tak mały, taki bezbronny... Przyniosłem ukochanego misia, ale nie pozwolono mi go zostawić.

– Niech czeka na niego w domu – powiedziała jedna z pielęgniarek.

W tamtej chwili było mi okropnie przykro, dopiero po latach się dowiedziałem, że zarazki na niewinnej zabawce mogły zabić tak niewielkie dziecko.

Kiedy stryj przywiózł do domu małego Nelka, chciałem we wszystkim pomagać. Gdy w wieku czternastu miesięcy Kornel uczył się chodzić, byłem gotowy wyłożyć podłogę miękkimi dywanikami przytarganymi z całego pałacu. To wspomnienie przywołało uśmiech na moje usta.

– Wiem, co czujesz, ale babcia Małgosia powiedziała mi kiedyś coś bardzo mądrego. By nauczyć się chodzić, trzeba nauczyć się przewracać. Nie możesz rozłożyć na posadzce materaców, wbrew pozorom bezpieczniej będzie na gołej podłodze. Myślę, że Jagna jest o wiele silniejsza, niż nam się wydaje. Trzeba tylko dać jej szansę, by mogła to odkryć i zrozumieć.

Kira obrzuciła mnie sceptycznym spojrzeniem.

– Może masz rację... – Starła się, aby jej głos zabrzmiał lekko, jednak przebijał przez niego niepokój. Rozumiałem, że trudno jej było się pozbyć starych przyzwyczajęń. Kornel powiedział mi, że przybiegła tu za Jagną w środku nocy, żeby ratować dziewczynę z opresji.

– Spróbuj – poprosiłem, starając się za bardzo nie naciskać. – Myślę, że może cię mile zaskoczyć.

Otarła łzy kawałkiem rękawa.

– No dobra, panie wszystkowiedzący – mruknęła swoim zwykłym, lekceważącym tonem. – Powiedzmy, że tym razem ci zaufam. Tylko odsuń się już i nie psuj mi reputacji. Nikt nic nie widział?

Kornel nie wytrzymał i parsknął śmiechem.

– Niezłe z ciebie ziółko. Nie zachowuj się jak kwoka i daj Jagnie trochę pooddychać.

Spojrzenie, które mu rzuciła, nie wróżyło niczego dobrego.

– Lepiej dla ciebie, żebyś o wszystkim zapomniał.

Odwrociłem głowę, aby ukryć uśmiech. Mimo że rodzinka zawsze traktowała Kornela jak dziecko, on miał błyskotliwy umysł: też zauważył, że Kira nie jest tak harda, na jaką pozuje.

Nelk miał rację – powinna dać Jagnie więcej przestrzeni. Sam fakt, że biegła za nią w środku nocy przez pół miasta, świadczył o nadopiekuńczości.

– Myślisz, że możemy do niej zajrzeć, by sprawdzić, czy wszystko w porządku? – zapytała Kira, wyrywając mnie z zamyślenia.

Wyciągnąłem się wygodniej w fotelu i założyłem dłonie za głowę.

– Myślę, że jej tam już dawno nie ma. Ojczulek wyparował, więc pewnie wziął ją na stary numer z melisą. Założę się, że siedzą w kuchni i rozmawiają.

Kira warknęła zirytowana.

– To ja się tu o nią zamartwiam...

– Mówiłem, że niepotrzebnie – wszedłem jej w słowo.

– Tak się zastanawiam... – zaczęła, ale zamilkła, bo w tym samym momencie do biblioteki weszła Jagna, a od strony alkierza przyszedł Mateusz.

– Przerwałem wam? – zapytał. – Nad czym się zastanawiasz? No chyba że interesuje cię namnażanie sekretów – dodał kąśliwie.

Przesadził. Rozumiałem, że przeżył niedawno szok, jednak nie musiał się wyżywać na Kirze.

– Wyobraź sobie, że mnie nie interesuje – odburknęła dziewczyna, krzyżując ramiona na piersi. – Mam własne problemy, nie muszę się wtrącać w cudze.

– Uspokójcie się – poprosiła Jagna. – To ja narobiłam zamieszania, więc jeśli chcecie się wściekać, to na mnie.

Spojrzeni po sobie, a później na nią. Wyglądała lepiej, ale wciąż miała podkrążone oczy. Jej ramiona otulał szal, który nosiła kiedyś babcia. To mama go wydziergała. Mama i Jaga były do siebie tak podobne. Nie dziwiło mnie, że babcia postanowiła dać jej szal. Kryło się w tym coś mistycznego.

– Zapraszam do mnie, do pokoju – podjęła po chwili Jagna, wyrwijąc mnie z zamyślenia. – Tak się składa, że mam spory stół, więc przy nim do rękoczynów nie dojdzie. No, zapraszam – nalegała. – Zaraz wrócę, tylko skoczę po coś do picia.

– Widzisz, o tym właśnie mówiłem – szepnąłem Kirze do ucha, gdy Jagna zniknęła w sieni.

Kornel podniósł się wreszcie z podłogi i we czwórkę weszliśmy do pokoju Jagi. Obok łóżka ciągle leżały pudełko i porozrzucane skarby. Kira schyliła się, by wszystko pozbierać, ale nie mogłem jej na to pozwolić.

– Nie ruszaj, ona sama powinna zrobić porządek ze swoją przeszłością – wyjaśniłem, wskazując Kirze to miejsce przy stole, skąd nie będzie mogła widzieć rozbebeszonego pudełka. Uznałem, że tak będzie lepiej. Skoro w jedną noc poradziła sobie z bałaganem, z którym przegrywałem przez lata, sprzątanie naprawdę stanowiło jej obsesję.

Po kilku minutach drzwi się otworzyły i weszła Jagna, a zaraz za nią babcia. Ta druga niosła dzbanek i filiżanki.

– Widzę, że odbywa się tu spotkanie na szczycie – zauważyła, stawiając tacę na stole. – Macie herbatę malinową. Już znikam, nie mam zamiaru przeszkadzać. Dajcie tylko znać, jeśli będziecie mieli ochotę coś zjeść przed obiadem.

Gdy drzwi się zamknęły, Jagna zajęła ostatnie wolne miejsce i ukradkiem zerknęła na nas wszystkich. Była spięta. Nie dziwiło mnie to, bo twarze zgromadzonych wyrażały cały wachlarz emocji. Poniekąd przez nią...

Zastanawiałem się, kto pierwszy się odezwie. Obstawiałem Mateusza i się nie pomyliłem.

– Wracając do tematu... – zaczął, spoglądając wymownie na Kirę. – Co takiego chciałaś powiedzieć? Ciągnęłaś mnie tu w środku nocy przez całe miasto, więc chyba mam prawo domagać się informacji w ramach rewanzu? – zapytał nadąsany.

– No przecież już mówiłam, że to żadna tajemnica – odburknęła. – Po prostu zastanawia mnie, skąd twój tata wziął się w studiu fotograficznym w Zielonej Górze. To dziwne, nie sądzisz?

Zamilkła. Wydawało mi się, jakby żałowała, że nie ugryzła się w język, ale tym razem Mati przyjął jej słowa ze spokojem, stwierdzając jedynie, że też go to intryguje.

– Poczekajcie, mam coś jeszcze – powiedział, sięgając po portfel taty, który wcześniej schował do tylnej kieszeni spodni.

Wyciągnął ze środka pozaginany fragment gazety. Był złożony kilkakrotnie i przez to sfatygowany, ale zarówno ja, jak i dziewczyny od razu rozpoznałyśmy stronę z magazynu przedstawiającą zdjęcie ze Starego

Zoo. Było miejscami przetarte, niemniej na marginesie dostrzeżliśmy nabazgrany zielonogórski adres.

– Nic ci nie przychodzi do głowy? – zapytał Kornel. – Czy twój tata nie zachowywał się jakoś dziwnie?

Mateusz wzruszył ramionami.

– Nie pamiętam... Gdy zniknął, miałem zaledwie pięć lat, poza tym nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

Ktoś zasugerował, że odszedł do innej kobiety, ale nie wiem kto.

– Spróbuj sobie przypomnieć, to może być ważne – zauważyła Jagna.

Kira milczała. Wyglądała jak kłębek nerwów. Nieustannie splatała i rozplatała palce, czym zaczęła mnie drażnić. W akcie desperacji chwyciłem dzbanek i nalałem jej herbaty do filiżanki.

– Wcale cię o to nie prosiłam – wypaliła.

– Nic mnie to nie obchodzi.

– Spokój! – zawołała Jagna, podrywając się do góry. Filiżanki groźnie zabrzęczały, gdy walnęła pięścią w blat. – Czy nie możecie chociaż trochę poudawać, że się lubicie? Nie wpędzajcie mnie w jeszcze większe poczucie winy! To przykre wiedzieć, że przeze mnie musicie przebywać w jednym pomieszczeniu, choć najchętniej wszyscy byście się pozabijali. Nie bądźcie tak okrutni!

Kira uniosła wzrok. Chyba nigdy dotąd nie widziała, żeby Jagna się tak wzburzyła. Też byłem zaskoczony. Jagna sprawiała wrażenie kruchej i delikatnej, to raczej po jej przyjaciółce spodziewałbym się takiego wybuchu.

– Przepraszam – bąknęła pod nosem Kira, unikając wzroku Jagi.

– Sorry – rzuciłem, mimo iż nie uważałem, że zrobiłem coś złego, ale wiedziałem, że teraz lepiej położyć uszy po sobie. – Chyba nakręcamy się nawzajem. Na swoje usprawiedliwienie mogę jedynie powiedzieć, że mam za sobą koszmarny lot i raptem dwa dni temu żyłem w innej strefie czasowej. Mój organizm wysyła znaki, że zbliża się wieczór. Gdy chce mi się spać, robię się nieznośny.

– Ojej, faktycznie... Jeszcze wczoraj nie miałeś pojęcia, że tu jesteśmy. Pewnie sądziłeś, że będziesz mógł spokojnie odespać podróż, tymczasem my ci przeszkadzamy. – W Kirze obudził się instynkt opiekuńczy. – Nie musisz się nami przejmować – ciągnęła przejęta. – Jeśli chcesz, możesz się położyć. Będziemy cicho.

Rozczuliła mnie troska w jej głosie, lecz zdecydowanym ruchem pokręciłem głową.

– Muszę się przestawić. Im szybciej, tym lepiej, bo w poniedziałek jestem umówiony z agentką.

Kira otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęła. Zaintrygowała mnie – coś ją powstrzymało, czy nie chciała być wścibska?

– Jakoś przetrzymamy cię do wieczora – podjęła po dłuższej chwili milczenia. – Jednak od rana radź sobie sam, bo mamy zajęcia na uczelni i przed szesnastą nikogo z nas tu nie uświadczysz.

Nagle, ku zdziwieniu wszystkich, Jagna zaczęła liczyć.

– Dwa, cztery, sześć...

– Jaga, co ci? – zapytała Kira.

– Cicho, bo się pomylę. Siedem, osiem, dziewięć, dziesięć. Dziesięć?! Małgosia zakwitnie w tej kuchni. Muszę jej pomóc.

Policzyłem wszystkich w myślach i uznałem, że coś jej się pomieszało.

– Wiem, że to niewielka różnica, ale chyba dziewięć.

Przystanęła, zdążywszy otworzyć drzwi.

– Dziesięć. Przypadkowo podsłuchałam, że przychodzi Dominik. Nawet bez niego to już niezła banda do wykarmienia.

– Poczekaj, idę z tobą – rzuciłem, podnosząc się z miejsca.

Przeszliśmy prawie przez całe pomieszczenie, gdy nagle przystanąłem rażony niepokojącą myślą.

– Chciałaś uciec? – Za późno uświadomiłem sobie, że może miała ochotę zostać sama, a ja narzuciłem się ze swoim towarzystwem.

- To też. Kira czasami bywa męcząca - odpowiedziała dyplomatycznie. - Nie zrozum mnie źle, to dla mnie najbliższa osoba, ale niekiedy ją trochę ponosi. Wkurzyła się o to zdjęcie w twojej drukarce, a Kornel i Mati nie dają jej zapomnieć, że ma „narzeczonego”. To dlatego z góry się do ciebie uprzedziła.

- A ty nie? - zapytałem zaciekawiony.

Pokręciła głową, posyłając mi promienny uśmiech.

- Dostałam od ciebie prezent na urodziny. Wprawdzie Kira mogłaby przez to pójść siedzieć, ale wszystko dobrze się skończyło. Ta książka i kartka z życzeniami to była jedyna radość tamtego dnia. A potem twój tata dał mi na cmentarzu maskotkę, którą przysłałeś siostrze. Już dziwniej być nie może.

- Owszem, może - powiedziałem, przystanawszy przed drzwiami kuchni. - Jesteś bardzo podobna do mojej mamy.

Jagna

Spojrzałam na niego zaskoczona. Otworzyłam usta, by poprosić o wyjaśnienie, ale nieopatrznie oparłam się łokciem o klamkę i wpadłam do kuchni. Prawie gruchnęłam o podłogę, na szczęście Maks nie był tak senny, jak się zarzekał, i zdążył mnie złapać. Niezręczna sytuacja, zwłaszcza że Małgosia siedziała przy stole.

Gdy stanęłam pewniej, zauważyłam, że nie zwróciła na nas uwagi. Wpatrywała się w leżący na podłodze płócienny worek i wyglądała, jakby zaraz miała się rozplakać. Z tej odległości nie widziałam, co było w środku, lecz najprawdopodobniej warzywa. Miałam ochotę wyciągnąć Maksa na korytarz i zapytać, o co mu chodziło, ale teraz nastroj kobiety wydawał się ważniejszy. W końcu stanowiła serce tego domu.

- Babciu, wszystko w porządku? - zapytał skonsternowany Maksymilian.

- Uduśzę tego twojego dziadka - obiecała, zaciskając dłonie w pięści. - Jak go tylko dorwę, to go uduśzę. Jak można być tak roztargnionym?! Cały obiad diabli wzięli.

Poczułam niepokój. Jeszcze nigdy nie widziałam dobrodusznej Małgosi w tak morderczym nastroju. Na obiad miał przyjść ksiądz, a ona tu o diabłach...

- Co się stało? Możemy jakoś pomóc?

- Wczoraj napisałam na kartce temu mojemu artyście, żeby kupił dziesięć kilo ziemniaków, ale mu się tusz rozmazał na deszczu, więc wziął dziesięć kilo buraków - zrelacjonowała załamana Małgosia. - I co ja teraz z tym zrobię? Co podam na obiad? Ćwiklę, buraczki z jabłkiem? A mogłam po prostu napisać, by pyrki kupił...

Dzielnie walczyłam, aby nie parsknąć śmiechem, a mina Maksa zdradzała, że toczył podobną bitwę.

- Jeszcze nie wszystko stracone - powiedziałam, kładąc Małgosi dłoń na ramieniu. - Widziałam tu gdzieś jagłankę, a ona doskonale komponuje się z burakami. Co jak co, ale na kluskach to ja się znam, z kolei to można zrobić ze wszystkiego.

Spojrzała na mnie sceptycznie.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie - zapewniłam pełna entuzjazmu. - Moja babcia była w tym mistrzynią, a ja, nie chwaląc się, trochę ją przerosłam.

Widziałam po jej minie, że nie była przekonana. Nie miałam okazji, by udowodnić swoją wartość w kuchni, bo Małgosia uznała, że wyręczanie nas we wszystkim jest jej życiową powinnością, ale zdecydowałam postawić na swoim.

- To co mam robić? - zapytała w końcu.

- Odpocząć - stwierdziłam stanowczo. - Może poczytasz książkę? Pozwól nam się zająć wszystkim.

Spojrzała na nas gotowa zaprotestować, jednak byłam nieugięta. Już wystarczająco długo mieszkiałam tutaj jak księżniczka i nie musiałam się o nic martwić, bo smakołyki same pojawiały się przede mną na stole.

Najwyższa pora wrócić do roli Kopciuszka i zająć się kuchnią. Głupie kluski to i tak za mało, żeby się za wszystko odwdzięczyć.

– Żołądki są w lodówce, miałam zrobić sos – wyjaśniła, dając za wygraną. – Ale zawołacie mnie, jeśli coś się stanie?

– Nic się nie stanie, zaufaj nam – poprosił Maksymilian, odprowadzając ją do drzwi.

Od razu zagoniłam chłopaka do pracy. Kazałam umyć i oczyścić podroby, a sama kucnęłam przed leżącym na podłodze lnianym worem, po czym zaczęłam wybierać podobnej wielkości buraki.

Maksymilian

Przyjemnie było znów się zająć gotowaniem. Przed wyjazdem na studia zwykle tego nie robiłem, na pierwszym roku też nie, ale później wynająłem nieduże mieszkanie i postanowiłem się nauczyć o siebie troszczyć. Uważałem, że każdy szanujący się facet powinien potrafić ugotować coś więcej niż wodę na herbatę.

Oplukałem żołądki i zacząłem wyskubywać wszystkie niejadalne farfocle, kiedy kątem oka zobaczyłem, że przyszedł tata. Minę miał tak nietęgą, że zacząłem się zastanawiać, co takiego mogłem przeskrobać. Kilka rzeczy by się znalazło.

Ojczulek był tak zdenerwowany, że nie zauważył Jagny. Usiadł ciężko na taborecie i wlepił we mnie pełne dezaprobaty spojrzenie. Oj, bardzo nabroiłem...

– Transport lotniczy, intubacja, respirator, dializy, cała lista leków, które świadczą o tym, że jedną nogą byłeś w grobie... – zaczął wyliczać, starając się zachować spokój. – Maks, jesteś moim oczkiem w głowie, przychyliłbym ci nieba, ale nie obchodzi mnie, że jesteś pełnoletni. Masz oficjalny zakaz wychodzenia z domu. Gdybym dowiedział się o tym wszystkim, gdy byłeś jeszcze w szpitalu, chyba bym dostał zawału!

Nie spodziewałem się, że akurat ta sprawa wypłynie.

– Arthur ci powiedział? – wypaliłem lekkomyślnie.

Ojciec uniósł głowę. Wyglądał, jakby zaraz miał eksplodować. Powinienem być ugryźć się w język.

– To on cię krył? Teraz rozumiem to odrzucanie połączeń i wiadomości w stylu „nie mogę teraz rozmawiać”. A ty w tym czasie walczyłeś o życie!

Arthur odwalił kawał dobrej roboty, a przez moją lekkomyślność teraz obaj będziemy się smażyć w piekle.

– Spokojnie, to nie było nic poważnego... – Starałem się ostudzić emocje.

– Mówisz tak, bo nie wiesz, co w ciebie wpompowano. A skąd się dowiedziałem? Zapomniałeś, że mam wgląd w twoje ubezpieczenie medyczne?

Zapomniałem. Nie sądziłem też, że było ze mną aż tak źle. Wydawało mi się, że Arthur chciał mnie trochę przestraszyć, ale najwidoczniej nie żartował i zataił część faktów. Myślałem intensywnie, jak wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji.

– Tatku, uwierz, że naprawdę starałem się unikać wszystkich niebezpieczeństw – zapewniłem solennie. – Z tym pająkiem miałem wyjątkowego pecha, bo nie powinno go być w Australii Zachodniej. To tak mało prawdopodobne jak to, że wyjdiesz z domu i w naszym lesie zaatakuje cię niedźwiedź.

Zamilkłem. Nie wiedziałem, co jeszcze mógłbym powiedzieć, żeby się bardziej nie pogryźć.

– Anastazja wie? – zapytał po chwili.

– No co ty?! Nie dałaby mi żyć! Arthur zdecydował, że najlepiej będzie nikogo nie powiadamiać, przynajmniej do czasu, aż wydobrzeje...

– ...albo umrzesz – wszedł mi w słowo ojciec. – Nawet sobie nie zdawałem sprawy, jakie te twoje wyprawy są niebezpieczne.

Nie możesz po prostu grać w szachy? Przy nich co najwyżej zwichnąłbyś sobie palec.

Jagna zachichotała. Nadal siedziała na podłodze, za stołem, więc tato jej nie zauważył.

– Przepraszam, nie powinnam podsłuchiwać – zreflektowała się, wstając. – Też bym się wkurzyła, gdybym odkryła przez przypadek, że moje dziecko prawie zeszło z tego świata, w dodatku daleko ode mnie. Maksymilian zrozumiał, że musi bardziej uważać. Poza tym najbliższe tygodnie, jeśli nie miesiące, spędzi w domu, pisząc kolejną książkę, więc jego towarzystwo zdąży cię zmęczyć. Czasem dobrze jest móc za kimś trochę potęsknić.

Mądrze gadała. Dostrzegłem w jej słowach swoją szansę.

– Zatrudniam Jagnę jako negocjatora – zapowiedziałem, chowając się za jej plecami. – Jagnie nie odmówisz, prawda, tato?

Ojciec mimowolnie się uśmiechnął, a wyraz jego twarzy złagodniał.

– To będzie twój najdroższy pracownik – zauważył z przekonaniem. – Nawet jeśli weźmie niewielką sumę za każdą interwencję w twojej sprawie, i tak niedługo puści cię z torbami i będziesz musiał zapożyczyć się u swojego ojczulka.

Przezeszałem dłonią włosy, szybko oceniając własne szanse. Tata mógł mieć rację.

– Nie będzie tak źle – zapewniła Jagna. Odnalazła garnek i włączyła gaz pod dużym palnikiem, by buraki jak najszybciej zaczęły się gotować. – Jakoś się dogadamy.

– No i popatrz, ona znowu to robi – zauważył ojciec. – Nie wypłacisz się.

Został z nami i we trójkę skończyliśmy przygotowywać obiad. To było wspaniałe uczucie. Nigdy wcześniej nie gotowałem z tatą, bo babcia zawsze wyganiała nas z kuchni. Gdybym nie wyjechał na studia i z musu nie nauczył się gotować, pewnie według Kiry byłbym jeszcze gorszym kandydatem na męża.

Gdy w trakcie doprawiania sosu zacząłem potwornie ziewać, Jagna dyskretnie podsunęła mi filiżankę espresso.

– Jak sobie radzicie? – Babcia do nas zajrzała. Musiało być jej ciężko trzymać się z dala od kuchni, jako że to ona zawsze nas karmiła, a nie my ją. – Będzie co jeść? Już nakryłam stół w jadalni, bo wszyscy się tu nie pomieścimy.

– Mam wszystko pod kontrolą – oznajmiła Jagna, a my z tatą wymieniliśmy spojrzenia, zdając sobie sprawę, że nie mówiła tylko o obiedzie. Jagna świetnie wpasowała się w konwencję naszej rodziny.

Obiad odniósł sukces. Wszyscy chwalili danie, a ja z tatą jednogłośnie przypisaliśmy całą zasługę Jagnie, która z zakłopotaniem przyjmowała słowa uznania.

– W ten skromny sposób mogę się odwdziżyć za dach nad głową – zauważyła skrępowana. – Wyciągnęliście pomocną dłoń i obdarzyliście mnie zaufaniem, gdy wydawało mi się, że moje życie nie ma już sensu.

Siedząca obok Kira dyskretnie ucisnęła jej dłoń.

– Nic nie dzieje się bez przyczyny. – Stryjek Dominik w zamyśleniu sparafrazował słowa Platona.

Kira uniosła głowę.

– No właśnie... Jaguś, dlaczego uciekaś z domu? – wypaliła.

Wzrok wszystkich skupił się na Jagnie i Kira wyraźnie pożałowała mało dyskretnego pytania. Miała mnóstwo okazji, by zapytać o to na osobności, a teraz postawiła przyjaciółkę w niezręcznej sytuacji. Powinna była pomyśleć, a nie paplać, co jej ślina na język przyniesie.

Biedna Jagna.

– Jaga, przepraszam – dodała skruszona. – Nie było tematu.

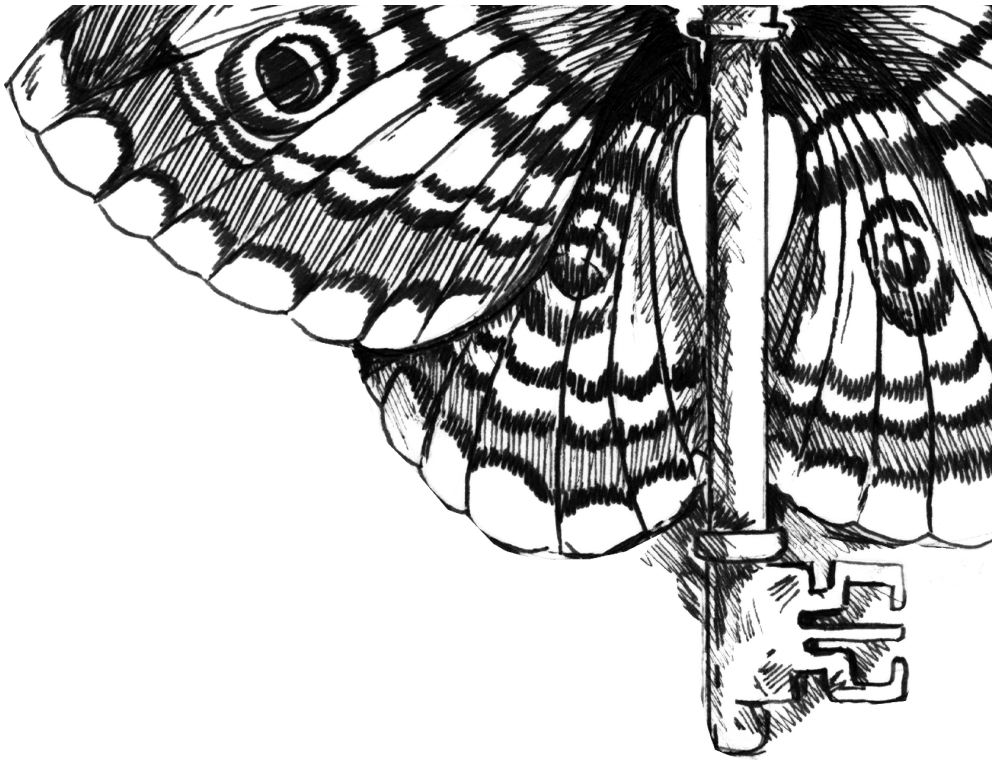
Zerknąłem ukradkiem na Jagnę, obmyślając, jak mogę ją uratować, ale Jaga, zamiast się wycofać, nie spuściła wzroku. Postanowiła nie chować głowy w piasek.

– W porządku, nic się nie stało – zapewniła. – Wróciłam szybciej, bo poczułam się niechciana i niepotrzebna. Nie lubię być kulą u nogi. Jestem dorosła, najwyższa pora zaakceptować, że najbliższa rodzina ułożyła sobie życie beze mnie. Oprócz genów nie mamy ze sobą nic wspólnego.

Byłem pełen podziwu, jak dzielnie zniosła całą sytuację.

Zerknąłem na stryja Dominika. Zawsze był moim ulubionym stryjkiem, często ucinaliśmy sobie pogawędki i dlatego zauważyłem, że słowa dziewczyny go nie przekonały. Musiał wiedzieć więcej. Coś się wydarzyło w ten wieczór, kiedy się poznali. Tata napomknął mi, że znaleźli Jagnę na cmentarzu, ale nie powiedział nic poza tym.

Nie dopytywałem. Nie należy rozdrapywać świeżych ran. Jagna świetnie się czuła u nas w domu i to było najważniejsze. Gdy ma się wsparcie, łatwiej uporać się z demonami przeszłości.



VII

Maksymilian

Wstałem po dziewiątej. Nieźle, zważywszy na to, że wieczorem długo nie mogłem zasnąć. Leżałem, wpatrując się w nowe zasłony w czarno-białą szachownicę. Gdy babcia przyszła powiedzieć „dobranoc”, zapytałem, skąd się tu wzięły.

– Kira przyniosła. Powiedziała, że puste okna źle jej się kojarzą. Zauważyła te zasłony w sklepie, który według niej trzeba omijać szerokim łukiem, bo to podobno wzór sprzed dwóch sezonów, ale uznała, że będzie tu pasował.

Pasował, musiałem to przyznać. To zaledwie kawałek szmatki, jednak pokój zrobił się przytulniejszy. Przestał być jedynie magazynem na sprzęt fotograficzny, z którego korzystałem od czasu do czasu, w przerwach między kolejnymi wyprawami.

Pojawienie się nowych lokatorów przewróciło dotychczasowe życie w domu do góry nogami, i nie chodziło tylko o poprzestawiane meble czy dłuższe kolejki do łazienek. Dom ożył. Babcia z pewnością przywitała dziewczyny bardziej entuzjastycznie, niż chciała przyznać sama przed sobą. Przez długie lata była jedyną mieszkającą tu kobietą. Nigdy nie narzekała, ale tęskniła za kobiecym towarzystwem. Od czasu, gdy przeszła na emeryturę, z nikim się nie spotykała, poświęcała się rodzinie. Mawiała, że bliscy są jej światem i niczego więcej do szczęścia nie potrzebuje, choć przypuszczałem, że nie była do końca szczerą, i to, co wczoraj zobaczyłem, potwierdziło moje przypuszczenia. Krótco po kolacji zszedłem do kuchni po szklankę wody i przytapałem ją na gawędzeniu z Jagną o historii dzielnicy. Babcia była radosna, pełna entuzjazmu i wyglądała dużo młodziej niż zwykle.

Jednak największa zmiana zaszła w tacie. Zawsze starał się sprawiać wrażenie wesołego, nie stronił od żartów, lecz gdy myślał, że nikt go nie widzi, jego twarz szarzała od smutku. Tak było jeszcze, kiedy wylatywałem do Australii, ale po powrocie już na lotnisku zauważyłem, że coś się zmieniło. Ojciec jakby obudził się ze snu po długiej zimie. Nie zamykał się w swoim świecie, był bardziej uważny i uśmiech nie schodził mu z twarzy.

Czy to za sprawą Jagny? Była tak podobna do mamy, że sam dałem się oszukać.

– Może to nie przypadek, że Bóg nam ją zesłał? – zauważył stryj Dominik, gdy odprowadzałem go na plebanie. – Podobno każdy z nas ma na świecie swojego bliźniaka, dlatego wierzę, że Bóg przysłał ją do nas z misją. Ciężko pogodzić się ze stratą najbliższej osoby, więc może Jagna jest znakiem, że pora iść dalej. Trafiła tutaj w trudnym momencie swojego życia, ale to my potrzebujemy jej bardziej niż ona nas.

Wyciągnąłem się wygodnie na łóżku, splatając dłonie za głowę. W słowach stryja kryło się dużo mądrości. Dobrze było mieć w rodzinie kogoś, kto znał się na boskich sprawach.

Gdyby nie on, nigdy bym się nie oswoił z przedwczesną śmiercią mamy. Stryj wiedział, jakie słowa mogą zranić, a jakie pomóc, wszak sam jako dziecko stracił oboje rodziców. Bóg wielce doświadczył naszą rodzinę, a jednak stryjek poświęcił mu się bez reszty.

– Ja też zaczynam nowy rozdział – powiedziałem nagle, siadając.

To był dobry plan. Musiałem tylko dopilnować, by nic nie zakłóciło jego realizacji, i na nowo zdefiniować priorytety.

Praca zawsze pomagała mi trzymać emocje na wodzy, ale przez nią zaniedbywałem bliskich. Cóż, miałem zobowiązania wymagające maksimum uwagi. Mimo chaosu, jakim się otaczałem, moje życie zawodowe było uporządkowane. Teraz musiałem się skupić na pisaniu, bo późnym popołudniem byłem umówiony z agentką, która chciała porozmawiać o zbliżającej się premierze *Norwegii*. Miałem około czterech miesięcy, żeby napisać *Australię*, a w międzyczasie powinienem rozejrzeć się za kolejnym tematem. Rynek literacki nie lubił próżni.

Pomyślałem, że tym razem wybiorę europejskie państwo. Pozostałe kontynenty stanowiły niemałą pokusę, ale zmiana strefy czasowej była uciążliwa.

Chyba się starzeję... Może w takim razie celtycka Irlandia?

– Maks, nie zamierzasz dzisiaj wstawać? – zapytała babcia, zaglądając do pokoju.

– Dobre pytanie.

Babcia wzięła się pod boki, a ja już wiedziałem, że zaraz zmyje mi głowę. Pewnie czekała na mnie ze śniadaniem, tymczasem ja nie raczyłem się zjawić.

– Cały czas się zastanawiam, jak dajesz sobie sam radę na tych swoich eskapadach. Czy ty w ogóle pamiętasz, że trzeba jeść?

– Oczywiście – obruszyłem się. – Miałem okazję spróbować wielu interesujących potraw i, jak widzisz, przeżyłem te eksperymenty. Zastanawiam się, czy następnym razem nie zabrać ze sobą Nelka...

– Wykluczone – zaprotestowała gwałtownie. – Wystarczy, że martwię się o ciebie. Ogarnij się i zejdz na śniadanie.

Zacierka smakowała wyśmienicie i zawsze kojarzyła mi się z rodzinnym domem. Babcia dodawała do klusek szczyptę cynamonu oraz kardamon – to był sekret tego niezemskiego smaku. Nikt inny nie potrafił tak gotować. Gdziekolwiek byłem, to właśnie za babcinymi potrawami tęskniłem najbardziej. Może powinienem o tym wspomnieć w książce? Prawie płakałem za domową kuchnię po tym, jak Arthur zaserwował na śniadanie tosty z Vegemite². Australijczycy są przyzwyczajeni do specyficznego smaku tej – bądź co bądź – bardzo pożywej pasty, ale tylko dobre wychowanie powstrzymało mnie przed wypluciem wszystkiego. Marzyłem, by kuzyn wyszedł na chwilkę, abym mógł wytrzeć język mokrą ścierką. Poprzysiągłem sobie, że nigdy więcej nie tknę tego paskudztwa. Przed tą pastą o niewinnym wyglądzie masła czekoladowego należało wszystkich ostrzec.

Po śniadaniu przeniosłem się do salonu. Mój notatnik zamiast na fotelu leżał na stoliku. To musiała być sprawka Kiry. Przydałby się laptop, którego jeszcze nawet nie wypakowałem z torby. Spojrzałem na blizny po ugryzieniu pająka i zdecydowałem, że na razie wystarczy mi notatnik.

Pracowałem wytrwale przez wiele godzin, wplatając w tekst informacje o fonetycznych i leksykalnych różnicach między standardowym angielskim a językiem mówionym „tam na dole”, jak w krajach anglojęzycznych określano Australię. Może któremuś z czytelników kiedyś przyda się ta wiedza i uniknie szoku, który sam przeżyłem.

Błądząc myślami po bezdrożach Australii, nawet nie zauważyłem, że już dawno minęło południe.

– Proszę. – Babcia postawiła przede mną talerz pełen racuchów. – Nasi studenci wrócą późnym popołudniem, wtedy będzie obiad, ale do tego czasu nie pozwolę ci umrzeć z głodu. Tylko Kira pojawi się dopiero wieczorem, bo dziś pracuje. Trochę mnie martwi ta jej praca. Nie wiem, kiedy znajduje czas na naukę. Chyba zarywa noce.

Przeżuając zgrabny placuszek, zastanawiałem się, co mogła robić Kira. Podczas studiów sam miałem się różnych zajęć, by nie siedzieć na garnuszku ojca. Wiedziałem, że utrzymanie domu o tak dużej powierzchni to wyzwanie, więc chciałem sam zarobić na własne potrzeby. Jednak Edynburg to zupełnie inny świat. Słyszałem od znajomych, że tu, w Poznaniu, było dużo trudniej znaleźć dorywczą pracę na dogodnych warunkach.

Myslałem, że mam dużo czasu, ale prawie spóźniłem się na spotkanie. Zapomniałem, że Renata zmieniła adres, a znalezienie miejsca parkingowego w okolicy Starego Rynku graniczyło z cudem.

Wejście do części mieszkalnej musiało znajdować się od strony podwórza, bo od frontu znalazłem jedynie drzwi prowadzące do Biura Informacji Turystycznej. Już zaczynałem wpadać w panikę, gdy skręciłem za róg i przy Wrocławskiej znalazłem otwartą bramę prowadzącą na wewnętrzny dziedziniec. Odetchnąłem z ulgą. Miałem jeszcze trzy minuty w zapasie.

Drzwi były uchylone, więc nie zwracałem sobie głowy domofonem. Rzuciłem okiem na numerację lokali i wspiałem się wąską klatką schodową na pierwsze piętro. Od razu usłyszałem kroki, ale nie spodziewałem się, że otworzy mi...

Kira

Od piętnastu minut czatowałam i nasłuchiwałam jego kroków. Renata udawała, że to tylko spotkanie z klientem, ale godzinę temu wbiła się w nową kieckę i ugrzęzła w łazience, robiąc makijaż. Kogo ona chciała oszukać? Owszem, Maksymilian był atrakcyjny, nawet jak na moje standardy, jednak ona szkykowała się jak na randkę, a nie spotkanie biznesowe.

Byłam ciekawa, czy się spóźni, czy przyjdzie na czas. Mógł zaspać przez przyzwyczajenie się do innej strefy czasowej. Czy pamiętał, żeby na wszelki wypadek nastawić budzik?

Gdy zegar wskazywał pięć minut do spotkania, uruchomiłam ekspres do kawy.

Maks chód miał sprężysty, dlatego od razu rozpoznałam, że to on wchodzi po schodach. Renata oczekiwała, że otworzę, a ona zrobi wielkie *entrée*, ale przeczuwałam, że to mój widok wywrze na nim większe wrażenie.

Uchyliłam drzwi, a on zatrzymał się w pół kroku z nogą zawieszoną w powietrzu.

– Nie znamy się – szepnęłam konspiracyjnie, widząc jego zaskoczoną minę. – Pan Lisiecki, jak mniemam – kontynuowałam głośniej, czując się jak kretyńska. – Bardzo mi miło pana poznać. Pani Renata czeka na pana, zapraszam do środka. Mogę odwieść płaszcz? Czego się pan napije?

Gapił się na mnie, jakby zapomniał języka w gębie. Gdybym nie była na niego wściekła za to, że postanowił się ze mną ożenić, nie pytając o zdanie, może zrobiliby mi się go żal.

– Czy mogę zaproponować filiżankę kawy? – odpowiedziałam, upajając się chwilową przewagą.

– Poproszę – odpowiedział zbity z tropu.

Na parkiecie zastukały wysokie szpilki i wiedziałam, że od tego momentu muszę mieć oczy dookoła głowy.

– Och, jesteś już, Maksymilianie – zauważyła Renata, puszczając mu zalotne spojrzenie spod sztucznych rzęs. – Czaderska dziupla, prawda? Kiro, dla mnie też kawa, tylko pamiętaj o mleczku. Pan Lisiecki pije czarną.

Prawie chlapnęłam, że wiem, ale to by mnie zdemaskowało, więc bez słowa poszłam do kuchni. Maks został sam na sam z Renatą. Miałam nadzieję, że harpia go nie zeżre.

Maksymilian

Zszokował mnie widok Kiry, ale nie powinien – teraz wyjaśniło się, skąd wzięła mój adres mailowy.

Przywitała się ze mną oficjalnie i dała do zrozumienia, żebym podjął grę. Nie opierałem się. Renata była specyficzna, więc lepiej się przy niej pilnować.

Na parkiecie zastukały wysokie szpilki i wiedziałem, że Renata znów przygotowała dla mnie przedstawienie. Zawsze to robiła. Przyjmowała mnie w pełnym makijażu i wystrojona jak na imprezę.

– Och, jesteś już, Maksymilianie – rzuciła, trzepocząc rzęsami. – Czaderska dziupla, prawda? Kiro, dla mnie też kawa, tylko pamiętaj o mleczku. Pan Lisiecki pije czarną.

W ostatnim momencie powstrzymałem się przed powiedzeniem, że Kira wie, jaką piję kawę. Zamyślony powiodłem za nią wzrokiem. Bez słowa zniknęła w kuchni. Nie pasowało mi to do Kiry, którą znałem.

Nie spodobał mi się sposób, w jaki Renata ją traktowała, dlatego uznałem, że wybadam, co się tam działo.

– Renu, skąd ją wzięłaś? Gdy ostatnio się widzieliśmy, nie miałaś nikogo do pomocy – zauważyłem, rozglądając się dyskretnie.

Duże, zapewne robione na zamówienie biurko, wygodne skórzane fotele, regały z segregatorami podpisanymi nazwiskami klientów, kwiaty w doniczkach. Na stalowoszarej ścianie na lewo od wejścia cytata Marii Dąbrowskiej: „Powieść nie ma przyszłości? Zmierzch powieści to zabobon literackiej gawiedzi. Jak w innych środowiskach wróżby o końcu świata”.

Uśmiechnąłem się. Renata zaczęła odnosić sukcesy, inaczej nie byłoby jej stać na przeznaczenie lokalu w tej okolicy na samodzielne biuro.

W drugim, znacznie mniejszym pokoju, na który zdążyłem przelotnie rzucić okiem, musiała pracować Kira. Kopciuszek i zła macocha.

– Usiądź, proszę. – Renata wyrwała mnie z zamyślenia, wskazując na szykowny komplet wypoczynkowy, którego wcześniej nie zauważyłem. Dwie dwuosobowe sofy, fotel oraz niski dębowy stolik pachniały nowością. To pewnie tutaj mamila klientów wizją sławy.

Usiadłem. Renata, wbita w obcisłą czarną sukienkę, epatowała wdziękami, starając się wytworzyć bardziej intymną atmosferę, a ja poczułem się osaczony. Wolałem zachować dystans.

Kobieta już po pierwszej wydanej książce zaproponowała, żebyśmy przeszli na ty, a ja byłem zbyt dobrze wychowany, by odmówić. Taka sytuacja zdawała się naturalna, gdyż Renata wydawała się najwyżej dwa lata starsza ode mnie. Gęste kasztanowe włosy spletała na karku w luźny węzeł, co dodawało jej dziewczęcego uroku, ale wiedziałem, że niewinny wygląd to ułuda. Chciałem być miły i jednocześnie starałem się nie robić jej nadziei. Jednak ona chyba próbowała nie widzieć, że się nią nie interesowałem.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie – zauważyłem, próbując odzyskać kontrolę nad sytuacją.

– Ach, ona... Usłyszałam od zaprzyjaźnionych redaktorów, że rozsyłała listy po wydawnictwach, proponując pomoc w zamian za możliwość zdobycia doświadczenia. Nie mogli jej nic zaoferować, więc zlitowałam się i przyjąłam w ramach wolontariatu.

Zamilkła, bo Kira przyniosła tacę z kawą, mlecznikiem i srebrną cukiernicą. Bez słowa rozstawiła wszystko na stole.

– Jeśli robi dobrą kawę, to ją zatrudnię – rzuciłem zaczepnie.

Renata wyprostowała się gwałtownie, zaskoczona moimi słowami.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Gdzieżbym śmiał – zarzekłem się. – Wybacz brak subtelności, ale jestem tylko prostym samcem. Wpojono mi kilka zasad, które teraz działają jak odruch bezwarunkowy. Jedną z podstawowych jest ta, że za pracę należy się adekwatne wynagrodzenie. Z czegoś trzeba żyć, a doświadczenie nie jest środkiem płatniczym obowiązującym w tym kraju. W naszej umowie nie ma ani słowa o tym, że nie mogę podkupywać twoich niewolników. – Puściłem do niej oko.

Renata zachichotała nerwowo, by ukryć zażenowanie. Nie leżał jej temat rozmowy.

– Jesteś taki czarujący z tym swoim specyficznym poczuciem humoru... Ale nie po to się spotkaliśmy, żeby żartować, nieprawdaż? W przyszły poniedziałek Norwegia trafi do rąk czytelników. Przewiduję, że w przedsprzedaży pójdzie spora część nakładu, bo już teraz zamówienia są duże. Na zaprzyjaźnionych blogach literackich trzy tygodnie temu pojawiły się zapowiedzi, a teraz codziennie ktoś wrzuca recenzję. Zorganizujemy panel z pytaniami od czytelników, powiedzmy za trzy tygodnie. Dokładną datę podam za kilka dni, ponieważ muszę wszystko dograć. Chcę w pierwszym okresie sprzedaży dorzucić do książki gadżet promocyjny. Widziałam w hurtowni puchate breloczki w kształcie renifera...

– Zapomnij – zaprotestowałem.

Renata poczerwieniała.

– Maks, nie rób wojny o głupi breloczek do klucza – rzuciła, wywracając oczami. – Rozumiem, że mógłbyś mieć obiekcje, gdyby wartość gratisu przekraczała cenę książki, ale tutaj jest odwrotnie. Prześlę ci na maila kilka propozycji, musisz którąś zaakceptować.

Wkurzyłem się. Nie lubiłem, gdy ktoś stawiał mnie przed faktem dokonanym.

– A jeśli mi się nie spodoba, to co? Nie życzę sobie żadnych reniferów. Co one mają wspólnego z moją książką? Chcesz, żeby wszyscy mnie wyśmiali? Kiro, mogę cię tu poprosić?! – zawołałem, odwracając się w kierunku drzwi. – Jeśli ma się czegoś nauczyć, powinna brać udział w rozmowach z autorami, a nie jedynie otwierać drzwi i wieszać płaszcze. Tylko uczestnicząc w spotkaniach, będzie miała szansę zdobyć doświadczenie. Obsługę ekspresu do kawy już opanowała.

Renata gotowała się ze złości, ale nie wypadało kłócić się z klientem. Skinęła wspaniałomyślnie głową na znak zgody i, gdy dziewczyna pojawiła się w drzwiach, poprosiła, by usiadła.

– Doszliśmy do wniosku, że trzeba cię bardziej zaangażować – skłamała, błędząc wzrokiem po podłodze. – Zaproponowałam naszemu podopiecznemu kampanię promocyjną, jednak ma obiekcje.

Postanowiłem wyjaśnić, jak doszło do nieporozumienia.

– Nie podoba mi się pomysł promowania mojej książki za pomocą breloczków z wizerunkiem reniferów. Uważam, że to infantylne. Masz inną propozycję?

Spojrzała na mnie, węsząc podstęp. Wcale jej się nie dziwiłem. Nie zrobiłem na niej dobrego wrażenia. Nie wiedziała, czy mogła mi zaufać. Pewnie się bała, że chcę ją ośmieszyć.

– Lubię zakładki – zaczęła ostrożnie. – Większość osób, które czytają nałogowo, lubi zakładki, a przynajmniej sprawdza się to wśród czytelniczek. Założę się, że ma pan...

– ...Maksymilian – wtrąciłem, nie mogąc znieść narzuconego przez nią dystansu.

Skinęła głową.

- Pewnie masz wiele niewykorzystanych zdjęć, które można wykadrować jako zakładki - podjęła pewniej. - Dobra drukarnia powinna szybko się z tym uwinąć. Do zamówień w przedsprzedaży dorzuć jedną wersję, a inną pozostaw na promocję, w którą się zaangażujesz osobiście. Dodatkowo możesz poprosić czytelników o wytypowanie ulubionej fotografii z poprzednich książek i uzasadnienie wyboru w stu słowach.

- Dlaczego akurat w stu? - zapytałem zaintrygowany. Pomysł był nie tylko niespotykany, ale też interesujący.

- Bo dokładnie tyle ma drabble. Ta forma zyskuje ostatnio na popularności. Istnieje nawet portal literacki Weryfikatorium, który przez pewien czas wydawał tygodnik „Drabble na niedzielę”. Przy odrobinie chęci zainteresowani mogliby znaleźć kilka niezłych przykładów, jak to wygląda w praktyce.

- Zaraz, chwila! - zaprotestowała Renata. - Myślałam, że chodzi tylko o wybór ulubionego zdjęcia! - Zawsze lubiła mieć ostatnie słowo, a teraz wyraźnie nie nadała za tokiem naszych myśli.

- To pójdzie na łatwiznę - odpowiedziała podeksycytowana Kira. - Chcę, by literatura skłaniała do myślenia, a w tym przypadku, żeby zdjęcia skłaniały do literatury. Możliwości są nieograniczone, bo w drabblu nie chodziłoby o uzasadnienie wyboru konkretnego kadru, ale o stworzenie powiązanej z nim historii. W social mediach co rusz są organizowane konkursy, także takie, w których trzeba coś napisać, i frekwencja z reguły jest wysoka. Wydaje mi się, że skoro chcemy przekonać ludzi do czytania, możemy ich bardziej zaangażować i pozwolić na kreatywność. Nagrodą, oprócz zakładki, mógłby być wielkoformatowy wydruk fotografii, a drabbla można by zgrabnie wkomponować w zdjęcie jako dopełnienie sceny.

To był niezły pomysł. Nie wymagał dużych nakładów finansowych, a mógł pomóc komuś zaistnieć. Podobał mi się.

- Nie mogę opierać kampanii marketingowej na informacjach z amatorskiego forum... - fuknęła Renata, mierząc Kirę morderczym wzrokiem.

- To nie jest zbiorowisko przypadkowych ludzi, a poważny portal literacki - zaprotestowała gwałtownie Kira. - Mam do niego pełne zaufanie. Wypowiadają się tam nie tylko osoby, które dopiero próbują coś napisać i wydać, ale również ci, którzy mają już w swoim dorobku kilka lub nawet kilkadziesiąt opublikowanych książek. Każdy forumowicz może zapytać konkretnego autora o opinię, jest też grono weryfikatorów, którzy w profesjonalny sposób sprawdzają i oceniają próbki tekstów. Dużo można się od nich nauczyć.

- Mnie to przekonuje - zauważyłem szybko. - Sam chętnie tam zajrzę, choćby z czystej ciekawości.

- Naprawdę? - Kira się rozpromieniła. - Byłoby super, gdybyś się zarejestrował. Fioletowych nigdy za wielu.

- Jakich znowu fioletowych? - zapytała mocno już zirytowana Renata.

- Oj, to taki skrót myślowy. Pseudonimy autorów bądź pełne imiona i nazwiska, jeśli zechcą się nimi posługiwać, są w kolorze fioletowym, by łatwo było rozpoznać, kto jest kim na forum. Weryfikatorzy są oznaczeni na czarno, moderatorzy na czerwono, wydawcy na różowo, a pretendenci do miana pisarza na szaro. Tylko Ithi jest niebieska.

Renata przesłoniła dłonią oczy. Zdawała się kalkulować, jakie szkody mogą wyrządzić te pomysły na moim nienagannym wizerunku. Do tej pory zawsze robiła, co chciała, ale teraz straciłem cierpliwość. Może przez Kirę. Renata zrobiła ze mnie ciepłą kluchę, próbowała prowadzić na smyczy, jednak to moja wina, bo nie protestowałem. Aż do teraz.

- Umywam ręce - westchnęła zrezygnowana. - Maks, tylko żadnych dzieciennych pseudonimów. - Pogroziła mi palcem. Jeśli nie mogła już temu zapobiec, to przynajmniej chciała mieć ostatnie słowo. W końcu to ona zajmowała się moją karierą, a nie pierwszoroczna studentka.

Uśmiechnąłem się czarująco, zadowolony, że obeszło się bez awantury.

- Masz to jak w banku.

– Doskonale – ucieszyła się. – Zredaguję informację o konkursie i w odpowiednim czasie umieszczę, gdzie trzeba.

Kiedy zauważyła, że znowu wszystkim kieruje, poczuła się pewniej i wrócił jej dobry humor.

– Kiro, możesz iść – dodała po chwili. – Dzisiaj już nie będziesz mi potrzebna. Wpadnij jutro, może coś dla ciebie znajdę.

– Oczywiście – odpowiedziała powściągliwie Kira.

Gdy wyszła do przedpokoju, Renata pochyliła się poufale w moją stronę.

– Szanowny autorze, przyjacielu, skoro już zrujnowałeś mój błyskotliwy plan promocji, może znajdę sposób, w jaki mógłbyś się zrehabilitować – zauważyła kokieteryjnie.

Uniosłem brew. Instynkt podpowiedział, że powinienem zachować czujność.

– To znaczy?

Posłała mi niewinne spojrzenie spod mocno wytuszowanych rzęs.

– W ramach współpracy z zaprzyjaźnionym wydawnictwem zostałam poproszona o wytypowanie opowiadań do antologii. Wybrałam najlepsze, ale mam jeszcze lukę na około osiemdziesiąt tysięcy znaków. Kira przyniosła utwór swojej koleżanki, kompletnej amatorki, niestety nie mam czasu go przejrzeć. Mógłbyś rzucić okiem? Tak po starej znajomości? To pewnie grafomania, jednak obiecałam, że wezmę je pod uwagę. Odmowa podparta twoim autorytetem trochę osłodzi dziewczynie gorycz porażki.

Było jasne, że Renata nie zamierzała publikować opowiadania przyniesionego przez wolontariuszkę. Chciała mnie wykorzystać, by zemścić się na Kirze.

– Muszę już iść – powiedziałem, gdy podała mi zadrukowany plik kartek.

– Tak szybko? – zapytała, nie kryjąc zawodu. – Myślałam, że zamówimy pizzę i omówimy jeszcze kilka spraw.

– Niestety, nie dzisiaj. Umówiłem się z przyjaciółmi – skłamałem. – Może innym razem? Będziemy w kontakcie.

Wyszedłem tylko trzy minuty po Kirze, ale dogoniłem ją dopiero w połowie Wrocławskiej.

– Masz zamiar mi dogryzać? – warknęła, gdy złapałem ją za ramię.

Odsunąłem się, by mogła ochłonąć.

– Jesteś przewrażliwiona – zauważyłem. – Chciałem pomóc.

– Wielkie dzięki – syknęła. – Jak mnie jutro wywali, to będę mogła sobie pomarzyć o pracy w jakiegokolwiek redakcji.

– Nie żartuj, nie wyrzuci cię. Wbrew pozorom Renata przywiązuje się do ludzi i niechętnie się z kimś rozstaje.

– A propos pozorów – zauważyła z błyskiem w oku. – Widziałeś, jak się do ciebie przymilała? Jadła cię wzrokiem!

Wzruszyłem ramionami, jednak ta uwaga mile polechtała moje ego. Czyżby Kira była zazdrosna?

– Nie jestem ślepy, ale wolę udawać, że nic nie rozumiem. Ona mnie nie interesuje i staram się trzymać odpowiedni dystans. Nie obawiaj się. Przecież już dawno obiecałem, że to z tobą się ożenię. Jest wielu świadków, którzy nie pozwolą mi się tak łatwo wykpić.

Zrobiłem unik, bo rozwścieczona zamierzyła się, by mnie uderzyć. Wiedziałem, że przeholowałem, lecz nie mogłem się powstrzymać.

– Zawieszenie broni? – zaproponowałem, próbując ukryć rozbawienie. – Tak długo na ciebie czekałem, że mogę nieco odłożyć plany matrymonialne. Skoczmy na kawę? Będziesz mogła pozbierać myśli.

– Czy ty sobie ze mnie jaja robisz?!

– Gdzieżbym śmiał! Wydaje mi się, że powinnaś trochę wyluzować. Może nasza znajomość zaczęła się niekonwencjonalnie, ale nie mam złych intencji. Nie będę na tobie niczego wymuszał. Jesteś wolna. Możesz się związać, z kim zechcesz. To było dziecięce zauroczenie, a później świetna wymówka, gdy ktoś

pytał, dlaczego nie mam dziewczyny. Teraz, kiedy już się spotkaliśmy, nie masz w stosunku do mnie żadnych zobowiązań. Słowo honoru.

Zwiesiła głowę, wlepiając wzrok w płytki chodnikowe. Wyglądała na tak zagubioną, że miałem ochotę ją przytulić. Powstrzymałem się w ostatniej chwili.

– Cześć, nazywam się Maksymilian Lisiecki – powiedziałem, unosząc jej podbródek. – Spotkaliśmy się u pokręconej agentki, która pożerała mnie wzrokiem. Dlaczego jesteś smutna?

– Bo przez ciebie będę miała problemy!

Skuliła się, gdyż mijający nas przechodnie rzucili w naszym kierunku wymowne spojrzenia. Urządziliśmy niezłe przedstawienie.

Kira zamrugwała. Miała łzy w oczach.

– Naprawdę tak uważasz? – dopytywałem. – A ja myślę, że twoja sytuacja znacznie się poprawi. Powinnaś zajmować się czymś więcej niż tylko sprzątaniami i parzeniem kawy. Myślisz, że nie wiem, kto uporządkował burdel Renaty? Jej poprzednie biuro wyglądało jak jeden wielki skład makulatury. Instynktownie rozumiesz kampanie marketingowe, potrafisz zaproponować alternatywę sfochowanemu autorowi. Powinnaś to wykorzystać. Musisz!

Zacisnęła dłonie w pięści. Już wiedziałem, że to nie będzie łatwa przeprawa.

– Maks, ale ja jestem dopiero na pierwszym roku studiów. Nie mogę przecież...

– To nie ma żadnego znaczenia. W tej branży liczy się inwencja i zaangażowanie, a tego ci akurat nie brakuje.

Westchnęła zrezygnowana.

– Bujasz w obłokach.

– Wcale nie – zaprotestowałem. – Myślisz, że łatwo mi było zaistnieć jako fotografik? Dzisiaj każdy ma aparat w smartfonie i potrafi cykać całkiem przyzwoite zdjęcia. Nawet kompletni amatorzy ogłaszają się z propozycjami wykonania sesji ślubnych. Zapewniam cię, że miewałem chwile zwątpienia, ale uratował mnie wrodzony upór. Nie chciałem być rzemieślnikiem robiącym zdjęcia do dowodów, tylko artystą. Nie chciałem wykonywać sto pięćdziesiątej sesji z tymi samymi rekwizytami, wymieniając jedynie modeli. Nie zrozum mnie źle, mam przyjaciół, którzy potrafią zrobić z tego sztukę. Sam czasami też wykonuję zdjęcia studyjne, jednak to nie moja bajka. Postawiłem na plener. W wolnym czasie starałem się robić wartościowe ujęcia. Oplaciło się, bo już na pierwszym roku studiów miałem w portfolio dwie okładki magazynu dla rolników. Niby nieciekawa branża, ale rozmowy z wydawcami wiele mnie nauczyły i otworzyły kolejne drzwi. Tobie też może się udać. Kojarzysz Helen Keller? Powiedziała, że jeśli człowiek odczuwa potrzebę latania, nie może się zgadzać na pełzanie. Traktuję to jako swoje motto i tobie też radzę je przyswoić. Nie bój się rozwinąć skrzydeł.

Zamyślona ruszyła przed siebie, powłócząc nogami.

– Nie mogłaś nie słyszeć, że Renata dała mi opowiadanie Jagny. Zaparkowałem w pobliżu *Starego Browaru* – skłamałem, dotrzymując jej kroku. – Chodźmy coś przegryźć do *Blow Up* i porozmawiamy o tekście. Jak dwoje profesjonalistów. Mam też zamiar zabrać cię w roli asystentki na premierowe spotkanie autorskie.

– Nie robisz tego z litości, prawda? – zapytała lekko drżącym głosem, gdy przeszliśmy przez ulicę, kierując się w stronę Półwiejskiej.

– Traktuję to jak inwestycję we własną karierę – odpowiedziałem po chwili zamyślenia. – Nigdzie nie jest powiedziane, że Renata będzie mnie reprezentować aż do śmierci. Ma wiele zalet i kontaktów w branży, ale nasze wizje artystyczne w wielu sprawach się rozmiągają. Poza tym mam jeszcze pewne zobowiązania w stosunku do firmy z branży fotograficznej, która częściowo sponsoruje moje wyprawy, a Renata nie do końca potrafi to zrozumieć.

– Chodzi o logo? – zapytała. – Można je umieścić na pokonkursowej fotografii z drabbłem.

– No widzisz? Ty o tym myślisz. Powinienem też się pojawić na targach sprzętu fotograficznego, a to nie może kolidować ze spotkaniami autorskimi.

– Okej, zajmę się tym. Skontaktuję się z twoim sponsorem i zapytam, kiedy powinieneś być do ich dyspozycji. Później skonfrontuję to z planami Renaty.

Złapałem ją za dłoń i przyjaźnie uścisnąłem.

– Miło mieć cię w swojej ekipie.

Uśmiechnęła się już spokojna.

– Ale pokój sprzątasz sobie sam.

Zerknąłem na Kirę spod byka, mimo to nie odważyłbym się jej sprzeciwić.

Jagna

Odgrzałam zupę, którą Małgosia zostawiła na kuchence, i nalałam sobie solidną porcję. Pomidorowa, moja ulubiona. Kobieta dodawała do niej sok pomidorowy zamiast koncentratu i dosładzała odrobiną miodu. Zamachałam łyżką w talerzu, po czym wsadziłam ją do ust. Zupa smakowała idealnie. Znowu poczułam się niezręcznie. Ze strony mieszkańców tego domu spotkało mnie tyle dobrego...

Nie zgodzili się, żebym płaciła za możliwość mieszkania tutaj ani dokładała się do opłat. W tajemnicy podrzucałam produkty spożywcze do szafek, ale to nie zmieniało faktu, że czułam się jak darmozjad.

Kira była tu szczęśliwa. Wprawdzie od powrotu Maksymiliana codziennie o coś się sprzecali, jednak jej niepoohamowana mania sprzątanania mogła się tutaj rozwijać w najlepsze. Najróżniejszych zakamarków mieściło się bez liku, więc w każdej wolnej chwili biegała ze szmatą lub miotłą. Małgosia na początku próbowała protestować, tyle że na Kirę nie było mocnych. Zawsze stawiała na swoim.

Co ja bym dała, żeby mieć jej pewność siebie...

– Cześć, jak minął dzień? – Pytanie zadane przez Juliana wyrwało mnie z zamyślenia. Nie spodziewałam się go tutaj o tej porze. Zwykle wracał o wiele później.

– Dziękuję, w porządku – odpowiedziałam uprzejmie, bo ze wszystkich mieszkańców domu on jeden mnie onieśmiała. Była w nim łagodna stanowczość, która utrudniała mi zmniejszenie dystansu. A może to świadomość, że był prawnikiem? Chyba wszyscy skrycie boją się prawników.

– Bujasz w obłokach – zauważył rozbawiony.

Siedział naprzeciwko i spoglądał na mnie z głową opartą na splecionych dłoniach. Myślami byłam daleko, bo przegapiłam moment, gdy usiadł.

– Zjesz ze mną? – zapytałam, chociaż mój talerz już świecił pustką.

– Jadłem na mieście, za to kawą nie pogardzę. Gracek ma dyżur, więc nie będzie nam zrzędził.

Uśmiechnęłam się. Miałam ochotę na kawę, a Gracjan boczył się, kiedy piłam jej – jego zdaniem – za dużo. Przyniósł mi nawet kardiamid z kofeiną, ale wolałam kawę.

Postawiłam na stole dwie filiżanki z espresso, a Julian w międzyczasie wyciągnął z szafek łyżeczki i cukiernicę.

– Nie tęsknisz za rodzinnym miastem? – zagadnął, gdy na powrót zajęliśmy miejsca przy stole.

Zdecydowanym ruchem pokręciłam głową.

– Nic mnie już tam nie trzyma – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Tylko groby – dodałam trochę ciszej.

Julian bacznie mi się przyglądał znad swojej filiżanki. Był łudząco podobny do Gracjana, jednak marszczył czoło w inny sposób. Nawet jednakowi bliźniacy się różnią. W ich przypadku różnic było więcej, wszak jeden skończył prawo, a drugi został lekarzem.

– Nie było ci łatwo – stwierdził w końcu.

Nie widziałam sensu zaprzeczać.

– Nie chciałam nikogo martwić, dlatego musiałam udawać, że zaakceptowałam wszystko bez emocji. Że nic mnie nie rusza. Nawet siebie udało mi się częściowo oszukać – dodałam gorzko.

– Tutaj możesz być sobą – zapewnił.

– Problem w tym, że już sama nie wiem, kim jestem – wyznałam szczerze, po raz pierwszy uzewewnętrzniając w pełni swoje obawy. – Ani nie wiem, kim chcę być. Zawsze miałam dobre oceny, więc babcia nalegała, żebym poszła na studia. Kira wymarzyła sobie polonistykę, dlatego poszłam z nią, a teraz...

– ... się tam dusisz – wszedł mi w słowo.

To zadziwiające, jak świetnym był obserwatorem. Nigdy wcześniej nie wymieniliśmy tyłu zdań, jednak rozszyfrował mnie bezbłędnie. Nawet Kirze się to nie udało.

– Mówisz, jakbyś rozumiał – wymsknęło mi się.

Parsknął szczerym śmiechem.

– Po dwóch semestrach na wydziale medycznym uświadomiłem sobie z przerażeniem, że to nie moja bajka. Bałem się, że Gracek się na mnie śmiertelnie obrazi, a wujcio z cioteczka obędrą ze skóry, tymczasem rozeszło się po kościach. Wtedy zdałem sobie sprawę, że tkwienie w układach, które nam nie pasują, przynosi więcej szkody niż pożytku.

Byłam wdzięczna, że próbował mnie pocieszyć, ale jego racjonalne argumenty zderzały się z murem oczekiwań, który otaczał mnie szczelnie niczym druga skóra. Babcia chciała, żebym skończyła studia, Zosia nie wyobrażała sobie dla mnie innej drogi, a Kira wiedziała, że muszą to być wyłącznie studia polonistyczne.

A czego chciałam ja?

– Czuję, że ich wszystkich zawiodłam – westchnęłam.

– To nieprawda, Jagno – zapewnił. – Jesteś jeszcze młoda, masz prawo błędzić w poszukiwaniu własnej drogi. Kim z zawodu była twoja babcia?

Uniosłam głowę zaskoczona jego pytaniem. Wydawało mi się bez związku.

– Babcia Helenka? Była położną.

– A mama, jak się domyślam, jest nauczycielką, tak?

Skinęłam głową.

– No widzisz, skoro twoja mama nie poszła w ślady swojej mamy, to ty też nie musisz – wyłuszczył.

Do tej pory nie spjrzałam na to w ten sposób. Wydawało mi się, że mój los jest przesądzony, że muszę podążać tą samą ścieżką co Zosia.

– Daj sobie czas – poradził, odkładając opłukaną filizankę na ociekacz. – Przemyśl wszystko, a jeśli będziesz potrzebowała porozmawiać z kimś bezstronnym, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Maksymilian

Kira podrzuciła mi wieczorem swój laptop, ale byłem tak zmęczony, że uruchomiłem go dopiero po śniadaniu. Niechętnie przyznałem, że przy uprzątniętym biurku siedziało się znacznie wygodniej niż na łóżku. Postawiłem z boku szklankę z latte i odszukałem na pulpicie katalog, który wczoraj pokazała Kira.

– No nieźle – skomentowałem, widząc zawartość katalogu. Kilkadziesiąt plików, na pierwszy rzut oka nie potrafiłem określić, ile dokładnie ich się tam znajdowało. Wszystkie ponumerowane, opisane tytułem i datą. Kira wszędzie musiała mieć porządek. Najwyraźniej taka już była.

Przebiegłem wzrokiem po nazwach, zastanawiając się, od czego zacząć. Byłoby łatwiej, gdyby dziewczyna coś zasugerowała. Zamknąłem oczy i na chybił trafił otworzyłem plik. Numer 56. *Kamienny ogród*.

Do jedenastej zdążyłem przeczytać jeszcze dwa opowiadania. Miejscami wymagały interwencji redaktora, niemniej ich fabuły były spójne, a przedstawione historie miały niepowtarzalny klimat. Jagna mogłaby odnieść sukces, jeśliby się odważyła.

Do piątej resztkę zimnej kawy i wtedy na samym dole zauważyłem ikonę bez numeracji. *Historie alternatywne*. Zaintrygowany kliknąłem dwa razy i po chwili plik się otworzył. Ponad trzysta stron, blisko sześćset tysięcy znaków ze spacjami. Na górze spis treści, ale zamiast tytułów rozdziałów – zwykłe numerki. Zacząłem przewijać tekst i zatrzymałem się mniej więcej w połowie.

To nie tekst Jagny. Opowiadania okazały się znacznie krótsze, wyróżniały się oszczędnym stylem i błyskotliwymi dialogami. Warsztatowo były świetne, jednak próżnia emocjonalna, jaką kryły, przeraziła mnie tak bardzo jak treść. W czterech z pięciu historii, które zdążyłem przeczytać, Jagna nie żyła!

Siedziałem, wpatrując się w monitor, i nie wiedziałem, co zrobić. Po godzinie laptop przeszedł w stan uspiania, a ja nadal trwałem w zamyśleniu.

Ja pierdołę!

Czy powinienem być komuś o tym powiedzieć? Komu? Jagnie? Ojcu? Kira potrzebowała pomocy.

Słyszałem hałas na korytarzu, ale ignorowałem go aż do momentu, gdy do pokoju wpadła Kira. Była zziębnięta, ledwie łapała oddech. Buty odruchowo zostawiła na dole, jednak wciąż miała na sobie zielony płaszcz podkreślający rudozłotą barwę włosów.

– Powiedz, że tego nie czytałeś – rzuciła od progu, zsuwając z ramienia torebkę, którą następnie odłożyła na najbliższe krzesło. – W katalogu jest pewien plik. Nie wolno go otwierać.

Zatrzasnąłem klapę laptopa.

– Za późno.

– Nie mów Jagnie – poprosiła, bezsilnie osuwając się na kolana.

– To nie o nią powinnaś się teraz martwić. – Postukałem palcami o blat biurka.

Odwróciła głowę, wyraźnie unikając mojego wzroku.

– Nic mi nie jest. Poradzę sobie...

– Też wciskałem te bajki całej rodzinie. – Przerwałem jej tak gwałtownie, aż się przestraszyła. – A tak naprawdę nienawidziłem ich wszystkich. Matki za to, że umarła i zostawiła mnie samego; ojca za chłanianie, gdy go najbardziej potrzebowałem; Nelki za to, że żył, a moja siostra nie; dziadków, bo robili, co mogli, żeby stworzyć dla mnie kochającą rodzinę. Ale najgorszy ze wszystkich był stryj Julian. Zawsze opanowany, zawsze wiedział, co robić... Byłem tak słaby, jak on silny. Nie mogłem na nich patrzeć, snułem się z kąta w kąt i marzyłem, by wyrwać się z domu. Chodź, idziemy stąd – rzuciłem, podrywając Kirę z podłogi. – Zostaw ten płaszcz.

Nim zdążyła zaprotestować, wyciągnąłem ją na korytarz w stronę bocznych schodów. Powinienem był zwolnić, bo sięgająca mi do ramienia Kira nadażała z trudem, ale byłem zbyt wzburzony, aby myśleć racjonalnie. Przeskakiwałem po dwa stopnie naraz, by jak najszybciej dotrzeć tam, gdzie nikt nie mógł nas podsłuchać.

W lustrze na parterze dostrzegłem jej zdziwienie na widok zejścia do podziemi, które kryło za sobą lustro. Otworzyłem sekretne drzwi, podniosłem stojącą na schodach latarkę i Kira, chcąc nie chcąc, musiała iść za mną. Pociągnęła dwa razy nosem, spodziewając się zapachu wilgoci, ale powietrze nie było zatęchłe.

– Nie bój się, tu nie ma szcurków – rzuciłem, gdy niepewnie chwyciła mnie pod ramię. Skierowałem snop światła przed siebie, by mogła zobaczyć, że nie było tu nikogo prócz nas.

Wąski korytarz ciągnął się pod całym pałacem, a jego wnęki kryły wiele par drzwi. Popchnąłem trzecią z lewej i w środku rozblęła pojedyncza żarówka, oświetlając spore pomieszczenie. Podłoga była pokryta matami, z sufitu zaś w dwóch miejscach zwisały worki treningowe. Umiejscowione tuż pod sklepieniem okienko wpuszczało nieco dziennego światła.

– Kornel w wolnych chwilach trenuje kick-boxing – wyjaśniłem.

Kira rozejrzała się, nic nie rozumiejąc. Zapewne zastanawiała się, jaki to ma z nią związek.

– Po co mnie tu przyprowadziłeś?

Wzruszyłem ramionami.

– Czasami dobrze jest odreagować.

Oparła się plecami o ścianę i skrzyżowała ramiona na piersi. Nie lubiła, gdy ktoś mówił jej, co powinna zrobić, a szczególnie ja. Ciągle miała mi za złe, że w dzieciństwie postanowiłem się z nią ożenić.

– Zapomnij. Nie mam ochoty nic odreagowywać.

– A ja miałem.

Nie podjęła tematu. Uporczywie wpatrywała się w podłogę, a potem w ścianę.

Sam lustrowałem wzrokiem wszystkie kąty. Na parapecie zauważyłem małego cyfrowego soniaka. Musiałem zostawić go tutaj przed wylotem do Australii. Przejrzałem kartę pamięci, ale nie znalazłem żadnych interesujących fotek.

– Po co mnie tu przyprowadziłeś? – powtórzyła. Jej głos był szorstki, przesiąknięty złością.

Uniosłem głowę, odruchowo zwalniając spust migawki.

Pstryk.

– Nie życzę sobie żadnych zdjęć!

Zignorowałem tę mało subtelną prośbę i trzaskałem fotkę za fotką. Dziewczyna wyglądała pięknie, gdy się złościła. Aparat ją kochał.

– Kiedy byłem trochę młodszy od ciebie, zakochałem się jak wariat – zacząłem, nie przestając fotografować Kiry. – Był koniec lipca, kręciłem się po Starym Rynku i wtedy zobaczyłem Anitę, koleżankę z klasy, w towarzystwie anioła. Zatrzymały się, by poplotkować. Nieznajoma miała na imię Sylwia i uczyła się w plastyku na Junikowskiej. Wysoka jak modelka, proste ciemnoblonde włosy, niesamowite piwne oczy. Straciłem dla niej głowę. Gdy rozpoczął się rok szkolny, wynajdywałem setki powodów, żeby kręcić się przy jej szkole. Aż w końcu zwróciła na mnie uwagę.

– To szalenie interesujące, ale czy mógłbyś przestać robić mi zdjęcia?

Nie posłuchałem jej. Pogrążony we wspomnieniach, wyrzucałem je z siebie.

– Pozwoliła się zaprosić na herbatę. Byłem w siódmym niebie, naiwny jak dziecko, wierząc, że to przeznaczenie. Obsypywałem ją kwiatami i prezentami w nadziei, że odwzajemni moje uczucie. Myślałem, że oszaleję ze szczęścia, kiedy zgodziła się pójść ze mną na studniówkę. Nasz pierwszy bal... Tata pomógł mi kupić pierwszy dorosły garnitur i dobrać odpowiednią koszulę. Sylwia w błękitnej sukni wieczorowej wyglądała jak marzenie. Skupiała na sobie uwagę wszystkich, a ja byłem dumny, że mogę stać u jej boku. I nagle pstryk, bańka pękła.

– Co się stało? – zapytała Kira, gdy na dłużej zawiesiłem głos.

Westchnąłem. Mimo upływu lat to wciąż był dla mnie drażliwy temat.

– Kiedy przez dłuższy czas nie wracała z toalety, poszedłem jej szukać. Ktoś powiedział, że widział ją w holu hotelu, niestety jej tam nie znalazłem, więc wróciłem na salę. Kumpel mi doniósł, że stała z Anitą obok okna, za żółtą kotarą. Już miałem zapytać, czy bawi się ze mną w chowanego, wtedy usłyszałem fragment ich rozmowy. Sylwia mówiła, że wprawdzie nie jestem księciem z bajki, ale jeśli będzie ze mną wystarczająco długo, może w końcu przedstawię ją jakiemuś prawdziwemu księciu.

– A to suka – wyrwało się Kirze.

– No przyjemne to nie było, dlatego zabrałem z portierni płaszcz i wróciłem do domu. Kumpel napisał mi, że Sylwia świetnie się bawiła w swoim i Anity towarzystwie. Nawet nie zwróciła uwagi, że wyszedłem. Przestałem chodzić do szkoły, przestałem odbierać telefon. Schowałem go głęboko do szafy i udawałem, że zgubiłem. Po trzech tygodniach wychowawczyni skontaktowała się z tatą. Wściekł się i zażądał wyjaśnień. Gdy odmówiłem i ze szczeniacką zaciętością zagroziłem samobójstwem, siłą zaciągnął mnie do psychologa. Z początku nie chciałem współpracować, po prostu siedziałem i wpatrywałem się w zegarek, by opłacona godzina minęła, ale z czasem się przełamałem. Nie wiem, co okazało się punktem zwrotnym... Może to, że dostałem na urodziny od Nelki aparat fotograficzny? Byłem dla niego podły, a gówniarz odkładał kieszonkowe, żeby kupić mi prezent. Nowe hobby pochłonęło mnie bez reszty. Bez problemu zdałem maturę, jednak nie miałem żadnego pomysłu, co dalej. Medycyna odpadała, ojciec nawet nie próbował mnie namawiać, tyle że nic innego również mi nie odpowiadało. Myślałem nawet, że popracuję rok u dziadka i zastanowię się, co chcę w życiu robić, a tu niespodzianka – list z Uniwersytetu w Edynburgu. Na podstawie nadesłanego portfolio przyjęli mnie na fotografię. Musiałem tylko uzupełnić niekompletne dokumenty aplikacyjne.

– Ale jaki to ma związek ze mną? Maks, dość! Nie rób mi zdjęć! Przecież mówiłam, żebyś przestał!

Zupełnie się nie spodziewałem, że Kira się na mnie rzuci. Wyrwała mi aparat i niesiona wściekłością cisnęła nim o ścianę. Plastikowa obudowa pękła z głuchym trzaskiem, wylądowała na posadzce, po czym rozpadła się na kawałki, uszkadzając cały układ optyczny.

– Niezły rzut – skwitowałem.

Kira wciągnęła gwałtownie powietrze.

– O rany, co ja zrobiłam?

Stała jak zahipnotyzowana, wpatrując się w szczątki cyfrówki. Nie było szans, by dało się ją naprawić.

– Przepraszam, nic mnie nie usprawiedliwia. Oddam ci za ten aparat.

Lekceważąco wzruszyłem ramionami.

– To tylko kawałek metalu, szkła i plastiku. Ale teraz już rozumiesz, do czego może prowadzić wypieranie emocji?

Przykłękła, żeby posprzątać, lecz ją powstrzymałem.

– Zostaw, poranisz sobie dłonie.

Nie podniosła się z podłogi, więc po chwili wahania usiadłem przy niej i skrzyżowałem nogi w kostkach.

– Co się stało?

Nie odpowiedziała od razu. Wciąż wpatrywała się w szczątki aparatu, dając niemy dowód bezsilności, którą odczuwała.

– Tła, lampy, blendy, parasolki, softboxy... – zaczęła zamyślona. – Wszystko oryginalnie zapakowane, markowe, zapewne świetny, profesjonalny sprzęt... Po co ci to wszystko, skoro nawet tego nie rozpakowałeś? Rzuciłeś to w kącie i przestało cię interesować.

Objąłem kolana ramionami. Nie podobał mi się ten zwrot w rozmowie. Rodzina nigdy nie pytała, przyjmując do wiadomości, że byłem po prostu dziwakiem. Nawet babcia zadowolila się głupią wymówką. Jedyną osobą, która wiedziała o sytuacji, był Ron, syn stryja Cypriana. To on wysłał moją nagrodę do Polski, bo ja chciałem wynieść ją na śmietnik.

– Myślałem, że rozmawiamy o tobie – zauważyłem.

– Odpowiedz. Muszę wiedzieć. Po prostu muszę.

Wciągnąłem głęboko powietrze, powracając myślą do wydarzeń sprzed lat. Spodziewałem się bólu, jednak pojawiło się wyłącznie uczucie zawodu. Upokorzenie rozplynęło się wraz z upływem czasu.

– No dobra, niech ci będzie – skapitulowałem trochę zawstydzony. – To przez Eve McDarcen, moją miłość numer trzy.

Spojrzała na mnie zaskoczona. Nie przypuszczała, że mógłbym znać kogoś sławnego. Nikt się po mnie tego nie spodziewał.

– Eve McDarcen? Ta modelka?

– Wtedy jeszcze nie była modelką. Rozpoczęła studia na wydziale malarstwa, a ja byłem już na trzecim roku fotografii. Podeszła do mnie na korytarzu i zapytała, czy może namalować mój portret.

– Historia jak z bajki – zauważyła Kira.

Przewróciłem oczami.

– Nie bardzo miałem na to ochotę, ale w końcu mnie przekonała. Tęskniłem za domem, za kimś bliskim... Wykorzystała to, by owinąć mnie sobie wokół palca. Boże, jaki byłem naiwny... – Odrzuciłem głowę do tyłu.

Kira położyła mi dłoń na ramieniu.

– Wszyscy marzą o wielkiej miłości. Nie ty pierwszy dałeś się nabrać.

– Pewnego dnia zapytała, czy mógłbym cyknąć jej kilka fotek. Marzyłem o tym od wielu tygodni. Zrozum, Eve nie jest klasycznie piękna... Jest charakterystyczna ze swoim zadartym noskiem i lekko odstającymi uszami. Później zoperowała niedoskonałości, ale wtedy była jeszcze naturalna. Mój aparat ją kochał. Fotografie wychodziły świetnie. Namówiła mnie, żebym wysłał je na konkurs. Cieszyłem się jak dziecko, gdy zdobyłem pierwsze miejsce. Myślałem, że to nasz wspólny sukces, że będziemy świętować go razem, jednak Eve, mając nagrodzone zdjęcia w swoim portfolio, przestała zwracać na mnie uwagę. Powiedziała, że to tylko praca. Usłyszała od kogoś, że zakochany fotograf robi lepsze zdjęcia, więc postanowiła to sprawdzić. I tak znowu zostałem sam, ze złamanym sercem i nagrodą, która przestała mnie cieszyć.

Nie spodziewałem się, że Kira mnie przytuli.

– Wszystko w porządku, jestem dużym chłopcem – próbowałem zażartować. – Nie będę ryczał.

– Jeśli ten sprzęt budzi w tobie przykre wspomnienia, to może lepiej go sprzedać? – zasugerowała.

– Prawdę mówiąc, od kilku miesięcy zastanawiam się, czy go nie zagospodarować. Ale najpierw wyjechałem do Australii, teraz mam książkę do napisania i temat się odwleka. Może zabiorę się za to w styczniu? Nowy rok, nowa nadzieja.

Zauważyłem, że dziewczyna zerknęła na mnie zamyślona.

– Kim była ta pierwsza? – zapytała cicho.

– Pierwsza? – powtórzyłem automatycznie, zaskoczony jej bezpośredniością.

Zauważyła, że trochę się zagalopowała.

– Oj, przepraszam, poniosło mnie... To osobiste pytanie, nie musisz odpowiadać.

– No co ty? – Uśmiechnąłem się szeroko. – Myślałem, że się domyśliłaś. Tą pierwszą jesteś ty. I po obu zawodach wracałem do ciebie skruszony, przepraszając twoje zdjęcie za zdradę. Byłaś dla mnie ideałem. Taka piękna, interesująca i nie mogłaś mnie zranić.

– Ale teraz mogę – wyrwało jej się.

Dobrze o tym wiedziałem. W pół sekundy potrafiła przejść od radości do wściekłości. Podobała mi się, chciałem ją lepiej poznać, jednak nie miałem zamiaru jej do niczego zmuszać. Co ma być, to będzie.

– Mogę zaproponować ci przyjaźń i nie oczekuję niczego więcej – zasugerowałem świetne, moim zdaniem, wyjście z niezręcznej sytuacji. – Żadnych deklaracji.

Kirze chyba ścierpły nogi od klęczenia, więc usiadła, podciągając kolana pod brodę. Znowu się zamyśliła. Rysy jej twarzy złagodniały, nie była już tak spięta. W kącikach ust pojawił się nieśmiały uśmiech.

– Umowa stoi.

Pomogłem jej wstać.

– Posprzątam, a ty w tym czasie się zastanów, co zrobić z tamtym plikiem. Skasuj go albo przynajmniej ukryj, bo jeśli Jaga go znajdzie, może dojść do tragedii.

Skinęła głową. Miałem wrażenie, że historie alternatywne nie były jej już potrzebne.

Mateusz

Nie wiedziałem, czy byłem bardziej zawiedziony, czy wściekły. Do czwartej rano czytałem *Szkarłatną literę* tylko po to, by później dowiedzieć się, że zajęcia z magistrem Laurusem Albussem IV zostały odwołane. Niech to szlag! Zamiast męczyć książkę, mogłem się lepiej przygotować na zajęcia z gramatyki, a tak najpewniej będę musiał poprawić test podczas konsultacji na Międzychodzkiej. Kiepska perspektywa, bo żeby dostać się w miarę wcześniej do doktora Krzyżanowskiego, trzeba zająć miejsce w kolejce już około południa. Kiedyś zawałiłem jeden test i gdy nieświadomy niczego dotarłem pod gabinet wykładowcy, okazało się, że na poprawkę czekała połowa studentów z Instytutu Neofilologii. Byłem przedostatnią osobą w kolejce i wróciłem do akademika po dwudziestej drugiej. Pomyślałem wtedy, że doktor Henryk Krzyżanowski – Krzyżan, jak go pieszczotliwie między sobą nazywaliśmy – albo kocha to, co robi, albo jest masochistą.

A teraz znów niechybnie wyładuję we wtorek w słynnej kolejce, bo źle ustaliłem priorytety. Głupi Laurus Koszmaurus!

Kiedy szedłem w stronę pałacu, tuż obok przejechał Maksymilian. Nawet się ucieszyłem, że mnie nie zauważył. Chciałem choć przez chwilę побыć sam.

– *Asante*, dziękuję. *Pole*, przepraszam. *Si kitu*, nic się nie stało – mamrotałem pod nosem.

Ale to nieprawda, że nic się nie stało. Najbliższa rodzina się mnie wyrzekła i, jakby tego jeszcze było mało, dowiedziałem się, że tata zginął w pożarze w obcym mieście. Podświadomie od lat czułem, że ojciec nie żyje, niestety to nie zmniejszyło bólu, który teraz się pojawił. Spodziewać się to co innego niż wiedzieć.

W głowie kłębiły mi się pytania bez odpowiedzi. Dlaczego tata pojechał do Zielonej Góry? Dlaczego miał przy sobie kartkę wyrwaną z jakiegoś magazynu? Czy wiedział, że ryzykuje życiem?

– Skrócono nam zajęcia, babciu. Skoro nikogo jeszcze nie ma, to może uda mi się trochę pouczyć – powiedziałem, gdy przywitała mnie w drzwiach.

– Właśnie mnie zastanawiało, kiedy wy się uczycie, skoro zawsze siedzicie razem. Nie zaniedbujcie nauki, bo później będzie ciężko nadrobić. Najważniejsza jest systematyczność.

Uśmiechnąłem się, z czułością spoglądając na tę pełną troski kobietę. Babcia dwa lata temu przeszła na emeryturę, a wcześniej uczyła biologii w liceum, tu w dzielnicy. Mówiono, że była świetną nauczycielką. To pod jej wpływem Kornel, typowy ścisłowiec, wybrał interdyscyplinarne studia – bioinformatykę. Wspomniiał o tym, gdy rok temu na krótko odwiedził nas w Gdańsku. Ponieważ opowiadał o swoich planach z ogromnym zapałem, matka postanowiła, że to kierunek w sam raz dla mnie. Moje marzenia? Etnolingwistyka? Wykluczone!

– Jakoś trzeba sobie radzić. Nikt nie obiecywał, że będzie łatwo. Pora wziąć się do roboty – odparłem.

Powiedziała, że zaraz przyniesie mi zupę z korbola² z lanymi kluskami. Babcia była cudowna. Nie musiałem tracić czasu na siedzenie w kuchni, tylko od razu zabrałem się do nauki.

Usiadłem przy biurku i zacząłem wypisywać na czystej kartce słowa i zwroty z ostatnich zajęć.

Mimi Mpolandia. – Jestem Polakiem.

Unakaa wapi? – Gdzie mieszkasz?

U przyjaciół. Tu wszyscy są serdeczni i nikt mnie nie ocenia.

Wprawdzie nikt mi niczego nie wypominał, ale czułem, że i tak będę musiał się rozejrzeć za pracą. Wykupiłem półroczny bilet sieciowy, a na ksero wydałem niemal ostatnie klepaki. W portfelu zostało mi z pięć groszy.

Już w piątek zamieściłem w internecie ogłoszenie o korepetycjach, niestety na razie nikt się nie odezwał. Martwiło mnie to.

– Mogę przeszkodzić? – zapytał dziadek Wojciech, zaglądając zza uchylonych drzwi. – Kornelka jeszcze nie ma, a pilnie potrzebuję pomocy. Przyszedł mail z zamówieniem, Tłumacz Google się poddał, a zrozumiałem jedynie zwrot *please answer asap* – przeliterowałem.

Ściągnąłem usta w wąską kreskę, próbując ukryć rozbawienie jego nieporadną wymową.

– Możesz na mnie liczyć.

– W takim razie zaraz przyniosę laptopa. Wiesz, Mateuszk... słyszałem, że jeden z moich pracowników szuka dla syna korepetytora z angielskiego. Byłbyś może zainteresowany?

– *Asante!* Dziadku, z nieba mi spadłeś! – zawołałem entuzjastycznie.

Starzec się uśmiechnął.

– Chłopcze, jeśli się poprosi o pomoc, można ją otrzymać. To żadna hańba.

Zakłopotany odwróciłem wzrok.

– Wiem, że masz problemy, ale każdy je miewa. Wychowaliśmy z Małgosią dwójkę własnych i pięcioro przybranych dzieci. Bywało ciężko. Działka już w młodym wieku zaczęła pracować, adekwatnie do swoich możliwości, bo staraliśmy się nikomu nie podcinać skrzydeł. Każdy mógł sam zadecydować, co chce robić w przyszłości. Wydaje mi się, że dobrze ich wychowaliśmy, ponieważ do dziś sobie pomagają. Rozumiem tok myślenia twoich rodziców, którzy uważają, że wybierając za ciebie studia, dbają o twoją przyszłość, jednak skoro miałeś odwagę się przeciwstawić i ponieść związane z tym konsekwencje, uważam, że warto w ciebie zainwestować.

Jeszcze miesiąc temu nie przyjąłbym pomocy, ale zrozumiałem, że czasami honor trzeba schować do kieszeni. Poza tym wzruszyły mnie jego słowa i podbudowały. Nigdy wcześniej nie doświadczyłem takiego wsparcia. Aleksego nie brałem pod uwagę, bo ostatecznie mnie zdradził.

– Podsunąłem Marcinowi twój numer telefonu, więc pewnie niedługo zadzwoni. Jeśli się sprawdzisz, polecę cię innym. Tak to działa.

Kiedy po pięciu minutach ktoś nacisnął klamkę, pomyślałem, że to dziadek, lecz to babcia przyniosła talerz z parującą zupą.

– Jedz, póki ciepła... To ostatnia zupa ze świeżej dyni w tym sezonie. Pamiętam, że w tamtym roku ci smakowała.

Była o wiele lepsza, niż zapamiętałem. Gęsta i pożywna, przywróciła mi nie tylko siły, ale i dobry humor, więc dziadek zastał mnie w nieporównywalnie lepszym nastroju.

Zamówienie rzeczywiście było pilne, bo para z Luksemburga chciała zakupić komplet mebli do jadalni z grawerem rodzinnego herbu jako prezent dla syna z okazji ślubu. Przetłumaczenie maila oraz napisanie odpowiedzi zajęło mi nie więcej niż kwadrans. Dobrze było sprawdzić swoje umiejętności w praktyce, to dużo ciekawsze niż bezmyślne wkuwanie słówek. Kontekst zawsze pomagał.

Dumny z siebie nacisnąłem przycisk „wyslij” i wtedy też spostrzegłem stojące w kącie pokoju kartony. Rano jeszcze ich tam nie było.

– Co to jest?

Statuszek zasępił się, ale nie mógł ukrywać prawdy.

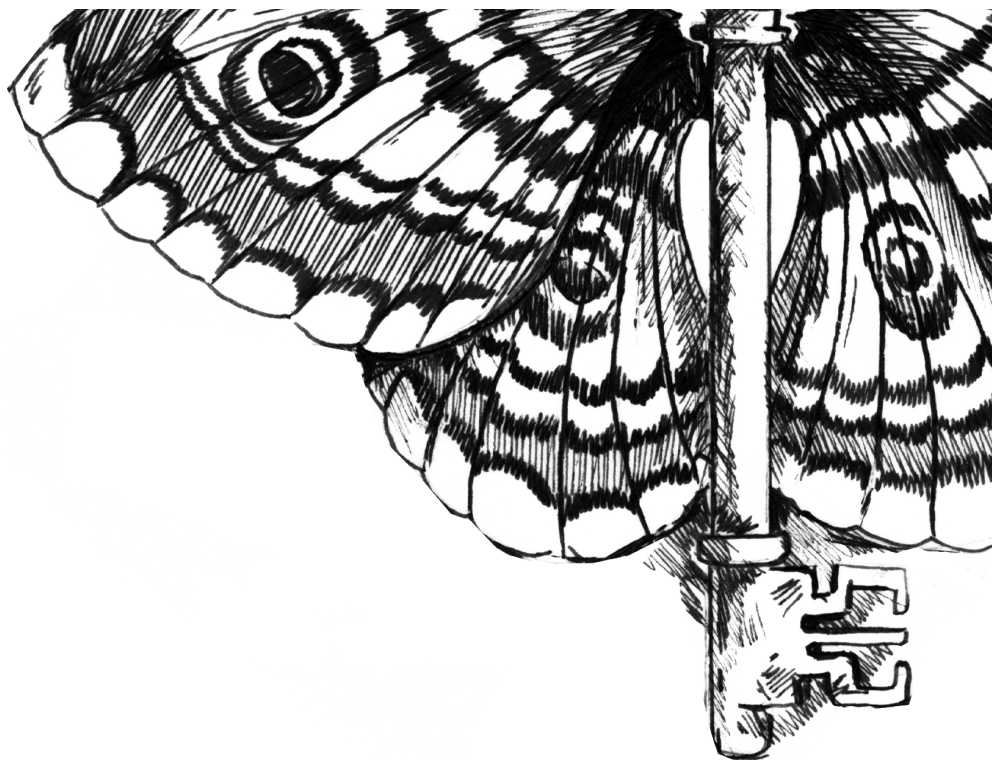
– Matka przysłała twoje rzeczy. Dołączyła też krótką wiadomość dla nas. Podobno sprowadziliśmy cię na manowce.

Poczułem ukłucie w sercu. Matka zawsze była dla mnie surowa, jednak nie sądziłem, że naprawdę wyrzuci mnie z domu... I jeszcze obwini za to tę wspianiałą rodzinę.

– Przepraszam, nawet nie wiesz, jak mi wstyd.

– To nie twoja wina, synu. Nie musisz niczego udowadniać ani nam, ani swojej matce. Cieszę się, że możemy ci pomóc stanąć na nogi. Kiedy znajdziesz chwilę, rozpakuj się, to teraz twój dom. Jeśli zabraknie miejsca w szafie, poszukamy w innych pokojach wolnych mebli lub wybierzesz sobie coś z mojej stolarni. Nie ma pośpiechu, to ty o wszystkim decydujesz.

Jeszcze tego samego wieczoru odebrałem telefon w sprawie korepetycji. Wprawdzie dziadek mnie uprzedził, ale i tak byłem podekscytowany. Jutro, godzina szesnasta pasowała idealnie.



VIII

Gracjan Lisiecki

Początek miesiąca Gracjan tradycyjnie celebrował poważną infekcją. Nieważne, ile razy się zarzekał, że to już ostatni raz, że tym razem będzie pamiętał, żeby nosić szalik, koniec końców i tak lądował w łóżku z wykańczającą gorączką i opuchniętym gardłem. Szewc bez butów chodzi, mówią, a lekarza rozkłada choroba.

Przez dwa dni nie ruszał się spod pościeli, ale trzeciego, kiedy poczuł się nieco lepiej, zauważył, że w domu działo się coś dziwnego. Maksymilian wyłaniał się z pokoju, dopiero gdy Kira zniknęła z zasięgu wzroku. Dziewczyna zabierała kanapki na górę, wymawiając się pokrętnie potrzebą nauki. Wyraźnie unikała Maksa, po południu mignęła mu, kiedy z wiadrem i szmatą wchodziła do jednego z nieużywanych pokoi.

Gracjan doszedł do wniosku, że nie tylko on zauważył ten cyrk.

– Co tu się dzieje, cioteczko? – zapytał późnym wieczorem, popijając ziółka.

Najlepiej by zrobił, wracając do łóżka, ale postanowił zostać. Cioteczka zrugła męża przez telefon, pytając, czy zamierza siedzieć w stolarni do północy, jednak zanim wujek obmył się z pyłu, minęła dziewiąta, więc w kuchni towarzyszyła mu jedynie zagniewana żona i Gracjan, który pomyślał, że przybrany ojciec będzie potrzebował wsparcia.

– Skaranie boskie z nimi – westchnęła. – Unikają się jak ognia. Możesz coś z nimi zrobić? Dowiedz się chociaż, o co poszło.

– Ani mi się waży wtrącać w ich sprawy – zaprotestował Wojciech. – O cokolwiek poszło, sami powinni to ze sobą załatwić.

Urażona Małgosia odwróciła się ostentacyjnie, mimo wszystko Gracjan w duchu przyznał przybranemu ojcu rację. Z jednej strony wolałby mieć wszystko pod kontrolą, ale wiedział, że Maks jest dorosły i sam powinien rozwiązywać swoje problemy.

Kira

Spojrzałam na wyświetlacz z niedowierzaniem. Obcy numer, ale nadawca podpisał się na końcu wiadomości. Przez chwilę zastanawiałam się, skąd Maks wziął mój numer telefonu, jednak zaraz sobie przypomniałam, że sama mu go dałam, załatwiając książkę dla Jagny. Pewnie odszukał go w mailu. Zrobiło mi się cieplej na sercu, kiedy pomyślałam, że musiał się trochę postarać, by się ze mną skontaktować. Poprosił o spotkanie w Starym Browarze. Nie wiedziałam, dlaczego chciał się zobaczyć akurat teraz – mogliśmy porozmawiać, gdy wrócę do domu.

Nagle mnie olśniło, o czym Maks chciał pogadać. To oczywiste, że wolał nie mieć świadków.

Sama sobie tego piwa nawarzyłam. Mogłam go wyłącznie błagać, aby nie mówił o niczym Jagnie. Rozmowa w domu, gdzie ktoś w każdym momencie mógłby nas nakryć, byłaby zbyt ryzykowna. Miał rację – lepiej spotkać się na neutralnym gruncie.

Bałam się, że nie znajdę go w środku galerii, ale przewidział to i zaproponował, że poczeka przy wejściu od strony Ratajczaka.

Zauważyłam go od razu, gdy tylko przeszłam przez Kościuszki. Nie dało się zaprzeczyć, że wyróżniał się na tle innych mężczyzn w swoim klasycznym, czarnym wełnianym płaszczu. Szyję osłonił bordowym szalem. Zamyślony wsadził dłonie do kieszeni i powłóczęc nogami, przeszedł się kawałek wzdłuż ściany budynku. Wysoka szklana fasada biła chłodem.

Wyłączyłam muzykę w smartfonie i już miałam wyciągnąć słuchawki z uszu, kiedy zwróciłam uwagę na dziewczyny czekające na zmianę światła. Szły w tym samym kierunku co ja. Ta stojąca obok mnie nie wyróżniała się niczym szczególnym, za to druga była równie wysoka jak Maksymilian. Miała na sobie gustowny czarny płaszcz przewiązany w talii paskiem w fikuśną kokardę, co podkreślało jej idealną figurę. Długie, wyprostowane ciemnoblonde włosy leżały rozrzucone na jej plecach.

– Ida, patrz, tam stoi Maksymilian Lisiecki – zwróciła się blondwłosa piękność do towarzyszki.

– Serio? Ten pisarz? Skąd wiesz?

Blondynka westchnęła teatralnie.

– Kiedyś był we mnie szaleńczo zakochany. No wiesz, kwiaty, perfumy i te sprawy...

Koleżanka zerknęła na nią, trudno było powiedzieć, czy z podziwem, czy niedowierzaniem. Nadstawiłam uszu. Nie podobała mi się ich rozmowa. Nawet jeśli sama miałam uraz do Maksa, wzburzyłam się, że ta dziewczucha mówiła o nim w tak przedmiotowy sposób.

– Nie ściemniasz?

– Nie, no skąd... Był gotów zlizywać pył z moich butów – rzuciła od niechcenia blondynka.

– Sylwka, on jest niczego sobie, jest na czym oko zawiesić. Ja bym go wzięła.

Dziewczyna wyduła usta w dzióbek, udając, że rozważa, czy Lisiecki rzeczywiście jest aż tak atrakcyjny.

– No trochę się wyrobił... Może powinnam do niego zagadać?

Światło zmieniło się na zielone i obie ruszyły. Przyspieszyłam, by mogły zauważyć, że mam w uszach słuchawki, ale przezornie pozostałam w zasięgu ich głosów. Wolałam wiedzieć, co kombinują, żeby móc podjąć odpowiednie kroki. Trzeba było go ratować przed tą wredną, wyrachowaną jędzą!

– A może on ma kogoś i straciłaś szansę? – Usłyszałam sensowne pytanie Idy.

– Nie żartuj, przecież ciągle się włóczy po świecie. Gdyby miał dziewczynę, toby siedział w domu i przynosił jej kwiaty w zębach. A poza tym teraz ma kontakty, które mogą mi się przydać. Pora zacząć się promować.

Dłużej nie mogłam tego wytrzymać. *Już ja ci pokażę, wredna jędrzo.* Ostentacyjnie wyjęłam słuchawki, wciskając je do kieszeni kurtki. Czas zacząć przedstawienie. Żyje się tylko raz.

– Maksi! – zawołałam, teatralnie machając ręką.

Uniósł głowę. Zauważył Sylwię, ale nie zdążył zareagować, bo rzuciłam mu się na szyję. Poszłam na całość. Mimo chłodu panującego na dworze usta Maksymiliana były miękkie i delikatne, jednak poczułam się tak, jakby przez moje ciało przepłynął prąd.

Mój pierwszy pocałunek. Serce załomotało i musiałam kilkakrotnie powtórzyć w myślach, że to wyłącznie przedstawienie. Byliśmy raptem znajomymi, nikim więcej. Nawet nie byliśmy przyjaciółmi. Nie było między nami żadnej chemii.

– Podśledzałam, co te dwie o tobie gadały – szepnęłam mu do ucha, niechętnie odrywając się od jego ust. – Jeśli chcesz utrzc Sylwii nosa, to graj.

Nie zaprotestował, więc uznałam, że się zgodził.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam – zaszczebiotałam, gdy ujął moją dłoń. – Nie możesz zostawiać mnie na tak długo. Dzień bez ciebie to nieskończoność. – Rzuciłam banał za banałem.

Kątem oka zauważyłam, że Sylwia przystanęła, udając, że szuka czegoś w torebce. Obawiałam się, że Maksymilian będzie spięty i wyda się, że to tylko tania komedia, ale spojrzał na mnie z pełnym czułości uśmiechem. Nikt wcześniej tak na mnie nie patrzył.

– Też za tobą tęskniłem, czarownico, więc następnym razem pojedziesz ze mną. A teraz idziemy na kawę i ciasto, bo mam ochotę na coś równie słodkiego jak ty.

Zabrał mnie do Kandulskiego. Wybrałam się tu z Jagną na kawę, kiedy po przeprowadzce do Poznania postanowiłyśmy się przejść po mieście, tyle że wtedy nie było tutaj tak tłoczno. Rozpoznałam kilka twarzy z uczelni, ale nie wypatrzyłam nikogo z mojej grupy. Na szczęście, bo nie miałam ochoty na przypadkowe spotkania.

Po chwili wahania wybrałam stolik na końcu sali. Sylwia z koleżanką też tu weszły, więc wołałam mieć je na oku.

Maks był trzeci w kolejce, a one stanęły za nim. Sylwia okazała się tylko trochę od niego niższa i, choć niechętnie, musiałam przyznać, że wizualnie świetnie do siebie pasowali. Wyobraziłam sobie ich podczas studniówki i poczułam ukłucie zazdrości. Dlaczego Bóg poskąpił mi wzrostu? Dlaczego gdy patrzyłam na Maksa, musiałam zadzierać głowę? To było niesprawiedliwe.

Wyrwałam się z zamyślenia, kiedy z przodu usłyszałam „ovej”. To Sylwia narobiła hałasu. Najwyraźniej potknęła się o własne nogi, a Maksymilian, chcąc nie chcąc, musiał się odwrócić, by jej pomóc. Wymienili kilka uprzejmości.

Tego było dla mnie za wiele. Ten upadek był tak naciągany, aż śmieszny. Chwyciłam torebkę i po chwili stanęłam obok, po czym poufale objęłam Maksa.

– Widzę, że spotkałeś stare znajome – zauważyłam, akcentując przedostatnie słowa. – Nie przedstawiś mnie? Mam nadzieję, że przez to zamieszanie nie zapomnisz o mojej podwójnej latte macchiato, którą zawsze piję o tej porze?

Przygarnął mnie do siebie. Jego dłoń wylądowała na moim biodrze.

– Jakżebyś śmiał zapomnieć – odpowiedział takim tonem, że spłonęłam rumieńcem. – Chcesz do tego sernik czy skusisz się na tartę z owocami?

– Zdecydowanie sernik.

Zerknęłam niepostrzeżenie na Sylwię, która obiektywnie mówiąc, była atrakcyjniejsza ode mnie. Poczulałam się jak liliput i pożałowałam, że nie założyłam butów na wysokim obcasie. Ta dziewczyna budziła niepokój. Jej niewinne spojrzenia rzucane w kierunku Maksymiliana... Czaiło się w nich dużo kokieterii, musiałabym oslepnąć, żeby tego nie zauważyć. Sylwia uwodziła Maksa pod moim nosem! Facet był mi obojętny, nie kręciliśmy ze sobą, mimo to się wściekałam.

– Rozumiem, że to jest twoja nowa...

– Kira to miłość mojego życia – wszedł Sylwii w słowo. – Niedawno się zaręczyliśmy. Nie mieliśmy jeszcze okazji zadbać o pierścionek, ale nadrobimy zaległości. Kochanie, a może chcesz coś na nim wygrawerować? – zapytał, zwracając się bezpośrednio do mnie.

Skinęłam głową pełna podziwu dla opanowania, którym się wykazał. Był przy tym tak przekonujący, że niemal sama mu wierzyłam.

– *Amor vincit omnia*¹⁰ – wyrwało mi się.

Chwilę później sprzedawca przyjął zamówienie i wróciliśmy do naszego stolika.

– Ale mnie wpakowałeś – syknęłam, zerkając kątem oka na dziewczyny, które nie mogły się zdecydować, co wziąć.

– Sama zaczęłaś – odpowiedział z uśmiechem. – *Amantes amentes*¹¹, Kiro. Prosto stąd idziemy po pierścionek.

– No chyba żartujesz – szepnęłam, pochyliwszy się tak, by nikt nas nie usłyszał. W pierwszym odruchu chciałam to wykrzyknąć, ale się powstrzymałam.

Maksymilian nie stracił dobrego humoru. Promienny uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

– Musisz mieć rekwizyt, żeby Sylwia uwierzyła w naszą bajkę. Przy kolejnym spotkaniu będzie patrzeć na twoje palce. Skoro jest znów w Poznaniu, możesz się na nią natknąć gdziekolwiek. Mieszka przy Starym Rynku.

Ukryłam twarz w dłoniach.

– I po co mi to było? – zapytałam retorycznie.

Maks podniósł się, gdy dano nam znać, że kawa gotowa.

– Twoje zamówienie, skarbie – usłyszałam, kiedy postawił przede mną szklanę.

Zamknąłem moją dłoń w swojej, zmuszając, bym na niego spojrzała. Miałam nadzieję, że nie słyszał, jak szybko biło moje serce, co samą mnie zaskoczyło.

– Chciałeś porozmawiać – przypominałam niepewnie.

– To w tej chwili nieważne. Porozmawiajmy o czymś przyjemnym. Opowiedz coś o sobie.

Miałam ochotę mu wypomnieć, że już sporo o mnie wie przez te przekłete opowiadania, ale ugryzłam się w język. Maksowi chodziło o coś innego. Czułam się skrępowana, to spotkanie wyglądało jak randka, a ja dotąd na żadnej nie byłam.

Upił łyk espresso, nie wypuszczając mojej dłoni, a ja nie potrafiłam mu jej zabrać. Ważyła tonę i przykleiła się do blatu stolika. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam takiej ociążałości.

– Mieszkam z mamą – podjęłam, gdy mnie ponaglił. – Kiedyś było nas więcej: dziadek, spec od wszelkich remontów, ukochana babcia i oczywiście tata, najwspanialsza osoba pod słońcem, ale teraz zostaliśmy tylko my dwie. Byłam mała, kiedy umarł tata, jednak wydaje mi się, że dobrze go znam, bo mama często o nim mówi. Wiem nawet, że gdy zobaczyła go po raz pierwszy, był umazany farbą w kolorze ultramaryny.

– Serio? Nawet nie wiedziałem, że taki kolor istnieje – zażartował Maks.

Posłałam mu takie spojrzenie, że bez problemu się zorientował, że miałam ochotę zdzielić go po głowie za głupie uwagi.

– Dobra, już się nie odzywam. Kontynuuj.

Zamoczyłam usta w kawie. Parzyła, ale pozwoliła uporządkować rozbiegane myśli. Po co opowiadam o rodzinie? Nie o to pytał. Miałam powiedzieć coś o sobie.

– Przyjechaliście do Poznania, by zobaczyć? – zagadnął, gdy milczenie się przedłużało. – Bo to zdjęcie zrobiono właśnie tam, prawda?

Potwierdziłam.

– Uparłam się, żeby mieć taką samą sukienkę jak Jagna – podjęłam, zatapiając się we wspomnieniach. – A potem pani w kasie zapytała, czy jesteśmy siostrami. Było cudownie: małpki, wata cukrowa, karuzela. Małe nóżki szybko się męczą. I wtedy wujek zrobił nam zdjęcie. To jedno z ostatnich miłych wspomnień z dzieciństwa, bo kilka tygodni później obaj umarli... – zawiesiłam głos. – Tylko że ja mam wspaniałą, kochającą mamę, a Jagna została sama.

Maksymilian ścisnął mocniej moją dłoń, instynktownie czując, że potrzebowałam wsparcia. Idealne wycucie. Może jednak nie był skończonym dupkiem?

– Jagna nie została sama. Miała was – sprostował.

Odwrociłam głowę, unikając jego pełnego współczucia spojrzenia.

– To nie to samo – stwierdziłam po chwili. – Marzyłam, żeby było tak jak kiedyś, żeby Jagna znów zaczęła się śmiać, ale wszystko, przez co przeszła, zmieniło ją tak bardzo, że to nie jest już ta sama Jagna. Cały czas się kontroluje, cały czas się boi, że zostanie odrzucona. Stąd moja obsesyjna chęć opiekowania się nią. Zawsze się obawiałam, że zrobi sobie coś złego. Tego bym nie przeżyła.

Maksymilian nie spodziewał się takiego wyznania. Dopiero teraz zrozumiał, przez co przeszłyśmy. Nie pisałam opowiadań w nadziei, że Jagna umrze. To było wołanie o pomoc. Próba oswojenia się z przerażającą myślą, że być może ją stracę.

Skończyliśmy jeść i Maksymilian podniósł się z miejsca.

– Ciągle na nas patrz – szepnęła mi do ucha, odsuwając krzesło, bym mogła wstać. – Nie wymigamy się tak łatwo. Nie ma wyjścia, chodźmy do *Kruka*.

– Do *Kruka*? – zapytałam bliska płaczu.

Musiałam wyglądać infantylnie, gapiąc się na niego z otwartymi ustami. Oczywiście wiedziałam, że nie chodziło o ptaka, tylko o jubilera.

Maks czule pogładził mnie po policzku, po czym zgarnął z oparcia nasze okrycia.

– Chyba nie myślałaś, że kupię ci pierścionek zaręczynowy w automacie z gumą do żucia? – zapytał z błyskiem w oku.

Zakryłam dłonią wargi, by nie parsknąć śmiechem. Był niemożliwy, ale mimo swoich uprzedzeń nie mogłam go nie lubić.

Dojście do atrium na poziomie zero zabrało nam kilka minut. Byłam tu tylko raz, żeby pozwiedzać, niestety zgubiłam się wśród piętér i musiałam przestudiować plan budynku, by ustalić, gdzie się znajduje. Teraz też bałam się kompromitacji, na szczęście Maksymilian zmierzał przed siebie pewnym krokiem i nie miał problemu, by się tu odnaleźć.

Przed wejściem do jubilera zawahałam się, ale wciągnął mnie do środka.

– Dzień dobry, szukamy pierścionka zaręczynowego dla tej oto księżniczki – odpowiedział na powitanie ekspedientki. Objął mnie przy tym wpół, żebym nie mogła uciec.

– Serdecznie państwu gratuluję – powiedziała wysoka, gładko uczesana szatynka, uśmiechając się szeroko. – Zapraszam bliżej. Oczywiście brylant?

Maksymilian skinął głową, a pode mną ugięły się kolana.

On chyba zwariował!

– Proszę wybaczyć mojej ukochanej, oświadczyłem się dosłownie przed chwilą i emocje jeszcze nie opadły. Nie bój się, kochanie, to nie jest sen.

Wzięłam kilka głębokich wdechów, by trochę ochłonąć. Bezcelnie bawił się moim kosztem. Nie dam się zranić, będę dalej ciągnąć tę komedię. Przekonywałam siebie w duchu, że to tylko na moment, że później Maks zwróci pierścionek.

W milczeniu pozwoliłam zmierzyć sobie obwód palca, raz po raz zerkając nerwowo w stronę tacy z modelami pierścionków zaręczynowych. Były ich cztery, każdy w dwóch wersjach – z żółtego i białego złota. Kiedy dojrzałam cenę jednego z nich, włos zjeżył mi się na głowie.

– Nawet nie patrz na cenę. – Pogroził mi palcem. – To inwestycja w naszą wspólną przyszłość.

Maksymilian dumał przez chwilę, po czym sięgnął po pierścionek z żółtego złota. Był przepiękny. Korona podtrzymująca spory okrągły brylant układała się w kształt delikatnych płatków lilii. Zatrzepotałam rękami, żeby wysuszyć czające się w kącikach oczu łzy. Lilie to moje ulubione kwiaty! W innych okolicznościach pomyślałabym, że z Maksymilianem połączyło mnie przeznaczenie, ale teraz czułam się rozdarta. Przez myśl przemknęła mi ucieczka.

– Wygląda idealnie. – Usłyszałam głos Maksa. – Proszę odczepić cenę.

– Oczywiście. – Ekspedientka sięgnęła po nożyczki. – Rozumiem, że pudełko nie będzie potrzebne?

– Pudełko też weźmiemy – odpowiedziałam, starając się, by głos mi nie drżał. – Jeśli będę musiała go na chwilę zdjąć, chciałabym, żeby bezpiecznie na mnie czekał.

Maksymilian zapłacił kartą, jednak zanim wyszliśmy, szepnęłam mu na ucho, że mamy ogon. Sylwia stała odwrócona tyłem tuż przy oszklonej ścianie *Zary*. Nie wierzyłam, że znalazła się tam przypadkowo.

– Chyba nas śledzi – stwierdziłam, czując narastający niepokój.

– Na to wygląda... Nie martw się, zajmę się nią.

Wszystko się we mnie burzyło. Nie chciałam, aby Maks miał cokolwiek wspólnego z tą dziewczyną. Już wystarczająco go zraniła. Ale kim ja byłam, by mu czegokolwiek zabraniać? Tylko jego narzeczoną z przypadku.

Maksymilian

Sam wybrałem dla niej pierścionek. Wydawało mi się, że do niej pasował. Była przecież piękna jak lilia. Mama na pewno by ją polubiła.

– Mamy ogon – szepnęła mi do ucha Kira. – Chyba nas śledzi.

Sylwia stała w zasięgu wzroku. Wątpiłem, że to czysty przypadek. Nie widziałem jej od tylu lat, a już zaczęła działać mi na nerwy. Pocałowałem dłoń Kiry, na której dumnie błyszczał pierścionek, i wyszliśmy ze sklepu. Dziewczyna rzucała gniewne spojrzenia w kierunku Sylwii, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, zadzwonił jej telefon. Błyskawicznie zlokalizowała go w torebce.

– Tak, pani Renato? – zapytała zdradzającym zdenerwowaniem głosem.

Zawahalem się. Nie chciałem podsłuchiwać, lecz Kira nie omieszkała mi wczoraj rzucić w twarz, że była w agencji od czasu naszego pamiętnego spotkania. Zaczęłam się bać, że naprawdę zrujnowałem jej karierę.

– Akurat jestem w centrum, mogę przyjechać w ciągu piętnastu minut – odpowiedziała. – Do zobaczenia.

Skończyła rozmowę. Na jej twarzy malowała się cała gama uczuć, od obawy po ekscytację. Można było z niej czytać jak z otwartej książki.

– Niestety muszę już iść. Tyranka wzywa na audyencję.

Pochyliłem głowę, żeby ukryć uśmiech. Jednak miałem rację, Renata zrozumiała, że Kira jest jej potrzebna.

– Poczekać na ciebie? – rzuciłem niezobowiązująco.

Pokręciła głową.

– Nie wiem, ile mi to zajmie. Lepiej wróć do domu.

– Jesteś pewna?

Wspięła się na palce i znów mnie pocałowała. Objąłem ją ramieniem. Przemknęło mi przez myśl, że albo świetnie gra, albo jej się podobało, i nie wiedziałem, co było gorsze. Skoro tak dobrze potrafiła kłamać, to jak mógłbym jej zaufać?

Odprowadziłem Kirę do wyjścia z galerii, dbając, by otuliła się szelkoniem i pozapinała wszystkie guziki. Wystarczyło już, że ojca zmogła choroba.

– Może weźmiesz ten pierścionek, co? – zaryzykowała. – Boję się, że go zgubię albo zniszczę, a wtedy nie będzie można go zwrócić.

Uśmiechnąłem się czule, gładząc ją po zarumienionym policzku.

– Nie mam zamiaru niczego zwracać. To wprowadźcie nie zaręczyny, ale przyjmij go jako zapewnienie, że twoje sekrety są u mnie bezpieczne. Przez ostatnie dni chyba oboje zaprzętałyśmy sobie tym myśli.

Kira przytaknęła. Bezbłędnie odgadłem jej obawy. Teraz odetchnęła z ulgą.

– Pomyślę o tym, jednak podarunek jest zdecydowanie za drogi – zauważyła. – Już wolałabym ten z automatu.

Odwróciłem głowę, by ukryć wesołość.

– Wracam, bo zostawiłem samochód na parkingu. Zobaczymy się później.

Patrzyłem na nią, dopóki nie zniknęła mi z zasięgu wzroku. Włożyłem płaszcz, ale nie zapiąłem guzików, tylko wsadziłem rękę do kieszeni, żeby odnaleźć kluczyki.

Kira była niesamowita. Kto inny mógłby się tak poświęcić, aby ratować z opresji kogoś, kogo nieszczęśliwie lubił? Przesadziłem z tym pierścionkiem, Kira miała prawo się zdenerwować, tyle że nie mogłem oprzeć się pokusie. Kto wie, co jeszcze nam przyniesie los? Może kiedyś będziemy się z tego śmiać?

– Zabrała błyskotkę i już odfrunęła? – Z zamyślenia wyrwał mnie lekceważący głos Sylwii. – Maks, nie chcę rozwiewać twoich złudzeń, ale ona jest bardzo młoda... Na pewno nie jest gotowa na poważny związek.

Policzyłem w myślach do pięciu, by na nią nie warknąć. Sama była „wzorem” wszelkich cnót.

– Nie przypominam sobie, żebym prosił cię o radę.

Sylwia westchnęła teatralnie, wywracając przy tym oczami.

– Nic się nie zmieniło, dalej jesteś tak samo naiwny jak kiedyś.

Zmrużyłem powieki. Jeśli miała zamiar mnie uwieść, kiepsko jej to wychodziło. Co ja w niej dawniej widziałem?

– Wręcz przeciwnie, miałem dużo czasu, by zmądrzeć.

– Oj, nie dąsaj się tak, złość piękności szkodzi – stwierdziła, rzucając mi kokietyjne spojrzenie.

– Chodzi ci o coś konkretnego czy po prostu nie masz z kim porozmawiać?

Wydeła usta w dzióbek. Nic nie denerwowało mnie bardziej niż ta durna mina. Wykrzywiła twarz w groteskową karykaturę. Czy Sylwia naprawdę myślała, że w ten sposób jest w stanie mnie odzyskać? Kto tu był naiwny...

– Pomyślałam, że może pójdziemy na kawę i porozmawiamy o starych czasach... Poprzednio los nam nie sprzyjał, trzeba było zakuwać do matury i przez to nasze drogi się rozeszły. Ale jeśli tylko byś chciał...

Przymknąłem oczy, modląc się w duchu o cierpliwość. To było poniżające. Czy wyobrażała sobie, że skinie palcem i polecę za nią jak tresowany piesek? I to chwilę po tym, jak wręczyłem innej dziewczynie pierścionek zaręczynowy?

– Wyjaśnijmy sobie pewną sprawę raz na zawsze. Nasze drogi nieprzypadkowo się rozeszły, prawda jest inna. Jeśli musisz wiedzieć, to uznałem, że nie warto kontynuować tej znajomości.

– Ale... ale jak to? Dlaczego? – Zbladła. Zaczęła splatać i rozplatać palce.

Zaatakowała Bogu ducha winną Kirę, więc nie przebierałem w słowach.

– Nie przeczę, że mnie zauroczyłaś, jednak przed tobą był ktoś, na kim zależało mi o wiele bardziej. Nie mogłem jej tylko odnaleźć.

– Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że chodziło o nią? – zachnęła się. – Mieliśmy po dziewiętnaście lat, a ona była wtedy dzieckiem!

Odsunąłem Sylwię na bok, w kierunku sklepowej witryny, bo ludzie zaczęli na nas patrzeć. Nie chciałem być częścią widowiska. Co miałem jej powiedzieć? Że zakochałem się w Kirze, gdy miałem dziesięć lat? Że byłem z babcią w zoo, a ona przyjechała tam ze swoją rodziną? Widziałem ją przelotnie, kiedy czekała na kogoś, kto był w sklepie, ale do dziś mam przed oczami tę burzę złocistorudych loków.

Jako nastolatek poznałem Sylwię i przez chwilę myślałem, że była tą jedyną, niestety się pomyliłem. Gdy szukałem jej na studniowce po tym, jak zniknęła mi z oczu, wpadłem na kumpli oglądających zdjęcia na cyfrowce. Kostek chwalił się, że klasowa impreza to czwarty bal z jego udziałem, bo co tydzień chodził na inny z kuzynkami, które ani myślały się z kimkolwiek wiązać.

Na jednym ze zdjęć rozpoznałem znajomą twarz. Minęło osiem lat, więc nastolatka wyglądała starzej niż na fotce z zoo, ale byłem pewien, że to ta sama osoba. Miała na sobie prostą sukienkę z gatunku tych codziennych, a jej włosy luźno opadały na ramiona. Siedziała przy stole i patrzyła na salę zmęczonym wzrokiem. Na moje pytanie Kostek odpowiedział, że to chyba córka nauczycielki, że przebywała tam bardzo krótko i że ktoś po nią przyszedł. Wtedy zrozumiałem, że między mną i Sylwią do niczego nie dojdzie. Wiedziałem, że muszę odnaleźć tamtą nieznaną.

Teraz mogłem wyrzucić to Sylwii w twarz, odpłacając za upokorzenie, jednak ograniczyłem się do stwierdzenia, że nigdy jej nie kochałem i nie zamierzałem do tego wracać.

Dziewczyna zrobiła taką minę, jakby zaraz miała się rozplakać, ale nie czułem się winny. Przeciwnie – zrzuciłem z siebie ciężar, który przytłaczał mnie od dawna.

– Jesteś okrutny – wyrzuciła z siebie, bezskutecznie walcząc ze łzami.

– Czyżby? Trzymałem się od ciebie z daleka przez te wszystkie lata, pozwalając ci żyć w błogiej nieświadomości, a teraz zaczęłaś jakąś grę, chociaż wiesz, że mam narzeczoną. Po co to wszystko? Zobaczyłaś mnie z inną, więc pomyślałaś, że miło by było mieć mnie z powrotem? Chciałaś komuś zaimponować? Przepraszam, ale mam własne życie i nie ma w nim miejsca dla ciebie. Życzę ci jak najlepiej, bądź szczęśliwa, tylko zostaw mnie w spokoju.

Schowany w kieszeni spodni smartfon zaczął wibrować, a ja odetchnąłem z ulgą, że mogę zakończyć tę nieprzyjemną konwersację.

– Tak, zaraz będę w domu, do czego jestem ci potrzeby? – zapytałem zaintrygowany, usłyszawszy głos Nelka. – Akwarium? Ile litrów? Osiemdziesiąt? Po co wam to wszystko? Dobra, zlokalizuję zoologiczny – kontynuowałem, zmiierzając w stronę parkingu.

Ani razu nie obejrzałem się za siebie.

Jagna

Wróciłam na Smochowice zaraz po zajęciach. Myślałam, że Kira będzie mi towarzyszyć, ale powiedziała, że ma jeszcze coś do załatwienia w mieście. Zrobiła się ostatnio tajemnicza, jednak nie chciałam zamęczać jej mało dyskretnymi pytaniami.

Czasami Kira zamykała się w sobie, więc wtedy jej się nie narzucałam, wiedząc z doświadczenia, że to niczego nie zmieni. Po kilku dniach sytuacja wracała do normy, a Kira miała o wiele lepszy humor. Nie dziwiło mnie to. Każdy od czasu do czasu potrzebuje chwili samotności.

Wysiadłam na przystanku i z ulgą odkryłam, że niebo zaczęło się przecierać, zatem wolnym krokiem ruszyłam w kierunku pałacu. Po paru burych deszczowych dniach słońce nareszcie przedarło się przez chmury i świat zrobił się piękniejszy. Sińce zeszyły z mojej twarzy i nie musiałam już maskować ich kryjącym podkładem, dzięki czemu mogłam pospać rano pół godziny dłużej.

Z początku palenie w kominku wydawało mi się skomplikowane, ale szybko się przekonałam, że to nie trudnego. Musiałam tylko dbać, by mieć w pokoju odpowiednią ilość drewna i podkładać je od czasu do czasu. Podobał mi się ten zapach ogniska. Przywoływał z pamięci wycieczkę klasową do skansenu w Ochli, której zwieńczeniem było pieczenie kiełbasek i ziemniaków.

Przystanąłam wyrwana z zamyślenia. Czy to nie Mateusz wychodził z jednego z domów przy Lubawskiej? Zamknął furtkę i energicznym krokiem ruszył przed siebie.

– Poczekaj, Mati!

Zatrzymał się zaskoczony. Nie spodziewał się mnie tutaj o tej porze, bo po zajęciach przeważnie wstępowałam do czytelnicy i wracałam razem z Kirą lub Kornelem.

– Pędzisz jak torpeda – zauważyłam, gdy się z nim zrównałam. – Coś kiepsko z moją kondycją.

– Automatycznie przyspieszam, kiedy jestem zamyślony. Wiesz, udało mi się znaleźć kolejnych uczniów – pochwalił się pełen entuzjazmu. – Bylebym tylko nie zapomniał, że sam muszę się uczyć.

W zadumie pokiwałam głową. Tyle się ostatnio wydarzyło, że sama miałam problemy z koncentracją. Ale odkładanie nauki na później nie było dobrym pomysłem. Zwłaszcza że studia coraz mniej mi się podobały. Z zazdrością patrzyłam na Kornela i Mateusza, którzy trafili ze swoimi kierunkami.

– Jak twoje dzisiejsze kolokwia?

– Raczej w porządku. Test gramatyczny chyba mam na maksa, ale z leksykalnym na pewno poległem na „partyzantach szukających zapamiętałe kwiatu paproci”. – Zaśmiał się, przywołując z pamięci jedno z kuriozalnych wyrażenia wymyślonych przez doktora Krzyżanowskiego. Mateusz często o nim wspominał. Musiał przez niego ostro zakuwać, jednak go uwielbiał. – Mam nadzieję, że Krzyżan ma poczucie humoru i da mi ćwiartkę punktu za kwiat kalafiora. Za to później mieliśmy niezapowiedziany test z suahili i tu już jestem pewien pełnego sukcesu, bo coś mnie wieczorem podkuśiło i powtórzyłem materiał. *Lucky me*¹².

Spojrzałam na niego z ukosa. Miło się na niego patrzyło, gdy był taki szczęśliwy.

– Szacun, że wybrałeś tak trudny język. Nie zaprzeczaj – powiedziałam, kiedy otworzył usta, żeby zaprotestować. – Wczoraj trochę pogooglowałam. Klasy rzeczowników? W życiu bym tego nie zapamiętała. Konkordancja? To brzmi jak nazwa strasznej choroby zakaźnej. Czarna magia.

– Nie przesadzaj – odpowiedział trochę zakłopotany. – Tworzysz bohaterów i nowe światy, to dopiero jest magia!

Rumieniec wstydu wykwitł na moich policzkach. Nie umiałam przyjmować komplementów. Owszem, lubiłam pisać, ale nie oceniałam własnej twórczości zbyt wysoko.

– To nie moja zasługa, tylko tego miejsca. Siedziałaś kiedyś przy sekretarzyku u mnie w pokoju? Widok z okna jest bajeczny. Szeroki, schodzący do ogrodu taras, powyginany platan, metalowa ławka pod starym bukiem. Wyobraź sobie, że dawniej tymi alejkami przechadzali się mężczyźni i kobiety w strojach rodem z filmów kostiumowych: jedwabie, ałtasy, koronki. To działa na wyobraźnię. Nawet Kira zaczęła coś w sekrecie skrobać, choć nie robiła tego od lat. Trochę wyluzowała.

Niespodziewanie przystanął, wlepiając we mnie zaskoczone spojrzenie.

– Mówimy o tej samej Kirze? Przecież to chodząca burza gradowa. Prawie pół godziny kazania tylko za to, że zostawiłem kubek na stole...

– Nie znasz Kiry. Jej kazania bywały o wiele dłuższe i bardziej wyszukane, a to wczorajsze palnęła na odczepnego, z przyzwyczajenia. Poza tym nie zauważyła, że po umyciu kubka nie wytarłaś zlewu do sucha. Kiedyś nie była tak rozkojarzona. Trochę się o nią martwię, bo zapomniała o ćwiczeniach, które mieliśmy zrobić na łacinę, i ściągała ode mnie na korytarzu tuż przed zajęciami.

Pochylił się konspiracyjnie w moją stronę.

– Coś się dzieje. Unikają się z Maksem, mimo że jeszcze tydzień temu widziałem, jak wracali razem późnym wieczorem. Nie wiem, skąd ta nagła zmiana, ale myślałem, że mi Kira oczy wydrapie, gdy zapytałem, czy wszystko w porządku.

Wcale mnie to nie zdziwiło.

– Myślisz, że coś między nimi jest?

Z przekonaniem skinął głową.

– Jakkolwiek to zabrzmi, zachowują się jak skłócone małżeństwo. No nic, może jakoś się dogadają.

Otworzyłam frontowe drzwi. Narobiliśmy trochę hałasu, zostawiając okrycia w specjalnie do tego wydzielonym przedsionku, ale nie zachowywaliśmy się na tyle głośno, by nie usłyszeć głosu Kornela dobiegającego z głównej sieni.

– Jest tam kto? Potrzebuję pomocy! Natychmiast! Nie ociagać się! Nawet jeśli jesteś złodziejem, bądź człowiekiem i pomóż!

Zostawiliśmy plecaki na podłodze obok butów. Po otwarciu szklanych drzwi prowadzących do wnętrza pałacu naszym oczom ukazał się kuriozalny widok: Kornel stał w kałuży, tamując przeciek z akwarium.

Przetarłam oczy ze zdziwienia. Klejone na ramie metalowego stelażu akwarium przedstawiało obraz nędzy i rozpacz. Pokrywą przyklejono do bocznych ścianek za pomocą taśmy klejącej, żeby nie wylała się woda, ale na niewiele się to zdało, bo brakowało połowy. Wymieszane z roślinami żywirowe podłoże kryło w sobie dekoracje i zwłoki ryb. Nieliczne, które przeżyły ekstremalny transport, pływały tuż pod powierzchnią, próbując złapać trochę tlenu.

– A ty nie kończysz dzisiaj o osiemnastej? – zagadnął Mateusz.

– Sześciu chłopca to tu wniosło, a ty pytasz, czy kończę dzisiaj o osiemnastej? – zapytał Kornel z obłędem w oczach. – Odwołali mi dwa wykłady, gdyby nie to, pewnie ci przesympatyczni panowie zostawiliby to na progu. Mati, to zapewne z pozdrowieniami dla ciebie przysłali – próbował zażartować Kornel. – Przynieście jakieś wiadro, zanim utopię dom.

Podczas gdy Mateusz pobiegł do schowka gospodarczego, poszłam do kuchni po miskę i duże sito. Miałam nadzieję, że Małgosia się nie pogniewa. Nie mieliśmy siatki do wyłowienia ryb, więc trzeba było improwizować.

– Trzeba odłowić to, co przeżyło – wyjaśniłam, kiedy spojrzeli na mnie zaskoczeni.

Mateusz zlustrował akwarium. Z bocznego spojenia, na wysokości około pięciu centymetrów od dna, kropła po kropli, wypływała woda. Nie potrafił tego skleić. Zbiornik miał już swoje lata i wymagał gruntownego odnowienia.

– Raczej nie uda się uratować mojego wodnego świata – zmartwił się.

– Musimy załatwić nowy – podsunęłam jedyne sensowne rozwiązanie. – Kornel, kto pierwszy dzisiaj wraca? Twój tata czy Maks?

Chłopak wytarł dłonie o jeansy i sięgnął do kieszeni po smartfon. Po krótkiej wymianie zdań dowiedział się, że Maksymilian był już w drodze do domu. Zgodził się wstąpić na chwilę do sklepu i kupić akwarium. Osiemdziesiąt litrów. Na szczęście nie zapytał, do czego było nam potrzebne.

Transport przeżyły cztery gupiki, trzy neonki i, co najdziwniejsze, dwa kiryski. Stałam obok Mateusza, który zmartwionym wzrokiem wpatrywał się w akwarium. W płataninie na dnie musiały znajdować się szczątki pozostałych ryb. Nie miał ochoty tam grzebać.

– Mam nadzieję, że Maks wpadnie na pomysł, żeby kupić podłoże, filtr i napowietrzacz – westchnął.

Zmartwiłam się, że znów spochmurniał.

– Pomogę ci posprzątać.

Kornel zaniósł na górę miskę z wodą, w której pływały wyłowione rybki, a w tym czasie ja z Mateuszem staraliśmy się zrobić porządek na podłodze. Przypomniałam sobie, że w schowku widziałam długie gumowe rękawice. Nie chciałam włożyć gołej ręki w to cementarzysto. Przyniosłam też kolejne wiadro i plastikową doniczkę.

– Co z tym zrobimy? – Wyłowiłam pierwszą partię żwiru.

– Może zakopimy w ogrodzie? – zaproponował Mateusz. – Fuj, jak to śmierdzi!

Zapach podłoża, rybich odchodów oraz gnijących roślin był przejmujący. Wiedzieliśmy, że po całej akcji trzeba będzie przewietrzyć pomieszczenie.

– Za daleko, żeby taszczyć to na tył – zdecydował Kornel. – Wytniemy łopatą kawałek trawnika i zrobimy dziurę na klombie przed domem. W końcu to nawóz.

Spojrzeliliśmy po sobie.

– Kto kopie? Na mnie nie liczcie, ciężka praca fizyczna nie jest moją mocną stroną.

Kornel nie miał wyjścia, więc zgłosił się na ochotnika. Wziął ode mnie wiadro, ale pojawił się problem z łopatą. Wojtek trzymał narzędzia ogrodnicze w komórce obok stolarni, dlatego nie mogliśmy jej wziąć, nie budząc podejrzeń. Kopanie rękami nie miało sensu, bo o tej porze roku ziemia była już lekko zmrożona.

– Może doniczką? – zaproponowałam niepewnie. – Widziałam jedną w schowku. Trawę wykroimy długim nożem.

Nie mieliśmy lepszego pomysłu, zatem powierzyliśmy tę misję starej doniczce. Na szczęście tworzywo, z którego ją wykonano, okazało się grube i dało radę, więc gdy udało się wykopać na owalnym klombie przed pałacem spory dół, Mateusz ostrożnie wlał do niego pierwszą porcję brei.

Skupieni na zadaniu nie zauważyliśmy łuny rzucanej przez zbliżający się samochód ani tego, że zatrzymał się w niewielkiej odległości od nas.

– Co tu tak cuchnie? – zapytał Maksymilian ponad naszymi pochylonymi plecami. – Zakopujecie zwłoki?

Cała nasza trójka podskoczyła na dźwięk jego głosu.

– Chcesz, żebyśmy dostali przez ciebie zawału? – zapytał z wyrzutem Kornel.

– Wy? – zapytał z niedowierzaniem Maksymilian. – A kto wydzwaniania do mnie, każąc zlokalizować najbliższy sklep zoologiczny, a później rozłącza się bez słowa? Po co wam akwarium?

– Rodzice przysłali mi moje i, jakby to powiedzieć, trochę się popsulo podczas transportu. Zakopujemy większość z tego, co po nim pozostało – wyjaśnił Mateusz.

Odsunęłam ich trochę od siebie i dopiero wtedy mogłam się wyprostować. Odór drapał mnie w gardle, miałam już dość.

– Chodźmy stąd, bo zaraz zwymiotuję.

Maks rzucił okiem na zionący smrodem otwór w ziemi. Nie dziwił się, że nie chciałam stać w pobliżu.

– Coś tam chyba jest... Jakiś metal.

– Gdzie? – zapytaliśmy wszyscy troje.

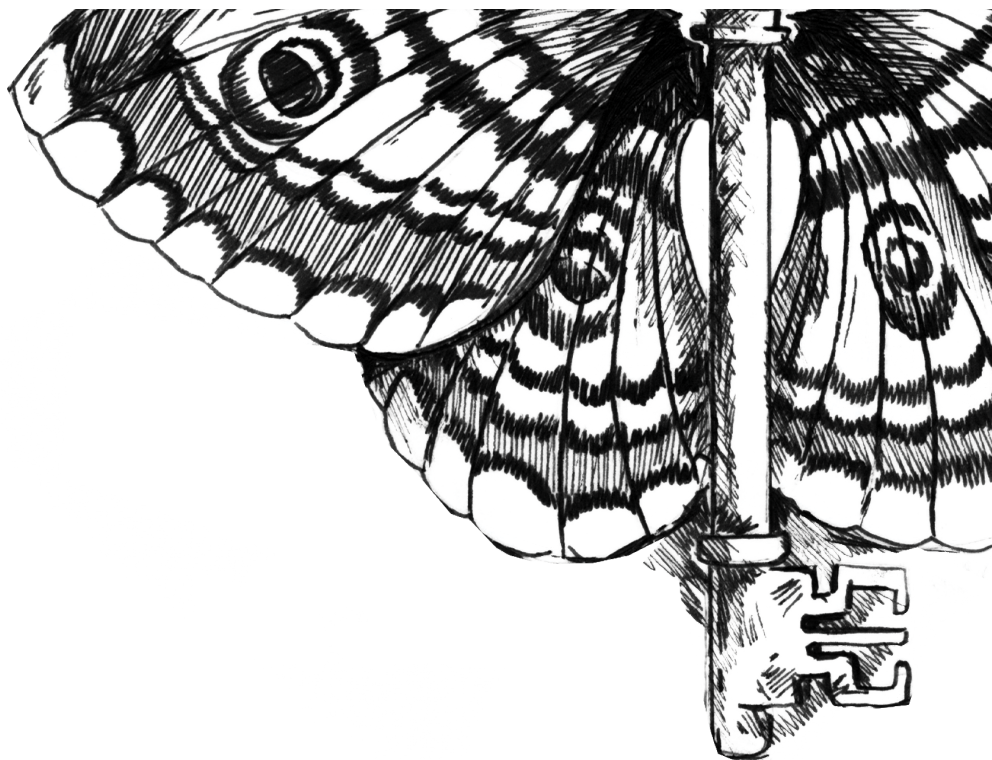
Wśród brunatnego żwiru i zgniłozielonych fragmentów roślin tkwiło coś srebrzystego. Pokonując niechęć, postanowiłam to podnieść, ale gdy tylko klucz znalazł się w moich odzianych w gumowe rękawice dłoniach, zachwiałam się i runęłam do przodu. Na szczęście Maks złapał mnie w ostatniej chwili, samemu się przy tym brudząc.

– Chyba za dużo się nawdychała – stwierdził, przytrzymując mnie wpół.

Pokręciłam głową. Nie chodziło o wstrętny zapach, a o przedmiot, który ścisnęłam w dłoni. To klucz, który dobrze znałam. Otwierał ozdobną kłódkę przy kracie chroniącej drzwi studia fotograficznego, gdzie

zginął mój tata. Ale skąd...

Schyliłam się i zwymiotowałam. Gwałtownie, jakby wszystkie nagromadzone emocje próbowały się wyrwać z mojego wnętrza.



Kiedy nauczycielka zaprosiła do sali Tomka Sękińskiego, Jagna wpadła w panikę. Jeszcze tylko pół godziny i kolej na nią. Prezentacja z polskiego – część egzaminu maturalnego, której obawiała się najbardziej.

A co, jeśli zapomni języka w gębie albo wszystko jej się pomiesza? Taki wstyd. Będzie mogła pomarzyć o studiach. Zosia nie zdota ukryć zawodu, chociaż miała najmniejsze prawo do prawienia morałów. Była polonistką, uczyła w innym liceum, mimo to nie poświęciła przygotowującej się do matury Jagnie pięciu minut. Nawet nie zapytała, jaki ma temat prezentacji.

Matka dekady – pomyślała ze złością Jagna.

– Jaga, oddychaj. – Pewny głos Kiry sprowadził dziewczynę na ziemię.

Kira na pewno zda maturę. I wyjedzie. A ja zostanę tu sama – zadręczała się Jagna.

– Może skoczę po kawę? Bo mi tu zaraz zemdlejesz. Jesteś sinozielona.

– Obleję – jęknęła Jagna, klapnąwszy na jedno ze stojących pod ścianą krzeseł. – Powiedzą, że nie mogę mieć takiego tematu i mnie obleją.

Kira westchnęła. Rozumiała zdenerwowanie przyjaciółki, choć uważała, że dziewczyna przesadza.

– Przecież zaakceptowali temat. Niewiadomska powiedziała nawet, że jest ambitny.

– Ale od tamtej pory mogła zmienić zdanie – jęknęła znów Jagna, ukrywając twarz w dłoniach. Czuliła, że była dobra w pisaniu, a nie w mówieniu. Napisała piękne podanie, sięgnęła po mocne argumenty i się udało, jednak teraz żalowała, że nie wzięła pierwszego lepszego tematu z listy. Prostsze.

– Chcesz się poddać bez walki? – Kira spróbowała przemówić kuzynce do ambicji. – Po tym, jak stanęłaś na głowie, by móc mówić o Amalii Lubeckiej? Dlaczego ona ci się tak podoba?

Jagna wyprostowała się, gotowa bronić ukochanej pisarki własną krwią.

– Bo pomimo trudnego startu udało jej się pokonać przeciwności losu i tworzy teraz portrety kobiet, z którymi wiele z nas może się utożsamiać.

– Rozwiń – podpuszczała ją Kira.

– Nie wiadomo, kim byli biologiczni rodzice Amalii ani kiedy dokładnie się urodziła. Adam Jerzy Jabłonowski, eseista piszący dla „Etiudy Literackiej”, a prywatnie przybrany brat Amalii, napisał, że jego rodzice znaleźli ją w

stojącym na poboczu cygańskim wozie.

Jagna przymknęła oczy i wyobraziła sobie tę scenkę. Przyniosła wydrukowane z internetu zdjęcie bordowego, bogato zdobionego wozu cygańskiego, bo być może wyglądał jak ten, w którym Jabłonowscy znaleźli Amalię.

– Adam Jerzy miał siedem lat, gdy wracał z rodzicami i pięcioletnią siostrą Marią Teresą od mieszkających na Mazowszu krewnych. Dwa kilometry za Byszewem Jabłonowscy zauważyli na poboczu kolorowy cygański wóz. Konie rżały niespokojnie. Złamana oś przy przednich kołach świadczyła o tym, że pojazd nie zatrzymał się tam przypadkiem. Jedno z okien zostało rozbite.

Jagna opowiadała z pasją, przypominając sobie treść pełnego emocji artykułu.

– Feliks Jabłonowski, ojciec Adama i Marii, zatrzymał trabanta kawalek dalej. W rowie od razu dostrzegł ciało Roma. Tknięty złym przeczuciem zajrzał do wnętrza wozu, gdzie wśród połamanych mebli znalazł zwłoki młodziutkiej Romki. Już miał wyjść, kiedy zauważył paluszki obejmujące drzwiczki szafki stojącej z tyłu. W środku dostrzegł przerażoną około trzyletnią dziewczynkę o włosach czarnych jak heban i bladej cerze, a także niemowlę. Było dziwnie spokojne i jedynie to uratowało ich przed śmiercią.

Kira słuchała z przejęciem.

– Feliks zabrał ze sobą dzieci i zgłosił zdarzenie na najbliższym komisariacie milicji, ale sprawą nikt zbyt nie przejął. Romowie już wtedy przeszkadzali władzy ludowej nie mniej niż arystokraci. Była połowa lat sześćdziesiątych, tabory należało zatrzymywać, a ludzi rejestrować i przymusowo osiedlać. Jeśli ta rodzina wymknęła się przedstawicielom władzy, to znaczyło, że sami ściągnęli na siebie nieszczęście. Dziewczynka? Na oko było widać, że to nie Cyganka, miała za jasną skórę. Chłopiec musiał być mieszany. Milicjant poprosił o dokumenty, kpiąc z Jabłonowskiego: „O, jasnie pan książę Jabłonowski. Może kawior zaproponuję? Jak pan śmie oddawać państwu swoje niesłubne dzieci? Że co? Że reputację zszarga jasnie panu? Pan już nie ma reputacji. Lud nie będzie darmożjadom dzieci utrzymywał! Wymos się pan, zanim go aresztuję lub wypiszę mandat!”.

Jagna tak przekonująco naśladowała milicjanta, że obie z Kirą się zaśmiały.

– Nie było innego wyjścia, po powrocie do Gdańska Feliks Jabłonowski poszedł do urzędu zarejestrować dzieci. Pomny doświadczeń z milicjantem powiedział, że to owoc z pozamatrzeńskiego związku z Romką. Na poczekaniu zmyślił wiarygodną datę urodzenia. Chłopcu dał na imię Karol Włodzimierz, dziewczynce zaś chciał dać Emilia Maria. Urzędniczka zakpiła z niego: „Jak hrabianka Platerówna? Zachciało się bezetowi¹³ sięgać do tradycji?”. W akcie urodzenia wpisała „Emalia”.

Jagna z oddaniem odgrywała kolejne postacie z historii Amalii Lubeckiej.

– Jabłonowski próbował udobruchać urzędniczkę: „Zlituj się, dobra kobieto. Dlaczego chcesz ukarać dziecko za grzechy moich przodków?”. Urzędniczka w końcu chwyciła linijkę i, przekreśliwszy imię grubą podwójną linią, wpisała na górze Amalia – skwitowała Jagna.

Kira połykała każde słowo Jagny.

– Amalia Lubecka, żona Adama Zoriana Druckiego-Lubeckiego, zadebiutowała tomikiem wierszy tuż po pierwszych wolnych wyborach – kontynuowała Jagna. – Później zaczęła pisać prozę i tłumaczyć zagranicznych autorów na język polski. Po wydaniu dziesiątej powieści rozstała się z posadą w szkole i skupiła wyłącznie na pracy artystycznej. Bazując na bogatych doświadczeniach, tworzy literaturę pełną kontrastów. Nie wybiela swoich bohaterów, przedstawia całe spektrum ich wad i zalet, ostateczną ocenę pozostawiając czytelnikowi.

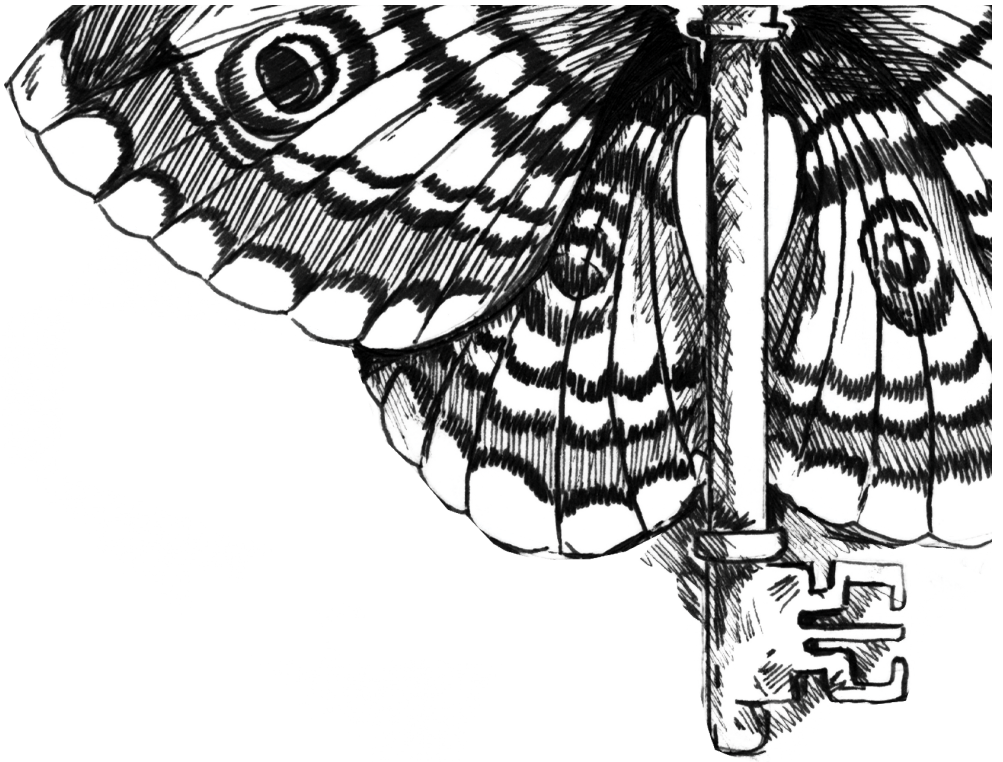
Drzwi najbliższej sali otworzyły się i na korytarz wyszedł zadowolony z siebie Tomek.

– Powodzenia, dziewczynko – rzucił, zmierzając w kierunku schodów.

Jagna wzięła głęboki wdech i podniosła się z miejsca.

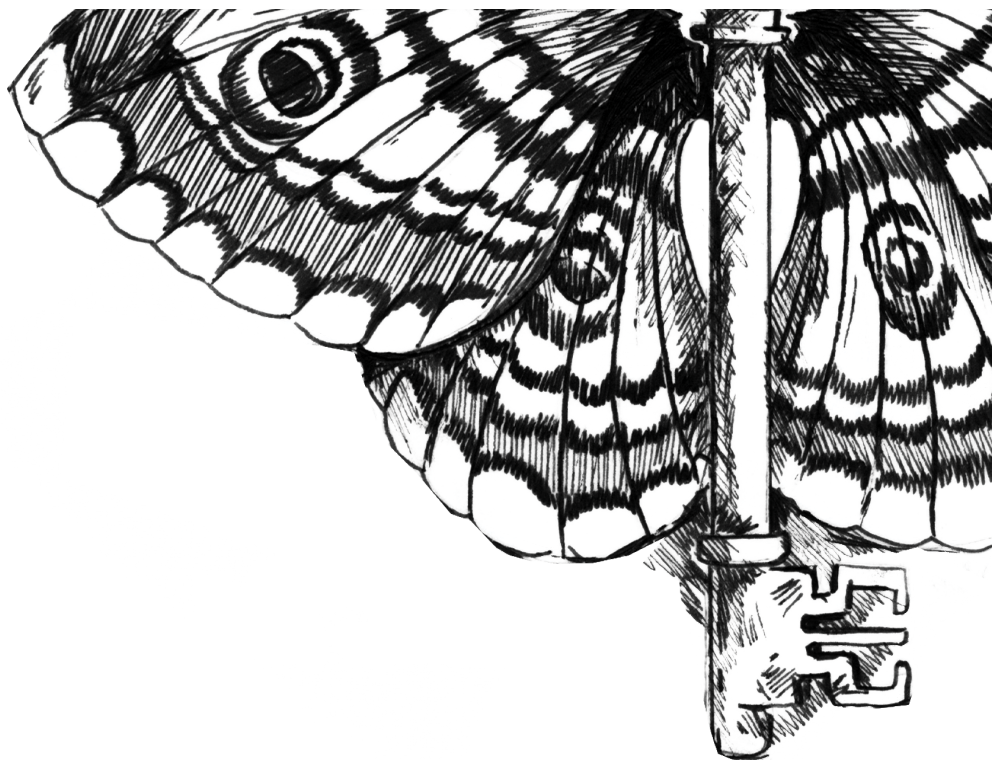
Pół godziny – pomyślała.

Pół godziny, które miało zaważyć na całym jej życiu. Czy sekrety, jakie odkryła przed nią ukochana pisarka, pomogły jej przetrwać tę próbę?



CZĘŚĆ II

Rodzinne sekrety



IX

Maksymilian

Odgarnąłem Jagnię na plecy splecione w warkocz włosy i otoczyłem ją ramieniem. Ledwie trzymała się na nogach. Zatrula się? Dopadł ją jakiś wirus? Na domiar złego ojciec poszedł dzisiaj do pracy. Wyobrażałem sobie jego minę, gdy się o wszystkim dowie.

Pewnie obedrze nas ze skóry, szczególnie mnie, choć z nich wszystkich miałem najmniej na sumieniu.

– Nie denerwuj się – powtarzałem raz za razem. – Będzie dobrze, słyszysz?

Po kilku minutach torsje ustały i Jagna się wyprostowała, zawstydzona reakcją swojego ciała.

– Przepraszam.

– Zabierz ją do domu – nakazał Kornel. – Jaga, Maks zrobi ci herbatę, a my skończymy sprzątać ten syf. Lepiej, żebyś więcej się do niego nie zbliżała.

Pozwoliła się zaprowadzić do środka. Zdjąłem jej rękawiczki i kurtkę, a potem pociągnąłem w stronę kuchni.

– Usiądź – poprosiłem, gdy przepłukała usta. Odsunąłem od stołu jedno z krzeseł. – Babci nadal nie ma?

– Prawdę mówiąc, nie zwróciłam na to uwagi. Nie było czasu. Od razu wpadliśmy na Kornela, który starał się uratować... sama nie wiem co: podłogę czy akwarium. Rodzice Matiego chyba postanowili się go pozbyć na dobre, stąd ta dzisiejsza przesyłka. Sytuacja jest przykra i nieprzyjemna, ale trochę lepiej się czuję, wiedząc, że nie tylko moja matka nie potrafi mnie kochać. Muszę być podła, skoro mnie to cieszy...

Miałem ochotę ją przytulić. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego ludzie krzywdzą własne dzieci.

– Wcale nie jesteś podła, to los bywa wredny.

Nastawiłem wodę, a następnie sięgnąłem po klucz, który Jagna wciąż ścisnęła w dłoni.

– Opluczę go – zaproponowałem.

Jagna mocniej zacisnęła na nim palce.

– Muszę go pilnować – odpowiedziała, szukając w moich oczach zrozumienia.

Z wahaniem położyła dłoń na stole i otworzyła ją, pokazując klucz. Był długi na dziesięć centymetrów i wyglądał kunsztownie. Uchwyt w kształcie spłaszczonego koła ozdobiono w środku secesyjnymi łączeniami. Długi prostokątny łącznik kończył się piórem z trzema zębami, na jego boku zaś, tuż pod uchwytem, znajdował się grawer.

– Niezbity dowód, że to nie ja zamknęłam kłódkę przy bramie – powiedziała, wpatrując się w klucz. – Zniknął i przez to nie mogliśmy się wydostać. To znaczy oni nie mogli – poprawiła się. – Gdyby nikt go nie zabrał, obaj by żyli.

Usiadłem na krześle obok i zamknąłem jej dłoń w swojej. Zналиśmy się krótko, jednak była między nami silna więź. Nie fizyczne zauroczenie, tylko coś, co można zdefiniować jako przyjaźń. Czulem, że jej jedynej mógłbym powiedzieć wszystko.

– Wiem, że słowa nic nie zmieniają, ale bardzo mi przykro. Dobrze wiem, co czujesz, bo codziennie umieram z tęsknoty za mamą. W szpitalu, w Geraldton, miałem halucynacje. Widziałem ją. Czulem, jakby siedziała obok. Kiedy zaczęła znikać... – zamilkłem w obawie, że głos odmówi mi posłuszeństwa. Nigdy nikomu nie opowiadałem o swoich relacjach z matką. Pomimo upływu czasu rana wciąż się nie zblżyła.

– Często śni mi się pożar – zaczęła cicho. – Obezwładniający żar. Strach odbierający oddech... Spróbuj sobie wyobrazić, jak żyje się ze świadomością, że większość znajomych i sąsiadów uważa cię za sprawcę pożaru. Bywały chwile, gdy sama zaczynałam w sobie wątpić. Bałam się, że naprawdę sama zamknęłam tę głupią kłódkę, a potem wyparłam to z pamięci.

Objąłem ją i przytuliłem, nie zwracając uwagi, że woda się zagotowała. Nie mogłem uwierzyć, że los potraktował dziewczynę tak okrutnie. Przy jej problemach własne wydały mi się banalne.

– Zyskałaś dowód swej niewinności. Jesteś aniołem, którego trzeba chronić. Pomożesz mi ze zdjęciami? – zaproponowałem nagle, uznając, że może odwróci to jej uwagę od przykrych spraw.

Uniosła głowę.

– Naprawdę myślisz, że mogłabym jakoś pomóc? Tobie?

Uśmiechnąłem się zachęcająco, wstając od stołu.

– A dlaczego nie? Potrzebuję mobilizacji. Chłopaki w tym czasie zrobią porządek z akwariem, a później zamówimy pizzę. Przypomniało mi się, jak babcia rano powiedziała, że jedzie w odwiedziny do koleżanki i wróci dopiero jutro, więc musimy poradzić sobie sami.

– Podejrzone.

Nie rozumiałem, co Jagna miała na myśli.

– W dniu moich urodzin też dokądś pojechała – podjęła po chwili. – Spotkałam ją w autobusie, gdy wracała już do Poznania. Według Kornela Małgosia ma jakąś tajemnicę, dlatego zakładam, że ta koleżanka to tylko alibi.

Na powrót klapnąłem na krześle, zapominając o wcześniejszych planach.

– Czyli mamy zagadkę do rozwiązania?

– Na to wygląda – stwierdzili równocześnie Kornel i Mateusz.

Drgnąłem. Nie zauważyłem, kiedy przyszli.

– Kilka zagadek – sprostowała Jagna. – Mati, skoro twój tata zginął w pożarze, to skąd klucz zamykający kratę przy studiu fotograficznym znalazł się w twoim akwariem?

Mateusz zbladł. Nic z tego nie rozumiał.

– Żartujesz, prawda?

Dziewczyna wyglądała śmiertelnie poważnie.

– Od razu go rozpoznałam, bo ma charakterystyczny grawer na boku. Widzisz te litery? – Wskazała palcem. – „Kadr” to nazwa naszego studia fotograficznego. Moja mama zaprojektowała krój czcionki. Drugi identyczny klucz miał wujek Szymon, więc Kira też go rozpozna. Obaj traktowali fotografię jak życiową przygodę, dlatego mawiali, że to pieczęcie chroniące wejścia do zaczarowanego ogrodu. Ktoś go musiał zabrać, bo sam nie mógł się teleportować do twojego akwarium.

Mateusz klapnął na najbliższym taborecie.

– Muszę trochę ochłonać... Nic z tego nie rozumiem. Zamiast odpowiedzi pojawiają się kolejne niewiadome.

– Nie kojarzysz, w jakich okolicznościach klucz znalazł się u ciebie w domu? – zapytał po chwili Kornel.

Mateusz wzruszył ramionami.

– Był tam, odkąd pamiętam. Myślałem, że to dekoracja i zatrzymałem go jako pamiątkę po tacie. Jedyną, bo mama wyrzuciła resztę jego rzeczy. Ona ma ciężki charakter – przyznał niechętnie. – Niewiele pamiętam, ale wydaje mi się, że często się z tatą kłócili, więc pomyślała, że nas zostawił, i chciała pozbyć się wszystkiego, co jej o nim przypominało. Nie widziałem, żeby płakała. Po krótkim czasie w jej życiu pojawił się inny mężczyzna.

– Mówisz o wuju Aleksym? Słyszałem, że on i twój tata kiedyś rywalizowali o względy twojej mamy. Wybrała Ksawerego, a oni ostatecznie zostali przyjaciółmi.

Mateusz oparł łokcie o stół, niechętnie pograżając się we wspomnieniach.

– Miałem tylko pięć lat, gdy tata zginął. Mało pamiętam, ale Aleksy czasem o nim opowiadał. Podobno lubili grać w szachy, dlatego był u nas częstym gościem. Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek był związany z jakąś kobietą.

– A byłby skłonny do morderstwa?

Pytanie Kornela poraziło mnie prostą logiką.

– Czy to nie są za daleko posunięte wnioski? – zapytała ostrożnie Jagna.

Nikt nie odpowiedział. Próbowałem zrozumieć motyw, jaki mógłby mieć wuj Aleksy. Czyżby po tylu latach przypuszczalnie udawanej przyjaźni nagle postanowił pozbyć się konkurenta? Dlaczego w takim razie wujek Ksawery trzymał w portfelu stronę z magazynu z reprodukcją zdjęcia z zoo?

Wszyscy unieśliśmy głowy, kiedy w pałacu rozległ się dźwięk dzwonka u frontowych drzwi.

– Maks, zostawiłeś otwarty samochód, więc bez trudu wyciągnęliśmy akwarium. Może złodziej przyszedł poprosić o kluczyki? – zażartował Kornel.

Parsknąłem śmiechem. Rzeczywiście nie zamknąłem auta i zostawiłem drzwi kierowcy otwarte na oścież.

– To pewnie Kira – stwierdziła Jagna. – Dopiero na uczelni się zorientowała, że zostawiła klucz w domu. Pójdę otworzyć.

Jagna

To nie była Kira.

W progu stał około pięćdziesięcioletni mężczyzna o kasztanowych włosach i jasnych szarych oczach. Wyglądał niezwykle elegancko w długim płaszczu z miękkim szmaragdowozielonym szalem owiniętym wokół szyi. Uniósł głowę i wtedy mnie zauważył. Na jego twarzy odmalowało się osłupienie. Otworzył usta, ale słowa zawisły między nami niewypowiedziane.

Co go tak zaskoczyło? Puste akwarium stojące na środku holu?

– Czym mogę panu służyć? – zapytałam trochę zawstydzona bałaganem.

Ocknął się z zamyślenia, wyraźnie zakłopotany.

– Nazywam się Aleksy Drucki-Lubecki – oznajmił, wciąż nie spuszczać ze mnie wzroku. – Podobno Mateusz tu mieszka. O, widzę, że Blanka nie próżnowała – dodał, dopiero teraz dostrzegając stojące w głębi akwarium. – Muszę porozmawiać z Mateuszem, zanim sprawy zajdą za daleko. Może mnie pani wypuścić? I właściwie... z kim mam przyjemność?

Niezręcznie było trzymać gościa w progu, więc przesunęłam się, by mógł wejść.

– Jagna Sokołowska. Kornel pomógł mi, gdy miałam problem ze znalezieniem pokoju do wynajęcia – powiedziałam po chwili. – Proszę zaczekać, zaraz zawołam Mateusza.

Nie musiałam, bo wszyscy trzej chłopcy stali już w sieni. Maks i Kornel przywitani gościa serdecznie, ale Mateusz miał skwaszoną minę. Nie do końca rozumiałam jego animozję. Trochę przesadzał. Nie wierzyłam, żeby ten mężczyzna był gorszy od partnera mojej matki.

– Myślę, że w obecnej sytuacji nie mamy o czym rozmawiać, papo.

Zerknęłam na Aleksego. Mimo jawnej niechęci przybranego syna nie zamierzał tak łatwo zrezygnować.

– Rozstałam się z twoją matką, już nie musisz się do mnie zwracać w ten kuriozalny sposób – wyznał na wstępie. – Zresztą wcale mi na tym nie zależało, to ona nalegała, by zachowywać dystans. Mateuszu... Nie, do diabła, to też pretensjonalna forma. Mateusz, nie jestem twoim wrogiem. I nigdy nie byłem. Chciałbym, żebyś wiedział, jak wygląda sytuacja, zanim zupełnie mnie skreślisz. Możemy porozmawiać? Bardzo mi na tym zależy.

Mateusz się zawahał. Było jasne, że nie miał ochoty na pogawędkę. Zauważyłam, że ich relacja opierała się na sztucznej grzeczności, z której Aleksy postanowił się teraz wyłamać. Mateusz natomiast pozostawał nieugięty.

– Tylko jeśli Jagna zostanie z nami – zachnął się, wprawiając mnie w osłupienie. – Cokolwiek planujesz mi powiedzieć, chcę mieć świadka. I nie zamierzam się kajać.

Było mi wstyd za jego dziecinne zachowanie, ale mężczyzna jedynie wzruszył ramionami.

– Nie mam nic przeciwko, jeśli tego właśnie sobie życzysz.

Mateusz nie wykazał żadnej inicjatywy, więc poczułam się w obowiązku wybrnięcia z niezręcznej sytuacji. Zaprosiłam ich obu do swojego pokoju. Na szczęście pościeliłam rano łóżko. Musiałam wyłącznie pozbierać notatki, które leżały na stole. Pomyślałam, że powinnam rozpałić w kominku, ale ogień już się palił. Pewnie Kornel zajął się tym po powrocie do domu. Zapamiętałam, żeby później mu podziękować.

Mimo ciepła bijącego od kominka i grzejników Aleksy nie zdjął płaszcza, tylko rozpiął kilka górnych guzików i rozluźnił szal.

– Dlaczego rozstałeś się z mamą? – wypalił Mateusz, gdy usiedliśmy przy stole.

Aleksy zacisnął usta, jakby nie miał ochoty o tym rozmawiać. Zaraz jednak się rozluźnił, najwidoczniej uznając, że tematu nie da się zbyć milczeniem.

– Jesteś dorosły, więc nie ma sensu ukrywać prawdy – podjął. – Ja i twoja mama już od dawna nie byliśmy razem szczęśliwi. Nie zrozum mnie źle, w moim życiu nie było i nie ma innej kobiety, ale to, co do niej czułem, się wypalało, kiedy z przerażeniem obserwowałem, jak mściła się na tobie za zniknięcie twojego taty. Nie pozwoliła mi się wtrącać w wasze relacje, jedyne, co udało mi się dla ciebie wywalczyć, to coroczne wakacje tutaj. Teraz miarka się przebrała, nie mogę jej pozwolić traktować cię jak popychadła i nie chcę, żeby Marysia dorastała w takiej atmosferze. Nie chcę też, byś czuł się jak czarna owca, nie zasłużyłeś na to.

Mateusz utkwiał wzrok w blacie stołu. Mogłam sobie tylko wyobrazić, jakie myśli kotłowały mu się w głowie.

– Zostawiłeś ją przeze mnie? – Pytanie, które padło z jego ust, potwierdziło moje przypuszczenia.

– Na moją decyzję złożyło się wiele czynników – odpowiedział dyplomatycznie Aleksy. – Zrobiłbym to już dużo wcześniej, ale bałem się, że twoja matka będzie mi utrudniać kontakt z Marysią. Moje obawy okazały się jednak nieuzasadnione – przyznał cierpko. – Wyrzuciła nas z domu, gdy przez przypadek znalazła list, który powinienem był spalić. Nie miałem wyjścia. Kupiłem mieszkanie i zabrałem do siebie babcię Amalię, żeby mała nie siedziała sama w domu, kiedy jestem w pracy. Tu masz mój nowy adres – powiedział, podsuwając Mateuszowi wyciągniętą z kieszeni kartkę. – Gdybyś kiedykolwiek potrzebował pomocy, nie wahaj się zadzwonić. Uprzedzam, że twoja matka nie odbiera telefonów, numer jest wyłączony. Zaimponowałeś mi, przeciwstawiając się jej, i chcę, żebyś wiedział, że rozwodzę się z nią, a nie z tobą. Jako że nadal uważam cię za syna, wpłaciłem na twoje konto zaległe kieszonkowe, plus małą premię za inspirację. Nie odmawiaj – powstrzymał go, przeczuwając, że chłopak miał zamiar odrzucić pomoc. – To nie jest żadna jałmużna, te pieniądze po prostu ci się należą.

Mateusz impulsywnie poderwał się do góry.

– Ja jej nie rozumiem! Dlaczego niszczy każdego, kto ją kocha? Jest zimna jak bryła lodu. Co było w tym liście?

Po chwili wahania Aleksy wyciągnął z wewnętrznej kieszeni płaszcz kopertę zaadresowaną, jak udało mi się dojrzeć, do Blanki Lisieckiej.

– Nie wiem, czy pamiętasz okoliczności zniknięcia taty – podjął, skupiając się na Mateuszu. – Od wczesnego dzieciństwa znałem twoją rodzinę, ponieważ Antonina Lisiecka z Tyszkiewiczów, żona Jana Maksymiliana Lisieckiego, stryjecznego brata twojego pradziadka Adama, była siostrą mojej prababki. Przyjaźniłem się z twoim ojcem, pracowaliśmy nawet w jednej redakcji. Gdy zniknął, mieszkałem kątem u was, bo mama wyjechała na kilka dni, a ja, jak ten ostatni osioł, nie wziąłem z domu kluczy. Pamiętam, że było już bardzo późno, rozmawialiśmy w kuchni, a twój tato nagle wstał i powiedział, że musi coś załatwić. Wziął płaszcz, kluczyki do samochodu i wyszedł. Następnego dnia, tuż przed wieczorem, znalazłem na wycieracze to. – Wskazał kopertę. – List nie był zaklejony, więc zerknąłem do środka. Nie wierzę, że to twój tata go napisał, ktoś po prostu świetnie podrobił jego charakter pisma.

Mateusz bez słowa wziął list i zaczął czytać. Na głos.

Droga Blanko,

powinienem był wyznać prawdę dawno temu, ale zabrakło mi odwagi. Nie Kocham Cię. Nie mam sumienia dłużej Cię oszukiwać. Nie umiem rozgrzać twojego lodowatego serca. Na początku wierzyłem, że nam się uda, masz przecież oczy koloru nadziei, niestety później dowiedziałem się czegoś więcej o tej barwie. Zieleń paryska zabija, a ja pragnę cieszyć się życiem i dlatego odchodzę. Poznałem kobietę, która potrafi dać mi szczęście, i chcę z nią spędzić resztę moich dni. Nie szukaj mnie, już nigdy się nie spotkamy.

*Z wyrazami szacunku
Ksawery Lisiecki*

– Co to za bełkot?! – zawołał oburzony. – To jakieś bzdury! Tata wcale nie odszedł! On został zamordowany!

Aleksy spojrział na niego skonsternowany. Nie takiej reakcji oczekiwał, co zaraz potwierdził:

– Rozumiem, że list jest co najmniej podejrzany, i ja również kwestionuję jego autentyczność, ale na jakiej podstawie...

– Wszystko do siebie pasuje – przerwał zniecierpliwiony Mateusz, spoglądając na mnie. – Jaga, masz to ze sobą?

Skinęłam głową, bezbłędnie się domyślając, o co mu chodziło. Gdy rozległ się dzwonek, schowałam klucz do kieszeni. Teraz podałam go Mateuszowi, który położył przedmiot przed Aleksym.

– Nie wydaje ci się znajomy? – zapytał, w końcu siadając.

Mężczyzna obejrzał klucz z każdej strony.

– Wygląda jak ten z twojego akwarium.

Mateusz wciągnął powietrze, a później powoli je wypuścił.

– Może pamiętasz, kto nas wtedy odwiedzał? Klucz podrzucono do akwarium, kiedy tata już nie żył. To musiało być niedługo po jego zniknięciu. Gdyby klucz został na swoim miejscu, mój tata i tata Jagny by żyli!

Aleksy spojrzął na niego zmieszany. Otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale Mateusz nie dał mu dojść do słowa.

– Nie rozumiesz? Ktoś podpalił studio fotograficzne, w którym przebywał mój tata. Ta sama osoba zamknęła zewnętrzną kratę, by nikt nie mógł uciec. Tylko Jagnie się udało, bo była na tyle mała, że przecisnęła się między kratą a sufitem. To było morderstwo!

Aleksy rozpiął kolejne dwa guziki w płaszczu.

– Próbowałem go odnaleźć – podjął. – Wynająłem jedno z biur detektywistycznych, niestety poszukiwania nie przyniosły rezultatu. Zaraz po wyjściu z domu pojechał do redakcji, bo portier zanotował jego wejście i wyjście, ale później zapadł się pod ziemię. Wprawdzie po pół roku odnaleziono jego samochód w jakiejś dziupli, jednak ustalono, że trafił tam dużo wcześniej, ponieważ w środku już praktycznie nie było odcisków palców właściciela. Tyle lat się głowiłem, co się z nim stało...

– Tata Mateusza dał mi portfel, prosząc, żebym go dla niego przechowała – powiedziałam po chwili wahania. – Schowałam go i nikomu o nim nie powiedziałam, bo wypierałam z pamięci tamte wydarzenia. Ale niedawno rozpoznałam pana Ksawerego na zdjęciu i oddałam portfel Mateuszowi. W środku była strona z moim zdjęciem z dzieciństwa, wyrwana z magazynu. Na marginesie zanotowano adres studia mojego taty.

Aleksy spojrzął na mnie, jakby zobaczył ducha. Trwało to zaledwie moment, po czym wstał i zaczął pośpiesznie zapinać guziki płaszcza.

– To ja wrzuciłem ten klucz do akwarium, ale ktoś mi go wcześniej dał. W życiu bym sam tych faktów nie skojarzył, jednak chyba wiem, kto za tym stoi. Ukryjcie i przechowajcie wszystkie dowody, dopóki nie wrócę. Uważajcie na siebie. Mateusz, obiecaj, że będziesz chronił tę dziewczynę.

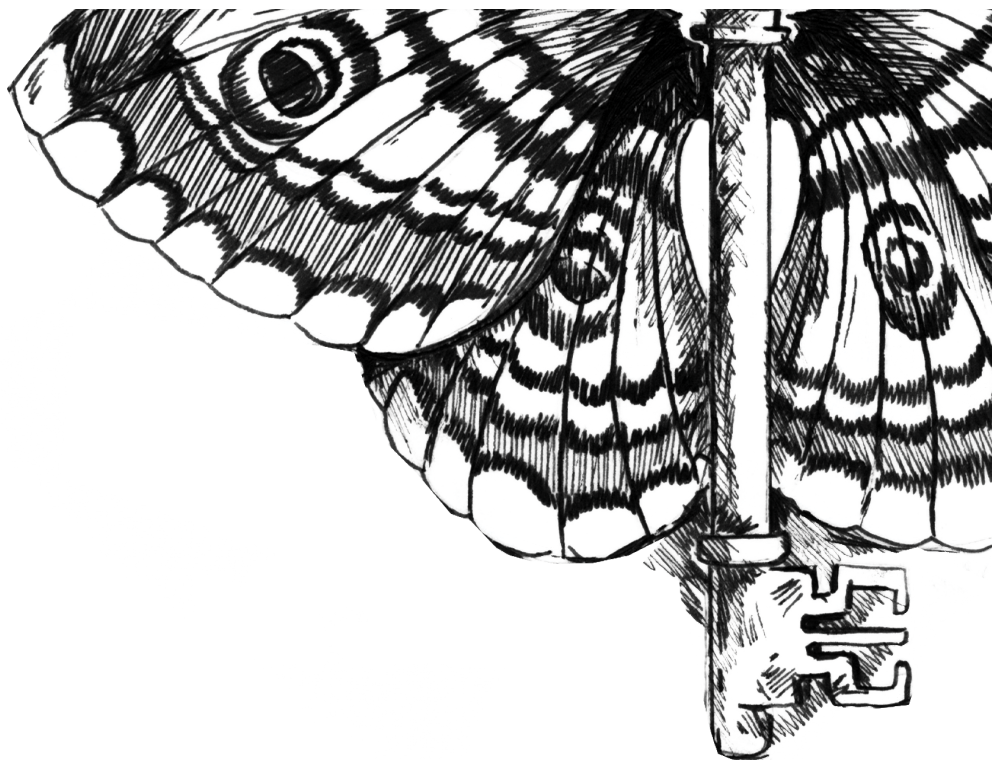
Mateusz otworzył usta, by o coś zapytać, niestety mężczyzna już wyszedł.

Spojrzelśmy po sobie, nic nie rozumiejąc. Aleksy najwyraźniej rozwiązał zagadkę, lecz nic nam nie wyjaśnił. Dlaczego Mateusz miałby mnie chronić?

– Pomyśleć, że wszystko przez akwarium... – westchnął chłopak. – I co ja mam z tego rozumieć? Nie spodziewałem się, że tu przyjedzie. Lepiej by było, gdyby posiedział dłużej w tej Australii.

Kiedy usłyszałam o Australii, wzdrygnęłam się. Maks mało nie stracił tam życia. Nie wiedzieliśmy, czy możemy wierzyć Aleksemu. Budził zaufanie, ale może chciał jedynie uśpić naszą czujność.

– Weź się w garść, musimy jeszcze dzisiaj wszystko posprzątać – zauważyłam, wracając myślami do rzeczywistości. – Trzeba udeptać trawę, bo od razu będzie wiadomo, że jest tam zakopany jakiś trup. Odnajdźmy chłopaków i bierzmy się do roboty, bo jak wróci Kira, to wszyscy wpadniemy w tarapaty. Nie widziałeś, co potrafi zrobić, gdy naprawdę się wścieknie, a nic nie denerwuje jej bardziej niż bałagan.



X

Maksymilian

Siedziałem pochylony nad laptopem, próbując wykrzesać z siebie odrobinę kreatywności, ale nie mogłem się skupić nawet na przepisywaniu gotowego tekstu. Kira wróciła do domu podekscytowana. Kiedy szła do swojego pokoju, słyszałem, jak chwaliła się Jagnie, że dostała w agencji normalną umowę, jednak później nie pojawiła się na kolacji, wymawiając się bólem głowy.

Znów mnie unikała. Może przesadziłem z tym pierścionkiem. Diabeł mnie podkusił i nie pomyślałem, jak to się mogło skończyć.

Kira była nieobecna duchem i nawet nie zrobiła awantury o to, że niedokładnie umyliśmy wannę po płukaniu żwiru. Zastanawiałem się, co zajmowało jej myśli.

Westchnąłem sfrustrowany. Nie było sensu udawać, że coś jeszcze napiszę. Zamknąłem plik z książką i zerknąłem na zegarek. Minęła północ, ale czułem, że nieprędko zasnę.

Najskuteczniejszym złodziejem czasu był internet. Zazwyczaj nie wchodziłem na żadne serwisy informacyjne, lecz gdy jeden ze znajomych udostępnił na Fejsie wiadomość o wypadku na moście w Cigacicach, podążyłem za linkiem.

„Jak podaje jeden ze świadków – relacjonował przed kamerą reporter lokalnej telewizji – kierujący pojazdem marki UAZ o nieznanych numerach rejestracyjnych uderzył na moście w samochód marki Ford, wpychając go do rzeki, a następnie zbiegł z miejsca zdarzenia. Świadkowie zawiadomili policję i strażaków, którzy wyłowili z wody zakleszczonego w aucie mężczyznę. Podjęto akcję mającą na celu przywrócenie czynności życiowych poszkodowanego”.

Rzuciłem okiem na zdjęcia zamieszczone poniżej filmu i poczułem, jak zjedzona na kolację jajecznica podchodzi mi do gardła. Ktoś sfotografował reanimowanego na noszach człowieka. Wprawdzie grafik zasłonił część twarzy czarnym prostokątem, ale rozpoznałem szal, który przywiozłem z Paryża. To był prezent dla wujka Aleksego!

Zerwałem się na równe nogi.

Ojciec skulił się i zasłonił oczy, gdy oślepiło go światło. Już dawno nie budziłem go w środku nocy. W pierwszej chwili chyba pomyślał, że ma dyżur, bo bąknął coś o jakimś pacjencie.

– Maks, to ty? Co się stało? – zapytał, starając się oprzytomnieć. – Coś z Jagną?

– Był wypadek na moście w Cigacicach. To wujek Aleksy. Rozpoznałem go na zdjęciu. Tam jest tylko informacja, że go reanimowali, nic poza tym.

Ojciec usiadł, próbując zmusić mózg do logicznego myślenia.

– Daj mi sekundę, bo chyba jeszcze śpię... Jeśli rzeczywiście coś mu się stało, to prawdopodobnie zawiadomiono już Blankę.

W stresie straciłem moją i tak nieanielską cierpliwość.

– Długo by wyjaśniać, ale wiem od Jagny, że oni się rozwodzą. Wujek był u nas po południu, rozmawiał z Jagną i Mateuszem, a później wybiegł jak poparzony. Tato, błagam, zrób coś... Masz jakichś znajomych, od których mógłbyś się czegoś dowiedzieć?

Ojciec mimowolnie się uśmiechnął. Chyba sądził, że wymagam od niego rzeczy niemożliwych. Może tak właśnie było, jednak wstał i odnalazł na komodzie smartfon.

– Nie mamy pewności, dokąd go zabrano. Daj mi chwilę, postaram się to ustalić. – Usłyszałem stłumiony głos dobiegający z telefonu taty.

Klapanąłem ciężko na tapicerowaną ławkę i przeczesałem dłonią włosy. Mama miała tylko jednego brata, na dodatek przyrodniego, i był nim właśnie wuj Aleksy. Zawsze łączyły mnie z nim dobre relacje. Kiedyś odwiedzał nas co niedzielę, nawet po śmierci mamy, i się ze mną bawił. Potrafił godzinami opowiadać ciekawe historie, które mama ukradkiem notowała. Pamiętam, jakie upiekła ciasto, gdy przyjechał z wiadomością, że dostał się do redakcji magazynu „Etiuda Literacka”, co było nie lada wyczynem, bo prastryj Stanisław, kierujący Grupą Wydawniczą ARTI, nie przepadał za Aleksym i wielokrotnie odrzucał jego kandydaturę. Mówiono, że nie chciał zatrudniać nikogo z rodziny po tym, jak jego wnuk złamał etykę dziennikarską, wynosząc z wydawnictwa poufne dane. Tego nie byłem pewien. Może Nikodem wyniósł informacje z wydawnictwa kilka lat później, a prastryj nie lubił wujka z innego powodu.

Wujek bardzo przeżył śmierć siostry, ale to małżeństwo zmieniło go najbardziej. Stał się powściągliwy, bo ciocia Blanka pałała nienawiścią do mojej rodziny.

– Oni są pechowi – powiedziała tuż po mszy w siódmą rocznicę śmierci mamy, kiedy sądziła, że nikt prócz Aleksego jej nie słyszy. – Wuja i ciotkę pokarało paskudną chorobą i jeszcze ta przeklęta Małgorzata musiała się przyplątać. To wszystko ich wina. Gdyby Emilia wybrała innego mężczyznę, pewnie nadal by żyła, a tak spadło na nią fatum ciężące nad tą rodziną. Trzymaj się od nich z daleka.

Zrobiło mi się wtedy przykro. Miałem dwanaście lat, powoli dorastałem i zaczęło do mnie docierać, co straciłem. Czy nasza rodzina była pechowa? Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałem. Prawdziwych dziadków ze strony taty nie poznałem; podobno zmarli w wyniku powikłań po ciężkiej grypie, gdy tata był niewiele starszy ode mnie. Przeklęta Małgosia? Babcia była wspaniała! Potrafiła ugotować cudowną zacierkę i upiec ciasto z rabarbarem. Zawsze o wszystkich dbała.

A mama i tata? Doskonale się rozumieli. On robił specjalizację z chirurgii, ona zaś była pisarką jak babcia Amalia. Godzinami przesiadywała przy sekretarzyku z długopisem w dłoni. Wpatrywałem się w nią z uwielbieniem, kiedy pocierała palcem wskazującym miejsce u nasady nosa, a następnie brała się do pracy. Niedawno przyłapałem się na tym, że sam tak robię.

Mama nie mogłaby poślubić innego mężczyzny i być z nim szczęśliwa.

– Zabrali go do Zielonej Góry. – Ojciec wyrwał mnie z zamyślenia. – Jest w śpiączce, stan bardzo ciężki. Jadę tam natychmiast. I tak miałem wziąć zaległy urlop.

Wstałem, błyskawicznie podejmując decyzję.

– Powiadomię babcię. Do Gdańska jest kawał drogi, ale lepiej zrobić to osobiście niż przez telefon.

Wychodząc na korytarz, uświadomiłem sobie oczywistą rzecz. Mateusz. Przede wszystkim musiałem powiadomić Mateusza.

Uchyliłem drzwi sypialni kuzyna, niemniej po zapaleniu światła okazało się, że była pusta. Dokąd go diabli ponieśli?

Wiedziałem, że Kornel już spał, bo kiedy siedziałem na łóżku z laptopem, słyszałem charakterystyczne trzeszczenie jednej z desek. Nelek od dzieciństwa obiecywał sobie, że będzie ją omijał, ale idąc po ciemku, zawsze na nią trafiał, czym wywoływał uśmiech na mojej twarzy.

Zawsze będzie trzeszczeć. Zaczarowałem ją. To mój sposób, by sprawdzić, czy już jesteś w łóżku – mawiałem mentorskim tonem, który wtedy wzbudzał szacunek u zapatrzonego we mnie Nelka.

Teraz jednak musiałem zlokalizować Mateusza.

Obstawiałem, że zguba znajdzie się w kuchni, ale przystanąłem na widok luny światła sączącej się spod drzwi prowadzących do pokoju Jagny. Zajrzałem do środka. Oboje siedzieli przy stole, Jagna i Mateusz, i cichutko rozmawiali. Zamilkli, gdy tylko mnie zauważyli.

– Jeszcze pracujesz? – zapytała Jagna, zwróciwszy uwagę, że nie przebrałem się do snu.

– Szukałem Mateusza. Wujek Aleksy jest w szpitalu w bardzo ciężkim stanie. Tato obiecał się zorientować na miejscu, jak to wszystko wygląda. Musimy powiadomić babcię i Marysię.

Mateusz bez słowa podsunął w moją stronę jakąś kartkę. Podeszedłem bliżej i zerknąłem, co było na niej napisane – nieznany mi adres w Gdańsku.

– To tam teraz mieszkają?

– On coś wiedział – stwierdził Mateusz, nie zwracając uwagi na moje pytanie. – Pewnie stąd ten wypadek.

Zaskoczył mnie tym. Wiedziałem, że życie dało mu ostatnio nieźle w kość, jednak nie powinien był rzucać takich oskarżeń.

– Rozumiem, że jesteś w szoku, ale...

– Ja tylko wyciągam logiczne wnioski – przerwał mi zdenerwowany. – Nie wierzę, że to był przypadek. Fatum samo z siebie nie potrafi wyciągnąć klucza z kłódki, zrobił to jakiś człowiek. Tata został zamordowany, bo coś wiedział. Tata Jagny również. A teraz Aleksy zrozumiał, kto za tym wszystkim stoi, więc ten ktoś postanowił pozbyć się i jego. Zacierają ślady.

– Mati...

– Maks, wypadek się wydarzył, gdy Aleksy tam jechał czy gdy wracał? – nie poddawał się Mateusz. – Już nie wierzę w przypadki. I skąd w ogóle wiesz, co się stało?

Poprosiłem o laptopa. Odnalazłem reportaż, który wcześniej obejrzałem.

– Widzisz? Świadkowie powiedzieli, że ktoś go zepchnął do rzeki, czyli to faktycznie nie był wypadek – zauważyła Jagna, kiedy materiał się skończył. – Tu się dzieje coś złego. Zaczęło się wiele lat temu i teraz kąsa z cienia. Chyba pisane nam było się spotkać, by to wszystko wyjaśnić.

Mateusz uściśnął dłoń Jagny, jakby dziękował jej za wsparcie.

– Sądzisz, że powinniśmy się w to mieszać? – zapytałem.

– Już jesteśmy zamieszani – odpowiedziała stanowczo. – Tu nic się nie trzyma kupy. Maks, czy tata Kiry, fotograf, który znał się na swojej robocie, naprawdę mógł się zatruć w ciemni? No bez jaj. Myślę, że to nie był żaden nieszczęśliwy wypadek, tylko morderstwo. Pierwsze. Następnego dnia zamordowano mojego tatę i tatę Mateusza. Ktoś to zaplanował. Byłam tam, przeszłam przez piekło. Przeraza mnie ten

przyczajony wróg, ale nie będę beczynnienie patrzeć, jak wszystko wokół mnie się wali. Gracjan pojedzie sprawdzić, co z Aleksym, a my w tym czasie musimy przywieźć tu babcię i siostrę Mateusza. Jadę z wami.

Nie mogliśmy się z nią nie zgodzić.

Jagna

Nie czekając, aż zaczną protestować, przełożyłam do plecaka portfel i dokumenty, po czym poszłam do kuchni przygotować kilka kanapek.

– Mam prawo jazdy – rzuciłam, gdy zśliśmy w kierunku garaży. – Zdałam w wakacje. Nie mam wielkiego doświadczenia, umarłabym ze strachu, gdyby ktoś kazał mi jechać przez Kaponię, ale mogę zastąpić cię w trasie.

– Niestety nie pomogę – oznajmił Mateusz. – Nawet nie pomyślałem, by pójść na kurs.

Myślałam, że Maks odrzuci moją propozycję, lecz najwyraźniej nie miał problemu z powierzeniem samochodu w obce, niedoświadczone ręce, bo chętnie przystał na moją sugestię. Obiecał, że wyprowadzi nas z Poznania, a później będę mogła usiąść za kierownicą. Ustaliliśmy, że będziemy się zmieniać na trasie. Mieliśmy za sobą długi dzień, a czekały nas prawie cztery godziny jazdy.

W skupieniu czekałam na swoją kolej. W innych okolicznościach nie odważyłabym się prowadzić.

Spanikowałam, kiedy za pierwszym razem zdałam egzamin. Powiedziałam wszystkim, że oblałam i nie będę więcej próbować. Odebrałam prawo jazdy dopiero przed przeprowadzką do Poznania, bo bałam się, że w końcu przyjdzie ponaglenie i wyda się, że skłamałam.

Zerknęłam na Maksymiliana. Prowadził płynnie i pewnie. Spojrzałam na drążek skrzyni biegów, przeslizgnęłam się wzrokiem po kierownicy, włącznikach kierunkowskazów i światłach. Chciałam zawczasu wszystko opanować, by w trakcie jazdy nie budzić Maksa i nie zadręczać go pytaniami.

Moje obawy okazały się bezpodstawne. O tej porze był mały ruch i jechało się bezpiecznie. Staralam się trzymać jednakową prędkość, zwalniałam jedynie w pobliżu pól i lasów w obawie przed czającymi się na poboczu zwierzętami. Mateusz spał na tylnej kanapie, a Maksymilian drzemał na miejscu pasażera. Zasnął od razu, gdy zamieniliśmy się miejscami. Nawigacja poinformowała, że jeśli utrzymam tempo, dojadę do celu o szóstej rano. Trochę za wcześnie.

O piątej zaczęło kropić, na szczęście droga skręciła i zostawiłam kłębiące się chmurzyska za sobą. Do Gdańska brakowało dwudziestu kilometrów, a ja zaczynałam odczuwać rosnące zmęczenie. Z nadzieją zerknęłam na znaki na poboczu – trzy kilometry do stacji benzynowej. Mocno zacisnęłam dłonie na kierownicy i przyspieszyłam.

– Maks, ja wymiękam – szepnęłam, wyciągając kluczyk ze stacyjki. – Jesteśmy prawie na miejscu. Jeśli chcesz, idź zamów sobie kawę lub herbatę. W plecaku masz kilka kanapek, ja muszę się chwilę przespać. Możemy się zamienić miejscami? Dłużej nie dam rady.

Maksymilian odwrócił się i szturchnął Mateusza.

– Obudź się, śpiąca królowo. Zamiana miejsc, Jagna musi się położyć. Pójdziemy na kawę.

Przesiadłam się na tylną kanapę, a oni wysiedli, zamykając mnie w samochodzie. Zdjęłam z półki bagażnika kurtkę, którą tam zostawiłam, gdy przyszła pora zastąpić Maksa. Zwinęłam ją w rulon i ułożyłam się na boku, podciągając nogi pod brodę. Na zewnątrz zagęszczona mgłą powietrze straszło chłodem, jednak w środku było ciepło i przyjemnie. Chciałam wysłać Kirze wiadomość, ale oczy same mi się zamknęły, a sen odebrał resztkę świadomości.

Wydawało mi się, że minęło nie więcej niż pięć minut, kiedy zaczęły do mnie docierać odgłosy otoczenia: trzask zamykanych drzwi, śmiech dzieci, brzęcząca muzyka z radia. Maksymilian siedział za

kierownicą, a Mateusz tuż obok niego.

Podniosłam się.

– Jesteśmy na miejscu? – zapytałam półprzytomnie. – Dlaczego nie wychodzimy?

– Nie ruszyliśmy się z parkingu przy stacji. Byłaś wykończona, nie miałem sumienia cię budzić. Ta podróż to szaleństwo. Trzeba było poczekać do rana.

Przetarłam oczy.

– Która godzina?

– Dochodzi dziesiąta. Przed chwilą rozmawiałem z tatą. Wujek wciąż jest w śpiączce. Nie wygląda to najlepiej, ale każą nie tracić nadziei. Musimy się ogarnąć przed dalszą drogą – zdecydował. – Skoczyć po coś do picia? Mają niezłą kawę. Zjedz kanapkę i ruszamy.

– Pójdę z tobą – rzuciłam. – Chciałabym jeszcze umyć twarz.

* * *

Bloki przy Reformackiej miały zaledwie cztery piętra. Dzięki jasnej odnowionej elewacji nie wyglądały tak przynębiająco jak wielkie poznańskie osiedla z szarej betonowej płyty, na które spoglądałam z okien tramwajów.

Maks z daleka wypatrzył odpowiednie wejście. Ktoś wychodził wyrzucić śmieci, dzięki czemu bez trudu dostaliśmy się do środka. Szłam ostatnia, czując się jak piąte koło u wozu. Przystanęłam na półpiętrze i usłyszałam, że Mateusz już pukał do drzwi. Moja nocna odwaga zniknęła. Chłopcy przyjechali do babci, a ja...

Poczłapałam na górę.

Chciałam powiedzieć, że poczekam na dole, kiedy zamek w drzwiach zazgrzytał i otworzyły się drzwi. Wysoka kobieta o zaskakująco jasnej cerze, szarzielonych oczach i spiętych na karku kruczoczarnych włosach wyglądała zadziwiająco młodo. Nie mogła być dużo starsza od Aleksego, ale chłopcy zwrócili się do niej „babciu”.

Pogrążona w myślach słuchałam jednym uchem, jak Maks opowiadał o wypadku. Przed oczami stanęła mi babcia Helenka. Jak musiała się czuć, gdy zobaczyła mnie samą w drzwiach? Nic jej nie powiedziałam, weszłam do mieszkania i poszłam prosto do okna w pokoju, skąd miałam widok na wejście do bloku. W milczeniu czekałam na tatę i mężczyznę, którzy nigdy nie przyszli.

Przerwałam zbliżający się atak paniki, koncentrując się na babci Maksa. W jej oczach pojawiły się łzy. Szybko jednak je wytarła i bez słowa wpuściła nas do środka.

– Domyslałam się, że wydarzyło się coś złego, bo nie odbierał telefonu... – zawiesiła głos, utkwivszy we mnie spojrzenie. Świdrowała mnie wzrokiem w taki sposób, że zrobiło mi się nieswojo. Pewnie zwróciła uwagę na niesamowite podobieństwo do Maksa. Na początku też mnie to zaskoczyło, ale pogrzebałam w internecie i znalazłam informację, że nawet niespokrewnione osoby mogą wyglądać identycznie.

– Przepraszam, pani jest... – Przepełniony emocjami głos kobiety sprawił, że ocknęłam się z zamyślenia. – Pani nie może być...

Maksymilian otoczył babcię ramieniem, skupiając jej uwagę na sobie.

– To Jagna, dobry duch naszego domu – wyjaśnił. – W pierwszym momencie też wziąłem ją za mamę. Jagna i jej przyjaciółka Kira mieszkają u nas od kilku tygodni. To skomplikowana historia, ale w skrócie: Kornel przyprowadził Jagnę, a Kira sama za nią przyszła. I obie zostały.

– Bardzo mi miło panią poznać. – Skinęłam głową, przypominając sobie o zasadach dobrego wychowania.

Kobieta posłała mi tak przyjazny uśmiech, że od razu zrobiło mi się cieplej, a wszelkie obawy i wyrzuty sumienia wpełzły z powrotem do swoich kątów.

– Czasami już tak jest, spotykamy kogoś przypadkiem i odnosimy wrażenie, że znamy tę osobę przez całe życie – podjęła drżącym głosem. – Mnie też przygarnęli kiedyś dobrzy ludzie. Prosto z ulicy. – Zamyśliła się na moment. – Wejdźmy do pokoju, proszę. Marysia jeszcze jest w szkole – powiedziała, wpuszczając nas. – Chyba zapomniałam się przedstawić. Nazywam się Amalia Lubecka.

Spojrzałam na Maksymiliana, szukając w jego oczach potwierdzenia słów kobiety. Obie z Kirą uwielbiałyśmy książki Amalii Lubeckiej. Rok temu, gdy wymyśliłam temat prezentacji maturalnej, spotkanie z tą kobietą było szczytem moich marzeń. Kira sugerowała, żebym spróbowała się z nią skontaktować, tyle że nie czułam się godna, dlatego zadowoliliam się wiadomościami znalezionymi w prasie i internecie. Teraz Amalia Lubecka stała przede mną we własnej osobie.

– Pani Amalio, wiem, że to nie jest odpowiednia pora, ale jestem absolutnie zaszczycona, że mogę panią poznać – powiedziałam zaaferowana, nie odrywając od niej wzroku. – Uwielbiam pani książki. Kira zemdleje, kiedy się dowie. Maks, ona teraz na bank za ciebie wyjdzie. Sama ci się oświadczy.

Maksymilian zakasłał, a babcia spojrzała na niego z czułością.

– Czyżbyś w końcu odnalazł dziewczynkę ze zdjęcia?

– Daleko nie musiał szukać, bo czekała na niego w domu – zachnął się Mateusz.

Gdyby wzrok Maksa mógł zabijać, Mateusz padłby na miejscu. Palnęłam głupotę. To Kira miała niewyparzony język, jednak stres i zmęczenie sprawiły, że mój takt wziął sobie wolne.

Otworzyłam usta, by przeprosić Maksa, ale wtedy zabrzączał jego smartfon.

– To tata – oznajmił. – Muszę odebrać.

Pani Amalia zaprosiła mnie i Mateusza do salonu zastawionego na wpół rozpakowanymi kartonami. Aleksy wspominał, że dopiero się przeprowadzili.

– Babciu, nie dźwigaj, pomogę – zawołał Mateusz, gdy kobieta chwyciła stojący na stole karton z kryształami. Część z nich stała już w kredensie.

Moja babcia uwielbiała takie bibeloty. Kieliszki, cukiernice, mleczniki stały teraz starannie zapakowane w piwnicy w domu Kiry. Gdyby nie ja, Zosia wyniosłaby wszystko na śmietnik.

– Jest duża szansa, że z tego wyjdzie.

Prawie podskoczyłam, słysząc głos Maksa. W pierwszej chwili nie wiedziałam, o czym mówił, jednak zaraz myśli wróciły na właściwy tor.

– Utrzymują go w śpiączce farmakologicznej, żeby odciążać mózg. Tata powiedział, że gdy będzie to możliwe, spróbuje załatwić przeniesienie do Poznania. Wy, babciu, też się do nas przenosicie z Marysią, nie zostaniecie tu same.

Zerkałam to na kobietę, to na chłopców. Mateusz wydawał się równie zaskoczony jak ona.

– Masz dobre serce, mimo wszystko nie możemy się wam zwalić na głowę.

– Co to znaczy, że nie możecie? Miejsca ci u nas dostatek. Tu też nie zdążyłyście się jeszcze porządnie rozpakować – zauważył rzeczowo. – Nie wiemy, kiedy wujek wróci do zdrowia, a podróże w tę i z powrotem są męczące. To duża zmiana, ale u nas będziecie bliżej niego. Poza tym w Poznaniu są dobre szkoły, a babcia Małgosia na pewno pomoże z formalnościami.

Nie miałam pewności, czy to dobry pomysł. Rozumiałam intencje Maksa, lecz zmiana szkoły w trakcie roku szkolnego mogła nie pójść tak gładko, jak zakładał. Nowa klasa, obcy nauczyciele, inne tempo przerabiania materiału i tata w szpitalu...

– Poczekajmy na Marysię i pozwólmy im przemyśleć twoją propozycję – zasugerowałam, próbując ukryć ziewnięcie.

– Brzmi rozsądnie. Kiedy Marysia wróci, zjemy coś i przedyskutujemy sprawę. A teraz zaproponuję wam coś do picia, bo wasza koleżanka zaraz nam tu zaśnie na krześle.

Ledwo trzymałam się w pionie. Czułam, jak spada mi ciśnienie, ale wstydziłam się poprosić o kawę, a kardiamid został na stole w moim pokoju. Bąknęłam coś w ramach przeprosin, jednak pani Amalia tylko

machnęła ręką.

– U nas jest inne ciśnienie niż u was w Wielkopolsce.

Zostawili mnie samą w pokoju, więc wstałam i podeszłam do uchylonego okna. Chłód wpadający z dworu trochę mnie orzeźwił. Przymknęłam oczy, próbując odciąć się od ponurych myśli, które krążyły na granicy świadomości.

A co, jeśli z Aleksym było gorzej, ale Gracjan to przed nami ukrywał? Gdyby Aleksy nie wybiegł taki wzburzony, być może nie doszłoby do wypadku. Coś przecież skojarzył. Coś, co miało związek z tatą Mateusza. Tylko dlaczego kazał mnie chronić?

– Twoja kawa, siostrzo w zbrodni – zagadnął Maks, wsuwając mi w dłoń filiżankę espresso.

Uśmiechnęłam się cierpko. Nie dlatego, że nazwał mnie siostrą, ale dlatego, że połączyła nas niezrozumiała więź. Zakleszczyliśmy się w uścisku zbrodni. Nie. W uścisku fatum.

Zamoczyłam usta w kawie. Była sakramencko słodka i mocna.

– Gotowana w tygielku – wyjaśnił Maks z szelmowskim uśmiechem. – Takiej jeszcze nie piłaś. Przywiozłem ją z Turcji, niestety w domu cały zapas już się skończył.

Otworzyłam usta, żeby rzucić jakiś banał, ale wtedy klucz w drzwiach wejściowych zazgrzytał i przez korytarz przeleciało tornado. Dziewczynka wpadła do łazienki, ciągnąc za sobą burzę marchewkowych włosów.

– Marysiu, uciekaś z WF-u? – zapytała zatroskana pani Amalia.

– Więcej tam nie pójdę! – Dziewczynka rzuciła plecak tuż obok szafki na buty. – One są nienormalne! Nie będę palić tylko po to, by ktoś mnie zaakceptował! Czy tata nie może mnie przepisać do szkoły prowadzonej przez zakonnice? Jak zacznę wkładać mundurek, nikt mi nie wypomni, że noszę niemodne bluzki! O, przyszli goście – zauważyła, przystając w proggu salonu.

Miała około dwunastu, trzynastu lat. Trudny wiek. Przypomniałam sobie, jak w tym okresie zachowywały się moje koleżanki z klasy. Albo się dostosowywało, albo łądowało na marginesie. Jak ja. Tyle że miałam Kirę, a Maria Amalia? Zapewne nie potrafiła się z nikim zaprzyjaźnić. Może inne dziewczyny zazdrościły jej egzotycznej urody. Wyglądała przecież jak irlandzka księżniczka. Z dziecięcą ciekawością rozejrzała się po pomieszczeniu, ale gdy jej wzrok napotkał brata, w jej oczach odmalował się strach.

– Coś się stało? Dlaczego przyjechałeś w środku tygodnia? Nie chcesz chyba powiedzieć, że tata...

Mateusz nie mógł wydobyć z siebie głosu. Od rana był milczący. Może dopadły go wyrzuty sumienia, że tak krytycznie podchodził do przybranego ojca?

Marysia nie czekała dłużej na odpowiedź i z płaczem pobiegła do swojego pokoju. Mateusz wstał i rzucił mi błagalne spojrzenie. Nie wiedział, co powinien zrobić.

Zaskoczyło mnie, że tak wyrwałam się do tego dziecka. Przecież w ogóle jej nie znałam. Mateusz był jej bratem, powinna łączyć ich jakaś więź, ale intuicja podpowiadała mi, że było w nim za dużo skrywanej złości i zazdrości. Nawet nie ruszył siostrze na powitanie, tylko czekał, aż sama do nas przyjdzie. Zachowywał się jak Oskar i wtedy zrozumiałam, że widziałam w Marysi siebie. To dlatego chciałam przejąć inicjatywę.

Drzwi pokoju dziewczynki były uchylone. Zapukałam cichutko i zajrzałam do środka.

– Mam na imię Jagna, mogę wejść?

W przeciwieństwie do salonu tutaj wszystko znajdowało się na swoim miejscu. Puszysty dywan w pastelowych kolorach, jasne meble, pięknie udrapowana firana w oknie. Nie dało się nie zauważyć, że Marysia była oczkiem w głowie taty i babci.

Leżała skulona na tapczanie, przytulając białego pluszowego królika.

– Tylko się ze mnie nie śmiej – sarknęła.

– Nie mam zamiaru. Mnie też przydałby się czasami taki królik. Albo miś... – westchnęłam. – Nie jesteś już małym dzieckiem, więc nie ma sensu ukrywać przed tobą prawdy. Przyjechaliśmy, bo twój tato miał

wypadek. Jego stan jest poważny, ale lekarze są dobrej myśli.

Marysia mocniej przytuliła królika i ukryła zapłakaną twarz w jego mięciutkim futerku. Kiedyś to ja byłam na jej miejscu. Osamotniona. Przerażona. Nad moją głową babcia krzyczała na Zosię, każąc jej się ogarnąć, a mama uciekła i przestała być mamą. Matka Marysi też oblała egzamin z rodzicielstwa. Mateusz próbował się do niej dodzwonić. Bezskutecznie. Rodzice czasami są do kitu.

Wiedzioną empatią usiadłam na brzegu łóżka i zaczęłam delikatnie głaskać Marysię po włosach. Tak robiła kiedyś Kira, gdy pogrążałam się w rozpacz. Przyjaciółka nie oswoiła się z własną żalobą. Nie miała na to czasu, bo czuwała nade mną. W tej kwestii nic się nie zmieniło.

– Jestem pewna, że lekarze zrobią wszystko, żeby wyzdrowiał – zapewniłam, starając się brzmieć pewnie. – Wujek Gracjan chce go zabrać do Poznania, gdzie zapewni mu specjalistyczną opiekę. Maks zaproponował, byście zamieszkały z babcią na Smochowicach. Może na razie na kilka dni, bylebyście nie siedziały tu same, a później się zobaczy.

Marysia usiadła, wciąż kurczowo trzymając królika.

– Chcę jechać do taty... – Próbowała opanować złamany szlochem oddech.

Zajął chwilę, zanim wytłumaczyłam, że dziś już nie będzie mogła zobaczyć ojca, że prawdopodobnie spotkają się dopiero za parę dni, aż dziewczynka w końcu się uspokoiła. W samą porę, bo do pokoju zajrzała jej babcia.

– Zadzwoiłam do szkoły i usprawiedliwiłam twoją nieobecność. Wspomniałam, że jedziemy do Poznania, i przy okazji usłyszałam, że w Poznaniu szkoła też ma swój oddział, więc nie będzie problemu, byś mogła się tam uczyć. Zresztą zmiana środowiska dobrze ci zrobi.

Marysia zdawała się analizować, czy takie rozwiązanie jej odpowiada, ale ostatecznie wzruszyła ramionami.

Pani Amalia spakowała najpotrzebniejsze rzeczy. Dwie walizki, laptop i szmacianą torbę z wydrukami. Pewnie to jej nowa książka, którą postanowiła poprawić najpierw na papierze. Dobrze ją rozumiałam. Sama wolałam mieć tekst w rękę, a nie na ekranie monitora. Ba, nawet nie lubiłam pisać na komputerze, czym doprowadzałam biedną Kirę do szału.

Marysia kręciła się po przedpokoju, dopytując, kiedy w końcu pojedziemy, ale Amalia – poprosiła, abym zwracała się do niej po imieniu – uznała, że nie powinniśmy się tak spieszyć.

– Musimy coś zjeść – zdecydowała. – Nie możemy jechać w tak długą trasę z pustymi żołądkami.

Rzeczywiście byliśmy głodni, jednak wstydziliśmy się przyznać.

– Babciu, pizza – zażyczyła sobie Marysia. – Jeśli teraz zaczniesz coś gotować, to wyjedziemy dopiero wieczorem.

Kira

Nie zastałam Jagny w kuchni, więc stwierdziłam, że zasnęła. Pewnie znowu siedziała do późna. Zwykle przez niskie ciśnienie cały dzień ziewała, ale wieczorem w magiczny sposób ciśnienie podskakiwało i mogła siedzieć do późna w nocy. Taki był z niej dziwoląg.

Już miałam wejść do jej pokoju, krzycząc: „wstawaj, śpiochu”, gdy zobaczyłam, że drzwi były otwarte, a wewnątrz paliło się światło. W środku pusto. Zgasiłam lampę, sięgnęłam po telefon, by zlokalizować przyjaciółkę, niestety dowiedziałam się tylko, że „abonent jest poza zasięgiem”. No pięknie. Rozejrzałam się po pomieszczeniu, jednak nie znalazłam żadnej kartki. Jagna zniknęła.

Może się obraziła, bo nie chciałam jej powiedzieć, skąd miałam pierścionek?

Pobiegłam na górę do sypialni Maksa, lecz jego także nie zastałam. Ani Mateusza. Cała trójka zapadła się pod ziemię.

– Może wyszli wcześniej? – zauważył Kornel, szykując się do wyjścia. – Z pewnością spotkasz ją na uczelni.

Nie spotkałam.

Dopiero około czternastej, gdy byłam już bliska szału, dodzwoniłam się do Maksa.

– Spokojnie, nie denerwuj się, Jagna jest z nami w Gdańsku. Pewnie zapakowała telefon do plecaka, a ten został w samochodzie. Nie, nie uprowadziłem jej, mój wujek miał poważny wypadek i pojechaliśmy powiadomić jego najbliższą rodzinę. Pewnie przeniosą się do nas na kilka tygodni.

– Dlaczego ja o niczym nie wiem?! – zawołałam wzburzona, nie zwracając uwagi, że mój podniesiony ton wzbudził konsternację na korytarzu Collegium Maius.

– Tak jakoś wyszło – zaczął pokrętnie. – Dowiedziałem się w środku nocy i nie było czasu na powiadomianie wszystkich. Mateusz akurat rozmawiał z Jagą i to ona zdecydowała, że jedziemy we trójkę.

– A zostawić jakąś kartkę to nie laska? Mogliście chociaż sowę wysłać, skoro o esemesie nikt nie pomyślał. Osiwieję przez was!

Maksymilian westchnął. Przesadziłam, ale właśnie taka byłam. Powinien był już się do tego przyzwyczaić.

– Rozumiem, że jesteś zdenerwowana. Pakujemy rzeczy do auta i za parę godzin dotrzemy do domu. I... – zawahał się – ...mam newsa. Jagna widzi realną szansę, że mi się oświadczy.

– Niedoczekanie twoje.

Przerwałam połączenie i wepchnęłam smartfon z powrotem do torebki.

Jagna oszalała. Ja i Maksymilian? Niemożliwe!

Po ostatnich zajęciach zadzwoniłam do Renaty i powiedziałam, że dziś nie dam rady przyjść. Musiała sobie sama poradzić, bo mnie czekała zagadka do rozwiązania.

Zaraz po powrocie do domu zauważyłam, że Małgosia była przygaszona. Krzątała się po kuchni, raz po raz pytając, jak minął mi dzień, ale nie skupiała się na moich odpowiedziach.

– Słyszałam, że był wypadek – zaczęłam ostrożnie.

Małgosia upuściła ścierkę, wsparła się o blat, a ja już na dobre się zaniepokoiłam.

– Aleksy, brat naszej świętej pamięci Emilki, mamy Maksa, staranował na moście barierkę i runął do rzeki – podjęła w końcu kobieta. – Podobno kiepsko z nim. Biedak ma obrzęk mózgu z niedotlenienia i wprowadzono go w śpiączkę. Miną pewnie tygodnie, zanim zaczną go wybudzać. Gracek załatwia przeniesienie do Poznania, bo ma tam zaprzyjaźnionych lekarzy. W tamtym szpitalu umarła Emilka, więc mamy złe skojarzenia...

Zwątpiłam, czy ją dobrze zrozumiałam.

– Ale przecież niedawno rozmawiałam z Maksem – wyznałam żywiołowo. – Żartował, dlatego sądziłam, że to nic poważnego.

Małgosia westchnęła, otaczając mnie opiekuńczo ramieniem.

– Gracjan nie chciał ich denerwować, bo mają przed sobą długą drogę. Sam wróci dopiero jutro. Zaraz, dziecino, nałożę ci obiad, a później muszę przygotować pokoje. Przyjadą przyrodnia siostra naszego Mateuszka z babcią.

Błyskawicznie oceniłam sytuację. Zdążyłam już posprzątać cały wielki salon na parterze oraz bibliotekę, ale za pokoje na piętrze jeszcze się nie zabrałam. Okna, podłogi, tapicerki, dywany, kurz na meblach. Miałam za mało czasu, by zdążyć.

– Mogę się przenieść do Jagny – zaproponowałam, uznawszy, że to jedyne wyjście. – To dużo ułatwi.

Kobieta w zamyśleniu skinęła głową.

– Tak byłoby najlepiej... Na pewno nie masz nic przeciwko?

Spojrzałam na nią z czułością. Małgosia była wcieleniem taktu i życzliwości.

– Zaraz wróci Kornel – zauważyłam. – Dam mu chwilę odpocząć i weźmiemy się do roboty. Razem szybko się uwiniemy. W tym czasie przygotuj te swoje pyszne kefirowo-maślane bułeczki, bo pewnie przyjadą wygłodzeni.

Małgorzata Orlicz

Małgosia słuchała wywodu Kiry i na jej twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech. Dziewczyna miała wiele zalet, a jej doskonałe zdolności organizacyjne wprawiały w zdumienie. Małgosia niedawno złapała się na tym, że zaczęła na niej polegać w wielu sprawach. Przyjemnie było w końcu móc zapytać kogoś o opinię. Chłopcy dbali, żeby jej niczego nie brakowało, jednak ona czasami potrzebowała towarzystwa innej kobiety.

Obie nastolatki często wyręczały ją w drobnych obowiązkach, lecz z nich dwóch to Kira miała decydujący głos. Nie pytała, czy może posprzątać lub pozmywać, tylko od razu brała się do pracy.

– Pani Małgosiu, pani się nie obraża, ale ja muszę zająć czymś ręce – powiedziała dwa dni po przeprowadzce, gdy jeszcze wahała się, czy może mówić do niej po imieniu. Małgorzata przyłapała ją wtedy, jak na kolanach szorowała wykładzinę w bibliotece. – Taka to już z nas para przyjaciółek: Jagna ma depresję, a ja nerwicę. Ją trzeba przytulić, mnie dać do ręki kawałek szmaty, i wszystko będzie dobrze. W ten sposób się relaksuję. Do świąt zdążę oblecieć wszystko.

Spojrzała na Kirę pełna wdzięczności nie tylko za jej pomoc, ale i obecność w domu.

Jagna

Zaparkowałam przed domem dopiero po dwudziestej pierwszej. Bylibyśmy o wiele wcześniej, tyle że utknęliśmy za Żninem. Kierowca jadącego przed nami tira gwałtownie skręcił na pobocze, powietrze przeciął huk strzelających opon i pojazd przewrócił się na bok. Zachowałam zimną krew – zahamowałam i zatrzymałam się w bezpiecznej odległości. Mieliśmy szczęście, że naczepa była pusta. Nikomu nic się nie stało, niestety cała dwupasmówka została zablokowana.

– Nie, nie przesiadam się – zaprotestowałam, kiedy Maks zaproponował, że mnie zmieni. – Jeśli to zrobię, już więcej nie usiądę za kółkiem, ale uroczycie oświadczam, że nie idę jutro na żadne zajęcia, nawet jeśli będę musiała podrobić zwolnienie lekarskie.

– Jakby co, chętnie pomogę, choć myślę, że tata zechce współpracować i nie będziesz musiała nic podrabiać – zauważył Maksymilian.

Sam też wyglądał na wykończonego. Mógł się tylko domyślać, co czułam, gdy hamowałam, widząc przewracający się przede mną samochód.

* * *

– Dziewczyny, chodźcie – powiedział, otwierając drzwi, tak by Amalia mogła wysiąść. – O, już widzę babcię Małgosię i Kirę, idźcie się przywitać. Zajmę się walizkami.

Mateusz poszedł z nimi, ale ja zostałam z Maksem. Bałam się konfrontacji z Kirą.

– Kira widziała, jak wysiadam od strony kierowcy – wyjaśniłam. – Okłamałam ją i powiedziałam, że też oblałam egzamin. Wolę poczekać, aż trochę ochłonie, pomogę wnieść bagaże.

Po półgodzinie, kiedy walizki znalazły się już w pokoju Kiry, zachwiałam się ze zmęczenia. Maksymilian spojrział na mnie z niepokojem.

– Idź do siebie, zrobię kolację i zaraz przyniosę.

Pokręciłam głową.

– Wybacz brak manier, ale idę spać. Natychmiast. Nawet nie mam siły nic zjeść. Nadrobię jutro.

Najchętniej położyłabym się w ubraniu, jednak wiedziałam, że Kira wyciągnie mnie z łóżka i przebierze. Dla świętego spokoju wzięłam prysznic i założyłam piżamę.

Gdy po niecałej godzinie przyszła Kira, zamknęłam oczy i udawałam, że śpię. Byłam zbyt zmęczona, by zasnąć, i nie miałam siły rozmawiać. W głowie kłębiły się tysiące myśli.

Przyjaciółka wkrótce się położyła i po chwili usłyszałam jej miarowy oddech. Zawsze zazdrościłam, że potrafiła zasnąć w sekundę.

Przewracając się na bok, zauważyłam światło przedzierające się przez oszklone drzwi biblioteki. Kto tam siedział o tej porze? Wiedzioną ciekawością ostrożnie wyszłam z łóżka i zerknęłam do pomieszczenia.

Wysoka lampa usytuowana w przeciwległym rogu oświetlała postać siedzącego w fotelu Maksymiliana. Przygarbiony obejmował ramionami podciągnięte pod brodę kolana. Bez słowa przysunęłam drugi fotel i usiadłam obok przyjaciela. Nie zwrócił na mnie uwagi, więc się nie odezwałam.

– Wybacz, nie chciałem ci przeszkadzać, ale szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że przyjdiesz – powiedział w końcu, kalecząc wszechobecną ciszę. – Rozmawiałem z tatą. Lekarski żargon jest dla mnie kompletnie niezrozumiały, jednak z jego tonu wywnioskowałem, że jest bardzo źle... To nie jest zwykła śpiączka farmakologiczna, nie wiadomo, kiedy i czy w ogóle uda się wybudzić Aleksego. Gdyby był młodszy, miałby większe szanse, a tak wiek przemawia na jego niekorzyść. W poniedziałek przetransportują go do Poznania, ale na miejscu zapewnią mu opiekę paliatywną, a nie tradycyjne leczenie. Czekają jeszcze kilka badań, niestety przyszłość nie zapowiada się dobrze. Możemy się tylko modlić.

Zamknęłam jego dłoń w swojej.

– I będziemy się modlić – zapewniłam – Trzeba wierzyć, że mu się uda.

* * *

– Gdzie wy się podziewacie?! – Usłyszałam dobiegający z oddali głos Małgosi.

Otworzyłam oczy, zauważając kwieciste obicie podłokietnika. To zdecydowanie nie było moje łóżko. Półsiedziałam, półleżałam oparta o Maksymiliana, który w drugim fotelu przyjął kuriozalną pozycję. Zasnęliśmy, rozmawiając.

– Już nie śpię – wymamrotałam.

Spróbowałam się wyprostować, ale naciągnięta szyja potrzebowała chwili, by zacząć współpracować.

Małgosia weszła do biblioteki przez uchylone drzwi sypialni. Miała na sobie przybrudzony mąką kuchenny fartuch.

– W tym domu nie można nikogo znaleźć – zaczęła gderliwym tonem. – Po co wam łóżka, skoro i tak w nich nie śpicie? Mateuszka znalazłam przy stole w kuchni, obok kubka herbaty. Jakie wrażenie zrobimy na gościach?

Maksymilian przeciągnął się, rozprostowując zdrętwiałe ciało.

– Zrozumiej, że jesteśmy normalną rodziną, i poczują się jak u siebie w domu?

Małgosia prychnęła, próbując udawać bardziej zagniewaną, niż była w rzeczywistości.

– Jesteś niemożliwy... Chodźcie na śniadanie, a później przygotuję dla ciebie listę zakupów, żebym znów nie została z workiem buraków na weekend. Mój honor nie zniesie kolejnej kompromitacji.

Maksymilian

Jagna zdecydowała się udobruchać babcię i dotrzymać jej towarzystwa, a mnie wysłano na Świt z długą listą zakupów. Kobieta przesadziła, ale była tak zdenerwowana, że nie odważyłem się jej tego powiedzieć.

Schowałem do bagażnika siatki z włoszczyzną i wtedy mój smartfon brzdęknął w kieszeni płaszcza.

Pomyślałem, że to babcia sobie o czymś przypomniała, jednak to nie ona.

Zapomniałem! Na śmierć zapomniałem, że powinienem pojawić się dziś w Kopenhadze! Umówiłem się, będąc jeszcze w Australii, ale po powrocie do Polski wyleciało mi to z głowy.

– Cholera jasna! – zakląłem, wprowadzając w konsternację starszą panią gramolącą się do auta obok. Nie zdążyłbym. Musiałbym mieć świstoklika¹⁴ albo prywatny odrzutowiec.

Nawet jeśli Rebeka przełożyłaby spotkanie o kilka godzin, i tak nie dałbym rady. Miałem nadzieję, że nasza współpraca na tym nie ucierpi. Jeszcze nigdy jej nie zawiodłem. Na szczęście tym razem to Rebecce coś wypadło.

STHG happened. GTG 2 NY. Will pay 4 expenses.

Wish me luck. R.¹⁵

Odetchnąłem z ulgą, że mój blamaż nie wyjdzie na jaw.

Wish you luck. Don't worry about anything. M.¹⁶

Wystukałem i od razu wysłałem. Liczyłem, że nie wpakowała się w żadne kłopoty. Jeśli tak, wiedziałem, że wkrótce się o tym dowiem z okładki jakiegoś brukowca.

Jagna

Pomogłam przy śniadaniu, a później przy obiedzie, z niepokojem czekając na powrót Kiry. Bałam się, że będzie mi robiła wyrzuty. Przez podenerwowanie nie zauważyłam, że dawno minęła godzina, o której powinna była wrócić. Co się mogło stać? Może poszła jeszcze na zakupy?

Dopiero po dwóch godzinach, kiedy już odchodziłam od zmysłów, a komórka Kiry cały czas była poza zasięgiem, zauważyłam krótki list zostawiony na blacie jednego ze stolików w bibliotece.

Nie wiem, czy pamiętacie, ale jadę dzisiaj do domu. Maks, w poniedziałek masz premierę. Skontaktuj się z Renatą. Jutro rano wybieram się z mamą na zakupy, jednak możesz zadzwonić po południu. Powiem Ci wtedy, co nowego wymyśliłam.

Nie naśmiejcie za bardzo.

Do niedzieli :)

Kira

– Wiedziałaś, że nie wraca? – zapytał Maksymilian, gdy oboje usiedliśmy przy stoliku.

– Wyleciało mi to z głowy, chociaż coś wspominała. Kira ma świetny kontakt z mamą, razem robią zakupy, sprzątają, chodzą do kina. Tego jej zazdroszczę. Ja nie mam dokąd wracać...

Dopiero wtedy w pełni uświadomiłam sobie, że zostałam bezdomna. Dołująca świadomość. Zazdrościłam Kirze, bo oprócz studiów miała pracę i matkę, którą w każdej chwili mogła odwiedzić, a ja poza przyjaciółką nie miałam nikogo. Któregoś wieczoru opowiedziałam Maksowi o trudnych relacjach z

rodzicielką, o tym, że czułam się gorsza od przyrodniego brata, że w domu traktowali mnie jak intruza, lecz później zadreślałam się myślą, że niepotrzebnie obarczałam go swoimi problemami.

– Wiem, że to nie to samo, jednak masz gdzie zostać. I nie mówimy tu o akademiku, tylko o domu, w którym każdy cię lubi i szanuje. W ramach rozrywki mogę ci zaoferować swoje skromne towarzystwo.

Uniosłam brwi. Zdążyłam się już zorientować, że Maks nie był typem pracusia, ale żeby aż tak...

– A ty możesz tak trwonić czas na prawo i lewo? – zapytałam, zanim zdążyłam ugryźć się w język. – Myślałam, że osoby utrzymujące się z pisania większość dnia spędzają właśnie na pisaniu.

Maks nonszalancko wzruszył ramionami, by ukryć zakłopotanie. Nie pisał systematycznie, ale zamiast przyznać się do winy, zaczął szukać wymówek.

– Pisanie dzienników nie jest aż tak czasochłonne. Nie muszę konstruować postaci ani trzymać się fabuły. Bazuję na szczegółowych notatkach, które robię w trakcie podróży. Mam jeszcze sporo czasu na oddanie tekstu. Dopóki Renata, to znaczy moja agentka, nie dzwoni co pięć minut i nie zasypuje mnie mailami, trudno mi się zabrać do roboty.

Ta odpowiedź mnie nie usatysfakcjonowała. Coś się nie zgadzało.

– Znam cię z twoich książek. Dowcipny, trochę lekkomyślny, niesamowicie uzdolniony i oddany rodzinie.

Zmieszał się, usłyszawszy te słowa.

– Serio? Wyczytałaś to z moich wspomnień? O rodzinie też?

W zamyśleniu skinęłam głową.

– Nie piszesz o nich wprost, ale niekiedy dorzucasz jakąś anegdotę. Taki sympatyczny przerywnik. Te drobne elementy budują obraz zdrowej, mocno związanej ze sobą rodziny. Dobrze wiedzieć, że ma się bliskich, którzy pomagają rozwinąć skrzydła, a nie je podcinają.

Spojrzał na mnie dziwnie.

– Czytałem twoje teksty – przyznał się. – Opowiadanie, które skończyłaś pisać, gdy wróciłem z Australii, i kilka innych. Są świetne, ale przemawia przez nie smutek.

Zatem Kira podsunęła mu moje opowiadania. Podciągnęłam kolana pod brodę, obejmując je ramionami.

– Po śmierci babci straciłam poczucie bezpieczeństwa. Wróciłam do rodzinnego domu, pełnego pięknych wspomnień z wczesnego dzieciństwa, i zderzyłam się z murem obojętności. Zanim uciekłam, podsłuchiłam rozmowę matki z jej partnerem. Zosia powiedziała, że nie potrafi mnie kochać i że woli, bym zesza jej z oczu, bo wtedy nie ma wyrzutów sumienia...

Maks usiadł obok i mnie przytulił.

– Życie nauczyło mnie, że nie powinniśmy się zbyt przejmować tym, na co nie mamy wpływu. Poświęć się temu, co kochasz, a pewność siebie sama wróci. Matka nie chce cię widzieć? Rzeczywiście przykre, ale to ona na tym najwięcej traci. Dawałaś sobie radę bez niej przez te wszystkie lata, to dasz i teraz. Korzystaj z tego, co masz na wyciągnięcie ręki, i nie bój się sięgnąć gwiazd. Jeśli mnie pamięć nie myli, wspomniałaś w Gdańsku, że podziwiasz moją babcię. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś porozmawiała z nią o pisaniu. Na spokojnie, zanim Kira się zorientuje, jaki skarb nieświadomie tu zostawiła, i postanowi nadrobić zaległości, zmuszając babcię Amalię do uciezki.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo z tyłu dobiegł mnie stłumiony chichot. Oboje się odwróciliśmy i zauważyliśmy zaszytą w kącie Amalię. Kobieta siedziała pochylona przy niewielkim stoliku i bazgrała długopisem po kartce.

– Mnie, mój drogi, w przeciwieństwie do ciebie, goniają terminy – skomentowała wypowiedź wnuka. – I czy to ładnie tak własną babcią handlować?

Poczułam, jak twarz oblewa mi rumieniec. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Pani Amalio, nawet nie wiem, jak mam panią przeproszać.

– Nie ma potrzeby, nic złego się nie stało – zapewniła dobrodusznie. – Jeśli chcesz, mogę rzucić okiem na twoje opowiadania. Jeżeli dzięki temu coś trafi do druku, będzie mi tym bardziej miło.

Szukając wsparcia, spojrzałam na Maksa, a on przytaknął zadowolony z obrotu sprawy. Ja nie byłam przekonana. Podchodziłam do swojej twórczości krytycznie i niechętnie pokazywałam teksty innym.

– Najem się tylko wstydu. Daleko mi do doskonałości.

Zamilkłam, gdy zobaczyłam, jak Maksymilian z zapalem kręcił głową.

– Babciu, nie słuchaj jej, bo mówi tak przekonująco, że w końcu uwierzysz, a moim skromnym zdaniem opowiadania nadają się do druku – zapewnił z mocą. – Już niedługo Jagna Sokołowska będzie dla nas poważną konkurencją.

Sfrustrowana uderzyłam go w ramię.

– Nie nabijaj się ze mnie!

Przyjrzał mi się ze zdziwieniem.

– Ja mówię poważnie. Kiedy na ciebie patrzę, widzę, że muszę się bardziej przyłożyć, bo ludzie niedługo przestaną mnie czytać. Może powinienem napisać powieść? Nie! Napiszmy ją razem!

Ukryłam twarz w dłoniach.

– Tak, powieść sensacyjno-kryminalną pod tytułem *Ich pięcioro i sekrety, które usilnie próbują wywęszyc*. Zagadki to dla nas chleb powszedni, ale może lepiej pójdzie nam z tymi zmyślonymi.

W głównej sieni rozniósł się głos Marysi.

– Babciu! – wołała dziewczynka. – Gdzie jesteś?

– Biedna mała, pewnie się zgubiła – zauważył Maksymilian, wstając.

Ale Marysia nie wyglądała na zagubioną, gdy po chwili z impetem wpadła do biblioteki. Jej twarz rozpromieniał szeroki uśmiech. Spojrzeliśmy z Maksem po sobie. Mateusz i Kornel skończyli zajęcia wcześniej i zabrali Marysię na spacer po mieście. Mieli przy okazji pokazać jej oddział szkoły, do której chodziła w Gdańsku. Znajdował się, co prawda, na drugim końcu miasta, lecz Maks się zadeklarował, że będzie ją zawoził i odbierał.

– Mają internat. I zajęcia teatralne. I ta pani też jest fajna, powiedziała, że moja dyra już do niej dzwoniła – wołała od progu Marysia. – Musisz, babciu, tylko napisać podanie, resztę to oni załatwią. Pojedziesz tam jeszcze dzisiaj?

Zauważyłam, że Mateusz dawał nam znaki z sieni, więc chwyciłam Maksymiliana za ramię i wyszliśmy, zamykając za sobą drzwi. Wszystko nie było takie proste, jak się Marysia wydawało. Słyszałam rano, jak Julian mówił, że muszą się skontaktować z Blanką. Była matką Marysi, formalnie to do niej należała opieka nad małą i to ona miała ostatnie słowo w kwestii jej miejsca zamieszkania i edukacji.

– Boję się o nią – powiedział Mateusz, nie owijając w bawełnę. – Myślałem, że popatrzy tylko na budynek, ale ona tam weszła i ruszyła wprost do gabinetu dyrektorki. Zamknęła nam drzwi przed nosem, jednak słyszeliśmy wszystko na korytarzu. Powiedziała, że oprócz taty, który jest w szpitalu, ma wyłącznie mnie i babcię, bo mama porzuciła nas dawno temu.

– Dzieci rozumieją więcej, niż mówią dorośli, i wyciągają wnioski – zauważyłam ze smutkiem. – Niektórzy ludzie po prostu nie powinni zakładać rodzin.

Mateusz skinął głową. On jeden rozumiał mnie doskonale.

– Sądzisz, że Marysia ucieka od problemów?

Nie odpowiedziałam od razu, tylko pociągnęłam ich w stronę kuchni, by mieć pewność, że nikt nas nie podsłucha. Chciałam uniknąć niezręcznej sytuacji.

– Wydaje mi się, że szuka rutyny, wmawiając sobie, że odnajdzie w niej bezpieczeństwo. Mnie to uratowało. Starsi ludzie mają swoje nawyki i monotonię dnia. Gdy mieszkalam z babcią, nic mnie nie zaskakiwało: zawsze o siedemnastej był *Teleexpress*, a później *Klan*. To ja czasami wynajdywałam inne rozrywki. Tak było dobrze.

– À propos uciekania... Czy ktoś wie, o której w środę wróciła babcia Małgosia? – zapytał Maksymilian.
– Wyszła rano, a potem już jej nie widziałem.

Kornel uniósł głowę.

– Nie w środę, tylko w czwartek około południa – sprostował. – Wiem, bo pytałem rano dziadka, gdzie jest babcia, i odpowiedział, że została na noc u koleżanki. Jakies to podejrzone.

Mateusz spoglądał to na Maksymiliana, to na Kornela.

– Nie wierzycie im?

Obaj zaprzeczyli.

– Chodźcie wszyscy do mnie, bo tutaj zaraz ktoś nas podsłucha. Głośne rozmowy na środku sieni nie sprzyjają zachowaniu tajemnicy – rzucił Maks.

Zakryłam dłonią usta, by ukryć uśmiech. Maksymilian wczuwał się w rolę bohatera powieści sensacyjnej i niezle mu szło.

Rozejrzeliśmy się konspiracyjnie na wszystkie strony, ale nikogo nie zauważyliśmy, bo i kto miałby nas śledzić... Chwilę później wspinaliśmy się po schodach.

– Kira się wkurzy – zauważyłam, gdy już w pokoju Maksa rzuciłam okiem na jedno z krzeseł, na którym leżały porzrzucone papiery.

– Do niedzieli zdążę posprzątać – odpowiedział trochę zakłopotany.

Bałagan robił błyskawicznie. Wystarczyło, że nie odłożył na miejsce jednej rzeczy, a dalej działał efekt domina.

– Siadajcie, proszę – powiedział, jednak wszyscy byli zbyt podekscytowani, by tkwić w miejscu. Tylko ja przycupnęłam na brzegu biurka. – Niedługo babcia zawoła nas na kolację, ale mamy jeszcze z pół godziny – dopowiedział, zerkając na zegarek. – Pytania są następujące: gdzie była babcia i co tam robiła?

– Odpowiedź na pierwsze pytanie jest prosta, bo niechcący przeszukałem kieszenie jej płaszcza... – oznajmił Kornel. – No dobrze, może chcący – sprostował pod naszymi baczными spojrzeniami. – Znalazłem bilet kolejowy. Wróciła z Zielonej Góry.

– Znowu tam była? – zdziwiłam się. – Co, nie mówiłam wam, że poznałam ją, gdy wracałam do Poznania? Byłam roztrzęsiona i wiele rzeczy mi umknęło, ale musiała wsiąść do autobusu na początku trasy, bo zanim wyjechał z miasta, ona już siedziała na miejscu.

– Dlaczego nie powiedziałaś o tym wcześniej? – zapytał z wyrzutem Kornel.

Wzruszyłam ramionami.

– Tyle się ostatnio działo, że wyleciało mi to z głowy. Co prawda pierwszego wieczoru prosiłeś, żebym pomogła ci rozwiązać jakąś zagadkę, ale...

– ...ale zaraz pojawili się Kira z Mateuszem i ja też o wszystkim zapomniałem – przyznał ze skruchą Kornel.

– Oj, to u was było w tym czasie dużo ciekawiej niż u mnie – westchnął Maksymilian.

– Tylko nie narzekaj, w Australii pewnie też się nie nudziłeś.

Maksymilian uśmiechnął się krzywo.

– Mniej więcej wtedy ugryzł mnie bardzo jadowity pająk. Tego zdecydowanie nie polecam.

Kornel posłał mu spojrzenie bazyliuszka.

– A to ty nie wiedziałeś, że tam są jadowite pająki? Nie po to googlowałem informacje o niebezpieczeństwach czyhających w miejscach, do których się wybierasz, żebyś mnie nie słuchał. Gdzie pchałeś łapy? Do dziury w podłodze?

– Do etui z kartami pamięci, mądralo. Jak pójdziesz nad Wartę i wsadzisz rękę do wody, to będziesz się spodziewał, że zaatakuje cię pirania?

– No... no nie – odpowiedział zbity z tropu Kornel.

– Właśnie. Ja też się nie spodziewałem.

Obserwowałam ich w skupieniu. Przeczytałam trochę w internecie o tych pająkach i doszłam do wniosku, że podkopnik nie mógł się tam znaleźć przypadkowo.

– Tylko kto go podrzucił? – wypaliłam, zadając na głos pytanie, które od kilku minut nie dawało mi spokoju.

Ulewny deszcz bębnił o parapet, kalecząc ciszę w pomieszczeniu. Komu zależało na tym, by skrzywdzić chłopaka? Komu aż tak się naraził?

– Nie mam pojęcia – odpowiedział w końcu Maksymilian. – Mieliśmy z Arthurem parę teorii, niestety nie udało nam się potwierdzić żadnej z nich. Zagadka pozostaje nierozwiązana.

Mateusz w zamyśleniu podrapał się po brodzie.

– To już kolejna... One się mnożą w nieskończoność.

– Ale czy coś się ze sobą łączy? Może coś przeoczyliśmy?

Nikt nie odpowiedział. Trudno było znaleźć jakikolwiek związek między tymi wydarzeniami.

– Słuchajcie, a może to był zwykły przypadek? Może na siłę szukamy logicznego powiązania?

Znowu nikt ani nie potwierdził, ani nie zaprzeczył.

– Może powinniśmy dać sobie z tym spokój i przyjąć, że to zbieg okoliczności? – kontynuował już pewniej Mateusz. – Ja w każdym razie jestem tym zmęczony. W poniedziałek mam zajęcia z Krzyżanem i najlepiej będzie, jeśli w końcu zacznę się uczyć.

– Może to fatum? – wypaliłam.

* * *

Smutny nastrój udzielił się wszystkim; po raz pierwszy, odkąd zamieszkałam w pałacu, zjedliśmy w milczeniu. Julian od kilku dni prowadził wyjątkowo skomplikowaną sprawę rozwodową i był nieobecny duchem. Zabrał tylko garść kanapek i wrócił do biura, gdzie wkrótce miał go odwiedzić klient.

– O tej porze? – Małgosia załamała ręce. Nie lubiła, gdy ktoś przerywał rodzinie posiłek. Uważała, że kolację powinno się zjeść w spokoju. W końcu to chwila wytchnienia po zabieganym dniu.

Julian wzruszył ramionami.

– No cóż, klient nasz pan. Postaram się, żeby to nie trwało długo. Musimy uzgodnić parę szczegółów, zanim pozew trafi do sądu. Nie chcę później żadnych niespodzianek.

Ze względu na Marysię nikt nie zagadnął Gracjana o stan Aleksego. Zresztą nie musieliśmy pytać, jego mina wystarczyła za odpowiedź. Siedział przygarbiony i grzebał widelcem w jajecznicy.

– Chyba muszę odpocząć – powiedział wreszcie, wstając. – Cioteczko, nie gniewaj się, jutro nadrobię, dzisiaj nie mam siły. Wybaczcie, ale pójdę do siebie.

Zauważyłam w tym swoją szansę. Szybko wymówiłam się zmęczeniem i wróciłam do swojego pokoju.

Tęskniłam za Kirą. Poduszka wciąż lekko pachniała jej szamponem do włosów.

– Śpisz? – zapytałam, usłyszawszy w telefonie głos przyjaciółki.

– No co ty? Jeszcze nawet nie ma ósmej. Nie wiem, czy pamiętasz, ale jestem za duża, żeby się kłaść zaraz po dobranocce.

Parsknęłam śmiechem. Kira na wszystko miała gotową odpowiedź.

– Zapomniałam, że dzisiaj nie wracasz. W ogóle ostatnio trudno mi ogarnąć podstawowe sprawy. Czuję się zagubiona.

Przyjaciółka westchnęła ostentacyjnie.

– To się nazywa życie, moja droga. Popraw, jeśli się mylę, ale odnoszę wrażenie, że trochę mnie od siebie odsunęłaś – zaryzykowała.

Zaprotestowałabym, jednak miała rację. Ukrywałam przed nią wiele rzeczy.

– Nie chciałam cię martwić – zaczęłam ostrożnie. – Całe życie tylko słuchasz moich jęków i narzekań.

– I myślisz, że jeśli akurat nie narzekasz, to uwierzę, że wszystko jest dobrze? Jaga, za kogo ty mnie masz? Od tygodni coś cię gryzie i nie pozwalasz sobie pomóc. To boli. Już mi nie ufasz?

Odwrociłam się na bok, przyciskając telefon do ucha. Łzy napłynęły do moich oczu.

– Po prostu... Boję się, że cię stracę – wydukałam po przedłużającym się milczeniu. – Kocham cię jak siostrę, ale jak miałam ci o tym powiedzieć? Facet mojej matki przekonuje ją, że nie jestem jej córką! Powiedział, że w szpitalu mogło dojść do zamiany i moja babcia maczała w tym palce.

– I to mówi koleś, który nie chciał dać synowi własnego nazwiska – sarknęła Kira. – Słyszałam, jak babcia Helenka mówiła o tym mojej mamie. Oskar ma na nazwisko Zawadzki, bo gość podobno ze względów rodzinnych nie może uznać go za syna. Przeklęty niedzielny tatuś. I on śmie oskarżać o coś twoją babcie? Bzdura! – Nie kryła wzburzenia. – Babcia kochała cię najbardziej na świecie! Wszyscy to widzieli, nikt nie wątpił, że jesteś jej wnuczką. A twoja matka i ten człowiek... Mam ochotę pójść do nich i wygarnąć im, co o nich myślę!

– Nie rób tego – poprosiłam, wiedząc, że rozgniewana Kira byłaby gotowa w tamtej chwili wyjść z domu i zrobić Zofii awanturę.

Kira wciągnęła głośno powietrze.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

Westchnęłam, zaciskając mocno powieki.

– Bałam się, że wykorzystasz okazję, by zrzucić zbędny balast.

– Nie jesteś dla mnie żadnym ciężarem! I zawsze będziesz moją rodziną, nieważne, co mówią ci ludzie. Oni są nienormalni, nie zasługują na ciebie. Miałam ci powiedzieć dopiero w poniedziałek, ale mam niespodziankę: twoje opowiadanie będzie opublikowane w antologii. Szefowa chciała je początkowo odrzucić, żeby zrobić mi na złość, jednak po przeczytaniu zmieniła zdanie. Według niej masz w sobie niesamowity potencjał. Byłam pewna, że ci się uda.

No to mnie zaskoczyła. Dałam je Amalii, niestety jeszcze nie zdążyła go przeczytać, więc nie wiedziałam, czy było cokolwiek warte. Nie spodziewałam się, że Kira pokaże je szefowej.

– Przecież ono wymagało wielu poprawek!

– Wiedziałam, że to powiesz. Daj spokój, przeczytaliśmy je z Maksymem kilkakrotnie, poprawiliśmy parę przecinków i jest okej. Zresztą Renata zadzwoni do ciebie, by porozmawiać o szczegółach. Masz prawo do autorskiej redakcji. Rzucisz na nie okiem, zanim trafi do druku.

To dlatego spędzali ostatnio tyle czasu razem... A Mateusz podejrzewał ich o Bóg wie co.

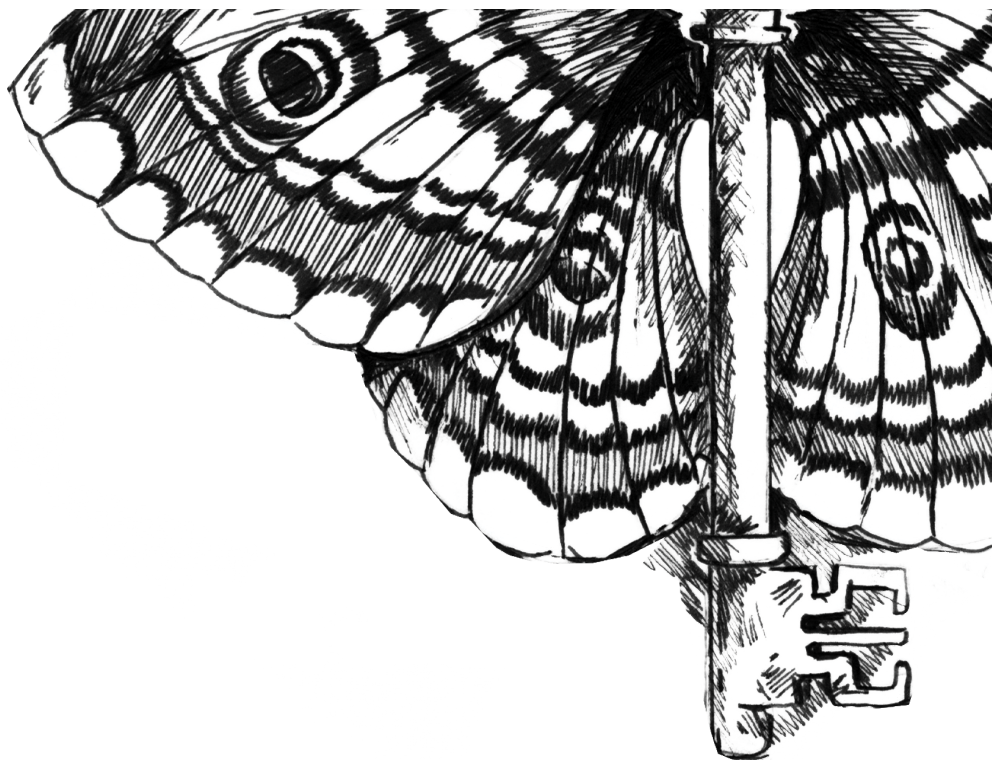
– Musiałaś mi to mówić? Nie zasnę przez to.

– Śpij i niech ci się przyśnią kolejne genialne pomysły. Ja jestem jedynie wyuczonym rzemieślnikiem, znam się na teorii, ale to ty jesteś artystką. To się dzieje naprawdę, Jagno, spełniamy nasze marzenia – dodała podekscytowana.

Uśmiechnęłam się. Gdy miałyśmy z osiem lat, babcia przeczytała nam *Zaginionego księcia* Burnett. Rozmarzyłam się wtedy i wyznałam, że też chciałabym napisać kiedyś tak piękną książkę. Babcia pogładziła mnie po głowie i powiedziała, że osiągnę wszystko, jeśli tylko włożę w to odpowiednio dużo pracy. Teraz moje marzenie miało się spełnić.

– Kiki, szkoda, że cię tu nie ma obok mnie. – Czułam zdrobnienie, którego używałam we wczesnym dzieciństwie, zanim pożar wszystko zniszczył, samo nasunęło mi się na usta, wywołując w sercu falę ciepła. – Chętnie bym cię uściskała.

– Jestem – wyszeptała wzruszona Kira. – Zawsze będę – podjęła, starając się, by głos jej nie drżał. – A teraz przytul się do mojej poduszki i śpij. Pierwszy sukces masz prawie za sobą, więc musisz wymyślić nową fabułę, a później kolejną i jeszcze jedną. Następnym zbiorem opowiadań będzie już wyłącznie twój.



XI

Jagna

Obudziłam się o czwartej. Nie planowałam wstawać tak wcześnie, ale pamięć przywołała treść wieczornej rozmowy z Kirą i sen się ulotnił. Kiedyś Zosia powiedziała mi, że dała Oskarowi swoje panięskie nazwisko, aby uczcić pamięć ojca, który zmarł, gdy była mała. Nie domyśliłam się, że to kolejne kłamstwo. Zawsze mnie nurtowało, dlaczego Staszek się na to zgodził, aż w końcu poznałam prawdę. Prowadził gdzieś drugie życie i miał dzieci, które nosiły już jego nazwisko. Kolejny Sieniawski był mu najwidoczniej niepotrzebny.

Znużona przykrymi rozważaniami wstałam, by rozprostować kości. Nie chciałam myśleć o Staszku. Postanowiłam zajrzeć do kuchni i przygotować śniadanie. Prozaiczne czynności zawsze pomagały mi oczyścić umysł, zatem miałam nadzieję, że tym razem też tak będzie.

W kuchni ze zdziwieniem odkryłam, że nie tylko ja nie śpię. Maksymilian właśnie nastawiał ekspres.

– Najpierw przygotuję śniadanie, dobrze? – zaproponowałam. – Twój tata nie jest zwolennikiem picia kawy na pusty żołądek, a ma już wystarczająco powodów do zmartwień.

Zgodził się ze mną, więc po chwili na stole znalazła się resztką wczorajszego pieczywa, masło, wędlina, żółty ser i pomidory. Zrobiliśmy z tego tak porządne kanapki, że Gracjan byłby z nas dumny.

– Piszesz coś? – zapytał Maks między jednym kęsem a drugim.

Skinęłam głową.

- Wymyśliłam scenę i muszę ją gdzieś zgrabnie wkomponować. Rozmawiałam wczoraj z Kirą, powiedziała mi o opowiadaniu przyjętym do druku i teraz się stresuję, że nie podołam oczekiwaniom.

Spojrzał na mnie krytycznie. Pewnie się zastanawiał, dlaczego zakładałam porażkę. Wiedziałam, że to nie najlepsze podejście, a Kira często powtarzała, że podstawą sukcesu jest wiara w siebie i własne umiejętności, ale... bardziej wierzyłam w innych.

- Nie bądź dla siebie taka surowa, na pewno ci się uda. Mam pewien pomysł – dodał po namyśle. – Piszmy sumiennie do jedenastej, a później pojedźmy do miasta: księgarnia, obiad, może kino lub spacer po Malcie¹⁷, bo świeże powietrze dobrze wpływa na wenę. Co ty na to?

- Zamieniasz się w Kirę.

Rozbawiła go ta uwaga.

- Tylko mi jutro przypomnij, że muszę wytrzeć kurze. Chciałbym ją miło zaskoczyć.

Maksymilian

Dobrze było się wyrwać na chwilę z domu w miłym towarzystwie. Z przyjemnością patrzyłem, jak Jagna buszowała wśród regałów zapelnionych książkami. Trafiliśmy na promocję, więc mogliśmy poszaleć.

- Kira będzie zachwycona – stwierdziła Jagna, gdy zapłaciliśmy za zakupy. – Dawno nie miałam tak udanych łowów.

- Świetna okazja na uzupełnienie zbiorów, co? Poza tym dobrze jest wziąć książkę do ręki i przejrzeć, zanim się ją kupi.

Wspólne wyjście to był najlepszy pomysł, na jaki ostatnio wpadłem. Obejrzelśmy najnowszą komedię, zjedliśmy obiad w Galerii Malta, a następnie ruszyliśmy na spacer. Nigdy wcześniej nie widziałem Jagny tak odprężonej. Wyglądała świeżo i dziewczęco, kiedy zapominała o dręczących ją problemach.

Zdziwiła się, gdy wyciągnąłem z torby lustrzanekę.

- To moja ulubiona. Bez aparatu czuję się jak bez bielizny – wyjaśniłem trochę zakłopotany.

Zerknęła na nazwę firmy. Czyżby trochę interesowała się fotografią? Ciekawe, czy czytała coś o hasselbladach. Z jej miny wywnioskowałem, że tak. Pewnie się zastanawiała, skąd wzięłem aparat za sto tysiąków. Wiele jeszcze o mnie nie wiedziała.

Początkowo się zawstydziła, kiedy skierowałem na nią obiektyw, jednak potem poczuła się pewniej. Była naturalna, jakby w ogóle nie słyszała trzasku migawki.

- Tylko nie pozuj.

- Teraz przypominasz mi tatę – wyjaśniła, wsuwając dłonie w kieszenie. – On też zawsze miał przy sobie aparat. Cykał tyle fotek, że nie zwracałam na niego uwagi. Ale to było dawno temu.

Zwolniłem migawkę. Pstryk.

- Też tęsknię za mamą – szepnąłem, zatrzymawszy się. Mój wzrok uciekł w dal, unikając kontaktu. – Tęsknię za nią każdego dnia. Miałem halucynacje, gdy leżałem w szpitalu w Geraldton. Przyszła do mnie... Była na wyciągnięcie ręki... Tak bardzo pragnąłem, żeby została...

Poczułem, jak Jagna obejmuje mnie w pasie, opierając głowę na moim barku. Było w tym coś mistycznego, jakby magiczna więź pozbawiona cielesności. Jak dotyk skrzydeł motyla.

- Chyba oboje żyjemy wspomnieniami.

- Tak, ale różnica między nami polega na tym, że ja swoje uważam za piękne. One dają mi siłę, a twoje wzbudzają poczucie winy. Nie pozwól na to, on na pewno by tego nie chciał.

Nie odpowiedziała. Patrzyła zamyślona na przeciwległy brzeg Jeziora Maltańskiego.

– Jeśli chcesz, pojedziemy jutro odwiedzić grób twojego taty – zaproponowałem, zdając sobie nagle sprawę, że być może dzięki temu poczuje się lepiej. – Myślę, że powinniście poważnie porozmawiać.

Spojrzała na mnie jak na wariata.

– Rozmawiasz ze swoją mamą?

– Codziennie – przyznałem się bez cienia zakłopotania. – Kiedyś pisałem do niej listy, ale uznałem, że gdyby ktoś je znalazł, byłaby to dla mnie kompromitacja, więc któreś nocy spaliłem je w kominku w salonie. Miałem osiem lat, nie zachowałem należytej ostrożności i mało nie puściłem z dymem całego pałacu. Na szczęście dziadek przeczuwał, że coś kombinuję. Ugasił sypiące się z paleniska iskry wodą z wazonu. Tylko deski na podłodze pozostały trochę osmolone i babcia do dziś się głowi, co tam się stało.

Mimo powagi sytuacji Jagna zaczęła walczyć z czającym się w kąciakach ust uśmiechem. Po chwili śmialiśmy się już oboje.

– Wracajmy – powiedziałem w końcu, gdy spostrzegłem, że zaczynała dygotać z zimna. Doszliśmy aż pod igelitowy stok i mieliśmy spory kawałek do parkingu. – Babcia zrobi nam coś do jedzenia, zaszyjemy się w saloniku i poczytamy.

Mieliśmy wracać prosto do domu, ale coś mnie podkusiło, żeby zboczyć z trasy. Zajechałem na nieduży parking tuż przed sklepikiem ogrodniczym. Po drugiej stronie ulicy znajdowały się kościół i plebania.

– Na śmierć zapomniałem, by zaprosić stryjka na kawę i ciasto – zełgałem. – Idziesz ze mną?

Wolała poczekać. Wysła jednak z auta i oparła się o maskę.

Gdy otwierałem furtkę, za moimi plecami śmignął jakiś duży samochód, ale byłem zbyt przejęty, żeby zwrócić na niego uwagę. Wspiąłem się po schodach i nacisnąłem guzik domofonu.

– Nie przeszkadzam, stryju? Mam tylko chwilę, mógłbyś zejść?

Już po dwóch minutach odziany w czarną sutannę mężczyzna stanął w drzwiach. Dobrze było mieć go cały czas pod ręką. Przez długie lata przenosił się z parafii na parafię i utrzymywaliśmy głównie kontakt mailowy, jednak w zeszłym roku biskup przydzielił mu probostwo u nas, na Smochowicach.

– A cóż to za dobry wiatr przywiał cię w moje progi? – przemówił pokrzepiającym, ciepłym tonem.

– Przepraszam, że tak bez uprzedzenia, ale może znajdziesz czas, żeby nas odwiedzić? Bardzo mi na tym zależy, bo Jagna, ta dziewczyna, która u nas mieszka, potrzebuje twojej pomocy. Tak dyskretnie. Ona cierpi.

Stryj nie zdążył odpowiedzieć, bo naszą uwagę przykuły odgłos gwałtownego hamowania i przeraźliwy krzyk Jagny. A zaraz potem brzęk tłuczonego szkła.

– Co robisz, baranie?! – Usłyszeliśmy rozgniewany głos jakiegoś mężczyzny.

Rzuciłem się po schodach. Zdążyłem jeszcze zobaczyć, jak szarozielona terenówka odjeżdżała z piskiem opon w kierunku miasta.

Z sercem w gardle przebiegłem przez ulicę. Jagna leżała na chodniku, tuż pod sygnalizacją świetlną, wśród odłamków szkła, w kałuży mieniącej się metalicznie cieczy. Oszołomiona otwierała i zamykała oczy, jakby nie wiedziała, gdzie jest. Przy niej przykucnął facet, którego wóz stał zaparkowany w poprzek drogi. Wyciągnął z kieszeni grube skórzane rękawiczki i odgarnął ostre odłamki.

Rozpoznałem go. Kamerdyner prastryja Stanisława. Znałem go od lat, lecz mężczyzna zawsze trzymał się z tyłu i prawie nigdy się nie odzywał, dlatego nawet nie wiedziałem, jak się nazywał. Co tutaj robił?

– Jagna! Nic ci nie jest? – zawołałem, przyklękając obok. Nie umiałem ocenić, jak poważne obrażenia odniosła. Jej twarz była zalana krwią, ale okolice łuku brwiowego są bardzo ukrwione, więc rana nie musiała być duża. Staralem się nie panikować.

– Poranisz sobie ręce. Lepiej przeniosę ją w inne miejsce.

Kiedy mężczyzna podniósł Jagnę, wyczułem drażniącą woń benzyny. Przy krawężniku dojrzałem zapalniczkę. Schyliłem się, żeby ją podnieść, ale kamerdyner zaprotestował.

– Panie hrabio, proszę nie dotykać. – Przybrał oficjalny ton. – Pewnie są na niej odciski palców. Już wezwałem policję, poczekam razem z panem hrabią.

Wzdrygnąłem się. W szkole przekonałem się na własnej skórze, że potomkowie dawnych arystokratów nie mają łatwo. Bywało, że rówieśnicy kpili ze mnie i sztydzi, że mieszkałem w pałacu i potrzebowałem służącego, by zawiązać buty czy ubrać majtki. Z początku próbowałem wybić im to z głowy za pomocą pięści, jednak z czasem przestałem zwracać uwagę.

– Nie mam żadnego tytułu szlacheckiego – wyjaśniłem. – Jestem po prostu Maksymilianem Lisieckim.

Mężczyzna skinął głową wyraźnie zadowolony z obrotu sprawy.

– Miło mi, Marcel Nowicki. Mógłbyś ją ode mnie wziąć? Muszę przestawić wóz. Jaśniepan drzemie.

Zerknąłem w stronę zaparkowanego na środku drogi mercedesa. W specjalnym fotelu zamontowanym na tylnej kanapie spał starzec. Dziwne, że się nie obudził.

Jagna była dużo lżejsza, niż się spodziewałem. I taka bezbronna. Z rozcięcia nad skronią krew spływała wąską stróżką w dół policzka.

– Co się stało? – zapytała słabym głosem.

– Ciii... Wszystko w porządku – odpowiedziałem, obawiając się, że wpadnie w panikę.

– Chyba straciła na moment przytomność – zauważył po powrocie Nowicki.

Najpierw przyjechało pogotowie, a za nim radiowóz. Rozdzielono nas. Sanitariusze zajęli się Jagną i zabrali ją do karetki.

Podczas gdy Nowicki składał wyjaśnienia przybyłemu aspirantowi, po paru próbach dodzwoniłem się do ojca.

– Rozmawiałem przed chwilą z Dominikiem – powiedział. – Ustaliłem, dokąd ją zabiorą, dlatego jedziemy z Julianem prosto do szpitala. Nie powinieneś teraz prowadzić, poczekaj na Kornela, zaraz po ciebie przyjedzie.

Nim skończyłem rozmowę, karetka odjechała. Policjanci pokręcili się jeszcze trochę, technik biegał z aparatem i robił zdjęcia rozbitego szkła, aż w końcu zebrał kilka odłamków. Do osobnego woreczka zapakował zapalniczkę.

– To chyba na razie wszystko – ocenił aspirant. – Jeśli pojawią się kolejne pytania, będę się z panami kontaktował.

Nowicki stanął obok mnie, jakby poczuł, że musi mi towarzyszyć. A może się myliłem? W domu nie mieliśmy służących, zatem nie wiedziałem, jak traktować tego człowieka.

– Powiedziałem wszystko, co pamiętam, ale pewnie będę musiał potwierdzić zeznania na komisariacie.

– Kto to mógł być? – zastanawiałem się na głos. – I dlaczego?

– Nie mam pojęcia. – Mężczyzna bezradnie rozłożył ręce. – Rzucił w nią butelką, która uderzyła ją w głowę. Wysiadł z zapalniczką w rękę, jednak zareagowałem, więc spłoszony uciekł.

– Zapamiętał pan coś szczególnego?

Wzruszył ramionami.

– Nic, o czym zapomniabym powiedzieć policjantowi. Miał na głowie kominiarkę, przez co trudno cokolwiek stwierdzić. Był wysoki i raczej krępy. Za to dokładnie opisałem UAZ-a 469, którym przyjechał.

Spojrzałem na niego zaskoczony. Już słyszałem tę nazwę.

– Rodzaj terenowego samochodu używanego kiedyś przez wojsko i inne służby mundurowe – dopowiedział Nowicki. – Ale co taki młodzieniec jak ty może o tym wiedzieć?

– Obiło mi się o uszy. Według relacji świadków właśnie taki wóz zepchnął do rzeki samochód mojego wujka.

Nowicki uniósł brwi, jakby wcześniej słyszał już o wypadku.

– Chodzi o księcia Druckiego-Lubeckiego? – Upewnił mnie w moich przypuszczeniach. – Wielki cios dla pana hrabiego, bo to właśnie jemu chciał powierzyć nadzór nad ARTI.

Jego słowa mocno mnie zastanowiły.

– Dużo pan wie o moim krewnym...

Mężczyzna uśmiechnął się pobłaźliwie, sprawiając, że poczułem się głupio.

– Spędziłem z panem hrabią prawie piętnaście lat. Lepiej, żebyś wspomniiał o tym UAZ-ie i księciu, jeśli wezwą cię na komisariat. Nie wiem, co komu ta dziewczyna zawiniła, ale gdyby mnie tu nie było, spłonęłaby żywcem lub doznałaby poważnych poparzeń.

– Nawet nie wiem, jak mam panu dziękować.

Obaj zerknęliśmy na samochód. Prastryj już się budził, więc Nowicki zaczął się zegnać.

– Nie oceniajcie go zbyt surowo – poprosił, zanim ruszył w stronę auta. – Jest bardzo chory. Lekarze mówią, że nie dożyje Wielkanocy.

Stanisław Lisiecki

Stary hrabia Lisiecki nie spał już od dobrych kilkunastu minut. Przebudził się, gdy służący zamknął drzwi, ruszając na pomoc napadniętej dziewczynie.

Zaraz pojawił się Maksymilian. Kiedy dźwignęli dziewczynę z ziemi, hrabia przelotnie zobaczył jej zalaną krwią twarz. Kogoś mu przypominała.

Przymknął powieki.

To zadziwiające, że im człowiek był starszy, tym wyrazistsze stawały się wspomnienia minionej młodości. A hrabia nie chciał pamiętać. Przeszłość kryła w sobie zbyt wiele bólu.

Małżeństwo jego rodziców było związkim z miłości i wywołało skandal w elitach towarzyskich ówczesnej Europy. Arystokracja praktykowała ściśle określoną, skrupowaną szeregiem konwenansów politykę małżeńską; powszechne było, że panny, którym rodzice nie znaleźli męża z odpowiedniej rodziny, wstępowały do klasztorów. Tymczasem Maria Siergiejewna Jurecka zakochała się w bawiącym w tym samym czasie w Ustroniu Ignacym Lisieckim. Na salonach plotkowano, bo nie dość, że był tylko hrabią, to jeszcze wdowcem. Wieść lotem błyskawicy dotarła do Siergieja Piotrowicza, ojca księżniczki. Przyjechał od razu, by ratować honor rodziny, lecz ostatecznie ukochana córka przekonała go do swoich planów.

Hrabia Lisiecki udawał, że śpi, gdy Marcel wrócił, żeby przestawić samochód, ale kątem oka zerkał w stronę niepokornego krewniaka. O Maksymilianie dało się powiedzieć wszystko poza tym, że zachowywał się, jak na potomka arystokratów przystało. Hardy, impulsywny, bez wątpienia utalentowany. Nie został wychowany w duchu bierności jak hrabia Lisiecki i jego rodzeństwo. Wyszło mu to na dobre – dzięki temu nie przeżył szoku przy zderzeniu z rzeczywistością.

Dla hrabiego świat po raz pierwszy zawałił się w 1944 roku. Wielu spośród jego przyjaciół zginęło podczas działań wojennych w okupowanej Polsce. Pałace splądrowano i odebrano rodzinie. Wszyscy się tłoczyli w letnim dworku w Krętosinie. Jan Maksymilian, starszy przyrodni brat Stanisława, mieszkał z żoną i dziećmi w okolicach Poznania i kontakt z nim był sporadyczny.

Jednak nikt się nie spodziewał, że ojciec wywoła kolejny skandal. Zamiast spokojnie czekać na wnuka, bo Maria Eleonora, córka Stanisława, była już wtedy zamężna i spodziewała się potomka, stary pan hrabia uznał za swoje dziecko Kachny, córki pracującego niegdyś dla dworu fornała¹⁸ Kazka Pelki.

– Czasy się zmieniły, Staśko, tak trzeba – przekonywała matka. – Cała rodzina dziewczyny została rozstrzelana po przypadkowej łapance. Trzeba pomóc.

Stanisław nie dostrzegał wtedy, że za słowami ukochanej matki kryło się coś więcej. Zrozumiał dopiero po latach, ale było za późno na zadawanie pytań, a matka miała na głowie inne zmartwienia.

Stanisław wyrwał się z zamyślenia, usłyszawszy sygnały radiowozu i karetki. Gdy Maksymilian niósł dziewczynę do ambulansu, hrabiemu znów mignęła jej twarz. *Czy już ją gdzieś widziałem?* – zastanawiał się. Pamięć czasami płatała mu figle, choć nie zapomniiał, jak przed laty w Krętosinie wszyscy szukali zaginionej księżniczki. Od lat nie zaglądał do rodzinnych albumów, więc nie mógł sobie przypomnieć, jak wyglądała. *Jak ona miała na imię? Chyba Jelena. Tak, Jelena Aleksandrowna* – ucieszył się na wspomnienie dawno niesłyszanego imienia, ale zaraz posmutniał.

Jelena była ostatnią żyjącą krewną matki. Jej ojciec cudem przetrwał czystkę będącą konsekwencją kolejnych rewolucji w carskiej jeszcze wtedy Rosji. Zbiegł na wschód i osiadł niedaleko Baku, gdzie przyszła na świat jego jedyna córka. Edukacja młodej księżniczki pozostawiała wiele do życzenia – dziewczyna posługiwała się wyłącznie azerskim, rosyjski znała pobieżnie, a po francusku nie mówiła wcale.

– Takie czasy – wzdychała matka, rozkładając bezradnie ręce.

Jelenie towarzyszyła ciotka o imieniu Fidan. To ona wyjaśniła, że musiały uciekać, kiedy wojska niemieckie podeszły niebezpiecznie blisko miasta, w którym mieszkały, i dotarła do nich wiadomość o śmierci wcielonego do radzieckiej armii Aleksandra. Nie mając żadnych innych krewnych, przedostały się po długich miesiącach na terytorium Polski.

Matka nigdy sobie nie wybaczyła zniknięcia Jeleny. Było to wczesną wiosną, gdy drzewa zaczęły już wypuszczać pąki. Dziewczyna wyszła po kolacji do ogrodu i nikt więcej jej nie widział. Poszukiwania nie przyniosły żadnych rezultatów, mimo że zaangażowali się w nie również przyjaciele rodziny.

Stanisław westchnął. *Dlaczego teraz o tym myślę? Przez czarne włosy znajomej Maksymiliana?* – głowił się. Nierozwiązana zagadka z przeszłości ciągle go dręczyła. Wiedział, że nie zostało mu wiele czasu, i pragnął uporządkować swoje sprawy.

Nowicki wrócił do samochodu. Hrabia, żeby uniknąć niezręcznej sytuacji, udał, że dopiero się przebudził.

– Zawieź mnie na cmentarz, chłopcze – poprosił zmęczonym głosem.

Maksymilian

Nowicki odjechał, zostawiając mnie zupełnie samego. Stryj Dominik mignął mi, gdy nadjechała karetka, ale zaraz wrócił na plebanie, by popytać księży, czy nie widzieli przez okno czegoś, co mogłoby pomóc policji w ustaleniu sprawcy napaści.

Otworzyłem drzwi mokki i usiadłem od strony pasażera. Nie byłem w stanie prowadzić, trzęsły mi się dłonie.

Dlaczego Jagna? To musiał być jakiś psychol. Nikt inny nie próbowałby podpalić pierwszej napotkanej na ulicy osoby. Gdyby Nowickiego nie było w pobliżu... Na granicy świadomości pojawiły się wyrzuty sumienia. Może gdybym się tu nie zatrzymał...

– Już jestem – oznajmił zziębnięty Kornel, siadając za kierownicą.

Zerkając na niego, zauważyłem w lusterku wstecznym, że Jagna zostawiła z tyłu torebkę. Chwyciłem ją i położyłem na kolanach.

– Babcia Amalia rozmawiała wczoraj z dyrektorką szkoły i pozwoliła Marysi zamieszkać w internacie. Dziadek zaraz ją tam zawiezie. Nie ma sensu wciągać we wszystko małej, już i tak jest kłębkim nerwów. Maks, co tu się stało?

Gdy ruszyliśmy, odruchowo zapiąłem pas, błędząc wzrokiem po znajomych ulicach. Nie rozumiałem, dlaczego ktoś zaatakował najmilszą, najbardziej niewinną osobę, jaką znałem.

– To wszystko musi mieć jakieś wyjaśnienie – stwierdziłem po chwili. – Nie wierzę w przypadki. Ktoś chciał zabić Jagnę. Pojeb rzucił w nią butelką z benzyną i zamierzał podpalić. Kto ją tak nienawidzi?

Kornel się zamyślił.

– Kto mógł przypuszczać, że dojdzie do czegoś takiego? – zapytał retorycznie.

Dłonie same zacisnęły mi się w pięści.

– Gdybym nie zostawił jej samej...

– Nie mogłeś tego przewidzieć! – przerwał mi stanowczo Kornel. – Dobrze, że tylko tak to się skończyło, teraz wiemy, że naprawdę trzeba ją chronić.

Na progę przywitała nas babcia Małgosia. Była równie wzburzona jak my.

– Do czego to doszło! Jagusia jest oszołomiona, nie pamięta, co się stało, jednak wygląda na to, że za bardzo nie ucierpiała. Gracjan nalega na tomografię, ale jeśli wyniki będą w porządku, zabierze ją z powrotem do nas. Nie chce, żeby została sama w szpitalu. W domu będzie miała lepszą opiekę. Wojtek zabrał Amalię i Marysię do miasta, a Mateusz zniknął, gdy tylko usłyszał, co się stało. Takie nieszczęście...

Objąłem ją i przytuliłem. Zawsze była dla nas oparciem, mimo że jej samej wielokrotnie bywało ciężko. Kochałem ją całym sercem.

– Wszystko będzie dobrze, babuniu. Zadbamy o Jagnę.

Kobieta w zamyśleniu pokiwała głową, wysuwając się z objęć.

– Trzeba się skontaktować z jej mamą – wypowiedziała na głos to, o czym myślałem od kilku minut. – Chyba powinna wiedzieć, co się stało.

– W torebce Jagny jest telefon, poszukam numeru do jej matki.

– Tylko mi się nie waż dzwonić do Kiry. – Pogroziła palcem. – Ta biedna dziewczyna jeszcze dostanie zawału i przyjedzie tu taksówką.

Uśmiechnąłem się. Gdyby Kira dostała zawału, toby już nie przyjechała, ale dobrze wiedziałem, o co babci chodziło. Kira bywała uciążliwa, jednak Małgosia ją uwielbiała. Bezkrytycznie.

Już w swoim pokoju ze zdziwieniem odkryłem, że Jagna miała taki sam model smartfona jak ja. Mój dziki entuzjazm momentalnie zgasł, gdy telefon poprosił o kod dostępu. Istniało mnóstwo możliwych kombinacji. Jaką miałem szansę, że trafię na odpowiednią? Co mogła wymyślić dziewczyna taka jak Jagna?

Użyłem swojej i – o dziwo – podziałało! Problem sprawiła mi za to zadziwiająco krótka lista kontaktów. Babcia Małgosia, ciocia Wiki, Gracjan, Kira, Kornel, Maksymilian, Mati, a później Paweł i dwa inne kontakty. Brakowało mamy.

Usiadłem na łóżku, odłożyłem na bok telefon i przeczesałem w zamyśleniu włosy. Przecież matka Jagny musiała być na liście kontaktów. Przypomniałem sobie, jak Jagna wspominała, że zwraca się do niej po imieniu. Krysia? Nie, chyba Zosia. Jeszcze raz sprawdziłem zapisane kontakty i odnalazłem odpowiedni. Wziąłem głęboki oddech i wybrałem numer.

– Tak, Jagno? – Usłyszałem trochę zniecierpliwiony kobiecy głos.

Wzdrygnąłem się. Spodziewałem się usłyszeć bardziej emocjonalne powitanie niż zimne, bezosobowe „tak, Jagno?”.

– Pani Zofio, nazywam się Maksymilian Lisiecki – przedstawiłem się, próbując ukryć poruszenie. – Być może pani wie, że Jagna od kilku tygodni mieszka u mnie w domu.

– Tak, mówiła, że wyprowadziła się z akademika – przyznała Zofia. – Mam nadzieję, że nie sprawia problemów. Jeśli ma pan już dość jej towarzystwa, to...

Nie mogłem dłużej tego słuchać. Dlaczego założyła, że chcę się pozbyć Jagny? I to za jej plecami?

– Pani Zosiu, proszę pozwolić mi skończyć – powiedziałem ostrzej, niż zamierzałem. – Nikt z nas nie chce, żeby Jaga się wyprowadzała, jest dla nas jak członek rodziny. Dzwonię, by powiedzieć, że dzisiaj podczas spaceru ktoś uderzył ją butelką i na chwilę straciła przytomność. Mój tato jest z nią teraz w

szpitalu, ale możliwe, że po badaniach Jagna wróci do domu... To znaczy do naszego domu – doprecyzowałem. – Pomyślałem, że chciałaby pani o tym wiedzieć.

Odpowiedziała mi cisza. Kobieta milczała długo, więc pomyślałem, że się rozłączyła.

– Pani Zosiu?

– Tak, jestem – rzuciła. – Ja po prostu... Spotkało ją kiedyś coś bardzo złego i miałam nadzieję, że to się więcej nie powtórzy. Jak ona się czuje? Nic jej się nie stało? Chciałabym ją odwiedzić, niestety mam plany, których nie mogę zmienić. Czeka nas kontrola z kuratorium i dyrektor nie da mi nawet dnia urlopu.

Odetchnąłem z ulgą. Jednak martwiła się o córkę. Uznałem, że to dobry znak.

– Niech się pani nie martwi, zapewnimy Jagnie dobrą opiekę. Tato jest lekarzem, więc nie mogłaby lepiej trafić. Powiedział, że Jaga jest trochę oszołomiona, ale to normalne w takiej sytuacji.

Zofia wciągnęła powietrze. Odniosłem wrażenie, że szukała wyjścia z sytuacji.

– Byłby pan tak dobry i zapytał Jagnę, czy zechciałaby odwiedzić mnie w przyszły weekend? Staszek, mój partner, wyjeżdża na kilka dni i będzie luźniejsza atmosfera, bo oni ostatnio nie potrafili się dogadać. Oczywiście pana też serdecznie zapraszam. Chciałabym poznać przyjaciela mojej córki.

Zabrzmiała dwuznacznie. Już chciałem wyjaśnić, że nie jesteśmy z Jagną parą, ale uznałem, że będzie jeszcze czas, by do tego wrócić.

Usłyszałem poruszenie na dole w sieni. Szybko podziękowałem za zaproszenie, zakończyłem rozmowę i zbiegłem na dół.

Przeraziłem się na widok Jagny. Była nieobecna duchem i błada jak ściana, jeśli nie liczyć wielkiego siniaka szpecącego jej twarz. Tata dyskretnie ją podtrzymywał. Stał w samym swetrze, bo kurtkę oddał Jadze. Babcia rozpięła ją i pomogła zdjąć.

Zrobiło mi się słabo, gdy pomyślałem, że Jagna mogła umrzeć. Z całą mocą uświadomiłem sobie, że nie jest mi obojętna. Nie była pierwszą lepszą lokatorką. Nie pociągała mnie jako kobieta, ale czułem, że łączą nas szczególna więź. Nie chciałem... Nie mogłem tego stracić!

Ojciec odchrząknął, czym wyrwał mnie z zamyślenia.

– Masz ochotę na kawę? – zapytałem, próbując zachować neutralny ton.

Skinęła głową.

– Jagno, dam ci teraz spokój – zaczął ojciec. – Ale jeśli tylko...

– Wiem, zawołam – odpowiedziała zmęczonym głosem. – Dziękuję za troskę, jednak chciałabym o tym wszystkim zapomnieć. Naprawdę nie oddadzą mi mojej kurtki?

– Raczej nie nadawała się już do noszenia – zauważyłem. – Kiedyś powiedziałaś, że jestem jak Kira. Cóż, pomału się w nią zmieniam. – Puściłem do niej oko. – Gdy odpoczniesz i poczujesz się lepiej, pojedziemy do sklepu kupić nową.

Spojrzała na mnie z wdzięcznością.

– To gdzie ta kawa?

Podaliśmy jej dłoń i ruszyliśmy do kuchni. Zanim wyszliśmy z sieni, odwróciłem się, szukając wzroku ojca. Nie zwrócił na mnie uwagi; był pogrążony w rozmowie ze stryjem i babcią. O czym mogli rozmawiać?

W kuchni zastaliśmy Kornela. Zmieszał się na nasz widok, próbując ukryć rozbite na blacie surowe jajko.

– Zgłodniałem. Zachciało mi się naleśników, a babcia odmówiła współpracy – tłumaczył bałagan.

– Jeśli chcesz, usmażę ci te naleśniki – zaproponowała Jagna, sięgając po ścierekę, by posprzątać.

Uznałem, że to kiepski pomysł. Powinna się położyć i odpoczywać, a nie stać przy garach.

– Pozwól, że to ja zajmę się kolacją Nelka... – Zagroziłem jej drogę. – A my co zjemy? Kupiłem wczoraj pomidory daktylowe, czarne oliwki i mozzarellę, a w bagażniku chłodzą się nasze bagietki, więc może zrobimy bruschettę?

– W takim razie zrobię sos bazyliowo-czosnkowy.

Z miny Nelka wywnioskowałem, że przeszła mu ochota na naleśniki.

– Temat naleśników jest już nieaktualny – stwierdził, potwierdzając moje przypuszczenia. – Jeśli pozwolicie, zjem z wami. Wnioskuje, że moim zadaniem będzie odnalezienie pieczywa?

Uniosłem głowę znad kuchenki.

– W bagażniku mamy jeszcze dwie torby książek, więc...

Kornel

Uśmiechnąłem się pod nosem. Nie musieli nic mówić, rozumiałem, że chcieli na chwilę zostać sami. Tę dwójkę połączyła przedziwna więź, której nie pojmowałem.

Ochoczo wymknąłem się z kuchni. Unikałem patrzenia na Jagnę, ale moje spojrzenie i tak mimowolnie biegło ku niej. Siniak na twarzy wyglądał paskudnie, a ten na zewnętrznej stronie nadgarstka, po wenflonie, obudził przykre wspomnienia z dzieciństwa związane z operacją wyrostka. Nic tak nie bolało jak ten nadgarstek.

Kiedy wróciliśmy z Maksymilianem z miejsca wypadku, samochód zostawiłem blisko wyjścia prowadzącego przez gabinet ojca, dlatego ruszyłem w tamtym kierunku. Drzwi pomieszczenia były lekko uchylone. Przystanąłem, usłyszawszy dobiegające ze środka głosy.

– Myślisz, że to on może być za to odpowiedzialny? – zapytał stryj Gracjan.

– Tak przypuszczam – odparł ojciec. – Mówiła, że jej mąż leczył się kiedyś psychiatrycznie, więc może znów mu odbiło. Tylko skąd by się dowiedział i dlaczego zaatakował akurat Jagnę? Może chciał podpalić samochód Maksa i stanęła mu na drodze? Albo czekaj... One mają takie same kurtki.

– To co robimy? Nie chcę ryzykować, że komuś znów coś się stanie. Ciocia mało nie dostała ataku paniki, musiałem podstępem podać jej coś na uspokojenie.

Usłyszałem kroki, jakby któryś z nich przechadzał się niespokojnie tam i z powrotem.

– Postaram się wszystko przeciągnąć. Niedługo święta, ale może później wyślemy ich wszystkich do Australii?

– Z Mateuszem i Kornelem może by się udało, niestety dziewczyny nie mogą tam chyba studiować filologii polskiej. Poza tym potrzebne są wizy, a Maks już raz mało nie zszedł z tego świata od ukąszenia pająka. Żebym miał pewność, że są bezpieczni, Anastazja powinna ich zamknąć w domu, pozatykać wszystkie szpary i pod żadnym pozorem nie wypuszczać.

– W takim razie pojedą do Szkocji – zdecydował ojciec. – Pogadam z Cyprianem, by miał na nich oko. Znajdzie dzieciakom przytulne mieszkanie. Nie wiem, czy będą mogli wziąć czynną dziekanę, ale z dwojga złego lepiej stracić rok studiów niż życie. Marysia raczej będzie bezpieczna w szkole z internatem, jednak Amalii i naszym przybranym rodzicom też powinniśmy zapewnić dyskretną opiekę. I jeszcze ta sprawa z Aleksym... Z ustaleń dochodzeniówki wynika, że to wcale nie był nieszczęśliwy wypadek. Ktoś go zepchnął, rozumiesz? Udało się odczytać dane z jego telefonu, ale w wiadomościach nie ma nic niepokojącego. Żadnych obcych połączeń, dzwonił tylko do rodziny.

Głos ojca stał się donośniejszy, więc czmychnąłem na górę i po chwili zbiegłem, zachowując się przesadnie głośno. Obaj ze stryjem stali już w korytarzu.

– Wychodzisz gdzieś? – zapytał ojciec.

Uśmiechnąłem się niewinnie.

– Wyrzucili mnie z kuchni po zakupy, które zostawili w samochodzie.

Ojciec zmierzył mnie od stóp do głów. Nie podobało mi się to spojrzenie.

– Masz zamiar wyjść w samej koszuli?

Wpadka – nie pomyślałem, by się ubrać, choć na dworze było już mroźnie.

– To tylko na moment – improwizowałem, błędząc wzrokiem po wieszaku w poszukiwaniu ratunku. Bingo! – Zostawiłem tu kiedyś ciepłą bluzę – powiedziałem dumny ze swojego odkrycia.

Ojciec nie wyglądał na zachwyconego. Jeszcze chyba nie zapomniał, jak pewnej zimy, gdy miałem z pięć lat, wymknąłem się z domu w samych kapciach. Skończyło się to szpitalem i ostrym zapaleniem płuc.

– Tatku, zaufaj mi – poprosiłem, zapinając zamek pod samą szyję. – Nie mam już pięciu lat.

Kiedy w końcu wróciłem do kuchni, Jagny nie było. Zostałem jedynie Maksa, który uwijał się pomiędzy stołem, blatem a kuchenką. Zauważyłem, że przygotowywał jedzenie dla większej liczby osób, więc zaproponowałem pomoc, jednak odmówił.

– Jaga powiedziała, że chce się przebrać przed kolacją – wyjaśnił. – Babcia Amalia obiecała mieć na nią oko.

Usiadłem przy stole, ale po chwili wstałem i zacząłem przechadzać się w tę i z powrotem. Nie wiedziałem, co zrobić z rękami, więc otworzyłem szafkę, by nakryć do stołu.

– Mam newsa – powiedziałem w końcu konspiracyjnie. – Przez przypadek podsłuchałem naszych starszusków. Tata sądzi, że napad ma związek ze sprawą, którą prowadzi. Po świętach chcą nas wszystkich wysłać do Szkocji.

Maksymilian w zamyśleniu skinął głową. Odłożył na deskę nóż do krojenia pomidorów i oparł dłonie o blat.

– Mając na uwadze, co się dzisiaj stało, to wcale nie byłoby takie głupie. Jagna na pierwszy rzut oka wygląda na silną, ale boję się, że to wyłącznie pozory, dlatego nie będę protestował i tobie też nie radzę.

Błądziłem wzrokiem po kafelkach na ścianie tuż za Maksymilianem, bijąc się z myślami. Za dużo się ostatnio działo.

– Kilka dni temu kierowca UAZ-a zepchnął do rzeki samochód wuja Aleksego, a dzisiaj zaatakował Jagnę. Tylko jak to ze sobą połączyć? Wujek i ciocia się rozwodzą, ale to żadna tajemnica, sam o tym powiedział. Ciotka Blanka nie może być klientką taty, więc tym samym odpada jako podejrzana. I co tam robił prastryj Stanisław? Może to on maczał w tym palce? Kazał zawieźć się na miejsce, by zobaczyć, czy wynajęty człowiek wykonał zadanie, a kamerdyner nie wiedział, że wszystko było ukartowane, i uratował Jagnę. To brzmi logicznie, jednak jaki miałby motyw?

Maks nie skomentował. Nie znał odpowiedzi na moje pytania. Nie było żadnego powodu, dla którego prastryj chciałby skrzywdzić Jagnę, w żaden sposób mu nie zagrażała. Nie spodobało mu się, że u nas mieszka? Skąd mógłby o tym wiedzieć? Nawet jej nie widział, gdy ostatnio tu był. To Kira go zdenerwowała, nie Jagna.

– Muszę odpocząć – powiedział w końcu Maksymilian. – Jutro wraca Kira i wtedy zastanowimy się nad całą sytuacją. Tylko bez Jagny...

– Co bez Jagny? – zapytała, wchodząc. – Ja też chcę jeść, nie strasz mnie, że nie dostanę.

Maksymilian spojrział na mnie z wyrzutem, ale z jego miny wyczytałem, że również nie zauważył Jagny i Amalii. Kuchnia nie była najlepszym miejscem na wyznawanie tajemnic. Nie popisaliśmy się.

– Siadajcie, dziewczyny. Jedzenie zaraz będzie.

Maksymilian

Babcia Amalia zadeklarowała, że posprząta po kolacji. Zaprotestowałem, niemniej uparła się, że domowe obowiązki pomogą jej pozbierać myśli i dzięki temu skończy rozgrzebaną scenę. Wobec takiego argumentu skapitulowałem.

– Jest jeszcze wcześniej, ale spróbuj się przespać – zaproponowałem Jagnie, gdy zatrzymaliśmy się pod drzwiami jej pokoju. – Jakby co, będę u siebie.

Skinęła głową, wdzięczna za okazaną troskę.

Poczekalem, aż zamknie za sobą drzwi. Trochę się bałem zostawić ją samą, jednak nie chciałem narzucać swojego towarzystwa. Musiała odpocząć.

Zamyślony spłotłem dłonie za plecami i zacząłem się wspinać na górę. Nie zdążyłem dojść do połowy schodów, kiedy minąłem się z Kornelem. Wyglądał, jakby dokąś się wybierał.

– Idę poszukać Mateusza – wyjaśnił. – Nie ma go już od kilku godzin i nie odbiera telefonu.

Babcia wspominała, że zniknął, gdy usłyszał informację o ataku na Jagę. Dokąd poszedł?

– Tylko uprzedź ojca, że wychodzisz, inaczej będzie drażnić – ostrzegłem.

Grający prysznic rozluźnił napięte mięśnie i oczyścił umysł. Podjąłem decyzję – dostosuję swój plan dnia do Jagny i już nigdy nie zostawię jej samej poza domem. Było mi wszystko jedno, gdzie pisałem. Równie dobrze mogłem wziąć laptopa pod pachę i siedzieć pod salą, w której miała zajęcia. Uznałem, że to dobry pomysł i że jakoś ją do niego przekonam. Może zaimprovizuję projekt fotograficzny? Studium postaci?

Pogrążony w myślach zacząłem układać książki, które Kornel zostawił na łóżku. Odłożyłem ostatnią na szafkę nocną i odgarnąłem kołdrę, kiedy drzwi cicho skrzypnęły. Jagna. Miała na sobie flanelową piżamę w stylu tych, jakie można kupić w *Primarku*. Włosy zaplotła w luźny warkocz.

Zauważyłem w jej oczach wahanie. Skinąłem zachęcająco głową, więc przestąpiła próg i dopiero wtedy zauważyłem, że kurczowo obejmowała poduszkę ubraną w poszewkę w maki.

– Nie mogę zasnąć – wyjaśniła, wpatrując się w podłogę. – Mówiłeś... Mówiłeś, że możesz być Kirą...

Zawiesiła głos. Wyglądała tak bezbronne – jak Kornel, gdy był mały i bał się potwora spod łóżka.

– Wskakuj – powiedziałem, przesuwając poduszkę ku skrajowi materaca. – Właśnie robiłem porządek z naszymi książkami. Poczytamy coś? Mam wprawę, kiedyś całymi godzinami czytałem Nelkowi.

Uśmiechnęła się. Zamknęła drzwi i podeszła do łóżka. Wyglądziła dłonią moją poduszkę i położyła obok swoją.

– Może *Krainę snów*? – zaproponowała, gdy już się wygodnie usadowiła.

Ze stoickim spokojem odnalazłem tytuł w stercie książek. Udawałem, że jej wybór był mi obojętny, ale w duchu się cieszyłem, że babcia pisała książki, po które tak chętnie sięgano. *Krainę snów* wzięliśmy ze stolika z bestsellerami.

Usiadłem na skraju łóżka, lecz zanim przewertowałem strony, by odnaleźć początek, okryłem Jagnę kołdrą.

Słuchała mnie z zainteresowaniem. Dla lepszego efektu próbowałem nawet interpretować tekst, zachowując się jak aktor odgrywający rolę. Bez wątpienia sprawdziłbym się jako lektor.

Zawiesiłem głos w połowie zdania, kiedy leżący na stoliku nocnym telefon Jagny zawibrował. Rzuciłem okiem na dziewczynę. Spała. Telefon nie dawał za wygraną, więc podniosłem go, żeby zobaczyć, kto dzwoni. Paweł. Nic mi to imię nie mówiło, jednak komórka uparcie dzwoniła, dlatego wyszedłem na korytarz, by nie obudzić Jagny.

– Przepraszam, niestety Jagna nie może teraz rozmawiać. Proszę zadzwonić rano.

– Ale to bardzo ważne – nalegał chłopak. – Jestem jej kolegą z roku, a pan jest...

– Maksymilian Lisiecki, Jagna mieszka u mnie w domu. Co się stało? Może mógłbym jakoś pomóc.

– Chodzi o Mateusza. On zdaje się też u was mieszka.

W jednej chwili przestałem żałować, że odebrałem połączenie. Dobrze pamiętałem, że Kornel poszedł szukać Matiego.

– To mój krewny, co z nim? Kilka godzin temu po prostu zniknął.

- Jest kompletnie zalany - wyjaśnił Paweł. - Wyrzucili go z baru przy Kościelnej, siedzi teraz na krawężniku i wyje. Boję się, że ktoś zaraz wezwie gliny.

Odetchnąłem z ulgą. Pijany czy nie, w końcu udało się go zlokalizować.

- Dzięki za info, zajmujemy się tym.

Wybrałem numer Nelka i zrelacjonowałem całą rozmowę.

- Okej, dzwonię do taty. A wiesz, że też poszedł go szukać? Wrócimy po samochód i odbierzemy naszą zgubę.

Zakończywszy rozmowę, zamiast wrócić do pokoju, oparłem się plecami o ścianę. Co temu Mateuszowi strzeliło do głowy? W domu katastrofa, a on poszedł do baru i się upił.

A może to właśnie dlatego?

Nie zauważyłem ojca, dopóki nie dotknął mojego ramienia. Zmęczona twarz wiele mówiła o jego samopoczuciu.

- Wszyscy gdzieś poznikali - zaczął. - Nawet Jagna. Chciałem sprawdzić, jak się czuje.

- Śpi w moim łóżku.

Ojciec spojrzał na mnie wzrokiem pełnym... obawy?

- Chyba nie jesteście ze sobą zbyt blisko? - wydukał, unikając nazywania rzeczy po imieniu.

Nie wiedzieć czemu, rozbawiły mnie jego insynuacje. Nigdy wcześniej nie rozmawiałem z ojcem o sprawach sercowych, dlatego był tak skrępowany.

- Wyluzuj, tato, to czysto przyjacielski układ. Jagna przyszła do mnie z poduszką, jak kiedyś Kornel, gdy chciał, żebym poczytał mu bajkę na dobranoc. Jest dla mnie właśnie jak Nelek, a ja dla niej jak Kira.

Na korytarzu panował półmrok, rozświetlany przez pojedyncze kinkiety z rzadka przymocowane do ściany, więc twarz ojca była ledwie widoczna. Jednak zauważyłem, że przymknęła na moment oczy i odetchnęła z ulgą.

- No właśnie, gdzie oni się wszyscy podziiali? - rzucił, jakby chciał na siłę zmienić temat.

Przez chwilę się wahałem, czy powiedzieć prawdę, ale uznałem, że i tak wszystko się wyda.

- Szykuj się na kaca giganta, bo Mateusz siedzi zalany na chodniku pod jakimś barem. Pilnuje go kolega z akademika, który dzwonił do Jagny, żeby postarała się zorganizować mu transport, bo o własnych siłach tu nie dojdzie. Stryj i Nelek wyszli jakiś czas temu, by go odszukać, jednak dałem im cynk, gdzie go znajdą.

Spodziewałem się, że tata nie będzie zachwycony, ale on bardziej się zmartwił, niż zdenerwował.

- Chłopak też dużo ostatnio przeszedł - zauważył. - Miał prawo się załamać. Poza tym wydaje mi się, że Jagna jest dla niego ważna.

Spojrzałem na niego zaskoczony. Tego się nie spodziewałem. Mateusz był raczej mrukliwy, z Kirą spierał się niemal na każdym kroku i często jej wypominał, że porwała go w środku nocy z akademika, więc założyłem, że zaprzyjaźnił się z Jagną, aby zrobić Kirze na złość. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że mógł się zakochać.

- Mówisz poważnie?

Ojciec spojrzał na mnie z politowaniem.

- Nawet ślepy by zauważył.

Zakaślałem, żeby ukryć zażenowanie, jednak tata nie miał zamiaru dłużej się nade mną pastwić.

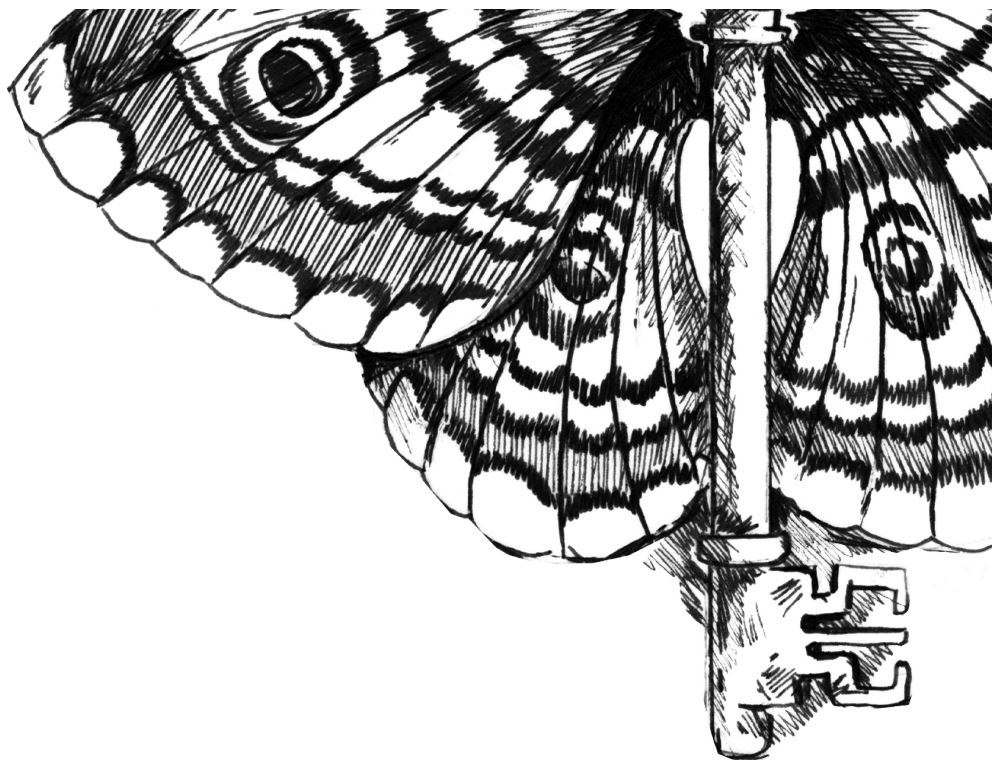
- Idź spać, ja na nich poczekam - powiedział, przygotowując się psychicznie na spotkanie z pijanym młodzieńcem.

Nacisnąłem kławkę, ale zatrzymałem się w pół kroku. Miałem wrażenie, że ojciec chciał jeszcze coś powiedzieć. I nie myliłem się, bo podjął po chwili:

- To nawet dobrze, że śpicie dziś w jednym pokoju... Gdyby Jagna w nocy źle się poczuła...

No tak. Tata zawsze potrafił znaleźć praktyczne zastosowanie dla każdej sytuacji.

– Tak, wiem, natychmiast po ciebie przyjdę.



XII

Jagna

Gdy się obudziłam, na dworze świtało. W panującym półmroku w pokoju dostrzegłam sylwetkę śpiącego Maksymiliana. No tak, przyszedł do niego wieczorem, bo bałam się zostać sama. Odwróciłam się na plecy i utkwiałam wzrok w bielącym się nad głową suficie.

Ten mężczyzna w kominiarce, który tak nagle wyskoczył z samochodu... Nie mogłam sobie przypomnieć, co dokładnie się stało, jedynie obezwładniający ból i to, że ugięły się podę mną kolana. I jeszcze, że jakiś inny człowiek zasłonił mnie i przegonił tamtego...

Bolało. Ból przyćmiewał wszystkie wspomnienia. Pamiętałam, że Maksymilian wrócił po chwili, przejął mnie od nieznanego, przytulił mocno i nie wypuścił z ramion aż do przyjazdu pogotowia. Czyżby czuł wyrzuty sumienia?

Przecież to nie jego wina! Nie mógł w żaden sposób przewidzieć, że ktoś mnie zaatakuję pod samym kościołem.

Podciągnęłam wyżej kołdrę i zacisnęłam dłoń na jej krawędzi.

To był przypadek. Po prostu znalazłam się w nieodpowiednim miejscu o nieodpowiednim czasie. Może to psychol, który chciał zrobić krzywdę komuś przypadkowemu i padło akurat na mnie? Nie było innego wytłumaczenia.

Ostrożnie dotknęłam opuchniętej twarzy. No pięknie... Jeśli poprzednio wykładowcy nie pomyśleli, że jestem ofiarą przemocy domowej, to teraz na pewno dojdą do takiego wniosku.

Maksymilian poderwał się, gdy tylko spróbowałam usiąść.

– Wszystko w porządku? Obiecałam tacie... – zawiesił głos, kiedy przyłożyłam palec do ust.

– Śpij, jest jeszcze bardzo wcześnie – powiedziałam, starając się, by nie zauważył, jak bardzo wzruszyła mnie jego troska. – Dam sobie radę.

Ale Maks uniósł się honorem. Najwyraźniej ubzdurał sobie, że musi mnie pilnować jak oka w głowie.

– Potrzebuję dwóch minut, żeby się do końca wybudzić, wtedy zrobię nam śniadanie.

– Razem zrobimy – poprawiłam go, wstając. – Idę się ubrać, spotkamy się w kuchni.

Ruszył, aby mnie odprowadzić, lecz go powstrzymałam.

– Daj spokój. Jestem już dużą dziewczynką.

Oświetlenie korytarza wyłączało się automatycznie po północy, więc było tam dużo ciemniej niż w pokoju, mimo to bez przeszkód dotarłam do schodów. Po raz pierwszy skorzystałam z poręczy, bo wolałam nie ryzykować, że się przewrócę. Zapomniałam zapalić światło, więc szłam po omacku.

Mało nie umarłam ze strachu, gdy u dołu schodów potknęłam się o coś dużego. Runęłam jak długa, ale ktoś złapał mnie wpół, zanim uderzyłam o posadzkę.

– Przepraszam, że cię przestraszyłem. – Usłyszałam pełen skruchy głos Gracjana.

Pomógł mi złapać równowagę, rozprostowując przy tym zdrętwiałe ciało.

Nie rozumiałam, dlaczego Gracjan siedział po ciemku na schodach. Nagle mnie olśniło.

– Spałeś tutaj? Co się stało? Źle się czujesz? Zawołać kogoś?

Uśmiechnął się, najwyraźniej zadowolony, że ktoś martwił się o niego, a nie tylko on o wszystkich.

– Mateusz miał ciężką noc – wyjaśnił niejednoznacznie. – Dzisiaj raczej nie będzie się do niczego nadawał, więc lepiej go nie męczyć.

Zrozumiałam aluzję, ale trudno mi było w to uwierzyć. „Ciężkie noce” nie pasowały do Mateusza. W akademiku organizowano wiele imprez, półprzymiotni studenci snuli się później po korytarzach, a nigdy nie widziałam Mateusza w złym stanie. Mignął mi raz czy dwa, gdy odprowadzał kogoś do pokoju, jednak był trzeźwy i nie miał ze sobą nawet puszki piwa.

– Jutro z nim porozmawiam.

– Idziesz na śniadanie? – zagadnął, zmieniając temat na neutralny.

Skinęłam głową.

– Mam się spotkać z Maksem w kuchni. Muszę się wcześniej przebrać. Tobie polecam jeszcze drzemkę, ale dla odmiany we własnym łóżku.

Ziewnął.

– Mateusz śpi w pokoju obok gabinetu – wyjaśnił. – Miałem wrócić do siebie, a usiadłem na chwilę i odpłynąłem.

Zrobiło mi się cieplej na sercu, kiedy uświadomiłam sobie, jakim dobrym człowiekiem był Gracjan. To głównie dzięki niemu czułam się tu jak w domu.

– Ja pamiętam tylko, że Maks zaczął czytać. Wstyd się przyznać, że zasnęłam na samym początku.

– Jakoś przełknę tę zniewagę – stwierdził teatralnie Maksymilian, próbując ukryć rozbawienie. – Tato, idź się położyć.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Nie zauważyłam, gdy pojawił się na schodach.

– Poczekam obok – powiedział do mnie. – Przyjdź, kiedy będziesz gotowa.

Maksymilian

Salon o tej porze wyglądał wyjątkowo sentymentalnie. Skryte w półcieniu meble budziły wspomnienia. Tuż obok okna – przy stoliku, który ostatnio upodobała sobie Kira – kiedyś siadywały mama z ciocią Laurą i popijały poranną kawę.

Czasami, gdy stałem w salonie i zamykałem oczy, powracały obrazy z przeszłości oraz urwane fragmenty rozmów.

Były takie młode, niewiele starsze ode mnie teraz. Mama była pisarką, jak babcia Amalia, i razem z Małgosią dbały o dom. Ciocia Laura ukończyła architekturę krajobrazu i podjęła właśnie pierwszą pracę w biurze projektowym. Była tym tak podekscytowana. Drobną blondynką o cerze cieplej jak płatki herbacianych róż, które posadziła w ogrodzie. Chciała, by otoczenie pałacu wróciło do wyglądu sprzed wojny i okupacji. Poświęcała temu większość wolnego czasu, ale nigdy nie dokończyła projektu.

Wstawały wcześniej rano, gdy cały dom jeszcze spał. To był ich codzienny rytuał: po śniadaniu siadały tu, przy świetle wschodzącego słońca, z filiżanką kawy w dłoni i snuły plany na przyszłość.

Pamiętam, że mieliśmy znów jechać na święta do Zakopanego. Mieszkający na stałe w Szkocji wujek Cyprian sezonowo wynajmował tam dom i zapraszał całą rodzinę na kilka dni. Mama i ciocia uważały, że miło byłoby się spotkać ze wszystkimi, zanim maluchy przyjdą na świat. Kornel miał się urodzić w połowie stycznia, a Pola półtora tygodnia później.

Nikt się nie spodziewał, że dojdzie do tragedii. Ciocia Laura miała obejrzeć zaniedbany ogród u klienta w Zielonej Górze i dokonać niezbędnych pomiarów przed wykonaniem zlecenia. Mama postanowiła jej towarzyszyć.

Już nie wróciły.

Gdy zrobiło się późno, tato zaczął się martwić. Wtedy pod dom podjechał radiowóz. Kazano mi zostać na górze, więc stałem tam, powyżej sieni, podglądając przez sztachetki antresoli.

Pamiętam, że babcia zemdląła. Tata był w zbyt dużym szoku, by ją złapać, kiedy osuwała się na posadzkę. Zbiegłem po schodach, aby pomóc ukochanej staruszce.

Jeden z policjantów przykucnął, tak żeby zrównać się ze mną wzrostem.

– Musisz być silny. – Położył mi dłoń na ramieniu. – Jesteś duży, zaopiekujesz się tatą i babcią. Twoja mamusia już nie wróci.

Jak to nie wróci? Jeśli nie wróci dzisiaj, to może jutro? Przecież nie mogła już nigdy nie wrócić! Potrzebowałem jej!

Tata przytulił mnie tak, jakby się bał, że i ja odejdę.

– Laura? – zapytał cicho.

Policjant pokręcił głową.

– Przeżył tylko chłopiec – wyjaśnił. – Przetransportowano go helikopterem do nas, na Polną. Dziewczynka była za słaba, bardzo mi przykro.

Drgnąłem, gdy drzwi lekko skrzypnęły. Odwróciłem się, by się upewnić, że to Jagna. Świetnie się rozumieliśmy, ale patrzenie na nią sprawiało mi ból. Była tak podobna do mamy... Stuknąłem się w głowę. Mama i Pola umarli i nic nie było w stanie przywrócić im życia.

– Śniesz na jawie? – zapytała, podchodząc bliżej.

Spróbowałem się uśmiechnąć.

– Każdy ma jakieś demony z przeszłości... Zapomniałem ci powiedzieć, że rozmawiałem z twoją mamą. Może nie powinienem tak bez pytania, ale byłaś w szpitalu, a ja uznałem, że miała prawo wiedzieć. Chyba się zmartwiła.

Dziewczyna pokręciła głową z rezygnacją.

– Nie próbuj mnie pocieszyć, wiem, jak jest.

– Mówię serio – zaprotestowałem. – Zaprosiła nas nawet na przyszły weekend, jej męża nie będzie.

Mina Jagny pozostała nieodgadniona. O czym myślała?

– Staszek nie jest jej mężem – powiedziała po chwili. – Mam wątpliwości, czy ten wyjazd to dobry pomysł. Tu, u was, panuje ciepła, rodzinna atmosfera, a tam jest po prostu zimno. – Wzdrygnęła się.

Otoczyłem ją ramieniem.

– Przemyśl to, jeśli będzie niemiło, wrócimy, gdy tylko zechcesz.

Myślałem, że wszyscy jeszcze śpią, więc zdziwiłem się, widząc w kuchni obie babcie. Rozmawiały już dłuższą chwilę, bo ich szklanki z herbatą były prawie puste. Zamilkły, kiedy weszliśmy.

– Przeszkadzamy? – zapytałem niepewnie.

Babcia Amalia posłała mi promienny uśmiech.

– Wręcz przeciwnie, kochany, miło was widzieć. Jak się czujesz, Jagno?

– Bywało lepiej – odpowiedziała wymijająco. – Posmarowałam twarz maścią, którą wcześniej dał mi Gracjan, bo jeśli w poniedziałek mam się pokazać ludziom, muszę choć trochę upodobnić się do człowieka.

Kobiety spojrzały to na nią, to na siebie.

– To Graciek ci nie powiedział, że dostałaś zwolnienie na cały następny tydzień? – zapytała ostrożnie babcia Małgosia. – Gdzie ten chłopiec ma głowę? Pewnie zapomniał, a ty się niepotrzebnie martwisz. Musisz odpocząć, kochana. Dlaczego w ogóle wstałaś tak wcześnie? Jest dopiero wpół do siódmej, ten łotr cię zbudził? – Zmarszczyła brwi, spoglądając na mnie głoźnie.

Widziałem po minie Jagny, że jej zły nastrój się ulotnił. Uśmiech, trochę nieśmiały, rozświetlił jej twarz. Poczula się kochana. Babcia Małgosia naprawdę się o nią martwiła – była gotowa na mnie nakrzyczeć, bo pomyślała, że to ja wyciągnąłem ją z łóżka.

– Raczej ja jego. Czytaliśmy do późna i przegapiłam moment, gdy jeszcze mogłam wrócić do własnego łóżka. – Na poczekaniu zmyśliła wiarygodną historyjkę. – Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam.

Babcia w zamyśleniu pokiwała głową.

– No tak, gdyby była tu Kira, to nie musiałabyś szukać innego towarzystwa...

Myślałem, że się przesłyszałem.

– No wiesz, babciu? A ja to co? Parchaty jestem? Poza tym Jagna stwierdziła, że nieźle ze mnie zastępstwo za Kirę.

Babcia Amalia zerknęła na całą naszą trójkę: ja byłem nadąsany, babcia Małgosia zakłopotana, a Jagna wyglądała tak, jakby chciała nas oboje pocieszyć czy udobruchać, lecz nie wiedziała, od kogo zacząć. Babcia Amalia nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem, skupiając uwagę na sobie.

– Przepraszam, kochani, ale po co ja się dwoję i troję, by skonstruować charakterystycznych, wiarygodnych bohaterów, skoro wy jesteście istną skarbnicą pomysłów? Jeśli zacznę was uważniej słuchać i obserwować, moja kolejna powieść będzie bestsellerem.

– Poczekaj, aż poznasz Kirę – babcia Małgosia wymownie zawiesiła głos – to dopiero oryginał. Maks, odbierzesz ją z dworca, prawda?

Skinąłem głową. Postanowiłem, że w samochodzie opowiem Kirze, co się działo w domu podczas jej nieobecności.

Chwilę później babcia zrobiła swoją słynną zacierkę i przekonałem się, że Jagna też ją uwielbia.

– Teraz mam siłę, żeby zmierzyć się z tym dniem – stwierdziła. – Po głowie chodzi mi kilka pomysłów, które chciałabym zapisać. Jakby co, będę u siebie.

Jagna

Wiedziałam, że uciekam, ale chciałam побыć trochę sama. Liczyłam, że nikt nie będzie miał mi tego za złe. W pokoju jeszcze raz posmarowałam twarz maścią na stłuczenia i spojrzałam krytycznie w lustro. Makijaż nic by nie dał.

Westchnęłam. Bałam się spotkania z Kirą i przygotowywałam się na długie kazanie. Już słyszałam uwagi typu: „Zostawiłam cię tylko na trzy dni. Myślałam, że jesteś pod dobrą opieką”.

I byłam.

Zostałam sama na nie dłużej niż pięć minut i nie przewidziałam, że ktoś rzuci we mnie butelką... Dlaczego akurat teraz? Przecież wielokrotnie włączyłam się sama po okolicy. Na przykład wtedy, gdy zaniósłam kwiaty na cmentarz i zostawiłam je na grobie mamy Maksymiliana oraz małej Poli. Czułam, że powinnam. Jako podziękowanie za zabawkę, którą dostałam, i spokój, który odnalazłam dzięki ich rodzinie. Kiedy wróciłam tamtego dnia do domu, było już bardzo późno.

Do domu... To dziwne, że właśnie pałac przychodził mi na myśl, gdy myślałam o domu, a nie budynek w Zielonej Górze, gdzie mieszkali matka i brat. Przypomniałam sobie rozmowę z Maksem. Zosia chciała, żebyśmy przyjechali. Miałam poważne wątpliwości, nie chciałam narażać Maksa na to spotkanie.

A może jednak...

Niedługo Boże Narodzenie, nie wypada zostać u obcych ludzi tylko dlatego, że chciałam uniknąć powrotu do Zielonej Góry. Wprawdzie wszyscy traktowali mnie jak członka rodziny, mimo wszystko uważałam, że byłoby to niestosowne. Już i tak zrobili dla mnie więcej, niż wymagała tego zwykła życzliwość.

Rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu torebki z telefonem, by zadzwonić do Zosi. Przypomniałam sobie, że zostawiłam rzeczy u Maksa.

Maksymilian jeszcze nie wrócił, więc odetchnęłam z ulgą, że nie będę musiała się tłumaczyć. Zguba leżała na krześle, ale w środku nie było telefonu. Znalazłam go na biurku. A właściwie dwa. Identyczne. Który był mój?

Zanim rozwiązałam tę zagadkę, jeden zaczął dzwonić. Usłyszałam piosenkę I Need a Hero Bonnie Tyler, którą w ramach żartu ustawiłam sobie jako dzwonek. Bez wahania odebrałam połączenie – byłam pewna, że dzwoni Kira, dlatego nawet nie zerknęłam na wyświetlacz.

– Tak, słucham?

Po drugiej stronie zapanowała cisza.

– Dzień dobry, a to nie jest telefon Maksymiliana Lisieckiego? – zapytał po chwili jakiś mężczyzna. – Przepraszam, chyba źle mnie połączyło.

– Niech pan się nie rozłącza, to ja pomyliłam telefony. Wyglądają identycznie i nawet dzwonek mają taki sam. Proszę poczekać, zaraz zlokalizuję Maksa.

– Nie kłopotz się, mam mało czasu, bo zaraz matka mnie nakryje i wywęszy podstęp. Potrzebuję alibi, a nie chcę bezczelnie kłamać, więc przekaz Maksowi, że ponieważ jeszcze nie zdążył mnie zaprosić, to sam wpraszam się na święta, akceptując jego niewypowiedziane zaproszenie, bo niegrzecznie byloby odmówić. Wszelki gniew szanownej rodzinie biorę na siebie. Aha, zdaje się, że zapomniałem się przedstawić, mam na imię Arthur.

Rozłączył się, nim zdążyłam coś odpowiedzieć.

Ale ambaras! – nieświadomie użyłam ulubionego porzekadła babci Helenki.

Na korytarzu wpadłam na Mateusza. Nie wyglądał najlepiej i przytrzymał się ściany.

– Ty tutaj o tej porze? – zapytał mocno sfatygowanym głosem.

– O jakiej porze? Jestem już po śniadaniu. Zostawiłam wczoraj rzeczy u Maksa i musiałam zabrać wszystko, zanim zacznę pisać miniaturę – odparłam, sama nie wiedząc, dlaczego się tłumaczę.

Mateusz zmrużył oczy w grymasie bólu. Czułam się nieswojo, gdy tak stałam przed nim, ściskając w dłoniach torebkę.

Spojrzał na mnie zranionym wzrokiem.

– Spałaś u niego? Tak po prostu, po jednym wspólnym dniu? W czym on jest ode mnie lepszy? No tak, jestem przecież nieudacznikiem.

Poczułam się urażona jego słowami. Nic mnie z Maksem nie łączyło. Co on sobie wyobrażał?

– Puknij się w głowę. Maks jest dla mnie jak brat, łączy nas przyjaźń i nic poza tym. Idź się położyć, to może wróci ci rozum.

Nie czekałam na odpowiedź, pobiegłam w stronę bocznego zejścia, by jak najszybciej znaleźć się w kuchni. Weszłam tam roztrzęsiona.

– Ale on jest głupi – wyrzuciłam z siebie, z impetem odkładając torebkę na krzesło. – Jakbym miała mało problemów, to musiał jeszcze coś wymyślić. To się w pale nie mieści!

Maksymilian spoglądał zaskoczony to na mnie, to na obie babcie.

– O kim mówisz?

– O Mateuszu oczywiście – odburknęłam, chodząc w tę i z powrotem. – Coś mu się w głowie pomieszało.

Kobiety spojrzały na siebie porozumiewawczo.

– Młodość ma swoje prawa, a młodzi popełniają błędy.

– À propos błędów... Pomyliłam telefony i przez przypadek odebrałam twój. Jakiś Arthur kazał ci przekazać, że przylatuje na święta.

– A to nowina! – zawołała uradowana Małgosia. – Ile go tu już nie było? Trzy? Cztery lata?

– Prawie cztery.

– Anastazja też przyleci? – W oczach Małgosi rozbłysnął płomyk nadziei.

– Uchowaj Boże – zawołał impulsywnie Maksymilian.

Oglądałam tę scenę z rosnącym rozbawieniem.

– Arthur, zdaje się, wspominał, że ucieka przed matką...

Maksymilian pokiwał głową ze śmiertelnie poważną miną.

– Doskonale go rozumiem. Usilnie próbowała mnie ożenić, a byłam tam zaledwie dwa tygodnie.

Przycupnęłam na krześle, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia. Ależ ten Maks miał wyobraźnię.

– Ożenić? Serio?

Chłopak potwierdził skinieniem głowy.

– Przedstawiła mi kilka tak zwanych dobrze urodzonych panien na wydaniu i chyba oczekiwała, że którąś sobie wybiorę. Jak książkę z półki w bibliotece... I wszystkie były chętne, rozumiesz? Kompletnie nie moja bajka.

W zamyśleniu podrapałam się po brodzie. Kira nie była chętna i może właśnie to go do niej przyciągało. Jednak kwestia ożenienia go z kimkolwiek, byleby z dobrej rodziny, mocno mnie zniesmaczyła.

– Myślałam, że takich rzeczy już się nie praktykuje.

– Niektóre rodziny arystokratyczne nadal przywiązują do tego dużą wagę i aranżują małżeństwa, żeby zachować, że tak powiem, czystość krwi. Nie wszyscy są tak liberalni, jak moi przybrani rodzice, którzy uważali, że szlachectwo to coś więcej niż bycie urodzonym w odpowiedniej rodzinie. Twierdzili, że to cecha charakteru – wyjaśniła Amalia. – Nigdy nie dali mi odczuć, że jestem gorsza, ale część ich znajomych już tak. Robili to subtelnie, gdy rodziców nie było w pobliżu, bo to przecież skandal, że książęca rodzina przygarnęła Cyganczkę, a później ta Cyganczka, o zgrozo, poślubiła kolejnego księcia... Część krewnych mojego świętej pamięci męża nie uznała tego małżeństwa i traktowała mnie jak niańkę Aleksego, którą początkowo byłam, bo Aleksy jest synem mojej przedwcześnie zmarłej, przybranej siostry. Emilia, nasza córka, nigdy nie była dla nich pełnoprawnym członkiem rodziny.

Wiedziona empatią położyłam dłoń na jej ramieniu.

– Jeśli nie dostrzegli w tobie tego, co zauważyła twoja najbliższa rodzina, to tylko źle o nich świadczy. Uniosła głowę, posyłając mi ciepły uśmiech.

– To już nie boli – zapewniła. – Otoczyłam się powłoką odporną na krytykę, przenikającą przez nią jedynie uwagi tych, na których mi zależy. Resztę opinii szanuję, ale nie uzależniam od nich poczucia własnej wartości.

Chciałabym mieć w sobie tyle siły, ile posiada ta kobieta.

– Przepraszam za brak taktu, jednak jest coś, co nie daje mi spokoju... Widziałam wielu Cyganów czy Romów, jak obecnie się ich nazywa, ale żaden nie przypominał pani wyglądem. Chodzi mi o to, że mają zazwyczaj ciemniejszą karnację i ciemne oczy, a pani ma bardzo jasną cerę.

– Myślałam, że już ustaliliśmy, żebyś zwracała się do mnie po imieniu – odpowiedziała Amalia, wprawiając mnie w zakłopotanie. – Nie jestem chyba gorsza od Małgosi, co? Żartowałam, kochanie, nie przejmuj się. Trudno mi powiedzieć coś o mojej pierwszej rodzinie, bo wiem tylko to, co usłyszałam od rodziców. Prawie ich nie pamiętam, nie mam pewności, czy byli moją biologiczną rodziną, i nikt nie odpowie na to pytanie. A może po prostu biologia od czasu do czasu płata figle? Romskiej parze urodziła się córka o jasnej skórze i jasnych oczach, a później, po latach, na drugim końcu Polski urodziła się dziewczynka, która wygląda jak moja córka? To jest dopiero fascynujące.

Splonęłam rumieńcem. Dobrze wiedziałam, że chodziło o mnie.

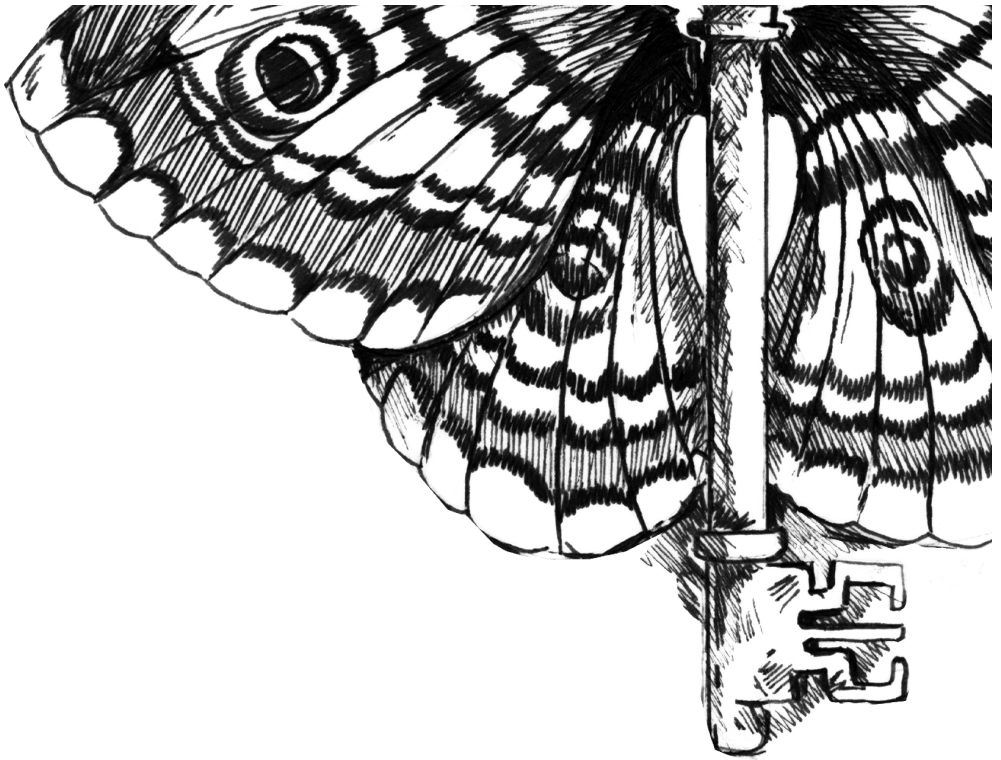
A może to, co podsłuchałam w dniu urodzin, było prawdą? Może zostałam podmieniona zaraz po urodzeniu?

Nie, to jakiś absurd! Zosia i Staszek chcieli mnie zranić.

– Znajdź swój telefon – poprosiłam, podsuwając Maksowi torebkę. – Muszę wziąć życie we własne ręce, zabieram kawę i idę stworzyć świat, w którym będę mieć nad wszystkim kontrolę. Choć odrobina spokoju, zanim wróci Kira i spadnie na mnie grad niewygodnych pytań. Maks, odbierzesz ją z dworca?

Skinął głową.

– O to się nie martw.



XIII

Kira

Czekał na mnie w tym swoim prochowcu, podpierając ścianę dworca PKS. Unikał mojego spojrzenia. Rzucił frazes na powitanie, wziął ode mnie torbę i zaprowadził do samochodu, a potem jak gdyby nigdy nic ruszył w kierunku Smochowic. Niespodziewanie zatrzymał się na parkingu obok podstawówki przy Ogrodach i rzucił bombę na temat Jagny.

– Sprawa została zgłoszona na policję, a Jaga czuje się lepiej, niż wygląda – próbował mnie pocieszyć. – Będzie ci pewnie trudno, ale ona nie chce litości. Woli udawać, że nic się nie stało.

Ukryłam twarz w dłoniach, starając się uspokoić. Wyjechałam tylko na niecałe trzy dni, a tu takie nieszczęście... Miałam ochotę przytulić Jagnę i przysiąc, że już nigdy więcej nie zostawię jej samej, jednak ona tego nie chciała. Musiałam wziąć się w garść.

Małgosia wyściskała mnie mocno, gdy weszliśmy do środka.

– Dobrze, że już jesteś – stwierdziła. – Liczba dzieci w domu musi się zgadzać. Nie będę ci przeszkadzać, odpocznij trochę i przyjdź na kolację.

Wzięłam od Maksy swoją torbę i pełna obaw weszłam do pokoju.

Jagna wyglądała fatalnie. Od razu zauważyłam jej opuchniętą twarz, kiedy odwróciła się nieznacznie, aby mruknąć coś niezrozumiałego. Ktoś inny na moim miejscu by się obraził, ale ja wiedziałam, że Jagna czasami odpływała, zatopiona aż po czubek głowy w nowej historii. To zdawkowe powitanie i tak było wielkim postępem – zazwyczaj zauważenie czyjejś obecności zabierało jej znacznie więcej czasu. Co tym razem pisała? Nie mogłam się doczekać, żeby to sprawdzić.

Jagna nie przyszła na kolację, a Małgosia powiedziała, że na obiedzie też jej nie było. Na wszelkie próby zwabienia do kuchni odpowiadała: „tak, już idę” i dalej pograżała się w twórczym transie.

– Maks zaniósł jej pampuchy z sosem, które trochę podziobała. Weźmiesz ze sobą kilka kanapek, dobrze, Kiro?

Zasalutowałam na znak, że zrozumiałam polecenie.

Rzuciłam wzrokiem na pozostałych domowników siedzących przy stole. Julian pokazywał coś bratu w swoim smartfonie, a ten kiwał głową. Zaraz też oboje podziękowali za posiłek i wyszli. O co chodziło? Maksymilian i Kornel spojrzeli po sobie, ale nie wydawało mi się, żeby wiedzieli. Tylko Mateusz był wycofany i wyglądał na chorego. Siedząca obok kobieta, której imienia – prawdę mówiąc – nie dosłyszałam, spoglądała na niego zmartwiona. Obaj z Maksymilianem mówili do niej „babciu”.

Z talerzem pełnym kolorowych kanapek w jednej ręce oraz kubkiem herbaty w drugiej poszłam do pokoju Jagny, gdzie czas stanął w miejscu. Przyjaciółka siedziała wciąż w tej samej pozycji, nieznacznie pochylona nad kartką, skrzętnie coś zapisując.

Usiadłam przy stole i przeczesałam dłonią zmierzwiłone włosy. Czy coś trzeba było zrobić na jutrzejsze zajęcia? Raczej nie, ale na wtorek zapowiedziano kolokwium z łaciny, więc powinnam choć trochę się pouczyć.

Uchyliłam dwuskrzydłowe drzwi i bezszelestnie wymknęłam się do biblioteki. Nikogo nie było, dzięki czemu mogłam w spokoju pomyszkować. Wcześniej widziałam tu stary podręcznik, którego nie zdążyłam w porę wypożyczyć z uniwersyteckiej biblioteki.

Znalazłam. Bardzo stare wydanie, pewnie Gracjan jeszcze się z niego uczył, no ale w łacinie raczej nic się nie zmieniło. Tytuł był ten sam. Kolokwium miało być zresztą banalnie proste – wykładowca kazał nauczyć się na pamięć dwudziestu cytatów lub przysłów. W dodatku sama mogłam je wybrać. Nic prostszego, godzina, góra dwie i wszystko opanuję.

Otworzyłam podręcznik na przypadkowej stronie i przeczytałam pierwszą sentencję. *Modum autem tenere in eo difficile est quod bonum esse credideris*. „Jest rzeczą trudną zachować umiar w tym, co uważasz za dobre”. Przeczytałam tłumaczenie jeszcze raz i dopiero wówczas zrozumiałam jego sens. Złapałam się za głowę. Cóż ja od lat robiłam? Wpychałam się z butami w życie najlepszej przyjaciółki!

– Jaga! – zawołałam, wróciwszy do pokoju, ale ta nie odpowiedziała. – Jaga, tu ziemia! Spójrz na mnie!

Jagna z ociąganiem uniosła głowę. Najwyraźniej kończyła zdanie i nie chciała, żeby uciekła jej puenta.

– Czy ja się tobie narzucam? – zapytałam ze łzami w oczach. – Czy czujesz się przeze mnie osaczona? Czy to dlatego mi nie powiedziałaś, że zdałaś ten głupi egzamin na prawo jazdy?

Jagna spojrzała na mnie z rosnącym zdziwieniem. Pokręciła głową, ale to nie załatwiło sprawy. Nie tym razem.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? Dlaczego zbywasz mnie półsłówkami? Dlaczego udajesz, że śpisz? Co ja mam o tym wszystkim myśleć?

Otworzyła szybko usta, by coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęła, uświadamiając sobie, że miałam rację. Widziałam to w jej oczach. Zauważyłam wahanie i strach. Czego tak się bała?

– Kobieta, którą najprawdopodobniej spotkałaś w kuchni, to Amalia Lubecka, babcia Maksymiliana i Mateusza – zaczęła, a później poszło już gładko. – Nie powiedziałam, że zdałam egzamin, bo było mi przykro, że ty oblałaś. Miałam wyrzuty sumienia, bo nie zależało mi, żeby mieć prawko, i prawdę mówiąc, poszłam na kurs tylko dlatego, że mnie poprosiłaś. Ale najbardziej mnie martwi, że Staszek nastawia mamę przeciwko mnie. Uciekłam z domu, bo chciał zdobyć moje włosy, by potwierdzić swoją teorię, że nie jestem jej córką.

Tego było za wiele!

– Jemu już kompletnie odbiło! O ile jeszcze mogę zrozumieć, że beczelnie faworyzuje Oskara, to nie wiem, dlaczego chce cię zupełnie odsunąć od matki! To podłe!

Jagna odwróciła wzrok, uciekając przed moim spojrzeniem.

– A co, jeśli mówił prawdę?

– Nie, nie, nie, nie i nie – powiedziałam stanowczo, kładąc książkę do łaciny na blacie sekretarzyka. – To niemożliwe. Nasze babcie by o tym wiedziały, przecież opiekowały się tobą od samego początku. Zawsze któraś była obok ciebie, nigdy nawet na chwilę nie zostałeś sama, więc nie było żadnej szansy na zamianę. Jesteś moją kuzynką i nic tego nie zmieni. Słowo.

Jagna objęła mnie i uściskała. Odetchnęłam z ulgą.

– Dobrze móc zrzucić ciężar z serca – stwierdziła uspokojona.

Wyprostowałam się nagle i oswobodziłam z objęcia. Jagna coś powiedziała. Coś, na co wcześniej nie zwróciłam uwagi.

– Mówisz, że to jest naprawdę TA Amalia? Nie wygląda, jakby pochodziła z romskiej rodziny. Ona właściwie wygląda jak... jak ty – zauważyłam ze zdziwieniem.

Jagna się uśmiechnęła.

– Kolejna zagadka biologiczna. Jak skomentowała to Małgosia: w przyrodzie liczy się różnorodność.

Zamilkła. Było coś, co nie dawało jej spokoju, i dobrze wiedziałam, o co chodziło.

– Możesz mi powiedzieć, skąd masz ten pierścionek? – zaczęła ostrożnie.

Poczułam, że się rumienię.

– Na razie nie – odpowiedziałam, odwracając wzrok. – Nie bój się, nie jestem z nikim zaręczona, akurat tego nie trzymałabym przed tobą w tajemnicy. Po prostu jeszcze nie wiem, jak to zinterpretować.

Jagna

Nie pozwoliłam się wyciągnąć z domu i nie poszłam na wieczór autorski promujący nową książkę Maksa. Kira wróciła podekscytowana, opowiadała o tłumach i mnóstwie pytań, które zadawali, a ja uśmiechnęłam się, przepraszając, że nie dzieliłam z nimi tej chwili.

Na spotkanie z panią Renatą również nie poszłam. Skłamałam, że jestem chora, i zasugerowałam, żeby Kira porozmawiała na temat opowiadania w moim imieniu. Zaproponowałam kontakt mailowy lub telefoniczny. Na szczęście redaktorka nie naciskała i Kira z właściwym sobie zaangażowaniem zajęła się całą sprawą. Kochana Kira.

Dopiero w piątek rano, tuż przed planowanym wyjazdem do matki, pojechaliśmy z Maksymilianem kupić nową kurtkę. Wcześniej za nic w świecie nie chciałam wyjść z domu z opuchniętą twarzą.

Myślałam, że Maksymilian poczeka na mnie w którejś z kafejek w Galerii Malta, ale uparł się, by mi towarzyszyć. I zmarnował przez to mnóstwo czasu, bo bez niego wzięłabym po prostu pierwszy z brzegu ciuch.

– Nawet na to nie patrz – powiedział, wyciągając mnie z popularnej sieciówki.

– Od kiedy faceci znają się na modzie?

– Na modzie może się nie znam, ale zjeździłem kawał świata i wiem, gdzie najlepiej robić zakupy.

Nie bacząc na protesty, wpełchnął mnie do sklepu z odzieżą sportową, kazał iść do przymierzalni i po chwili przyszedł z trzema różnymi modelami kurtki zimowych.

– Nie patrz na cenę, to ma być prezent – powiedział, gdy sięgałam po papierową metkę.

– Jaki znowu prezent? Urodziny już miałam, a do kolejnych jeszcze daleko.

– Przecież niedługo Boże Narodzenie, roztargniona duszo. – Nawet nie próbował ukryć rozbawienia. – Lubię dawać praktyczne prezenty. Od wczesnego dzieciństwa za zaoszczędzone pieniądze kupowałem babci ścierki do kurzu lub płyny do mycia naczyń. Takt: poziom mistrz.

Uśmiechnęłam się do swoich myśli. Też kiedyś sprezentowałam ukochanej babci gąbki do mycia naczyń oraz parę grubych, żółtych, gumowych rękawiczek i zdziwiłam się, że babcia nie była tak zachwycona, jak się spodziewałam.

Ponaglana zdjęłam gładką ocieplaną bluzę, którą mi pożyczył, i zaczęłam przymierzać nowe okrycia. Były zadziwiająco lekkie, a jednocześnie wydawały się wystarczająco ciepłe. Zaciągnęłam pod samą szyję suwak turkusowej kurtki z różową podszewką we wnętrzu kaptura i już wiedziałam, że chcę właśnie tę.

– Maks? – Odszukałam jego wzrok w odbiciu lustra.

Skinął głową.

– Wygląda idealnie. To teraz jeszcze dobierzemy czapkę, szalik i rękawiczki.

Byłam pod wrażeniem jego zaradności – w zaledwie godzinę załatwiliśmy całe zakupy. Okazało się, że Maksymilian dorównywał dobrze zorganizowanej Kirze.

Zawahał się, kiedy wsiadaliśmy do samochodu.

– Chcesz prowadzić?

Zerknęłam na niego z niedowierzaniem.

– Trening czyni mistrza. Jeśli nadal obawiasz się wielkich skrzyżowań, wyjadę z Poznania i zamienimy się na pierwszej stacji benzynowej na trasie – zaproponował. – Im więcej czasu spędzisz za kierownicą, tym pewniej się poczujesz.

Brzmiał rozsądnie. Kira i tak wiedziała już o wszystkim, więc wyrzuty sumienia wyparowały.

– Ale nastawimy nawigację, dobrze? – zapytałam, zajmując swoje miejsce.

Przytaknął. Jemu też łatwiej się prowadziło, kiedy ktoś pilnował trasy. Zwłaszcza gdy jechał dokądś po raz pierwszy.

– Możemy odwiedzić grób twojego taty? – zaproponował po namyśle.

Naprawdę tego chciał?

– Zostawiasz kwiaty na grobie mojej mamy i siostry. Myślisz, że o tym nie wiem? Mam powód, by podziękować twojemu tacie, to dzięki niemu po raz pierwszy w życiu się zakochałem.

Uruchomił silnik i po chwili włączyliśmy się do ruchu, kierując się na Komorniki.

– Czy w tej kwestii nic się nie zmieniło? – podjęłam nie bez odrobiny ciekawości.

Uśmiechnął się tajemniczo.

– To ściśle tajne.

Kornel

Odwołane zajęcia nie cieszą, gdy człowiek przez pół nocy przygotowuje się do kolokwium. Ale nawet gdybym wiedział, i tak nie mógłbym zasnąć. Wieczorem przypomniałem sobie, że zostawiłem w kurtce smartfon, więc zszedłem, żeby go odnaleźć.

Kiedy grzebałem w kieszeniach, przypadkowo zrzuciłem jasny płaszcz babci Małgosi. Niedobrze. Babcia by się zdenerwowała, jeśli zauważyłaby zagniecenia. Schyliłem się, aby go podnieść, po czym zauważyłem wystającą z wewnętrznej kieszeni kopertę. Już miałem ją wepchnąć głębiej, gdy zorientowałem się, że nie była zaadresowana do babci.

Zrobiło mi się gorąco. Co cudzy list robił w babcinej kieszeni? I do tego otwarty.

Wiedziałem, że nie powinienem zaglądać do środka, jednak pokusa była zbyt wielka. Przecież babcia też miała ten list nielegalnie. Bilet kolejowy znalazłem kiedyś w bocznej kieszeni, nie wiedziałem wtedy, że płaszcz miał jeszcze wewnętrzną.

Nasłuchiwałem, czy nikt nie nadchodzi, ale w pałacu panowała cisza. Mateusz nie wrócił jeszcze z konsultacji, na których miał poprawiać obłany test, tata był na spotkaniu z klientami, stryj miał nocny dyżur, Jagna poszła poczytać, a w kuchni Kira prawila Maksowi kazanie za to, że rozsypał cukier i wytarł rozlaną kawę ścierką do naczyń, zamiast wziąć papierowy ręcznik. Uśmiechnąłem się. Biedny Maks... Strzelił sobie w stopę swoją deklaracją z dzieciństwa.

Ponownie się upewniłem, że nikt nie nadchodzi, i wyjąłem z koperty kartkę złożoną na cztery części. Treść składała się z zaledwie kilku zdań, ale sprawiła, że nie mogłem później zasnąć. Kręciłem się z boku na bok, nie wiedząc, co powinienem zrobić. Zamiast odłożyć kopertę na miejsce, schowałem ją do kieszeni własnej kurtki. Nie miałem pojęcia, dlaczego babcia ukryła list, lecz uważałem, że ktoś jeszcze powinien go zobaczyć. Tylko kto? Jagna? Ona i tak była ostatnio chodzącym kłębkim nerwów. Zganiłem się w duchu za własną ciekawość. Gdybym nie ruszał listu, nie miałbym teraz wyrzutów sumienia...

Wybór padł na tatę, jednak bałem się poruszać temat w domu. Obawiałem się, że mogą puścić mu nerwy, mimo że wyłącznie raz w życiu widziałem go w takiej sytuacji. Wrócił wtedy z Warszawy, akurat w dniu urodzin babci Małgosi. Był cały zielony i mocno roztrzęsiony. Stryj zapytał, czy jest chory, a ten warknął na niego tak, że wszyscy się przestraszyliśmy. Zaraz się opamiętał i przeprosił, ale jeszcze przez kilka dni dziwnie się zachowywał.

Rano, przed zajęciami, wysłałem mu esemesa, że chciałbym się z nim spotkać na mieście i porozmawiać. Odpowiedź przyszła w ciągu zaledwie paru minut:

O 11 mam rozprawę na Młyńskiej, ale powinienem się uwinąć w godzinę.

Kolejnego klienta mam dopiero na 16, więc się zdzwonimy.

Od razu pojechałem do centrum. Następne zajęcia i tak miałem w budynku politechniki, zatem nie było sensu siedzieć na Morasku. Spacer z parkingu pod budynek sądu dobrze mi zrobił.

Ojciec wyszedł stamtąd dopiero przed pierwszą, niemniej przedłużające się czekanie wcale mnie nie denerwowało. I tak nie wiedziałem, od czego zacząć rozmowę, dlatego układałem sobie w myślach coraz to nowsze scenariusze.

– Trochę się przedłużyło, przepraszam, że musiałeś czekać – przywitał mnie, pożegnawszy się z klientem. – Skoczmy coś zjeść? Zaparkowałem dwa kroki stąd. Potrzebuję chwili, by oczyścić umysł.

Nie miałem nic przeciwko. Prawdę mówiąc, głód dawał mi się już we znaki.

Milczałem przez całą drogę. Odezwałem się, dopiero gdy kelner w *Blow Up Restaurant* przyjął zamówienie. Nie przepadałem za tym miejscem: rury i pokręta wyeksponowane pod sufitem przywodziły mi na myśl Łódź podwodną, którą zwiedzałem, będąc na Pomorzu, gdzie ze wstydem odkryłem, że cierpię na klaustrofobię. Na szczęście ojciec wybrał stolik tuż przy oszklonej ścianie otwierającej widok na ulicę Kościuszki i górujący nad okolicą *Novotel*.

– Co się stało, że nie mogłeś poczekać do wieczora? Dlaczego nie mogliśmy porozmawiać w domu? Wpakowałeś się w kłopoty? – zaczął, ale zaraz przerwał, bo kelner przyniósł zamówioną kawę i przekąski. Na pstrąga musieliśmy jeszcze chwilę poczekać.

Nie bez wahania sięgnąłem do kieszeni kurtki i położyłem przed nim kopertę. Bałem się tej rozmowy, nie wiedziałem, jak ojciec zareaguje.

– Jak widzisz, jest zaadresowana do stryja Gracjana. Domyślam się, że stryj listu nie widział, bo znalazłem go w kieszeni płaszcza babci Małgosi. – Zdenerwowanie odebrało mi głos.

Spodziewałem się gwałtownej reakcji, tymczasem ojciec w spokoju dokończył kawę, nie sięgając nawet po kopertę.

– Tato, nie powinienem był tego czytać i mam wyrzuty sumienia, ale uważam, że to ważne – dopowiedziałem.

Ojciec skinął głową, uśmiechając się powściągliwie.

– To jasne, inaczej byś z tym do mnie nie przyszedł. Naprawdę cieszę się, że mi zaufałeś, ale widzisz, znamy z Gracjanem treść tej korespondencji. List wysłano w marcu, niestety doszedł pod koniec października. Wiem, bo spotkałem listonosza, który wziął mnie za mojego brata i przeproszał za opóźnienie. Zostawiłem pocztę na stole w bibliotece, jednak kiedy po kilku dniach zapytałem Gracjana, co było w liście, zaprzeczył, że cokolwiek dostał.

Nerwowo przeczesałem włosy. Babcia nigdy się tak nie zachowywała. Zawsze była dla mnie ideałem, a teraz na wizerunku chodzącej doskonałości pojawiły się smugi.

– Ale dlaczego babcia zabrała list? Dlaczego go otworzyła? Przecież nie miała prawa.

– Nie dziwi mnie twoje wzburzenie, mimo wszystko postaraj się ją zrozumieć. Listu sama nie otworzyła, koperta była rozklejona, gdy wziąłem ją od listonosza. Przypuszczam, że klej źle chwycił i rozkleiła się w sortowni. A babcia? Może list wyślizgnął się z koperty, kiedy brała swoje pismo z ZUS-u? A później pewnie się bała, że ktoś dowiedział się o tragedii Gracjana i zechce na przykład wyłudzić pieniądze i złamać mu serce. On po tym wszystkim ledwo się podniósł, więc to rozumiałe, że nieufnie podeszła do sprawy.

W ustach ojca zabrzmiało to tak rozsądnie, że uwierzyłem w niewinność babci. Nie bez powodu ojciec był takim świetnym prawnikiem. Jednak to nie wyjaśniało, jak ojciec i stryj poznali treść listu.

– To w takim razie jak się dowiedzieliście?

Ojciec wzruszył ramionami.

– To banalnie proste, ja ją zagadywałem, a Gracjan w tym czasie szukał, bo byłem pewny, że go nie wyrzuciła. Szczęście, że Maksymilian ma kopiarke, bo by nas nakryła. Nie udałoby mi się zatrzymać jej wystarczająco długo, by dotarł do mojego biura.

Pochyliłem głowę, żeby ukryć uśmiech.

– A ja się zastanawiałem, skąd mamy z Maksymilianem zamilowanie do węszenia...

Zamilkłem, bo kelner przyniósł posiłek. Mimo że nie przepadałem za tym miejscem, jedzenie wyglądało tu jak dzieło sztuki i smakowało wyśmienicie.

– Niedaleko pada jabłko od jabłoni – skwitował ojciec.

– To w takim razie co robimy?

– Nic. Jeśli babcia przełożyła list do kieszeni płaszcza, to może podświadomie liczy, że ktoś go znajdzie. Ale to chyba nie jest właściwy moment. Gracjan sam chce powiedzieć Jagnie, gdy będzie na tyle silna, by zrozumieć, nie można jej teraz narażać na taki stres. Powinniśmy więc zachować dyskrecję.

Skinąłem głową w zamyśleniu. Ojciec, jak zawsze, miał rację.

Jagna

Podróż zajęła niecałe dwie godziny. Nawigacja poprowadziła mnie najpierw na autostradę, a później trasą S3, z której zjechałam dopiero przed samą Zieloną Górą. Siedzący na fotelu pasażera Maksymilian przeglądał zdjęcia skatalogowane na laptopie i nie zwracał uwagi na otoczenie. Miło było wiedzieć, że w pełni mi ufał.

Z trudem odnalazłam wolne miejsce parkingowe przed cmentarzem. Tak tłoczno bywało tu jedynie we Wszystkich Świętych.

– Pani Helenko, dzień dobry, co się tutaj dzieje? – zapytałam sąsiadkę babci, która prowadziła sklepik z kwiatami i zniczami. Maksymilian w tym czasie został na zewnątrz, wybierając coś z ekspozycji.

– Och, Jagusia, dawno cię nie widziałam, dziecinko – zawołała uradowana kobiecina, odgarniając za ucho pukiel długich do ramion siwych włosów. – Jesteś chyba wyższa, niż zapamiętałam. A tłoczno tu

dzisiaj, tłoczno, bo to rocznica pogrzebu tego młodego Cygana i zjechała się cała jego rodzina. Taka tradycja.

Posmutniałam. Minął już rok?

Adi był jedynym Romem, którego znałam. Pełen energii, trochę nonszalancki, ale niesamowicie sympatyczny i ambitny. Oznajmił, że jako pierwszy w rodzinie zda maturę. To było na samym początku roku szkolnego, w pierwszej klasie liceum, gdy usiadł w ławce tuż przede mną i Kirą.

Świetnie mu szło. Nauczyciele po pierwszych tygodniach nieufności przekonali się, że był wyjątkowy. Zdobył wielu przyjaciół, oswajając nas wszystkich z romską kulturą i jej odmiennymi tradycjami.

Niestety po feriach zimowych w drugiej klasie już nie wrócił.

Białaczka. Cała szkoła zbierała pieniądze na leczenie. Udało nam się włączyć w akcję nawet lokalną rozgłośnię radiową, ale nie znalazł się dawca szpiku o wystarczającej zgodności. Lekarze przedłużyli życie Adiego jedynie o kilka miesięcy.

Na pogrzeb przyszły setki osób. Przeważała oczywiście jego romska rodzina, aczkolwiek gadziowie, czyli nie-Romowie, również licznie przybyli – zarówno jego koledzy ze szkoły, jak i nauczyciele.

Ja także poszłam. Stałam z tyłu, tuż przy grobie taty. Nie chciałam przepychać się do przodu, wydawało mi się to nieestosowne w obliczu tragedii, która spotkała tę rodzinę. Zapaliłam lampkę na jego grobie dopiero następnego dnia.

– Pójdziemy też do taty Kiry – stwierdził Maksymilian, płacąc za trzy doniczki pięknych białych piwonii. Pąki zaczynały rozkwitać, więc mogły długo postać, chyba że zaszkodziłyby im przymrozek.

Kupiłam białe smukłe znicze.

– Zawsze odwiedzam wujka Szymona, a Kira grób mojego taty. To taki nasz niepisany układ.

Po wejściu na cmentarz skierowaliśmy się w stronę alejek na prawo od kaplicy. Okopcone, poskręcane od gorąca wkłady wewnątrz zniczy wyglądały przygnębiająco. Na Wszystkich Świętych ludzie prześcigają się w kupowaniu ozdób. Niektórzy wyznają pogląd, że im więcej, tym lepiej, byle tylko nagrobek był bardziej oświetlony niż sąsiedni. W ten jeden dzień w roku wydaje się fortunę w przymentarnych sklepikach, by zagłuszyć wyrzuty sumienia, że zagłada tu się tak rzadko. Odgłosy rozmów, które słyszało się na każdym kroku: „W tym roku modne są fioletowe znicze, wolałam te czerwone sprzed dwóch lat”; „Przesuń trochę w lewo, będzie ładniej”; „Postaw na ziemi, tu nie ma miejsca”; „A Heńków to chyba jeszcze w tym roku nie było, bo oni zawsze żółte kupują” – wszystko to przebrzmiało, pozostawiając na płytach nagrobków sterty szkła, plastiku i obumarłych kwiatów. Na tym tle nagrobek babci był miłą odmianą. Wprawdzie znicz już się wypalił, a róże przywiedły, ale było jasne, że ktoś go niedawno odwiedzał.

Kira. Zagrabiła nawet ziemię wokół. Liście z pobliskiej brzozy dawno opadły, więc nic nie burzyło spokoju tego miejsca.

Zapaliłam znicz, a Maksymilian ustawił kwiaty. I znów było pięknie. Babci by się podobało.

– Była cudowna – powiedziałam, gdy chłopak mnie objął. – Jak Małgosia: pełna ciepła i zrozumienia. To ona była tak naprawdę moją mamą. Bardzo mi jej brakuje...

– To normalne, że czujesz się zagubiona – odpowiedział. – Pamiętaj jednak, że masz przyjaciół, na których zawsze możesz liczyć.

Gdyby nie ta świadomość, już dawno bym się załamała. Musiałam być silna, nie mogłam sprawić im przykrości, okazali mi przecież tyle serca.

Szybko uprzątnęłam grób wujka Szymona, ale dojście do grobu taty sprawiło więcej trudności, bo na wąskiej ścieżce musieliśmy wyminąć wielu Romów. Tuż przy pomniku stała nieco przygarbiona kobieta. Naznaczone siwymi nitkami włosy, związane na karku w niewielki ciasny węzeł, wyglądały na równie zmęczone, jak pomarszczona, poorana zmarszczkami twarz ich właścicielki. Była wiekowa i dlatego nie miałam jej za złe, że opierała się o wysoką pionową płytę – część nagrobka taty.

Staruszka ocknęła się z zamyślenia, kiedy podniosłam wypalony znicz.

- Przepraszam, przyszedłam do taty, nie chciałam pani przeszkadzać - powiedziałam odrobinę zakłopotana.

Odniosłam wrażenie, że nieznaną chciała mnie zbesztać, ale gdy podniosła głowę, nasze spojrzenia się spotkały. Romka uniosła dłoń, zasłaniając usta.

- Dobry Boże, dziecko, musisz być córką Olii... Nie, pewnie wnuczką - poprawiła się, licząc coś na palcach. - Gdzie ona jest? Gdzie jest Markus? I Luba? I Jon? Gdzie nakazano wam osiąść? Mój Boże, tyle lat i żadnego znaku życia... - Załamała ręce. - Brat Olii, Toni, to ten wysoki z przodu, ożenił się z Lalą. Tam są ich wnuki. - Wskazała na gromadkę stojącą w pobliżu grobu Adiego. Pięcioro dzieci w wieku od dziesięciu do kilkunastu lat, dwóch chłopców i trzy dziewczynki. - To dzieciaki Stana i Dżasminy. Biedny Adi, późny syn Toniego, duma rodziny, przedwcześnie nam umarł. Straszna tragedia, oj, straszna, moje dziecko.

- Był moim kolegą z klasy - powiedziałam, próbując zapamiętać wszystkie imiona, które wypowiedziała. - Zbierałam pieniądze na jego leczenie. Wspaniały człowiek... Jego śmierć była dla mnie prawdziwym ciosem.

Staruszka wyciągnęła dłoń, by pogłodzić mnie po policzku. Mimo że palce miała szorstkie, zniszczone pracą, jej dotyk był delikatny jak muśnięcie motyla.

- Jak dla nas wszystkich... Masz dobre serce, moje dziecko, widzę to w twoich oczach. Jesteś jak Oliia.

Poczułam się nieswojo. Nie chciałam sprawiać kobiecie przykrości, ale nie mogłam jej okłamywać.

- Jestem stuprocentową gadzią, czy jak wy nas nazywacie, proszę pani. Tu jest grób mojego taty. Był fotografikiem, mama jest nauczycielką, babcia była pielęgniarką, a dziadek budowlanem. Adi był jedynym Romem, jakiego znałam. - Spojrzałam odruchowo na Maksymiliana, jakby szukając ratunku, lecz był pograżony w myślach.

- Oliia to chyba moja babcia Amalia... Jej rodzina zginęła w wypadku - skłamał. - Młode małżeństwo adoptowało ją i wychowało jak własne dziecko. Jej brat był ciężko chory i niestety nie udało się go uratować.

- To nie był jej brat, tylko mój siostrzeniec - sprostowała Romka. - Brat Olii jechał z nami. Przepraszam, młodzieńcze, kim pan jest?

Zadarła głowę, by mu się lepiej przyjrzeć, i przetarła oczy ze zdziwienia.

- Wy jesteście rodzeństwem. Może i urodziliście się pod innym dachem, ale jesteście bratem i siostrą, musieliście się odnaleźć, bo jest wam pisane wspierać się wzajemnie. - Ściszyła głos, bo stojący opodal Romowie posyłali w naszą stronę niezadowolone spojrzenia. - Będę tu jutro o tej samej porze - szepnęła. - Coś wam przyniosę.

Ogarnęły mnie wątpliwości, ale Maksymilian skinął głową na znak zgody.

- Może to naprawdę rodzina twojej babci? - zauważyłam, gdy tym razem to on zajął miejsce za kierownicą. Dobrze zrobił, byłam zbyt rozkojarzona, żeby się skupić na drodze. Wstukaliśmy nowy adres w nawigacji i zapięłam pas.

- Tak, to mogą być jej bliscy - odpowiedział, włączając się do ruchu. - Zobaczymy, co nam jutro powie. Która jest godzina? Pierwsza? Nie możemy przegapić tego spotkania.

* * *

Przy Orlej znajdowało się kilka szarych kwadraciaków i Maksymilian zatrzymał się przed jednym z nich. Dał mi chwilę, bym się uspokoiła. Może na pierwszy rzut oka sprawiałam wrażenie opanowanej, ale przeczyło temu nerwowe splatanie i rozplatanie palców.

- W każdym momencie możemy się przenieść do hotelu lub po prostu wrócić do domu - zapewnił, dodając mi otuchy. - Jedno słowo i zabieramy się stąd.

- Dam radę.

Zofia przywitała nas w progu. Wyglądała inaczej niż ostatnio. Może dlatego, że nie upięła włosów, tylko pozwoliła im luźno opadać na ramiona. Zamiast swojego zwyczajowego stroju – koszulowej bluzki w pastelowym kolorze i ółwkowej spódnicy – miała na sobie melanzowy sweter i jeansy. Wyglądała lepiej i dużo młodziej.

– Proszę, wejdźcie, pewnie jesteście zmęczeni, zaraz podam obiad.

Maksymilian zauważył kryjącego się za jej plecami blondwłosego, szarookiego chłopca.

– Ty musisz być Oskar. – Wyciągnął do niego dłoń na powitanie. – Ja jestem Maksymilian.

– Czaderskie imię – zauważył impulsywnie Oskar, trochę onieśmielony.

Maks uniósł brwi. Chyba nie spotkał się wcześniej z taką opinią. Eleganckie, tradycyjne, staroświeckie, ale nigdy czaderskie.

– Nie wydaje ci się dziwne? – zapytał zaintrygowany, potwierdzając moje przypuszczenia.

Oskar pokręcił głową.

– Gdyby tata nie zaprotestował, mama nazwałaby mnie na cześć któregoś z ulubionych pisarzy lub poetów. Mógłbym być Leopoldem, Melchiorem albo na przykład Konstantym Ildefonsem... To byłby dopiero obciach.

Odwróciłam głowę, by ukryć uśmiech. Brat pewnie jeszcze nie słyszał o Oscarze Wildzie. Sama dostałam imię na cześć Jagienki ze Zgorzelic, a Kira po Kirze Gałczyńskiej. Czasami niebezpiecznie mieć za rodzica wielbiciela literatury.

Mimo wcześniejszych obaw było to najmiłsze popołudnie, jakie spędziłam w rodzinnym domu od śmierci taty. Wszystko dzięki Maksymilianowi – Zosia się zainteresowała, gdy powiedziałam, że Maks jest fotografikiem i autorem książek.

– Tata Jagny też pasjonował się fotografią – zauważyła podekscytowana. – Schowałam wszystkie jego rzeczy do kartonów i zaniosłam do piwnicy. Mam nadzieję, że nie dopadła ich wilgoć. Może chcielibyście je zobaczyć? Staszek naciska, żebym w końcu zrobiła z tym porządek, ale nie chcę niczego wyrzucić bez twojej zgody, Jagno. Nie znam się na tym, jednak może warto coś zatrzymać. Ty, Maksymilanie, najlepiej rozpoznasz, czy te przedmioty mają jakąkolwiek wartość, poza sentymentalną. Na pewno są tam negatywy i chyba aparat, znajdziecie też książki. Nie wiem dokładnie, nie byłam w stanie wszystkiego przejrzeć. Mogę wam to dać, tu się tylko zniszczy. Jeśli jesteście parą...

Zamilkła, bo spojrzałam na nią przerażona. Zofia nas źle zrozumiała.

– Łączy nas przyjaźń, nie miłość – sprostowałam, trochę skrepowana insynuacjami matki. – Maks jest dla mnie jak Kira, a ja dla niego jak... jak...

– ...jak siostra – dokończył za mnie. – Jagna podbiła serce całej rodziny i jest pełnoprawnym domownikiem. Moi bliscy liczą się z jej zdaniem bardziej niż z moim. Prawdę mówiąc, trochę narozrabiałem podczas ostatniej podróży, przez co tato stracił swoją anielską cierpliwość, i gdyby nie wstawiennictwo Jagny, pewnie miałbym szlaban do końca życia.

– Naprawdę?! – zawołał podekscytowany Oskar. – Jesteś taki dorosły i jeszcze musisz słuchać taty? A ja myślałem, że to już nie trzeba.

Zofia z uśmiechem zmierzwiła niesforną blond czuprynę syna.

– A widzisz? Dzieci zawsze słuchają rodziców.

Oskar wyglądał na zakłopotanego, więc uznałam, że należą mu się dwa słowa wyjaśnienia.

– Gracjan po prostu się o niego martwi. Maksymilian pojechał na wyprawę do Australii i po powrocie zapomniał się przyznać, że spotkało go tam coś bardzo niebezpiecznego. Doskonale rozumiem jego tatę, pewnie nigdy nie pozwoliłabym swojemu dziecku wyjechać tak daleko. Na pewno nie samemu.

Widać było, że Maks nie spodziewał się po mnie takiego wyznania. Sądził, że zbagatelizowałam sprawę, bo stanęłam w jego obronie, a teraz wyszło na jaw, że podzielałam zdanie jego ojca.

– Ale błagam, nie mów mu tego, bo gotów cię posłuchać, a ja mam już plany na lato. No, zlituj się.

Zofia odłożyła na stół szklankę z resztką zielonej herbaty i spojrzała na nas.

– Między wami rzeczywiście nie ma żadnej chemii – stwierdziła ze spokojem.

Dla mnie było to oczywiste.

– Nie ma w tym nic dziwnego, bo Maks od lat kocha się w naszej Kirze. Pamiętasz to zdjęcie, za które tata dostał nagrodę? – zapytałam, widząc jej rosnące zaciekawienie. – Kiedy je zobaczył, podobno obiecał, że się z naszą Kirą ożeni.

Maks odwrócił głowę nieco zakłopotany, widząc rozbawienie na twarzy Zosi.

– Obawiam się, że to prawda, jednak Kira dzielnie opiera się moim zalotom, więc pewnie nic z tego nie wyjdzie.

Zofia w milczeniu rozważała jego słowa. O czym myślała? Czyżby wspominała Kirę, którą pamiętała z przeszłości?

– Jeśli ci na niej zależy, to się nie poddawaj – podjęła po chwili. – Sam najlepiej znasz swoje uczucia i wiesz, czy warto o nie walczyć. Chcecie teraz zajrzeć do tego składziku w piwnicy? Zamknęłam go na kłódkę, by Oskar przez przypadek niczego nie zniszczył, ale pora otworzyć drzwi.

– No wiesz, mamó? – oburzył się Oskar. – Potrafię skleić model czteromasztowca i nie zgubić przy tym żadnego elementu, potrafię stworzyć od podstaw makietę miasta i nic się nie rozlatuje. Nie sądzisz, że to o czymś świadczy?

Kobieta spojrzała na niego z pobłażliwą czułością.

– Oskarku, to jest dziedzictwo twojej siostry. Filip, mój pierwszy mąż, umarł, gdy Jagna była mała, bardzo ją kochał, a w tym pomieszczeniu jest wszystko, co po sobie zostawił. Pozwól jej zachować prawo do wspomnień, które wiążą się z tymi przedmiotami.

– Mamó, Oskar może iść z nami – zawołałam impulsywnie, kiedy dostrzegłam, że chłopiec posmutniał, gdy próbowano odsunąć go od dokonania fascynujących odkryć.

Zamilkłam. Brat spojrzał na mnie zdezorientowany, ale mina Zofii pozostała nieodgadniona. Odwróciła głowę, błędząc wzrokiem po wzorzystym dywanie, i nerwowo odgarnęła za ucho niesforny pukiel włosów.

– Nazywasz mnie matką? Po tym wszystkim, co ci zrobiłam? – Słowa Zofii przecięły panującą w salonie ciszę.

Poczułam na ramieniu dłoń Maksa i to dodało mi pewności, że postępuję słusznie. Nie mogłam tego w sobie dłużej dusić.

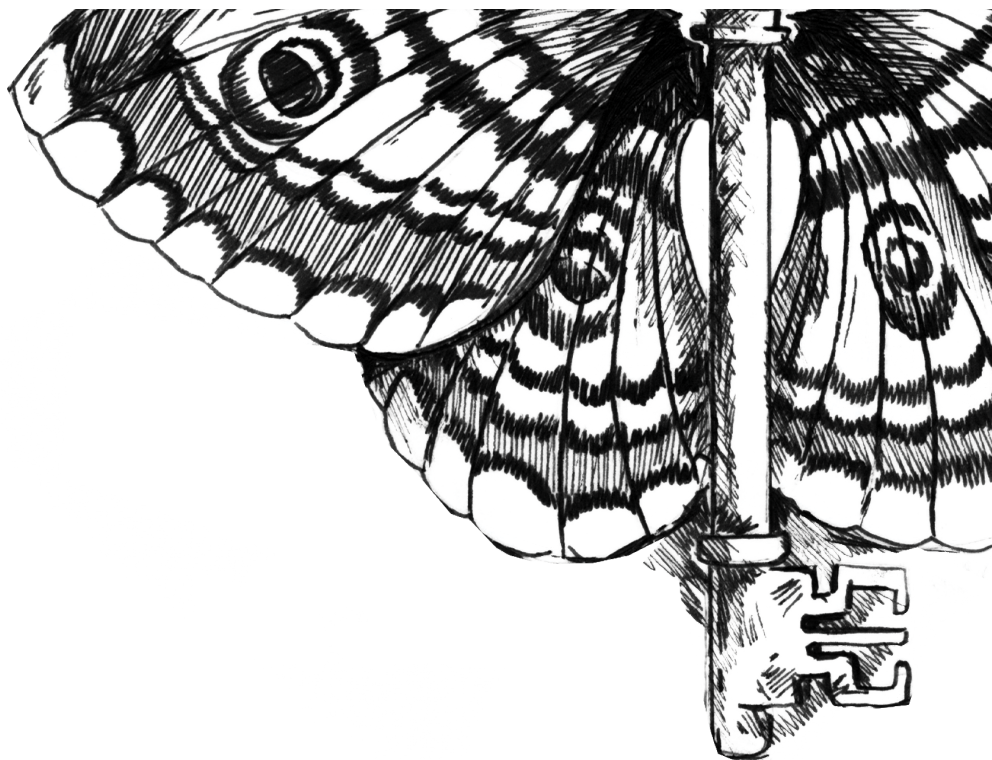
– Tak, mamó – odpowiedziałam, starając się opanować drżenie głosu. – Nigdy... nigdy nie przestałam cię kochać. Myślałam, że nie możesz na mnie patrzeć, bo ja żyję, a tata nie. Myślałam, że obwiniasz mnie o jego śmierć, ale to przecież nie moja wina. Musisz mi wybaczyć. Musisz mi uwierzyć – dokończyłam już prawie szeptem.

Matka zbladła i ukryła twarz w dłoniach, wplatając palce we włosy u nasady czoła.

– Myślałam, że umarłaś razem z nim – wyjąkała po chwili, próbując zapanować nad emocjami. – Policja powiedziała, że znaleźli dwa ciała, dlatego pomyślałam, że w straciłam was oboje. Pewnie tego nie pamiętasz, ale miałam silną depresję, próbowałam nawet odebrać sobie życie. Leki mnie otumaniały, więc kiedy na ciebie patrzyłam, sądziłam, że zwariowałam i mam halucynacje. Musiałam odejść, bo zrobiłabym ci krzywdę. A później, gdy udało mi się wszystko na nowo poukładać, bałam się, że nigdy mi nie wybaczysz. Teraz już mnie nie potrzebujesz, tak świetnie sobie radzisz...

– Wcale nie – zaprotestowałam. – Cały czas karmiłam się nadzieją, że może znów mnie pokochasz.

Nie powstrzymałam łez. Zrozumiałam, co kierowało mamą, jednak było mi żal tych wszystkich straconych lat. Kątem oka zauważyłam, że matka wstała z fotela, a potem poczułam jej ramiona wokół szyi i delikatną woń perfum, których zapach pamiętałam z dzieciństwa. Obie płakałyśmy, spragnione czułości i zdrowych rodzinnych relacji. Nawet nie zauważyłyśmy, kiedy Maksymilian i Oskar zostawili nas same.



XIV

Maksymilian

Dopiero następnego dnia po śniadaniu poszliśmy do piwnicy. Zosia dała Jagnie przechowywany w portfelu klucz do zamka patentowego i wskazała odpowiednie pomieszczenie. Jagna zapytała Oskara, czy pójdzie z nami, ale odmówił. Podekscytowany opowiedział, że podczas gdy ona spędziła całe popołudnie z mamą, ja zorganizowałem mu szybki kurs fotografii, pozwalając wypróbować swój aparat. Pokazałem też ulubiony program do obróbki graficznej i udostępniłem kilka zdjęć do dowolnej edycji, więc chłopiec poeksperymentował. Wpadł na pomysł, by stworzyć stronę internetową i umieścić na niej zdjęcia swoich makiet. To było ciekawsze niż chodzenie po zatęchłych zakamarkach. Uspokoił mamę, że więcej na pewno niczego w piwnicy nie zniszczy.

Bez trudu odgadłem, o czym myślała Jagna: o tym, że teraz Zosia wolałaby, żeby Oskar jednak poszedł z nami. Bała się, że podczas zabawy syna ucierpi mój aparat, ale było już za późno.

– Będę miała na niego oko – obiecała.

Zamek w drzwiach drgnął dopiero po kilku próbach. Kiedy w końcu puścił, Jagna wstrzymała oddech. Stałem za jej plecami i czułem, jak bardzo się spięła i podekscytowała zarazem. Trochę się bałem, że w środku zastaniemy tylko stertę zawilgotniałych śmieci, tymczasem gdy Jaga odnalazła włącznik światła, mile się zaskoczyłem.

Zosia wszystko zabezpieczyła. Leżące na regałach i stole przedmioty były szczelnie owinięte grubą folią. Na blacie stał wysoki przedmiot, który pomogłem Jagnie odpakować. Zmarszczyła czoło, zastanawiając się, do czego mogło służyć to przedziwne urządzenie.

– To Krokus 66, powiększalnik do zdjęć. Wyposażenie ciemni fotograficznej – dodałem, widząc, że nazwa nic jej nie mówiła.

W zamyśleniu pogładziła statyw. Chłód metalu przyprawił ją o drżenie. Pewnie nigdy nie widziała, jak ojciec pracował w ciemni.

– Ciekawe, czy jeszcze działa...

Z powrotem przykryłem Krokusa folią. W głowie zrodził mi się pewien pomysł – nic nie stało na przeszkodzie, by go zrealizować. Musiałem jedynie zdradzić swoją pilnie strzeżoną tajemnicę.

– Sprawdźmy – zacząłem ostrożnie. – Mam w domu ciemnię.

– Naprawdę? Gdzie?

Zagryzłem wargi, żeby nie parsknąć śmiechem. Wielokrotnie spacerowała wokół pałacu, ale nie zauważyła niczego wzbudzającego podejrzenia. We wszystkich oknach wisiały tiulowe firany i zasłony z lambrekunami, jednak żadnego z nich nie dało się zasłonić wystarczająco szczelnie. Poza tym w pałacu mieszkał ktoś, kto już dawno odkryłby ciemnię, gdyby dało się ją łatwo odkryć.

– I Kira tam jeszcze nie wpadła ze swoją ścierką? – zapytała sceptycznie.

Skinąłem głową, dumny ze swego wspaniałego pomysłu.

– Miewam przebłyski geniuszu. Zaadaptowałem jedno z pomieszczeń w piwnicy – wyjaśniłem konspiracyjnie. – Czasami pracuję na negatywach. Nadal są ludzie, którym zależy, by po zdjęciach nie było żadnego cyfrowego śladu.

Spojrzała na mnie zaintrygowana. Nie byłem celebrytą, nie byłem nawet typem celebryty, więc tego się po mnie nie spodziewała. Pewnie się zastanawiała, co jeszcze ukrywałem.

– Znani i bogaci? – zapytała ostrożnie.

Nie musiałem odpowiadać – po mojej minie odgadła, że trafiła.

– Nietrudno to zrozumieć – stwierdziła, oparłszy się o blat stołu. – Paparazzi chodzą za nimi krok w krok, stąd nic dziwnego, że pragną choć odrobiny prywatności. Jak wpadłeś na ten pomysł?

Uśmiechnąłem się tajemniczo.

– To pomysł wpadł na mnie, na jednej z ulic w Edynburgu. Wysła z banku cała owinięta szalem niczym mużulmanka, widać było tylko szaro-zielone oczy i blond grzywkę. Spotkałem ją później na wzgórzach Pentland. Jest tam pas drzew, a ja akurat usiadłem na jakimś pieńku i wymieniałem kartę w aparacie, gdy zobaczyłem, jak weszła w zarośla. Zdjęła chustę, blond perukę i siatkę, która przytrzymywała jej włosy w odcieniu przybrudzonej miedzi.

Zawiesiłem głos, żeby zrobić większe wrażenie. Widziałem po minie Jagny, że próbuje się domyślić, o kim mówiłem, ale nie zamierzałem jej niczego ułatwiać. Byłem ciekaw, czy sama zgadnie.

– Rebeka Haarland? – zapytała po namyśle. – To mój najpewniejszy typ, kolor włosów się zgadza, poza tym od lat jest na topie. Grała w kilku popularnych produkcjach i brukowce śledzą każdy jej krok.

– Bingo – zawołałem, zadowolony, że sam nie musiałem ujawniać tożsamości Rebeki. – Tak więc zauważyłem, że to właśnie Rebeka Haarland. Była zamyślona i chwilę później o mało mnie nie rozdeptała. Przestraszyła się, kiedy zobaczyła aparat, ale powiedziałem, że jestem studentem, a nie paparazzo, i nie zrobię jej żadnego zdjęcia, o ile sama mnie o to nie poprosi. Byłem wtedy na trzecim roku studiów, musiałem zrobić kilka określonych zdjęć w plenerze i nic innego mnie nie interesowało. Uśmiechnęła się i poszła dalej.

– To chyba nie koniec tej historii? – zagadnęła zaintrygowana, gdy niespodziewanie zamilkłem.

– Odnalazła mnie po dwóch miesiącach. Zostałem poproszony do gabinetu dziekana i już tam na mnie czekała w swojej peruce. Kiedy zostawiono nas samych, poprosiła o prywatną sesję dla rodziny, która mieszka na drugim końcu świata. Wolała wysłać im własne zdjęcia, bo te zamieszczane w brukowcach przedstawiały ją często w niekorzystnym świetle. Prosiła o absolutną dyskrecję. Zaproponowałem aparat analogowy z opcją oddania negatywów. Zapytała, ile to będzie kosztować, ale głupio mi było wymieniać

konkretną cenę, więc powiedziałem, że jako fotografik marzę o profesjonalnym sprzęcie i odkładam na hasselblada. Gdy oddałem jej odbitki i negatywy, podziękowała i odeszła. Uznałem to spotkanie za niesamowitą przygodę, która była zapłatą sama w sobie, wtedy dziekan znów zaprosił mnie do biura i wręczył przesyłkę od niej. Napisała, że wystawiła mnie na próbę, że musiała sprawdzić, czy nie sprzedam tych zdjęć do prasy. Dołączyła też pismo od prawnika. Stworzyła dla mnie fundusz stypendialny, w ramach którego kupiła mi hasselblada. Po jakimś czasie zaczęła podsyłać swoich znajomych, a jako zapłatę otrzymywałem obiektywy, statywy i inne akcesoria fotograficzne, na które nigdy bym sobie nie pozwolił. Moje nazwisko i numer telefonu przekazywano sobie pocztą pantoflową, więc sesji było sporo. Nawet przebywając ostatnio w Australii, miałem taką fuchę. Oczywiście oficjalnie nikt o niczym nie wie, a ja mam w piwnicy sprzęt wart setki tysięcy złotych. Brzmi surrealistycznie, prawda? A moja rodzina zdaje się myśleć, że dobry aparat to można kupić za niewielkie pieniądze w pierwszym lepszym sklepie...

Jagna spojrzała na mnie spod byka. Nie dało się ukryć, że ją zaskoczyłem. Własna rodzina miała mnie za nieporadnego włóczęgę i marzyciela, tymczasem mocno stąpałem po ziemi. Zadziwiająco mocno.

– I nikt o tym nie ma pojęcia? Jak udało ci się to ukryć?

Uśmiechnąłem się tajemniczo.

– Skarbówka wie, inaczej miałbym kłopoty, ale nie licząc urzędu, jesteś drugą osobą, której powiedziałem o piwnicy. Rodzinka sądzi, że urządziłem sobie kolejną graciarnię, więc nawet tam nie zaglądają.

Dostrzegłem w jej oczach zrozumienie. Teraz wiedziała, jaką rolę odgrywał bałagan, który zostawiałem w sypialni. Dzięki temu nikt nie odważyłby się przekroczyć progu pokoju w piwnicy. Zwłaszcza jeśli okno było zaklejone czarnym atłasem.

– Pozwolisz mi tam zajrzeć? – wyrwało jej się niespodziewanie.

Rozejrzałem się po pomieszczeniu, próbując odgadnąć, jakie jeszcze perełki tam znajdziemy. Pakunków było sporo.

– Jeśli są tu jakieś stare filmy, to bezpieczniej otwierać je w ciemni... Tutaj nawet nie śmiem próbować.

Na półkach, w kartonowych pudłach, znaleźliśmy dwa aparaty analogowe, polaroid, stary papier fotograficzny, maskownicę, maszynę do wywoływania zdjęć, kredki do retuszu oraz niezliczone odbitki. Część z nich była umieszczona w opisanych kopertach, jednak większość mieściła się w workach wciśniętych w pudełka po butach.

Podekscytowany oszacowałem, że przejrzenie wszystkiego zajmie sporo czasu. Czuję się tak, jakbyśmy znaleźli skarb, ale mieliśmy już plany i to ostudziło mój entuzjazm.

– Jeżeli nie chcemy się spóźnić, powinniśmy iść. Choć przyznam, że korci mnie, by zostać tu dłużej.

Jagna spojrzała na zegarek. Minęło południe.

* * *

– Myślisz, że przyjdzie? – zagadnęła, gdy zaparkowałem na niemal pustym tego dnia parkingu. Wiele oczekiwała po tym spotkaniu. Byłaby zawiedziona, gdyby do niego nie doszło.

– Już jest.

Jagna powiodła wzrokiem za moim spojrzeniem. Przyszła. Krążyła w tę i z powrotem tuż obok kwaciarni *Margaretka*. Sprzedawczyni najpewniej się przestraszyła, że Cyganka ma zamiar coś zwędzić, bo wyszła i przyglądała jej się uważnie.

– *Łacho cywes!* – zawołała Romka na powitanie. – Oj, wy przecie nie Romy. Ale bałam się, że nie przyjdziecie.

Kobiecie mieszały się języki, jednak dobrze posługiwała się naszym ojczystym językiem, choć żyła w zamkniętej społeczności i prawdopodobnie nigdy nie chodziła do szkoły.

– Całkiem niezłe mówi pani po polsku, jeśli wolno mi tak powiedzieć – stwierdził Maksymilian.

Uśmiechnęła się zakłopotana, poprawiając ciemny, kwiecisty szal.

– Moja świętej pamięci mamusia była pod tym względem bardzo surowa. Pisać nie umiem, ale polskiego nauczyć się musiałam przez szacunek dla kraju, w którym mieszkamy. To samo wymusiłam na własnych dzieciach, ale Polaki gonią nas z kąta w kąt, więc praktyka marna i zapomnieć łatwo.

Stojąca w progu sklepu kwiaciarka nie spuszczała z nas wzroku. Musieliśmy wydawać jej się podejrzani, bo ani myślała przestać podsłuchiwać. Nie podobało mi się to zainteresowanie, dlatego ją swoją namową weszliśmy na ukrytą między drzewami ścieżkę prowadzącą w stronę centrum.

– Wszyscy mają nas za złodziei – stwierdziła z żalem Romka. – Gdy tylko wchodzimy do sklepu, każdy patrzy nam na ręce. Zawsze mamy jakiś cień za plecami.

Zrobiło mi się przykro, ale zaraz sobie przypomniałem, że na własne oczy widziałem, jak na Rynku Jeżyckim romski chłopiec zwędził z jednego ze straganów batoniki i tabliczkę czekolady.

– Czy to przypadkiem nie jest tak, że częściowo sami popsuliście sobie reputację?

Kobieta odwróciła głowę, by ukryć uśmiech.

– Tak powiadają, drogie dziecko.

Jagna

Szliśmy z wolna wzdłuż cmentarnego muru. Na ścieżce zalegały opadłe z drzew liście, które z powodu ostatnich deszczy zamieniły się w wilgotną breję. Stapałam ostrożnie, by się nie poślizgnąć.

Po kilkunastu metrach zauważyłam ławkę i tam się zatrzymaliśmy. Na szczęście była sucha.

– Chciała pani z nami porozmawiać.

Czułam się trochę onieśmielona towarzystwem tej kobiety. A co, jeśli miała po prostu bujną wyobraźnię i chciała wyłudzić od nas pieniądze? Jako piętnastolatka wpadłam na Cygankę obok antykwiariatu na Jedności. Kobieta uparła się, żeby powróżyć, i wyciągnęła ode mnie ostatnie dwadzieścia pięć złotych. I co usłyszałam? Że straciłam matkę, ale ojciec bardzo mnie kocha. Trafiła jak kulą w płot. Wróciłam później do domu i przeplakałam pół nocy.

Zaczęłam żałować, że przyszedłam.

– Zwą mnie Esma – zaczęła kobieta, wyglądając zmięty materiał długiej spódnicy. – Urodziłam się w taborze, daleko na wschodzie, kilka lat przed wybuchem drugiej wielkiej wojny. To był wspaniały czas. – Wspomnienia wyciągnęły uśmiech na jej usta. – Dużo podróżowaliśmy, ogniska wesoło płonęły, ludzie z okolicznych wsi tańczyli i bawili się razem z nami. Wojna wszystko zniszczyła, wielu z moich zginęło, a my miesiącami ukrywaliśmy się po lasach, przymierając głodem. Wozy ruszyły w drogę dopiero po paru latach, gdy wojna, jak mówiono, się zakończyła. Ale co ja wam będę opowiadać o dziejach, teraz uczą w szkołach – zawiesiła głos. – Nie wiem, ile czasu minęło – podjęła po chwili. – Trudno liczyć roki, kiedy się nie ma dostępu do cywilizacji, ale pewnego późnego lata, gdy liście na drzewach zaczęły już żółknąć, ojciec jadący konno na przodzie dał znak, by zatrzymać tabor. Siedziałam z matką w pierwszym wozie, wyjrzałam na zewnątrz i zobaczyłam, jak ojciec pochyla się nad leżącą między drzewami dziewczyną. Była tak słaba, że nie protestowała, kiedy wziął ją na ręce i podał zaskoczonej matce. Nie mieliśmy wtedy zbyt wiele jedzenia, jednak matka musiała się nią zająć, bo romska kobieta nie może odmówić mężowi. Dziewczyna była bardzo urodziwa: miała ciemne włosy, jak to u nas dziewczuchy mają, ale oczy zielone, a skórę białą jak śnieg. Przez wiele dni nic nie gadała, tylko z wdzięcznością przyjmowała ofiarowywaną jej pomoc, a gdy w końcu przemówiła, nie mogliśmy jej zrozumieć. Z czasem nauczyła się trochę naszego gadania. Liena jej było na imię i była w niej sama dobroć. Nie wiem, ile miała lat, czternaście, może piętnaście, ale była jak dziecko. Zanim do nas trafiła, została zhańbiona, bo wkrótce

okazało się, że była przy nadziei. Odmówiono nam pomocy w szpitalu, a ona nie przeżyła porodu. Zgasła niczym płomień świecy zdmuchnięty przez silny powiew wiatru. Zostali po niej wyłącznie mała Olia i Toni oraz zapisana kartka wyrwana z gazety.

Kobieta przerwała na chwilę, bo wzruszenie zaczęło łamać jej głos. Zacisnęła dłonie na fałdzie brązowej, powłóczyściej spódnicy, nerwowo mnąc materiał.

– Niedługo później ojciec wydał mnie za męża, a Olia poszła ze mną – podjęła, patrząc przed siebie nieobecny wzrokiem. – Była dla mnie jak córka, a ja wkrótce urodziłam kolejno trzech synów. Władza nam nie sprzyjała: zaczęto zatrzymywać tabory i osadzać na siłę w opuszczonych mieszkaniach. Dla nas to była tragedia. Rom ma duszę wędrowca i najlepiej czuje się w drodze, to nasze dziedzictwo. Chcieliśmy się przedostać na wschód, ale wtedy nas rozdzielono. Na ostatnim popasie Olia została w wozie Markusa i Luby. U nas dzieci chowały się razem, a mała była bardzo przywiązana do maleńkiego synka mojej siostry. Więcej ich nie widziałam.

Zamilkła. Zrobiło mi się jej żal. Życie jej nie oszczędzało.

Zerknęłam na Maksymiliana. Czyżby zastanawiał się nad tym samym co ja?

Po chwili wahania wyciągnął z portfela kilka zdjęć.

– Niech pani spojrzy, to moja babcia, Amalia – powiedział, podsuwając staruszce jedno z nich. – Jej przybrani rodzice znaleźli ją w pozostawionym na poboczu cygańskim wozie. A to moja mama...

Oczy kobiety zaszyły łzami. Zamrugła, ale nie pomogło.

– Cała Liena... – zauważyła drżącym głosem, czule gładząc zdjęcie. – Czy mogłabym... Czy zechce się ze mną spotkać? Jeśli żyje...

– Mama umarła, za to chętnie zapytam babcie – zapewnił Maks. – Tylko muszę wiedzieć, jak się z panią skontaktować.

W odpowiedzi Esmę podyktowała adres, który zapisał w smartfonie. Myślał, że to już wszystko, a wtedy kobieta wyciągnęła z wewnętrznej kieszeni kurtki stary portfel i odnalazła w nim poskładaną stronę z „Tygodnika Powszechnego” sprzed kilku dekad.

– Przekażcie jej wiadomość od matki – poprosiła. – Nie potrafię tego przeczytać, dla mnie to wyłącznie szlaczki.

Maksymilian

Wyruszyliśmy do Poznania, nim na dobre się ściemniło, zapakowawszy wcześniej do bagażnika i na tylną kanapę całą zawartość pomieszczenia w piwnicy. Zosia nalegała, byśmy zostali dłużej, lecz Jagna odmówiła, tłumacząc, że musi w końcu nadrobić zaległości w nauce.

– Ale przyjedziesz na święta? – zapytał Oskar, gdy wsiadaliśmy już do auta. – Byłoby fajnie, prawda, mamo?

Kobieta skinęła głową, otulając się szczelniej błękitnym szalem, który zarzuciła na plecy, wychodząc z domu.

– Zapraszamy, Jagno. Może uda nam się jeszcze to wszystko jakoś posklejać.

Jaga otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale matka zauważyła moment zawahania i ją ubiegła.

– Nie musisz niczego obiecywać. Jeśli będziesz chciała, po prostu przyjedź. Będziemy na ciebie czekać.

Zająłem miejsce za kierownicą. Pomyślałem, że Jagna potrzebuje trochę czasu, by poukładać wszystko w głowie, a konieczność skupienia się na drodze nie sprzyjała rozmyślaniom. Poza tym widziałem po jej twarzy, że była zmęczona.

Mieliśmy nadzieję, że wiadomość na kartce z gazety da się łatwo odczytać, ale matka Jagny wyprowadziła nas z błędu, stwierdzając, że wprawdzie wszystko zapisano cyrylicą, jednak na pewno nie był to język rosyjski. Będziemy musieli poszukać wśród tłumaczy języków byłego Związku Radzieckiego kogoś, kto rozszyfrowałby tekst.

– Wahasz się? – zapytałem w końcu, przerywając przedłużające się milczenie.

Z ociąganiem skinęła głową.

– Zaproszenie na święta? Boję się uwierzyć, że to nie był tylko sen. Pewnie coś sobie zmyśliłam.

Zerknąłem ukradkiem na Jagnę: siedziała przygarbiona, wpatrując się w zmieniający się krajobraz za boczną szybą.

– Słyszałem wszystko na własne uszy – zapewniłem solennie. – Może jest jeszcze szansa na odbudowanie nadszarpniętych więzi rodzinnych?

– Naprawdę uważasz, że powinnam przyjąć zaproszenie? – Gwałtownie odwróciła się w moją stronę, zaciskając dłoń na pasku trzymanej na kolanach torebki. – A co, jeśli to było tylko wyreżyserowane przedstawienie? Już sama nie wiem, co o tym myśleć...

Nie odpowiedziałem od razu – uświadomiłem sobie, że to będzie trudne dla nas wszystkich, bo nie wyobrażałem sobie świąt bez Jagny. Stanowiła część naszej rodziny, nie chciałem, aby wyjeżdżała.

– Do niczego nie zamierzam cię przekonywać. Chciałbym, żebyś po prostu była szczęśliwa. Masz jeszcze trochę czasu, by wszystko w spokoju przemyśleć.

Jagna

Po tak długiej przerwie trudno było wrócić w rytm dyktowany przez zajęcia na uczelni. Miałam szczęście, że Kira robiła świetne notatki, i dzięki temu udało mi się nadrobić materiał. Czekało na mnie kolokwium z literatury średniowiecza, ale tak się złożyło, że doktor Milewska odwołała konsultacje, więc mogłam przełożyć to na następny tydzień.

Maks również był zajęty. Zaangażował się w promocję książki i spędzał dużo czasu poza domem. Zdziwiło mnie, że Kira też brała udział w tym przedsięwzięciu. Była bardzo podekscytowana: w jej oczach pojawił się nowy zapał, kiedy opowiadała o ludziach, których spotykali, i o konkursie, który wymyśliła. Jego powodzenie przeszło najśmielsze oczekiwania: już w pierwszym tygodniu po ogłoszeniu konkursu na facebookowej stronie Maksa na podany adres mailowy wpłynęło kilkanaście całkiem dobrych prac, a ich liczba z każdym dniem rosła.

– Ciężko będzie wyłonić zwycięzcę – powtarzała uśmiechnięta od ucha do ucha. – Oczywiście pomożesz nam, przyda się każda uwaga.

Najbardziej martwił mnie Mateusz. Prawie w ogóle się nie odzywał. Odpowiadał na pytania zdawkowo i najchętniej spędzał czas sam, unikając towarzystwa. Zwłaszcza mojego.

– Coś się między wami wydarzyło? – zapytał któregoś dnia Kornel, gdy zostaliśmy sami w kuchni, by posprzątać po obiedzie.

Wzruszyłam ramionami.

– Albo coś sobie ubzdurał, nadinterpretowując rzeczywistość, albo jest mu głupio, że wrócił do domu pijany.

Nastawiłam zmywarkę i usiadłam na krześle przy stole, a Kornel zaparzył kawę.

Zdążyliśmy zaledwie zamoczyć usta, kiedy do kuchni wpadł Maksymilian. Nie było go na obiedzie, nawet nie wiedziałam, że przebywał w domu. Wyglądał, jakby gonila go jakaś zmara nieczysta.

- Chyba zaraz dostanę zawału - stwierdził, kładąc przede mną plik zdjęć. - Przepraszam, że bez pozwolenia myszkowałem w rzeczach twojego taty, ale nie mogłem się powstrzymać. Wszystkie filmy wywołano, jednak na jednym było oznaczenie, że nie wykonano odbitek. Zrobiłem je teraz.

Zaintrygowana zaczęłam przeglądać fotografie przedstawiające romską rodzinę podczas jakiejś uroczystości. Kornel zajrzał mi przez ramię i powiedział na głos to, co sama zauważyłam:

- Ale jaja... Maks, ten facet jest bardzo do ciebie podobny! Gdyby nie to, że na tych zdjęciach jest chyba trochę starszy, zastanawiałbym się, co tam robisz wśród Cyganów.

Zerknęłam jeszcze raz na fotografię. Podobieństwo było spore. Zresztą, prawdę mówiąc, też byłam do niego podobna. Tak jak do Maksa.

- A co, jeśli jednak nie zmyślała? - zapytałam, czując wewnętrzny niepokój.

- Kto zmyślał? I na jaki temat?

Cała nasza trójka podskoczyła, gdy usłyszeliśmy głos Amalii. Co mieliśmy jej powiedzieć? Chyba tylko prawdę.

- Babciu, usiądź, proszę. - Maksymilian wskazał krzesło obok mnie. - Przypadkiem spotkaliśmy kogoś, kto twierdzi, że cię zna. To Cyganka, sporo od ciebie starsza, mieszka teraz w Zielonej Górze. Powiedziała, że masz brata, nawet widzieliśmy go z daleka.

Amalia uniosła dłonie w kierunku ust, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia.

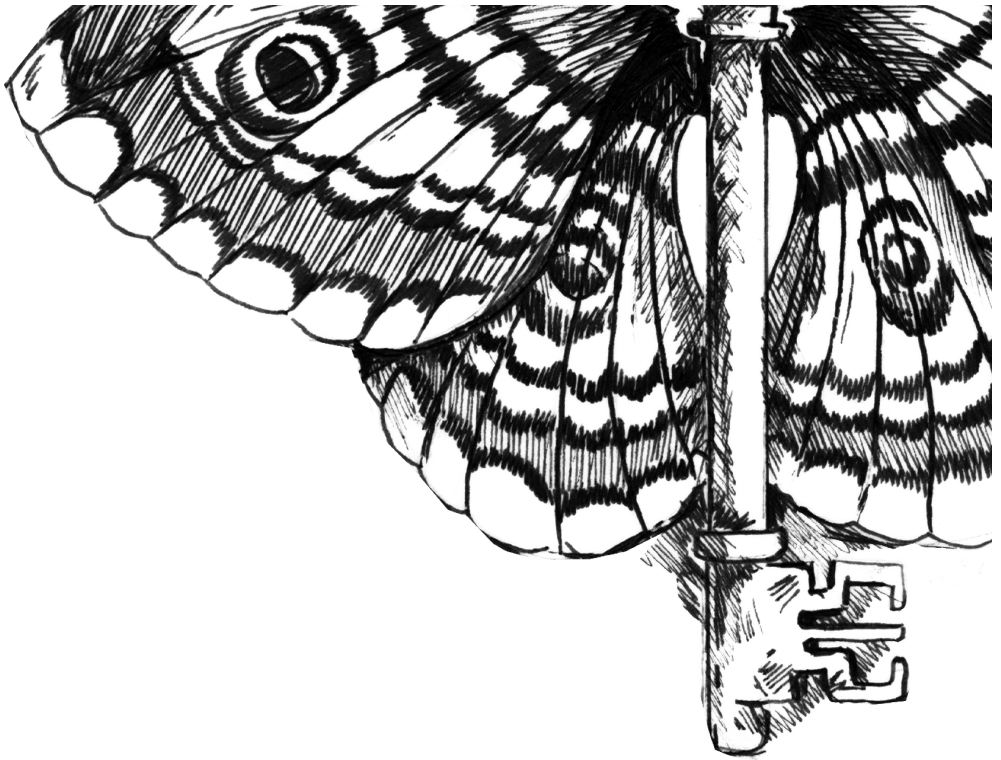
- Minęło tyle lat... Jak może mnie pamiętać?

- Według niej masz na imię Olią, a twoją mamą była Lięna czy jakoś tak - podjęłam. - Masz brata bliźniaka, który nazywa się Toni. Twoja mama zostawiła wiadomość na kartce z gazety, ale nie potrafimy jej rozszyfrować. Maksymilian zeskanował tekst i zaczął już poszukiwać tłumacza. W każdym razie nie jest to rosyjski, mimo że wiadomość napisano cyrylicą.

Kobieta wzięła do ręki fotografię i przyjrzała jej się uważnie. Przenosiła wzrok z osoby na osobę, aż w końcu zatrzymała go na mężczyźnie podobnym do Maksymiliana.

- Niewiele pamiętam z tamtego okresu - przyznała. - Zawsze myślałam, że moim bratem był ten mały chłopiec, którego trzymałam w ramionach, gdy znaleźli mnie moi przybrani rodzice. Zapomniałam o Tonim albo wszystko mi się pomieszało. Tu jest więcej takich zdjęć? Mogę je na razie zatrzymać? Może coś mi się przypomnia.

Nie protestowaliśmy. Liczyliśmy, że uda się rozwikłać chociaż jedną zagadkę.



XV

Mateusz

Ostatni tydzień przed przerwą świąteczną upłynął szybciej, niż się spodziewałem. Wykładowcom nie udzielił się duch Bożego Narodzenia: nie było łatwych pytań na kolokwium, a studenci, którzy liczyli na taryfę ulgową, srogo się zawiedli. Zawaliłem test u Krzyżana, a musiałem jeszcze wkuć na pamięć raport o kenijskich nosorożcach, że już o suahili nie wspomnę.

Z dnia na dzień stawałem się coraz bardziej markotny, czym tylko psułem wszystkim humor. Dobrze, że Jagna pogodziła się z mamą, ale w głębi serca czułem zazdrość, bo moje święta nie będą tak radosne. Matka wyjechała Bóg wie gdzie, Aleksy wciąż leżał w szpitalu w stanie nierokującym poprawy, a Marysia wcale nie skakała z radości, że internat miał przerwę aż do początku stycznia.

Odmówiłem udziału w wyprawie po prezenty, na którą Jagna z Kirą wyciągnęły Maksa. On sam najwyraźniej też robił dobrą minę do złej gry.

– Na pewno nie zostaniesz z nami? – zapytała Jagnę babcia Małgosia po raz siódmy tego dnia, wyrażając moją niemą prośbę.

Jagna ją uściskała.

– Korci mnie, żeby z wami zostać, ale mam nadzieję, że odzyskam rodzinę. Ostatnio było bardzo miło, nawet Oskar przestał traktować mnie jak powietrze. Może uda nam się wszystko naprawić.

– Wiem, wiem, mimo to wolę mieć cię na oku – odpowiedziała babcia, gładząc ją po policzku.

Kira wreszcie skończyła pakować torby do bagażnika. Chciała to zrobić sama, by mieć pewność, że Maks niczego nie pogniecie. Perfekcjonistka.

– O mnie to nikt się nie martwi? Nikt nie będzie za mną tęsknił? – oburzyła się.

Maksymilian odwrócił głowę, żeby ukryć uśmiech.

– Zalegnie się trochę kurzu – wypsnęło mu się, na co Kira zdzieliła go w ramię.

– Prezenty są dla grzecznych dzieci, tobie Mikołaj zostawi pod choinką tylko mop i wiaderko – zagroziła. – Mateusz był grzeczny, więc dostanie porządny prezent.

Babcia westchnęła, otulając się szczerzej szalem.

– Obie dobrze wiecie, że nie chcę się z wami rozstawać. Bez was będzie tu smutno i wielka szkoda, że nie poznacie Arthura. To bardzo miły młody człowiek.

– Babciu, jeśli zaraz nie wyjedziemy, dziewczyny spóźnią się na autobus – zauważył rzeczowo Maksymilian.

Nim jednak wsiedli, dostrzegliśmy samochód zbliżający się od strony bramy. Ciemnozielone audi zaparkowało tuż przy opłu Maksa. Spojrzeliśmy po sobie zaskoczeni, gdy z auta wysiadł kamerdyner prastryja Stanisława.

– Czy zastałem któregoś z hrabiów? Chodzi o panów Gracjana lub Juliana.

Maksymilian się zawahał.

– Tata chyba nie wrócił jeszcze z pracy, a stryj, zdaje się, ma jakiegoś klienta u siebie w gabinecie – stwierdził, zerkając w kierunku samochodu zaparkowanego opodal alkierza.

– Jeśli nie macie państwo nic przeciwko, chciałbym poczekać – nalegał. – To bardzo delikatna sprawa, niecierpiąca zwłoki.

– Ależ proszę, zapraszam do środka. – Babcia Małgosia wskazała mu drogę i oboje zniknęli we wnętrzu pałacu.

Jagna

Na dworcu był tłok. Przeraziliśmy się, widząc, ile osób czekało na autobus. Nie my jedyne postanowiłyśmy jechać o tej godzinie. Był jeszcze jeden kurs, ale nie chciałyśmy tak długo czekać, nawet jeśli oznaczałoby to jazdę na stojąco.

– Poradzicie sobie? – zapytał Maksymilian, przenosząc torby z prezentami, które miałyśmy zamiar schować do luku bagażowego.

– Ma się rozumieć. Spokojnie, jedź na lotnisko – odpowiedziała Kira, ustawiając się tak, by móc szybko włożyć torby.

Stanełam w kolejce. Popychana ze wszystkich stron wkrótce znalazłam się w środku tłumu.

– A wiesz, że po Nowym Roku likwidują to połączenie? – Usłyszałam z tyłu.

– Naprawdę?

– To i wiele innych. Będziemy mogli wracać tylko tym o czternastej. Tragedia.

No pięknie, Kira będzie zachwycona...

Uniosłam głowę i tuż przed sobą zauważyłam Antka. Ścisnął pod pachą szmaciany plecak z haftem przedstawiającym wielkiego pająka.

Nie odwracaj się.

Jak na złość ktoś trącił go łokciem i odruchowo spojrzął za siebie, napotykając moje przerażone spojrzenie.

– Słuchaj, nie będę ci się narzucał – obiecał. – Nawet nie wiem, jak miałbym cię przeprosić.

Nie odpowiedziałam. Nie chciałam z nim rozmawiać, nic nie naprawiłoby tego, co zniszczył.

Autobus podjechał i ruszyłam do przodu pod naporem tłumu. Każdy chciał się wepchać, by zająć miejsce siedzące, więc nim stanęłam na schodkach, zostało ich zaledwie kilka.

– Jagna, tutaj. – Rozległ się głos Antka. Chłopak usiadł z kolegą w trzecim rzędzie po lewej, ale w drugim, naprzeciwko, zostawił swój plecak. Był to ostatni wolny fotel.

Zawahałam się.

– Nie oczekuję, że dzięki temu mi wybaczysz – zapewnił.

Cóż miałam robić? Podziękowałam, podałam mu plecak i usiadłam.

– A co to za czaderski pajak? – Dotarł do mnie głos kolegi Antka.

– To nabytek jeszcze z czasów gimnazjum – wyjaśnił trochę zakłopotany. – Kiedyś kręciły mnie pajaki. Ten to atrak, prawdopodobnie najbardziej jadowity na świecie. Dawniej mnie to fascynowało, ale dzisiaj wołałbym go nie spotkać.

– Jaga, muszę iść do tyłu. – Kira wyrwała mnie z zamyślenia. – Jak się zwolni jakieś miejsce, to cię zawołam.

Autobus ruszył. Wyciągnęłam z torebki książkę, którą pożyczyłam od Maksa, ale nie mogłam się skupić. Tłok panujący w środku sprawił, że zewsząd docierały do mnie urwane fragmenty rozmów. Wśród nich przebił się głos Antka.

– O, ojciec dzwoni – zauważył, słysząc dzwonek swojej komórki. – Ciekawe, co tym razem chce. Najpierw nie odzywa się tygodniami, a później przypomina sobie, że jest dobrym tatusiem. Matka już dawno powinna go pogonić.

Najwidoczniej odrzucił połączenie, bo jego kolega drażył temat.

– Aż tak załatwił ci za skórę? Czym on właściwie się zajmuje?

– Trudno powiedzieć... Dawniej był dziennikarzem, jednak wywalili go z redakcji. Teraz tylko od czasu do czasu publikuje artykuły. Kiedyś kupił gdzieś pod Wałbrzychem farbiarnię lub garncarnię, ale nie wiem, czy ją jeszcze ma i po co mu ona. Często wyjeżdża i, prawdę mówiąc, wcale za nim nie tęsknię. Teraz tatuńcio dzwoni, bo pewnie dowiedział się, że po Nowym Roku będę miał sprawę w sądzie.

– Tak, ojczu? – powiedział, odbierając w końcu połączenie.

Mój smartfon brzęknął. Wcisnęłam książkę z powrotem do torebki i odszukałam telefon.

To od mamy. Zaczęłam czytać i serce podeszło mi do gardła.

– To jakiś żart? – wyszeptalam.

Wybrałam numer matki, ale usłyszałam, że abonent jest poza zasięgiem. Czyli to jednak prawda? Nie mam już rodziny, a Kira nie jest moją kuzynką. Zostałam sama.

Autobus zatrzymał się właśnie na przystanku, tuż przy drodze, i siedząca przede mną kobieta wysiadła. Jak daleko byliśmy od Poznania? A może by tak...

– Jeszcze ja – zawołałam, gdy kierowca zamykał drzwi.

– Tato, przepraszam na chwilę. – Usłyszałam głos Antka. – Jagna, gdzie ty wysiadasz? To nie jest Zielona Góra.

Starałam się uśmiechnąć i wyglądać beztrudno.

– Zielona Góra już od dawna nie jest moim domem – rzuciłam i zamknęły się za mną drzwi.

Maksymilian

Dotarłem na lotnisko, akurat gdy samolot lądował. *Uf, nie spóźniłem się, miła odmiana.*

W środku był niezły ścisk – ludzie czekali na bliskich, którzy przylatywali do domu na święta. Nie pchałem się do przodu, stanąłem z boku, opodał wyjścia z budynku.

Za przeszkłonymi drzwiami terminalu przylotów zrobiło się tłoczno i tłum podróżnych rozlał się na wszystkie strony. Ze swojego miejsca obserwowałem, jak nieznajomi witali się z rodzinami. Uściskom i cmoknięciom w powietrze przy policzkach nie było końca. O nie, ja nikomu nie będę się rzucał na szyję. Nie ma mowy.

– Zostałeś spetryfikowany? – Z rozmyślań wyrwał mnie rozbawiony głos Arthura.

Kurczę, przegapiłem go. Nieladnie.

– Sprawdzałem, czy nie zapomniałeś, jak wyglądam. Jak minął lot? Zabrałeś ze sobą pół Australii? – zapytałem, zauważywszy jego cztery pokaźne walizki i przerzuconą przez ramię torbę podręczną.

– Niemal. Mama dołożyła prezenty od siebie. Taniej byłoby wysłać pocztą, ale się uparła, że zapłaci za nadbagaż. Bałem się, że zamkną mnie za przemyt, jednak wygląda na to, że nie zapakowała niczego niestosownego.

Wyszliśmy z budynku, kierując się do miejsca, gdzie zaparkowałem samochód.

– Już nie próbuje cię ożenić?

– Owszem, próbuje. Nalegała, żebym dla zdrowotności spędził kilka dni w górach, w pensjonacie *Sosnowy Zakątek*. Napomknęła, że będzie tam również panna Klara, bardzo urocza osobka.

Nie mogłem wytrzymać i parsknąłem śmiechem. To typowe dla ciotki Anastazji: nigdy nie traciła okazji, by kogoś wyswatać.

Arthur spojrział na mnie z wyrzutem.

– To wcale nie jest śmieszne. Matka traktuje kwestię mojego małżeństwa arcy poważnie. Jeszcze trochę i mnie ubezwłasnowolni, a później ożeni *per procura*. Po prostu odwiedzę ją w weekend i się dowiem, że już jestem żonaty, a ona będzie miała problem z głowy. Dlaczego na ciebie nikt tak nie naciska?

Uśmiechnąłem się szelmowsko.

– Też mam pozamiatane. Gdy wróciłem z Perth, okazało się, że mam już narzeczoną, ale ją ten fakt zaskoczył dużo bardziej niż mnie.

– To ta, z którą rozmawiałem przez telefon?

– Rozmawiałeś z Jagną, a tamta to Kira. To niesamowite, że one obie znalazły się u mnie w domu. Statystycznie rzecz ujmując, miałem większą szansę na trafienie szóstki w totka niż na spotkanie dziewcząt, którym ktoś w dzieciństwie zrobił zdjęcie na ławce w parku. Szkoda, że tym razem ich nie poznasz – zauważyłem, otwierając bagażnik.

Arthur upchnął w środku torbę i wszystkie walizki.

– Może zdążą wrócić, zanim wyjadę? – gdybał. – Są tak interesujące?

– Pod każdym względem – odpowiedziałem dziwnie onieśmielony. – Zresztą pewnie o wilku mowa – dodałem, czując w kieszeni wibrację smartfona.

Dzwoniła Kira.

– Dlaczego tak długo nie odbierasz? – warknęła na powitanie.

– Też się cieszę, że cię słyszę.

– Oj, daruj sobie... Mam nadzieję, że odebrałeś już kuzyna, bo musisz natychmiast odnaleźć Jagnę!

A to mnie zaskoczyła.

– Przecież niedawno wsadziłem was obie do autobusu.

– Nie ma jej tutaj! – zawołała. – Był tłok, więc nie siedziałyśmy razem. Antek powiedział, że wysiadła gdzieś w okolicach Dębienka czy jakoś tak. Po prostu wstała i wyszła, rozumiesz? Powiedziała tylko, że nie ma po co wracać do domu. Dzwoniłam do niej, niestety nie odbiera. Chciałam wysiąść, ale kierowca uważa, że zwariowałam, i nie chce mnie wypuścić. Już dawno minęliśmy Sęszew. Maks, musisz ją odnaleźć, po prostu musisz!

- Zmiana planów - powiedziałem, siadając za kierownicą. - Musimy odnaleźć Jagnę. Mam złe przeczucie. Dlaczego ona wysiadła z tego autobusu?

- Może to się da jakoś racjonalnie wyjaśnić? - zauważył ostrożnie Arthur.

Włączyłem silnik i zacząłem cofać.

- Jak to, że ktoś próbował ją spalić żywcem w biały dzień tuż obok kościoła na Smochowicach? Gdyby nie kamerdyner prastryja Stanisława...

Arthur w zamyśleniu podrapał się po brodzie.

- Ciebie, mój drogi, też próbowano zabić - przypomniał.

- Mówisz o tym pająku?

Skinął głową.

- Ustalono, że ktoś o ciebie wielokrotnie pytał, ale nie udało się zidentyfikować tożsamości osoby z portretu pamięciowego, więc sprawę umorzono. Nie wspominałem ci o tym?

Pewnie, że nie, przecież bym zapamiętał.

Zatrzymaliśmy się gdzieś pomiędzy Rosnówkiem a Trzebawem. Nie mieliśmy wyboru: przed nami stał sznur samochodów, a droga w obie strony była zablokowana.

Dlaczego? Wypadek? Jakby w odpowiedzi ciszę przeciął dźwięk syren. Najpierw z Poznania nadjechał radiowóz, a zaraz za nim pojawiła się karetka.

Jeszcze raz wybrałem numer Jagny, niestety nie odebrała. Dziwne. Zgasilem silnik, ale zostawiłem włączone światła, żeby nikt nie władował mi się w tył. Na dworze panował mrok, a tu, na drodze biegnącej między pasami drzew, nie było żadnego oświetlenia.

Zawibrował mój telefon. Pomyślałem, że Jagna w końcu oddzwania, lecz to znowu Kira.

- Maks... Udało mi się dodzwonić... To nie ona odebrała, tylko jakiś policjant... Powiedział... powiedział, że Jagna nie żyje...

Poczułem się tak, jakbym dostał obuchem w głowę. Jagna nie żyje? Kira na pewno tego nie powiedziała. Musiałem źle zrozumieć.

- Boże, Maks, powiedz... powiedz, że to wyłącznie jakiś koszmar... - szlochała Kira. - Nie moja Jagna...

Wciągnąłem gwałtownie powietrze, ale to nie powstrzymało łez, które napłynęły mi do oczu.

- Ja... ja nie wierzę - wydukałem.

- Maks, tu Antek. - Usłyszałem. - Podśluchałem tę rozmowę: policjant powiedział, że Jagnę śmiertelnie potrafił samochód. Osoba, która zgłosiła zajście, próbowała ją reanimować, ale pogotowie przed chwilą stwierdziło zgon. Też jestem w szoku i mogę sobie tylko wyobrazić, co czujecie. Nie wiem, czy Kira będzie chciała teraz rozmawiać, raczej nie jest do tego zdolna. Bardzo mi przykro, uwierz, mną również to wstrząsnęło.

Odłożyłem smartfon na deskę rozdzielczą i oparłem głowę o kierownicę. Ból w sercu był nie do zniesienia. Najpierw mama i Pola, a teraz Jagna... Los był dla mnie okrutny.

- Maks?

Łzy, kropla po kropli, spływały mi po twarzy, robiąc mokre plamy na jeansach.

To wszystko moja wina. Mogłem zabronić jej jechać. Mogłem nie dzwonić do jej matki, tylko grzecznie wyjechać razem z nią, Nelkiem, Kirą i Matim do Szkocji, jak chciał ojciec. Teraz było już za późno.

Dlaczego wysiadła z autobusu? Dlaczego? Jak miałem przekazać w domu tę tragiczną wiadomość? Wszyscy się do niej przywiązali. Bałem się, że babcia tego nie wytrzyma...

- Maks.

Arthur szturchnął mnie w ramię, ale nie zareagowałem.

- Maks!

Uniosłem głowę, odruchowo odwracając ją w stronę pobocza. W odległości około dziesięciu metrów ktoś szedł w naszym kierunku. Znajoma sylwetka i czarne włosy rozwiane przez wiatr. Nie miała na sobie kurtki ani czapki, szła skulona, chowając pod pachami zmarznięte dłonie.

– To ona?

Skinąłem głową, bezskutecznie próbując uwolnić się z pasów. Arthur mi pomógł, po czym obaj wysiedliśmy. Wtedy nas zauważyła i przyspieszyła kroku.

– Anioł was tu zesłał – powiedziała, szcękając zębami. – Ty musisz być Arthur, bardzo miło cię poznać. Normalnie tak nie spaceruję.

Zarzuciłem swoją kurtkę na jej ramiona.

– Płakałeś? – zauważyła zdeorientowana.

Zignorowałem jej pytanie. Byłem zbyt roztrzęsiony.

– Co się stało? Gdzie są twoje rzeczy? Gdzie kurtka i torebka?

– Nie mogłam tam wrócić – odpowiedziała wymijająco, odwracając wzrok. – Miałam nadzieję, że Kira do ciebie zadzwoni i powie, że wracam, ale chyba zapomniałam jej przekazać. Gdy ruszyłam w stronę Poznania, drogę zagroziła mi kobieta. Najpewniej prostytutka albo narkomanka... W dłoni trzymała kawałek rozbitej butelki, miała w oczach coś takiego, że nie protestowałam, kiedy kazała mi wszystko oddać. Też byś to zrobił na moim miejscu...

Byłem tak zdenerwowany, że nie do końca zrozumiałem, co powiedziała.

– Dlaczego wysiadłaś z autobusu? – Powtórzyłem najważniejsze dla mnie pytanie.

– Przecież ci mówiłam, że to było zbyt piękne – wypaliła. – Kobieta, którą uważałam za matkę, chciała tylko zdobyć mój materiał genetyczny. Prawda jest taka, że nie jest i nigdy nie była moją matką! Ukochana babcia nigdy nie była moją babcią, a tata, za którym nieustannie tęsknię, nigdy nie był moim ojcem! Jestem podmieńcem! Ktoś zabawił się moim kosztem, odbierając szansę na dorastanie w biologicznej rodzinie. A teraz zostałam sama. Nie mam już nikogo... – zamilkła w obawie, że głos odmówi jej posłuszeństwa.

– Ależ masz! – zawołałem, doznawszy nagłego olśnienia. – Jaki ja byłem głupi!

– O co ci chodzi? – zapytała skonsternowana, wycierając nagromadzone w kącikach oczu łzy.

– Właśnie poskładałem do kupy wszystkie fragmenty układanki. Jaki byłem ślepy... Tata wie i nie pisał ani słówka... Skubaniec...

– Maks, nie rozumiem, o czym mówisz. Nie wiem, może to z zimna, może mózg mi zamarzył, więc nie baw się w podchody i powiedz wprost, o co ci chodzi.

Przymknąłem na chwilę powieki, by uspokoić serce, które łomotało w piersi.

Mamo, pomóż.

– Jesteś moją siostrą.

– Słucham?

– Jesteśmy rodzeństwem – powiedziałem już pewniej. – Esmé miała rację: nie wiem, jak do tego doszło, ale naprawdę jesteś moją siostrą.

Skuliła się, by zdusić czający się w płucach kaszel. Najwyraźniej uznała, że to nie pora na okazywanie słabości. Wsiadając z autobusu, chyba po raz pierwszy w życiu podjęła samodzielną decyzję i chciała, żeby już nigdy więcej za nią nie decydowano. To było w końcu jej życie.

– Znów testy genetyczne bez mojej wiedzy?

Zdecydowanie pokręciłem głową, zaskoczony jej oskarżycielskim tonem.

– No coś ty? Nie są potrzebne. Jeśli będziesz chciała mieć to na papierze, zrobimy badanie, ale ja nie mam żadnych wątpliwości. W domu pokażę ci albumy... Pokażę zdjęcia, na których jest nasza mama, i sama zobaczysz, że jesteście niemal identyczne. Przecież pierwszego dnia wzięłam cię za nią. Patrzyłem,

jak siedzisz przy sekretarzyku, i byłem pewny, że to ona. I... pięknie piszesz... To już trzecie pokolenie pisarek w rodzinie.

Nie zauważyliśmy, że minęła nas karetka, jednak Arthur zwrócił na to uwagę.

– Zaraz wszyscy ruszą, więc wsiadajcie, porozmawiacie w samochodzie. Ja poprowadzę, tylko wstukaj odpowiedni adres.

Jagna usiadła z tyłu i oparła głowę o zagłówek.

– Zasnęła – zauważył Arthur, gdy ustawiłem nawigację.

Zerknąłem we wsteczne lusterko. Musiała być wykończona.

Nie mógłbym prowadzić, bo trzęsły mi się ręce. Wybrałem w smartfonie numer Kiry, ale znajdowała się poza zasięgiem. Głowiłem się, jak jej przekazać, że doszło do pomyłki. Nie miałem numeru Antka – nigdy nie był mi potrzebny, bo nie utrzymywaliśmy ze sobą kontaktów.

– Kirę trzeba powiadomić osobiście – rzuciłem na głos.

Wybrałem numer taty, niestety nie odbierał, więc zadzwoniłem do stryja Juliana, który odezwał się natychmiast.

– Wiem, że to nietypowa prośba, ale czy pojechałbyś do Zielonej Góry? – zapytałem, a następnie w kilku zdaniach nakreśliłem, co się stało. – Nie, nie rozbiję samochodu, to Arthur prowadzi... Nie znam adresu Kiry, za to mama ma przyjechać po nią na dworzec. Wiesz, jaka ona jest wrażliwa, boję się, że coś jej się stanie. Sam mało nie dostałem zawału, jak mi o wszystkim powiedziała. Przez telefon mi nie uwierzy, poza tym chyba jej się rozładował albo go wyłączyła.

– Opowiesz mi wszystko, jak wrócę – odpowiedział stryj. – Ze szczegółami.

Jagna

Otulał mnie przyjemny zapach. Było mi ciepło, choć nie do końca wygodnie. Z oddali docierał jednostajny pomruk silnika. Ucichł i dopiero wtedy otworzyłam oczy. Za kierownicą opla siedział Arthur i właśnie zaparkował przed schodami prowadzącymi do pałacu. Obok mnie dostrzegłam Maksa: byłam szczelnie otulona jego kurtką i ramionami – stąd ten zapach.

Małgosia czekała na progu, jak pierwszego dnia, kiedy Kornel zabrał mnie z akademika. Teraz też zeszła po schodach, by nas przywitać. Nie rozumiała, co się stało.

– Chłopcy, porwaliście ją z tego autobusu? – zapytała, gdy wysiedliśmy.

– Babciu kochana, Jaga musi odpocząć – odpowiedział Maksymilian. – Przyda się gorąca herbata.

Zrobiło mi się zimno i po zaledwie kilku krokach ugięły się przede mną kolana. Zaskoczony Maksymilian tylko patrzył, jak osuwam się na ziemię. Nie zdążył zareagować, ale Arthur owszem.

– Mam cię, młoda damo – powiedział z życzliwym uśmiechem.

Spojrzałam na niego oczami szklistymi od gorączki.

– Jak na obcokrajowca mówisz świetnie po polsku.

– Nic dziwnego, matka urwałaby mi głowę, gdyby było inaczej.

W środku otoczył mnie znajomy zapach starego drewna. Tu czułam się bezpiecznie. Arthur rozpiął kurtkę, ale jej nie zdjął – wciąż mnie podtrzymywał.

– Dobry wieczór, wuju – przemówił, widząc schodzącego po schodach Gracjana. – Spójrz, kogo znaleźliśmy.

Mężczyzna rzucił na nas okiem i, zobaczywszy mnie, przyspieszył kroku. Po chwili poczułam jego chłodną dłoń na rozpalonym czole.

– Co się stało?

– Cały czas byłeś w domu? – zapytał Maksymilian.

– Przeglądałem materiały ze szkolenia. Twój staruszek też musi się czegoś nauczyć od czasu do czasu. Dlaczego nie zadzwoniłeś?

– Próbowałem. Nie męcz jej, musi odpocząć. Liczę, że masz w domu coś, co postawi ją na nogi.

Nie miałam siły protestować, gdy Maksymilian zapakował mnie do łóżka. *Naprawdę jest moim bratem?* Polubiłam go od pierwszego spotkania, rozumieliśmy się bez słów. I to fizyczne podobieństwo...

Badania genetyczne...

Chciało mi się pić. Potwornie. Łączywie łykałam przyniesioną przez Małgosię herbatę. Mało się nie zakrztusiłam, bo chwycił mnie gwałtowny suchy kaszel.

Maks wrzucił drewno do kominka, choć dla mnie było gorąco.

Małgosia jest moją babcią? Czy domyśliła się prawdy, tak jak Maksymilian? Po co jeździła do Zielonej Góry? Chciała mnie odnaleźć, czy sprawdzić, z kim ma do czynienia? Przecież patrzyła na mnie w autobusie w taki dziwny sposób.

Mysli kołatały mi w głowie.

Wrócił Gracjan, taszcząc swoją lekarską torbę. *Czy to mój tata?* Wyglądał profesjonalnie, ale w jego oczach kryła się troska. Znów zakasłałam. Gracjan osłuchiwał mnie stetoskopem, a minę miał przy tym nietęgą. Zacisnął stazę na moim ramieniu, lecz to Arthur założył wenflon. *On też jest lekarzem? Tak, przecież Maks wspomniał, że Arthur uratował mu życie.* Otumaniona gorączką łączyłam kolejne elementy rodzinnej układanki.

Rozmawiali, ale przestałam zwracać na nich uwagę. Ich głosy stopniowo się oddalały, aż w końcu ucichły. Zasnęłam.

Kira

Patrzyłam na czubki butów nieobecny wzrokiem, a moimi ramionami raz po raz szarpał głuchy szloch. Nie chciałam unosić głowy. Gdy zrobiłam to jakiś czas temu, zauważyłam wyrazy współczucia w ukradkowych spojrzeniach współpasażerów.

O dziwo Antek stanął na wysokości zadania: zamienił się z kimś miejscami i teraz siedział obok bez słowa. Trzymał mnie za rękę.

Kiedy autobus wjechał do Zielonej Góry, serce podeszło mi do gardła. Czy policja powiadomiła już ciocię Zofię?

Nie, to niemożliwe. Jagna nie mogła umrzeć! Przywoływałam wszystkie miłe wspomnienia, które nas łączyły: wspólne spacerunki i wypadki na łowy do księgarni, rozmowy do późnej nocy o wszystkim i o niczym... To się nie mogło tak skończyć! Ból w sercu był nie do zniesienia. Przypomniały mi się historie alternatywne, które pisałam, także te bez Jagny. Czułam się winna. Gdybym sobie tego wszystkiego nie wyobrażała...

Autobus zatrzymał się na dworcu, ale nikt nie ruszył się z miejsca. Wszyscy czekali, żebym wyszła pierwsza. Zrobiło mi się niedobrze, a świat wokół znów rozpląnął się we łzach.

– Musisz iść, Kiro – powiedział Antek, pomagając mi wstać. – Pójdę z tobą.

Schodząc po metalowych stopniach, wpadłam wprost w objęcia Juliana. Przeważnie trzymał się na dystans – to Gracjan częściej dotrzymywał nam towarzystwa. Skąd się tu wziął? Kątem oka zauważyłam z tyłu, pod kioskiem, zaskoczenie na twarzy matki. Ruszyła w naszą stronę.

– Kiro, kto to jest? Ten pierścionek zaręczynowy, o którym nie chciałaś mówić... Nie związałaś się chyba...

– Julian Lisiecki, pani musi być mamą Kiry. Kira mieszka u mnie w domu. Proszę się nie obawiać, nie ma nic między mną a pani córką – zapewnił.

– W takim razie dlaczego pan tu za nią przyjechał? Proszę zrozumieć moje zdenerwowanie, to przecież moja córka.

Na dźwięk tych słów na nowo zaniosłam się płaczem.

– Mamusiu... Mamusiu, nasza Jagna...

– Jagna żyje, Kiro – przerwał mi Julian. – Maks zabrał ją do domu, a Gracek już się nią zajął. Maks nalegał, bym poinformował cię osobiście, bo wiedział, że przez telefon mu nie uwierzysz.

Pokręciłam głową. Po co to robił? Po co mnie okłamywał? Przecież wiedziałam, co usłyszałam od policjanta. Bałam się, że zwariuję, jeśli uczepię się nadziei. Nie mogłam znieść więcej.

Autobus opustoszał. Antek wyciągnął z luku bagażowego ostatnie walizki. Nikt ich nie ruszył, więc miał pewność, że należały do mnie i do Jagi. Postawił je przy mamie, po czym oddalił się bez słowa.

– Kiro, oprzytomniej. – Mama ujęła w dłonie moją moką, zmarzniętą twarz. – Powiedz dokładnie, co się stało.

Miałam mętlik w głowie, lecz mama przecież o niczym nie wiedziała.

– Jagna usiadła z przodu, a ja musiałam iść na tył, bo nie było miejsca – zaczęłam. – Straciłam ją z oczu, przysnęło mi się i wtedy zadzwonił do mnie Antek. Rozłączyłam go, jednak dzwonił i dzwonił, aż w końcu na mnie wrzasnął. Powiedział, że Jagna wysiadła. Akurat rozmawiał przez telefon, a ona dostała jakąś wiadomość, po prostu wstała i wysiadła... Powiedziała mu tylko, że nie ma dokąd wracać... Dzwoniłam do niej i dzwoniłam, ale nie odbierała. Po prawie półgodzinie odebrał ktoś obcy, jakiś komisarz... Skłamałam, że Jagna to moja siostra, a on powiedział... powiedział, że znaleziono ten telefon w torebce przy młodej denatce. I że bardzo mu przykro...

Mama przytuliła mnie mocno, pozwalając mi się wypłakać.

– Maksymilian wyjaśnił, że ktoś okradł Jagnę – wtrącił Julian. – To ta kobieta nie żyje. Weź kilka głębokich wdechów i spróbuj się uspokoić.

Zrobiłam, jak radził. Jagna żyła – to było najważniejsze. Ale dlaczego wysiadła? Co było w tym esemesie?

– To na pewno ciocia Zosia – zawyrokowałam, zaciskając dłonie w pięści. – Nie kto inny jak ona. Matka roku.

Oboje spojrzeli na mnie, nie kryjąc mieszanych uczuć.

– Nie można rzucać oskarżeń niepodpartyh faktami, na to są paragrafy.

– Julian, ale to przecież logiczne! – zawołałam niecierpliwie, po raz pierwszy zwracając się do niego po imieniu. Wcześniej wydawało mi się to niestosowne, bo zawsze był taki poważny, więc wymyślałam bezosobowe formy, jednak teraz zniecierpliwienie wzięło górę nad konwenansami. – Spójrz na fakty: Jagna wraca do domu, w międzyczasie dostaje esemesa, mówi Antkowi, że Zielona Góra nie jest już jej domem, i wysiada. Kto za tym może stać, jak nie jej matka? I wiesz co? Mam ochotę ją o to zapytać. I to teraz!

Mama zerknęła na zegarek. Powiodłam wzrokiem za jej spojrzeniem. Była dziewiętnasta trzydzieści.

– Czy to wypada o tej porze?

Ja nie miałam żadnych wątpliwości. Jagna zawsze starała się nie mówić źle o matce, ale ja miałam o niej swoje zdanie i teraz nikt nie mógł mnie powstrzymać przed wyrażeniem go. Nagromadzona przez lata złość musiała w końcu znaleźć ujście.

– Szkoda, że ona tak się nie przejmuje Jagną! Zostawiła ją całkiem samą, nie troszcząc się o jej podstawowe potrzeby! Jagna nigdy nie mogła na nią liczyć! Nawet z głupią maturą jej nie pomogła! Chcę jej powiedzieć prosto w twarz, co o niej myślę, a później muszę wracać do Jagny. Mamo, pojedziesz ze mną, prawda?

Mama spojrzała na mnie z pobłażliwą czułością. Znałam to spojrzenie, uważała, że przeginam, że powinnam zostać w domu i pozwolić Lisieckim odpocząć od swojej osoby.

– Kochanie, chyba trochę przesadzasz... Daj państwu od siebie odetchnąć choć na kilka dni – powiedziała, jakby czytając w moich myślach.

Julian zauważył zakłopotanie matki i w mig pojął jej obawy. Nasze pojawienie się w ich domu spowodowało trochę zamieszania. Znając go, pewnie bał się, czy postąpili słusznie, ale wszystko wskazywało na to, że zdołaliśmy go do siebie przekonać.

– Serdecznie proszę, żeby przyjęła pani zaproszenie córki – oznajmił, starając się zachować powściągliwość. – Kira jest jak członek rodziny. Zawsze, gdy wyjeżdża, moja przybrana matka snuje się z kąta w kąt, nie mogąc się doczekać, kiedy wróci.

– Naprawdę? – szczerze się zdziwiłam. – A ja myślałam, że ma już serdecznie dosyć tego mojego maniakalnego sprzątania...

Chyba go rozbawiłam. Po raz pierwszy widziałam, że się szczerze uśmiechał.

– Najchętniej w ogóle nie wypuszczalaby cię z domu. Człowiek jest w stanie wybaczyć najbliższym drobne niedoskonałości. Pani Wiktorio, więc jak będzie?

– Po prostu Wiktoria – odpowiedziała trochę onieśmielona matka. – Wezmę z domu kilka rzeczy i możemy jechać. Poczekam pod domem Zosi, bo Kira nie zrezygnuje, a gdybym wybrała się z wami, to jako matka miałabym obowiązek ją powstrzymać przed tym, co przypuszczalnie zamierza zrobić.

Julian skinął głową.

– Umowa stoi.

* * *

Tuż przy bramie domu na Orlej stał zaparkowany radiowóz, więc Julian zatrzymał się kawałek dalej. Był zaskoczony, że już zdążyli przyjechać. Przechodząc przez furtkę, minęliśmy się z dwoma policjantami.

Ciocia Zofia nie zamknęła jeszcze drzwi. Stała w progu, blada jak ściana, ściskając kurczowo w dłoni torebkę Jagny. Jej policzki były mokre od łez.

Początkowo zamierzałam zrobić awanturę, jednak zobaczywszy ją kompletnie roztrzęsioną, zrezygnowałam. Z żalu ledwie trzymała się na nogach.

– Wszystko wiem – wyszeptła, próbując opanować drżenie głosu. – Już mi powiedzieli. Muszę pojechać i ją zidentyfikować, ale teraz nie dam rady.

– Nie, to wszystko nieprawda. Jagna jest bezpieczna w domu na Smochowicach.

Kobieta przytrzymała się futryny, jakby miała zaraz zemdleć.

– Co ty wygadujesz? To przecież jej torebka! W środku są jej dokumenty. Policjanci powiedzieli, że śmiertelnie potrafił ją samochód... – załkała, zupełnie się rozklejając. – Tylko... tylko co Jagna robiła przy drodze gdzieś za Trzebawem? Z samego rana napisała, że nie przyjedzie... Że nie jesteśmy już jej rodziną... Że nie chce nas znać... Chciałam z nią porozmawiać, jakoś przekonać, ale nie odbierała telefonu...

Patrzyliśmy na nią w osłupieniu. Coś się nie zgadzało i po minie Juliana wywnioskowałam, że postanowił to wyjaśnić. Był ostatnio zajęty, jednak nawet on zauważył, jak Jagnę cieszyła perspektywa, że spędzi święta w domu.

– Zapewniam panią, że Jagna, którą znam, nigdy by czegoś takiego nie napisała. Przygotowywała się do podróży już od kilku dni, była szczęśliwa i podekscytowana. Bratanek zawiózł ją i Kirę na autobus o szesnastej trzydzieści. Nie mamy pojęcia, dlaczego wysiadła.

Zerknęłam na trzymaną przez ciocię Zofię torebkę i doznałam olśnienia.

– Tam musi być jej telefon. Antek powiedział, że zanim wysiadła, dostała esemesa.

Nie czekając na pozwolenie, sięgnęłam do torebki przyjaciółki. Przejrzałam wysłane wiadomości: Jagna w ciągu ostatnich dwóch dni nie wysyłała żadnych esemesów, więc nie mogła napisać, że nie przyjedzie do

domu.

Już wyłączałam smartfon, gdy zauważyłam ostatnią otrzymaną wiadomość. Przeczytałam ją bezgłośnie.
– To jakaś kpina. Ta wiadomość była przecież od ciebie – powiedziałam oskarżycielsko. – Jak mogłaś?
Julian zabrał mi telefon, po czym zaczął czytać na głos:

Nie jesteś ze mną spokrewniona. Analiza włosów, które zostawiłaś na podłodze, wykluczyła pokrewieństwo, więc twój przyjazd na święta byłby nie na miejscu. Wyjaśnię Oskarowi, że nie przyjedziesz. Nie kontaktuj się z nami już nigdy więcej.

– Jak to... Jak to nie jest moją córką?! – zawołała wzburzona. – Jakie włosy?! Co to wszystko znaczy?! To jakaś pomyłka! Nie wysłałam tej wiadomości! Musicie mi uwierzyć!

Zerkałam to na komórkę, to na nią. Wydawała się przejęta sytuacją, nie potrafiłaby tak dobrze kłamać.

– W takim razie jak to wytłumaczyć?

– Telefon rozłądował mi się około południa i włączyłam go dopiero o osiemnastej. Wiem, bo próbowałam się dodzwonić do Oskara. Syn nocuje dziś u kolegi. Staszek też jeszcze nie wrócił ze spotkania z potencjalnym wydawcą. Ale ta wiadomość do Jagny... Przecież był tu z nią ten kolega, Maksymilian... On też ma czarne włosy. Mogło dojść do pomyłki... Muszę porozmawiać z córką i wszystko wyjaśnić... Nie, on nie mógłby chyba...

Zofia zamilkła, przerażona swoim odkryciem. Cofnęła się do pokoju w poszukiwaniu telefonu.

Zostaliśmy w sieni. Po chwili usłyszeliśmy jej zagniewany głos.

– Jak mogłeś?! Jak śmiałeś wysłać Jagnie wiadomość w moim imieniu!? Wiedziałeś, że na nią czekam! Przez ciebie wysiadła z autobusu gdzieś w szczerym polu i naraziła się na śmiertelne niebezpieczeństwo! Nic się nie stało, przyjaciele zabrali ją do siebie do domu, ale i tak jadę do niej natychmiast. Jak wrócę, to chcę, żebyś zabrał swoje rzeczy... Co to znaczy, że ktoś wysłał ci wiadomości z pogroźkami? Trzeba z tym było iść na policję! Nie, nie poczekam na ciebie! Zabieraj swoje rzeczy i wnocha!

Ciotka wyszła z pokoju. Dłonie jej się trzęsły, jednak je opanowała. Mimo całej mojej niechęci szanowałam ją za to, że postanowiła zawalczyć o Jagnę, pozbywając się równocześnie tego wstrętnego typu.

– Nie wiem, w jaki sposób Staszek wysłał ode mnie tego esemesa, ale nie mam go w wysłanych wiadomościach. Proszę, Kiro, jeśli mi nie wierzysz, to sama sprawdź.

Wzięłam telefon i faktycznie nie znalazłam wiadomości. Zobaczyłam za to esemes od Jagny, to znaczy kontakt był zapisany jako „Jagna”, lecz to nie był jej numer – znałam go przecież na pamięć.

– Wyjaśnimy to, natomiast teraz najważniejsza jest Jaga.

– Staszek powiedział, że zrobił to, bo ktoś groził, że skrzywdzi Oskara. Ale już sama nie wiem, czy mu wierzyć.

Prawie otworzyłam usta, by powiedzieć, co sędzę o tym całym Staszku, wtedy drzwi wejściowe za naszymi plecami się otworzyły.

– Jedźcie, ja poczekam na Zosię i ruszymy za wami – powiedziała mama. – Tylko poproszę o adres, żebyśmy mogła trafić.

Julian sięgnął do portfela po wizytówkę.

– Tu jest także mój numer telefonu, w razie problemów dzwoń. Albo umówmy się od razu, że poczekam na was przed zjazdem na Smochowice. Tak będzie najlepiej.

Schyliłam się po torebkę Jagny, którą ciocia upuściła na podłogę, i schowałam do niej telefon.

– Kiedy będziemy w domu? – zapytałam, zajmując miejsce w samochodzie. – O dziewiątej? Dziesiątej?

– Chyba bliżej dziesiątej. Zapnij pas, młoda damo.

– Ach tak, zapomniałam... – zreflektowałam się. – Trochę późno, ale trudno, i tak będziemy musieli wszyscy usiąść i porozmawiać.

Włączył silnik.

– Co masz na myśli?

Czułam się trochę onieśmielona jego autorytetem. Nigdy wcześniej nie spędziłam w jego towarzystwie tyle czasu. Zawsze był zajęty i nie wypadało zawracać mu głowy duperelami. Nawet Kornel umawiał się z nim na mieście, aby porozmawiać – widziałam ich niedawno, gdy jedli obiad w restauracji. Miałam wtedy dłuższą przerwę między zajęciami i kręciłam się po okolicy.

Wzięłam głęboki wdech, by zebrać się na odwagę.

– Za dużo się ostatnio dzieje, żeby uznać to za zwykły przypadek. Wy macie swoje przypuszczenia, my swoje, jeśli zbierzemy to do kupy, może zrozumiemy, o co w tym chodzi.

Skinąłem głową, więc uznałam, że się zgodził. Przymknęłam oczy. Przed otwartą konfrontacją musiałam zregenerować siły nadwątlone stresem i nerwami.

Maksymilian

Wykręciłem ręcznik i ponownie przetarłem rozpalone gorączką czoło Jagny. Tym razem za słabo go wcisnąłem, bo kropla wody spłynęła po skroni w stronę ucha. Jagna nawet nie drgnęła. Otumaniona lekami pogrążyła się w głębokim śnie.

Kilka godzin wcześniej tata i Arthur dokładnie ją osłuchali: szmery w płucach, ostre zapalenie... Uznali, że nie warto zwlekać z podaniem antybiotyku, więc ojciec bezzwłocznie pojechał do apteki. Jagna przyjmowała wszystko spokojnie, z lekkim uśmiechem w kącikach ust. Może to wysoka gorączka spowodowała, że nie była świadoma, jak bardzo jest chora, a może po prostu czuła się bezpiecznie.

– Wiedziałaś, że Jaga jest moją siostrą, prawda? – zaryzykowałem, gdy drzwi cicho skrzypnęły. Od razu rozpoznałem kroki ojca.

Zbliżył się niespiesznie, po czym położył mi dłoń na ramieniu.

– Już pierwszego wieczoru – przyznał. – Jagna ma maleńkie znamię na prawej łopatce, identyczne miała twoja mama. Babcia Amalia też je ma. Pamiętam, że zwróciłem na nie uwagę, kiedy zaniepokoił mnie uporczywy kaszel, który pozostał jej po przeziębieniu.

Rzuciłem mu spojrzenie pełne wyrzutu.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Westchnął. Musiał wiedzieć, że prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw, więc pewnie przygotował kilka mówówek.

– Nie chciałem mącić jej w głowie. Julian wie, a Dominik i babcia Małgosia się domyślają. Babcia Amalia wie na pewno. Ale to teraz nieważne, ważniejsze jest, dlaczego tyle razy próbowano Jagnę zabić.

– Mnie też próbowano zabić w Australii – przyznałem się w końcu. – A na Islandii ktoś zatarł mi silnik w samochodzie, gdy byłem na środku pustkowia, i poprzecinał linki hamulcowe. To dlatego przerzuciłem się na transport publiczny. Gdybym tylko był ostrożniejszy...

Powinienem był przewidzieć kolejny atak... Mogliśmy wyjechać do Szkocji, tak jak chcieliście ze stryjem Julianem. Kornel podsłuchał przez przypadek naszą rozmowę – wyjaśniłem, zauważywszy zdziwienie, które odmalowało się na twarzy ojca.

Usiadł obok mnie.

– Coś mi się wydaje, że kiedy Julian z Kirą wróca, wszyscy będziemy musieli usiąść i porozmawiać.

Skinąłem głową.

– Czas najwyższy.

Nie chciałem odejść od łóżka Jagny, ale ojciec przekonał mnie, że powinienem coś zjeść. Starałem się nie okazywać zmęczenia, jednak sam najlepiej wiedział, jak stres okrada z sił.

– Jeśli Jaga ma być z tobą bezpieczna, musisz być skoncentrowany, a głód temu nie sprzyja.

Gdy wyszliśmy do sieni, zostawiając Jagnę samą, zamek w drzwiach zazgrzytał. Spojrzeliśmy po sobie zaskoczeni. Julian nie mógłby tak szybko wrócić.

– Dominik? – zawołał zaskoczony ojciec, kiedy drzwi się otworzyły.

Za plecami stryja chowało się jakieś dziecko: czerwona od zimna buzia, wystraszony wyraz twarzy...

– Oskar, co ty tu robisz? – zapytałem, błyskawicznie rozpoznając chłopca. – Przyjechałeś sam? Mama wie, gdzie jesteś?

Oskar pokręcił głową.

– Przyjechałem, bo... bo Jagna napisała, że nie chce nas znać. Musiałem ją zapytać, czy to prawda. Mama nie wie, że tu jestem, powiedziałem jej, że zostanę na noc u kolegi. Chciałem do niej napisać z pociągu, ale zapomniałem smartfona, a tutaj, na Smochowicach, to zupełnie się zgubiłem. Dlaczego Jagna już nas nie kocha?

Zrobiło mi się go żal. Zdążyłem go polubić, gdy byliśmy w Zielonej Górze.

– To jakieś nieporozumienie – zapewniłem. – Jagna bardzo was kocha. Przedwczoraj pomagałem jej wybrać dla ciebie prezent.

– Widocznie jej się odwidziało, bo rano napisała, że nie przyjeżdża! – zawołał wojowniczo chłopiec. Ramiona mu drżały i zacząłem się bać, że zaraz się rozplacze. Samodzielna wyprawa tak daleko od domu wymagała od niego nie lada odwagi.

– Ciii, moje dziecko – powiedział Dominik, kładąc Oskarowi dłoń na ramieniu. – Nie należy wyciągać zbyt pochopnych wniosków. Muszę wracać na plebanię, ale zostawiam cię w dobrych rękach.

Zerknąłem na ojca, który na pewno miał już plan. Od razu poczuł się w obowiązku zapewnienia Oskarowi opieki. Nie wiedzieliśmy, jak długo malec błąkał się po okolicy, zanim spotkał go stryj Dominik.

– Zadzwoń do Kiry, może ma numer telefonu do twojej mamy, a wy idźcie do kuchni – zdecydował ojciec, potwierdzając tylko moje przypuszczenia. – Dziecko, masz przesuszzone usta, pewnie nie piłeś i nie jadłeś od wielu godzin.

Chłopiec skulił się, onieśmielony.

– Tak, proszę pana. Chyba nie do końca to wszystko przemyślałem. Przepraszam za kłopot.

Ojciec zdjął Oskarowi czapkę i wziął od niego kurtkę.

– Rozumiem, że czujesz się w pewien sposób odpowiedzialny za siostrę. Wykazałeś się dużą odwagą, próbując ją odnaleźć i przekonać, żeby wróciła do domu. Przenocujesz u nas, a rano ktoś zawiezie cię do mamy.

Gracjan Lisiecki

Gracjan patrzył, jak Maks wziął Oskara za rękę i pociągnął go w kierunku kuchni. Ruszył za nimi, ale w salonie przystanął, pozwalając im zniknąć z oczu. Wziął głęboki wdech, by się uspokoić.

W powietrzu unosił się zapach choinki, którą wczoraj ubrały dzieci. Trochę czasu zajęło, zanim rozłożysty świerk przestał się niebezpiecznie chwiać na wszystkie strony i stanął stabilnie. Chłopcy przytargali ze strychu pudła z ozdobami. Kira wydarła się na Maksa, że przyniósł z nimi dwie tony pajęczyn, jednak wybaczyła mu, gdy obiecał, że wszystko posprząta. Wtedy było tu wesoło, rozbrzmiewały

śmiech i przekomarzania. Gracjan marzył, żeby Jagna została na święta, ale nie w tak tragicznych okolicznościach.

Choroba bardzo ją osłabiła. Nie chciał denerwować Maksa, lecz niepokoiła go wysoka gorączka. Zrobił, co mógł; Arthur twierdził, że muszą czekać i obserwować, jak zareaguje na leki, niestety bał się, że i tak będzie ją musiał zabrać do szpitala.

Zapowiadają się radosne święta – pomyślał sarkastycznie.

Fatum.

Czuł, że został przeklęty, że mógł tylko bezradnie patrzeć, jak ktoś próbuje skrzywdzić jego najbliższych. Mało brakowało, żeby Maks wrócił z Australii w metalowej trumnie – Arthur opowiedział mu wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. Niedawno ktoś rzucił w Jagnę butelką z benzyną, a dzisiaj – z powodu, którego nie rozumiał – wysiadła z autobusu i nabawiła się ostrego zapalenia płuc.

Emilko, pomóż – poprosił bezgłośnie. – Ratuń nasze dzieci.

Udawał silnego, by nikt nie zauważył, jak bardzo był słaby. Jak bardzo ostatnie wydarzenia wyprowadziły go z równowagi. Przymknął na chwilę oczy, zmawiając krótką modlitwę, i wrócił do pokoju Jagny, żeby sprawdzić, czy gorączka nie wzrasta.

Małgorzata Orlicz

Małgosia przygotowywała w kuchni kanapki – jak zawsze, gdy była zdenerwowana. Zdążyła sparzyć i obrać pomidory, a kiedy weszli Maks i Oskar, bezskutecznie próbowała otworzyć słoik z papryką.

– Babciu, pomogę – zaproponował Maksymilian. – To jest Oskar, brat Jagny. Uciekł z domu i na pewno jest bardzo głodny... Już wie, że źle zrobił – dodał, widząc, że babcia załamała ręce.

– Siadaj, dziecko – zawołała przejęta. – Niedługo i tak będzie kolacja, ale nie pozwolę ci czekać. Maks, pomóż trochę.

– Mateusz już jest?

– Dzisiaj ma korepetycje, jednak niedługo wróci. O, właśnie idzie – dodała, gdy zobaczyła, jak mijał kuchenne okno.

Pojawienie się przed kilkoma tygodniami tylu nowych lokatorów spowodowało deficyt kluczy, ale młodzi wpadli na pomysł, że podzielą się tymi, które już były: Jagna dostała klucz do frontowych drzwi, Kira do wejścia od strony biur, a Mateusz od strony kuchni.

Zamek w drzwiach zazgrzytał. Usłyszeli, jak Mateusz zdjął kurtkę i powiesił ją na wieszaku.

– Cześć wszystkim – powiedział, wchodząc do kuchni. – Audi nadal stoi przed domem, czyżby pan kamerdyner jeszcze się nie nagadał?

Małgorzata zbladła.

– O święci pańscy! Na śmierć o nim zapomniałam! – zawołała, łapiąc się za głowę. – Będę się smażyć w piekle.

– Nic nie szkodzi, pani Małgorzato – odpowiedział mężczyzna, zaglądając do kuchni. Czekanie w bibliotece zaczęło mu się dłużyć, więc postanowił kogoś odnaleźć i tak wylądował w kuchni. – Przypadkiem zauważyłem, że macie tu dzisiaj niezłe zamieszanie, i postanowiłem trochę poczekać.

– To pan ostatnio uratował naszą Jagusię? Biedna dziewczyna ma strasznego pecha. Dzisiaj uznano ją za zmarłą!

Mężczyzna skinął głową.

– Obawiam się, że kiedy siedziałem w bibliotece, wszystko słyszałem. Jednak nie nazwałbym tego pechem, według mnie to było celowe działanie.

Nikogo nie zaskoczyły jego słowa. Nikogo poza Oskarem, który spojrzał na nich przerażony.

– Zrobiło się późno, na pewno jesteś zmęczony – oznajmiła Małgosia, kiedy spostrzegła minę chłopca. – Jeśli już się najadłeś, chodź ze mną, poszukamy dla ciebie jakiegoś miejsca do spania. Chyba jeszcze nigdy nie spałeś w pałacu, co? Zobaczysz, będzie fajnie.

Kira

Gdy Julian zaparkował przed pałacem, nie czekałam, aż wysiądzie.

– Połamiesz sobie nogi! – krzyknął za mną, kiedy wbiegałam po schodach.

Może i zachowałam się niegrzecznie, może wypadało poczekać na mamę, która jechała tuż za nami, ale w tamtej chwili myślałam już wyłącznie o Jagnie. Otworzyłam drzwi jej kluczem, zrzuciłam kurtkę w sieni i pobiegłam wprost do pokoju przyjaciółki.

Mrok rozjaśniała tylko stojąca lampka, mimo to w jej słabym świetle zobaczyłam pogrążoną we śnie Jagę. Odetchnęłam z ulgą. Najciszej jak się dało, położyłam jej torebkę na krześle obok łóżka.

W tym czasie Julian zajął się moją mamą i ciocią Zosią. Niepewnie rozglądały się po wnętrzu, ale uznałam, że muszą sobie poradzić, bo ktoś inny bardziej potrzebował mojej pomocy. Nie ociągając się, przemknęłam do kuchni. Nie mogłam zostawić wszystkiego na głowie Małgosi! Biedna kobieta, już i tak była kłębkim nerwów.

Nakryłam stół w jadalni, bo tego wieczoru w pałacu było tłoczniej niż zazwyczaj. Przy stole usiedli kolejno: Wojtek, Gracjan, Julian, kamerdyner, Maksymilian, mama, ciocia Zofia, Kornel, Mateusz, Amalia, Arthur i Małgosia. No i ja. Trzyście osób. Oby nikomu nie przyniosło to pecha.

Zjedliśmy w milczeniu, jakby podświadomie przygotowując się do tego, co miało nastąpić. Gdy wróciliśmy z Maksem do jadalni, powkładawszy wszystkie naczynia do zmywarki, atmosfera była już napięta do granic wytrzymałości.

– To może ja zacznę – zaproponował kamerdyner. – Nazywam się Marcel Nowicki i od blisko piętnastu lat jestem osobistym asystentem hrabiego Stanisława Adama Lisieckiego. W zasadzie moja praca dobiegła końca, bo hrabia kazał się odwieźć do hospicjum, z którego doraźnej pomocy korzysta od kilku miesięcy, ale mam jeszcze dopilnować paru spraw. Po śmierci hrabiego, zgodnie z testamentem zdeponowanym w biurze notarialnym, dobra zostaną przekazane trójce jego prawnucząt: Augustowi Stanisławowi i Antoniemu Stanisławowi Olesińskim, potomkom jego córki Marii Eleonory, oraz obecnemu tu Mateuszowi Stanisławowi Lisieckiemu. Hrabia miał zamiar powierzyć kontrolę nad ARTI księciu Druckiemu-Lubeckiemu, jednak w obecnej sytuacji chce poprosić o to pana hrabiego Juliana Lisieckiego. O ile ten oczywiście wyrazi zgodę.

– August, Antek i Mateusz? Tylko oni? – zapytałam zdziwiona. – Przecież tata Antka żyje, więc dlaczego został pominięty? I co wy macie z tymi Stanisławami? Czy tu każdy ma na imię Stanisław?

Maksymilian ściągnął wargi w wąską kreskę, by ukryć czający się w kącikach ust uśmiech. Nie umiem trzymać języka za zębami, ale tym razem zadałam właściwe pytania. Przy stole siedziały przecież osoby spoza rodziny, które nie rozumiały, o kim rozmawiano.

– W mojej gałęzi rodu, od kilku pokoleń, każdy chłopiec dostawał na pierwsze imię Stanisław – wyjaśnił Mateusz, niechętnie zabierając głos. – Dlatego dla identyfikacji w codziennym użyciu było drugie imię. Pradziadek miał dwóch synów: Stanisława Franciszka, mojego dziadka, i Stanisława Włodzimierza, który zmarł w dzieciństwie. Mój tata nazywał się Stanisław Ksawery i dopiero on zaczął nalegać, żeby zmodyfikować tę tradycję, dlatego Stanisław to moje drugie, a nie pierwsze imię. Podobnie sytuacja

wygląda z Augustem i Antkiem. Ale, szczerze mówiąc, nie wiem, dlaczego ich ojca pominięto w testamencie, nie utrzymujemy bliskich kontaktów.

– Nie został pominięty, został wydziedziczony – sprostował Nowicki. – To jakaś stara historia, która wydarzyła się, zanim w pełni zrozumiałem zależności panujące w tej rodzinie, więc nie znam szczegółów. Hrabia nigdy o tym nie mówił, a ja nie wypytywałem.

– Mój tata nie żyje – wtrącił Mateusz. – Zginął w pożarze razem z tatą Jagny.

Ciocia Zofia gwałtownie wciągnęła powietrze. Nic nie wiedziała. Pewnie nie wierzyła w słowa Matiego.

– Skąd... Skąd możecie to wiedzieć? Wprawdzie byłem wtedy otumaniona silnymi lekami uspokajającymi, ale wiem, że policja nie ustaliła tożsamości mężczyzny znalezionej w studiu mojego męża. A Jagna... Jagna nie potrafiła niczego powiedzieć.

Oczy wszystkich zwróciły się w stronę Mateusza. Skoro podjął ten temat, musiał dokończyć.

– Jagna ostatnio dużo sobie przypomniała – wyjaśnił nie do końca zadowolony, że skupił na sobie uwagę zgromadzonych. – Mój tata dał jej portfel, niby na przechowanie, bo nie chciała stamtąd wyjść. Nie chciała zostawić swojego taty. Jagna oddała mi ten portfel. W środku znaleźliśmy pozaginaną kartkę z magazynu ze zdjęciem Jagny i Kiry oraz zapisanym na marginesie adresem studia fotograficznego.

Ciocia ukryła twarz w dłoniach. Jej ramiona zaczęły niebezpiecznie drżeć. Mama ją objęła, a Julian bez słowa wstał i przyniósł szklankę z wodą.

– Policja powiedziała, że ktoś celowo podłożył ogień, nie rozumiem tylko dlaczego – powiedziała w końcu.

Zauważyłam, że Gracjan starał się zachować spokój, ale najlepiej wiedział, jak bolało rozdrapywanie ran. Jagna zaciągnęła mnie któregoś dnia na cmentarz i pokazała, gdzie pochowano jego żonę i córkę.

– Ja też nie rozumiem, dlaczego w wypadku samochodowym zginęły moja żona i bratowa.

Zauważyłam, że zerknął na fiolkę z lekami, którą ciocia Zofia wyciągnęła z torebki. Co to było? Środki na uspokojenie? Antydepresanty? Może sam je kiedyś brał.

– Z raportu policyjnego dowiedziałem się, że żona wpadła w poślizg po tym, jak ktoś zajechał jej drogę – kontynuował. – Sprawcy nie ustalono. Do niedawna byłem też pewny, że moja córka zmarła zaraz po urodzeniu. Ale zdaje się, że przerwaliśmy naszemu gościowi.

– Nic się nie stało – zapewnił Nowicki. – To jest dyskusja, a nie prelekacja, chyba zależy nam, żeby wszystko zostało wyjaśnione. Tak czy owak, dziś rano do drzwi domu hrabiego zapukał mężczyzna, który przedstawił się jako jego wnuk Nikodem, i zażądał wydania albumów ze zdjęciami. Powiedział, że dziadek mu je kiedyś obiecał. Nie otrzymałem od pana hrabiego takiej dyspozycji, dlatego odpowiedziałem, że wszystkie pamiątki rodzinne zostały zdeponowane w skrytce bankowej. Nie wiem, czy mi uwierzył, ale wolałem nie ryzykować, więc odczekałem godzinę, zapakowałem wszystko do bagażnika i przywiozłem tutaj.

– Możemy je zobaczyć? – zapytał podekscytowany Maksymilian.

Mężczyzna skinął głową i obaj wyszli, by wrócić za ledwie po kilku minutach. Każdy taszczył po kilka albumów ze zdjęciami.

Dlaczego temu człowiekowi tak bardzo zależało, żeby je dostać? Wyciągnęłam rękę po jeden z nich.

Maksymilian był pewniejszy: wziął pierwszy album z góry, otworzył i odsłonił stare fotografie rodzinne. Przeglądał strona po stronie, licząc chyba na nagłe olśnienie.

Tym razem to Arthur zabrał głos.

– Maks, być może załatwię ci tym dożywotni areszt domowy, jednak w Australii naprawdę ktoś próbował cię zabić. Dla tych, którzy jeszcze nie wiedzą: Maksymiliana ukąsił bardzo jadowity pająk: atraks, zwany też podkopnikiem. Maks ledwie uszedł z życiem. Policji ustaliła, że ktoś śledził Maksa przez parę tygodni, ale jedyną poszlaką był niezbyt dokładny portret pamięciowy. Tak, Kiro? Nie musisz podnosić ręki, jeśli chcesz się odezwać.

Splonęłam rumieńcem. Musiałam się wtrącić, a nie chciałam mu przerywać.

– Mówisz atraks? Już dzisiaj słyszałam tę nazwę. W autobusie. Bodajże Antek tłumaczył koledze, że fascynują go pająki, ale czy mógłby polecieć za Maksem do Australii? I dlaczego niby miałby to zrobić?

Maks zdecydowanie pokręcił głową.

– Niemożliwe – stwierdził. – To było w październiku, a wy już wtedy rozpoczęliście zajęcia na uczelni. Poza tym nie utrzymywaliśmy kontaktów, nie widzę powodu, dla którego chciałby mnie zabić.

Miał rację. No cóż, moja teoria upadła.

– A ta historia z moją matką? – zauważyła Amalia, budząc moją ciekawość. – Przywieźliście z Jagną z Zielonej Góry istną sensację.

Maksymilian skinął głową, najwyraźniej uświadamiając sobie, że o całej sprawie rozmawiali jedynie z Amalią.

– Spotkaliśmy na cmentarzu Esmę, starą Cyganę, która od razu stwierdziła, że jesteśmy z Jagną rodzeństwem i że знаła naszą prababkę. Ojciec Esmy otoczył opieką młodziutką dziewczynę, która mówiła w jakimś obcym języku. Miała na imię Liena. Została z nimi, ale zmarła kilka miesięcy później, wydając na świat bliźnięta, chłopca i dziewczynkę. Ta dziewczynka, której nadali imię Olią, to właśnie babcia Amalia. Tak wywnioskowaliśmy.

Zamilkł, bo zaczęłam szturchać go w ramię. Nie wiedział, o co mi chodzi, jednak wskazywałam konkretne zdjęcie przedstawiające grupę ludzi podczas rodzinnego spotkania.

– Kto to jest?

Maksymilian

Na fotografii znajdowało się jedenaście osób. Mężczyzna w średnim wieku trzymał na rękach kilkumiesięczną dziewczynkę. To pewnie był prapradziadek Ignacy z babcią Małgosią. Dalej poznałem prastryja Stanisława z synem Franciszkiem – dziadkiem Mateusza – Włodzimierzem i Marią Eleonorą – babcią Antka. Był tam też mój pradziadek Konstanty z synem Janem Maksymilianem, po którym otrzymałem imię. Kolejnych osób już nie rozpoznałem, czyli około trzydziestoletniego mężczyzny, mniej więcej sześciolatniego chłopca i nastolatki, którą wskazywała Kira. Zdjęcie było czarno-białe, ale i tak dało się rozpoznać podobieństwo. Dziewczyna miała ciemniejsze włosy niż te towarzyszących jej ludzi, rysy twarzy zaś...

– Czy ktoś może powiedzieć, kto to jest?

Ojciec zerknął na fotografię, lecz nie miał pojęcia, kim była znajdująca się na niej osoba. Tak samo stryj Julian. Wszyscy kolejno przesuwali album po stole aż do momentu, gdy trafił w ręce babci Małgosi.

– Ja tutaj jestem tą najmniejszą dziewczynką, więc oczywiście nic nie pamiętam, ale kiedyś oglądałam te zdjęcia ze Stasiem i on powiedział, że to jakaś krewna jego matki, chyba bratanica. Za naszą wschodnią granicą źle się wtedy działo, dlatego uciekła do Polski z jedyną krewną, którą miała. Mieszkała z nami przez kilka miesięcy, a później wszelki ślad po niej zaginął. Ten mężczyzna tutaj to Walery Olesiński, przyjaciel Stasia. Cieszył się kiepską reputacją, więc pamiętam, że wszyscy się dziwili, gdy Staś wydał Marię Eleonorę za żonę za jego syna. Podobno nad tą rodziną ciąży przekleństwo. To pewnie dlatego August uciekł z domu, a Antek w ataku szału pobił naszą Jagnę.

– August uciekł przez ojca, który chciał kontrolować jego życie – sprostowałem. – Spotkałem go, kiedy byłem w Anglii, świetnie sobie radził. A Antek... No cóż, z tego, co wiem, był chyba pod wpływem jakichś dragów, a one z każdego mogą zrobić potwora. Ale przypomniało mi się coś innego: fragment tekstu, na którym Jagna oparła swoje opowiadanie. Brzmiał mniej więcej: „że nie jest synem hrabiego Ignacego.

Urodził się późną wiosną, duży i dorodny, więc stosując prosty rachunek, można wywnioskować, że hrabia nie był obecny przy jego poczęciu, bo przecież zjechał na włości dopiero późną jesienią”.

Zauważyłem, że Kira omiotła spojrzeniem wszystkich zgromadzonych, zatrzymując wzrok na gościu, którego jeszcze nie знаła. Krótkie blond włosy, jasne oczy – na pewno wydał jej się atrakcyjny... Tuż po kolacji zrobiła mu mocną kawę, bo zasypiał na siedząco. Teraz też dyskretnie ukrywał ziewanie.

– To brzmi jak fragment historii rodziny spisywanej przez twoją mamę na podstawie pamiętników Kachny, mamy babci Małgosi – zabrał głos Arthur. – Czytałem wszystkie, była zadowolona, że kogoś to interesuje. Nic o tym nie wiecie? Ten fragment dotyczy prapradziadka Ignacego i jego drugiej żony Marii z księżąt Jureckich Siergiejewnej. Prastryj Stanisław na pewno nie jest synem swojego oficjalnego ojca. Jego biologicznym ojcem mógł być albo Franciszek Fryderyk Ossowski, albo Albert Kazimierz Olesiński, notabene ojciec Walerego, bo podobno obaj często gościli w domu prapradziadka Ignacego podczas jego nieobecności...

Podekscytowana Kira poderwała się z miejsca.

– Chcesz powiedzieć, że być może ten wasz prastryj wydał córkę za mąż za swojego bratanka?

Arthur skinął głową.

– Ale co z tą zaginioną dziewczyną?

– I jej sprawa się wyjaśniła – podjął nieoczekiwanie. – Zaletą społeczeństwa wielokulturowego, w którym żyję w Australii, jest to, że relatywnie łatwo znaleźć kogoś, kto posługuje się jakimś egzotycznym językiem. Wiadomość od Lieny została napisana w języku azerskim, zaraz wam przeczytam współczesnione tłumaczenie, zeskanowałem je sobie.

Arthur, już całkowicie rozbudzony, sięgnął po smartfon, po czym odszukał odpowiednią aplikację.

Nazywam się Jelena Aleksandrowna Jurecka. Przyjechałam do Polski, do cioci Marii, którą znalazłam jedynie z opowiadań ojca. Jej mąż, Ignacy, okazał wielkie serce i pozwolił mi zostać, mimo iż czasy nastały trudne. Wkrótce wywołał skandal, przyjmując pod swój dach brzemiennej dziewczynę ze wsi. Żle na nią patrzono, ale dla mnie była zawsze bardzo dobra. Gdy urodziła, pozwolono mi pomagać jej w opiece nad córką Margaretą. To był chyba błąd, bo w ten sposób zwróciłam na siebie uwagę diabła. Zaczął traktować mnie jak kobietę, chociaż tak naprawdę byłam jeszcze dzieckiem. Aranżował sytuacje, byśmy mogli zostać sami, i pewnego dnia okrył mnie hańbą. Nie mogłam zostać we dworze, wiedząc, że Walery Olesiński będzie na mnie patrzył i dążył do kolejnych zbliżeń. Przygarnęła mnie grupa koczowników, którzy stali się moją najbliższą rodziną. Jestem w ciąży. Esmę i inne kobiety twierdzą, że urodzę więcej niż jedno dziecko, bo brzuch mi rośnie szybciej niż innej ciężarnej dziewczynie. Bardzo się boję. Chciałabym, żeby moje dzieci poznały swoją rodzinę, ale przeraża mnie wizja konfrontacji z Olesińskim. Tego diabła nie chcę nigdy więcej widzieć.

– No tak, Liena to przecież Jelena – zauważyła babcia Amalia, dyskretnie wycierając czające się w kącikach oczu łzy. – Dłatego chciała, bym miała na imię Olia, czyli Olga. Nareszcie wiem, skąd się wzięłam w romskiej rodzinie. Jestem im winna podziękowanie za opiekę, którą mnie bezinteresownie otoczyli.

Wzburzyła mnie ta historia. Jelena była tylko dzieckiem – żaden dorosły nie miał prawa jej skrzywdzić. Dzieci powinno się chronić. Wyobraziłem sobie, jak ta dziewczyna się czuła – samotna w obcym kraju, którego języka nie rozumiała. Nie mogła się poskarżyć, ani tym bardziej obronić.

Ale było w tej sprawie również coś pocieszającego: dobro możemy spotkać tam, gdzie się tego najmniej spodziewamy.

– Skąd Jagna wzięła ten fragment pamiętników? – zapytał ojciec, wyrrywając mnie z zamyślenia. – Jakiś czas po śmierci żony pozbierałem wszystkie jej zapiski i schowałem do szafy w mojej sypialni. Wątpię, by Jagna tam myszkowała.

Kira

– Ja wiem skąd – zawołałam. – Dostała od babci, która jej powiedziała, że znalazła tę kartkę na podłodze w szpitalu w dniu, kiedy Jaga się urodziła.

– Ale jak to wszystko się ze sobą łączy? – Małgosia zadała pytanie, które wszystkim chodziło po głowie.

Przez chwilę w pomieszczeniu panowała głucha cisza. Ciocia Zofia biła się z myślami, próbując sobie wszystko poukładać. Było mi jej żal.

– Już zrozumiałam, że Jagna nie jest moją biologiczną córką – oznajmiła, tłumiac emocje. – Tylko dlatego ktoś zamienił nasze córki? I mówiąc „ktoś”, mam na myśli własną matkę, bo tylko ona mogła to zrobić. Chyba miała wyrzuty sumienia, dlatego dała Jagnie coś, co należało do jej prawdziwej mamy. Gdy zaczęłam rodzić, przywieziono kobiety z wypadku: były w stanie krytycznym i im też musiano zrobić ekspresowo cesarskie cięcie. Trzy cesarki w tym samym czasie wywołały niezłe zamieszanie. Mama musiała coś wiedzieć. Jedna z tych kobiet pewnie coś jej powiedziała, zanim umarła. Jestem przekonana – gorączkowała się.

Kornel zaczął mówić o jakimś liście, ale słuchałam go tylko jednym uchem. Moją uwagę przykuł karton, który stał w korytarzu, obok szafki na buty. Kiedy wychyliłam się trochę z miejsca, zobaczyłam nalepkę firmy kurierskiej. Pudło było otwarte – dlaczego nikt go stamtąd nie zabrał?

– Dlaczego się tak wierzysz? – zapytała szeptem mama.

– Nie ma mnie zaledwie kilka godzin, a już po korytarzu walają się jakieś kartony – nie wytrzymałam. – Maks, nie można cię zostawić ani na chwilę.

Naburmuszył się.

– Skąd pomysł, że to ja?

Małgosia powiodła wzrokiem za moim spojrzeniem.

– Pośrednio jesteś winien. Ktoś ci to przysłał do biura agencji literackiej.

– Otwarte?

– W środku są mydełka i porcelanowe kubki. Dziwny zestaw jak na prezent – zauważyła mimochodem.

– I ta twoja agentka też jest jakaś dziwna, bo przywiozła otwarty karton. Tłumaczyła pokrętnie, że nie zauważyła, kto jest adresatem. I przyznała się, że wzięła sobie jedno mydełko.

Walczyłam ze sobą, ale dałam za wygraną i podniosłam się z miejsca.

– To nie może tu zostać, bo mnie szlag jasny trafi.

– Zachowuj się – upomniała mnie odrobinę zażenowana matka.

Ale ja byłam już na korytarzu.

– Spokojnie, Wiktorio, jeśli chodzi o Kirę, nic mnie nie zdziwi – zdążyłam jeszcze usłyszeć.

A jednak miało zdziwić.

Rozsunęłam skrzydła pudła, zajrzałam do środka i krzyknęłam.

Już gdzieś to wcześniej widziałam. Jako dziecko. Piękny zielony kubek i pachnące mydełko w tym samym kolorze. Tata od razu zaniósł je do łazienki w studiu, natomiast ja wtedy przechodziłam fazę niełubienia szpinaku i brokułów, więc zielony kolor mnie odrzucił.

– *Będę go używał – powiedział tata. – Filip ma swoje mydło przez nadwrażliwe dłonie, więc i ja będę miał swoje.*

Kilka godzin później, gdy byliśmy już w domu, zauważyłam, że miał podrażnioną skórę.

– *To nic takiego, wylało mi się coś w ciemni. Już tak kiedyś miałem. Posmaruję kremem i przejdzie.*

Ale nie przeszło. Jego samopoczucie gwałtownie się pogarszało i umarł następnego dnia.

– Kira, co jest? – zapytał Maksymilian, chwytając mnie za ramię.

Mama też stała obok. I Gracjan, i Julian, i Małgosia. Przyszli nawet Arthur z Marcelem Nowickim. Reszta wychylała się z jadalni, bo w korytarzu zabrakło miejsca.

– Czy mydło może zabić? – zapytałam drżącym głosem, bojąc się, że zrobię z siebie idiotkę.

– No co ty, córuś...

– To zależy, z czego jest zrobione – zauważył rzeczowo Arthur. – Pamiętam, że w trakcie studiów na zajęciach z toksykologii mieliśmy prelekcję na temat barwników używanych kiedyś w przemyśle. Większość z nich okazała się później toksyczna. Mogę spojrzeć?

Odsunęłam się, by mógł zajrzeć do kartonu.

– Zielony... – zastanawiał się na głos. – Zieleń uzyskiwano kiedyś dzięki barwnikom na bazie arszeniku, ale podobne praktyki zostały już dawno zakazane.

Czy to możliwe, żeby tata został otruty? Tylko dlaczego? A teraz Maks otrzymał identyczną przesyłkę.

– Czy można jakoś wykryć ten barwnik? – zapytałam. – Poza laboratorium.

– Niech no pomyślę... Arsen występuje zawsze w towarzystwie miedzi, więc jeśli pod wpływem amoniaku mydło zmieni kolor na niebieski, to...

Nie dokończył, bo już zniknęłam w kuchni. W ubiegłą sobotę piekłyśmy z Małgosią amoniaczki i została nam jeszcze jedna saszetka amoniaku spożywczego – sięgnęłam po nią do szafki. Jeśli prezenty, które dostał Maks, były nasączone trucizną...

Dłonie mi się trzęsły, dlatego Maksymilian sam przerwał opakowanie i rozpuścił zawartość w niewielkiej ilości wody. Wzdrygnął się, kiedy poczuł smród zgniłych jaj.

Mydełka zapakowano pojedynczo w folię celofanową. Maks rozplątał wstążeczkę, rozchylił ozdobne opakowanie i polał kosmetyk wodą amoniakalną. Po chwili odsunął się oniemiały: barwnik zaczął reagować, a mydełko przybrało piękny odcień granatu.

– Cholera jasna!

– A więc to jednak zieleń paryska – stwierdził Arthur – Lepiej wyniosę to na dwór, trzeba zawiadomić policję.

Arthur razem z Gracjanem zajęli się kartonem, a wtedy Maksymilian przypomniał sobie o Renacie.

– Trzeba zadzwonić do naszej ulubionej agentki i ostrzec ją, żeby nie ruszała tego świństwa. Masz przy sobie telefon? Chyba zostawiłem swój u Jagny.

– Ja też. Razem z torebką.

W pokoju paliło się światło. W pierwszym momencie pomyślałam, że Jagna poszła do łazienki, natomiast zniknęły również jej buty i kurtka Maksymiliana. Na łóżku wśród rozrzuconej pościeli leżał telefon Jagny. Ostatnia wiadomość została wysłana z telefonu Oskara.

Uciekłem z domu. Chciałem się z Tobą spotkać, ale się zgubiłem.

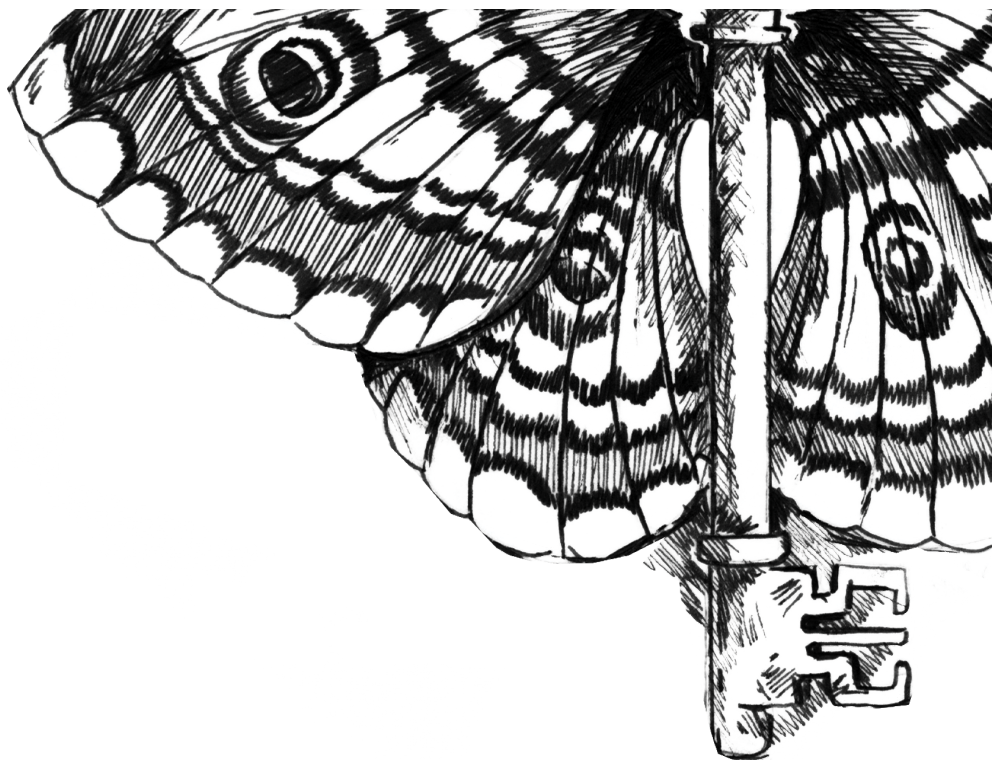
Proszę, przyjdź po mnie. Próbowałem Cię znaleźć, źle skręciłem i doszedłem do jakiegoś stawu.

Bardzo się boję.

– Nie, to niemożliwe. Przecież Oskar jest tutaj, u nas, i przyznał się, że zapodział gdzieś telefon.

Wydałam z siebie wściekły syk. Potwór gdzieś tam był, w ciemnościach, i czaił się na Jagnę.

– Chodź, nie mamy czasu. Po drodze zadzwonimy do taty – rzucił Maks.



XVI

Jagna

Bałam się, że zabłądzę. Szłam tamtędy zaledwie raz, zanim jeszcze Maksymilian wrócił z Australii.

„Nie jesteś ze mną spokrewniona”. Słowa matki odbijały się w mojej pamięci niczym echo. Nie, to nie była moja mama, a Oskar nie był moim bratem... Gracjan musiał wiedzieć, to pewnie dlatego od początku był dla mnie taki miły i troskliwy. A Małgosia? Czy to przeze mnie jeździła tak często do Zielonej Góry? Próbowała się upewnić, że chodziło właśnie o mnie? Ale jak się dowiedziała? Ach tak, przecież Kornel coś wiedział.

„Szanowny Pan Gracjan Lisiecki, zamieszkały w Poznaniu, Smochowice, ulica Beskidzka”... Tak, już wcześniej widziałam to nazwisko oraz ten adres. Na kopercie. Babcia prosiła, żebym poszła na pocztę i wysłała list. Kiedy to było? W lutym? A może w marcu? Babcia zaglądała potem wielokrotnie do skrzynki, niestety nie dostała żadnej odpowiedzi. Biedna babcia, musiała znać całą sprawę. Czyżby to ona zamieniła noworodki w szpitalu?

Powiew zimnego wiatru oderwał mnie od niepokojących myśli. Nikomu nie powiedziałam, że wychodzę – byli zajęci, a ja nie miałam czasu. Oskar stał gdzieś w lesie, zziębnięty i przerażony. Mógł liczyć tylko na mnie.

Szłam skrajem drogi. Bez wahania przecięłam Biskupińską, a po kilkuset metrach również drogę wewnętrzną prowadzącą do ośrodka jeździeckiego. Przy następnym rozdrożu przystanęłam. Którędy dalej? Przeszłam jeszcze kawałek prosto. Schowałam zmarznięte dłonie do kieszeni. Pożyczyłam od Maksy kurtkę, ale nie pomyślałam, by wziąć rękawiczki. Uszy też szczypały, więc naciągnęłam na głowę głęboki

kaptur. Wydychane powietrze zamieniało się w parę – nie ma co, Oskar wybrał sobie wspaniałą pogodę, żeby uciec z domu.

W końcu zauważyłam skręt w prawo. Bałam się, że niespodziewanie nadjedzie jakiś samochód i potrąci mnie na środku drogi, dlatego weszłam do lasu. Tu było dużo ciemniej, bo światło księżyca z trudem przedzierało się przez korony drzew. Buki już dawno straciły liście, jednak wiecznie zielone sosny skutecznie zasłaniały niebo.

Nocą las przerażał. Cienie budziły grozę. Omal się nie przewróciłam, nastąpiwszy na spróchniały pień. Przestraszona, uczepliłam się obdartego z kory pnia sosny. Co ją tak podrapało? Dziki? Nie chciałam się na nie natknąć. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że ta wyprawa była nie tylko głupia, ale i niebezpieczna.

Mroźne powietrze przesycone zapachem leśnego runa wywołało atak kaszlu. Po raz kolejny zganiłam się za idiotyczny pomysł, by samodzielnie odszukać brata. Teraz było już za późno. Robiło się coraz zimniej, nie wiedziałam, jak długo jeszcze Oskar wytrzyma w tej głuszy. Musiałam szybko go zlokalizować i wrócić do domu.

– Oskar! – zawołałam i zaniosłam się dławiącym, suchym kaszlem.

Ktoś zaszedł mnie od tyłu, chwycił za nadgarstek i boleśnie wykręcił rękę, przyciskając do pleców.

– A więc ptaszek sam przyfrunął. – Usłyszałam znajomy głos, gdy mężczyzna przyparł mnie do najbliższego drzewa i na siłę przeciskał przez moją dłoń ciężką, ciasną bransoletę, niemal miażdżąc przy tym kłykcie.

– Odbiło ci? Oskar błąka się po lesie, trzeba go odnaleźć, zanim zamarznie.

Pociągnął za kaptur, który chronił mnie przed chłodem. Ciarki przeszły mi po plecach, kiedy poczułam na szyi przyspieszony oddech.

– Oskar jest w domu razem z matką i pewnie obraził się, że nie chciałaś przyjechać na święta – wyszeptał niebezpiecznie blisko mojego ucha. – Bo nie chciałaś, prawda? Inaczej nie wysiadłabyś z autobusu. Chciałaś się ze mną spotkać, więc oto jestem. I już mi nie uciekniesz. Nigdy więcej...

Spróbowałam się uwolnić, ale wtedy mężczyzna mocniej wykręcił nadgarstek, powodując ból, który wycisnął łzy z moich oczu. Założony w zgięciu łokcia wenflon dał o sobie znać. Miałam nadzieję, że nie wypadnie.

– Staszek, puść mnie. – Próbowałam przemówić mu do rozsądku. – Przecież jesteśmy rodziną.

Parsknął szyderczym śmiechem.

– Nie rozśmieszaj mnie. Jesteś przekleństwem, czarownicą ze wschodu. W dokumentach pozostawionych przez dziadka znalazłem list. Dziadek wszystko opisał. Ona też go zaczarowała, uwiodła, a później po prostu uciekła, mała zdzira. Nie mogłem jej odnaleźć. Podobno zamieszkała w cygańskim taborze. Rozumiesz? Wiedźma poszukała schronienia wśród sobie podobnych, a oni ją kryli, czarci pomiot! – Splunął. – Tylko trajkotali i trajkotali tym swoim nieludzkim językiem, doprowadzając dziadka do szaleństwa. Ale zemścił się: zaczął się na drodze i poderznął im gardła. Nie, nie bój się, tobie tego nie zrobię – zapewnił, muskając ustami moje ucho. – Mam inne plany.

Czułam, jak pot spływa mi po plecach. Przerazenie odbierało oddech.

– Proszę, wypuść mnie.

Mocniej przycisnął mnie do drzewa. Przygryzł płatek mojego ucha, sapiąc ciężko.

– Nareszcie jesteś moja, Śnieżko, nikt nam nie przeszkodzi. Wiem, że mnie chcesz. Nie mogę przestać o tobie myśleć, odkąd pokazałaś mi się bez bielizny. Zośka nam wtedy przeszkodziła, ale gdyby nie ona... – zawiesił głos, a ja poczułam, jak wpycha mi jęzor do ucha. – Co noc wyobrażałem sobie, że moje dłonie zaciskają się na twoich małych piersiach, że błągasz o więcej.

Krzyknęłam, gdy zdarł ze mnie kurtkę. Wsunął mi rękę pod bluzę, odnajdując jeden z sutków. Zesztywniałam ze strachu, co go tylko rozochociło. Przywarł do mnie całym ciałem i zaczął ocierać się o pośladki.

– Błagam!

– Czekalem tyle dlugich lat i myslisz, ze cię teraz wypuszczę? – sapal, bolesnie zaciskajac dlon na mojej piersi.

Wrywalam sie, ale nie mialam zadnych szans. Krecilo mi sie w glowie.

– Ratunku! – zawolalam w akcie desperacji, kiedy dlon Staszka wcisnela sie w moje majtki.

Bylam mokra ze strachu, jednak on odebral to inaczej. Poczulam wzburzajace obrzydzenie, gdy jego palce wslizgnely sie tam, gdzie nie powinny. Na nieszczęście mialam na sobie luzne dresowe spodnie, a nie przylegajace jeansy.

Wrzasnelam z bolu, kiedy jego czlonek wbil sie w moje ciało, ale w uszach zadzwiczal mi tylko jego szaleniczy rechot.

– Poczuj go, ździro. Rozkoszuj sie i dobrze zapamiętaj, bo jestem twoim pierwszym i bede ostatnim. Tu sie wszystko zaczelo i tu sie skonczy. Tu spotkalem twoja matke. Rzucila na mnie urok jak ty. Spacerowala z twoim, pozal sie Boze, przyszlym ojcem. Blagalem ja pozniej, by go zostawila, ale mnie wysmiała. Mowila, ze go kocha. Naprawde bylem miły, tłumaczylem, ze jestem rowny pochodzeniem, ze w moich zylach tez plynie ksiazęca krew, jednak nie sluchala. Wmawiala mi, ze pochodzenie mojego dziadka macierzystego budzi watpliwosci.

Lkalam, ledwo slyszac, co mowil. Kora drzewa, jak papier scierny, szorowala mój policzek, a ciało przesywal taki ból, ze ledwo trzymalam sie na nogach. Staszek napieral na mnie raz po raz, a ja myslalam tylko o tym, by uciec jak najdalej od jego wstrętnych łap.

Powrocił kaszel. Nie moglam go opanowac.

– Zabijesz mnie.

Jęknal w ekstazie, zamykajac moje usta w obrzydliwym, mokrym pocałunku. Jego ciało naprezylo sie, a pozniej rozluźnilo.

– Tak, ale jeszcze nie teraz.

Puscil mnie, a ja, nagle pozbawiona oparcia, osunelam sie na ziemie i ze zgroza poczulam, jak galazki i igliwie wbijaja mi sie w obolale miejsca. Moje uda byly wilgotne i lepkie, poczulam zapach krwi oraz czegoś jeszcze. Odwrócilam glowe i zwymiotowalam.

Staszek szarpnal mnie do góry za włosy.

– Podciagnij portki, chyba ze masz ochote na wiecej – zasmial sie szyderczo. – Ja dam rade.

Otrzepalam nogi i doprowadzilam ubranie do ladu. Czy mialam szanse uciec? Spielam sie, by ruszyc przed siebie na oslep, ale Staszek złapal mnie i ciezkim buciorem kopnal w kolano. Zawylam z bolu.

– Jak przyjemnie sie tego slucha, Śniezko – zakpil. – Mam nadzieje, ze nie myslalasz o ucieczce? Pójdziesz ze mna, nawet jesli mialbym cię zaciagnac za kudly.

Oszalala ze strachu kuštykalam, dokad kazał. Czulam sie tak upodlona, ze bylo mi juz wszystko jedno. Czy ktos mnie szukal? Czy ktos w ogole zauwazył, ze zniknelam? To moja wina, to moja wina... Staszek wiedzial, jak mnie podejść, a ja nawet nie przypuszczalam, ze to on za tym stal.

– Bylem na twoim pogrzebie, wiesz? – szepnal mi do ucha. – Nie lubie zyc w kłamstwie, wiec dzisiejszej nocy twój los sie dopełni.

Potknelam sie o galęzie. Nie upadlam jedynie dlatego, ze mocno mnie trzymal.

Wyslizliemy na polanke. Stare drzewa wycieto, ale pojawily sie siewki, ktore lezaly polamane pod nogami.

– Ruszaj sie! – Popedzil mnie w kierunku osamotnionego drzewa gorujacego nad zrębem.

Zobaczylam zwisajaca z galęzi line z zawiązaną pętlą i wbilam pięty w ziemie.

– Błagam. Nic ci nie zrobilam.

– Nie pozwolilem ci sie zatrzymac! – zagrzmial, popychajac mnie z calej siły.

Uderzyłam barkiem o pień. Zawylałam z bólu, łykając łzy, a Staszek wepchnął na mój drugi nadgarstek kolejną bransoletę. Zanim się zorientowałam, co zamierza zrobić, przeciągnął przez bransolety sznur i odciągnął moje ramiona tak, by objęły za plecami pień drzewa. Załkałam, gdy wybite ze stawu ramię się naprężyło. Nie mogłam nawet drgnąć – każdy najmniejszy ruch powodował obezwładniający ból. Zrobiło mi się gorąco, a zaraz potem zimno.

– Będą mnie szukać – ostatkiem sił spróbowałam przemówić mu do rozsądku.

Podszedł blisko. Tak blisko, że znów poczułam na udzie jego nabrzmiałą męskość.

– O nie, moja egzotyczna księżniczko, nimi też już się zająłem. Tym razem działałam kompleksowo. Znikniecie wszyscy: twoja babka, brat i cała reszta tej przeklętej rodziny. Święte prawo wendety. Jesteście jak chwasty, które trzeba wyrwać razem z korzeniami. Czarownica musi spłonąć.

Otępiąłem z bólu wzrokiem patrzyłam, jak Staszek ciągnie w moją stronę gałęzie. Otoczył mnie nimi. Pomyślałam, że powinnam je kopnąć, ale żadna z moich nóg nie chciała się ruszyć. Były zeszywniałe... zziębnięte... obce... Wszystko zaczęło się rozmywać.

Poczułam na policzku siarczysty ból.

– Nie odpływaj, kochanie. – Usłyszałam jego drwiący głos. – Widziałaś kiedyś ogień? Z bliska? Z bardzo, bardzo bliska? Patrz, mam tutaj zapalniczkę. To niebezpieczne bawić się ogniem. Przez ciebie zginął ten miły pan, teraz będziesz mogła go osobiście przeprosić.

Zdażyłam jeszcze krzyknąć. Ostatkiem sił błagałam o ratunek.

Później świat stał się czarny.

Maksymilian

Zanim dozwoniłem się do ojca, byliśmy już spory kawałek od domu. Szkoda, że nie pomyślałem o latarce, ale było za późno, by po nią wracać.

– Halo? Tato, Jagna wyszła z domu – zawołałem, gdy ojciec odebrał. – Ten psychol przysłał jej wiadomość z telefonu Oskara. Napisał, że uciekł z domu i zgubił się niedaleko stawów. Myślę, że chodzi o ten za klubem jeździeckim. Wezwij policję.

– Policja już tu jest. – Usłyszałem w odpowiedzi. – Antek znalazł coś niepokojącego w rzeczach ojca i zaniósł na komendę. Dowody muszą być przekonujące, skoro policja z Zielonej Góry natychmiast powiadomiła naszą. Przekażę informacje od was i zaraz ruszam za wami. Nie pozwolę mu jej skrzywdzić.

Wsunąłem smartfon z powrotem do kieszeni kurtki. Przed wyjściem chwyciłem pierwszą z brzegu, która okazała się zwykłą wiatrówką z polarową podszewką, i teraz było mi zimno. No trudno, najważniejsze, żeby Jagna nie zmarzła.

Przez chwilę zastanawiałem się nad słowami taty. Co ma z tym wspólnego ojciec Antka? Skąd niby wziąłby telefon Oskara?

Przypomniałem sobie kopertę leżącą na komodzie w domu Zofii. Była zaadresowana do Stanisława Sieniawskiego. Nazwisko się nie zgadzało. No chyba że...

– Cholera jasna!

Planował to od lat!

Weszliśmy w las tuż za Biskupińską. Spróchniałe gałęzie i powalone pnie drzew wielokrotnie zagradzały nam drogę – leśnicy zapomnieli po sobie posprzątać po ostatniej przecince. Kira udawała, że się nie boi, ale gdy jej noga utknęła w jakimś dole, krzyknęła przerażona.

– To tylko las – dodawałem jej otuchy. – Już niedaleko.

Po kilku krokach potknąłem się o coś miękkiego – moją kurtkę. Dlaczego Jagna ją zdjęła? Zamarznie.

Usłyszeliśmy najpierw krzyk, a następnie histeryczne, urwane po paru sekundach wołanie o pomoc. Rozpoznałem głos Jagny i ruszyłem przed siebie, nie zwracając uwagi na siekące mnie po twarzy gałęzie.

Wpadłem na niedużą polaną. Jagna stała przy drzewie, wśród połamanych gałęzi. Dopiero po chwili zdałem sobie sprawę z tego, że była przywiązana.

Dopadłem do niej, przedarłszy się przez płataninę patyków.

– Jaga, nic ci nie jest? – zapytałem, dotykając jej wyziębionych policzków. Pod palcami poczułem coś jakby żwir albo kawałki kory.

Z wolna otworzyła oczy i spojrzała na mnie półprzytomnym wzrokiem.

– Zaraz wróci. Poszedł po benzynę.

Próbowałem rozwiązać ten przekłety, krępujący ją supeł, ale był zaciągnięty mocno, a palce odmawiały mi posłuszeństwa. Jagna raz po raz pojękiwała. Co ten bydlak jej zrobił?

Po chwili Kira zaczęła szarpać się z węzłem. Pociągnęła mocniej i Jaga zawyla z bólu, po czym straciła przytomność. Jej głowa opadła bezwładnie.

Wściekłem się.

– Kira, przytrzymaj ją.

Mamo, pomóż.

Zawzięcie mocowałem się z węzłem. Nie przyjmowałem do wiadomości, że my z Kirą również znaleźliśmy się w niebezpieczeństwie. Nie mogłem zostawić Jagny.

Gdy mama powiedziała, że będę miał siostrzyczkę, z początku nie byłem zachwycony. No bo jak to? Pojawi się ktoś, kogo mamusia będzie kochała bardziej niż mnie? Mama rozumiała moje rozterki: „Zawsze będę cię kochać najbardziej na świecie” – zapewniała. „Będziesz moim pomocnikiem. Będziesz opiekował się siostrzyczką tak, jak rycerz królową. Będzie jak w bajce”.

Ale nie było. Na pogrzebie mamy, Poli i cioci Laury zebrała się cała rodzina. Nawet Potoccy, bo wujek pracował wtedy na rocznym stypendium na uniwersytecie w Nicei, a żona i syn również przenieśli się na ten czas do Europy.

Kiedy chowano trumny do ziemi, stryj Dominik trzymał mnie za jedną rękę, a Arthur za drugą. Ciocia Anastazja podtrzymywała zalaną łzami babcię Małgosię. Babcia Amalia stała na samym przodzie, opierając się dyskretnie na ramieniu wuja Aleksego.

Pamiętałem puste oczy ojca i to, że jeszcze tego samego dnia sięgnął po alkohol. Z początku się ukrywał, zamykając w swojej sypialni, ale któregoś poranka znaleźliśmy go na schodach w sieni. Obrzygał kawał posadzki. Pamiętałem tę karczemną awanturę, która wybuchła, gdy dziadek Wojtek dzwignął tatę z ziemi. Nigdy – ani wcześniej, ani później – nie widziałem, by ukochany dziadek był tak rozgniewany. Rzucił w tatę szmatą do podłogi i kazał po sobie posprzątać. I ojciec, na czworakach, wycierał wymiociny, płacząc przy tym jak dziecko. Więcej nie sięgnął po butelkę.

A co by się stało teraz, gdyby znów stracił córkę? Wołałem o tym nie myśleć.

– Potrzebna karetka – powiedziałem, kiedy w smartfonie odezwała się operatorka telefonu alarmowego. – Dziewczyna, dziewiętnaście lat, bez kontaktu. Ma chyba uszkodzony staw barkowy, bo to ramię nie wygląda naturalnie. Las na Smochowicach, zaraz za stadniną, nie wiem, jak to dokładniej określić. Policja zaraz tu będzie.

Wzdrygnąłem się, gdy śmierdząca ciecz chlusnęła mi na głowę i plecy. Benzyna. Nie byliśmy już sami.

– Cóż za wzruszająca scena...

Odwrociłem głowę, chowając smartfon do kieszeni, ale twarz stojącego kilkanaście kroków dalej mężczyzny kryła się w mroku. W dłoni trzymał wiadro – to dlatego benzyna doleciała na taką odległość. Przez moment poczułem się względnie bezpiecznie, bo stojąc tak daleko, nie mógł nam zagrozić, jednak wtedy przypomniałem sobie, że nie pali się sama benzyna, tylko jej opary.

Gracjan Lisiecki

Gdy Gracjan go zobaczył, puściły mu nerwy i nie zastanawiając się nad konsekwencjami, rzucił się na niego z pięściami. Wiedział, że ma za plecami policjantów, lecz wołał nie ryzykować, że się spóźnią. Kątem oka zobaczył, że Zosia, Arthur i Julian dotarli już do dzieci. W oddali usłyszał świdrujący uszy dźwięk nadjeżdżającej karetki.

Nie dotrą tu bezpośrednio. Trzeba będzie ją zanieść – ocenił.

Przez chwilę nieuwagi rozluźnił uścisk. Poczul cios wyprowadzony w szczękę. Skurwiel wyrwał się i zaczął uciekać, ale po kilku krokach został powalony przez jednego z policjantów.

– Podobają się bransolety? Idziemy.

Gracjan odgarnął na bok zagradzające drogę gałęzie i ruszył naprzód. Lina została już rozplątana, a Arthur przytrzymał Jagnę w pasie.

– Ostrożnie z tym barkiem – zawołał siostrzeniec.

Maks wyciągnął pasek ze swoich spodni i przypiął jej ramię do tułowia. Lepszej alternatywy nie było.

Dłoń Gracjana odruchowo powędrowała w kierunku szyi Jagny. Palce bezbłędnie odnalazły tętnicę: tętno ledwie wyczuwalne, ciało wyziębione, groził jej wstrząs.

Z pomocą Arthura wziął córkę na ręce. Swoją córkę. Miał ochotę wycić, ale wiedział, że to nie był odpowiedni moment. Ruszył wśród drzew, w stronę drogi, gdzie zatrzymało się pogotowie.

– Waldek, nosze! – Usłyszał głos znajomego ratownika medycznego.

Szybkim krokiem pokonał kilka metrów dzielących go od karetki. Dopiero w świetle wydobywającym się z wnętrza ambulansu, gdy Jagna leżała już bezpiecznie na noszach, zobaczył jej zakrwawione spodnie. Z jego gardła wydobył się ryk.

Gdyby policja nie wywiozła tego skurwiela, rozszarpałbym go gołymi rękami – przeklinał w duchu.

– To moja córka – rzucił osłupiałym ratownikom. – Mocno wyziębiona, trzeba jej podać ciepłą sól.

– Się wie, doktorze.

Poczul za plecami czyjąś obecność. Zosia. Złapała go za rękaw. Z przerażeniem obserwowała ratowników sprawnie uwijających się wokół córki. Podłączyli jej kroplówkę i okryli kocem. Z boku mrugał monitor, ale kobieta nic z tego nie rozumiała. Nie pojmowała, jak do tego doszło. Ani dlaczego.

– Jedziemy – rzucił ratownik.

Drzwi karetki się zamknęły i pojazd ruszył na sygnale.

Kira

Obawiałam się, że z Jagną było gorzej, niż sądziliśmy: Gracjan pognał z nią do karetki zamiast na miejscu poczekać na ratowników medycznych. Była chora, przemarznięta i straciła przytomność, ale czułam, że to nie wszystko. Dlaczego nie miała na sobie kurtki? Nikt przy zdrowych zmysłach nie rozebrałby się na takim mrozie.

Nie protestowałam, kiedy Maksymilian mnie objął. Bóg jeden wiedział, jak bardzo potrzebowałam jego wsparcia i bliskości.

– Tak bardzo się bałam... – Usłyszałam, gdy zatopił twarz w moich włosach. – Nawet sobie nie wyobrażasz jak bardzo.

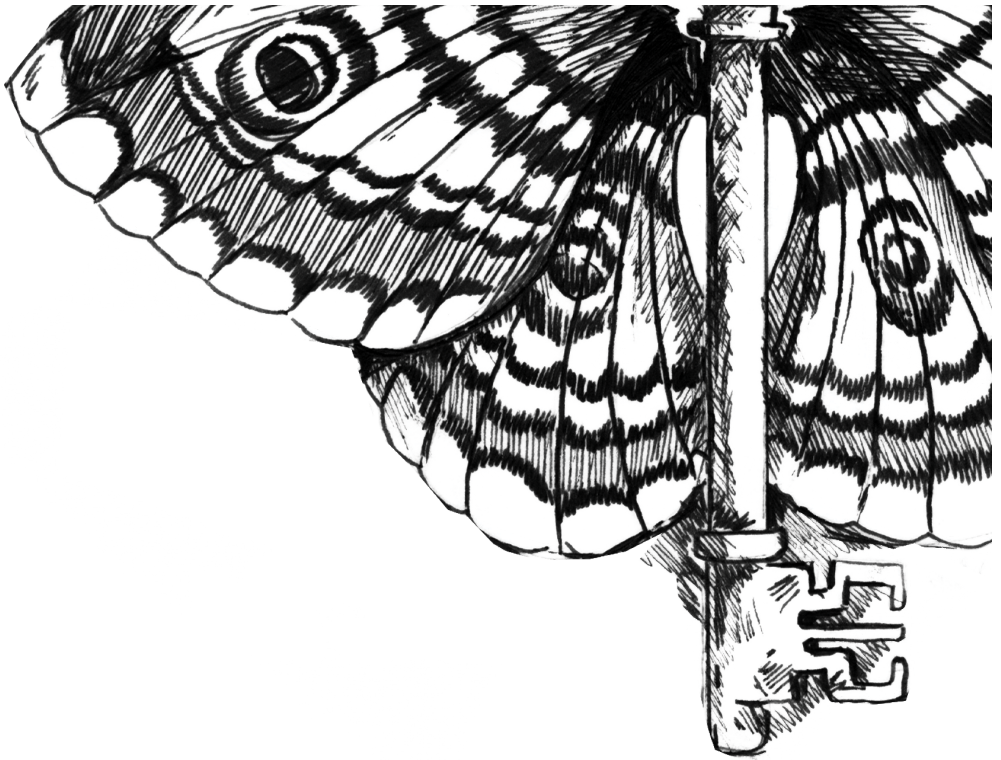
On? Bał się? Przecież przez cały czas zachowywał się jak oaza spokoju. Nie stracił głowy jak ja – wiedział, co robić. Wprawdzie nie sprzątał po sobie, jednak z całą pewnością można było na nim polegać.

Westchnęłam. Widziałam, że ciocia poszła w ślad za Gracjanem i Jagną. Nawet sobie nie wyobrażałam, jak się czuła. Może nie była najlepszą matką na świecie, ale dzisiaj dowiedziała się, że jej biologiczna córka umarła.

Karetka pomknęła z Jagną do szpitala. Domyślałam się, że Gracjan z ciocią Zosią też za nią pojedą. Jaga była już bezpieczna.

– Chodźmy stąd – poprosiłam. – Arthur ze zmęczenia ledwie trzyma się na nogach, a wszyscy w domu są pewnie przerażeni. Musimy się nimi zająć.

Maks bez słowa wypuścił mnie z objęć. Zrobiło mi się zimno. Poczułam się nagle całkiem sama.



XVII

Zofia Sokołowska

Zofia zdziwiła się, kiedy Gracjan zaparkował na służbowym parkingu przy szpitalu na Lutyckiej.

– Nie było okazji powiedzieć, że tu pracuję – wyjaśnił, widząc jej konsternację. – Jestem zastępcą ordynatora na chirurgii, to dużo ułatwia. A teraz chodźmy na SOR poszukać naszej córki.

Bez słowa podążyła za nim. Dopiero teraz skojarzyła – Maks mówił, że jego tata jest lekarzem. Wyleciało jej to z głowy.

Jadąc z Wiktoria do Poznania, bała się, jak zostanie tam przyjęta. Kiepsko sprawdziła się w roli matki. Przygotowała się na serię wymówek, ale zamiast tego powitano ją ciepło i serdecznie. Nie dziwiło jej, że Jagna czuła się wśród nich tak dobrze.

Była wdzięczna Gracjanowi – prawdziwemu ojcu Jagny – że postąpił tak wspaniałomyślnie i zabrał ją ze sobą do szpitala.

Zofia przystanęła tuż przed drzwiami wejściowymi. Targały nią wątpliwości.

Nie mogę wejść, nie mam prawa. Zresztą pewnie Jagna nie chce mnie widzieć – rozważała.

Gracjan zatrzymał się, zauważywszy, że kobieta została z tyłu.

– Co się stało? – Podeszedł do niej.

Dłonie Zosi drżały, mimo że z całej siły starała się zachować spokój. Odwróciła wzrok.

– Przecież... przecież Jagna myśli, że jej nie Kocham... – załkała. – Tyle przeszła... Może nie powinnam jej teraz denerwować.

Żał mu było tej kobiety. Pogubiła się, ale wierzył, że każdy zasługiwał na drugą szansę. Jemu też ją dano.

- Martwisz się bezpodstawnie – stwierdził ostrożnie. – Jagna potrzebuje nas obojga. Zwłaszcza teraz.

Myślał, że uda mu się niepostrzeżenie przemknąć przez Izbę Przyjęć.

- Wezwali pana do tej dziewczyny, doktorze? Doktor Jaškowiak zeszła do niej z oddziału – zawołała za nim sekretarka medyczna.
- Okej – rzucił tylko, nie wdając się w dyskusję.
- Kto to jest doktor Jaškowiak? – zapytała przestraszona Zofia.
- Ginekolożka.

Nie było czasu na dalsze wyjaśnienia. Stanęli przed zamkniętymi drzwiami gabinetu zabiegowego, gdzie dwóch policjantów zagroziło im drogę.

- Tam jest nasza córka – wycedził zimno Gracjan.
- Doszło do napaści na tle seksualnym.
- Jakiej napaści? – jęknęła Zofia, czując, jak grunt osuwa jej się pod nogami.
- Zoška, nie mdlej mi tutaj. – Posadził ją na najbliższym krześle, a potem zmusił, by się pochyliła. – Oddychaj głęboko. Wszystko będzie dobrze, słyszysz?

Sam chciałby w to wierzyć. Miał nadzieję, że przy karetce się pomylił, ale okazało się, że fatum wciąż ciąży nad jego rodziną. Spojrzał ze smutkiem na Zosię, która za wszelką cenę próbowała się uspokoić. Ta wiadomość była dla niej szokiem. Tych policjantów nikt nie uczył empatii.

- Skończyłam – powiedziała Agata Jaškowiak, wynurzając się na korytarz. Wręczyła policjantowi pakiet kryminalistyczny i dopiero wtedy zauważyła Gracjana. Znali się od dawna: studiowali na jednym roku, ale później wybrali inne specjalizacje.
- Gracjan, co ci się stało? – Uniosła do światła jego zasiniały podbródek.
- Powiniennem był zabić tego sukinsyna – syknął.
- To ktoś z rodziny?

Nie musiał odpowiadać. Widziała to w jego oczach.

- Zostawiłam jej receptę na postinor. Naprawdę mi przykro. Z dwojga złego lepiej, że była nieprzytomna podczas badania.

Zostali z Zosią sami. Gracjan zastanawiał się, czy usiąść obok niej, czy pójść do Jagny, ale sytuacja sama się rozwiązała.

- Nie! Nie dotykaj mnie! Zostaw! – Usłyszeli przywodzący na myśl szaleństwo wrzask Jagny.

Odzyskała przytomność. Silny stres, który przeżyła, spowodował nagły wyrzut adrenaliny i dał jej nadludzką siłę. Gdy Gracjan wszedł do zabiegówki, zobaczył, jak cztery osoby próbowały unieruchomić Jagnę, by nie zrobiła sobie krzywdy.

- Nie dotykaj mnie! Nie dotykaj! Auaaa!
- Midanium!

Podane dożylnie leki momentalnie odcięły Jagnie świadomość.

- Szuka pan kogoś, doktorze? Jesteśmy trochę zajęci.
- Wiem. To moja córka.

Kira

Była druga w nocy, gdy w końcu usiedliśmy z Maksem przy kuchennym stole. Czułam się przez chwilę jak pani domu – Arthur podał podstępem roztrzęsionej Małgosi coś na uspokojenie, Julian miotał się po

biurze, wisząc cały czas na telefonie, więc to na mnie i na Maksa spadła rola gospodarzy. Przygotowaliśmy pościel i rozlokowaliśmy mamę oraz Arthura w pokojach. Jedno łóżko czekało też na ciocię Zosię, ale nie wiedzieliśmy, kiedy ona i Gracjan wrócą ze szpitala. Baliśmy się zadzwonić.

Mateusz zniknął w drodze do domu, jednak postanowiłam się tym nie przejmować – był już dużym chłopcem i miał klucz.

– Pora kłaść się spać – zagadnął po chwili Maksymilian, któremu w międzyczasie udało się splukać z siebie benzynę.

Miał rację, ale nie potrafiłam ruszyć się z miejsca. Nie mogłam wrócić do pustego pokoju, który przypominałby mi, że Jaga jest w szpitalu. Nie chciałam być sama.

On zresztą też nie.

– Może pójdziemy do mnie?

Momentalnie splonęłam rumieńcem. Propozycja zabrzmiała dwuznacznie, lecz szybko się zreflektowałam i posłałam mi przeproszające spojrzenie. Nie próbował się tłumaczyć, nie próbował wyjaśnić, co miał na myśli. Może sam nie wiedział – to był bardzo długi dzień.

Wstałam, a wtedy on również podniósł się z siedziska. Na jego twarzy malowała się cała gama uczuć.

– Kocham cię. Jak szalony. Nie przeszkadza mi, że układasz moje życie po swojemu... Jeśli chcesz, wyrzucę wszystko, co uważasz za niepotrzebne, tylko zostań... Do niczego cię nie zmuszę, ale jeśli jest choćby cień szansy, że coś do mnie czujesz, dam ci gwiazdkę z nieba albo chociaż spróbuję ci ją dać...

Tego się nie spodziewałam. Czy Maks był aż tak spragniony uczuć, by zebrać o moją miłość? A ja? Chowałam się za plecami Jagny, byle nikt nie zauważył, że sama też coś czuję. Byłam zazdrosna, gdy nie zabrali mnie ze sobą do Gdańska. Byłam zazdrosna, gdy siedzieli razem w domu, a ja snułam się na uczelni z jednej sali do drugiej. Ale kiedy usłyszałam, jakie plany miała w stosunku do Maksa ta suka Sylwia...

– Jeśli to nie jest miłość – cóż ja czuję? A jeśli miłość – co to jest takiego? Jeśli rzecz dobra – skąd gorycz, co truje? Gdy zła – skąd słodycz cierpienia każdego? – zacytowałam Petrarę.

Wciągnął gwałtownie powietrze.

Zadarłam głowę, by spojrzeć mu w twarz: jego zielone oczy zaszklily się od łez. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale mu nie pozwoliłam.

– To ty jesteś moją gwiazdką z nieba.

Przytulił mnie tak mocno, że niemal zabrakło mi tchu. Odgarnęłam włosy, aby mógł odpiąć łańcuszek, na którym nosiłam pierścionek zaręczynowy.

– Wiem, że wtedy mocno przesadziłem, ale czy teraz...

Serce załomotało mi w piersi, gdy Maks ujął moją dłoń i przycisnął sobie do ust.

– Z przyjemnością.

Kiedy kilka godzin później, wyspana i wypoczęta, ubrana jedynie w przydługą koszulkę Maksa, przemykałam w stronę schodów, czułam dziwne mrowienie w brzuchu. Modliłam się, by matka nie wyszła nagle z pokoju i nie zaczęła zadawać pytań. Ale przecież byłam zaręczona. Nikt nie mógł mieć Maksowi za złe, że uczynił ze mnie kobietę. Swoją kobietę.

Mateusz

Patrzyłem, jak karetka cofa, zabierając Jagnę, i chciało mi się wyć. Wiedziałem, że rodzina już poszła w stronę domu, jednak nie mogłem iść z nimi – musiałem ochłonać. Za dużo usłyszałem i zobaczyłem, by tak

po prostu wrócić i zasnąć. Wetknąłem ręce w kieszenie, po czym ruszyłem przed siebie, raz po raz kopiąc przypadkowe gałęzie.

Miłym odkryciem był fakt, że mnie i Jagnę nie łączyło bliskie pokrewieństwo. Ale czy to coś zmieniało? Jagna przecież już wiedziała, że członkowie mojej rodziny zmienili jej życie w piekło. I moje również. Byłem wściekły, że to ojciec Antka był odpowiedzialny za zniknięcie mojego taty i za wszystkie upokorzenia, których przez to doznałem. Aleksy poskładał wszystkie elementy układanki, może nawet zadzwonił do niego, mówiąc, że zna jego koszmarną tajemnicę, dlatego niesławny Stanisław Nikodem Olesiński postanowił zabić również jego. Z pewnością uważał, że cel uświęca środki – ogarnięty szaloną żądzą zemsty był gotów spalić las, byle tylko wziąć odwet za urojone krzywdy.

Przystanąłem, opierając się ciężko o drzewo. Na szczęście nie miałem w sobie genów tych psychopatów: mój dziadek ojczysty, Hugon, był bratem Marii Eleonory, którą pradziadek wydał za męża za Olesińskiego. Na samą myśl, że mógłbym być potomkiem Walerego...

Niech to szlag! Z całej siły kopnąłem pień pobliskiej sosny. Zabolało. Zakląłem, ganiąc się za głupotę. Dlaczego czułem się winny? Przecież wszystko ustalono, zanim się urodziłem. Nie mogłem niczego zmienić. Nie mogłem zapobiec żadnemu z nieszczęść... Nie mogłem ochronić Jagny.

Krzycząc z bezsilności, osunąłem się na kolana.

Nie miałem pojęcia, ile czasu spędziłem na klęczkach, nieskładnie modląc się o oświecenie, ale kiedy moje kolana zdrętwiały, ułożyłem gotowy plan. Pamiętałem, co Nowicki powiedział o pradziadku, musiałem go odwiedzić. Teraz, gdy przyznał się do śmiertelnej choroby, poczułem ciężącą na barkach odpowiedzialność za firmę, za rodzinę...

Na matkę nie liczyłem – pielęgnowała własne urazy i dbała tylko o siebie.

Postanowiłem poprosić o pomoc wuja Juliana. Pradziadek też tego chciał – był świadomy, że żaden z prawnuków nie poradzi sobie sam z prowadzeniem ARTE.

Obiecałem sobie również, że odwiedzę Aleksego w szpitalu. Miałem mu wiele do powiedzenia, ale przede wszystkim chciałem przeprosić za bezpodstawne podejrzenia.

Pomyślałem o Jagnie i ból ścisnął mi serce. Była nieprzytomna i Bóg jeden wiedział, co ten psychol jej zrobił.

Orzepałem jeansy z mokrego igliwia i ruszyłem w stronę pałacu. Chciałem w końcu wziąć na siebie odpowiedzialność. Czułem wielką potrzebę odzyskania kontroli nad swoim życiem. Zbyt długo pozwalałem innym decydować.

– Teraz wszystko będzie inaczej.

Jagna

Obudziły mnie promienie słońca wdzierające się przez okno. Obce okno, bez franki. Mama spała na sąsiednim łóżku, a Gracjan drzemał na krześle, opierając głowę o blat stolika. Musiało mu być niewygodnie.

Nie wiedziałam, gdzie jestem ani co się stało. Spróbowałam się poruszyć. Coś mi przeszkadzało. Węzyk od kroplówki. To była druga ręka, nie ta, na której Arthur założył mi wenflon. Koldra zsunęła się nieco i dopiero wtedy zauważyłam opatrunek obejmujący bark i ramię. Gruchnął na mnie potok wspomnień: las, stos, gdzie miałam spłonąć, i to, jak mnie wcześniej...

Poderwałam się z krzykiem, ciężko dysząc.

– Ostrożnie.

Jedno słowo, które kryło w sobie tyle emocji.

Gracjan i matka momentalnie znaleźli się przy mnie. Mama objęła mnie delikatnie, by nie sprawić mi bólu. Do sali zajrzała pielęgniarka, ale Gracjan ją odesłał.

– Jesteś bezpieczna. – Usłyszałam. – Już nic ci nie grozi.

Wiedzieli. Oni wiedzieli!

– Nie mów nikomu! Nikomu! – zażądałam ostrzej, niż planowałam.

Skinął głową.

– To pozostanie tylko między nami.

Dopiero w tym momencie zauważyłam, że miał wielkiego sińca na twarzy. Co się stało? Pamiętałam wyłącznie, że Maks i Kira mnie znaleźli – dalej trafiałam na dziurę w pamięci.

Dłoń mi drżała, kiedy z wolna dotknęłam jego policzka. Nie wzdrygnął się, pozwolił mi na to. Zarost lekko tuszował zasinienie, ale i tak wyglądało paskudnie.

– On ci to zrobił?

– To nic takiego – odpowiedział zmienionym głosem.

Spojrzałam mu w oczy, gdy moje palce natrafiły na mokry ślad na skórze.

– Przepraszam – wyszeptał tak, że ledwie go usłyszałam. – Przepraszam, córeczko, że się spóźniłem. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Serce ścisnęło mi się z bólu. Nie miałam pojęcia, że aż tak to przeżywał. Nie mogłam pozwolić, by to siebie obwiniał.

– To moja wina. Nie powinnam była wychodzić z domu.

– To nie twoja wina! To nigdy nie była twoja wina! Żałuję, że go nie zabiłem, ale Julian dopilnuje, żeby gojnek zgnił w pierdłu – zawołał, zaciętrzewiony.

Dotąd ani razu nie widziałam w jego oczach tyle nienawiści i zdałam sobie sprawę, że naprawdę byłby gotów rozszarpać Staszka na kawałki.

– Doktorze, pół godziny. – Pielęgniarka zajrzała do sali.

– Dziękuję, pani Kingo – odpowiedział, niechętnie wstając. Otrzeptał koszulę w taki sposób, jakby chciał z siebie zrzucić wszystkie nagromadzone emocje. – Zaraz będzie obchód, a za godzinę wchodzę na blok – zwrócił się do nas. – Zamówię nam śniadanie i kawę. Maks podrzuci ci bluzę, żebyś narzuciła ją na ten bark i nie czuła się niekomfortowo, gdy przyjdzie policja. Niestety nie mogę im zabronić – rzucił szybko, widząc, że zamierzałam zaprotestować. – Julian będzie cię reprezentował w sądzie, możesz liczyć na jego pełen profesjonalizm.

Wyszedł, zostawiając nas same.

– Mamo? – zagadnęłam po chwili, bijąc się z myślami.

– Tak?

– Dlaczego babcia Helenka tak wszystko skomplikowała? Całe moje dzieciństwo umierałam z tęsknoty za tobą, za tatą, a teraz okazało się, że mój prawdziwy tata był gdzie indziej. To dla mnie trudne. Gracjan, to znaczy tata, musiał wiedzieć wcześniej, to dlatego przyjął mnie w swoim domu tak serdecznie. Nikt przecież nie traktowałby w ten sposób zupełnie obcej osoby...

Zamilkłam, gdy zobaczyłam łzy w oczach matki. Jej też nie było łatwo.

– Rozmawiałam z nim, kiedy jego przyjaciel nastawiał ci bark – zaczęła. – Powiedział, że zobaczył w *Fotografikonie* twoje zdjęciem i od razu wiedział, że w szpitalu doszło do pomyłki. Rozmawiał z braćmi, jednak Dominik, ten ksiądz, stanowczo odradził mu ekshumację i badanie genetyczne ciała dziewczynki, którą pochował jako własną córkę. Twierdził, że to niczego nie wyjaśni, tylko zburzy względny spokój, jaki zapanował w rodzinie. Bał się, że to źle wpłynie na Maksa, który był bardzo przywiązany do matki. Julian go poparł, ale obiecał, że tak tej sprawy nie zostawi. Zaczął szukać autora zdjęcia, by zapytać go o twoje dane, a wtedy się dowiedzieli, że on umarł. Nie mógł wiedzieć, że Filip wysłał na konkurs zdjęcie swojej córki. Trop się urwał.

W zamyśleniu pokiwałam głową. Nawet gdyby zjawił się na pogrzebie, to nie spotkałby mnie tam – siedziałam w domu u babci.

Przypomniałam sobie o napisanym przez staruszkę liście. Sama go wysłałam. Ona chciała ujawnić prawdę – co więc poszło nie tak?

– List. Napisała list do Gracjana. W marcu. Czekala na odpowiedź – wydukałam.

Okazało się, że mama i o tym wiedziała.

– List przeleżał kilka miesięcy w sortowni i dotarł do Smochowic dopiero niedawno. Gracjan powiedział, że listonosz pomylił go z Julianem i przeproszał za zwłokę. A dwa tygodnie później Kornel przywiózł cię do ich domu.

– Gracjan nie był zły na babcię?

Matka ciężko westchnęła. Widziałam, że wolałaby nie rozmawiać na ten temat, lecz ja łaknęłam odpowiedzi.

– W pierwszej chwili był, ale po przeczytaniu listu zrozumiał, że wypełniała, najlepiej jak umiała, ostatnią wolę jego żony. Żona Gracjana trafiła do szpitala jeszcze przytomna; gorzej było z bratową, której sztucznie podtrzymywano funkcje życiowe, by uratować chociaż dziecko. Na drugim stole właśnie robiono mi cesarkę, bo byłam już w stanie bezpośredniego zagrożenia życia. Babcia Helenka napisała w liście, że była rozdarta między matczyną troską a obowiązkiem, jednak Emilia wyraźnie starała się coś jej przekazać. Powiedziała, że to nie był wypadek, że ktoś chciał ją zabić, że ten ktoś może zagrażać jej córce. Kazała odszukać w kieszeni fragment kartki z zapiskiem, który rozwścieczył tego mężczyznę. Powtarzała, że trzeba go schować. Poprosiła babcię Helenkę, żeby ukryła też jej dziecko, jeśli przeżyje. Próbowano ratować Emilię, niestety obrażenia okazały się zbyt rozległe. Zrobiło się ogromne zamieszanie: na oddział neonatologiczny trafiły trzy wcześniaki, ale babcia miała niemal stuprocentową pewność, że jej wnuczka nie przeżyje. Dlatego zamieniła opaski. Pomyślała, że dzięki zamianie uratuje życie dziecka, którego matkę zamordowano. O słuszności podjętej decyzji przekonała się po kilku godzinach, kiedy podsłuchiwała w rejestracji niepokojącą rozmowę: ktoś pytał, czy ktokolwiek przeżył wypadek na Trasie Północnej. Babcia postanowiła wtedy, że ochroni cię za wszelką cenę. Nawet kosztem okłamania mnie...

Mama płakała. Zrobiło mi się jej okropnie żal. Obie zostałyśmy oszukane: mnie odebrano prawdziwą rodzinę, a jej córeczkę, z którą się nawet nie pożegnała.

Próbowałam zebrać wszystkie informacje w całość. Wiedziałam już, że babcia starała się wypełnić ostatnią wolę mojej prawdziwej mamy, ale czułam się tym przytłoczona. Czy babcia wiedziała, że niedługo umrze? Czy to dlatego tak cieszyła się, że planowałam studiować w Poznaniu? Czy miała nadzieję, że spotkam tu kogoś z rodziny i sprawy same się ułożą?

A tata? Czy ojciec Mateusza powiedział mu wtedy w studiu prawdę? Czy właśnie po to przyjechał? Czy dlatego pomógł mi uciec? Biedak – umierał ze świadomością, że wszystko, w co wierzył, było kłamstwem. Czasami człowiek zostawia po sobie wyłącznie pamięć. Tylko tyle i aż tyle.

Niektóre pytania pozostały bez odpowiedzi. Postanowiłam zaakceptować przeszłość i żyć z nią najlepiej, jak potrafiłam. Nie ja jedna oberwałam od życia.

Objęłam matkę zdrową ręką i przytuliłam do serca.

– Kocham cię, mamu. Nie wiem, co będzie dalej, ale wiem, że cię kocham.

Spojrzała na mnie z taką miłością, jakiej dawno nie widziałam w jej oczach.

– Też cię kocham, córeczko.

Drzwi się otworzyły, po czym do sali weszli lekarze i pielęgniarki. Wśród nich wypatrzyłam tatę. Chyba zdążył napić się kawy, bo wyglądał zdecydowanie lepiej. Mama, trochę przestraszona, zerwała się z mojego łóżka.

– Ale nie pozwolicie mi tu spędzić świąt? – zapytałam z obawą.

Tata pokręcił głową.

– Przecież ciocia Małgosia mówi, że liczba dzieci w domu musi się zgadzać.

Julian Lisiecki

Kiedy Julian wrócił do domu, był wykończony psychicznie. Jagna odpowiadała na wszystkie pytania policjantów rzeczowo i bez emocji, niemniej widział, ile ją to kosztowało. Wiedział, że krępowała się w obecności jego oraz matki, lecz ktoś musiał dodawać jej otuchy, gdy siedziała skulona na łóżku, ubrana w przydługą bluzę swojego brata. Gracjan to świetnie wymyślił: byli prawie równi wzrostem, ale Jagna miała nieco drobniejszą sylwetkę, nie na tyle jednak, by czuć się w bluzie jak w worku.

Stracił apetyt, więc zamiast do kuchni, przemknął do swojego biura. Potrzebował chwili spokoju, zanim zaniepokojona rodzina weźmie go na spytki.

Czy jeszcze mam gdzieś tę wizytówkę? – zastanawiał się.

Na samą myśl o tym przez kark przebiegł mu dreszcz. Nigdy w życiu nie bał się tak bardzo, jak tamtego dnia.

Po zakończonym szkoleniu zaszedł na warszawski Targówek – kumpel zaprosił go na drinka. Rafał zadłużył się po uszy, kupując piętrowy dom usytuowany przy ulicy Penelopy z zamiarem uwicia tam przytulnego gniazdka ze swoją sekretarką, Sabiną. Miejsce nadawało się idealnie: wąskie uliczki, wkoło dużo zieleni, cisza i spokój.

Następnego dnia Julian wstał wcześniej rano, by zdążyć przed korkami. Zaserwował sobie podwójne espresso, żeby wypłukać resztki snu spod powiek. Sabina zaproponowała mu jajecznicę na bekonie, ale odmówił. Nagabywany, wziął ze sobą kanapkę i cichaczem czmychnął do samochodu.

Rafał nie podniósł się tak prędko z łóżka. W jego przypadku na jednym drinku się nie skończyło – rzadko się widywali, więc musiał się wygadać, a Julian lubił jego towarzystwo. W innych okolicznościach Lisiecki piłby razem z nim i został dłużej, jednak tamtego dnia były urodziny kobiety, która od wczesnego dzieciństwa zastępowała mu matkę. Nie mógł jej zawieść.

Julian skręcił w Kondratowicza i po kilkunastu metrach zatrzymał się na poboczu. Kanapkę kiepsko się żuło w czasie jazdy, a już przegryzanie bułki, prowadzenie samochodu i ustawianie nawigacji jednocześnie było niewykonalne.

Po co kusić los? Mam dla kogo żyć – pomyślał.

Po tylu latach Laura powoli zacierała się w jego pamięci. Nie chciał samotnie spędzić reszty życia, ale od śmierci żony nie spotkał kobiety na tyle dla niego ważnej, żeby przedstawić ją rodzinie. Miał syna i to o nim – przede wszystkim – myślał.

Wysiadł z samochodu. Podobała mu się Warszawa i jej wszechobecna różnorodność. *Może powinienem zacząć nowe życie? Zabrać Kornela i się tu z nim przeprowadzić? Z pracą nie miałbym przecież problemu* – pytał siebie w duchu. Niespiesznie przeciął wąski pas drzew, ścieżkę rowerową i wszedł do lasu. Lubił zapach drzew – działał na niego kojąco. Potrzebował kilku minut w ciszy, by naładować baterie. Wiedział, że przy dobrych wiatrach powrót do domu zajmie mu cztery godziny.

Już miał iść do auta, gdy wydało mu się, że kilkanaście metrów dalej, za zwalonym pniem, leży coś podejrzanego. Podszedł bliżej – na tyle blisko, by się zorientować, że patrzy na człowieka. Niestety miał skrępowane ręce i nogi, a usta zapchane szmatą. Jego blond włosy skleїła mieszanina błota, zaschniętej krwi i ściółki leśnej.

Julian ostrożnie się schylił, aby sprawdzić, czy facet jeszcze żył. Kiedy szukał tętna, ten niespodziewanie ocknął się i jęknął z bólu.

– Zawiadomię policję i pogotowie. – Wyciągnął mężczyźnie szmatę z ust.

– Żadnych psów – rzucił tamten, dziwnie zaciągając. – Rozwiąż mnie. – Pomimo swojego żalosego położenia, ton miał władczy.

Julian posłusznie wykonał polecenie. Mężczyzna usiadł i rozmasował obolałe mięśnie.

Jak długo tu leżał? Wygląda na wychłodzonego – zastanawiał się Julian.

– Potrzebujesz pomocy?

Nieznajomy zmierzył go wściekłym wzrokiem, zapamiętane obszukując kieszenie. Niczego nie znalazł i zaklął szpetnie.

– Masz telefon?

Julian odblokował wyświetlacz i podał swój smartfon. Blondyn szybko wybrał numer i po chwili zaczął rozmawiać podniesionym głosem. Julian kiepsko znał rosyjski, ale nie musiał być poliglotą, żeby zrozumieć, że blondyn wyrażał swoje niezadowolenie.

– Adres?! – rzucił tym razem po polsku, do Juliana.

– Tuż za skrzyżowaniem Penelopy z Lenartowicza, moje auto stoi na poboczu.

Odzyskał telefon i schował go do wewnętrznej kieszeni marynarki. Zaproponował pomoc, jednak dumny Rosjanin kuśtykał za nim samodzielnie w kierunku samochodu. Na szczęście w tamten leniwy poranek ruch na ulicy był znikomy, w przeciwnym wypadku wzbudziliby nie lada sensację.

Julian otworzył drzwi od strony pasażera i poszedł do bagażnika po koc. W samochodzie nieznajomy zaczął się trząść. *Pewnie przeleżał tak pół nocy* – analizował Julian. Kątem oka zauważył zwalniające audi, ale później wszystko działo się za szybko. Rosły osiłek powalił go na ziemię, a następnie usiadł na nim okrakiem. Julian poczuł w ustach smak trawy, gdy do skroni przytknięto mu zimną lufę rewolweru. Całe życie stanęło mu wtedy przed oczami: żona, którą stracił za szybko; syn, który mimo początkowych trudności radził sobie teraz zadziwiająco dobrze.

– Boria, zostaw! – Usłyszał, kiedy już spodziewał się, że broń za sekundę wystrzeli. – To ty spierdoliłeś robotę i to ty powinienes zarobić kulkę.

Julian poczuł, jak silne ręce ciągną go do góry. Ledwie się trzymał na miękkich jak z waty nogach.

– Przepraszam za ten brak manier, Boris ciągle się uczy – powiedział szef Borysa. – Nie będzie już sprawiał kłopotów. Lepiej będzie – zawiesił głos, spoglądając w zamyśleniu na trzęsącego się jak osika Juliana – jeśli stracisz pamięć. Nic nie widziałeś, przyjacielu, nic nie słyszałeś. Tak właściwie to w ogóle cię tu nie było.

Julian skinął tylko głową. W milczeniu patrzył, jak osiłki zabierają blondyna do audi, a później znikają, skracając w kierunku Zacisza. Oparł się ręką o brzozę i zwymiotował.

Przez pierwsze dwa tygodnie po zajściu nieustannie oglądał się za siebie. Prawie oszalał ze strachu, gdy pewnego dnia znalazł na parapecie okna swojego gabinetu zaadresowaną do siebie kopertę. *Ktoś tu był. Oni tu byli* – powtarzał w duchu przerażony. Na kopercie brakowało znaczka i adresu nadawcy.

Zamknął się w biurze, wcisnął w kąt pokoju między drzwi a szafę i drżącymi rękami otworzył korespondencję. W środku znalazł tylko elegancką wizytówkę z numerem telefonu. Na odwrocie odręcznym pismem napisano: „Gdybyś kiedyś znalazł się w potrzebie...”.

Czy teraz był w potrzebie?

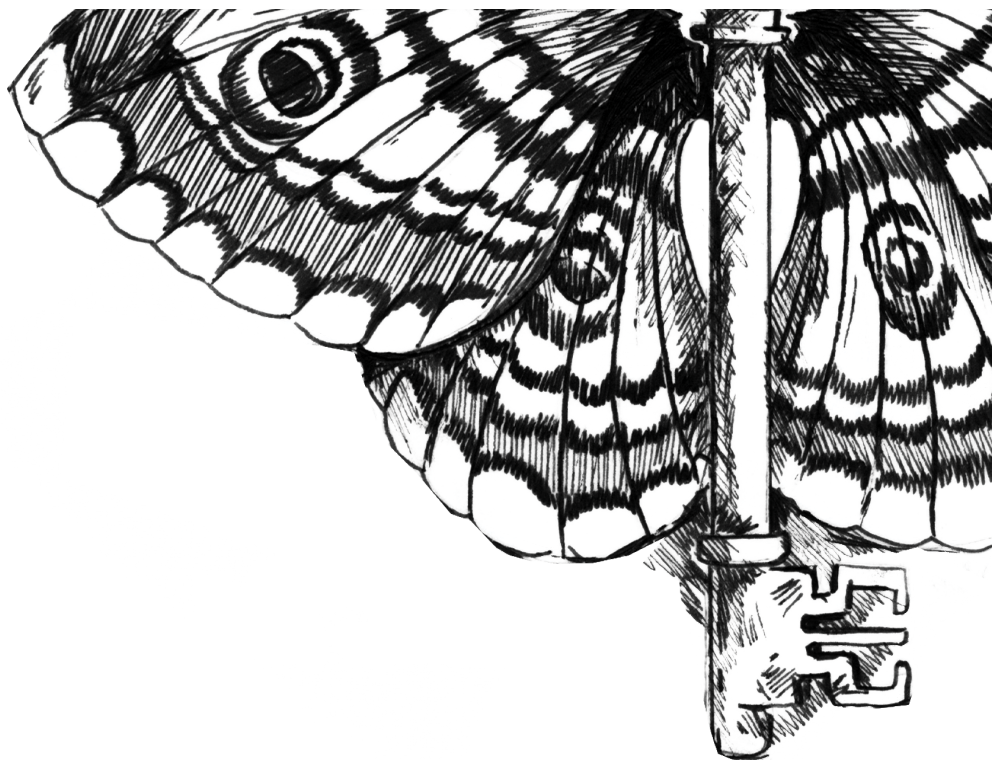
Przed oczami stanęły mu uśpione śmiertelnym snem twarze żony i bratowej, Gracjan, który szukał ukojenia w alkoholu, i w końcu skulona na szpitalnym łóżku Jagna. Była dzielna, nieludzko dzielna, ale to, z czym miała się jeszcze zmierzyć, wymagało nadludzkiej odwagi. Czy mógł jej na to pozwolić? Czy powinien?

Nie był na tyle naiwny, by wciąż wierzyć, że dobro i sprawiedliwość zawsze zwyciężą. Niejedno już widział na sali sądowej: adwokaci przestępców za wszelką cenę próbują zdyskredytować ofiary, podważyć zeznania, ośmieszyć...

Wstukiwał numer, cyfra po cyfrze, żeby się nie pomylić, po czym dwukrotnie go sprawdził. Spodziewał się, że po tylu latach numer zlikwidowano, ale usłyszał sygnał oczekiwania na połączenie. Jeden, drugi, trzeci. Już miał się rozłączyć, gdy ktoś odebrał.

- Rasskaży mnie, czto wam nužno. - W głośniku smartfona rozbrzmiał głos, który przez te wszystkie lata Julian starał się zapomnieć. Stanowczy i władczy. Z tym człowiekiem nie należało żartować.

Julian wziął głęboki oddech i zaczął mówić.



Od autorki

Ktoś kiedyś powiedział, że jeśli tylko zamienimy marzenia na plany, wszystko stanie się możliwe.

Drocy Czytelnicy, moim marzeniem było oddanie tej książki w Wasze ręce i teraz mogę powiedzieć, że jestem dumna, że udało mi się ten plan zrealizować. W końcu marzenia są po to, by je spełniać.

Mam nadzieję, że miło spędziliście czas, że któryś z bohaterów skradł Wasze serca tak bardzo, że za jakiś czas zechcecie sięgnąć po tę powieść jeszcze raz, a w dalszej perspektywie po kolejne książki, które napiszę. Dziękuję, że postanowiliście mi zaufać.

Nie byłoby tej książki, gdyby nie kilka osób, które teraz pozwolę sobie wymienić.

Dziękuję ekipie oraz współpracownikom wydawnictwa Nie powiem. Dziękuję Dorocie Foryś i Marcinowi Halskiemu za zaangażowanie, cierpliwość i wspaniałe pomysły. Ewelinie Biernaś oraz Monice Tomys za pomoc w okiełznaniu tekstu: ubranie myśli w odpowiednie słowa i walce z interpunkcją, która mnie pokonała.

Dziękuję mężowi Michałowi za wsparcie i doping, a mamie, Jolancie Jordan-Wehcie, za zarażenie mnie miłością do książek.

Dziękuję siostram po piórze: ithi, czyli Gosi Garkowskiej, Paulinie Jurdze oraz Hani Greń za nieustające wsparcie, liczne konsultacje i wiarę, że się da, nawet gdy zaczynałam w to wątpić.

Dziękuję cudownym Agnieszkom: Agnieszce Makowskiej i Agnieszce Litorowicz-Siegert za moc pozytywnej energii. Agnieszki są najlepsze :)

Dziękuję Darkowi i dziewczynom zza ściany: Violi, Elizie oraz Natalii za ogrom cierpliwości i poczucie humoru.

I w końcu: *last but not least*, dziękuję panu Henrykowi Krzyżanowskiemu, mojemu nauczycielowi, mentorowi, przyjacielowi za nauczenie mnie, że w dążeniu do celu najważniejsza jest systematyczność.

Pozdrawiam Was wszystkich serdecznie

Gdy zabraknie magii, trzeba sięgnąć po własny urok!

MIŁOŚĆ W CZASACH ROZKŁADU

GDY ZABRAKNIĘ MAGII,
TRZEBA SIĘGAĆ PO WŁASNY UROK

D.B. FORYŚ MARCIN HALSKI

Odwieczny konflikt pomiędzy wiedźmami a Zakonem ciągnie się już od czasów Mrocznych Wieków. Mimo że ludzkości znacznie trudniej udaje się przetrwać w wyjątkowo niebezpiecznym świecie, przedstawiciele tych dwóch frakcji nadal wbijają sobie szpile. Co, jeśli będą zmuszeni porzucić długotrwałą niechęć, pokonać lęki i stanąć ramię w ramię przeciwko prawdziwemu złu?

On – rycerz, twardziel, a momentami cham.
Ona – wiedźma, piękność, choć zazwyczaj zołza.

Ich stosunki miały pozostać stricte zawodowe, jednak gdy dookoła szaleją śmierć i zniszczenie, na wszystko trzeba spojrzeć inaczej. Zwłaszcza że przyszłość wydaje się coraz bardziej niepewna... Czy los pozwoli Verinie i Rejnarowi połączyć nie tylko siły, ale też coś więcej?

W najnowszej powieści D. B. Forys i Marcina Halskiego dwie wizje świata zlepią się w jedną, chociaż nietypową przygodę.

Dark fantasy? Erotyk? Czarna komedia?
„Miłość w czasach rozkładu” zjada te gatunki na śniadanie!

1 Interior – słabo zaludnione i trudno dostępne wnętrza łąd. Na terenach australijskiego interioru temperatury dochodzą do 50° C, a w powietrzu unosi się czerwony pył (przyp. red.).

2 *This is...* (ang.) – To jest absolutnie bajeczne! (przyp. red.).

3 *May your...* (ang.) – Oby twoje kurczaki zmieniły się w emu i rozkopały ci drzwi do toalety – popularne w Australii przekleństwo (przyp. red.).

4 *Ya ok, mate?* (ang.) – Nic ci nie jest, kolego? (przyp. red.).

5 *Ya have...* (ang.) – Kangury skaczą ci po górnym wybiegu?! – australijskie powiedzenie używane, gdy mowa o kimś lub o czymś ekscentrycznym, niedorzecznym (przyp. red.).

6 Pestka – potocznie Poznański Szybki Tramwaj (PST) (przyp. red.).

7 Laptop firmy Toshiba (przyp. red.).

8 Vegemite – popularna w Australii i Nowej Zelandii pasta, przyrządzana z wyciągu drożdży z warzywami i przyprawami (przyp. red.).

9 Korbol – dynia w dialekcie wielkopolskim (przyp. red.).

10 *Amor vincit omnia* (łac.) – Miłość zwycięża wszystko.

11 *Amantes amentes* (łac.) – Zakochani są jak szaleńcy.

12 *Lucky me* (ang.) – Szczęściarz ze mnie (przyp. red.).

13 Bezet – pogardliwe określenie oznaczające arystokratę. W PRL we wszystkich aktach osobowych i dokumentach dotyczących arystokracji obok nazwiska umieszczano skrót „bz” oznaczający „były ziemianin” (przyp. red.).

14 Świstoklik – w cyklu o Harrym Potterze magiczny przedmiot umożliwiający czarodziejom teleportację (przyp. red.).

15 *STHG happened...* (ang.) – Coś się stało. Muszę lecieć do Nowego Jorku. Zapłacę za wszystko. Życz mi powodzenia. R. (przyp. red.).

16 *Wish you...* (ang.) – Powodzenia. O nic się nie martw. (przyp. red.).

17 Malta – centrum handlowe w Poznaniu (przyp. kor.).

18 Fornal – dawniej najemny robotnik rolny opiekujący się końmi w dworach, folwarkach (przyp. red.).